

PAMIĘTNIKI

JENERAŁA

ROMANA WYBRANOWSKIEGO

NA KORZYŚĆ BURSY BRZEŻAŃSKIEJ

LWÓW

WYDAWCA K. ŁUKASZEWICZ

1882

*Zawarte w dwóch tomach Pamiętniki generała Wybranowskiego obejmują lata 1809 – 1848.
Niniejszy wybór to wspomnienia autora z lat 1809 – 1831.*

SPIS TREŚCI TOMU PIERWSZEGO

	str.
Słowo wstępne o autorze Pamiętników	1
Rok 1809	
Kampanja w Galicji	1
Rok 1812	30
Bitwa pod Smoleńskiem.	32
Bitwa pod Możajskiem.	37
Wkroczenie do Moskwy	38
Przeprawa przez Berezynę	40
Rok 1813	47
Bitwa pod Lipskiem	95
Rok 1814	71
Rządy W. Księcia Konstantego (1815— 1830)	80
Koronacja Mikołaja	117
Rewolucja w Warszawie	132
Ogłoszenie dyktatury	167
Rok 1831	172
Bitwa pod Grochowem	186
Bitwa pod Wawrem i Dembem	194
Bitwa pod Iganiami	200
Wyprawa na gwardje	205
Bitwa pod Ostrołęką	213
Koniec kampanji	349

WYBRANE FRAGMENTY TOMU DRUGIEGO

	str.
Wspomnienie z kampanji roku 1812	1
Czyn chwalebny kompanji grenadjerskiej wojska francuskiego z korpusu marszałka Davoust, roku 1812, w kampanji na zawsze pamiętnej	17
Zdarzenie podczas zawieszenia broni w miesiącu Lipcu r. 1813	22
Kozak Maksym i Józko	32
Ludwik Bogusławski, generał wojsk polskich	49
Wybór posła w mieście Rawie roku 1828	57
Miłe moje wspomnienia przyjaźni	97
Działania korpusu generała Ramorina od 20go Sierpnia 1831 aż do wkroczenia do Galicji 10go Września 1831	118

DOKUMENTA i DODATKI
do Pamiętników jen. Wybranowskiego

1809-1813

Nr. 1.	Kapitulacja pod Wieniawką roku 1809 między wojskiem austrijackim a polskim	163
Nr. 2.	Spis oficerów, podoficerów i żołnierzy, którzy się odznaczyli przy wzięciu twierdzy Zamościa roku 1809	165
Nr. 3.	Świadcstwa Romana Wybranowskiego, wydane temuż przez przełożonych dowódców	167
Nr. 4.	Rozkład korpusów moskiewskich, wkraczających w granice Królestwa Polskiego Kongresowego przy rozpoczęciu kampanji r. 1831 i siły armji polskiej	169

SŁOWO WSTĘPNE O AUTORZE PAMIĘTNIKÓW

Któż z nas sobie nie przypomina tej miłej i ujmującej powierzchowności człowieka, który na pierwszy rzut oka zdradzał swój charakter wojskowy? Wyprostowany, choć głowa białym włosem okryta, chód równy, bez wąsów, z krótkimi francuskimi faworytami, chustka czarna gładko jak do munduru zawiązana i złoty kulczyk w uchu. Taka była postawa pułkownika Wybranowskiego, w całym znaczeniu tego słowa żołnierza z epoki cesarza Napoleona a i później Wielkiego Księcia Konstantego w Warszawie.

Roman Wybranowski, syn stolnika lubelskiego, Domiejusza Wybranowskiego i Salomei Deszertówny, urodził się dnia 9go Sierpnia 1789 roku w Żurowie.

Po skończeniu nauk w kolegium Franciszkanów we Lwowie, w młodym wieku, w pamiętnym roku 1809 dnia 2go Maja zaciągnął się do oddziału pułkownika Strzyżowskiego do 3go pułku ułanów.

Pierwszy chrzest swojej wojaczki otrzymał pod Tarnopolem dnia 14go Lipca i należał do awanturniczej wyprawy wachmistrza Jaszczółta, który z małą garstką ludzi omal że nie wykradł generała Pikinga z jego kwatery w Zagrobeli.

Zaraz po bitwie pod Tarnopolem był awansowany na podporucznika 13go pułku piechoty, zostającego pod dowództwem podpułkownika Leopolda Koziembrodzkiego. Z tym pułkiem znajdował się 26go Lipca w bitwie pod Wieniawką a 28go pod Marjampolem. Dnia 28go Listopada tegoż roku otrzymał stopień porucznika.

II

Za bitwę pod Wieniawką został ozdobiony krzyżem *Virtuti Militari*, dekretem króla saskiego i księcia warszawskiego dnia

1go Stycznia 1810 roku w Warszawie.

Kampanję roku 1812 odbywał jako kapitan starszy adjutant, adjutant major, gdyż na ten stopień posunięty był w 2gim pułku piechoty dnia 28go Grudnia 1811 roku i przeniesiony do wielkiej armji z korpusem księcia Józefa Poniatowskiego. Znajdował się przy wzięciu Smoleńska 17go Sierpnia i zaraz potem 5go i 6go Września bił się pod Możajskiem, 29go Września pod Czerychowem, a nareszcie 3go Listopada pod Wiazmą, i we wszystkich potyczkach, jakie 5ty korpus odbywał w czasie swej nieszczęśliwej rejterady. Zimna febra, którą jeszcze dostał po bitwie pod Możajskiem, tak go w końcu osłabiła, iż go na lawetach do Wilna przywieziono. I gdyby nie pułkownik Krukowiecki, który się nim opiekował i zabrał do Warszawy, byłby zginął marnie, jak poginęło tysiące jego kolegów wśród zimna, nędzy i głodu.

W kampanji 1813 roku przeciwko armji sprzymierzonej był czynny w następujących bataljach: Dnia 6go Września pod Gitterborg, 12go Października pod Wittemberg i w bitwie na polach Lipska i w samym mieście w dniach 16go, 17go i 18go Października. Za odznaczenie się pod Możajskiem został ozdobiony krzyżem Legji honorowej, dyplomem Napoleona d. 2go Października 1812 r.

O pierwszym zaś odznaczeniu pisze Józef Deszert, sekretarz Stanisława Augusta, z Ozorowa 11go Września 1810 roku: „Przybył

do nas Romanek z Warszawy, ozdobiony krzyżem wojskowym, który w Sierpniu z szczególną otrzymał dystynkcją na rewji całego

garnizonu pod Warszawą, którą książę wódz naczelny w przytomności przejeżdżającego do Petersburga generała i posła saskiego odprawiał. Po skończonych manewrach książę w obecności generałów, całego sztabu i innych oficerów, wezwawszy na placu Romanka oświadczył że zasłużona sprawiedliwie przez niego nagroda gdy go dotąd nie doszła, miło mu jest publicznie oddać w patencie królewskim, którą z rąk jego odbiera. Rzadko kto w młodym wieku tak szczęśliwy ażeby mimo intrygi i naprzykrzania się, na podobną zasłużył nagrodę”. Tak się wyraził wuj rodzony pisząc do siostry swojej o chlubnym odznaczeniu jej syna, młodego oficera, który wzięwszy raz mundur, nie zdjął go aż po 22 latach chwalebnej służby żołnierskiej.

III

W powrocie do kraju w roku 1814 miał sobie powierzone odprowadzenie zwłok księcia Józefa do Krakowa. Nie małe musiały być zasługi wojskowe i poważanie młodego oficera, skoro spotkał go zaszczyt komendanta straży honorowej przy trumnie Naczelnego wodza.

Prześladowanie a więcej jeszcze brutalne traktowanie Wielkiego Księcia Konstantego wojska polskiego wielu zniewoliło usunąć

się od służby wojskowej. Wybranowski z wrodzoną swoją łagodnością i taktem umiał wytrwać i awansować. Posunięty po latach kilku na podpułkownika 6go pułku, w roku 1829 otrzymał honorową odznakę dwudziestoletniej służby: złotą cyfrę rzymską na pasowej wstążce. Przedtem jeszcze stojąc z pułkiem w Pułtuskach ożenił się w roku 1823 z Józefą Broniewską.

W kampanji 1831 roku na polu bitwy pod Grochowem objął komendę 6go pułku i na czele tego pułku znajdował się we wszystkich ważniejszych bitwach owej walki o niepodległość narodu. Pod Białoleką otrzymał krzyż kawalerski zasługi wojskowej. Nieszczęśliwy dopiero koniec wojny zamknął i dla niego dalszą drogę obranego zawodu.

Przeszedłszy z korpusem generała Romarina do Galicji, stał obozem pod Kolbuszową od Sierpnia aż do połowy Listopada, nim

rząd austriacki dał rozkaz ażeby z całym gronem swoich oficerów udał się na Morawy i tam czekał dalszych rozporządzeń. Miasto Znaim przeznaczono mu na miejsce krótkiego pobytu. Niezadługo potem cesarz Mikołaj wydał amnestję i kazano się wszystkim decydować czy chcą powracać do kraju, czy wolą życie tułaczę? Wybranowski jako poddany austriacki nie korzystał z amnestji i w końcu Marca powrócił do Galicji.

Pierwsze lata jego przyjazdu do Galicji rozpoczęły się pobyt w brata Antoniego Wybranowskiego w Kossowach, w obwodzie wadowickim. Tam, zastawszy żonę, która jeszcze w zimie z trojgiem małych dzieci przyjechała z Warszawy, zabawił rok prawie. Później chcąc być bliżej miejsca swego urodzenia, ażeby łatwiej starać się o powrócenie mu obywatelstwa austriackiego, wyjechał w Samborskie do swego krewnego Antoniego Nahujowskiego, wielkiego myśliwego, z którym razem polując, skracał sobie czas łowami na wielkiego zwierza, które mu poniekąd przypominały trudy bojowe i rozrywały umysł przygnębiony.

IV

Po kilkoletnim pobycie w Kropiwniku, zebrawszy szczupłe resztki swego majątku, wziął nie wielką dzierżawę w Stryjskiem od

Franciszka Młockiego, wioskę Kłodnicę. Własny domek, pierwsze gospodarstwo, tego zacnego człowieka nowem natchnęło życiem. Zajęci oboje skrzętną pracą, zyskiwali coraz większy szacunek i miłość powszechną. W roku 1841 przeniósł się Wybranowski na Podole do majątku szkolnego kolegi Piotra Romaszkana, który mu wypuścił w obwodzie Tarnopolskim wieś Ostapie, wieś dużą, prawdziwie podolską; gospodarstwo więc odmienne od tego jakiego dopiero się nauczył, potrzebowało umiejętnego zastosowania się. Nie upadając na energji, łatwo i tu sobie dał radę. W sąsiedztwie znalazł miłych ludzi i kolegów broni, jak: w Turowce majora Antoniego Rozwadowskiego, żołnierza jeszcze z wojen napoleońskich i roku 1831, który pod Lipskiem oko stracił, serdecznego i otwartego człowieka. Jego braci Wincentego i Wiktora, również wojskowych z 1831 roku.

Nadszedł rok 1848, rok pamiętny pierwszych swobód konstytucyjnych w Austrii, a dla nas Polaków pełen nadziei i wolności, która tem miłszą była, że po nieszczęśliwej rabacji w roku 1846 setki naszych braci z więzień uwolniła. Wszystko co żyło oddawało się nadziei, choć niestety nieuzasadnionej, która rychłym i boleśnym skończyła się zawodem, przynosząc straszne rozczarowanie, a tem boleśniejsze że niespodziewane, nie tylko dla nas, ale i dla innych ludów w Europie.

Zaraz po ogłoszeniu w Wiedniu konstytucji od 19go Marca i Galicja zaczęła żyć życiem nowem. Zawiązała się Rada narodowa i Gwardja narodowa. Tej dowódcą był mianowany generał Józef Załuski, a gdy tenże przeważnie był oficerem sztabowym i z organizacją piechoty obznajomiony nie był, wezwano do Lwowa Wybranowskiego do pomocy generałowi Załuskiemu. Na usilne naleganie gubernatora Stadionia i prośby obywateli przyjął w końcu po długim wahaniu się drugie dowództwo Gwardji. Obadwa ci starzy Napoleońscy żołnierze, generał i pułkownik, poważną i militarną nadawali postawę Gwardji, gdyż i sztab składał się z dawnych wojskowych polskich; później dopiero kiedy podał się do dymisji generał Załuski, w jego miejsce został naczelnikiem Gwardji Wybranowski jako generał-major, którą to rangę cesarz mu nadał.

V

Kiedy generał Załuski znudzony trudnościami, jakie na stanowisku swoim jako naczelnik Gwardji narodowej ciągle spotykał, postanowił ustąpić, odmiennego zdania był pułkownik Wybranowski, uważał on bowiem za obowiązek obywatelski nie zrażać się przeciwnościami, zwłaszcza gdy po ustąpieniu starszego wojskowego z naczelnego posady, dowództwo Gwardji przejść by musiało w niewłaściwe ręce, co byłoby wielką szkodą dla instytucji Gwardji narodowej a nawet klęską dla kraju stać się mogło. Zważywszy to, Wybranowski pozostał przy dowództwie pomimo wszelkich przykrości, jakie na tem stanowisku znosić ciągle musiał. Postępowaniem pełnem taktu i niezmiernie czujności udało się Wybranowskiemu ująć w karby burzliwe żywioły, z których Gwardja narodowa się składała, nadać jej militarną organizację i postawę, a przytem wyrobić sobie — co było najtrudniej — powagę u rządu z jednej a zaufanie u współobywateli z drugiej strony. Cała publiczność umiała ocenić jego wysokie przymioty i zasługi, jakie na tem stanowisku położył, tak iż gdy rozeszła się pogłoska że dowództwo Gwardji złożyć zamierza, odezwały się w dziennikach jako też w odezwach wystosowanych przez różne korporacje, głosy, domagające się ażeby w trudnych tych czasach wytrwał na swojej posadzie. Ulegając więc temu całego prawie kraju chlubnemu wezwaniu, pozostał Wybranowski do końca na czele Gwardji narodowej — i siedm miesięcy tej służby przeszło jak sen łudzący, po którego przebudzeniu tem smutniejsza wydaje się rzeczywistość. I właśnie wówczas kiedy instytucja Gwardji po całym kraju rozszerzać się zaczęła i wszędzie na podstawach militarnych, bo pod umiejętnem kierownictwem, była organizowaną, nastąpiła po upadku rewolucji w Wiedniu katastrofa bombardowania Lwowa, naprzód prawie przygotowana.

O tem bombardowaniu złożył Wybranowski raport do ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym z całą godnością i odwagą prawdziwą nacechował niegodne postępowanie wojskowości w owym krwawym dniu, czem zasłużył sobie na prawdziwy szacunek u współobywateli.

Po zbombardowaniu Lwowa i ogłoszeniu stanu oblężenia w całym kraju, gdy Gwardja narodowa rozwiązana została, usunął się Wybranowski do zacisza domowego, lecz nie do Ostapia, bo ta dzierżawa właśnie w tym roku się skończyła, lecz do Horodysławic.

VI

W Horodysławicach trzy lata tylko mieszkał, gdyż hr. Alfred Potocki, którego to był majątek, pragnąc koledze z kampanji 1812 roku dogodzić, wypuścił mu w tych samych dobrach podelwowskich Szołomyję, wieś przyjemniejszą i dogodniejszą.

Dom Wybranowskiego dla wszystkich zawsze był otwarty i jednakowo gościnnie. Ktoż w tym domu nie doznał miłego przyjęcia,

rady i pomocy w potrzebie? Było to ognisko dla całej rodziny, przy którym wszyscy się gromadzili i łączyli. Zdanie i sąd tego człowieka był dla młodych wskazówką, do której się chętnie stosowali, bo chlubą i zaszczytem było każdego, nawet obcego, którego Wybranowski pochwalił, a nie małą karą jeśli potępił lub upomniał.

W pożyciu tego stadła dziwna panowała harmonja, nie widziałem nigdy między nimi, choć często byłem u nich gościem, najmniejszego nieporozumienia, jedno drugiego nieomal myśli odgadywało. Taki sam łagodny stosunek był rodziców do dzieci, zawsze jednostajny humor, na pozór niby obojętny, nawet surowy, a w gruncie serdeczny, właściwy im tylko obojgu.

Zmienności losu, a nawet nieszczęścia wielkie, jakie ich przez śmierć dwóch dorosłych córek spotkały, z których jedna była już

wydaną za Edwarda Ujejskiego, znosili z taką dziwną uległością losowi, że ten głęboki żal na pozór zdawał się niknąć, bo krył go mąż przed żoną a żona przed mężem, ażeby sobie wzajem przynosić ulgę i pociechę. Nie było w tem egzaltacji, tylko pokorne poddanie się woli Opatrzności i szczerze, prawdziwe uczucie żalu.

W obejściu o ile Wybranowski był miły, o tyle skromny co do swych zasług, wojskowych i obywatelskich; opowiadając wypadki, w których czynną odgrywał rolę, nigdy nie wspominał o sobie, jak gdyby tam nie był i nic nie robił, a przecież często głównym był w nich aktorem.

Pamiętam jak w roku 1851, kiedy pierwszy raz cesarz przyjechał do Galicji, kilku nas dobrych znajomych nie mogło namówić Wybranowskiego ażeby przypiął swoje ordery, dopiero po długim naleganiu usłuchał i zawiesił przy fraku krzyż idąc do cesarza i na bal dawany przez obywatelstwo w sali Ossolińskich.

Opowiadał mi nieraz że mimo swojej bardzo delikatnej kompleksji, oprócz febry w 1812 roku, która rok blisko trwała, nigdy nie chorował i nie był ranny. Dożywszy w takim stanie

VII

późnego wieku, zgasł jak lampa, w której oliwy zabrakło. Dnia 22go Stycznia 1863 r., mając u siebie jedyne go syna i swego sąsiada majora Antoniego Roszkowskiego, przepędziwszy z nimi wesoło wieczór, o zwykłej godzinie położył się, nie skarżąc się nawet ażeby mu cokolwiek dolegało. Nikt więc nie przewidywał że był to już ostatni jego wieczór na ziemi. Smutne to odkrycie zrobił pierwszy syn, który przyszedłszy rano do pokoju ojca, znalazł starca spokojnie śpiącego snem wiecznym.

Straszna ta chwila, dla dziecka i żony wnet się udzieliła całej okolicy, i pogrzeb odbył się przy wielkiem zgromadzeniu nie tylko

krewnych, przyjaciół i kolegów broni, ale i wśród licznie zebranego ludu. Ciało złożono w grobie murowanym, na cmentarzu parafialnym w Starem Siole.

Był to mąż wielkiej zacności serca i charakteru, wzorowo wypełniający wszystkie obowiązki Polaka, żołnierza, obywatela i ojca rodziny.

Osiadłszy na wsi, zmieniwszy miecz na lemiesz, przestając na małym, gdyż uprawiał ciągle obcą grzędę, skromnością swoją często posuniętą do przesady, i miłością ojczyzny przypominał cyncynatowskie wzory. Cześć jego wzniosłej duszy i prawdziwej zasłudze!

ROK 1809.

KAMPANJA W GALICJI.

Skończywszy szkoły wyższe w mieście Lwowie, na widok zwycięskiego wojska polskiego, które do tegoż miasta wkroczyło, zaciągnąłem się dnia 2 Maja 1809 roku jako ochotnik do 3 pułku ułanów polskich, w siedmnastym roku życia mego.

W całej Galicji podówczas kilka tysięcy tylko wojska austriackiego zostawało, a i te siły za zbliżeniem się wojska polskiego w różnych kierunkach ku granicom Węgier cofać się poczęły. Większa część wojska austriackiego udała się do Stanisławowa, miasta cyrkularnego, pod komendą generała Merfelda; reszta zaś pod komendą generała Pikinga stanęła w Zaleszczykach na pozycji, oczekując dalszych rozkazów, a nie czując się w siłach aby przeszkodzić wkroczeniu wojska polskiego do Galicji i organizacji dalszej wojska, którą dowódcy nasi we wszystkich innych cyrkulach Galicji na swoją korzyść przeprowadzili.

Wojsko polskie w nader małej liczbie weszło do stołecznego miasta Lwowa. Była to sama kawalerja, nie mogła tedy nic stanowczego przeciw nieprzyjacielowi

— 2 —

przedsięwziąć. Książę Józef Poniatowski, naczelny wódz armji polskiej, stojąc obozem w Trześni, miał całe wojsko przy sobie zebrane, działając przeciw głównej armji austriackiej, ustępującej ku Krakowowi. Ażeby zaś nieprzyjaciela ile możności niepokoić i ażeby tenże organizacji zaczętej nie przeszkadzał, wysłane były w rozmaitych kierunkach małe oddziały wojska polskiego — którym sympatja mieszkańców Galicji wszędzie sprzyjała — by nieprzyjacielowi okazać że Galicja ma siłę zbrojną wojskową, i że tak małe siły wojska austriackiego się nie lęka, co, jak się pokaże, zupełnie się udało.

Przeciw małemu korpusowi generała Pikinga, stojącemu w Zaleszczykach, był wysłany mężny i doświadczony w obrotach wojennych podpułkownik Strzyżowski, dowódca szwadronu 3 pułku ułanów, w którym ja zostawałem. Nie mając więcej wojska sobie dodanego nad ten swój szwadron, otrzymał Strzyżowski instrukcję ażeby zrobił powstanie w cyrkulach Brzeżańskim i Tarnopolskim, starał się swe siły ile można powiększyć, z wszelką ostrożnością niepokoił te dwa korpusy generałów Merfelda i

Pikinga, i tak się maskował ażeby o istotnej sile nieprzyjaciel dowiedzieć się nie mógł: w przypadku zaś natarcia ze strony nieprzyjacielskiej, miał się cofać z wszystkimi siłami ku miastu Lwowu. Zarazem oświadczone podpułkownikowi Strzyżowskiemu, znając jego męstwo, gorliwość i zapał, ażeby na żadną pomoc się nie spuszczał i najostrożniej postępując, nieprzyjaciela ku Lwowu nie zwabiał.

Ze szwadronem 3 pułku ułanów, pod komendą podpułkownika Strzyżowskiego, wyszedłem ze Lwowa. W Brzeżanach tyle tylko zabawiliśmy ile czasu potrzeba było podpułkownikowi Strzyżowskiemu do uczynienia powstania; stamtąd udał się on do Tarnopola, w którym to

— 3 —

mieście zachęcony zapałem obywateli tamtejszych, poświęceniem ich patrijotycznymi gotowością, dostarczenia w najkrótszym czasie ochotników z końmi i ryszunkiem i strzelców pieszych celnie strzelających, powziął zuchwałą myśl uderzenia i atakowania Pikinga, do czego i sami obywatele go namawiali, wystawując siły generała Pikinga jako małe, zdemoralizowane.

Do tak śmiałego kroku tem więcej zachęconym się widział Strzyżowski odebrawszy z Rossji uwiadomienie że obywatele: Ryszczewski, Tarnowski i Trzeciecki z liczną i ochoczą młodzieżą z Ukrainy, Podola i Wołynia, konno z ryszunkiem i amunicją przybyć i z nami się połączyć mają, oraz że powstania piesze i konne z cyrkułów Stryjskiego i Samborskiego są także w drodze i dążą ku Tarnopolowi.

Ruszyliśmy zatem z Tarnopola, powiększywszy nasze siły o kilkaset koni ochotników z pod komendy pułkownika dawniejszej służby Rozwadowskiego, garstką ochotników pieszych pod komendą śmiałego Jerzego Hohendorfa, i strzelców dworskich, uformowanych przez byłego pułkownika Czosnowskiego, oraz do kilkuset chłopstwa z kosami, których jako figurantów uważano; z taką siłą podpułkownik Strzyżowski zamyślał atakować Pikinga i spróbować czyli mu się nie uda znieść go zupełnie lub zabrać w niewolę, jednakże zawsze miał na pamięci daną sobie instrukcję.

Wkrótce stanęliśmy obozem pod Zaleszczykami tuż w pobliżu lasu. Rozłożeniem wielkiego ognia okazać chcieliśmy naszą liczną siłę, a Strzyżowski począł wydawać potrzebne rozporządzenia do ataku. Pierwej jednak chciał spróbować jaki duch panuje w wojsku Pikinga, dlatego umyślił wysłać z swej strony parlamentarza, wzywając generała Pikinga do poddania się, wystawiając

— 4 —

swoje liczne siły, z którymi przybył, zapał do boju, jakim jest wojsko jego ożywione, radząc przeto ażeby generał Piking na niepewny los siebie i swego wojska nie puszczał i poddał się wojsku zwycięskiemu, które niedawno na Zamościu dało dowody męstwa swego, zarazem ofiarując warunki wszelkie, jakieby sobie generał Piking mieć życzył.

Generał Piking, podeszły wiekiem, który w tureckiej wojnie wielkie zasługi położył, przyjąwszy przysłanego od Strzyżowskiego parlamentarza, zebrał radę wojenną co ma czynić i co odpowiedzieć? Na tej radzie niektórzy byli za tem, ażeby wejść w układy, ale większa część, a na ich czele sam generał i major Harnischer, dowódzca ochotników austriackich, byli temu przeciwni. Chcieli oni pierwej nasze siły poznać i z nami się spotkać, a dopiero wtenczas, gdyby widzieli niemożność dłuższego bronięcia się i sukcesu od generała Merfelda nie otrzymali, wchodzić w umowy postanowili.

Z tą odpowiedzią odprawivszy parlamentarza, wyruszyli Austriacy zaraz z miasta, uszykowali się do boju i wysłali swych strzelców do rozpoznania naszego obozu.

Widząc podpułkownik Strzyżowski po pierwszym zaraz spotkaniu że siły austriackie daleko są przemagające, złożone ze starego i dobrze uzbrojonego żołnierza, z artylerji, której u nas nie było, nie chcąc wszczynać niepewnej walki, tem bardziej że od Tarnopola wkrótce nadciągnąć miały pułki kawalerji Ryszczewskiego, Tarnowskiego i Trzecieckiego, oraz powstanie galicyjskie, dał rozkaz do odwrotu, który się z wszelkim porządkiem odbywał. Tak niespodziewany nasz odwrót nieprzyjaciel wziął za jakąś zasadzkę lub zdradę z naszej strony, poprzestał więc na tem że postępował z daleka za nami.

— 5 —

Major Harnischer, który najwięcej posiadał sprężystości i chęci mierzenia się z nami, szedł najbliżej nas, lecz po drugiej stronie Dniestru. Gdy we wsi Chmielowej obozem stanęliśmy, major Harnischer był w Horodence. Dowiedziawszy się o tem Strzyżewski, kazał walecznemu porucznikowi Zakrzewskiemu wziąć z 3 pułku ułanów 40 koni, oraz kompanję piechoty pod komendą Jerzego Hohendorfa, przeprowić się przez Dniestr i atakować majora Harniszera.

Porucznik Zakrzewski ruszył natychmiast; z całą tą komendą przeprowił się szczęśliwie przez Dniestr, udając się z wszelką ostrożnością ku Horodence. Na drodze dowiaduje się że major Harnischer z całym swym batalionem i małym oddziałem kawalerji stoi obozem w gumnach dworskich, obwiedzionych wysokim płotem przed Horodenką. Waleczny Zakrzewski z Jerzym Hohendorfem śmiało i od razu go atakują. Nasi łamią płot i robią otwarte miejsce do strzelania. Wszczyna się bój z obu stron zwawy, wkrótce major Harnischer zostaje rannym w nogę i upada, a razem z nim i bitwa ustaje, a jego żołnierze, po największej części Polacy, sami broń składają lub na naszą stronę przechodzą.

Tak po krótkiej walce cały bataljon z oficerami dostał się w nasze ręce. Żołnierze z największą chęcią w tych samych mundurach stają w nasze szeregi, i dostaje się nam dosyć broni, ładunków i lederwerków, na czem właśnie nam zbywało.

Po tej tak szczęśliwej wyprawie powracamy zwycięsko na drugi brzeg Dniestru i w tej samej wsi Chmielowie łączymy się z naszym dowódcą Strzyżowskim.

Nazajutrz puściwszy się w dalszą drogę, przyszliśmy do Tarnopola i stanęliśmy obozem za wsią Zagrobela, na trakcie do Złoczowa.

— 6 —

Do Tarnopola wkrótce przybyły pułki Ryszczewskiego, Tarnowskiego i Trzeńskiego, złożone z młodzieży szlacheckiej, pełnej odwagi i poświęcenia, na dobrych koniach i dobrze uzbrojonej, a drugiego dnia przybyło powstanie z cyrkułów: Stryjskiego i Samborskiego, składające się z piechoty i kawalerji, pod komendą byłego dawniej generała Toczyńskiego.

Strzyżowski wzmocniony tak pięknym sukursem, odtąd nie myślał działać inaczej jak tylko zaczepnie, lecz pierwej chciał nieprzyjaciela wprowadzić w taką pozycję, ażeby mógł z korzyścią działać i pewne odnieść zwycięstwo; a ponieważ to miejsce, gdzie obozem stał, nie było korzystną pozycją militarną, przeto chciał je opuścić.

Zaprowadziwszy w całym wojsku inny porządek, oddał pod dowództwo pułkownika Rozwadowskiego całą kawalerję, a całą piechotę majorowi Leopoldowi Koziębrodzkiemu, obu doświadczonym i znanym z poświęcenia i męstwa, oraz ze znajomości

broni im powierzonej, i tak urządziwszy się, udał Strzyżowski że przed generałem Pikingem ucieka i cofnął się do Jezierny, miasteczka odległego o dwie mile od Tarnopola.

Nieprzyjaciel wszedłszy do Tarnopola i widząc nas unikających boju, bez żadnej obawy stanął obozem nie daleko za miastem na tem samym miejscu, któreśmy dopiero co opuścili, a generał Piking umieścił się we dworze Zagrobelskim.

Wszystko tak się zrobiło jak Strzyżowski właśnie sobie życzył. Skoro tedy Strzyżowski z pewnością się dowiedział że generał Piking obozem stanął za Zagrobela, a sam we dworze tej wsi mieszka, przywołał do siebie starszego sierżanta, sławnego z odwagi swej Jaszczułta, i w największym sekrecie polecił mu wybrać sobie 30 koni ułanów i z tymi skoro się ściemni z obozu

— 7 —

wyruszyć, starać się placówkę nieprzyjacielską, stojącą na polu od tyłu ogrodu, zabrać, tyłem ogrodu przez furtkę dostać się do domu i generała Pikinga tam stojącego o północy wywieść.

Trudne a prawie szalone było to polecenie, ale dla odważnego i przezornego Jaszczułta było niczem wypełnić je, równie i dla jego żołnierzy, którzy w nim największe zaufanie pokładali.

W liczbie tych i ja się znajdowałem. Wieczorem zatem wyruszyliśmy w sekrecie z obozu, nikt bowiem nie wiedział dokąd jedziemy.

Po drodze wstąpiliśmy do jednego obywatela, który dał Jaszczułtowi na jego wezwanie parę koni i bryczkę. Przybliżając się do Zagrobeli zostawił Jaszczułt w lasku bliskim 15 ułanów z podoficerem, resztę wzięwszy na bryczkę, koło północy przybliżył się do placówki, stojącej nie daleko furtki ogrodowej od pola.

Na tę placówkę tak znienacka napadliśmy, że bez najmniejszego wystrzału i hałasu poddali się stare huzary, których Jaszczułt kazał dziesięciu ułanom odprowadzić do lasu ku tamtym piętnastu, z poleceniem, skoro usłyszą że nas atakują, ażeby w kilkanaście koni nam na pomoc dążyli. Sam zaś z pięcioma ułanami i bryczką, nie mając żadnej już przeszkody, przybliżył się aż do samej furtki ogrodu.

Tu jakiś czas zatrzymaliśmy się, nad słuchując czyli nie da się słyszeć jaki hałas w ogrodzie, a skoro największa cisza panowała, więc i ogród wolnym był od wart, rozkazał Jaszczułt za sobą iść ułanowi doświadczonemu Czyżykowi i trębaczowi Borysiewiczowi z pałaszami i pistoletami z odwiedzionym kurkiem, nas zaś trzech zostawił przy bryczce i zalecił ażeby z koni nie zsiadając

— 8 —

w jak największej zachować się cichości, aż do jego powrotu.

Wydawszy tak i rozkaz Jaszczułt, wszedł furtką z dwoma ułanami do ogrodu, a przeszedłszy długą ulicę drzewami wysadzaną, przybliżył się do domu, zagląda w okna i widzi na kominie mały ogień, a przy jego świetle rozpoznaje w pokoju trzy łóżka i na każdym śpiącą osobę. Domyślił się zaraz że w tym pokoju generał Piking śpi ze swymi adjutantami, znał bowiem dobrze Jaszczułt ten dom, gdyż w tym samym pokoju sypiał pułkownik Strzyżowski, u którego często bywał. Zagląda do sieni, w tych nie znalazł nikogo; spostrzegł tylko że na dziedzińcu liczna warta leżała na słomie w głębokim śnie.

Zorjentowawszy się tak, wpada nagle Jaszczułt z swymi dwoma ułanami do pokoju, gdzie generał spał, i każdy z nich przypada do innego łóżka, przytyka pistolet nabity do piersi na wpół przebudzonych, grożąc śmiercią jeżeli zaraz nie wstaną i za nimi się nie udadzą.

Obudzony generał z swoim szefem sztabu w wieku podeszłym i adjutantem, nie wiedział co się z nim dzieje, sądził że wojsko polskie cały obóz rozbiło i miasto opanowało, i gdy żadne prośby z jego strony nie miały skutku, wszyscy trzej jak niepyszni, tak jak leżeli, musieli wstać i udać się za Jaszczułtem.

Bez żadnego przypadku przeszli przez ogród i przybyli do bryczki. Jaszczułt kazał im na bryczkę wsiąść, co też uczynili, ponawiając jeszcze swe prośby żeby ich wypuszczono, lecz to nic nie pomogło. Już mieliśmy z tak piękną zdobyczą jechać, gdy Jaszczułt uwiedziony chciwością zysku, kazał się wstrzymać, a sam udał się po zegarki, toaletę i pistolety, które na stoliku przy łóżku generała widział. Staraliśmy się odwieść Jaszczułta

— 9 —

od tego zamiaru, lecz nic nie pomogło. Już zabrał te rzeczy i powracał, gdy w sieni zdybał żołnierza niosącego drebka na kominie, tego bez namyslenia pałaszem ciął w głowę, żołnierz upadł na ziemię, a Jaszczułt szedł ku nam, sądząc że żołnierz ubił, lecz ranny wrócił do przytomności i zaczął wołać o ratunek.

Usłyszawszy ten krzyk żołnierze na warcie, wpadli do stancji generała, a nie znalazłszy nikogo, uderzyli na alarm. Wielu zaspanych, nie wiedząc co się dzieje, zaczęło po ciemku strzelać, wielu otrzymało rany od swoich, nareszcie wpadli do ogrodu szukać generała.

Gdy Jaszczułt powrócił do nas i chciał ruszać, żołnierze w znacznej liczbie już blisko nas byli. Widząc niemożność uprowadzenia generała, a niebezpieczeństwo własne, na największe prośby Pikinga aby go puszczono żywego, rozkazał Jaszczułt go wypuścić, my zaś z bryczką żwawo ruszyliśmy i szczęśliwie złączyliśmy się w lasku z naszymi.

I tak poświęcenie się najśmielsze, niesłychana odwaga nie odniosły skutku przez łakomstwo i chciwość tego samego Jaszczułta, co się na tak śmiały krok był odważył.

Przykro mi było że właśnie w chwili gdy naszą zdobycę zostawić musieliśmy, stary Czyżyk starego majora, sądząc że to generał, gdyż się ostro nam stawił, pomimo naszych próśb, piką mocno pchnął. Skoro ruszyliśmy z miejsca, cały obóz nieprzyjacielski był w największym alarmie i krzyki aż o nasze uszy się obijały.

Powracając z wycieczki Zagrobelskiej spotkaliśmy cały nasz korpus idący ku Tarnopolowi dla atakowania nieprzyjaciela. Równo ze wschodem słońca stanęliśmy naprzeciw jego obozu i zastaliśmy go gotowym do boju, lubo przerażonego owym zamachem nocnym na generała.

— 10 —

Pierwszy dzień zbiegł na rozpoznaniu pozycji nieprzyjacielskiej, dopiero drugiego dnia równo ze świtem wszczął się atak, którym sam Strzyżowski na wszystkich punktach dowodził.

Kawalerja nasza cudów waleczności dokazywała; wpadła na lewe skrzydło austriackie i to przełamała, zabrawszy dużo w niewolę, szczególnie ochotników arnautskich.

Piechota żwawo uderzyła na cmentarz po prawej stronie obozu i tam znajdującą się piechotę nieprzyjacielską częścią wybiła, częścią w niewolę wzięła.

Oddział kawalerji pod komendą żwawego Jana Kopystyńskiego przebił się przez obóz austriacki, wpadł do kwatery generała, wytłukł całą wartę i ze stajni generała zabrał wszystkie jego konie.

Z nocą dopiero bój ustał, a nieprzyjaciel bliżej miasta się cofnął, my zaś wróciliśmy do obozu, gotując się do ataku na drugi dzień, w pewnej nadziei że cały obóz dostanie się nam w niewolę.

Widząc generał Piking że znaczne straty poniósł, a nie wiele licząc na odwagę swoich, gdyż śmiało nam napadami wielki postrach rzucony był między jego wojsko, myślał o cofaniu się i pragnął dostać się do Stanisławowa, w celu połączenia się z generałem Merfeldem, lecz trudno było cofać się z tak przerażonym wojskiem, mając przytem mało kawalerji. Na pomoc swą wezwał tedy wojsko rossyjskie, które co tylko weszło w granice Galicji. Trzeba bowiem wiedzieć że stosownie do traktatu, zawartego w r. 1807 w Tylży między dworem francuskim i rossyjskim, miał cesarz rossyjski cesarzowi francuskiemu na wypadek wojny dać pomoc w liczbie stu tysięcy wojska, i na mocy tej umowy Rossjanie wkroczyli do Galicji, ale zamiast nam pomagać,

— 11 —

byli tylko neutralnymi widzami, owszem, gdyby Napoleon nie wyszedł był z tej kampanji zwycięsko, pierwsi byliby Moskale, coby na nas byli uderzyli, tymczasem zaś czem mogli, zamiast pomagać, szkodzić nam usiłowali.

Do wojska tedy rossyjskiego, najbliżej stojącego, udał się generał Piking, wzywając je do jak najspieszniejszego przybycia do Tarnopola dla zasłonięcia go przed oczywistą zgubą, jaka go w jego przykrem położeniu czeka.

Nazajutrz przed wschodem słońca, gdy całe nasze wojsko już było w ruchu, i pewni byliśmy że całe wojsko generała Pikinga dostanie się w niewolę, naraz donoszą nam patrole że generał Piking z swoim wojskiem o północy wyruszył z obozu, zostawiwszy liczne ognie rozpalone na opuszczonym miejscu.

Strzyżowski wysłał zaraz pułk Trzecieskiego za nim, lecz ten przybywszy do rogatek Tarnopolskich, wstrzymanym został przez wartę pułku ułanów rossyjskich. Żołnierze nasi, nie zważając na to, wzięli lance do ataku i przebili się przez tę wartę, a przybywszy na plac rynku Tarnopolskiego, zastali tam cały pułk ułanów rossyjskich. Dowódzca ich przyszedł do pułkownika Trzecieskiego, oświadczając że pragnie widzieć się z naszym dowódcą. Przybył zaraz pułkownik Strzyżowski, któremu oświadczył pułkownik rossyjski że pierwiej przybył do Tarnopola, a na mocy danego mu rozkazu żadnego wojska do miasta puścić nie może, na co Strzyżowski mu odpowiedział że widzi w wojsku rossyjskiem przychylność dla wojska austriackiego, gdyż Pikinga od zguby uratowało, ułatwiając mu cofanie się, a wojsko polskie chce zatrzymać w dalszym ruchu, że o takim postępowaniu wojska rossyjskiego przymuszony jest donieść swej wyższej władzy, a ponieważ pierwiej był dwa razy w posiadaniu

— 12 —

miasta Tarnopola, więc i teraz z niego nie ustąpi, chyba że będzie widział rzetelną potrzebę tego kroku, tymczasem to miasto bierze w posiadanie w imieniu cesarza Napoleona. Jakoż mając gotowe orły francuskie, zaraz je na czterech rogach miasta w obliczu całego wojska polskiego przybić rozkazał.

Moskiewski pułkownik był odtąd grzeczniejszym i udawał że z naszym wojskiem wspólne ma intencje. Strzyżowski wydał rozkazy dzienne, wyraził podziękowanie wojsku za waleczność i dobre chęci, wymienił wszystkich, co się odznaczyli w akcji i mianował Dwernickiego *) rotmistrzem w pułku Trzecieskiego, Jerzego Hohendorfa **) kapitanem, a mnie z pułku 3 ułanów przeniósł do piechoty na podporucznika.

Zrobiwszy wszelkie przygotowania do dalszego marszu za wojskiem generała Pikinga, drugiego dnia jak najraniej wyruszył Strzyżowski ku Grzymałowowi, w Tarnopolu wszakże zostawił wszystkie Zakłady swego wojska i rannych, przeznaczwszy z swej strony kapitana Gosiewskiego na komendanta, który we wszystkim miał się znosić z pułkownikiem rossyjskim. Wszelkie więc magazyny i rząd miasta był przy naszym komendancie.

Udając się spiesznie za nieprzyjacielem, tylną jego straż dopędziliśmy w Chorostkowie. Nieprzyjaciel nie mogąc dalej uchodzić, ścigany żywo przez naszą kawalerję, w stodołach murowanych usadowił się, porobiwszy w nich strzelnice. Za przybyciem piechoty zaraz uderzyliśmy na Austrjaków, a gdy nam z strzelnic wiele robiono szkody,

*) Rotmistrz Dwernicki, ten sam, co później będąc generałem, tak zaszczytnie się odznaczył w wojnie narodowej przeciw Moskwie r. 1831.

**) Jerzy Hobendorf, pełen nadziei oficer, umarł w Zamościu 1812 r., na nerwową gorączkę.

— 13 —

zapaliliśmy budynki. Tylko noc nadchodząca uratowała nieprzyjaciół. Z stratą wielką w zabitych i rannych, w nieporządku, pod zasłoną nocy uszli do swego korpusu, który się usadowił we wsi Wieniawce.

W tej wsi generał Piking obstawiwszy się naokoło wozami, które wiozły sól do Rossji, zamysłał czekać na sukurs kawalerji, po którą posłał do generała Merfelda, gdyż bojąc się natarczywości naszej kawalerji, którą nazywał „piekielną”, a nie mając swojej, nie miał chęci bić się, bo nie chciał na niepewny los rzucać walki i wołał przeto w oszańcowanym obozie oczekiwać sukursu.

Przenocowawszy w Chorostkowie, nazajutrz 20 Lipca 1809 skoro świt ruszyliśmy ku Wieniawce, a skoro kawalerja nasza obaczyła że generał Piking na końcu wsi otoczony wozami stoi w polu, otoczyła zaraz cały obóz w pewnej odległości, piechota zaś stanęła po obu stronach chałup wiejskich i zajęła zarazem stawek, z którego wszyscy mieszkańcy wodę do picia i gotowania brali. Tym sposobem pozbawiony był generał Piking i jego obóz najpotrzebniejszego artykułu do życia, to jest wody, zwłaszcza przy wielkich upałach — było to bowiem 20 Lipca.

Piechota nieprzyjacielska zaczęła zaraz bitwę i starała się koniecznie stawek z wodą nam odebrać, lecz ile razy wyszła z obwarowanego obozu, tyle razy ze stratą odpartą została, a staw zawsze przy nas zostawał i wszelkie usiłowania Austrjaków były nadaremne.

W tym samym czasie z rana szwadron 3 pułku ułanów, pod komendą porucznika Zakrzewskiego, stojący za wsią na trakcie od Stanisławowa idącym, przy mgłę wielkiej spostrzegł jakąś kawalerję przeciw sobie idącą. Po bliższem rozpatrzeniu dostrzeżono że to huzarzy austrjacy, którzy szli pod komendą kapitana Czibo w pomoc

generałowi Pikingowi od generała Merfelda. Bez tracenia więc czasu porucznik Zakrzewski wpada na huzarów, ci nie spodziewając się bynajmniej w tej stronie nieprzyjaciela, żadnej ostrożności nie zachowali, przeto tak raptownie napadnięci, bez żadnego oporu poddali się.

Zapytany rotmistrz Czibo przez porucznika Zakrzewskiego o papiery i zawezwany ażeby mu je oddał, sądząc że Zakrzewski wie o ekspedycji, którą miał do Pikinga, zaraz mu ją wręczył. Z tej ekspedycji Strzyżowski dowiedział się że Piking prosił Merfelda o sukurs, szczególnie w kawalerji, i że na to jego żądanie Merfeld posyła mu tylko szwadron jeden huzarów, więcej zaś nie może, gdyż sam musi się mieć na ostrożności, będąc niepokojonym od wojska polskiego idącego z Brzeżan, że radzi Pikingowi ażeby się jak najspieszniej cofał w okolice Marjampola nad Dniestrem, gdzie go Merfeld oczekiwać będzie, ażeby połączonymi siłami dalej działać mogli.

Natychmiast wysłał Strzyżowski parlamentarza do Pikinga, uwiadamiając go że cały sukurs, którego się spodziewał, został zabrany w niewolę, oraz zakomunikował mu ekspedycję Merfelda, który żadnej mu pomocy więcej nie obiecuje. Zawezwał zarazem Pikinga ażeby zostając w tak krytycznej pozycji, otoczony dokoła, bez nadziei dostania sukursu i bez możliwości cofania się, raczej się poddał, niżeli na niepewny los siebie i cały swój korpus narażał.

Piking zmartwiony tem wszystkim, prosił Strzyżowskiego o dwie godziny czasu na zwołanie rady wojennej, po którym to czasie finalną da odpowiedź, oraz prosił ażeby dla jego obozu pozwolono ze stawu wziąć 100 konewek wody do picia, biedni żołnierze bowiem przy upale mdleli z pragnienia.

Po dwugodzinnej naradzie odpowiedział Piking że poddać się honor mu zabrania i że jeszcze czuje się na siłach oprzeć się i wycofać z tej pozycji. W rzeczy zaś samej rada wojenna jeszcze tego środka użyć uchwaliła ażeby się najciszej z obozu wynieść, a dla pozyskania na to czasu, parlamentowała dalej.

Gdy tę odpowiedź Strzyżowski otrzymał, rozkazał bój rozpocząć znowu. W nocy cała nasza piechota miała z rozpaloną słomą atak przypuścić do obozu i starać się wozy podpalić, zaś cała kawalerja nasza największą miała mieć bacność ażeby nieprzyjaciel z obozu wyjść nie mógł.

Wszystko to przed północą wykonaniem zostało.

Piechota tak nagle i natarczywie uderzyła z bronią w rękę i z zapaloną słomą, że prawie już kilka wozów zaczęło się palić, a nieprzyjaciel uchodząc z obozu, trafiał z drugiej strony na kawalerję naszą, która go żywo przyparła. Piking znalazł się tedy w największym kłopotcie i obawie ażeby cały jego obóz nie był rozbitym, przeto skoro świt przysłał swego adjutanta z prośbą ażeby kroki nieprzyjacielskie ustały, a skoro dzień się zrobi, przystąpi do układów.

Strzyżowski nie był od tego, tem więcej że się obawiał ażeby Merfeld całemi siłami nie przyszedł Pikingowi na pomoc, dowiedział się bowiem że wojsko nasze, które miało niepokoić Merfelda, było to tylko powstanie z cyrkułu Brzeżańskiego, wynoszące najwięcej do 500 ludzi kawalerji i piechoty, pod komendą gorliwego obywatela Szumlańskiego, który tak dobrze tą ruchawką kierował, że doświadczonego Merfelda w błąd wprowadził, skoro tenże sądził że ma znaczne siły powstańcze przed sobą.

Stanęła zatem umowa że Piking z całym swem wojskiem kapituluje, cztery działa z końmi, amunicją

i wozami, dalej konie osiodłane z pod swej kawalerji, broń i amunicję piechoty, wszelkie przybory rzemieńne i tornistry, oraz dubeltówki strzeleckie w nasze ręce odda.

Piking z całym swem wojskiem pod naszą eskortą miał się dostać do miasta Czerniowiec, dając słowo że przez dwa miesiące nie będzie ani on, ani jego wojsko przeciw nam czynnym. Wyprosił sobie przytem dla utrzymania porządku między swymi żołnierzami, oraz dla swego zabezpieczenia, żeby dwie kompanje piechoty jego zatrzymały broń, lederwerki i po 10 ładunków, oraz 40 koni dla huzarów z umontowaniem; również wszystkie bagaże oficerskie i żołnierskie na wozach za sobą wyprowadził.

Gdy to z obu stron ułożonem i podpisanem zostało, Piking o godzinie 3 po południu zaczął opuszczać swój obóz, a przechodząc koło naszej piechoty, uszykowanej w jedną linię, nie mógł dość się nadziwić że tak mała liczba żołnierzy świeżych, nieubranych, ani też uzbrojonych należycie, mogła pokonać i rozbroić cały korpus regularnego wojska.

Po opuszczeniu obozu przez nieprzyjaciół wielka radość u nas zapanowała. Nasi żołnierze dostawszy do rąk dobrą broń, lederwerki i amunicję, mieli się za niezwycięzonych. Kawalerja uzbroiła się zaraz w pałasze i pistolety węgierskie.

Do tego zwycięstwa lubo całe wojsko się przyczyniło, najwięcej jednak sobie zjednał sławy dowódzca nasz Strzyżowski, dowiódłszy wiele zdolności i znakomitej odwagi wojskowej. Od obozu nieprzyjacielskiego jeszcze tego samego dnia odstąpić musieliśmy, był bowiem rannymi i umarłymi napełniony, co przy takim upale szkodliwie na wojsko nasze wpłynąć mogło.

Na drugi dzień z rana odczytano nam rozkaz dzienny, w którym Strzyżowski dziękował wojsku za odwagę i podjęte trudy, wyliczał odniesione korzyści nad nieprzyjacielem, oraz zachęcał do dalszych czynów, zapowiadając że poprowadzi nas na mocniejszego nieprzyjaciela, jakim był generał Merfeld. Wyliczał tych, co się odznaczyli i których podał w raporcie do naczelnego wodza, księcia Józefa Poniatowskiego, do nagród; między nimi i ja byłem podany do krzyża złotego wojskowego. Dowódcą artylerji został mianowany Jaszczułt. Z pod Wieniawki ruszyliśmy do Marjampola, miasteczka leżącego nad Dniestrem, przez który Strzyżowski chciał się przeprawić i udać do Stanisławowa.

W marszu dowiedział się Strzyżowski że generał Merfeld wyruszył już ze Stanisławowa i ciągnie ku Marjampolowi, dla ułatwienia przeprawy Pikingowi, o którego losie Merfeld nic dotąd nie wiedział, a którego spodziewał się zastać nad Dniestrem.

Skoro Merfeld do Marjampola przybył a Pikinga nie zastał, wysłał zaraz kilka szwadronów kawalerji ku Wieniawce, ażeby Pikinga uwiadomić że nad Dniestrem na niego czeka. Wysłana ta kawalerja spotkała w nocy nie Pikinga, lecz naszą przednią straż. Zaraz przyszło do boju, i tak niespodziewanie przez naszych atakowani zostali, że stracili kilkunastu ludzi i napowrót do Marjampola uciekli.

My zaś ponieśliśmy nieodżałowaną stratę w Borysiewiczu, trębaczu, walecznym, roztropnym, przytomnym i od wszystkich wielce cenionym żołnierzu.

Poległ on od kuli i na tem samym miejscu ze złością pochowany został. Ażeby ocenić odwagę trębacza Borysiewicza, trzeba go było widzieć w boju. Nie tylko że wszystkich zachęcał, ale zawsze szczęśliwie wprowadził

— 18 —

i wyprowadził z boju żołnierzy. Miał zawsze przy sobie pieska małego, Mucyka, ten zawsze był przy jego koniu, chociażby w największym ogniu, a gdy Borysiewicz poległ, piesek ten nie chciał się w żaden sposób oddalić od miejsca, gdzie Borysiewicza pochowano.

Przyszedłszy do Marjampola w nocy, nikogo już nic zastaliśmy. Merfeld ostrzeżony że ku niemu dążymy, spieszenie się przez Dniestr przeprowadził, obsadziwszy brzegi mocnymi placówkami, w celu utrudnienia nam przeprawy.

Wiele żołnierzy rodaków, co służyli w wojsku rosyjskiem, porzucało swe pułki i konno z całym rynsztunkiem do nas przechodzili, chcąc z nami walczyć za wspólną sprawę narodową, i odtąd ciągle przybywali w takiej liczbie, że z tych pułków, co weszły do Galicji, ledwie połowa wróciła napowrót do Rossji.

Na drugi dzień po naszym przybyciu do Marjampola przybył kurjer od księcia Józefa z Krakowa z uwiadomieniem że dnia 27 Lipca stanęło zawieszenie broni między wojskami cesarzów, francuskiego i austriackiego, i że od chwili zawartego armistycjum wszelkie kroki nieprzyjacielskie ustać mają, a wojska na tych miejscach, gdzie ta wieść je znajdzie, zatrzymać się muszą.

Gdy Merfeld podobnego uwiadomienia jeszcze nie odebrał, chciał Strzyżowski korzystać z tego i część swego wojska przeprowadzić na drugą stronę Dniestru, ażeby po skończonem zawieszeniu broni korzystniej przeciw niemu mógł działać. Wysłał zatem dwa szwadrony kawalerji i kompanję piechoty, które miały się udać ku Stanisławowu, a gdyby je przeważające siły austriackie atakowały, natenczas adjutant Strzyżowskiego miał Merfeldowi zakomunikować zawieszenie broni i wojsko w dalszym marszu wstrzymać.

— 19 —

Lecz to się nam nie udało, albowiem Merfeld zrobił na nasze wojsko zasadzkę, raptem uderzył, kilku ranił, a kilkunastu wziął w niewolę, a gdy Strzyżowski o nich się dopominał, Merfeld odpowiedział że wszelka korzyść przy nim zostaje, gdyż to się stało przed uwiadomieniem o zawieszeniu broni. Nareszcie po dłuższych sporach z jednej i drugiej strony, stanęło na tem że tak jednej jak drugiej stronie rzeka Dniestr służyć będzie za linję demarkacyjną.

W tej utarczce kilku naszych oficerów dostało się do niewoli, między innymi nasz waleczny Kopystyński porucznik, którego, ponieważ był rodem z Galicji i pierwiej w wojsku austriackiem służył, pod sąd wojenny oddano i na rozstrzelanie skazano.

Kopystyński mógł być ułaskawionym, lecz do samej śmierci okazywał namiętną nienawiść do rządu i wojska austriackiego, nie szczędząc w uniesieniu obrażających słów i obelg. Sam Merfeld kazał mu powiedzieć żeby był spokojniejszym i uleglejszym, a będzie żył, lecz Kopystyński okazał się nieprześląganym i z zalem samego Merfelda i oficerów austriackich w Stanisławowie został rozstrzelany.

Po ogłoszonem armistycjum na wszystkich punktach, Strzyżowski rozlokowawszy wojsko wzdłuż Dniestru, starania wszelkiego dokładał ażeby temu wojsku, którem dowodził, na niczem nie zbywało, w czem mu obywatele byli pomocni, i żeby się ćwiczyło w musztrach, dla nabrania zdolności do dalszych kroków nieprzyjacielskich, sam zaś z szwadronem 3 pułku ułanów, z pułkiem Ryszczewskiego i z dwoma kompanjami piechoty, udał się do miasta Manasterzysk, gdzie swą główną założył kwaterę.

— 20 —

Gdy Strzyżowski w Maju wyszedł ze Lwowa, miał tylko szwadron kawalerji; w krótkim przeciągu czasu, bo do końca Lipca, powiększył swój oddział doborową kawalerją z pułków Ryszczewskiego, Rozwadowskiego, Trzecieskiego i Tarnowskiego, oraz kawalerją z różnych cyrkułów, a piechotę powiększył do tysiąca ludzi, przeto osobny kompletny bataljon uformowany został pod komendą Koziobrodzkiego.

Liczył zatem korpusik Strzyżowskiego do 4.000 ludzi, rachując do tego i artylerję, którą z zupełnym zaprzęgiem i z wszelkimi potrzebami na nieprzyjaciela zdobył.

Tak kawalerja jako i piechota były opatrzone w broń, lederwerki i ładunki, na nieprzyjaciela również zdobyte; to też wszystko było porządnie ubrane i miało postać regularnego żołnierza, a zaprawione w ogniu i ożywione najlepszym duchem, wojsko to można było do wszystkiego użyć z pewną nadzieją najlepszego skutku.

Wszystko to winniśmy byli niezmiernie pracy, męstwu i zdolności dowódcy naszego Strzyżowskiego, który ożywiony duchem poświęcenia dla ojczyzny, żadnych nie lękał się przeszkód, a gdy je spotkał, pokonywał, nie zważając na żadne trudy i niebezpieczeństwo.

Powiększonym został nasz korpus jeszcze 13 pułkiem piechoty pułkownika Sznajdra, który do Podhajec przybył, oraz pułkiem 11 ułanów Adama Potockiego i szwadronem wyborowym z całej kawalerji. Ten szwadron miał później być wcielonym do pułku kirysjerów, utworzonego przez pułkownika Małachowskiego w Księstwie Warszawskim. Cały zatem korpus liczył 5.000 dobrego żołnierza, gotowego i chętnego do boju, a siłą tą zamyślał Strzyżowski dalsze kroki nieprzyjacielskie podjąć przeciw Merfeldowi, gdy nagle doszła wiadomość

— 21 —

o zawartym pokoju w Wiedniu między cesarzem francuskim a austriackim.

Stosownie do zawartego pokoju Wielkie Księstwo Warszawskie dostało od Austrii wschodnią Galicję z cyrkułem Zamojskim, a cyrkuł Tarnopolski oddano Rossji.

Wkrótce Strzyżowski otrzymał rozkaz ażeby cały korpus, zostający pod komendą jego, udał się do tej części Galicji, która traktatem Księstwu Warszawskiemu odstąpioną została, a gdy bardzo wielu w tem wojsku znajdowało się żołnierzy, którzy przeszli z wojska rosyjskiego, zatem książe Józef przeznaczył pułkownika Krukowieckiego do przeprowadzenia kolumnami tego wojska aż do Zamościa, traktem przez rząd austriacki wyznaczonym.

Pożegnał nas czule Strzyżowski, dziękując nam za wypełnienie obowiązków żołnierskich i obywatelskich i oddał nas pułkownikowi Krukowieckiemu, który wszystkim oddziałom rozkazy wydawał i marszem ich kierował.

Nasz bataljon, pod dowództwem Koziobrodzkiego najpóźniej ruszył w marsz i dostał rozkaz udać się prosto do Zamościa i tam odebrać dalsze rozkazy od pułkownika Sznajdra, dowódcy 13 pułku piechoty.

Gdy bataljon nasz przybył do miasteczka Tomaszowa, zastaliśmy już tam przysłanego od pułkownika Sznajdra kapitana Lanckorońskiego, w celu zlustrowania i wprowadzenia nas do Zamościa — jakoż po dwudniowym marszu weszliśmy do Zamościa, przyjęci przez generała Haukego, dowódcę fortecy, i pułkownika Sznajdra, a gdy stanęliśmy na placu, oznajmiono nam że z rozkazu księcia Józefa Poniatowskiego mamy być wcieleni do 13 pułku piechoty. Jakoż zaraz pułkownik Sznajder cały bataljon podzielił zarówno między wszystkie kompanje trzech swoich bataljonów; toż samo zrobił z oficerami,

— 22 —

Bardzo nas wprowadzie bolało takie rozdzielenie i odłączenie od żołnierzy, z którymi dzieliliśmy wszystkie trudy i niebezpieczeństwa, lecz cóż było robić, gdy wyższy rozkaz tak nakazywał i wołą to było księcia Józefa Poniatowskiego. Ja byłem umieszczony w 1 kompanji bataljonu 2, gdzie wszystkich bardzo łaskawych na siebie znalazłem.

Tak trwało ze cztery tygodnie, gdy wielu obywateli galicyjskich prosiło, aby na pamiątkę tyłu naszych i ich poświęceń, ten bataljon który bronią i lederwerkami zabranemi na nieprzyjaciela był uzbrojony, sam jako oddzielny pod imieniem „galicyjskiego pułku piechoty”, pozostał — ażeby zaś mógł być kompletnym, ofiarowali się ci obywatele złożyć na ten cel potrzebne sumy. Żądanie to galicyjskich obywateli zostało uwzględnione ze strony księcia Józefa i przyszedł rozkaz do pułkownika Sznajdra ażeby ten bataljon znów zebrany i złożony został jak przedtem i żeby pod komendą szefa bataljonu Koziobrodzkiego udał się do miasta Lublina i tam dalszych rozkazów oczekiwał.

Z ochotą wielką znów zebrani, ruszyliśmy do Lublina, gdzie za przybyciem przedstawieni byliśmy generałowi dywizji Sokolnickiemu, który właśnie co przybył z Krakowa i który nas najlepiej przyjął, mówiąc że ocenia w nas nasze poświęcenie w tej kampanji udowodnione, i że oczekiwać będzie dyspozycji jakie ma być nasze dalsze przeznaczenie, a bardzo by się cieszył, gdybyśmy w pierwotnej organizacji jako oddział osobny zostali.

Tymczasem pułkownik Sznajder, nie mając pułku kompletnego, starał się wszelkimi sposobami u księcia Józefa ażeby nas do jego pułku przydzielił. Długi czas książę Józef temu się opierał, lecz później gdy się

— 23 —

okazało, że więcej było pułków nowej formacji niż kraj mógł utrzymywać, tak że dwa pułki nowe zostały zwinięte, przekonał się że i z nas nie da się sformować pułk nowy. Dostaliśmy zatem rozkaz napowrót iść do Zamościa i do 13 pułku należeć, z tem jednak zastrzeżeniem ażeby Sznajder nas już nie rozdzielał, lecz w całości zostawił, w dowód zasług naszych w tej kampanji położonych, a natomiast trzeci swój bataljon (podpułkownika Płońskiego) miał po pułku rozrzucić, co też skutecznie, a co nam mocno pochlebiało i dobrą w pułku jednało opinię.

Tak wcielony bataljon nasz do pułku 13 piechoty, był w nim 3 bataljonem pod komendą podpułkownika Koziobrodzkiego. Dziwny był skład pułku 13 podówczas, i tak: Batalion 1 był z samych Francuzów, Włochów i Niemców złożony, którzy się po lazaretach jako ranni i chorzy w Wielkim Księstwie Warszawskim od r. 1806 i 1807 zostali, bataljon 2 składał się z samych Litwinów, którzy mało co po polsku mówili, nasz zaś 3 bataljon składał się z Galicjan, z których największa część tylko po rusku mówiła. Widząc ile mi brakowało wiadomości, dotyczących regulaminu musztry, porządku w kompanjach i zręczności w robieniu bronią, tudzież innych nieodzownie każdemu oficerowi potrzebnych wiadomości, zabrałem się pilnie do nauki, która lepiej postępowała niż się zrazu spodziewałem, ile że pułkownik nasz Sznajder był uważanym i znanym za dobrego oficera piechoty i dzielnego żołnierza.

Tu będzie miejsce wspomnieć i o innych kilku oficerach, którzy w tej kampanji znaczną odegrali rolę i szczególnie się odznaczyli:

Na pierwsze wspomnienie zasługuje pułkownik Strzyżowski. Przybywszy do głównej kwatery księcia

— 24 —

Józefa, znalazł tam wielu którzy mu zazdrościli powodzenia i wszystkie jego zasługi zmniejszać usiłowali. Pomimo tego książę Józef zamianował go drugim pułkownikiem pułku kirysjerów. Strzyżowski zajął się całą organizacją tego pięknego pułku. W kampanji 1812 r. był szefem sztabu przy korpusie kawalerji króla Murata, który go bardzo lubił i cenił. Następnie pozostawał przy boku króla Saskiego aż do skończenia wojen Napoleońskich, poczem wzięwszy dymisję, ożenił się z hr. Potocką i osiadł w majątku swym w województwie Podlaskiem, usunąwszy się zupełnie od spraw publicznych. Po wybuchu powstania 1830 roku chciano mu zaraz w pierwszych dniach oddać dowództwo dywizji, a klub patrijotyczny koniecznie się tego domagał. Strzyżowski atoli nie chciał przyjąć propozycji i stanąć w szeregach walczących. Nie widziałem się z nim potem i nie wiem z jakiej przyczyny tak postąpił i co się z nim później stało? Żałować jednak mocno należy że odmawiał swej pomocy ojczyźnie w chwili kiedy mógł jej być bardzo użytecznym.

Porucznik Zakrzewski, który tyle się odznaczył w tej kampanji, ozdobiony został później krzyżem kawalerskim polskim i zamianowany kapitanem w tym samym pułku 3 ułanów. W kampanji 1812 r. był podpułkownikiem, a po jej ukończeniu wystąpił z wojska, ożenił się i osiadł w województwie Płockiem, gdzie lubiany i poważany powszechnie, był wzorowym obywatelem.

Jaszczułt, starszy sierżant 3 pułku ułanów, którego awanturniczą wycieczkę na kwatery generała Pikinga powyżej obszernie opisałem, żołnierz niesłuchanie waleczny, z powodu burzliwości swego temperamentu rozmaite przechodził koleje. Był on kilkakrotnie w ciągu kampanji 1809 r. przedstawianym przez pułkownika

— 25 —

Strzyżowskiego do wynagrodzenia i awansu. Gdy wszakże książę Józef wbrew temu zamianował z swoich przybocznych gidów dwóch oficerów do tegoż samego szwadronu, rozżalony Jaszczułt, nie tylko tem że go awans ominął, ale że nadto zmuszony był podlegać młodzikom, którzy tyle co on pewno prochu nie wachali, uniesiony namiętnem swem usposobieniem, zbiera do swej kwatery podczas zawieszenia broni wszystkich podoficerów swego szwadronu, częstuje ich winem, a widząc wszystkich już dobrze podochoconych, przedstawia im krzywdę, jakiej doznał on, a zarazem i oni wszyscy, z powodu nasłania z głównej kwatery

do szwadronu młodych oficerów, nieposiadających jeszcze żadnych zasług. Zakończył tem, iż jeżeli mu przysięgną posłuszeństwo, zaprowadzi ich tam, gdzie ich czekają nagrody i szybki awans.

Rozgrzani winem, a przyzwyczajeni iść zawsze ślepo za komendą Jaszczułta na grad kul nieprzyjacielskich, byli pewni że i tym razem będąc mu posłusznymi nie splamią honoru żołnierskiego i nie narażą uczuć patriotycznych — przysięgli więc wszyscy bez namysłu. Poczem Jaszczułt, uraczywszy ich dobrze winem na odchodnym, rozkazał aby natychmiast konie w największej ciszy pokulbaczyli i przededniem, było to albowiem około północy, w kwaterze jego gotowi do wymarszu się stawili. Gdy to wszystko wykonali, Jaszczułt rozkazał im dosiąść koni i pod zasłoną nocy ruszył z nimi ku Dniestrowa. Milcząc jechali za nim podoficerowie, lecz wytrzeźwiwszy się nieco i spostrzegłszy że Jaszczułt ku linii demarkacyjnej obozu austriackiego ich prowadzi, zaniepokojeni, zaczęli się go dopytywać dokąd się z nimi udać zamierza, na co Jaszczułt odpowiedział:

— Kiedy nasi Polacy nie umieją zasłużonych wynagrodzić, to trzeba u nieprzyjaciół szukać nagrody.

— 26 —

Dopiero się oczy otworzyły podoficerom; korzystając więc z ciemności nocy, pomału jeden za drugim, jadąc przez las, zostawał się i zmykał do swoich, tak dalece że tylko sam Jaszczułt pozostał.

Postrzegłszy że wszyscy towarzysze go opuścili, nie widział innego sposobu wyjścia jak tylko skończyć, co zaczął; daje więc koniowi ostrogę i przekracza linię demarkacyjną.

Zatrzymany i zapytany czego chce, bowiem w całym wojsku austriackim Jaszczułta imię było znane, odpowiada:

— Przychodzę do was szukać nagrody za moje zasługi i proszę prowadzić mnie do generała Merfelda.

Merfeld podejrzliwym wzrokiem go zmierzył, upatrując w tym kroku Jaszczułta zdradę — pomimo tego jednak w tym samym stopniu w wojsku austriackim umieścić go kazał. Tu dopiero Jaszczułtowi otworzyły się oczy, poznał czego się dopuścił i wielce żałował, ale cofać się było już za późno. Strzeżono go pilnie, lecz przecież po jakimś czasie oszukał czujność Austriaków i zbiegłszy z szeregów udał się do Turcji. Tam zaciągnął się do wojska, a los posłużył mu tak dalece że dobił się stopnia generała; później obiegił, przez różne koleje przechodząc, całą Turcję i wyspy greckie; walczył w powstaniu greckim i wysoki stopień otrzymał. Nareszcie porzucił to wszystko i powrócił do ojczyzny, a ożeniwszy się, gospodarstwem się zajął.

Po śmierci swej żony przeniósł się do Warszawy i żył z zasiłków, udzielanych mu przez młodzież całej szkoły podchorążych.

Podchorążowie składali się na wszystkie jego potrzeby, a codziennie mając u nich stół otwarty, w wolnych godzinach opowiadał młodzieży swe przygody

— 27 —

wojenne, zapalał w niej miłość ojczyzny i wszczepiał odwagę żołnierską. Cała szkoła podchorążych tak do niego była przyzwyczajona, że jak go tylko parę dni nie było, zaraz po niego posyłałi.

W roku 1830, gdy rewolucja wybuchła, został Jaszczułt rotmistrzem Mazurów z województwa Podlaskiego, i na czele swego szwadronu, jako waleczny żołnierz, w okolicy Suchy zginął i tam pod laskiem go pochowano.

Lekka mogiła przykrywa jego zwłoki, krzyż mały prosty postawili na niej koledzy i kilka gałęzi rzucili zielonych.

Muszę dodać że zaraz w parę dni po jego ucieczce z Manasterzysk przyszedł mu złoty krzyż polski i stopień porucznika w 11 pułku ułanów. Tak to nierozwaga, prędkość i burzliwość Jaszczułta o bałamuciła go chwilowo i na złą sprowadziwszy drogę dozwoliła zapomnieć, że ojczyzna wcześniej czy później zawsze wynagradza — i że uczciwy człowiek pod żadnym warunkiem sprzeniewierzyć się jej nie powinien.

Wypadałoby tu jeszcze o wielu innych wspomnieć, ale nadto oddaliłbym się od zamierzonego celu, postanowiwszy w tym Pamiętniku skreślić li tylko przebieg mej własnej kariery wojskowej. Wracam tedy do Pamiętnika.

Gdym poznał już dobrze służbę wojskową i wydoskonił się tak w teorii jako i praktyce, pułkownik Sznajder *) przeznaczył mnie na adjutanta majora do 2 bataljonu 13 pułku, a widząc moje gorliwe chęci w pełnieniu obowiązków, w kilka miesięcy podał mnie na porucznika, na który to stopień wkrótce otrzymałem nominację.

*) Pułkownik Sznajder służył w legionach polskich, powrócił do Polski w 1806 r., był uważany jako zasłużony ojczyźnie i szczególnie dobry oficer piechoty, lecz podupadłszy na zdrowiu, wziął uwolnienie od służby.

— 28 —

W kilka miesięcy potem pułkownik Sznajder, wzięwszy uwolnienie od służby, zdał dowództwo 13 pułku piechoty majorowi Zakrzewskiemu *), który otrzymał uwiadomienie z komisji wojny, że zostałem przeniesiony do pułku 2 piechoty, jednego z najprzedniejszych, który od księcia Józefa Poniatowskiego bardzo był lubiany i z tego względu ciągle stał w Warszawie. Dowodził

nim bardzo lubiany i szanowany Staś Potocki. To przeniesienie bardzo mi pochlebiał i obiecywało lepsze widoki, oraz cieszyła mnie sposobność poznania Warszawy, stolicy, która tyle wspomnień historycznych budziła. Dowódca pułku 13 piechoty Zakrzewski, tudzież podpułkownik Kąsinowski, niechętnie przyjęli to moje przeznaczenie i wiele robili starań ażebym mógł pozostać w tym samym pułku, lecz pomimo że to ich przedstawienie doszło do rąk samego księcia Józefa naczelnego wodza, dostałem powtórny rozkaz udania się do 2 pułku i przybyłem do Warszawy w miesiącu Lipcu 1810 roku. Pierwszy raz wjechawszy do tej stolicy przedstawiłem się Stasiowi Potockiemu, który już został nominowany generałem, oraz komendantem miasta Warszawy. Przyjął mnie jak najlepiej, gdyż byłem z pułku 13 dobrze polecony, a ponieważ pułkiem ciągle jeszcze się zajmował, przeznaczył mnie do 3 kompanji bataljonu 2, dowodzonego przez podpułkownika Daina, Francuza w służbie polskiej zostającego. Tenże został później generałem dywizji i dowódcą korpusu w służbie króla belgijskiego.

Zawsze moją usilnością było zasłużyć sobie na szacunek u starszych, a przyjaźń u kolegów, przeto za przy byciem mojem do pułku, pułkownik Krukowiecki, ten sam, który za powstania narodowego w 1831 roku,

*) Major Zakrzewski legionista, żołnierz waleczny, zginął jako pułkownik pułku 3 piechoty pod Smoleńskiem.

— 29 —

będąc już generałem dywizji, tak srodze zawiódł nadzieje rodaków, otrzymawszy po Stasiu Potockim dowództwo pułku 2, oddał mi kompanję 6 bataljonu 3go, której to kompanji kapitan był do innej czynności przeznaczony, pod moją komendę.

W tym czasie z wielką radością całej Warszawy przybył król Saski a księżę Warszawski z królową i córką *). Przyjechał w celu zwidzenia Księstwa Warszawskiego, a mianowicie części świeżo przyłączonej po wojnie 1809 roku. Za bytności jego zwołany został sejm do Warszawy, który się odbył z zadowoleniem całego narodu. Wiele bowiem na tym sejmie ważnych i użytecznych postanowiono uchwał. Przytem robił król przegląd całego wojska, a przed wyjazdem jego odbyła się pod Warszawą przed nim rewia z ogniem na błoniach od Woli.

Miło było oglądać tego sędziwego monarchę, który miał być założycielem nowej dynastji i zwiastunem przyszłego szczęścia Polski. Z jaką to uprzejmością swe rozkazy wydawał i w najdrobniejsze szczegóły w sprawach wojskowych wchodził! Lubił bowiem wojskowość i znał się na niej. Po dwumiesięcznej bytności w Warszawie, na początku Września opuścił to miasto, przyrzekając wkrótce powrócić.

Po wyjeździe królewskim oddano mi dowództwo 3 kompanji grenadjerskiej, której kapitan Huison był gdzieindziej odkomenderowany. Tą kompanją zająłem się gorliwie, a poświęcając cały czas mój jej wymusztrowaniu i dozorowi nad nią, zasłużyłem sobie w pułku na nazwę pilnego oficera.

*) Jeszcze w roku 1790 było wolą narodu, ażeby córka tego monarchy obraną była za następczynię tronu polskiego po królu Stanisławie Augustcie, i od niej miało się zaczynać późniejsze następstwo królów polskich, lecz wiadome nieszczęsne wypadki zniweczyły te zamiary narodu.

— 30 —

Wówczas właśnie otrzymał księżę Józef polecenie, ażeby się zajął ufortyfikowaniem Modlina i przyprowadził twierdzę do stanu obronnego. Ogromną tę pracę miała piechota wojska polskiego wykonać. Zaraz na początku wiosny otrzymał bataljon, w którym zostawałem, rozkaz udania się do Modlina, gdzie później wszystka piechota się zebrała. Całe prawie lato, w którym upały były nieznośne, cała piechota do późnej jesieni pracowała około fortecy. W miesiącu Wrześniu król Saski a księżę Warszawski ponownie zjechał do Warszawy. Był także w Modlinie dla naocznego przekonania się o postępie robót i zlustrowania wojska, i polecił ażeby część tegoż na swe dawne stanowisko powróciła. Stosownie tedy do jego rozkazu pułk 2 na początku Października powrócił do Warszawy, a za przybyciem naszym pułkownik Krukowiecki, mając w pułku opróżnione miejsce kapitana, adiutanta majora, na to miejsce mnie podał, skutkiem czego nominację otrzymałem, uprzedziwszy dziewięciu starszych odemnie poruczników w pułku. Ranga adiutanta majora wedle regulaminu francuskiego była dawana oficerom znającym dobrze służbę i odznaczającym się swem postępowaniem.

ROK 1812.

Z początkiem wiosny 1812 roku, pamiętnego w dziejach Europy, który tyle klęsk przyniósł i wszystkich smutkiem nabawił, rozpoczął się ruch wojsk sprzymierzonych. Do Warszawy przybył Hieronim, król Westfalski, brat cesarza Francuzów, na czele swego wojska westfalskiego, które w przemarszu przez Księstwo Warszawskie zbytki i gwałty popełniało, niszcząc i do ostatniego

— 31 —

obdzierając biednych włościan. Nadeszły wiadomości że Napoleon, cesarz Francuzów, ten mąż wielki, zaufany w swe siły, chce wkroczyć w kraje cesarza rosyjskiego i upokorzyć dumę carską, i że całe wojsko polskie pod komendą króla westfalskiego ma na prawem skrzydle wielkiej armji Napoleona działać, jakoż w samej rzeczy pułk nasz dnia 20 maja 1812 r. otrzymał rozkaz wyruszenia z Warszawy pod Pułtusk, gdzie cała piechota polska się zebrała.

Pułk drugi należał do brygady generała Grabowskiego, do dywizji generała Kamieneckiego, do korpusu naczelnego wodza księcia Józefa Poniatowskiego, pod naczelnem dowództwem króla Westfalskiego. Spiesznym marszem, wśród dokuczliwego gorąca i wielkich potem deszczów, wkroczył pułk nasz pod Grodnem wraz z całym korpusem w kraj polski przez Rossję zabrany. Przeciw naszemu korpusowi działał korpus rosyjski Bagrationa, który dla niekorzystnej pozycji, mając za sobą wielkie bagna i lasy, łatwo mógł być zniesionym, gdyby nie wiem dla jakich przyczyn król Hieronim najkorzystniejszego czasu nie stracił był w Grodnie, gdzie podług zwyczaju używał kąpieli z mleka i wina, przez co dał czas Bagrationowi wycofać się z swego przykrego położenia. Ta opieszalność króla Hieronima pociągnęła za sobą wiele złych skutków w tej kampanji.

Ruszyliśmy nakoniec z Grodna za nieprzyjacielem, ale już było za późno. Napoleon słusznie rozgniewany odebrał dowództwo królowi Hieronimowi i oddał je księciu Józefowi, który lubo chciał błąd zrobiony naprawić i najspieszniejszymi marszami, prawie bez odpoczynku, za nieprzyjacielem dążył przez Nieśwież, Słuck ku Mohilowu, dogonić go już nie mógł. Uciekał bowiem Bagration jak mógł najspieszniej, ścigany z boku przez

— 32 —

marszałka Davousta, który od Wilna idąc, chciał koniecznie Bagrationa odciąć od reszty rosyjskiej armji, a później razem z księciem Józefem wzięwszy go we dwa ognie, w jednej batalji zniszczyć. Lecz Bagration już był z częścią swojego korpusu za rzeką Dnieprem. Udało się marszałkowi Davoust tylko tylną straż nad rzeką dognać, z którą się starł, zaściliwszy wielką liczbą poległych pobojuwisko. Reszta niedobitków jednakowoż na drugą stronę Dniepru się dostała. Nasz korpus dopiero nazajutrz po tej bitwie przybył do Mohilowa, ale dla forsownych marszów tak zeszczupłał, że pod Mohilowem przymuszeni byliśmy stać przez dni kilka, ażeby żołnierze w marszu pozostali, doszli do korpusu.

W Mohilowie zasłał generał Kamenecki i odjechał do Warszawy. Dowództwo dywizji po nim otrzymał generał dywizji Kniaziewicz, mąż zarówno zasłużony jak doświadczony wódz.

Cała armia po kilkunastodniowym odpoczynku ruszyła naprzód, a z nią i nasz korpus na Szklów, Orszę, Dąbrowę i Krasne zbliżał się ku Smoleńskowi. Dnia 15 Sierpnia całe wojsko było zgromadzone już pod fortecą, gdzie i Napoleon osobiście w sam dzień swych imienin stanął, niekontent że mu się nie udało uprzędzić Rossjan, bowiem Barclay de Tolly, naczelny wódz rosyjski, pierwej przybył do Smoleńska, tę fortecę silnie wojskiem obsadził, równie jak i drugą stronę Dniepru, wysławszy jakąś część armji naprzód.

BITWA POD SMOLEŃSKIEM.

Nazajutrz rano wydano rozkaz ażeby nasz korpus był gotów do boju. Jakoż około godziny 9 z rana sam Napoleon ze swoim sztabem przybył przed front naszego

— 33 —

obozu, rozkazał stanąć wojsku pod broń i wskazał księciu Józefowi miejsce gdzie jego korpus miał być czynnym. Przy naszym pułku dłuższy czas się zatrzymał gdy ten ku fortecy się zbliżał. Pierwszy raz wtedy obaczyłem tego nadzwyczajnego człowieka i wielkiego wodza. Na twarzy i w oczach jego znać było ducha niepospolitego. Nie umiem znaleźć słów na wypowiedzenie wrażenia jakie na mnie wówczas ten bohater uczynił.

Starożytne miasto Smoleńsk, leżące nad rzeką Dnieprem, należało dawniej do Polski; przez Moskwę kilkakrotnie odebrane, stanowiło granicę między Moskwą a Polską. Otoczone jest na około wysokim i grubym murem. Pod samymi murami miasta od północy płynie Dniepr, na którym postawiony most łączy miasto z drugą stroną rzeki, gdzie znajduje się klasztor murowany i kilka domów. Zygmunt III. zdobył Smoleńsk od Moskali, wybiwszy nie daleko po prawej stronie mostu szeroki wylom, który aż do naszych czasów pozostał nienaprawionym. Ten wylom tedy, Zygmuntowski zwany, rozkazał Napoleon pułkowi 2 zdobyć i nim do miasta wniknąć. Pułk ten pragnął od dawna zmierzyć się z nieprzyjacielem; z radością więc i pospiechem poszedł do szturm, mając na czele generała Grabowskiego, pułkownika Krukowieckiego i kapitana Kickiego, adiutanta księcia Józefa, a pod gradem kul armatnich i ręcznej broni wózami spuszczał się na przedmieście ku temu wylomowi. Drogę tę wskazał żołnierz, który dawniej był w wojsku rossyjskim, stał z pułkiem swoim w Smoleńsku i wszystkie te okolice dobrze znał. Przez całą drogę szliśmy pod gradem kul nieprzyjacielskich, a gdyśmy weszli w ulicę wprost tego wylomu, chociaż ujrzelśmy przed wylomem stojącą kolumnę strzelców pieszych i dwie armaty a wylom zawalony drzewem grubym, nie

— 34 —

zatrzymało to naszego marszu. Z bagnietem w rękę natarła śmiało kompanja grenadjerska i mając na swem czele generała i pułkownika, lecz za zbliżeniem się, gdy już bagnietami mieli dosięgać nieprzyjaciela, silnym ogniem z ręcznej broni i armat zostaliśmy przywitani. W oczach naszych padł generał Grabowski nieżywy, przeszyty kilku kulami, a jego adjutant pułkownik Krukowiecki trzykrotnie ranny, ledwo żywy z placu uszedł, kapitan Rajnicki, kapitan Hiz, Konarski, Prek i Hube mocno także ranni, z których ostatni, dostał się do rąk nieprzyjacielskich, tudzież wielu innych młodych oficerów i żołnierzy; ledwo ja tylko z dwoma oficerami z bataljonu 1 pozostałem nietknięty od kuli nieprzyjacielskiej. Stać dłużej w tak ciasnej ulicy było niepodobna bez narażenia się na jak największe straty, przymuszony więc byłem cofać się z resztą bataljonu na przedmieście, gdzie przybywszy w porządku, co krok dając odpór następującemu na nas nieprzyjacielowi, złączyłem się z pułkiem 16 piechoty księcia Konstantego Czartoryskiego, ówczesnego pułkownika, który przybył nam na pomoc. Drugi zaś i 3 bataljon pułku 2 walczyły nad rzeką Dnieprem od bramy. Na przedmieściach aż do wieczora ucieraliśmy się z nieprzyjacielem, którego chcąc odciąć od Smoleńska zapalić kazałem przedmieścia. Przed wieczorem wszczął się tam wielki ogień, co przymusiło Moskali uciekać do fortecy, zostawiając wszystkich swych rannych, którzy w ogniu i dymie częścią się popalili, częścią zaś podusili. Stratę poniesioną przez Moskali widzieć można było nazajutrz, tymczasem noc zapadła — ogień z naszej strony ustał, a ich przymusiła zamknąć się w mieście. Trzy naszego pułku kompanje wołyżerskie pod komendą kapitana Kosińskiego z rozkazu samego Napoleona działały na naszym lewym skrzydle, i gdyśmy się do wylomu zbliżali,

— 35 —

oni tymczasem pod same mury do bramy podstąpili, pędząc przed sobą uporczywego nieprzyjaciela, a gdy noc zaskoczyła i nasze wojsko udało się do swych obozów, nieprzyjaciel do miasta się cofnął, widząc niemożność trzymania się dłużej, i o północy zaczął z miasta wychodzić, udając się na drugi brzeg Dniepru przez most. Kompanja 2 wołyżerska pod walecznym kapitanem Kosińskim podkopawszy się pod bramę, pierwsza weszła do miasta po północy, lecz nie zastała już w niem nikogo, oprócz rannych i błakających się pozostałych maroderów moskiewskich. Dnia tego pułk 2 znaczną poniósł stratę w zabitych i rannych. Między zabitymi mieliśmy podpułkownika Gawarda, kapitanów: Kosińskiego, Falińskiego, Dunkierka, Dębskiego i Rajnickiego, poruczników: Cieleckiego i Zawadzkiego, znalezionych pomiędzy poległymi na przedmieściach, których w jednej mogile pochowaliśmy w tem samym miejscu, gdzie przed stu kilkudziesięciu laty przodkowie nasi, polegli przy zdobyciu Smoleńska za Zygmunta III. pochowani byli, które to mogiły Zygmuntowskiem i dotychczas nazywają.

Kosiński kapitan był bardzo walecznym oficerem — ugodzony śmiertelnie kulą, nie zważając na to przypadł na czele swych wołyżerów aż pod mury Smoleńska i tam dopiero ducha Bogu oddał, i tam go też znaleziono. Między rannymi byli: pułkownik Krukowiecki, kapitan Hiz, porucznicy Konarski, Lipczyński, Hube, Prek, mnóstwo podoficerów poległo lub odniosło rany, a najwięcej ucierpiała grenadjerska kompanja batalionu pierwszego. W korpusie naszym w ogóle, mianowicie w pułku 3, 8, 15 i 16, wiele strat było. Generał dywizji Zajączek również przy ataku raniony. Muszę tu wspomnieć o walecznym adjutancie Kickim, który w mundurze

— 36 —

huzarskim, jaki wtenczas adjutanci nosili, był pod samym wylomem z nami, odważny, wszędzie przytomny, zdrów wyszedł wraz ze mną z tej walki. Obok niego poległ generał Grabowski. Jest to ten sam Kicki, którego podczas powstania listopadowego nazywano Achilesem i który zginął pod Ostrołęką będąc generałem.

Cesarz Napoleon zostawszy panem Smoleńska, w którym tyle wojska stracił niepotrzebnie, chcąc walecznych wynagrodzić, oraz oświadczyć wojsku że odniosło wielkie nad nieprzyjacielem zwycięstwo, rozkazał na trzeci dzień całemu wojsku wystąpić, do każdego pułku z osobna przychodził, kazał sobie przedstawiać najwaleczniejszych, pochwalał ich męstwo i dla każdego pułku po sześć krzyżów rozdał. Gdy się zbliżył do pułku 2, którym natenczas waleczny kapitan Bogusławski dowodził *), natychmiast go podpułkownikiem mianował i krzyżem legji honorowej ozdobił — jako też kapitana Klimkiewicza, porucznika Hiza, sierżantów Krzyżanowskiego i Bileckiego, oraz żołnierzy Jaworskiego i Kasprzyka. Co do mnie, lubo cesarzowi byłem przedstawiony do krzyża przez samego księcia Józefa, ponieważ przeznaczona liczba krzyżów już była rozdana, rozkazał swemu adjutantowi przybocznemu, generałowi Krasieńskiemu, moje imię zanotować i obiecał o mnie przy pierwszej batalji pamiętać.

Po odbytej rewji, w parę dni dostał korpus nasz rozkaz do marszu ku Możajskowi, formując prawe skrzydło armji. Codziennie nad wieczorem gdy szło o zajęcie miejsca na obóz, były małe utarczki z nieprzyjacielem. Wszakże nakoniec uwiadomiono nas że w tych dniach

*) Bogusławski jako najstarszy kapitan 2 pułku piechoty, pod nieobecność rannego pułkownika, poległego podpułkownika i dwóch szefów batalionu lekko rannych, przy tej lustracji, przez samego cesarza przedsięwziętej, dowodził pułkiem 2. Wsławił się on w tej całej kampanji 1812 jak i 1813 roku. W rewolucji 1831 był generałem, zawsze ten sam, waleczny i przytomny w boju.

— 37 —

stoczmy stanowczą batalję z Moskalami, oszańcowanymi pod Możajskiem czyli Borodinem, gdzie nieprzyjaciół wszystkie swe siły skoncentrował pod nowym dowódcą marszałkiem Kutuzowem.

Po dwudniowym odpoczynku i przygotowaniu się do tej stanowczej batalji, korpus nasz razem z całą armją ruszył dnia 5 Września naprzód ku pierwszej nieprzyjacielskiej linii, która na wyniesionych i awantażownych wzgórzach, otoczona liczną artylerją, opierać się chciała. Po smutnej i zaciętej walce z naszej strony, nieprzyjaciół z wielką stratą z tej linii ustąpić przymuszony był, cofnąwszy się do swej drugiej linii, daleko mocniejszej i całą armją osadzonej, w przekonaniu że tu do ostatka bronić się będzie. Lecz cóż mogło się oprzeć podówczas geniuszowi tego wielkiego męża, któremu lubo już na schyłku, jednak dotąd jeszcze gwiazda szczęścia towarzyszyła!

Widząc Napoleon że nieprzyjaciół zacięcie zamierza się bronić i że przyszła ta tak długo oczekiwana chwila zupełnego zwycięstwa, tak dla lepszego rozpoznania pozycji nieprzyjacielskiej, jako też dla dania odpoczynku wojsku, dzień 6 Września przeznaczył na przygotowanie do nastąpić mającej wielkiej batalji.

BITWA POD MOŻAJSKIEM.

Równy ze dniem 7 Września, wraz ze wschodzącym słońcem, staliśmy w pogotowiu pod bronią, gdy rozkaz dzienny Napoleona oznajmił nam że od dnia dzisiejszego zawisło szczęśliwe ukończenie kampanji tak przykrej, przypominając dawne zwycięstwa i wskazując na słońce tak samo wschodzące jak pod Austerlitz, Marengo i t. p., poczem niezwłocznie rozkazano nam iść naprzód wśród ryku dział okropnego.

— 38 —

Nie jest tu moim zamiarem kreślić cały przebieg tej morderczej bitwy, o której tyle dokładnych pism wyszło. Zresztą nie byłbym nawet w stanie tego uczynić, bowiem będącemu przy swoim pułku niepodobna mi było wiedzieć o ruchach całej działającej armji. Tyle tylko tu powiedzieć, że już nad wieczorem dnia tego, wśród okropnej i morderczej walki, wszystkich reduct byliśmy panami. Były one zasłane tak dalece trupami, że ciężko było do nich przystąpić. Wśród przeraźliwych jęków przepędziliśmy straszną noc.

Trudno sobie wyobrazić tyle ludzi razem na tak długiej linii poległych i rannych z obu stron; z daleka można było widzieć dwie linje leżące, jedną granatową, to jest naszą, drugą zieloną, to jest nieprzyjacielską. Tak uporczywej batalji rzadko dzieje wykazać mogą. Zaraz ruszyliśmy za nieprzyjacielem, który tej samej nocy z naszych ócz nam uszedł. Pułk nasz w tej bitwie prócz wielu żołnierzy i podoficerów stracił także wielu oficerów, między tymi walecznych poruczników Czyżewskiego i Pluskwińskiego.

WKROCZENIE DO MOSKWY.

Cała armja ruszyła w pogoń za nieprzyjacielem, ukrywającym bardzo starannie swój marsz, tak że nie można było dociec od razu czy się zwróci na trakt petersburski, czyli ku Moskwie ruszył? Nareszcie dopędziliśmy tylną straż, dążącą ku Moskwie, a po kilkodziennym spiesznym marszu nareszcie dnia 21. Września o godzinie pierwszej z południa ujrzelśmy rozległe miasto Moskwę, z jej cerkwiemi licznymi i wspaniałymi gmachami.

Wszedłszy do miasta od przedmieścia Kaługi, pomiędzy domami rozległymi i ulicami spotkaliśmy błąkających

— 39 —

się trochę ludzi a domy pozamykane. Dążąc na koniec przedmieścia petersburskiego, na obóz nam przeznaczony, usłyszeliśmy wśród miasta wielki huk naksztalt salwy kilkunastu armat i zaraz po nim ogień się ukazał, który przez kilkanaście dni bogate miasto niszczył. Nad wieczorem stanął pułk na miejscu wyznaczonego dlań obozowiska, gdzie zawiedziony w oczekiwaniu dostatków, wygody i odpoczynku, całą noc musiał stać pod bronią.

Nazajutrz po naszym przybyciu do Moskwy rozdawał cesarz nagrody za batalję pod Możajskiem czyli Borodinem, za którą ja otrzymałem krzyż legji honorowej dnia 22. Września 1812 r. datowany w Moskwie. Po dwudniowym odpoczynku został przeznaczony nasz korpus pod dowództwo króla Murata, i z liczną kawalerją, tudzież piechotą francuską, opuściliśmy Moskwę, udając się za nieprzyjacielem ku Kałudze. W czterech marszach dognaliśmy tylną straż Moskali pod wsią Czyrykowem. Nasz korpus, mając na czele naszego walecznego wodza księcia Józefa, odniósł tutaj zwycięstwo i zmusił Moskali do ucieczki ze znacznymi stratami.

W tej batalji pod Czyrykowem książe Józef na czele 5 pułku szaserów polskich natarł na linję kawalerji nieprzyjacielskiej, przełamał ją i do ucieczki zmusił. Król Murat oddawał publicznie największe pochwały księciu Józefowi i jego korpusowi.

Po kilku dniach marszu zaczął się nieprzyjaciół znów zatrzymywać, lecz król Murat ze swą zwykłą walecznością silny nieprzyjacielowi odpór dał i za rzekę Okę go przepędził. W tej akcji pięknie się odznaczyły pułki Legji nadwiślańskiej, które co do piękności, czystości, porządku i Waleczności nie ustępowały gwardji francuskiej, za co liczone je do młodej gwardji.

— 40 —

W chwili gdy nad rzeką Oka nasze wojsko zajęło stanowisko, król Murat został uwiadomiony o zawieszeniu broni na parę tygodni, w którym to czasie obie strony miały się układać o przedugodne punkta pokoju. To zawieszenie broni było powodem naszego nieszczęścia, albowiem do zawarcia pokoju nie przyszło, a nieprzyjaciel korzystał z czasu i umocnił się.

Całe tedy wojsko, zostając pod komendą króla Murata, zostało rozlokowane po jednej stronie rzeki Oki. Nieprzyjaciel stał po drugiej stronie rzeki, oczekując końca tych układów. Przez czas tego zawieszenia broni, które trwało trzy tygodnie, często przejeżdżały przez nasz obóz z obu stron kurjery. Piechota nasza, wysyłając liczne oddziały za żywnością, nie cierpiała głodu, lecz kawalerja, a szczególnie francuska, dla koni furazu dostatecznego mieć nie mogła. Wsie były bowiem daleko od siebie odległe, a oddziały wyprawione za furazem bywały najczęściej gdy już powracały napadane przez ustawicznie snujących się wszędzie Kozaków. Francuzi broniąc się od napadu tracili często mozolnie zbierany furaz, a nieraz i do niewoli się w tych utarczkach dostawali. Najczęściej powracali z niczem. Nocy zimne i mroźne najwięcej koniom szkodziły, tak dalece, że co noc po kilkadziesiąt koni z głodu i zimna zdychało. Najbardziej ucierpiała kawalerja ciężka pod komendą generała Sebastianiego.

PRZEPRAWA PRZEZ BEREZYNE.

Przyszedł nakoniec czas że nieprzyjaciel, zrzuciwszy z siebie maskę, zerwał układy, oznajmując że kroki nieprzyjacielskie znów rozpocznie. Poznał i Napoleon że czas najlepszy do działania stracił i że dał się nieprzyjacielowi

— 41 —

podczas tego armistycjum wzmocnić, gdy my coraz słabszymi się stawali. Dnia tedy 18 Października równo ze świtem z wszystkich stron byliśmy atakowani przez całą armję nieprzyjacielską, a chociaż parę godzin pierwiej otrzymaliśmy już o tem zawiadomienie, ciężko było jednak, zwłaszcza artylerji i kawalerji, po nocy tak nagle się zebrać, gdy zniemacka mnóstwo Kozactwa i kawalerji regularnej na nas napadło. Generał Sebastiani z tej okazji 30 armat stracił, chcąc przynajmniej ocalić swą kawalerję. Piechota dając silny odpór nieprzyjacielowi tak licznemu, zasłaniając całą rejteradę zwoła się cofała.

Nad wieczorem stanęliśmy za miastem Woronowem, gdzie już na nas czekał sukces, przysłany z Moskwy. W tym ustępie do Woronowa, oprócz innych strat, nasz korpus poniósł bardzo dotkliwą przez śmierć generała dywizji Fiszera, który rozdając rozkazy na placu boju chwalebłą śmiercią, ugodzony kilkoma kulami nieprzyjacielskimi, żyć przestał. Był to mąż wielkich zdolności wojskowych. Piechota polska, której był inspektorem, wiele mu zawdzięczała. Był on szefem sztabu księcia Józefa i jego wiernym przyjacielem. Pochowaliśmy go w Woronowie.

Pod Woronowem staliśmy przez dwa dni a nieprzyjaciel zaprzestał nas atakować, ponieważ Napoleon z częścią wojska wyruszył naprzeciw. Książę Józef otrzymał rozkaz ruszyć do miasta Werci, które później z rozkazu cesarza spalone zostało, znaleźliśmy bowiem w niem wiele żołnierzy francuskich, przez mieszkańców zamordowanych. Z tego miasta ruszył generał Kellerman z naszą całą kawalerją i z pułkiem 15 piechoty, oraz kilkoma armatami, ku miastu Medynie, gdzie spotkawszy atamana Płatowa z kilkunastu pułkami Kozaków, natarł na nich i zadawszy im wielką klęskę, cofnął się znów ku Werci.

— 42 —

W tej bitwie poległ syn Płatowa. Gdy cała armja miała się cofać, dostał i nasz korpus rozkaz ażeby wszelkie bagaże oraz wozy naprzód były wysłane, co skuteczniejszy, w parę dni i my także ruszyliśmy drogą ku Możajskowi, traktem ubocznym, bowiem wielkim gościńcem maszerowało wojsko, które w Moskwie pozostało było.

Pomijam tu niezliczone nasze straty i nieszczęścia, których w całym tym wstecznym pochodzie doznaliśmy a których bez ciężkiego bólu serca wspomnieć niepodobna. Wiadome one są całemu światu, a wytrwałość, z jaką wojsko nasze znosiło te trudy i klęski, zjednała mu powszechne współczucie.

Od Werci zaczęła się nasza ogólna rejterada, w ciągu której od początku do końca zносили zimno i największy niedostatek wszystkiego. Wojsko dość w porządku ten marsz odbywało, niebezpiecznie bowiem było na bok się odłączyć, bo naokoło od nieprzyjaciela byliśmy otoczeni. Najtrudniejsze były nocy do przebycia. Nocowaliśmy zawsze w otwartym polu. Nie było drzewa do rozniecenia ognia, więc nie mieliśmy ani się czem ogrzać, ani przy czem jeść zgotować, a po drodze już znajdowaliśmy wiele trupów, zmarłych z zimna i głodu, co później coraz częściej się trafiało widzieć.

O kilka marszów przed Wiaźmą, gdy rejteradę kolejno zasłaniał to nasz korpus, to korpus marszałka Davousta i Neja, nieszczęśliwy wypadek wyrwał nam z pośrodku nas ulubionego naszego wodza księcia Józefa, który nacierając na czele kawalerji na liczne Kozactwo, padł razem z koniem i nogę wywichnął tak boleśnie, że ledwie do powozu mogli go zanieść. Ten wypadek sprawił że komendę korpusu oddać musiał generałowi dywizji Zajączkowi, sam zaś udał się niepewną i bardzo przykrą drogą naprzód dla ratowania zdrowia,

— 43 —

Gdy dochodziliśmy do Wiaźmy z wszystkich stron nieprzyjaciel zastąpił nam drogę. Prawie przez cały dzień musieliśmy, z pozycji na pozycję postępując, wstrzymywać jego ataki i drogę sobie torować. Dopiero nad wieczorem odpartszy ze stratą nieprzyjaciela, mogliśmy wejść do Wiaźmy. W całodzienniej tej bitwie generał Zajączek okazał wiele zimnej krwi i znajomości taktycznej. Wicekról włoski, pod którego rozkazami zostawał nasz korpus, oddawał Zajączkowi przed frontem wielkie pochwały. Ustępując dalej za Wiaźmą, ciągle już z korpusem marszałka Neja, mieliśmy codziennie żwawe utarczki, aż nareszcie o głodzie, nędzy, biedzie, przy wszelkim niedostatku, wśród dotkliwego zimna i wielkich śniegów do Smoleńska przybyliśmy. Tu zastaliśmy już Napoleona, który przybył przed kilku dniami z gwardją swoją. Złączyliśmy się z częścią naszych bagaży, które uszły szczęśliwie bacznosci nieprzyjaciela. Znaleźliśmy cokolwiek żywności w magazynach, którą jak zgłodniałe wilki wojsko rozrywało. Chleb tak był drogi, że za bochenek niewielki po kilka dukatów płacono. W miasteczku Ładach pierwszy raz po kilku miesiącach w domu żydowskim noc przepędziłem i za piwo grzane z chlebem i serem żydówce dałem 30 rubli srebrem.

Miał z początku Napoleon zamiar zatrzymać armję w okolicach Mohilowa, Mścislawia i Mińska, lecz już za późno było myśleć o tem gdy nieprzyjaciel wkoło nas otaczał i wiadomość doszła że Mińsk był w ręku nieprzyjaciół a most na rzece Berezynie zniszczony.

Po odpoczynku jednodniowym udaliśmy się na Krasne, Łady i Dąbrowę do Orszy, w marszu zawsze bijąc się z nieprzyjacielem, który usiłował rozdzielić wojsko nasze, a potem rozdzielone pobić, i nie wiem dlaczego tego nie uczynił, gdy daleko liczniejszy od nas był wszędzie —

— 44 —

widać z tego że chociaż liczbą silniejsi, brakło im ducha i generałów mieli niezdolnych.

W mieście Orszy dwa dni odpoczywała cała armja. Napoleon czekał niecierpliwie na marszałka Neja, którego w Smoleńsku zostawił. Miał go już za straconego, gdy mu naraz znać dano że resztką małą tego korpusu, przebiwszy się przez całą armję moskiewską, dąży do Orszy; ocalił więc Nej prawie cudownym sposobem tę garstkę walecznych. Napoleon sam wyjechał naprzeciw marszałka, obaczywszy go uściskał i nadał mu tytuł księcia Moskwy za czyn tak bohaterski.

W Orszy wzmocnił się nasz korpus oddziałami żołnierzy wysłanych z lazaretu i różnych komend, które na nas od kilku tygodni czekały. Z Orszy cała armja ruszyła ku Borysowowi. Tam przyszedłszy stanęliśmy nad rzeką Berezyną. Pamiętna w historii pozostanie na zawsze przeprawa nasza przez tę rzekę. Ujść niewoli lub śmierci było prawie niepodobieństwem, albowiem w okół byliśmy otoczeni licznym wojskiem nieprzyjacielskiem a na rzece głębokiej i wpół zamarzniętej nie było ani mostu, ani też potrzebnych do postawienia go narzędzi. Genjusz tylko tak wielkiego męża, jakim był Napoleon, mógł całe wojsko z tak krytycznego położenia wybawić, rzekę przejść i po przejściu jeszcze korpusom generała Czyżagowa i Tormansowa klęskę zadać.

Zwiedziony nieprzyjaciel pozornem przygotowaniem do przeprawy naszej w miejscu, gdzie przeprowadzić się nie mieliśmy, ściągnął całe swoje siły na trakt idący do Mińska, sądząc że na Mińsk cała nasza armja się uda, gdzie i szeroka droga, oraz częste magazyny i okolice nie tyle zniszczone były, lecz zapóźno swój błąd spostrzegł i to wtenczas gdy most poniżej był już postawiony a część wojska już przez tenże przeszła i Moskali

— 45 —

zaczęła atakować. Nasz korpus także dostał rozkaz jeden z pierwszych przejść most i uderzyć na nieprzyjaciela, który od traktu Mińskiego szedł na pomoc swoim. Śmiało i szczęśliwie natarliśmy na uszykowanego w lesie i zmusiliśmy po dwakroć do cofania się z wielką stratą. Utrzymaliśmy plac boju. Noc dopiero przerwała bój i zaczęliśmy marsz dalszy traktem, idącym do Wilna. Jednak i my nie małą stratę ponieśliśmy w ludziach. Generał Zajączek stracił tam nogę, którą mu na placu boju amputowano. Generałowie Dąbrowski i Kniaziewicz także ciężko ranni byli i wielu oficerów. Reszta pozostałych niedobitków z tak walecznego korpusu polskiego, będąc powtórnie pozbawioną swego dowódcy, dostała się nakoniec pod komendą generała dywizji Izydora Krasieńskiego do Warszawy. Wojsko nasze doznało w tej rejteradzie wielkich strat, tak z powodu okropnych mrozów, jako też największego niedostatku żywności, niepokojone nieustannie dzień i noc przez liczne kolumny nieprzyjacielskie. Nie będę opisywał okropności przeprawy przez Berezynę, ile w tej rzece ofiar potonęło, ile w niewolę się dostało! Ja zapadłszy mocno na zdrowiu, cudem prawie uratowany zostałem. Tyle tylko wspomnę że gdy resztki wojska naszego dnia 21 Grudnia 1812 roku przybyły do Warszawy, mieliśmy wszystkie sztandary pułków, nie straciwszy ani jednego i żadnej armaty nie brakowało. Z tego powodu książe Józef tych oficerów, co do końca szczęśliwie dotrwali, awansował na wyższe stopnie, oświadczając największą wdzięczność za tak bezprzykładną wytrwałość i męstwo. Febra, której dostałem z przeziębienia, tak mocno mnie trapiła, że często w marszu zupełnie siły traciłem i na lawetach od armat mnie wieziono. Można sobie wyobrazić moje okropne położenie, gdy przy tak ciężkiej chorobie

— 46 —

ciągle na otwartem polu byłem, za posłanie mając śnieg przy dwudziestu kilku stopniach mrozu. Gdyby nie pułkownik Krukowiecki, który widząc moje cierpienia i nędzę, wyprawił mnie przodem przy swoich bagażach, gdyby nie troskliwa przyjaźń kapitana Karola Zielińskiego, który mi towarzyszył całą tę drogę aż do Warszawy, o mnie dbał i o wszelkie wygody się starał, musiałbym na drodze pozostać i nędznie życie zakończyć, lub przez Kozaków być zakłutym. Ten tedy mój przyjaciel, z przywiązania szczerego ochraniając mnie we wszelkich wypadkach, przewiózł mnie szczęśliwie wśród nieprzyjaciół i zimna, dochodzącego do 27 stopni, dnia 11 Grudnia 1812 roku do Warszawy.

Kapitan Zieliński, o którym mowa, miał pod swoją komendą kompanję wołyżerską — a walecznością zawsze się odznaczał; później był z tą swoją kompanją w roku 1813 przy sztabie marszałka Neja, którego aż do Renu odprowadził, wszędzie walcząc z nieprzyjacielem, chcącym rannego i chorego marszałka zabrać w niewolę. Od Renu tenże kapitan Zieliński, udarowany krzyżem oficerskim legji honorowej, z wielkimi pochwałami, był do pułku odesłany — później za formacji wojska polskiego przez księcia Konstantego, dostał się do gwardji. W roku 1824 został podpułkownikiem oraz szefem sztabu dywizji 2 Izydora Krasieńskiego, gdzie okazał wiele zdolności oraz wiele użytecznych odmian chciał zaprowadzić w wojsku, za co go Wielki Książę, upatrując w tem ducha buntowniczego, do Ostrołki na reformę posłał. Na tem wygnaniu zostawał aż do roku 1829, w którym to roku od służby uwolnionym został. Podczas rewolucji 1831 roku umieszczony jako sekretarz generalny w komisji wojny, znów wiele dobrych i użytecznych zmian chciał przeprowadzić, lecz okoliczności

— 47 —

nie sprzyjały tym jego zamiarom. Gdy rząd narodowy przeniósł się z Warszawy do Zakrocymia, i Zieliński tam się udał, a przy zmianie w ostatniej chwili upadającego rządu obrano go wiceprezesem nowego pod prezydencją Niemojewskiego. Po poddaniu się Modlina Karol Zieliński na mocy układów zawartych udał się do rodziny swej do Warszawy, lecz wkrótce aresztowany i pod sąd

oddany został. W rok ułaskawiony, powrócił w domowe zacisze w województwie Płockiem, gdzie się całkiem gospodarstwu oddał. W roku 1835 zakończył życie skutkiem okropnego wypadku. Chcąc widzieć jak nowa młocarnia idzie, przybliżył się tak nieostrożnie do koła, że go porwało i zgruchotało na miejscu.

ROK 1813.

Wracam do opisu dalszych wypadków. Schorzały i wycieńczony na siłach, gdym stanął w Warszawie, zdawało mi się że na inny lepszy świat mnie przeniesiono, a poradziwszy się lekarzy, wkrótce febrę utraciłem i siły odzyskałem. — Lecz zaledwie uczułem w sobie powracające zdrowie, nadeszły wieści że nieprzyjaciel zbliża się ku granicom Księstwa Warszawskiego. Zatem pułk 2 otrzymał rozkaz udania się do Kalisza, odebrania w tem województwie dla pułku ludzi nowozaciecznych, umundurowania ich, i uorganizowania całego pułku tak ażeby jak najrychlej mógł być do boju gotowym. Dnia 10 stycznia 1813 wyjechałem więc z Warszawy z moim szefem bataljonu podpułkownikiem Bogusławskim. Po kilkunastodniowym marszu przybyliśmy do Kalisza. Tam już nowozacieczni rekruci na nas czekali, których odebrawszy zaczęto ubierać i uzbrajać, a wkrótce lubo

— 48 —

nie cały pułk był umundurowany, jednak cały był uzbrojony i kompanje kompletnie uzupełnione. Gdy jednak generał Regnier od korpusu posiłkowego austriackiego był przymuszony odłączyć się i ze swoim małym korpusem, złożonym z Francuzów i Sasów, party przez licznego nieprzyjaciela pod komendą księcia Konstantego, cofał się ku Kaliszowi, pułk nasz otrzymał rozkaz złączenia się z tym korpusem i zasłaniania jego rejterady przez miasto Kalisz. Dzień cały tedy byliśmy na pozycji przed miastem pod mocnym armatnim ogniem, a gdy cały korpus generała Regnier przez miasto przeszedł, pułk 2 w nocy Kalisz opuścił, udając się do Ostrowa. Tam czekał już na nas generał dywizji Dąbrowski z nowozaciecznymi oddziałami różnych pułków kawalerji, artylerji i piechoty, przeznaczonymi na skompletowanie swych pułków, a ponieważ te oddziały z korpusem głównym księcia Józefa Poniatowskiego, który ku Krakowu dążył, złączyć się nie mogły, więc z nami się połączyły.

Przebywszy noc w Ostrowie udaliśmy się na Gorau, Hanau ku Lipskowi. Pułkiem 2 dowodził natenczas major Szymanowski, pułkownika Krukowieckiego bowiem wziął generał Dąbrowski na szefa sztabu swojego. Ku końcu Lutego 1813 przemaszerowała cała ta dywizja generała Dąbrowskiego do Lipska, w liczbie pięciu tysięcy ludzi. W mieście Lipsku zastaliśmy pierwsze pułki francuskie, które z Francji dla formowania nowej linii bojowej i wstrzymania nieprzyjaciela przybyły. Nasza dywizją parę dni w Lipsku odpoczywała, poczem generał Dąbrowski otrzymał rozkaz całą swą dywizję rozłożyć o kilka mil za Lipskiem, w okolicach Zeitz i Pegau, po kwaterach i kończyć umundurowanie ludzi i wcielenie oddziałów mniejszych do większych. W mieście Zeitz pułk 2 stał ze sześć tygodni i kończył swą organizację.

— 49 —

lecz gdy nieprzyjaciel ku Lipskowi się zbliżał, i nam z boku zagrażał, generał Dąbrowski otrzymał rozkaz udać się z swoją dywizją ku Renowi i czekać na dalszy rozkaz w Moguncji. Cesarz Napoleon dowiedziawszy się że Dąbrowski dąży z dywizją Polaków dla połączenia się z jego armią, a nie wiedząc nic o ruchu korpusu księcia Józefa i co się z nim stało, bardzo był zadowolony i bardzo pochlebny list napisał do generała Dąbrowskiego, gdzie oznajmił między innymi życzenie żeby ta dywizja nie prędzej była użyta w ogniu, aż póki nie będzie należycie ubrana i uzbrojona, i że dla zupełnego uorganizowania jej w dywizję bojową zesze później z swego sztabu generała — polecił oraz generałowi Dąbrowskiemu ażeby mu przedłożył swój plan uorganizowania tej dywizji.

Maszerując ku Renowi zmuszona była dywizja nasza przed miastem Ilmenau zboczyć z traktu głównego, bowiem mnóstwo wojska francuskiego dążyło ku Lipskowi. Przed Frankfurtem generał Dąbrowski odebrał rozkaz ażeby z całą dywizją swoją udał się przez Wetzlar, Dietz, do korpusu generała Vandamme'a, który powyżej Dysseldorfu na uspokojenie tamtejszych mieszkańców był wysłany, lecz przed przybyciem naszym do Dietz już był generał Vandamme wszystko uspokoił i do porządku przyprowadził, przeto dywizja nasza wróciła do Wetzlar, i w okolicach tegoż, mianowicie w miastach Gissen, Braunfels i Weilburg, zaczęliśmy się dopiero organizować. Później przybył także marszałek Mortier, *duc de Treviso*, ten sam, który w roku 1835 poległ od piekielnej maszyny, wymierzonej przez spiskowych na życie króla Ludwika Filipa, gdy ten ze sztabem swoim, w którym marszałek Mortier także się znajdował, przez ulice Paryża przejeżdżał.

— 50 —

Mortier przysłany był przez Cesarza na przegląd całej naszej dywizji i w celu uorganizowania jej podług planu generała Dąbrowskiego. Ta dywizja składała się po uorganizowaniu z dwóch pułków piechoty, to jest 2 i 14. dwóch pułków ułanów, to jest 2 i 4 i z baterji artylerji konnej. Resztę zbywających oficerów, mniej zdatnych do frontu, odesłano do Moguncji, gdzie Zakład całego

polskiego korpusu był utworzony. Stosownie do tej nowej organizacji byliśmy rozlokowani jak następuje: Sztab dywizji i pułk 2 piechoty w Wetzlar — pułk 14 piechoty w Braunfels, artylerja konna w Weilburgu, obadwa zaś pułki kawalerji, 2 i 4 ułanów, w Gissen i okolicy. Dywizją dowodził generał Dąbrowski, szefem sztabu jego był pułkownik Mycielski, podszefem podpułkownik Siemiątkowski (w roku 1830 generał, zabity podczas rewolucji 29 listopada). Brygadą piechoty dowodził generał Żółtowski, brygadą kawalerji generał Krukowiecki, którego król Saski w Plauen poprzednio na generała awansował — naszym pułkiem 2 pieszym dowodził major Szymanowski (który w rewolucji 1830 był generałem, na Żmudzi i Litwie) — bataljonem 1ym tego 2 pułku piechoty dowodził podpułkownik Bogusławski (w rewolucji 1830 generał), 2 bataljonem dowodził podpułkownik Trębicki (zabity w Warszawie dnia 29 listopada 1830), dowódcą 14 pułku piechoty był major Malinowski — bataljonem 1ym tego pułku dowodził podpułkownik Skrzynecki (w rewolucji 1830 roku Naczelnny wódz), bataljonem 2 podpułkownik Turkiewicz, pułkiem 2 ułanów dowodził pułkownik Zawadzki, później Rzotkiewicz, zaś 4 pułkiem ułanów dowodził pułkownik Kostanecki, a pod nieobecność jego major Dwernicki (sławny generał w wojnie 1831 roku). Artylerją całą dowodził podpułkownik Szweryn.

— 51 —

Na organizację tej dywizji rozkazał Cesarz ażeby niczego nie szczędzić. Z mundurów gwardji francuskiej przerobiono dla nas mundury, stosownie do rozkazu Cesarza. Z Moguncji przywożono nam rzeczy do ubioru, oporządzenia i uzbrojenia; po konie zaś dla kawalerji posłano w okolice Hanoweru i Meklemburga. Na początku maja 1813 prawie cała dywizja była gotowa ruszyć na linię bojową. W tym czasie doszła nas wiadomość o zwycięstwie, odniesionem w dniu 2 maja pod Lützen przez cesarza; wiadomość ta rozgorączkowała nas i niecierpliwie oczekiwaliśmy chwili powołania do boju. Nareszcie w końcu maja odebrał generał Dąbrowski rozkaz ażeby zebrałszy dywizję swą w mieście Gissen, dążył na linię bojową. Rozkaz ten wielką radością nas

przejął. Spodziewaliśmy się tam złączyć z resztą naszych braci, którzy pod komendą księcia Józefa wyszedłszy z Krakowa, przeszedłszy przez kraje austriackie weszli do Saksonji i w okolicy Zittau także się uorganizowali. Z radością oczekiwaliśmy połączenia się z ukochanym księciem Józefem, pewni dalszych zwycięstw pod jego rozkazami.

Z miasta Gissen ruszyła nasza dywizja przez Lautenburg ku Lipskowi. Stanąwszy w Eisenach w nocy generał Dąbrowski otrzymał uwiadomienie że zawieszenie broni na dwa miesiące było zawarte i że wojsko francuskie prawie do granic księstwa Warszawskiego doszło. Ledwie uszliśmy parę marszów od miasta Eisenach, gdy generał Dąbrowski pewnego dnia przez gońców dwa rozkazy odebrał, jeden prosto ze sztabu cesarskiego, a drugi od króla Westfalskiego. Pierwszy rozkaz opiewał ażeby Dąbrowski jak najprędzej dążył z swoją dywizją do Lipska, pod rozkazy księcia Padwy, przeciw oddziałowi partyzanckiemu generała pruskiego Lützowa, który się składał z legii pruskiej pod nazwiskiem „Zemsty”

— 52 —

i działając w górach i lasach około Lipska wielkie szkody oddziałom, dążącym do armji, czynił; drugi zaś rozkaz był taki, ażeby Dąbrowski jak najspieszniej przybył do Kassel, dla bronięcia tego miasta, zagrożonego przez oddział partyzancki generała rosyjskiego Czerniszewa. Trudna rzecz była dwom rozkazom zadość uczynić, lecz Dąbrowski nie miał ochoty udać się do Kassel, wiedząc że wojsko króla Westfalskiego, nienajlepszym duchem ożywione, mogłoby w jakiej potyczce nas skompromitować; otrzymawszy więc powtórny rozkaz od księcia Padwy aby niezwłocznie pod Lipsk przybywał, postanowił zastosować się do niego, zwłaszcza że rozkaz ten wprost z cesarskiego wychodził sztabu, o czym króla uwiadomiwszy, prosto marszem przyspieszonym wyruszył do Lipska. Dochodząc do Naumburga uwiadomiony został Dąbrowski że w pobliżu tego miasta, w lasach, znajdowała się część partyzantów Lützowa, oderwana od korpusu swego, w bitwie dnia poprzedniego stoczonej. Generał Krukowiecki otrzymał natychmiast rozkaz udać się z swoją kawalerją w pogoń za tym oddziałem. Nie trwało długo, gdy Krukowiecki napadłszy ich w lasach między Naumburgiem i Zeitz, szybkimi obrotami tak ich obskoczył, iż całe dwa szwadrony, ukrywające się w lesie, w niewolę zabrał. Te szwadrony były z legjonu „*Rachelegion*” złożone z samych akademików pruskich, młodzieży pierwszych rodzin niemieckich. Ubrani byli całkiem czarno, mieli wyszywane trupie głowy na kaszkietach, tudzież na ramieniu. Zabrzanych w niewolę dostałem rozkaz odprowadzić do Lipska i oddać pod rozkazy księcia Padwy. Dywizja nasza zbliżała się do Lipska.

Gdy przybył do miasta z jeńcami, zaraz cała prawie ludność zbiegła się oglądać ich, przynosząc różne rzeczy do jadła i ubioru, tudzież pieniądze. Proszono

— 53 —

mnie ażebym z jeńcami łagodnie się obchodził i opiekował się nimi. Bez tej prośby byłbym im, ile w mej mocy, dobrze czynił, bo tak postępować sama ludzkość nakazywała, któremi to zasadami zawsze kierowałem się. Zaleciłem ich tedy Francuzom jak najlepiej, oddając z rąk moich, lecz nie wyjawilem że pochodzą ze znakomych rodzin niemieckich, bo by daleko ostrzej z nimi się obchodzono. Na pierwszy rzut oka poznać było można że ludność Lipska niemiłym okiem patrzy na Francuzów, i że gdyby tylko sposobność się nadarzyła, pewnoby z nieprzyjaciółmi naszymi się połączyli, co się też niebawem ziściło. Wszystkie prawie narody całej Europy poczynają już powstawać przeciw Napoleonowi, w celu zrzucenia z siebie jarzma im przezeń nałożonego.

Wkrótce cała nasza dywizja przyszła do Lipska, a po uczynionym przeglądzie przez księcia Padwy, gubernatora miasta, otrzymała rozkaz pozostać w Lipsku z artylerją swą dla czynienia służby garnizonowej; kawalerja zaś rozłożona była po wsiach okolicznych. Przyjemnym odpoczynkiem był dla nas pobyt w tem mieście, tem więcej że mieszkańcy bardzo byli dla nas uprzejmi. Około 20 lipca dostał generał Dąbrowski uwiadomienie że cesarz ma przyjechać do Lipska i podczas swej bytności chce oglądać cały garnizon miasta. W rzeczy samej niebawem zjechał cesarz do Lipska, oglądał naszą dywizję i oświadczył swe wielkie zadowolenie. Po południu tego samego dnia oglądał kilkanaście szwadronów różnej kawalerji francuskiej i dziesięć baterji artylerji pieszej i konnej, poczem w nocy wyjechał napowrót do Drezna, zostawiwszy rozkaz ażebyśmy dnia 28 lipca 1813 wyszli nad Elbę i w okolicy fortecy Wittemberga czekali dalszych rozkazów.

— 54 —

Opuściwszy Lipsk, na dniu naznaczonym stanęliśmy między Düben i Wittembergiem. Już kilka dni staliśmy w tem miejscu gdy nadeszła wiadomość że zawieszenie broni przedłużone zostało jeszcze na dni dziesięć, i że cesarz naszą dywizję przydzielił do korpusu Vandama, którego korpus rozlokowany był wzdłuż Elby około Dessau. Generał Vandamme zatem zaraz polecił ażeby generał Dąbrowski swą dywizję rozlokował w okolicach miast Zahne i Saide po drugiej stronie rzeki Elby. W Wittembergu zastaliśmy 4 pułk piechoty, złożony z trzech pułków, które dawniej wstąpiły się w Hiszpanji, to jest: 4, 7 i 9. Te resztki pułków z kampanji 1812, pod dowództwem pułkownika Cichockiego, przyłączone zostały jako jeden pułk do dywizji Dąbrowskiego. Stojąc za Wittembergiem cały ten czas zawieszenia broni poświęcaliśmy na musztry i strzelanie do tarczy ostremi nabojami, później kazano nam zająć miasto Zerbst, gdzie pozostała cała dywizja aż do ukończenia zawieszenia broni, to jest do 11 sierpnia. W dniu 10 sierpnia obchodzono uroczyste w Zerbst imieniny Napoleona, na ten dzień przeniesione.

Po ukończeniu zawieszenia broni generał Vandamme otrzymał rozkaz udania się z swoim korpusem do Drezna, zaś Dąbrowski miał sobie polecone swoją dywizją zaślaniać fortecę Wittemberg, w której była słaba załoga wojska neapolitańskiego. Ku tej fortecy zbliżał się generał rosyjski Czerniszew z swoją liczną kawalerją i piechotą pruską, której to przemagającej sile sama jedna dywizja nasza opierać się musiała. W jednej potyczce wiele odwagi i zdolności okazał Kostanecki, pułkownik 4 pułku ułanów, który z dwoma szwadronami swego pułku, tudzież bataljonem podpułkownika Skrzyneckiego i dwoma armatami, będąc wysłany na rozpoznanie siły nieprzyjaciela, o półtoje mili od Wittemberga napotkał

— 55 —

cały korpus generała Czerniszewa i z tym do wieczora, to jest przez pół dnia, walczyć musiał, aż do złączenia się z swoją dywizją, która słysząc mocny ogień, na pomoc mu dążyła. W tej bitwie straciliśmy nieodżałowanego pułkownika Kostaneckiego, który w największym ogniu, gdy go koń uniósł przed wylot jednej z naszych armat, od kuli tejże armaty na połowę rozerwany został. W dowództwie zastąpił go podpułkownik Skrzynecki, który już w owym czasie okazywał wiele odwagi i zdolności. Kawalerja nieprzyjacielska w tem spotkaniu wiele straty poniosła, mając niekorzystne miejsce do działania. Nasz pułk stracił w tej bitwie porucznika Łaszczę.

Wkrótce doniesiono nam o wielkiej wygranej cesarza pod Dreznem i o śmierci generała Moreau, który zdradziecko zwrócił broń swoją na własnych rodaków. Gdy w tej bitwie drezdeńskiej wiele jeńców z wojska austriackiego nabrano, otrzymało wielu oficerów z naszych trzech pułków rozkaz udania się do Drezna dla formowania nowych bataljonów.

Nim cesarz dalsze ruchy swemi gwardjami rozpoczął, wysłany był marszałek Oudinot z korpusem swym ku Berlinowi. Z początku szło mu pomyślnie; wojska pruskie gnał przed sobą aż pod sam Berlin, lecz gdy król szwedzki Bernadotte z swem wojskiem połączył się z Prusakami i objąwszy naczelną komendę, zaraz zaczął zaczepnie działać, marszałek Oudinot zmuszony był cofać się w nieporządku pod fortecę Wittemberg. Z bólem wielkim dowiedział się cesarz o tem niepowodzeniu przedsięwziętej wyprawy, na której wiele mu zależało, przeto wysłał marszałka Neja z pod Drezna z dwudziestu tysiącami Francuzów dla złączenia się z korpusem marszałka Oudinota, objęcia dowództwa i atakowania powtórnie Berlina. Marszałek Nej przybywszy do Wittemberga, objął natychmiast

— 56 —

nie bez urazy marszałka Oudinota, komendę nad całym wojskiem, a odpocząwszy dni kilka pod murami fortecy i uporządkowawszy obadwa korpusy, ruszył temi połączonemi siłami naprzód; z dywizji zaś generała Dąbrowskiego wziął z każdego pułku ułanów po dwa szwadrony i pół baterji artylerji konnej, a z piechoty cały pułk 2, oddawszy komendę nad tym oddziałem generałowi brygady Krukowieckiemu.

Pierwsze spotkanie bardzo pomyślnie poszło; nieprzyjaciel odparty na wszystkich punktach, ze stratą wielką cofać się począł ku Berlinowi, lecz na drugi dzień za miastem Zahne, gdy nieprzyjaciela parliśmy po za miasto Jüttersborg, spostrzegł marszałek Nej z góry, podjechawszy z czterema szwadronami ułanów i z generałem Krukowieckim, iż za miastem Jüttersborg na wielkiej równinie wojsko nieprzyjacielskie do boju uszykowane stoi, wzmocnione świeżemi siłami. Marszałek Nej dał natychmiast rozkaz Krukowieckiemu ażeby swymi ułanami na najbliższe czworoboki nieprzyjacielskiej piechoty uderzył, rozbił je, a oraz przekonać się starał czy król szwedzki połączył się z Prusakami? W oka mgnieniu rzuca się generał Krukowiecki na czele czterech szwadronów

ułanów na czworoboki piechoty nieprzyjacielskiej i rozbija jeden po drugim, lecz nie mając żadnego wsparcia, okrążony przez liczną kawalerję nieprzyjacielską, straciwszy wielu oficerów i żołnierzy, cofać się musiał. Nieprzyjaciel całemi masami zaczął posuwać się na nas. Pierwsza nasza linja, nie będąc jeszcze uszykowaną do boju, mieszać się zaczęła, widząc to nieprzyjaciel sprowadził mocną artylerję i rżęsiwym miotł ogniem. Kolumny nasze zaczynają się wahać, wszczyna się wielki nieład i pierwsza linja cofa się bez porządku. Nadaremnie marszałek Nej i wszyscy generałowie chcą porządek przywrócić, wszystko napróżno.

— 57 —

Na nasze nieszczęście powstał mocny wiatr, który kłęby piasku miotł w naszą stronę. Druga linja, dowodzona przez marszałka Oudinota, nie przychodziła nam na pomoc, czy to z niechęci że cesarz mu komendę odjął, czyli też że w znacznej odległości zostawał. Tu dopiero można było dostrzedz że w wojsku chęć do boju i duch upadać począł, a szczególnie w wojskach związku niemieckiego. Mieliśmy bowiem w pierwszej linji Sassów, Wirtemberczyków, Illiryjczyków i Westfalczyków, a mało co Francuzów, a Niemcy snąc oczekiwali tylko chwili ażeby przejść do nieprzyjaciół. Wśród tego ogólnego nieładu pułk 2 piechoty polskiej stał cały w porządku w odwodzie i ten później cały odwrót dzielnie zasłaniał i rozbitą przez nieprzyjaciela naszą linję pierwszą ocalił, nadstawiając co chwila czoła kawalerji nieprzyjacielskiej. Wszyscy szukali przy nas schronienia. Generałowie, tak francuscy jak niemieccy, nie widząc się pewnymi przy swoich kolumnach, do naszej kolumny się cisnęli, a biorąc broń stawali w szeregach jako prości żołnierze. Kilka razy musieliśmy na tłok, cisnący się ku nam, ogniem z ręcznej broni odpierać, chcąc sami pozostać w porządku. Zgoła gdyby nie dzielność naszego pułku byłby nieprzyjaciel wielkie odniósł korzyści nim linja druga nadciągnęła. Nareszcie nadeszła druga linja nad wieczorem i zapęd nieprzyjacielski wstrzymała. Już zaczęło się zmierzchać gdy cały korpus marszałka Neja przybył do miasta Dhane (?). Za ten odwrót bardzo wielkie pochwały otrzymał nasz pułk 2 od marszałka Neja.

Marszałek Nej nie czując się dość bezpiecznym w tem mieście, wziął do swego boku drugą kompanję wołyżerską kapitana Zielińskiego, którą kompanję miał już ciągle przy sobie. Ta odprowadziła go później aż do Francji, gdzie tak oficerów jak i żołnierzy hojnie obdarzył.

— 58 —

Nazajutrz stanęliśmy w mieście Torgau, skąd marszałek Oudinot był powołany ze swym korpusem do cesarza Napoleona. Marszałek Nej miał sobie polecone bronienie rzeki Elby, a nasza dywizja generała Dąbrowskiego obserwowała miasto Lipsk, zagrożone od nieprzyjaciół. Przechodząc często po linji miast Würtzen, Elenburg, Syldau, i Delitz, spotykaliśmy się z korpusem partyzanckim generała Thielemanna, z którym to korpusem kilka szczęśliwych mieliśmy potyczek. Wreszcie otrzymała dywizja nasza rozkaz udać się do Würtzen. Za przybyciem do tego miasta zastaliśmy tam główną kwaterę cesarza, który już był Drezno opuścił, wraz z korpusami marszałków Neja, Marmonta i gwardjami cesarskimi. Z Würtzen nazajutrz udaliśmy się do miasta Düben z korpusem marszałka Neja, gdzie i sam cesarz także przybył, a zwiedziwszy okolicę, oraz nasz cały korpus, zachęcał niemieckie pułki do wytrwałości i męstwa, a gdy wszystkie siły nieprzyjaciół były z tej strony Elby, po której Lipsk leżał, Napoleon chciał śmiałym ruchem naszego korpusu do Berlina zdążyć, ażeby zając tę stolicę, która słabą miała załogę; przeto marszałek Nej otrzymał rozkaz iść prosto na Berlin i przejść Elbę pod Wittembergiem, co łatwo byłoby się udało wykonać i najlepszy skutek na los tej kampanji było by wywarło. Lecz w kilka dni cesarz odwołał ten rozkaz i ku Lipskowi iść kazał, dowiedziawszy się że generał Wrede z bawarskiem wojskiem go odstąpił i z dwoma dywizjami pod miastem Hanau z Austrjakami się połączwszy, odciał Francuzom komunikację z Francją od strony Moguncji. Nim tedy rozkaz nadszedł marszałkowi Nejowi aby ku Lipskowi się zwrócił, ten w myśl poprzedniego rozkazu Elbę pod Wittembergiem już był przeszedł i dwie dywizje pruskie, oblegające tę fortecę, odpędził, dążąc spiesznie ku Berlinowi. Po drodze

— 59 —

zabraliśmy wiele jeńców, oraz liczne magazyny pruskie i szwedzkie. Miasto Berlin w największym było strachu i niepewności.

Stosownie do odebranego, jak już nadmienilem, nowego rozkazu, cały korpus zamiast do Berlina obrócił drogę do Dessau, gdzie za przybyciem spaliliśmy most, postawiony przez Szwedów na Elbie i zabraliśmy liczne magazyny rumu, śledzi, serów, tytoniu i chleba, założone dla wojska szwedzkiego. Z Dessau udał się korpus, przeszedłszy przez fortecę Wittemberg, do miasta Düben, gdzie przemocowawszy wraz z wojskiem saskim, spiesznym marszem dążyliśmy do Lipska na batalję, która miała

rozstrzygnąć los całej tej kampanji. Nie przeczuwaliśmy tego, że to samo wojsko saskie, z którym noc razem w jednym obozie spędziliśmy, nazajutrz nas odstąpi i na nas strzelać będzie.

BITWA POD LIPSKIEM.

Dnia 15 października wyszedłszy z Düben z rana, zbliżyliśmy się do Lipska około południa. W marszu dochodził nas ciągły huk dział, a gdyśmy się bliżej podsunęli, usłyszeliśmy ustawiczny ogień ręcznej broni. Prawie całej Europy wojska były zebrane aby się zmierzyć z mężem rzadkiego talentu wojennego, z jenjuszem wojennym cesarza Napoleona. Dywizja nasza otrzymała rozkaz atakowania i odebrania wsi Skenditz, osadzonej wielkimi massami wojska rosyjskiego. Wieś tę po dwakroć odbierano i przez niejaki czas byliśmy jej panami, lecz stojące za wsią kolumny nieprzyjacielskie całymi siłami na nas uderzyły. Oblawszy wieś tę krwią naszą, żadnym sposobem utrzymać się w niej nie mogąc, opuściliśmy ją nad wieczorem. Poznałem później oficerów z gwardji rosyjskiej,

— 60 —

którzy wtenczas przeciw nam walczyli; nie mogli oni wyrazić dosyć pochwał dla naszego walecznego wojska. Pułk 2 wielką poniósł stratę. Poległo oprócz żołnierzy wielu także oficerów. Straciliśmy kapitanów: Bogusławskiego i Lewartowskiego. Był to oficer pełen nadziei i wielkich zdolności. Z poruczników: Rudawskiego, Poźniaka, Zbyszewskiego i Gawęczyka. Pułkownik Szyma-nowski, podpułkownik Trębicki, byli ranni, i wielu innych.

Noc całą spędziliśmy około kwatery marszałka Neja. Nazajutrz z rana dano rozkaz ażeby nasza dywizja pod same okopy Lipska się posunęła. Pod okopami, skoro nas uszykowano, przypuściły na nas atak dwie dywizje kawalerji rosyjskiej, lecz z wielką stratą odparte zostały — resztę dnia stał nasz pułk spokojnie na pozycji po za obrębem walki. Było to 16 października. W nocy odbieramy nagle rozkaz udania się na przedmieście Lipska Rosenthal, i zajęcia tam pozycji po brygadzie francuskiej, co się też stało; lecz gdy nieprzyjaciel równo z dniem rozpoczął silny atak od strony Richtersgarten, gdzie reszta naszej dywizji z generałem Dąbrowskim stała, dla wzmocnienia tejże pułk 2 obluzowany został przez 48 pułk francuski i otrzymał rozkaz złączyć się z swoją dywizją. Wpółśród gradu kul armatnich i karabinowych przybyliśmy na miejsce przeznaczenia, to jest do Richtersgarten, i właśnie w sam czas, albowiem nieprzyjaciel kusił się we dwie dywizje grenadierów rosyjskich, pod komendą generał-lejtnanta Ożarowskiego, adjutanta cesarskiego, przejść rzekę Elstrę i dostać się przez ogród do miasta, lecz tak silny opór znalazł, iż po kilkogodzinnym ataku cofnąć się musiał do pobliskiego lazaretu, zwanego czerwonym domem, z którego równo ze świtem nasz 14 pułk wyparty został. W tym lazarecie osadziwszy się nieprzyjaciel, mocno nas

— 61 —

raził, że wielkie mieliśmy straty, lecz gdyśmy lazaret granatami naszymi zapalili, nieprzyjaciel w nim dłużej utrzymać się nie mogąc, cofać się począł. Wtenczas z wszech stron przez nas atakowany, wielką klęskę poniósł, zostawiwszy na placu boju mnóstwo ludzi, tudzież wielu jeńców — wielu spaliło się w lazarecie. Po tym boju noc całą spokojnie przepędziliśmy, mając jednak nieprzyjaciela w pobliżu.

Nazajutrz rano generał Dąbrowski dostał rozkaz opuścić miasto, a na nasze miejsce przyszedł generał Regnier z swoją dywizją. Wychodząc z miasta trudno było przedrzeć się przez mnóstwo maroderów, a szczególnie na moście, tym samym co wkrótce po naszym przejściu zawczasie niestety był wysadzony w powietrze, które to nieszczęśliwe zdarzenie wielką klęskę znacznej części wojsk naszych, zaśnaniających odwrót armji, zadało.

Opuściwszy miasto Lipsk, gdy o pół mili od tegoż odpocząć nam kazano, doszła nas nader smutna wieść, która wszystkich od najstarszego oficera aż do najmłodszego żołnierza w największy smutek, a rzekłbym rozpacz pogrążyła. Była to wieść o śmierci naszego ukochanego wodza, nigdy nieodżałowanego księcia Józefa, męża tyle drogiego Polakom, szanowanego przez Napoleona a ubóstwianego przez armję.

Dwoma dniami przed śmiercią został zaszczycony marszałkostwem Francji, którą godność on pierwszy z cudzoziemców otrzymał za swoje prawdziwe zasługi i talent.

W tych dwóch dniach bitwy pod Lipskiem stracił nasz pułk prócz poruczników: Januszewskiego, Kowalskiego i Hajdenrejcha, wielu żołnierzy. Kawalerja nasza pierwszy raz odłączona była od swej dywizji, generał Krukowiecki bowiem miał dostać rozkaz połączenia się

— 62 —

z kawalerją pod komendą i w korpusie księcia Józefa zostającą.

Po tak smutnej wiadomości, z całą armją francuską puściwszy się w dalszy marsz, stanęła dywizja nasza na noc obozem w Lützen, gdzie znajdowała się także główna kwatera cesarza. Dnia 19 października skoro świt cały obóz wyruszył wielkim traktem ku Weisenfels. W tem mieście, gdy cała armja francuska się zebrała, szef sztabu cesarskiego marszałek Berthier wydał rozkaz dzienny podziału wojska na korpusy nowe i mianowano ich dowódców, z oznaczeniem traktów, którzy każdy korpus miał iść dalej.

Wówczas będąc wysłany od generała Dąbrowskiego do sztabu cesarskiego po odebranie rozkazu, byłem przytomny jak generał Krukowiecki udał się prosto do namiotu cesarskiego, prosząc imieniem wojska polskiego ażeby nam cesarz dał wodza po śmierci księcia Józefa.

W tej prośbie oświadczył generał Krukowiecki cesarzowi że wojsko polskie najwięcej pokłada zaufania do generała dywizji księcia Sułkowskiego, dla tego więc o niego jako wodza w imieniu wojska polskiego cesarza uprasza. Dalej rzekł generał Krukowiecki cesarzowi że gdyby Polacy dłużej bez wodza zostali, stało by się to przyczyną wielkiego nieporządku i dezorganizacji w armji polskiej, która dotąd tyle dowodów stałości i wierności cesarzowi dała.

Cesarz Napoleon sądząc że generał Krukowiecki istotnie od wojska polskiego z taką prośbą był przysłany, lubo księcia Sułkowskiego nie znał bliżej osobiście, jednak pomny adjutanta swego księcia Sułkowskiego, którego z męstwa i wielkich zdolności bardzo lubił, a który podczas rozruchu w Kairze w kampanji egipskiej zginął i pomnikiem, przez Napoleona w Kairze wystawionym,

a dotąd stojącym, został zaszczycony, chętnie do tego się skłonił i tego samego dnia wodzem naczelnym wojska polskiego rozkazał ogłosić Sułkowskiego.

Wojsko nie wiedząc nic o przyczynie tego ogłoszenia, z podziwieniem je przyjęło, nie mogąc pojąć dlaczego cesarz pominął tyle zasłużonego męża, jakim był generał Dąbrowski, twórca sławnych legionów polskich. Przykro też było i samemu generałowi Dąbrowskiemu gdy się dowiedział że Krukowiecki uzurpował sobie sam prawo reprezentanta wojska polskiego, czem dowiódł że jest intrygantem i żywi nienawiść osobistą do Dąbrowskiego.

Dnia następnego, mając nowego wodza, maszerowało wojsko polskie wielkim traktem, a minąwszy przeprawę na rzece Sali pod Fryburgiem, stanęło na odpoczynek pod miastem Ekersbergiem. Wkrótce nadjechał cesarz w karecie, a obaczywszy nas na polu koło drogi odpoczywających i ujrawszy w pobliżu generała Dąbrowskiego, przywołał go do swej karety i długi czas z nim rozmawiał, a potem wysiadłszy z karety w pobliżu nas kazał ogień na polu rozłożyć i grzejąc się przy nim wraz z królem neapolitańskim Muratem, polecił zawezwać także księcia Sułkowskiego, i dał mu rozkaz ażeby cały korpus polski zebrałszy, stanął na pozycji przed miastem i czekał aż cała armja francuska przejdzie a potem aby tylną jej straż formował.

Wojsko polskie podówczas bardzo było nieliczne. Wszystkie bowiem pułki piesze pod komendą księcia Józefa częścią wyginęły, częścią do niewoli się dostały. Jedynie nasza dywizja, złożona z 2, 4 i 14 pułku piechoty, tudzież pułk gwardji polskiej pieszy, nowo uformowany i dwie nieliczne dywizje kawalerji, zostały jako tako skompletowane.

Rozkaz cesarza formowania temi naszemi słabemi siłami tylnej straży armji napelił nas oficerów wielkim smutkiem. Żołnierze nasi bowiem trudami, stratami w nieustannym boju, zresztą, goryczą i niepewnością losu ojczyzny znękani, nie byli w stanie dzielnego stawić oporu nieprzyjacielowi, tyle ośmielonemu i o wiele mocniejszemu — mówili bowiem między sobą:

— Utraciliśmy naszą ojczyznę, oddaliśmy się coraz więcej od niej, nie mając żadnej nadziei ujrzenia jej kiedy, a tu nas na oczywistą zatręt skazują!

Wszyszczyśmy się zebrali u generała Dąbrowskiego i przedstawiliśmy mu że rozkaz cesarza na nieochybną zgubę tę garstkę wojska polskiego naraża, prosiliśmy go tedy ażeby cesarzowi przedstawił że mała nasza garstka i to rozrzuciona po całej jego armji, częstemi

bojami zdezorganizowana i smutkiem po stracie ulubionego wodza przejęta, że ta garstka reprezentować chce swój naród przez nieprzyjaciela gnębiony, że zawsze pozostanie cesarzowi wdzięczną i wierną do ostatka, że jednak chce być mu bardziej użyteczną niżliby to uczynić mogła przez spełnienie owego rozkazu, który nieochybną zgubę jej gotuje.

Oświadczyliśmy dalej że my tylko jedni jesteśmy którzy z wszystkich jego sprzymierzeńców zostali mu wiernymi i chcemy do końca wytrwać przy nim, że w jego opiece wszelką dla nas pokładamy nadzieję i całą naszą przyszłość w jego ręce składamy, że gdy w granice Francji wejdziemy i tam się zbierzemy, jeszcze wielkie dowody wdzięczności cesarzowi dać możemy i staniemy się przez to samo naszej ojczyźnie użyteczniejszymi, utrzymując blask dawnej sławy Polaków.

Uznał słuszność naszych próśb generał Dąbrowski i zaraz udał się do króla Neapolitańskiego, który

podówczas był przy cesarzu, lubił Polaków zawsze i znał od dawna generała Dąbrowskiego. Skoro król Murat usłyszał naszą prośbę, z największą chęcią wziął na siebie obowiązek przedstawienia jej cesarzowi, a skoro cesarz z ust króla o naszych prośbach był uwiadomiony, przyjął je najlepiej i oświadczył generałowi Dąbrowskiemu że zawsze był upewniony o wierności Polaków dla niego i tej ich miłości ojczyzny, którą zawsze się odznaczeni. Odwołać kazał zaraz dany rozkaz formowania przez nas tylnej straży armji i przyłączył nas do swej gwardji, z którą razem marsz odbywaliśmy, a dla lepszego zapewnienia nas o swych dobrych dla nas chęciach, oświadczyć nam kazał że za ośm dni zawiadomi nas sam o dalszym naszym losie.

Z wielką radością całe nasze wojsko to przyjęło i zaraz ruszyło w dalszy marsz za gwardją francuską. W dalszym tym marszu naszym różne niesety knuły się intrygi. Zaraz bowiem po ogłoszeniu księcia Sułkowskiego wodzem naczelnym otoczyli tego dobrze myślącego Polaka ludzie, którzy wyzyskując słabość jego a pragnąc jak najprędzej porzucić trudy wojenne i korzystać z odmiany losów i wypadków, namówili i wciągnęli księcia do planu, który poprzednio między sobą ułożyli, ażeby książę z wojskiem do Francji nie szedł, lecz cesarza do Renu odprowadziwszy, tam go pożegnał i uwolnienia żądał, a następnie aby wszedł w układy z cesarzem rosyjskim Aleksandrem I, który całe Księstwo Warszawskie miał już w swych rękach.

Z tych układów rokowano wielkie korzyści dla kraju i pomyślne widoki dla pojedynczych osób, którzy najpierw z takimi zamiarami wystąpili. Wymogli więc na księciu Sułkowskim że do tych projektów przystąpi i usiłowali pozyskać sobie wojsko, przedstawiając oficerom

że nie mają po co iść do Francji, że taki krok nie zgadza się z dobrem kraju, że generał Dąbrowski li dla własnych osobistych korzyści dąży do Francji, nakoniec że dla Napoleona Polacy dość już bezowocnych poświęceń zrobili, że lepiej jest oddać się temu monarsze, który kraj polski zawojował i obiecuje wskreszenie Polski, niż iść za Napoleonem, którego gwiazda zgasła.

Nadaremne były te nieczne namowy — wojsko słuchało ich obojętnie, oczekując z niecierpliwością dnia ósmego, przez Napoleona zapowiedzianego, w którym o losie swej ojczyzny coś stanowczego z ust jego dowiedzieć się mieliśmy.

W Erfurcie Napoleon wysyłając naprzód swe powozy i muły juczne z kasą cesarską (*Trésor Imperial*), na które Kozactwo z zasadzek często napadało, przeznaczył naszą dywizję, to jest generała Dąbrowskiego, do eskorty, jakoż kasę tę, pomimo częstych napadów Kozactwa, aż do Hanau szczęśliwie odprowadziliśmy.

Nadszedł nareszcie i ów ósmy dzień, przez nas tak niecierpliwie oczekiwany. Cesarz, pomny danej nam obietnicy, całemu wojsku polskiemu kazał się zatrzymać i wszystkim generałom i oficerom polecił zebrać się na polu około miasta Hanau.

Wszedłszy sam pomiędzy nas, tak mniej więcej przemówił:

— Polacy! Właśnie dziś ubiega ósmy dzień od czasu danego wam przyrzeczenia. Przychodzę pomiędzy was nie jako cesarz Francuzów, ale jako wasz przyjaciel! Wasza wierność, męstwo i stałość, nie uszły mej uwadze. Oceniałem zawsze waszą

wrodzoną miłość wolności i ojczyzny. Będąc Polakiem, na waszem miejscu i ja tak jak wy postępowałbym. Nie sądźcie że mówię tak, bo was potrzebuję, gdyż dziesięć tysięcy wojska mniej czy

— 67 —

więcej, położenia mego nie polepszy, ni pogorszy. Udając się do Francji ze mną, możecie wiele zyskać dla swej ojczyzny a nic nie stracić. Mam ja wiele zasobów w mym kraju i pewien jestem że nieprzyjaciel bezkarnie mych granic nie przekroczy. Mam naród i wojsko do siebie przywiązane, mam wielkie jeszcze skarby na prowadzenie dalszej wojny i spodziewam się że zwyciężymy! Przejdziecie ze mną Ren, wejdziecie do kraju, który was przyjmie jako swych własnych rodaków. Umieszczę was w wesołem i bogatym mieście. Tam sobie wypoczniecie po trudach. Zaoopatrzę was we wszystko, czego tylko potrzebować będziecie. Zorganizujecie się nanowo. Reprezentując wasz naród bitny i wolny, staniecie znów do boju obok moich jak wy walecznych Francuzów i będziemy razem walczyć przeciw wspólnym nam nieprzyjaciołom. Wierzajcie mi! Jakiegokolwiek będą losy moje, obok szczęścia Francji będzie mi zawsze w pamięci żywej wasze, oraz waszej ojczyzny szczęście. Udajcie się teraz na wasze miejsca, oznajmcie to waszym żołnierzom, co wam powiedziałem i oświadczyć im że kochałem ich i zawsze kochać będę. — Niech żyją Polacy!“

Po tej mowie cesarza ogólny kilkakrotny okrzyk radości i wdzięczności dał się słyszeć:

— Niech żyje cesarz Napoleon!

Cesarz udał się do miasta, my zaś do naszych żołnierzy, ażeby donieść im to, co słyszeliśmy. Żołnierze przyjęli te słowa cesarza z wielkim zapałem i radością, dając słowo że cesarza nie odstąpią. Ta mowa cesarza, ten jego przyjacielski i życzliwy sposób wyrażenia, tyle wszystkich ujął, że nawet ci, co księcia Sułkowskiego namawiali ażeby do Francji nie iść, odstąpili od tego i oświadczyli że do Francji pójdą i iść wszystkim wypada, a tak jedyny tylko książę Sułkowski, namówiony

— 68 —

a teraz opuszczony, stałym pozostał swemu przedsięwzięciu, tem więcej że żona jego, chcąc się z nim złączyć, była zatrzymana przez Rossjan.

Gdy w dalszym naszym marszu przybyliśmy do wsi Gellenhausen, rozkazał cesarz zatrzymać całą armję i widział się zmuszony dalszą drogę torować sobie bronią, bowiem nie daleko stał na pozycji w trzydzieści tysięcy wojska bawarskiego i austriackiego generał Wrede, chcąc armję francuską nie dopuścić do Francji, ale ją rozproszyć lub zabrać w niewolę.

Nieżył to był plan generała Wrede, wyćwiczonego w szkole napoleońskiej, lecz trudny do wykonania przeciw takiemu genjuszowi, jakim był Napoleon, który jednym rzutem oka najzawilsze kombinacje wojenne rozpoznawał i z bezprzykładną bystrością rozwiązywał. Nazajutrz cesarz wydawszy wojsku swe rozkazy, wsiadł na koń, chcąc osobiście całym ruchem kierować, a ustawivszy sam korzystnie artylerję gwardji i zmieszawszy szyki nieprzyjacielskie, rozkazał natrzeć kawalerji tak nagle, iż Bawarczyków od razu spędziwszy z korzystnej pozycji, zagnał ich pod same mury miasta Hanau; tu dopiero piechota francuska po desperacku się biła, bo widząc blisko granice swej ojczyzny, uprzętnąć chciała jak najprędzej tę ostatnią zawadę.

Późno w noc trwał ciągle rzęsyty ogień, aż nakoniec miasto Hanau zostało w rękach naszych a główny trakt uwolniony; nieprzyjaciel zaś za rzekę Men przegnany, stracił wiele żołnierzy w boju i w przeprawie przez rzekę. Sam generał Wrede mało życia nie postradał otrzymawszy ciężką ranę.

Drugiego dnia mając wolną drogę ruszyło wojsko traktem do Frankfurtu, skąd nasza awangarda wypędziła dywizję austriacką na drugą stronę rzeki Menu.

— 69 —

W Frankfurcie Sułkowski, chcąc dotrzymać upornie słowa, lubo już opuszczony przez wszystkich, podał do cesarza prośbę o dymisję. Prośba jego mocno zdziwiła i rozgniewała cesarza. Natychmiast dał mu żadaną dymisję i paszport do wyjazdu. Wspomniał tylko, z rodzajem gniewu, a nawet pogardy, że znał innego, nieżyjącego już Sułkowskiego, zacnego i odważnego, którego zawsze kochać i cenić nie przestanie o tyle, o ile żyjącym pogardza.

Opuściwszy Frankfurt cała armja francuska przekroczyła Ren i weszła do Moguncji, gdzie przez dwa dni czekano na dalsze rozkazy dla wszystkich korpusów. Tu można było widzieć radość francuskich żołnierzy gdy się ujrzeli na ojczystej ziemi; zdawało się im że już całą kampanję ukończyli i że nieprzyjaciel żadną miarą Renu nie przejdzie. Generał Dąbrowski otrzymał nareszcie trzeciego dnia rozkaz ażeby wszystkie oddziały wojska polskiego, oprócz szwoleżerów gwardji, udały się traktem głównym przez Metz do Sedanu i w okolicach tego miasta oczekiwały dalszych rozkazów. W Sedanie znaleźliśmy bardzo przychylnych dla siebie mieszkańców, do czego i polecenie rządu bardzo się przyczyniło.

W kilka tygodni przyjechał generał Flahaut, adiutant cesarski, z rozkazem odbycia z nami rewji i zorganizowania nas. Po odbytej rewji organizacja ta przeprowadzona została w sposób następujący: Nad jednym pułkiem piechoty, pod nazwą „N a d w i ś l a ń s k i”, którym miał dowodzić pułkownik Szymanowski, wziął komendę pułkownik Kosiński; lekki pułk konny pod nazwiskiem „Eclairéurów” sformowany z reszty piechoty, z żołnierzy co mieli ochotę do kawalerji, jeden pułk krakusów konnych z pod dowództwa pułkownika Oborskiego, w którym to pułku był sławny major Dwernicki, dwa pułki ułanów, 1 i 2, pod komendą pułkowników Kurnatowskiego

— 70 —

i Madalińskiego. Przytem był dawny 7 i 8 pułk ułanów z legji nadwiślańskiej. Żołnierze zaś z pieszego pułku gwardji prawie wszyscy przeszli do szwoleżerów gwardji.

Naczelnie tym wojskiem dowodzić miał generał dywizji Wincenty Krasiński, a brygadą generał Pac. Resztę zaś zbywających generałów i oficerów przeznaczono do Zakładu czynnego wojska polskiego pod komendą generała Dąbrowskiego, do którego Zakładu i ja należałem, dostawszy bowiem czwartym powrotem febrę, przez długi czas musiałem się z niej leczyć.

Do generała Dąbrowskiego należał i drugi Zakład z dawniej odesłanych oficerów polskich po organizacji roku 1813 w Wetzlar, których dowódcą był generał dywizji Wojczyński, Polak godny i wielkiego poświęcenia. Wielu przytem oficerów z pierwszego Zakładu udało się do pułków francuskich, wedle własnego wyboru, gdzie ich dobrze i po koleżeńsku przyjęto.

Gdy nieprzyjaciel Ren przeszedł, dostał rozkaz generał Dąbrowski ażeby Zakłady nasze ku Paryżowi się zbliżyły. Wyszliśmy z Sedanu i nasz Zakład stanął w Liancouit i okolicach, a drugi w Clermont. Nasi generałowie sprzykrzywszy sobie bezczynność, udali się prosto do Paryża, zostawivszy nas samych. Największą słusność muszę tu oddać generałowi Wojczyńskiemu, który

niegdy od swego Zakładu nie odstępował, przez co usunął wiele nieprzyjemności, które łatwo mogły zajść między tylu oficerami prawie od roku nieczynnymi.

ROK 1814.

W marcu 1814 roku, nasz Zakład został przeniesiony do Wersalu, a drugi do Pontoise. W tych miastach ciągle staliśmy aż do wzięcia Paryża przez wojska nieprzyjacielskie.

Byłem naocznym świadkiem ataku na Paryż i na górę Montmartre w dniu 29 marca 1814. Dwoma dniami przedtem gwardja narodowa paryska, zdecydowana bronić swego miasta, zażądała mieć oficerów polskich na swych dowódców. Już nawet dostaliśmy rozkazy, które z największą chęcią gotowi byliśmy wypełnić, lecz gdy zdrada, uknuta wśród samego Paryża, wzięła górę, rozkaz ten został odwołany.

Dnia 29 marca 1814 z rana cesarzowa z małym swym synem, w towarzystwie całego swojego dworu i licznym orszakiem powozów, przejeżdżała przez Wersal udając się do Chartres. Wjazd ten był więcej podobny do tryumfu jak do ucieczki. Siedziała w przepysznej karecie sześciokonnej z marszałkową Montebello, trzymając małego Napoleona na swych kolanach.

Po południu tegoż dnia król hiszpański, Józef Napoleon, z licznym swym sztabem przejeżdżał przez Wersal, udając że jedzie na łowy do Rambouillet, a dla lepszej ułudy nawet psiarnia cesarska udała się za nim z Wersalu. Już wtenczas zaczęto narzekać na króla Józefa że przez swoją niedbałość i miękkość dał zawiązać się haniebnej zdradzie w Paryżu, które to miasto sprzyjało całe Napoleonowi.

Pośród tego ruchu ciągle staliśmy w Wersalu. Generał Dąbrowski z niektórymi generałami był w Paryżu, nie mając żadnego rozkazu i nie wiedząc co z sobą zrobić?

— 72 —

Dnia 1 Kwietnia 1814 roku miały sprzymierzone wojska wkroczyć do Paryża. Mieszkańcy Wersalu radzili nam ażeby iść w głąb kraju, przedstawiając że w Wersalu nie jesteśmy bezpieczni i że to bardzo im byłoby przykro gdyby nas w swoich domach widzieli wziętych w niewolę, skoro bowiem wojska nieprzyjacielskie wejdą do Paryża, tem samem będą w Wersalu, jako przedmieściu stolicy. Ułożyliśmy między sobą posłać do generała Dąbrowskiego po rozkaz, oraz prosić go ażeby do nas przybył i razem z nami dalszy los dzielił.

Natychmiast dał nam generał Dąbrowski rozkaz udania się za cesarzową do miasta Chartres, dając nam słowo że w tem mieście nas dogoni i odtąd nas nie opuści. O północy dnia 31 Marca 1814 r. wyszliśmy z Wersalu, udając się na Rambouillet, Epernon, do Chartres, do którego to miasta wieczorem razem z cesarzową przybyliśmy. Nadjechał wkrótce generał Dąbrowski z generałem Sokolnickim inni bowiem generałowie woleli w Paryżu otwartemi rękami przyjmować obce wojsko i korzystać z sposobności uskarbienia sobie łask mniemanych.

W Chartres rozstawszy się z cesarzową i z królem Józefem, którzy dalej do Orleanu udali się, otrzymaliśmy rozkaz przez Nogent Connery udać się do departamentowego miasta Le Mans, gdzie tak w mieście, jak i w okolicach rozlokowani, dalszych wypadków oczekiwać mieliśmy.

Wkrótce doszła nas smutna wiadomość że Napoleon w Fontainebleau abdykował. Później że Ludwik XVIII przybył do Paryża, powołanym będąc na tron francuski. Generał Dąbrowski, upewniony o tych wszystkich wiadomościach, wybierał się jechać do Paryża w zamiarze dowiedzenia się czy tam nie możnaby się zapewnić o naszym dalszym losie?

— 73 —

Gdy ta wieść nas doszła, natychmiast poszliśmy wszyscy do generała Dąbrowskiego, prosząc go ażeby nas nie opuszczał i przedstawiając że jego bytność w Paryżu nic nam pomyślnego nie wyjedna a z położeniem naszym się nie zgadza. Zostając bowiem dotąd pod protekcją Napoleona, pierwaj od niego powinniśmy otrzymać zezwolenie, a jeżeli nas już nie potrzebuje, to przynajmniej o naszym i naszego kraju losie pamiętać będzie, jak to nam zawsze przyrzekał. Wierność nasza dla niego, którą do końca mu dochowaliśmy, daje nam pewność że i dalszy los nasz obchodzić go będzie.

Generał Dąbrowski ocenił nasze słuszne uwagi i odjazd swój odłożył. W końcu zdecydował wysłać od siebie i wszystkich wojskowych Polaków we Francji się znajdujących, deputację do Napoleona, złożoną z generała dywizji Sokolnickiego, męża godnego, światłego i znanego osobiście samemu Napoleonowi, i z pułkownika Szymanowskiego. Deputacja ta zaraz udała się prosto do Fontainebleau, głównej kwatery Napoleona, tam stanawszy wprowadzoną została do cesarza, któremu oddała list generała Dąbrowskiego w imieniu wszystkich Polaków, treści następującej:

„Polacy do końca będąc wiernymi i dzieląc wszystkie trudy i nieszczęścia z walecznym wojskiem francuskim, gdy teraz z bólem serca swego dowiedzieli się iż cesarz ulegając okolicznościom, jedynie dla dobra swego kraju, koronę złożył, zostając pod jego opieką wspaniałą, nie chcą nic bez jego woli począć, a ufni że ich i teraz nie odstąpi i dalszy byt im zechce zapewnić, udają się do jego łaski ażeby o dalszych ich losach stanowią”. Z tkliwym sercem przyjął cesarz tę deputację, mówiąc że obok losu swego kraju, zawsze miał na myśli i nasz. Gdy sam uledez musiał tym niespodziewanym

— 74 —

zmianom, polecił nas i naszą ojczyznę wspaniałomyślności cesarza Aleksandra, i ten mu przyrzekł iż zapewni byt nasz i naszej ojczyzny. Dla tem większej pewności i przekonania deputacji o swoich życzliwych chęciach, napisał jeszcze list powtórny do Aleksandra za nami, polecił deputacji udać się prosto do Paryża i oddać tenże samemu Aleksandrowi.

Pożegnawszy deputację jak najczulej, rozkazał oświadczyć pożegnanie od niego wszystkim Polakom. Dodał, że aby dać dowód jak wysoko ceni ich wierność, stałość i przychylność ku swjej osobie, bierze z sobą niektórych wojskowych, ażeby mu przypominali szlachetny naród polski.

Z Fontainebleau udał się generał Sokolnicki wraz z pułkownikiem Szymanowskim do Paryża, i zaraz na drugi dzień po swem przybyciu przedstawieni zostali cesarzowi Aleksandrowi, któremu wręczyli list od Napoleona. W liście tym polecał nas

Aleksandrowi, pisząc pierwsza prośba zanesiona do niego w nieszczęściu, przemawia za nami, gdyż zawsze doświadczał wierności

i stałości Polaków; zapewniał go że co tylko uczyni dobrego i z korzyścią dla Polski i jej wojska, odplacone mu będzie przez tych samych Polaków wdzięcznością.

Cesarz Aleksander jak najlepiej przyjął deputację i przeczytawszy list, o najlepszych swoich chęciach i życzeniach zapewnił, i tak generała Sokolnickiego jak i pułkownika Szymanowskiego przy boku swoim zatrzymał.

Wkrótce w Lecrans odebrały Zakłady odezwę cesarza Aleksandra do wszystkich Polaków, znajdujących się we Francji. W niej oświadczył że nas pod swą bierze opiekę i że szczęście nasze i naszej ojczyzny ma zawsze w pamięci, a przyłączając nas do szeregów swego

— 75 —

wojska, nie może nam dać większego dowodu swej łaskawości, jak gdy nam za dowódcę daje swego brata Wielkiego księcia Konstantego, przytem zapewnia nas o naszym prędkim powrocie do ojczyzny.

Nadszedł do nas i rozkaz dzienny Wielkiego księcia Konstantego, zawiadamiający że z woli swego brata, cesarza Aleksandra, został mianowany naszym wodzem, że to sobie za miłą rzecz poczytuje i nie opuści żadnej sposobności, w której mógłby okazać swą życzliwość, że będzie się starać aby nasz powrót do kraju wkrótce nastąpił, gdzie się z nami zaraz złączy. — Wszystko to nas cokolwiek uspokoiło, że mamy zapewniony byt, że wkrótce już powrócimy do naszej ojczyzny i do naszych rodzin, od których dawno nawet wiadomości nie mieliśmy. Pokładaliśmy nadzieję że obietnice cesarza Aleksandra spełnione zostaną. W tem nas utwierdził i list cesarza Napoleona, pisany do generała Dąbrowskiego. Generał Dąbrowski przybywszy do Paryża, przyjęty został jak najlepiej przez Aleksandra i wyjechał do Polski, mając w kraju za przybyciem swoim organizować kadry wojska polskiego po departamentach i powiatach.

Na początku miesiąca Maja 1814 roku dostaliśmy rozkaz udania się w okolice Paryża; maszerując tedy na Bonetable, Mortagne, Dreux, przyszlśmy do miasta Mans, i zostali rozlokowani w tem mieście i okolicach. Oficerowie drugiego pułku stali w Epons, miasteczku koło Melun, gdzie i ja stałem u poczciwego bardzo gospodarza, którego wiecznie będę pamiętać, pana Laurent. W tych okolicach czekaliśmy na zapłacenie nam naszych należności. Rząd francuski bowiem został nam winien żołąd za pięć miesięcy. Wyplacono nam na miejscu za trzy miesiące, resztę wyplacono nam później w assygnatach, za które braliśmy 35 złp. za sto.

— 76 —

Dnia 18 Maja 1814 r. udaliśmy się pod sam Paryż, gdzie w okolicach przez dwa dni stałem koło St. Denis, we wsi Pierfitte, i tam generał Sokolnicki odebrał komendę naszej kolumny, którą miał aż do Polski doprowadzić. Dnia tedy 21 Maja ruszyła cała kolumna w marsz do ojczyzny pierwsza zaś kolumna pod dowództwem generała Wojczyńskiego dwoma dniami nas poprzedziła. Generał Sokolnicki przeznaczył mnie na kwatermistrza swej kolumny. Był to najszczęśliwszy moment mojego życia, gdy się zbliżał do kochanej ojczyzny, którą w tych nadzwyczajnych wypadkach wojny oglądać jeszcze kiedy nieraz traciłem nadzieję.

Było to na wiosnę; widok pięknych krajów przez które przechodziliśmy, przyjęcie gościnne, jakiego od mieszkańców tych krajów doznawaliśmy, wszystko to koło nasz smutek i serce napełniało otuchą.

Maszerując na Maux, Eperney, Chalons, przybyliśmy do Nancy, stołecznego miasta Lotaryngji, gdzie niegdyś była rezydencja naszego króla - filozofa i dobroczyńcy, Stanisława Leszczyńskiego, później księcia lotaryńskiego, który przez swą dobroć, mądrość i ojcowską pieczęć o poddanych, na zawsze zostanie pamiętny mieszkańcom tego kraju.

Generał Sokolnicki postanowił w tem mieście oddać ostatnią cześć zwłokom tamże spoczywającym tego wielkiego monarchy. Mieszkańcy jak najlepszym sercem nas przyjmowali, pomimo że byli obciążeni kwaterunkiem wojska pruskiego i rossyjskiego. Po odbytem wielkiem nabożeństwie w katedrze i po mowach, mianych przez prefekta departamentu, jako też i przez generała Sokolnickiego, która wszystkich rozrzewniła, oddano nam w naczyniu srebrnym część zwłok króla Stanisława, którą to relikwię narodową do Warszawy przynieśliśmy.

— 77 —

W katedrze Nansejskiej położyliśmy na marmurowej tablicy, obok ołtarza umieszczonej, następujący napis:

SZCZĄTKI WOJSKA POLSKIEGO,
SZUKAJĄC PO CAŁYM ŚWIECIE SWEJ OJCZYZNY,
GDY PRZEZ SWOJE MĘSTWO I WYTRWAŁOŚĆ
ODZYSKAĆ JĄ MAJĄ, POWRACAJĄC DO SWOICH
SIEDZIB POD WODZEM MICHAŁEM SOKOLNICKIM,
DOBREGO I MĄDREGO KRÓLA POLSKIEGO
STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO

POPIOŁOM,
OSTATNIE CZYNIĄ POŻEGNANIE.

Kościół, w którym ten napis, na tablicy wyryty, umieszczony został, fundowany jest kosztem króla Stanisława. Odznacza się piękną strukturą, tak wewnątrz jak i zewnątrz.

Nazajutrz po tym obchodzie udała się kolumna nasza w dalszy marsz, a przeszedłszy Ren pod Fort-Louis, przez Würzburg i Meiningen przybyła do Lipska, w którym to mieście zastaliśmy adjutantów ś. p. księcia Józefa Poniatowskiego, którzy z Warszawy przysłani byli, ażeby zwłoki jego do Warszawy przywieźli; razem więc wyruszyliśmy z Lipska z temi drogiemi pamiątkami narodowemi; my z szczątkami kości ś. p. króla Leszczyńskiego, oni ze zwłokami ś. p. księcia Józefa.

Zwłoki bowiem księcia Józefa Poniatowskiego, jak tylko z rzeki Elstery wydobyto, kosztem tamtejszych cnotliwych mieszkańców nabalsamowane i w kościele złożone zostały. Przybyli adjutanci ś. p. księcia Józefa zwłoki jego raz jeszcze lepiej nabalsamować i w podwójnych trumnach złożyć kazali, oraz wszystko tak urządzili ażeby smutny obchód odpowiadał godności znakomitego wodza i honorowi narodu.

W tym celu przyrządzono umyślnie rydwan wspianały z baldachimem na wierzchu, cały obity czarnem suknem, ze srebrnymi kutasami i taśmami, z wyszywanymi herbami i insygnjami księcia. Pod tym baldachimem spoczywało ciało w trzech trumnach; na wierzchu mahoniowa, wewnątrz zaś cynowa i dębowa. Do tego wozu zaprzężono sześć koni karych, okrytych podobnie suknem czarnym z taśmami srebrnymi.

Za wozem żałobnym szły dwa konie wierzchowe z całym uzbrojeniem i ubraniem, używanem przez księcia Józefa. Cała służba przy tym wozie, składająca się z 4 forsyków, ośmiu lokaj, dwóch kamerdynerów i dwóch koniuszych, również w żałobie, eskortowała te zwłoki aż do Poznania. Trzydziestu sześciu oficerów pod komendą jednego generała, dwóch pułkowników, adjutantów ś. p. księcia i dwóch jego sekretarzy, składało orszak pogrzebowy.

Wyjście z Lipska nastąpiło po solennem nabożeństwie, na którym był rządcą całego królestwa Saskiego i gubernator generał-lieutenant książę Repnin. Cały garnizon miasta Lipska był pod bronią, i prawie wszyscy mieszkańcy wysunęli na ulice, a gdy ciało przy odgłosie wszystkich dziań i dzwonów na karawan włożono, cała publiczność odprowadzała je aż za miasto.

O jeden marsz tylko nasza kolumna przed ciałem maszerowała. Tym porządkiem ciągle idąc, przybyliśmy od strony Seligau i Krosna do Poznania, gdzie wszystko już czekało na przyjęcie tak drogich zwłok. Cała ludność z duchowieństwem wyszła za miasto naprzeciw ciała, a za ujrzeniem smętnego wozu rozległ się płacz ogólny i łkania. Tak odprowadzono zwłoki aż do kościoła.

Nazajutrz było wielkie żałobne nabożeństwo. Z wszystkich stron i okolic przybyli obywatele napełnili kościół. Całe miasto było w żałobę odziane, a te uczucia

wielkiego żalu świadczyły powszechnie że Polska cała w mężu tym poniosła stratę.

W kilka dni powieziono w tym samym porządku zwłoki ku Warszawie. W Poznaniu skończyła się nasza dwuletnia wędrówka i bieda po cudzych krajach. Regiment 2 wyszedł na kampanję moskiewską w 1812 r. mając 75 oficerów i 3362 głów podoficerów i żołnierzy, powrócił zaś z tej kampanji mając tylko 14 oficerów, 346 podoficerów i żołnierzy. W roku 1813 na kampanję niemiecką

wyszedł ten pułk w 34 oficerów i 1280 podoficerów i żołnierzy, powróciło zaś z tego do Polski w roku 1814 12 oficerów, 98 podoficerów i żołnierzy; reszta zginęła na polu bitw, lub po lazaretach wymarła, lub dostała się do niewoli i tam wyginęła.

Powróciliśmy w słodkiej nadziei że byt ojczyzny naszej odzyskany; po drodze zabraliśmy szczątki popiołów ś. p. króla Leszczyńskiego, chcąc je złożyć w ojczyźnie. Zwłoki te króla Leszczyńskiego, przez mieszkańców miasta Nancy nam ofiarowane, złożył generał Sokolnicki w Towarzystwie naukowem w Warszawie.

W Poznaniu zastaliśmy generała Umińskiego, który był na dowódcę przysłany od generała Dąbrowskiego do kadrów, będących w województwie Poznańskim. Umiński zalecił nam ażebyśmy się każdy na swoje miejsce, przeznaczone na zakłady pułków, udawali. Zakład pułku 2go był w mieście Kościanie. Ja otrzymałem pozwolenie odjechania do mych krewnych w województwo Lubelskie. W przejeździe przez Warszawę serdecznie witałem się ze znajomymi i przyjaciółmi w tem mieście, z którymi od dwóch lat się nie widziałem.

RZĄDY W. KS. KONSTANTEGO. (1815 – 1830)

Podczas mojego pobytu u krewnych w Lubelskiem Wielki książę Konstanty, naczelny wódz Polaków, przybył do Warszawy i zaczął zaraz zajmować się nową organizacją wojska polskiego. Znowu przeznaczony zostałem do pułku 2 piechoty linjowej, który miał się w mieście Prażnyszu formować, pod dowództwem pułkownika Koszarskiego, Tatar z Litwy, bardzo godnego. Z niewielką chęcią 12 Lutego 1815 roku jechałem do Prażnysza, gdzie zastałem znajomego mi dawniej pułkownika Koszarskiego. Do formacji dwóch bataljonów przysłano nam kilkunastu oficerów i kilkaset żołnierzy, lecz ani umundurowanych, ani uzbrojonych. Wkrótce jednakże dostarczono wszystkiego z Warszawy, ale gdy na sposób rossyjski musztry się zaczęły, żołnierze nieukontentowani różne sobie z tego wnioski robili, sądząc że będą wcieleni do wojska rossyjskiego, a potem w głąb carstwa zagnani. Wielu z tego powodu zaczęło pułki opuszczać i do Prus uchodzić, a gdy przyszła wiadomość o wylądowaniu Napoleona z wyspy Elby, co dzień po kilkunastu ludzi nam ubywało: taka była dezercja, że nie było pułku, w którym by połowa ludzi nie brakowała. Żadne nasze perswazje, zabiegi

i starania nie pomogły. Wielki książę Konstanty nas oficerów o to obwinał że ludzie dezercerują, posądzając nas o równą niechęć ku nowemu porządkowi rzeczy, więc nas karami okładał musieliśmy z naszej płacy zwracać wszystkie straty, jakie skarb poniósł przez dezercję żołnierzy, tak dalece że czasem i cały żołd na to wychodził. Dopiero ustała ta dezercja gdy generał Krukowiecki przywiózł z Wiednia wiadomość że cesarz Aleksander byt Polski na kongresie ogłosił, i że krajowi będzie dana konstytucja i wojsko narodowe w kraju zawsze stać będzie, prócz wojny, gdyby jaka wynikła. To tedy uspokoiło żołnierzy, wielu się nawet dobrowolnie wróciło, i dezercja ustała. Tak to nasz lud kochał ojczyznę i zawsze był gotów służyć jej i poświęcić się dla niej.

Tymczasem Wielki książę z przydaną sobie Radą wojskową zajął się organizacją wojska, i chciałby był jak najrychlej mieć wszystkie pułki umundurowane i uzbrojone przy sobie, ażeby ich musztrami się zająć. Innej pasji on nie miał prócz musztry i męczenia nią żołnierza; nie znał kraju, ani też jego obyczajów i potrzeb, równie jak oficerów wyższej i niższej rangi, którzy w skład wojska polskiego należeć mieli, przeto cesarz Aleksander uznał za rzecz potrzebną, znając najlepiej usposobienie brata swojego, ustanowić Radę wojskową złożoną z najstarszych w kraju i w wojsku dobrze znanych generałów, którzy Wielkiemu księciu we wszystkich rzeczach, dotyczących wojska, w pomoc iść i oświecać go mieli, będąc przekonany że tym sposobem ułatwi formację wojska polskiego. Rada ta składała się z generałów dywizji Zajączka, Dąbrowskiego, Wielhorskiego i

Małachowskiego. Wielki książę Konstanty we wszystkim uznając jedynie tylko swą własną wolę, przyzwyczajony rozkazy wydawać, ale nie cudzych rad słuchać, najlepsze chęci i przedstawienia

— 82 —

tej Rady paraliżował, i całą chciał mieć swej woli posłuszną. Z Rady tej niektórzy, jak generał Zajączek i Wielhorski, zupełnie byli Wielkiemu księciu powolni, potakując wszystkim jego rozkazom i ślepo je wykonując, za co w wielkich u niego byli łaskach, i cesarzowi przezeń jak najlepiej przedstawieni. Generał Dąbrowski politykował i nic nie mówiąc zdawał się na wszystko przystawać, jednak to, co Wielki książę robił, nie zgadzało się z jego sposobem myślenia. Generałowie Wojczyński i Małachowski otwarcie opierali się wszystkiemu, co nie było wedle ich przekonania zgodne z dobrem wojska i kraju. Ci też ostatni generałowie doznawali gniewu i niełaski Wielkiego księcia. Pierwszego prześladował ustawicznie, a w końcu samowładnie oddalił, drugi zaś widząc że był w Radzie uważany tylko za sprężynę do wykonania samowładnej woli Wielkiego księcia, sam się z Rady a później i z wojska usunął. Generałowie Dąbrowski, Wojczyński i Małachowski, ufni w dobre chęci cesarza Aleksandra, starali się przez księcia Sułkowskiego, adjutanta cesarskiego, będącego ciągle przy cesarzu w Petersburgu, przedstawić mu istotną nicość i nieczynność tej Rady, i że nie może ona działać stosownie do chęci cesarza z dobrem kraju, ponieważ Wielki książę temu ciągle przeszkadza. Generał Sułkowski podjął się tego, lecz na nieszczęście tegoż samego dnia gdy cesarzowi to przedstawił, i cesarz skłonny się zdawał do przyjęcia tego przedstawienia, przyszedł raport od Wielkiego księcia, wyobrażający najgorzej wzmiankowanych generałów, jako niechętnych i chcących we wszystkim opóźniać organizację; jedynie Zajączka i Wielhorskiego przedstawił do nagrody, resztę generałów, składających Radę, do usunięcia wraz z rozwiązaniem Rady. Cesarz uwierzył bratu i uczynił zadość jego żądaniu, a Sułkowski popadł w niełaskę

— 83 —

i podał się do dymisji, którą otrzymał. Wielki książę Konstanty otoczył się ludźmi złymi, chytrymi, nareszcie młodymi bez doświadczenia, którzy zamiast od wielu szkodliwych rzeczy go powstrzymywać, pobudzali go jeszcze do złego, z czego urosła obustronna niechęć, a w końcu wzajemna nienawiść. Intryganci nie mieli innego interesu jeno swój własny. Trzeba wiedzieć że zgromadzone szczątki wojska polskiego z różnych krajów, chociaż szlachetnym ożywione duchem i poczuciem honoru wojskowego, ale zdeorganizowane, potrzebowały silnej, ale zarazem i umiejętnej dłoni do sprowadzenia ich na drogę należytej wojskowej karność. Gwałtowne i nadto surowe środki, których używano, były najmniej skuteczne, a nawet jak przyszłość dowiodła szkodliwe, tem bardziej że wykonywane przez ludzi, nieposiadających zaufania u wojska, a z powodu swego służalstwa względem Wielkiego księcia u narodu zniechęconych i za zdrajców ojczyzny uważanych. Wielki książę zaś porywczy, zły, kapryśny, chciał gwałtem od razu zmusić do nowego porządku rzeczy, niezgodnego z dawnym stanem wojska. Dawniej wojsko polskie rządzone było przepisami stałymi i wypróbowanymi przez doświadczenie, więc chętnie przez wojsko widzianymi. Regulamin musztry i służby wojskowej, od którego nikomu nie wolno było odstąpić, był stałe zaprowadzony i obmyślany systematycznie. Kodeks Napoleona, chociaż surowy, ale sprawiedliwy, utrzymywał należyłą karność. Za Wielkiego księcia prawem był jego humor i wola despotyczna we wszystkim i dla wszystkich. Z tej popędliwości i samowładności Wielkiego księcia wiele nieszczęść wynikło. Umysły były nieustannie wzburzone; jedni cierpliwie na pozór znosili gwałty popełniane, tłumiąc w sobie tem większą nienawiść i zemstę, drudzy żywszego usposobienia, chcąc z siebie to jarzmo ciężące

— 84 —

zrzucić, popadali w nieszczęście, lub nie mogąc znieść tego jarzma, życie sobie odbierali, które jeszcze krajowi mogło być użyteczne. Miał wprawdzie Wielki książę kilku oficerów wyższych przy sobie, bardzo godnych, którzy w pamięci narodu pozostaną jako znani z charakteru i uczciwości, ale ci z bólem tylko serca na wszystko patrzeć musieli, nie mogąc ani sprawie narodowej, ani

nikomu w niczem dopomóc, bo obawiali się narażać na niełaskę i oddalenie, więc jak to mówią politykowali. Od boku takiego burzliwego, impetycznego, mściwego, okrutnego i bezwzględego tyrańca każdy się usuwał. W późniejszych dopiero latach chciał Wielki książę złe wyrządzone naprawić, chciał zyskać sobie przyjaciół, chciał abyśmy go lubili, lecz już było za późno. Każdy dobry czyn jego tłumaczono sobie że to czyni z bojaźni; przytem subordynacja, tak surowa z początku, wolnieć i rozprzegać się poczęła, a żołnierze widząc go powolniejszym różnych dopuszczali się ekscesów.

Wojsko polskie składało się z dwóch dywizji pieszych, a każda miała po 3 brygady. W pierwszej dywizji były pułki 1, 5, 2 i 6, tudzież 1 i 3 pułk strzelców. W drugiej dywizji były pułki 3 i 7, 4 i 8, tudzież 2 i 4 pułk strzelców. Kawalerja również miała dwie dywizje. Pierwsza dywizja składała się z dwóch brygad, to jest: 1 i 3, tudzież 2 i 4 pułku ułanów; druga dywizja złożona była również z dwóch brygad, to jest: 1 i 3, tudzież 2 i 4 pułku szaserów (strzelców konnych). Oprócz tego było 6 kompanji artylerji pieszej i 4 kompanje artylerji konnej. Nakoniec gwardja piesza i konna. Pułk 2 piechoty, w którym służyłem, stał do 1 Września 1815 roku w Prażnyszu. Dotąd od czasu nowej formacji nie widział go jeszcze Wielki książę. Dochodziły nas tylko przerażające wieści o jego surowości i dzikości.

— 85 —

Gdy Aleksander na początku Listopada miał w powrocie z kongresu wiedeńskiego pierwszy raz już jako król Polski do Warszawy zjechać, a pułk 2 był jednym z najlepiej umundurowanych i wymusztrowanych, otrzymał rozkaz przymaszerowania do Warszawy.

Rozkaz ten nie bardzo nas ucieszył, wiedzieliśmy bowiem dobrze co Wielki książę dokazuje z wojskiem, stojącym w Warszawie. To tylko nas uspokajało że generał Chłopicki, dowódzca dywizji, dobrze nas Wielkiemu księciu przedstawił. Przyszedszy do Warszawy ledwie zostaliśmy rozlokowani, natychmiast pułk nasz dostał 3 oficerów rossyjskiej gwardji na instruktorów, a każda kompanja po jednym podoficerze i trzech żołnierzy dla nauczania nas niby to służby, porządku w ubiorze i t. p., a w istocie dla zwiadów co się w pułku dzieje i jaki duch między oficerami i żołnierzami panuje? Oficerowie rossyjscy, podejmowani gościnnie i opatrywani we wszystko przez dowódców pułku, mieli polecenie nauczać naszych pułkowników jak mają absolutnie postępować z swymi oficerami, wskazywali im wszelkie dla nich przypadające fundusze administracyjne, słowem byli przysłani na zdemoralizowanie starszych oficerów, i na zasianie niezgody między starszymi a młodszymi oficerami, a ponieważ spokojność dowódców pułków, oraz ich los, od przedstawień tych instruktorów, czynionych Wielkiemu księciu, zależała, więc pułkownicy ubiegali się o ich życzliwość i uzyskanie dobrej rekomendacji u Wielkiego księcia.

Przytem każdy dowódzca pułku musiał się starać i o względy adjutantów Wielkiego księcia, a ponieważ ci bez wyjątku byli szulerami, utracuszami i obdłużeni, przeto każdy dowódzca pułku musiał ich sobie ujmować to pieniędzmi, to prezentami, to w końcu bankietami,

— 86 —

ażeby tylko Wielkiemu księciu przez nich być dobrze poleconym, a biada temu, który ich lekko sobie ważył!

Różne koleje przechodziliśmy za przybyciem do Warszawy. Musztrowano nas od świtu do nocy, męczono; co który chciał z generałów rossyjskich, to z nami robił, a uważali się ci panowie za bardzo mądrych — raz było dobrze, drugi raz, choć tak samo zrobiono, źle; znów przewybornie, potem najgorzej, i tak ciągle.

Znając sami dawną musztrę i jaki powinien być porządek wojskowy, bowiem rekrutami nie byliśmy, poczęliśmy nareszcie sami sobie niedowierzać i nie wiedzieliśmy co dalej począć?

Na początku Grudnia 1815 roku ogłoszono bliski przyjazd cesarza Aleksandra do Warszawy. Ta wieść napełniła nas niejaką nadzieją. Spodziewaliśmy się że przecież za jego przybyciem skończy się nasza niewola. Więc staraliśmy się jak najporządniej wystąpić. Dnia 8. Grudnia 1815 roku z rana o godzinie 6 razem z wojskiem rossyjskim rozstawiono nas w dwóch linjach od Zamku aż do trzech złotych krzyżów wzdłuż Nowego Świata. Dają nam znać że cesarz przyjeżdża. Nareszcie pokazuje się ten mniemany anioł pokoju i szczęścia naszego, oddajemy mu zwykle honory wojskowe, i widząc go przejeżdżającego z przymileniem wśród naszych linji, zapominamy o cierpieniach doświadczonych. Byliśmy pewni że odtąd wolniej oddychać będziemy. W tym to czasie dowodziłem pierwszą kompanją w 2 bataljonie, czyli jak natenczas siódmą kompanją. Przez czas bytności Aleksandra cała Warszawa ubiegała się ażeby swą radość okazać z bytności nowego króla w stolicy. Częste objady, wieczory, różne zabawy następowały jedne po drugich, oraz wspaniałe iluminacje przez trzy nocy. Nareszcie wkrótce przed jego wyjazdem z Warszawy ogłoszona była konstytucja

— 87 —

krajowi nadana, po której wielkie nadzieje sobie wszyscy rokowali. Z żalem i wdzięcznością żegnała Warszawa monarchę, który dnia 22. Grudnia 1815 roku opuścił to miasto, przyrzekając na przyszły rok swą bytność i zwołanie Sejmu.

Konstytucja nadana odpowiadała potrzebom kraju, gdyby tylko była dotrzymaną była. W samym początku rządów Aleksandra wszystkich to zastanowiło, że namiestnikiem Królestwa zamianowany został generał Zajączek z tytułem księcia, który prócz zasług wojskowych nie posiadał wcale zdolności do rządzenia krajem, zwłaszcza po takich burzach politycznych zupełnie zniszczonym. Wszyscy odgadli w tej nominacji wolę Wielkiego księcia Konstantego, który wyniósł Zajączka dlatego na tak wysoki stopień, ażeby za pomocą jego uległości we wszystkim trząść samowładnie krajem.

Zajączek nie miał nawet zdrowia i sił do dźwigania tak wielkich obowiązków. Powszechnem było życzeniem ażeby ksiązę Adam Czartoryski otrzymał tę godność; mąż zacny, zdolny i do rządów usposobiony, który dał wiele dowodów patriotyzmu i któremu przypisywano zasługę wyjednaną i ułożenia konstytucji obecnej. Lecz W. ksiązę go nie lubił, ponieważ często znajdował w nim opór przeciw swej samowładnej woli.

Po wyjeździe cesarza W. ksiązę począł tak samo jak przedtem męczyć wojsko, prześladować oficerów. Całą piechotę zgromadził około Warszawy. Wśród najtęższych mrozów po całych dniach wojsko musiało się ćwiczyć w polu, a oprócz tego odprawiać dla Wielkiego księcia parady codzienne na Saskim placu. Z tego powodu bardzo wielu poszło do lazaretu, przytem wszczęła się choroba ócz, pochodząca z wielkiego ściskania się w pasie i z bardzo ciasnych w ogóle mundurów,

— 88 —

czego jak najmocniej W. ksiązę przestrzegał i na żadne uwagi przeciwne jego zachceniom nie pozwalał. Wielu starych, zasłużonych, w bojach zaprawnych żołnierzy z tego powodu oślepiło.

W. ksiązę łączył do swej tyranji i łatwowierność. Chociażby który pułk wzorowo swe obowiązki pełnił, skoro jaki zausznik księcia co bądź zmyślonego na niekorzyść tego pułku powiedział, zaraz wpadał w furję, cały pułk kazał aresztować lub swymi instruktorami karać, którzy po całych dniach biednych ludzi męczyli. Skoro wszakże ci instruktorowie, nasyceni pieniędzmi lub prezentami od pułkownika, dobre przedstawienie o tym pułku uczynili, zaraz ten sam pułk W. ksiązę chwalił aż do śmieszności. Oficerów wszelkiego stopnia prześladował za najdrobniejsze uchybienia, za błąd w mustrze, w ubraniu; nawet wyraz twarzy, figura, gdy się W. księciu w kim nie podobały, były powodem do wykreślenia z wojska lub wysłania na reformę, to jest na pół żołdu za karę. Reforma była i w wojsku francuskim, ale w zupełnie odmiennem znaczeniu. Oficerowie dla braku zdrowia, lub w podeszłym wieku, przeznaczeni na stan spoczynku, z stosowną randze i zasługom pensją szli na reformę. W. ksiązę obracając wszystko, co od Francuzów pochodziło, w śmiech i pogardę, zrobił z instytucji, wynagradzającej zasługi wojskowe, instytucję karną. Wielu bardzo godnych oficerów, nie chcąc popaść w takie poniżenie, oddało się z wojska, przenosząc raczej domowe zacisze lub szukając cywilnej służby. Zgoła wielkie było nieukontentowanie w wojsku i w rządzie, do którego W. ksiązę się mięszał. Gdy mu czasem czyniono przedstawienia co do takiego sposobu postępowania, wpadał w złość i znieważał osoby, co się ośmieliły na takie uwagi. Nazywał to złemi zabytkami francuszczyzny,

— 89 —

którą, jak zawsze powtarzał, Polakom raz z głowy wybije. Oficerowie, nie chcąc wywoływać złego humoru W. księcia widokiem krzyża legji honorowej, idąc na paradę lub na służbę zdejmowali i chowali tę chlubną oznakę zasługi.

Tego samego roku, to jest na początku 1816, zdarzył się przykry wypadek z dywizją huzarów generała Wasilczykowa, z powodu że W. księciu zachciało się ze stratą wielu ludzi pokazać że żołnierz wszystko znieść powinien. Dywizja generała Wasilczykowa, powracająca z Francji 5 przyszedłszy w Styczniu, otrzymała rozkaz pozostać pod Warszawą w okolicach jej. Była tedy rozlokowaną aż prawie pod Sochaczew do dalszych rozkazów. W parę dni wydał W. ksiązę rozkaz ażeby dywizja ta zebrała się na godzinę 9 z rana pod rogatkami Wolskimi, gdzie ją miał zlustrować. Stosownie tedy do otrzymanego rozkazu musiała dywizja już przed północą wymaszerować z kwater, by stanąć pod rogatkami na oznaczoną godzinę. Na nieszczęście tej samej nocy mróz z wiatrem silnym podniósł się do 26 gradusów zimna. W. ksiązę nie zmienia danego rozkazu, lecz przybywa i zastaje przemarzną dywizję. Mróz tyle im dokuczył że po odbytych defilu tego samego dnia 500 różnego stopnia wojskowych z odmarzniętymi rękami, nogami, uszami i nosami, poszło do lazaretu. Takimi to sposobami chciał nas W. ksiązę hartować i przyzwyczajać do mrozów.

Nareszcie po ciągłych musztrach i znojach całorocznych nastąpiły manewra jesienne, z których W. książę nadzwyczajnie bywał kontent i pochwały swe dawał. Po odbyciu tych manewrów potrzebną ilość pułków zostawiał do pełnienia służby garnizonowej w Warszawie, inne zaś przeznaczał na konsystencję do najbliższych miast. Pułk 2, w którym zostawałem, miał przeznaczenie

— 90 —

udać się do miasta Pułtuska i tegoż okolic, dokąd w Październiku 1816 roku wyruszyliśmy.

Pułk 2 należał do pierwszej dywizji, dowodzonej przez generała Chłopickiego, i stanowił wraz z pułkiem 6, brygadę pod dowództwem najpierw generała Koseckiego, później zaś gdy ten generał powołany został do boku księcia namiestnika, dostaliśmy na dowódcę naszej brygady generała Hornowskiego, męża godnego, tak wojsku jako i ojczyźnie zasłużonego legjonistę, lecz wkrótce utraciliśmy go, umarł bowiem ze zgrzyzot na suchoty, prześladowany ciągle przez W. księcia. Przez całą zimę zatrudnieni byliśmy musztrami, mundurowaniem i oporządzaniem żołnierzy, wiedzieliśmy bowiem że W. książę albo sam wkrótce do nas zjedzie, lub kogo od siebie przysle. W miesiącu Lutym 1817 roku pierwszy raz dostaliśmy do pułku nowozaciężnych żołnierzy, między którymi i żydzi znajdowali się. W tym roku także założona była szkoła podchorążych w Warszawie, do której wybierano najstarszych podoficerów, zdatnych na wyższe stopnie oficerskie, tudzież formowano kompanję grenadjerską przy każdym pułku. W tej formacji ja dostałem kompanję 2 grenadjerską do komenderowania, złożoną z ludzi starszych, dobrego wzrostu i dobrej konduity.

W parę miesięcy po wyjściu naszym z Warszawy, gdy jeszcze śnieg pokrywał pola, zawitał do nas od Wielkiego księcia przysłany adjutant, pułkownik Issakow, na lustrację pułku. Przybywszy do Pułtuska zajechał prosto przed kwaterę naszego pułkownika. Muszę tu przytoczyć zdarzenie, zaszłe między pułkownikiem Issakowem a naszym pułkownikiem Koszarskim, na dowód od czego nasza spokojność i bezpieczeństwo za czasów W. księcia zależało, oraz jacy to ludzie otaczali osobę jego. Pułkownik

— 91 —

2go pułku piechoty, Koszarski, był człowiekiem honoru i charakteru, żołnierz niespracowany i odważny, który się dosłużył stopnia pułkownika z prostego żołnierza, jeszcze za legjonów służąc ojczyźnie, okryty ranami w rozmaitych kampanjach, lubiący nade wszystko iść drogą prostą i uczciwą; do konstantynowskiej służby zdawał się jednak W. księciu za ciężki i niezdatny. Sam więc zamyslał już opuścić służbę wojskową. Pułkownik tedy Koszarski, jak grzeczność wymagała, prosił adiutanta W. księcia ażeby w jego kwaterze stanął, albowiem w mieście nie znalazłby dogodniejszej. Przyjął adjutant pomieszkanie mu ofiarowane, i skoro rzeczy jego znieśli, oddał pułkownikowi Koszarskiemu woreczek jedwabny, w którym było kilka dukatów, prosząc ażeby mu to przechować raczył. Zdziwiony Koszarski taką prośbą Issakowa, zapewnia go że może być spokojnym i że mu nic nie zginie w jego kwaterze, lecz na naleganie Issakowa chowa ów woreczek z kilku dukatami. Stary legjonista nie mógł się domyśleć co znaczy to schowanie woreczka, i gdy ja i kilku jeszcze oficerów u niego byliśmy, opowiedział nam to dziwaczne żądanie Issakowa. My znając dobrze wybiegi moskiewskie, łatwo odgadaliśmy znaczenie tego i radziliśmy pułkownikowi ażeby dla swego własnego, jako też całego pułku bezpieczeństwa, napełnił ten woreczek złotem i Issakowowi przy pożegnaniu wręczył. Pułkownik Koszarski nie chciał wierzyć ażeby Issaków taką myśl ukrytą mógł mieć dając mu do przechowania sakiewkę, albowiem przez lat przeszło trzydzieści swej służby wojskowej podobnego zdarzenia nie miał i o podobnem nie słyszał, odrzekł więc iż sam siebie krzywdziłby gdyby takim sposobem swoją i pułku, którym dowodził, reputację miał okupić. Adjutant W. księcia odbył lustrację pułku, po której, lubo

— 92 —

wszystko na pozór chwalił, wyjechał z Pułtuska pewno niezadowolony, bo z temi samemi kilkoma dukatami, które do przechowania Koszarskiemu oddał. Dalsze jednak skutki okazały jak źle na tem wyszliśmy że woreczek Issakowa nie wrócił do rąk jego złotem napełniony.

Wkrótce w miesiącu Maju otrzymał pułk nasz rozkaz udania się do miasta Płocka na lustrację przed samym W. księciem. Zaraz domyśliliśmy się że to woreczek tego narobił. Po przymaszerowaniu naszym do Płocka niebawem przybył i W. książę. Wystąpił nasz pułk razem z pułkiem 3 strzelców, w Płocku pierwiej konsystującym, a lubo nasz pułk we wszystkim celował, jednak W. książę go zganił i wraz z pułkownikiem cały pod areoszt oddał. Na instruktora wyznaczył nam W. książę tego samego adjutanta Issakowa. Widząc pułkownik Koszarski że gniew W. księcia na niego i pułk jego pochodzi jedynie z poduszczenia Issakowa, unikając nadal prześladowań, wielce zmartwiony podał się o dymisję, którą otrzymał. Przy oddaniu pułku stracił więc jak dwa woreczki złota za to, że nie napełnił przy pierwszej wizycie Issakowa jednego.

Na tej lustracji kazał W. książę sztabowym oficerom piechotą krokiem służbowym na czele bataljonu maszerować. Wizowski był ranny w nogę, więc źle szedł — skarcony przez W. księcia że kroku nie trzyma, odrzekł:

— Takim krokiem maszerowałem pod Austerlitz i Mołajskim.

Sam mi to Koszarski opowiadał w Karlsbadzie 1820 r.

Pułk po Koszarskim otrzymał podpułkownik Słupecki, żołnierz dobry, znający służbę, lubiany przez W. księcia, a spodziewając się jeszcze awansu z łaski tegoż, cały jemu i służbie oddany.

— 93 —

Rozstawszy się czule z pułkownikiem Koszarskim, cały czas w Płocku musztrowaliśmy jak najgorliwiej, chcąc za przybyciem do Warszawy W. księcia zadowolnić. Na początku Września 1817 roku przyszedł rozkaz by pułk przybył do Warszawy na jesienne manewra a później na roczny garnizon. Pomieszani i niepewni co się z nami stanie, po przybyciu do Warszawy nadszpiekanie dobrze przyjęci zostaliśmy przez W. księcia, co nas uspokoiło.

Ku końcu roku 1817 i z początkiem 1818, wielu bardzo oficerów wzięło dymisję. Dla uzupełnienia kompletu wielu ze szkoły podchorążych awansowało na oficerów. Tu muszę nieco obszerniej opisać tę szkołę, która później tak zaszczytnie się wślawiła.

Wielki książę widząc że wielu oficerów oddała się z wojska, których i sam starał się pozbyć, upatrując w nich ducha, jak mawiał, francuskiego, a chcąc przychylniejszych i swojej własnej kreacji mieć oficerów, utworzył Szkołę podchorążych, nad którą naczelny

dozór polecił generałowi Kurucie, szefowi swego sztabu. Pod tegoż dozorem komenderował tą szkołą podpułkownik Paszkowski, człowiek godny, żołnierz dobry, cały oddany szkole i tej młodzieży, która w niej naukę pobierała. Do pomocy miał sobie dodanych kilku jeszcze innych oficerów. Młodzież ta była wybrana i na wyższe stopnie oficerskie przeznaczona ze starszeństwa, zasług, pilności, znajomości służby i z dobrego prowadzenia się, jak niemniej z odznaczających się zdolności. Ci podchorążowie mieszkali razem z swoimi oficerami i od nich musztry się uczyli. W. książę cały był zajęty tą szkołą, często ją odwiedzał, występować przed sobą kazał i sam często musztrował. Znał prawie każdego z znajdujących się w niej podchorążych po imieniu, a który tylko z nich

— 94 —

miał dobrą postawę, dobry wzrost, dobry głos i był zręczny w mustrze, tego lubił i o takim pamiętał nie tylko dopóki był w szkole, ale i później. Upodobanie W. księcia w tej szkole tak było wielkie, że mawiał przed wszystkimi, a nawet i samym podchorążym, że dopiero będzie miał wojsko dobre i takie, jakiego sobie życzy, gdy oficerowie ze szkoły podchorążych będą pułkami i brygadami pod nim dowodzić. Początkowo było tylko kilkudziesięciu podchorążych w tej szkole, którzy dla braku oficerów w pułkach szybko awansowali, lecz później, gdy już mniej oficerów brało dymisję, bowiem W. książę sam się później przekonał że wojsko bez starszych i doświadczonych oficerów dobrem być nie może, gdy zaczął oficerów zatrzymywać i pod różnymi pozorami zachęcać do pozostania, dla podchorążych karjera coraz stawała się trudniejsza. Jednakowoż W. książę czy to w dalszych widokach powiększenia armji polskiej, czyli dla innych niewiadomych przyczyn, szkołę tę nie tylko utrzymywał, lecz ją do liczby 360 głów powiększył, przez co tem bardziej jeszcze utrudnił awans, a tak młodzież, co pierwaj we dwa lata była pewna że rangi oficerskiej się dosłuży, teraz po sześć a nawet i po więcej lat na awans czekać musiała. Z początku byli cierpliwi, lecz widząc że stan rzeczy się nie zmienia i karjera wojskowa coraz trudniejszą się staje, poczęli się zniechęcać i otwarcie narzekać że młode swe lata na nudnej mechanicznej mustrze, bez należytego wszechstronnego wykształcenia i pożytku dla kraju, spędzają. Przedstawiał podpułkownik Paszkowski W. księciu ażeby młodzież naukami pożytecznymi zatrudniać, opierając swój wniosek na tem, że jest to młodzież posia-dająca chęć do nauk i wyższego wykształcenia wojskowego, a tracąc czas na niczem więcej jak na ustawicznym musztrowaniu się,

— 95 —

przykrzy sobie długi pobyt w szkole. Ale przedstawienia te najgorzej przez W. księcia były przyjęte, odpowiedział że oficer prócz musztry nic więcej wiedzieć nie powinien. Skończyło się na tem, że Paszkowski z tej przyczyny został dysgracjonowany, a następnie wziął uwolnienie od służby. Na jego miejsce został dowódcą szkoły podchorążych podpułkownik Olędzki. Będąc jeszcze kapitanem był do pomocy dodany Paszkowskiemu. Lecz coraz większa niechęć szerzyć się poczyniała w szkole, skutkiem czego bardziej jeszcze obostrzono regulamin, wzbroniono podchorążym wychodzić do miasta, zakazywano czytania książek, zaczęto bardziej jeszcze męczyć musztrami i rozmaitemi drobiazgowymi wymaganiami. Częściej musieli występować na musztrę przed W. księciem, przez którego raz łajani, znów chwaleni i przypuszczani bywali do najwyższej łaski, mianowicie zapraszani na herbatę, rozumie się w swem własnym mieszkaniu, przy usłudze dworskiej W. księcia i wspaniałej zastawie. Lecz to wszystko nie wiele pomagało. Młodzież uważając to za śmieszność, obojętnie przyjmowała te grzeczności. Podpułkownik Olędzki był to zdatny oficer, wiele nauki posiadał, lecz oddany całkiem W. księciu, służąc poprzednio w wojsku rossyjskim, przyzwyczajony był do ślepego posłuszeństwa, a nie życząc sobie tak wyjść jak jego poprzednik, lubo wiedział że niedorzecznie młodzież jest prowadzona i czas traci na niczem, nie odważał się jednak przedstawić W. księciu robić. Poufnie tylko przyjaciółom wynurzał się z tem, że boleje nad tą młodzieżą iż swój wiek tak marnie trawi. Zaczęli tedy sami podchorążowie między sobą starać się to pokątnem czytaniem książek, to udzielaniem jeden drugiemu wiadomości, kształcić się i prowadzić tak jak na zacząć i szlachetną młodzież polską przystoi. Postępować jednakże musieli

— 96 —

bardzo ostrożnie, gdyż i między nimi byli tacy, co na każdy ich krok uważali i każdą rzecz W. księciu donosili. Wiele także do ukształcenia dopomagali im oficerowie, dodani Olędzkiemu do pomocy. Tak więc to, co jawnie, ujęte w pewne karby przepisów regulaminowych, dziać się było powinno, działo się potajemnie, urywkowo, a zatem niedokładnie. To wszystko coraz bardziej szerzyło nieukontentowanie w szkole podchorążych. Nareszcie widząc to W. książę, już się był skłonił do zaprowadzenia zmiany w naukach i postępowaniu z uczniami i oddał cały zarząd tej szkoły generałowi Trębickiemu, przywykłemu jak najgorliwiej wykonywać wolę Wielkiego księcia, ale było to już za późno, jak się wnet okazało.

Takaż sama szkoła podchorążych była założona i dla kawalerji pod naczelną komendą generała Roźnieckiego, a dozorem podpułkownika Czarnomskiego, z tą tylko różnicą że młodzież, będąca w niej, miała więcej rozrywki, ucząc się konno jeździć, a tem samem dogadzając wrodzonej namiętności każdego Polaka. Szkoła zaś artylerji i saperów była niestała, zbierała się zwykle w jesieni, a rozpuszczano ją w lecie, gdy wojsko szło do obozów.

Garnizon nasz w roku 1818 przez różne w Warszawie przechodził koleje, a prócz zwyczajnych częstych musztr, najwięcej dały się nam we znaki codzienne parady na Saskim placu. Wielki książę nie zważał ani na słoty, ani na najtęższe mrozy. Nieraz trzeba było i trzy godzin czekać na mrozie nim Wielki książę wyszedł ze swego pałacu. Szczęśliwy był dzień, w którym Wielki książę był w dobrym humorze, co się jednak rzadko trafiało. Wtedy wszystko było dobre, wszyscy byli weseli, ale w najsmutniejszym stanie rozchodzili się wszyscy z placu Saskiego kiedy zły humor opanował Wielkiego

— 97 —

księcia. Dowódca pułku, dający wartę, już od rana starał się dowiedzieć o humorze Wielkiego księcia, a podług tego kalkulował jak wartę z pułkiem odbędzie? Na wartach trzeba było oficerom i podoficerom nieustannie czuwać, gdyż Wielki książę równie we dnie jak i w nocy o każdej porze niespodzianie mógł spaść, a biada temu kto w najmniejszej rzeczy uchybił służbie! Wszyscy tak się bali Wielkiego księcia i tak byli przyzwyczajeni jego wolę wykonywać, że co tylko zachciał lub pomyślał, natychmiast już było to spełnione. I tak gdy w pułku zgañił jaki mundur, lub inną rzecz, w ten moment starano się wszystko zmienić, chociażby to nie wiem wiele kosztowało. Wielki książę tak był kapryśnym, iż nigdy nie można było przewidzieć czego zechce i co mu się podoba? W mustrze to co dziś pochwalił, jutro zgañił; w ubiorze i we wszystkim zgoła było toż samo. Mieliśmy wprawdzie przepisy co do musztry, lecz ten najgorzej wyszedł kto się ich trzymał. Humor Wielkiego księcia to był istotny przepis. Codzień

każdy pułk dawał do Wielkiego księcia z każdej kompanji kolejno podoficera jednego r jednego żołnierza na ordynans. Ci ludzie powinni byli być we wszystkim pewni swego. Mundur ich od stóp do głowy przypasowany najstaranniej, czystość największa; najdrobniejszą rzecz zaraz Wielki książę spostrzegał, a kapitan współ z dowódcą pułku odpowiadał za to. Wiele pracy kosztowało nas wymusztrowanie nowozaciężnych żołnierzy, których Wielki książę w kilku tygodniach chciał mieć tak obznajomionych ze służbą i wyćwiczonych jakby starego żołnierza. Musieliśmy ich tedy w nocy przy świecach musztrować. Wielki książę wiedział nie tylko co w każdym pułku, bataljonie, ale nawet co w każdej kompanji się dzieje. Te zaś wiadomości miał sobie dostarczane przez płatnych szpiegów i częstokroć

— 98 —

pierwej wiedział co zaszło, jak sam kapitan. Z tej przyczyny po pułkach wielka była przezorność i emulacja. Każdy starał się o to aby Wielki książę nic się o nim drobnego nie dowiedział. Wielki książę upodobał sobie był pułk 4 pieszy, któremu pochwał nie szczędził, a innym pułkom za wzór go stawiał. W rzeczy samej był to pułk bardzo porządny, doskonale wymusztrowany, któremu atoli Wielki książę we wszystkim pomagał i naprzód ostrzegał jak co ma być wykonane, chcąc ażeby ten pułk zawsze przed innymi miał pierwszeństwo. Dowódcy tego pułku starali się by Wielkiego księcia w niczem nie rozgniewać i nie ściągać jego niełaski na siebie, ku czemu opłacali tych samych szpiegów, których miał Wielki książę.

W zimie 1818 roku straciło wojsko generała dywizji Sokolnickiego w sposób nader przerażający i bolesny. Generała tego zabił koń na placu Saskim wobec wojska. Koń od drugiego pułku ułanów wyrwał się z szeregu i uniósł jeźdźca, a spłoszony rzucił się w bok wprost na generała, którego na bruk obalił i kopytami tylną część czaszki mu roztrzaskał. Generał Sokolnicki był to mąż pełen nauk i wielkich zdolności wojskowych, żalowany od wojska i całego narodu.

Po odbyciu garnizonu warszawskiego pułk 2 otrzymał rozkaz, we Wrześniu 1818, udać się do miasta Rawy o dwanaście mil od Warszawy na przysły garnizon. Chętnie opuszczaliśmy Warszawę, ujrawszy się uwolnionymi od ciągłych sekatur Wielkiego księcia. Wkrótce po naszym przybyciu do Rawy przechodziła przez to miasto w Styczniu 1819 dywizja rosyjska z korpusu Woroncowa, powracająca z Francji do Rossji. Ten korpus bowiem od roku 1815 pozostawał we Francji, tak dla zapewnienia pokoju, jak i utrwalenia panowania Ludwika XVIII. króla

— 99 —

Francji. Mówiąc z oficerami ledwo można było uwierzyć że to są Rossjanie, tak byli napojeni zasadami liberalnemi, otwarcie ganili swój rząd i zwyczaje swojego kraju i twierdzili że z poczuciem wstydu, upokorzenia i niechęci wracają do swojej ojczyzny, gdzie absolutyzm jest prawem, a obyczaje barbarzyńskie. Znać było po tych ludziach że czas czteroletniego swojego pobytu w cywilizowanej Francji nie napróżno spędzili.

Różnemi językami z łatwością mówili i o wszystkim zdrowo i jasno sądzili. Poznawszy ich, przewidywaliśmy że rząd moskiewski nie bardzo będzie kontent z tych apostołów politycznych. Jakoż nasze przewidywania niebawem się sprawdziły, albowiem wkrótce usłyszeliśmy że cały ten korpus za powrotem do Rossji był rozdzielony i po różnych pułkach, w rozmaitych odległych stronach kraju, pomieszczony.

Dnia 18 Kwietnia 1819 roku zostałem mianowany majorem w pułku 6 piechoty linjowej, pomimo że starszych przed sobą miałem kapitanów. Winienem tu z wdzięcznością wspomnieć o moim pułkowniku Słupeckim, że oceniając moją pracę i gorliwość w służbie, przedstawił mnie Wielkiemu księciu na ten stopień, oraz mi i to wyrobił, że zamiast przejść do 6 pułku, w tym samym pułku 2 gim i nadal pozostałem.

W miesiącu Czerwcu cała brygada skoncentrowała się w Rawie i wkrótce Wielki książę przybył na rewję, z której był kontent, a gdy w tym roku chciał ażeby cała piechota stała już obozem, dał rozkaz brygadzie strzeleckiej, pułkom 2 i 4, ażeby z Zamościa przemaszerowały do Rawy i razem z naszą brygadą pod Rawą obozem stanęły. Reszta zaś pułków pieszych stanęła obozem pod Warszawą od cmentarza Powązkowskiego do wsi Burakowa. Wedle przepisów obozy miały być bardzo

— 100 —

skromne, żołnierze mieli sypiać pod namiotami płóciennymi, oficerowie w barakach z desek cienkich. Kuchnie z darniny, a broń i lederwerki przed namiotami żołnierzy. Później obaczmy co się z tych obozów zrobiło.

W miesiącu Wrześniu 1819 roku miał do Warszawy zjechać cesarz Aleksander na sejm. Całe wojsko ściągnięto było Warszawy, a w Październiku odbywaliśmy rewję przed cesarzem za miastem w okolicach Raszyna. Po wyjeździe cesarza, gdy się wojsko rozchodziło na swe garnizony, pułk 2 otrzymał rozkaz pozostania w Warszawie. W roku 1819 i 1820 często nam się dawał we znaki zły humor Wielkiego księcia, który się jeszcze pogorszył gdy w roku 1820 wybuchła rewolucja w Hiszpanji, z której w początkach wróżono wielkie skutki, wpływ na całą Europę wyrzucić mające. Z tego powodu Wielki książę więcej zatrudniać kazał wojsko musztrami, choć to było w twardej zimie, ażeby słowo rewolucja uszu żołnierza nie dochodziło. Baczość szpiegów w wojsku była podwojona. W tym także roku w wojsku naszym był zaprowadzony nowy sposób tyraljerowania z trąbkami, który był dobry i korzystny, gdyby do tej musztry, Wielki książę nie mieszał rosyjskiej sprężystości.

Dnia 20 Maja 1820 odbył się ślub Wielkiego księcia z Joanną Grudzińską, córką obywatela Wielkiego księstwa Poznańskiego. Wszyscy spodziewaliśmy się że ten związek z Polką tak zacną, pełną nauk i dobrego wychowania, odmieni humor Wielkiego księcia i przywiąże go do nas, a lubo od tego czasu trochę zmiany w nim dawało się spostrzegać, jednak zwyczajna natura moskiewska zawsze przemagała, a generałowie rosyjscy, co go otaczali, wszystko psuli.

W miesiącu Czerwcu 1820 roku otrzymała 1 dywizja piechoty, dowodzona przez generała Stanisława Potockiego

— 101 —

rozkaz udania się z całą swą artylerją do obozu pod miasto Błonie, o trzy mile od Warszawy, do którego to obozu wszystkie baraki i namioty z Rawy z niemałym kosztem sprowadzono. Tylko co w obozie stanęliśmy, zaraz Wielki książę zjechał dla odbycia z nami musztry, z której wielce był niekontent. W największym gniewie odjechał, zostawiając nam na instruktora generała Kurutę, swego szefa, sztabu, z poleceniem ażeby dwa razy na dzień musztra się odbywała. Był to początek naszej biedy. Bez względu na słoty, w tem lecie panujące, przemoknięci, przeziebieni, musztrę odbywać musieliśmy. Świt nas wypędzał, a noc zaganiała do obozu. Jednakże pomimo takiej naszej pracy i trudów nie mogliśmy Wielkiego księcia zadowolnić. Ile razy do nas przyjechał, w najgorszym zawsze był humorze i gniewał się na generała Stanisława Potockiego. Nareszcie w Sierpniu odebraliśmy rozkaz opuszczenia obozu i udania się do Warszawy na jesienne manewra.

Po jesiennych manewrach pułkowi przeznaczono na garnizon miasto Płock, do którego we wrześniu udaliśmy się.

Podczas gdyśmy stali garnizonem w Płocku, w miesiącu Maja 1821 roku, rozeszła się wieść o śmierci cesarza Napoleona na wyspie św. Heleny. W tymże samym dniu odebrałem rozkaz udania się do Warszawy do pułku 6go, gdzie z rozkazu Wielkiego księcia byłem przeniesiony. Za przybyciem mojem do pułku przykrą wiadomość powziąłem iż Wielki książę z tego pułku nie był kontent, i że chcąc go lepiej wymusztrować, w tym celu mnie do niego przeniósł. To mnie trochę pocieszyło że w tym pułku znalazłem wielu dawnych znajomych i przyjaciół.

— 102 —

W tym samym roku 1821 baraki i namioty z pod Błonia przywieziono za Powązki, i wyznaczono dla naszej pierwszej dywizji obóz od luterskiego cmentarza aż do oberży powązkowskiej, do którego to obozu w Czerwcu dywizja 1 dostała rozkaz wyruszyć. W tym roku były także inne dwa obozy wyznaczone; pierwszy dla gwardji rossyjskiej i polskiej, od Burakowa do Paryszewa; w drugiej zaś linii, od tej równolegle, był obóz gwardji strzelców wołyńskich i bataljonu saperskiego z wojska polskiego. Obóz całej pieszej artylerji polskiej był w pierwszej linii przed naszym obozem. Ciężki był ten rok dla nas. Przykry humor W. księcia dawał nam się bardzo czuć. Po odbytych manewrach dnia 13 Września 1821 całe wojsko rozeszło się na swe stanowiska. Pułkowi 6mu przeznaczono miasto Pułtusk i okolicę na zimowe leże. Z bataljonem moim stanąłem w mieście Serocku o 4 mile od Warszawy, a w parę miesięcy wymaszerowałem do Makowa, w którym to mieście aż do wiosny stałem. Miesiąc Czerwiec 1822 roku znów nas sprowadził do obozu, w którym to roku spokojniejsi byliśmy, albowiem Wielki książę w lepszym bywał humorze. W pół obozu opuścił nas Wielki książę, udając się do wód zagranicznych ze swoją małżonką, która na zdrowiu mocno podupadła, a gdy wojsko we Wrześniu udawało się na swe stanowiska, pułk 6ty znów do Pułtuska był przeznaczony. Ledwie pułk się rozlokował w Pułtusku i okolicy, gdy dowódzca pułku, pułkownik Pawłowski, otrzymał rozkaz zebrania całego pułku i oczekiwania Wielkiego, księcia i jego brata, Wielkiego księcia Michała, na rewję i musztrę pułku. Niespokojni byliśmy bardzo oczekując tych odwiedzin, lecz skoro Wielki książę wraz z bratem swoim pułk bardzo dobrze znaleźli, tak co do musztry, jak i wszelkiego porządku, reszta roku spokojnie nam przeszła.

— 103 —

W tymże roku 1822 zakazane zostały wszelkie tajne związki, a kto do nich należał, musiał się rewersować że odtąd do żadnych należeć nie będzie. Taki cyrograf musiałem i ja na siebie wydać. Równie jak każdego roku tak i następnego dnia 13 Czerwca 1823 roku weszliśmy do swych obozów.

Myśl zakładania obozów przez Wielkiego księcia powzięta miała być w tym celu, ażeby mieć całą piechotę i artylerję razem zebraną dla zaprowadzenia jednostajności w mustrze, powtóre dla nauczenia wojska służby obozowej, tyle potrzebnej, nareszcie dla wykonywania ewolucji różnych łącznie z artylerją. Zwyczaj ten także i w wojsku rossyjskiem zachowywano, lecz tylko przez 6 tygodni w lecie. Wszystko to byłoby dobre i użyteczne, gdyby istotnie cel, dopiero co wyrzeczony, był ściśle wykonany, lecz te obozy, jak się pokazało, były dla rozrywki W. księcia zakładane, a tak długie trzecziesięczne obozowanie pod murami stolicy więcej do demoralizacji wojska się przyczyniało jak do jego dobra; wojsko bowiem zwykle wychodziło z obozu gorsze jak przedtem było.

Sam już nawet obóz swoim założeniem nieobozowem, ale wykwiintnem i zbytującym we wszystko, psuł żołnierza, a wszelka służba obozowa jak z początku szła gorliwie i regularnie, przy końcu coraz stawała się mniej sprężystą i mniej porządną.

Zakładanie tych obozów drugie tyle kosztowało ile materiał do tego użyty był wart. Stawianie baraków oficerskich, kuchni, szop żołnierskich i studzien, oraz inne porządki obozowe, były poruczone rossyjskiemu komisarzowi, czyli jak oni nazywają komissjonjerowi, któremu ile sobie dać kazał, tyle na to skarb nasz dostarczać musiał, nie chcąc W. księciu się narażać, a że wojsko trzy miesiące w obozie stało, wystawione na upały, wiatry

— 104 —

i słoty a w końcu i na zimno, więc oficerowie musieli myśleć o poprawianiu lichy stawianych barak i o innych potrzebach obozowych, albo wcale niedostarczonych przez komisjonerów, albo w złym stanie, przez co na znaczne wydatki byli wystawieni. Tak na przykład oficerski barak, czyli namiot, zrobiony był z prostych desek w kwadrat pomiędzy cztery słupki wpuszczonych, dach również deskami był nakryty, na okna i drzwi tylko otwory zostawione. W takich barakach przez długie trzy miesiące nie można było mieszkać bez narażenia zdrowia. Bowiem baraki te podczas upałów, gdy się deski rozegrzały, sprawiały nieznośne gorąco, gdy zaś był deszcz, dachy przeciekały tak, że lepiej było stać pod gołem niebem. Podczas wiatru, piaskiem i kurzawą całe baraki były napelnione: jeżeli nareszcie zimno było, mianowicie podczas jesiennych nocy, to taka wilgoć była w barakach, że mundury przemakały, i rano na musztrę wychodząc prawie mokry mundur trzeba było wdziwać na siebie. Te tedy baraki oficerowie byli zmuszeni swoim kosztem przerabiać, podwójne ściany stawiać i te tynkować, dach gontami pobijać, okna i posadzki wprawiać, zamki i okucia do drzwi i okien robić, wewnątrz obijać kolorowem obiciem lub malować, małe piecyki lub kominki dla ogrzania stawiać: dla szczupłości miejsca drugie tyle przystawiać, z frontu różne facjaty robić, a dla chłodu w koło drzewka zasadzać, małe ogródki kwiatowe przy nich zakładać; zgoła te obozy w końcu do takiego zbytku przyszły, że więcej były podobne do angielskich parków, jak do obozu wojskowego. Wielka w tem upiększaniu obozu powstała emulacja. Nie tylko oficerowie starali się jeden drugiego w tem przesadzić, lecz całe kompanje, bataljony, pułki, brygady i dywizje współzawodniczyły z sobą, a najbardziej zbytowali oficerowie gwardji rossyjskiej. Ci kazali sobie

— 105 —

umyślnie na to mahoniowe meble robić i do swych baraków sprowadzać, nadto kosztowne obicia, bronzы, lustra, lampy, wszystko to z zagranicy sprowadzali na upiększenie swych baraków.

Każda dywizja zajmowała frontu długości małe ćwierć mili — front ten był zrównany i wydarniowany. Przed namiotami żołnierskimi, rozbitymi we trzy linje, stały szranki na lederwerki i tornistry, które porządnie ułożone, podczas słoty nakrywano płachtami płóciennymi; pomiędzy tem stała broń, ułożona w kozły czyli piramidy, tożsamo pokryta płachtami. W środku każdego bataljonu stał sztandar, osadzony na postumencie, oraz piramidy z bębnow. Piękne linje porobione były dla wojska występującego na apele; wszystko bywało codziennie piaskiem wysypywane i czyszczone. Za namiotami żołnierskimi w odstępie sześciu kroków stały baraki oficerskie, każdy przy swojej kompanji. Za temiż w odstępie większym baraki sztaboficerskie. W odstęпах pułku barak dowódcy pułku. Między pułkami dwoma barak generała brygady, a za środkiem dywizji barak generała dywizji. Za

tymże równolegle były kuchnie murowane w jednej linii. Za temi stały szopy porządne z desek dla żołnierzy, z pięknymi frontami. W tej samej linii stały domki restauratorów czyli oberżystów, wygodnie urządzone, gdzie można było dostać wszelkiego jadła i napojów — oraz domki dla muzyki. O dwadzieścia kroków dalej były dla żon żołnierskich domki murowane z kolumnadami. Było tam wszystko, czego żołnierze dla swej wygody potrzebowali — ile tych domków tyle było i szynków obok — dalej stajnie dla koni skarbowych i sztaboficerskich, każda w innym guście.

Wzdłuż i wszerz całego obozu były założone najpiękniejsze ogrody z kłębów kwiatów najpiękniejszych,

— 106 —

gęstych zarośli i owocowych drzew. Altany, gaiki, fontanny, kaskady, różnego kształtu gołębniki i duże klatki na ptaki, domki dla chłodu podczas upałów, krzeselka i kanapy do odpoczynku, oraz różne zabawy ogrodowe, przystrajały płaszczyznę. Około kuchni szła wzdłuż całego obozu droga murowana, prosta, najpiękniej zrobiona, z festonami czyli łańcuchami i kolumnami po bokach, oraz chodniki dla idących pieszo — droga ta była otwarta dla wszystkich przejeżdżających, a z niej używać można było najpiękniejszego widoku na cały obóz w ogród zamieniony. Co krok widziało się co innego, inny pomysł, inną pracę, inny wynalazek.

Za kuchniami każdy pułk miał dwie studnie pompowane, a każda innym pomysłem: Tu woda wytryskiwała z armaty, ówdzie z granata, w innym miejscu z pęku broni i t. p. Za domami żołnierek były ogrody warzywne — każda kompanja miała dostateczną ilość jarzyn na cały rok. Tam były szkółki rozmaitych drzew: topoli, różnego gatunku akacji, wierzb płaczących i innych, a w środku tej szkółki była piekarnia do wypiekania chleba żołnierskiego, i łazienka na kąpiele dla oficerów.

Codziennie przybywało wiele osób dla widzenia obozu, a znajomi i krewni odwiedzali go często. Każde zaś niedziela, lub święto, tyle sprowadzała ludzi, iż się zdawało że Warszawa cała jest na obozie. Do przyjęcia i wygody gości oberże obozowe wszystko miały. W. książę czasem kilka razy na dzień przyjeżdżał, a na parady i zmiany warty zawsze.

Gdyby ten obóz trwał tylko sześć niedziel, byłby ten czas wyłącznie poświęcony powinnościom wojskowym. Atoli trzy miesiące, to było za długo i wprowadzało do

— 107 —

obozu tylko zbytki, a dla wojska stawało się uciążliwym, więc niecierpliwie oczekiwano zawsze wyjścia z obozu.

Przez tyle lat trwającego obozu chciał Wielki książę oficerów wojska polskiego z rosyjskimi oficerami gwardji do harmonji i pożycia z sobą doprowadzić. W tym celu dawano wspólne obiady i inne zabawy, ale to wszystko nie przyniosło pożądanego skutku; oficerów polskich mało bywało, później nikt. Zgoła te dwa wojska i nie były i nie mogły być z sobą w dobrej harmonji.

W roku tedy 1828, tylko co weszliśmy do obozu, rozeszła się wieść że cesarz Aleksander ma przybyć do miasta Brześcia w miesiącu Wrześniu na wielką rewję połączonych wojsk, to jest polskiego, rosyjskich gwardji i całego korpusu litewskiego, zostającego pod rozkazami Wielkiego księcia Konstantego, a rozlokowanego po całej Litwie. Korpus ten od lat kilku był uorganizowany, podług traktatu wiedeńskiego, z wszystkich Litwinów, znajdujących się po pułkach moskiewskich, stał na Litwie i Podolu i różnił się od wojska rosyjskiego wyłogami żołtami; jako też całe umundurowanie tego korpusu litewskiego było na sposób wojska polskiego, lecz komenda i orły na sztandarach były rosyjskie, zaś generałowie tego korpusu przy mundurze zielonym mieli wyłogi amarantowe.

Rewji, o której mowa, różne dawano przyczyny; najpewniejsza zaś była ta, że właśnie wtenczas toczyły się układy z Turcją w Akermanie, które ażeby skuteczniej poprzeć i Turcji okazać wojsko w pogotowiu do wkroczenia i rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, cesarz Aleksander znaczne siły pod Brześć chciał sprowadzić, a drugie takie wojsko pod Kijów. Wieść ta stawała się coraz głośniejszą i różne wojenne czyniono przygotowania, aż nareszcie wyszedł rozkaz Wielkiego księcia iż

— 108 —

całe wojsko polskie wyruszy z obozu pod Warszawą dnia 20 Sierpnia 1823 na wielką rewję, odbyć się mającą przed cesarzem pod Brześciem litewskim. Wszakże nie byliśmy pewni czy dalej gdzie nie pójdziemy, lub też czy dłuższy czas nie postoiemy pod Brześciem? Oprócz naszego wojska i gwardje rosyjskie w największym porządku udały się trzema traktami do Brześcia. Nasza piechota linjowa na Mińsk i Siedlce, wszystkie gwardje piesze na Okuniew i Stanisławów, zaś na Korczew i Łuków wszystka kawalerja. Cały ten marsz był najdokładniej ułożony; o niczem nie zapomniano, co tylko dla wojska potrzebnem było, a gdy ciągnęła pogoda sprzyjała, zdawał się nam tylko spacerem. W pierwszych dniach września stanęliśmy pod Brześciem, a po odbytych defilu przed Wielkim księciem, całe wojsko zostało rozlokowane po jednym i drugim brzegu Bugu, w okolicach miasta Brześcia. Piekarnia i wielkie magazyny zboża, słomy, siana, drzewa i wołów, były tuż przed miastem założone. Pułk 6ty stanął we wsiach: Klinikach, Szemiotach i Packach, o dobre pół mili od Brześcia. Nadszedł był i korpus litewski, który obok nas rozlokowano. Tym sposobem okolice Brześcia liczyły blisko 90.000 wojska, gotowego do dalszych rozkazów. Główna kwatery Wielkiego księcia była w Brześciu, gdzie także mieszkania dla cesarza i Wielkich książąt Mikołaja i Michała, tudzież dla całego sztabu, były przysposobione.

Wkrótce po naszym rozlokowaniu przybył i cesarz z Wielkimi książętami. Ponieważ układy pod Akermanem ukończyły się wedle życzeń cesarza, przeto wojsko całe pozostało w swych kantonamentach, i jedynie na dwudniowej rewji się skończyło. Trzeciego dnia po przybyciu cesarza wystąpiło całe wojsko z artylerją i zaprzęgiem na defil, który trwał od 7mej godziny z rana do 3ciej

— 109 —

z południa. W kilka dni po tym defilu nakazane były manewra, które dwa dni trwały. Po odbyciu tychże pospieszył cesarz pod Kijów, dla odbycia takich samych manewrów z wojskiem tam zgromadzonem. Nasze manewra pod Brześciem wypadły na dzień 15 i 16 Września 1823. Całe wojsko we dwie linje było przeciw sobie uszykowane; pierwszą, jako zaczepną, dowodził sam Wielki książę Konstanty, drugą odporną, generał Rożniecki. Korpus litewski w tych manewrach był z polskim pomieszany, i wszystkie ruchy najdokładniej wykonywano, aż do późnej nocy. W połączeniu wojsk dopiero się pokazało ile polskie we wszystkim było doskonalsze od rosyjskiego; zupełnie inny ruch, inny porządek, inna harmonja, sprężystość i zręczność w obrotach wojskowych. Cesarz wyraziwszy rozkazem dziennym największe swoje ukontentowanie z porządku odbytej rewji, rozdawszy wiele orderów generałom i dowódczom pułków, a żołnierzom po dwa ruble srebrem, odjechał na Czerniowce, gdzie

miał się spotkać z cesarzem austriackim Franciszkiem. My zaś stojąc jeszcze kilka dni na swoich stanowiskach, wyruszyliśmy nareszcie tym samym porządkiem co pierwiej w granice Królestwa kongresowego, dla zajęcia swoich zimowych stanowisk. Te oddziały naszego wojska, które miały iść na garnizon do Warszawy, udały się na Siedlce i Mińsk do stolicy. Do tych ostatnich i pułk 6ty należał.

Dnia 20 Października 1823 przybyliśmy na Pragę, a po przejściu przez most i przedefilowaniu, rozeszliśmy się po kwaterach. Ja z moim bataljonem stanąłem na Pradze. Rzadko się trafia taka jesienna pogoda, jaka nam sprzyjała w roku 1823. Od wyjścia z Warszawy pod Brześć, aż do powrotu naszego, ciągle były dni jak najpiękniejsze. W tym roku spokojny mielibyśmy garnizon, gdyby nie smutne zdarzenie, mianowicie sąd wojenny

— 110 —

na Łukaszińskiego i innych, którzy będąc lat kilka trzymani w więzieniu u Karmelitów na Lesznie, stali się ofiarą okrucieństwa i absolutyzmu.

Na rok 1824 przeznaczono nam Rawę na garnizon. W Rawie pułk 6ty stał ciągle przez dwa lata, to jest przez 1824 i 1825, udając się w zwyczajnych miesiącach do obozu pod Warszawę, gdzie zawsze wiele trudów i udręczeń znosić musieliśmy.

W roku 1825 na 1826, gdyśmy stali w Mszczonowie, nagle dnia 26 Listopada rozeszła się wieść o śmierci cesarza Aleksandra w Taganrogu, który z Petersburga, jak gdyby szukając śmierci, wyjechał do tegoż miasta i tam życia dokonał. Ta wiadomość trochę nas zatrwożyła, albowiem nie mogliśmy przewidzieć komu teraz rządy państwa się dostaną? Znoszącym jarzmo, przynajmniej pozorna dobroć Aleksandra dawała nam jakąś nadzieję ulgi. Tysiączne wieści rozchodziły się o śmierci cesarza. Jedni głosili że naturalną śmiercią umarł, drudzy, co prawdopodobniej, że był otruty. Taż sama niepewność była i co do następstwa tronu. Jedni Wielkiemu księciu Konstantemu koronę przyznawali, inni Wielkiego księcia Mikołaja cesarzem naznaczali. Przytem zajmowała wszystkich wiadomość o rozruchu i spisku, uknutym w Petersburgu na całą rodzinę cesarską. Spisek ten, niedojrzały, nie udał się i stłumiony został zaraz w pierwszej chwili wybuchu przez przytomność Wielkiego księcia Mikołaja, który co tylko przedtem cesarzem wszech Rossji się obwołał, i zabiegi spiskowych jednym śmiałym ukazaniem się wojsku zniweczył. Ponieważ Konstanty Mikołajowi jeszcze za życia cesarza Aleksandra, jako najstarszy po Aleksandrze brat, koronę był odstąpił, o której to oryginalnej abdykacji pisma publiczne w swoim czasie głosiły, przeto Mikołaj wstąpił po Aleksandrze na tron rossyjski. Przy

— 111 —

końcu Grudnia 1825 przyszedł do nas manifest Mikołaja, w którym po wyluszczeniu powodów swego na tron następstwa, ogłasza się prawowitym carem Rossji, a drugi podobny manifest, już jako cara, którym ogłasza się królem Polski, przysięgając Polakom dotrzymanie konstytucji, przez swego poprzednika nadanej. Rewolucja petersburska gdy na niczem się skończyła i wszystkich do niej należących poaresztowano, padło podejrzenie i na wielu Polaków, tak cywilnych jak i wojskowych, że z Rossjanami łącznie rewolucję chcą zrobić na korzyść swej ojczyzny. To narobiło u nas wiele trwogi i niespokojności. Bardzo wiele osób aresztowano. Nawet bez poprzedniego przekonania się pozamykano w więzieniu karmelickim i innych na to urządzonych więzieniach. Tak wojsku jak i cywilnym kazano złożyć przysięgę na wierność cesarzowi i królowi Mikołajowi. Z pułku 6go aresztowano i do Karmelitów odwieziono porucznika Józefa Sabińskiego, oficera bardzo godnego, charakteru niezłomnego i dobrego Polaka — posadzano go o należenie do spisku. Ten nie chcąc poddać się badaniom, by uwolnić się od męczarni i prześladowań, a nie zdradzić spiskowych, wołał raczej sam sobie śmierć zadać, i uduśli się w swoim więzieniu chustką od szyi. Przed śmiercią dał księciu Jabłonowskiemu publicznie wobec zgromadzonego sądu policzek.

Pierwsze czynności Mikołaja po wstąpieniu na tron były liczne aresztowania i uspokojenie mordercze buntu, wszczętego w Petersburgu, co nie mało wszystkich smuciło, nie rokując nadal nic pomyślnego pod panowaniem Mikołaja.

W. książę Konstanty okazywał się bardzo tkliwym i mocno czuł zgon swego brata. Więcej jak dwa miesiące nie wychodził z pomieszkania i zdawało się że nie miał

— 112 —

już ochoty zajmować się tyle mu upodobaną wojskowością. Sądziłi zatem wszyscy że żalem przejęty i wiekiem skołatany, zapragnie nareszcie spokoju, iż porzuci to wszystko. Lecz były to łudzące pozory w charakterze W. księcia, jak się wnet przekonano, albowiem gdy na świat znów się pokazał, tem ostrzej i popędliwiej zabrał się do wojskowości i do rządu zaczął się mięszać. W roku 1827, stojąc garnizonem w Warszawie, nowych smutnych zdarzeń byliśmy świadkami. W. książę kazał aresztować bezwzględnie wszystkich, na kogo podejrzenie padło. Więzienia były przepelnione. Potajemnie w nocy zwożono aresztowanych do Warszawy z najodleglejszych stron kraju i więziono po miejscach, o których nikt nic nie wiedział. W tym roku polityka W. księcia zaczęła brać inny obrót. Naraziwszy bowiem sobie raptownymi aresztowaniami cały naród, widział potrzebę przynajmniej wojsko mieć sobie przychylnie. Zaczął tedy naraz być dla nas żołnierzy dobrym i łagodnym, widać jednak było że mu to nie płynęło z duszy. Oficerowie dawni więcej zaczęli być przez niego uważani, a na młodszych zaczynał się uskarżać że są niepilni, liberalni i zawodzą powzięte o nich nadzieje. Co zaś się tyczy żołnierzy, lubo i dawniej starano się ich na swą stronę przyciągnąć różnemi gratyfikacjami pieniężnymi za każdą bytność cesarską, nigdy nie pozyskano ich serc, drażnionych złością, popędliwością i srogością W. księcia, Chciał tedy W. książę odtąd szczególniejszą łagodnością do siebie ich przyciągnąć. Lecz nic to nie pomogło; wojsko bowiem przyzwyczajone do nadzwyczajnej surowości, gdy raptem uczuło popuszczone cugle, domyśliło się że do tego jakieś widoki W. księcia przynaglają. Stąd zaczęły się karby ostrej subordynacji, do której byli przywykli, rozrywać, a przechodzić w hardość i nieufność. Wiele było

— 113 —

w tych czasach wypadków niesubordynacji, którą W. książę pokrywać zdawał się innemi pozorami, nie chcąc być surowym dla żołnierzy szeregowych, a zwracając całą swą złość i gniew na oficerów, przypisując im winę tego wszystkiego. Lecz oficerowie sami nad tem ubolewali, widząc że rzeczywista przyczyna tej niesubordynacji leżała w tem, że dotąd żołnierz nie był prowadzony ambicją i uczuciem miłości ojczyzny i jej dobra. W. książę bowiem uważał to za występki jeżeli chciano tym sposobem żołnierza prowadzić. Tak tedy ta organizacja armji, nad którą W. książę tyle krwi sobie napsuł, tylu ludzi nieszczęśliwymi uczynił, zaczęła się psuć i grozić, jako z fundamentu niemocna, bliskim upadkiem. Wojsko zaczęło otwarcie sarkać i narzekać na ucisk, na samowolne z niem postępowanie i na różne udręczenia swoje, karność wojskowa, będąca jedyną siłą armji, upadła. Rozprzężenie tych węzłów gotuje krajowi zawsze nieszczęście. I tak jak od początku W. książę całą organizację wojska przeprowadzał

dowolnie, jak mu się podobało, rozkazami niestałymi, nie nadając żadnych pewnych i zasadniczych praw, tak później, gdy stał się łagodniejszym, żołnierze zaczęli się upominać o to, co im się od początku organizacji należało, to jest o prawa stałe i pewne, zgodne z dobrem ich i ojczyzny. O ile dla wojska W. książę zaczął być łagodnym, o tyle w tej samej mierze był niekontent z rządu i obywateli, prześladując ich swym złym humorem i pasją.

Ku końcu roku 1827 poszedł znów pułk 6 do Rawy na garnizon — a z początkiem roku 1828 zaczął się wielki ruch w naszej armji z powodu wojny tureckiej. Generałów rozesłano po wszystkich miastach obwodowych na spis i ściąganie nowozaciężnych do wojska. Stan pułków był o 400 głów powiększony — wyszedł nakaz

— 114 —

ażeby nowozaciężnych jak najprędzej wymusztrować; oprócz tego czyniono różne przysposobienia, oznaczające stan wojenny. Wkrótce rozeszła się wieść o rozpoczęciu się mającej kampanji tureckiej, w której i nasze wojsko miało być użyte, jak się domyślano, i pewnie by to było nastąpiło, gdyby W. książę nie był się temu sprzeciwił, z powodu, raz że niechętnie widział iż mu chciano odebrać wojsko, do którego tyle się przyzwyczaił, powtóre, że cesarz Mikołaj jeszcze się nie koronował jako król polski, jak był powinien, a najbardziej że właśnie podówczas odbywał się sąd stanu na uwięzionych u Karmelitów, pod prezydencją czcigodnego i tyle wstawionego w tym procesie z swego niezłomnego charakteru wojewody Bielińskiego. Wyprowadzeniem wojska na wojnę nie chciano powiększać niechęci narodu. Całe bowiem wojsko i naród uważało te wojnę jako sobie obcą i obojętną. Jednakże wysłano wielu oficerów z kwatermistrzowstwa, z inżynjerji i z linji do sztabów rossyjskich. Tymczasem sąd agitował się przez całą zimę z roku 1827 na 1828 w Warszawie i zatrudniał nie tylko cały naród, ale i wojsko — wszyscy bowiem byli ciekawi jak postąpi sąd, złożony z najznacniejszych mężów kraju i jaki padnie wyrok w tej ważnej sprawie?

Nadeszła pora wymarszu naszego do obozu. Wyruszyliśmy z naszych stanowisk, lecz gdyśmy dochodzili do Warszawy, wojsko całe wstrzymano do dalszego rozkazu i rozlokowano po wsiach. Później dowiedzieliśmy się jaka była tego przyczyna, mianowicie że właśnie podówczas sąd wydał swój wyrok na osądzonych z wielkim nieukontentowaniem W. księcia, uznając jednomyślnie wszystkich za niewinnych. Jeden tylko wojewoda, Krasieński generał, oskarżonych winnymi uznał i odmiennie od wszystkich sędziów przy wydaniu wyroku głosował. W. książę

— 115 —

w największym gniewie na ten sąd. uznał go nieważnym i rozkazał ażeby żaden z sędziów z Warszawy się nie oddalał aż do decyzji cesarza, a zasądzonych w więzieniu zatrzymał. Gdy już wszystko tak urządził, co się tyczyło niemilego mu sądu i jego sędziów, dopiero wówczas nareszcie kazał wojsku zająć obóz. Przez cały ten czas obozowania naszego W. książę był humoru ponurego, wzroku gniewnego, wstrzymywał się jednak, ażeby wojsku, jako niemającemu żadnego wpływu na ów sąd, nie dać uczuć swej pasji. Całe jednak wojsko jawnie i w duszy uznawało słusność sądu i dzieliło z tego powodu radość powszechną, a potępiało nieprawne postąpienie Wielkiego księcia; przytem w całym narodzie odzywały się zdania w wysokim stopniu nieprzychylnie dla cesarza Mikołaja, który pomimo obietnicy dotrzymania konstytucji, w manifeście wyrażonej, dotąd się ani nie koronował, ani sejmu, od tak dawna oczekiwanego, nie powołał, a rządy swoje od bezprawia i samowoli rozpoczął.

Przy końcu obozu zaszły różne odmiany w wojsku. Pułki dostały stałe garnizony swoje, a dla utrzymania garnizonu w Warszawie kompanie grenadjerskie z wszystkich pułków miały pozostać w Warszawie i z każdej brygady jeden wybrany sztabsoficier miał mieć komendę nad czterema kompanjami grenadjerskiemi z swej brygady. Stosownie do tej nowej ustawy pozostałem z rozkazu Wielkiego księcia przy kompanjach grenadjerskich z pułków 2go i 6go piechoty, a później dowodziłem kompanjami grenadjerskiemi całej pierwszej dywizji. Skoro się obóz rozszedł, ja pozostałem przy moich kompanjach w Warszawie.

Rok 1829 był bardzo obfity w rozmaite zdarzenia. Ciągłe trwały nieukontentowania z odbytego sądu i z przytrzymania senatorów w Warszawie. Przybył nareszcie

— 116 —

w Styczniu 1829 przysłany z Petersburga adjutant cesarski, pułkownik Hauke. Przywiózł on od cesarza potwierdzenie wyroku sądowego; zarazem jednakże oświadczyć kazał cesarz wielkie swe nieukontentowanie sędziom że nie starali się całą tą sprawą gruntownie przejąć i należycie ją roztrząsnąć, że nie poszli za zdaniem słusności, lecz za opinią publiczną i życzeniem narodu. Że

nareszcie cesarz tym tylko razem wyrok ich potwierdza, publicznie ogłosić rozkazuje i wykonać poleca, z tem jednak zastrzeżeniem że osoby sądzone pod okiem policji pozostawać mają. Wbrew temu oświadczeniu monarchy wielu z pomiędzy osądzonych, lubo mieli być puszczeni na wolność, wywieziono zaraz z Warszawy i dotąd nie wiadomo dokąd i jaki był ich los późniejszy? Takie postępowanie rządu tem bardziej zniechęciło naród do cesarza i do Wielkiego księcia, z którego przedstawienia to wszystko się stało.

Już się Mikołaj koronował na cesarza w Moskwie a nic jeszcze nie było słyhać czyli wedle konstytucji zechce podobnież koronację na króla polskiego w Warszawie odbyć? Najpierwej napomknął o tem Wielki książę, ale to więcej w żarcie jak serjo powiedział; bowiem był sam temu przeciwny i starał się Mikołaja od tego odwieść, aż nareszcie później oświadczył publicznie księciu Lubeckiemu, ministrowi skarbu, by przygotował fundusze na koszt koronacji. Ogłoszono zatem urzędownie że 24 Maja 1829 ma się odbyć w Warszawie koronacja, na którą cesarz z cesarzową z Petersburga zjedzie. Zaraz po ogłoszeniu tego Wielki książę z swej strony największe przygotowania robił na tę nastąpić mającą koronację; widać było jednak z wszystkiego że nie był z tego kontent.

KORONACJA MIKOŁAJA.

Dzień 17 Maja 1829 byłznaczony na wjazd cesarstwa obojga. Wszystkie powozy, stroje, oraz insygnia potrzebne do koronacji, naprzód przybyły do Warszawy. Cesarstwo przybyli dnia 14 Maja do Jabłonny, o dwie mile od Warszawy. Tam w pałacu przez parę dni odpoczywali. Przez te kilka dni Wielki książę i wszyscy ministrowie na wezwanie cesarza jeździli do Jabłonny, gdzie

po kilka godzin z nimi konferował, okazując wszakże wielką niechęć ku Polakom i konstytucji, a Wielki książę jeszcze bardziej go w tem utrzymywał.

Książę Oranji, szwagier cesarza, powracając wówczas właśnie z Petersburga na Warszawę, zwierzył się generałowi Szembekowi, zaprzyjaźnionemu z nim od lat młodocianych, że cesarza Mikołaja znalazł bardzo nieprzychylnym dla Polaków, i że zamierzał w Polsce inny rząd zaprowadzić. O tem poufnem zwierzaniu księcia Oranji później sam z własnych ust generała Szembeka słyszałem.

Nastąpił nareszcie dnia 17 Maja 1829 wjazd cesarstwa do Warszawy, przez nowy most na Wiśle, umyślnie na to zbudowany, od rogatek Golendzinowskich na Pradze aż ku brzegom Żoliborza. Nie zapomniano o niczem, co tylko wjazd ten mogło wspaniałym uczynić. Cesarz wjeżdżał konno, mając obok siebie Wielkiego księcia Konstantego; za nimi również konno w pewnej odległości jechali Wielki książę Michał z Wielkim księciem Aleksandrem, następcą tronu, i cały sztab cesarski. Za nim dwór cesarski, nareszcie karetę ciągniętą ośmioro gniademi końmi, w której sama cesarzowa jechała, za nią dwie karety z damami honorowemi i cała służba cesarska pieszo. Ten pochód zamykała kompanja szaserów

— 118 —

gwardji polskiej. Wojsko stało uszykowane począwszy od rogatek Golendzinowskich aż do Zamku. Huk z dział i głos dzwonów towarzyszył nieprzerwanie temu uroczystemu wjazdowi. Wielki książę był ciągle w złym humorze; widać było po nim że wszystko z przymusem czynił.

Dzień 24 Maja 1829 przeznaczony był na koronację, która bardzo wspaniale się odbyła. Cesarz chciał w tym dniu okazać swą łaskę monarszą. Wbrew konstytucji nominował wielu wojewodów i kasztelanów, a w wojsku wielu awansował na generałów i stabsoficerów, przytem wiele porozdawał orderów tak cywilnych, jak i wojskowych. W tym dniu i ja awansowałem na podpułkownika. Żołnierzom, składającym garnizon warszawski podczas koronacji, kazał cesarz wypłacić po rublu srebrem, a tym, co assistowali przy koronacji, po dwa ruble srebrem. Zgoła chciał sobie zjednać naród tem, czem przywiązują do siebie despoci niewolników, lecz mimo tych ponęt, w całej Warszawie dawało się słyszeć szemranie i wyrazy nieprzychylnie cesarzowi, ponieważ w rozdawaniu urzędów pokazał że nie szanuje konstytucji, nadanej przez jego poprzednika, nominując swych urzędników senatorami. Przytem uchybił Wielki książę Izbie poselskiej, którą podczas koronacji po urzędnikach umieścił, i swoim gwałtownem postępowaniem w tym dniu wszystkich oburzył. Taka była powszechna niechęć i rozjątrzenie, że już wówczas myślano pozbyć się tyranów i znaleźli się zapaleńcy, zamierzający uczynić zamach na życie całej rodziny cesarskiej. Wielki książę, jak gdyby wiedząc o tem powszechnem nieukontentowaniu, nadzwyczaj był baczny i nie odstępował cesarza. Starał się tylko wojsku pochlebiać, by je sobie zapewnić. Z tego to powodu cesarz hojnie rublami szafował na wojsko, tak dalece że w niektórych pułkach, jak n. p. w 4tym piechoty, wszyscy

— 119 —

żołnierze podczas koronacji, każdy po 12 rubli srebrem otrzymali.

Po uczcie, danej dla pospólstwa pod Ujazdowem i po różnych illuminacjach, balach i festynach, wyjechała cesarzowa do Berlina, dla widzenia się z ojcem swoim, królem pruskim, a cesarz do Kalisza, pozornie dla zwidzenia rękodzielni tamtejszych, lecz rzeczywiście dla widzenia się także z królem pruskim i ułożenia medjacji tegoż króla do dworu tureckiego. Wysłano przytem potajemnie generała Muffinga do Stambułu, aby przygotował dwór tamtejszy do zawarcia pokoju, co wszystko tak się powiodło, że niebawem korzystny pokój z Turcją zawarty został, nad wszelkie spodziewanie samego Mikołaja; bowiem cesarz nie był pewny pożądanego skutku wojny, prowadzonej przez Feldmarszałka Dybicza, który wówczas w krytycznem znajdował się położeniu. Ta to przyczyna miała nawet wpłynąć na przyspieszenie koronacji w Warszawie; gdyby bowiem Mikołaj przewidywał tak szczęśliwe zakończenie wojny z Turcją, nie byłby się spieszył z koronacją. Cesarz za powrotem do Warszawy odebrał pomyślną wiadomość o zwycięstwie Dybicza pod Bałkanami, oraz o śmiałem przejściu tych gór. Feldmarszałek Dybicz przysłał cesarzowi kilka na nieprzyjaciela zabranych chorągwi, które po całym naszym obozie pod Warszawą, jako też po całym mieście, uroczyście obnoszono i pokazywano. Z tego powodu odbyła się w całym obozie wielka parada, połączona z nabożeństwem. Odtąd ponury humor Mikołaja zamienił się w wesołość, a Wielki książę ośmielony zwycięstwem, znów zaczął wojsku dokuczać. Po odbytych kilku manewrach opuścił cesarz Warszawę, obiecując swoją bytność na przyszły rok dla zwołania Sejmu.

— 120 —

Tak się odbyła koronacja Mikołaja w Warszawie i posłużyła mu do porozumienia się z królem pruskim w celu ukończenia kampanji tureckiej nadspodziewanie pomyślnie, po klęskach doznanych na początku tejże wojny.

Wojsko nasze znudzone częstemi paradami, opuściło nakoniec obóz, udając się na zimowe leże.

W. książę wyjechał z swą żoną do wód w Ems. Ja poszedłem z mymi grenadjerami do Warszawy na garnizon. Przy końcu Października 1829 roku doszła nas wiadomość o zawartym pokoju z Turcją, którą to wiadomość święciliśmy z wielką paradą nabożeństwem na placu Saskim. W Listopadzie 1829 r. powrócił W. książę z swej podróży w nienajlepszym humorze, z

wszystkiego niekontent; przeczuwał rewolucję, ale nie wiedział jak jej zapobiedz? Policja tajna była w wielkim ruchu, szukając zagranicznych agentów, których wynaleść nie mogła.

Na początku roku 1830 przyszło z Petersburga uwiadomienie o nastąpić mającemu zwołaniu Sejmu na wiosnę, tudzież nakaz do rządu ażeby wszystko ku temu było przygotowane najdalej do Maja. Później przyszedł rozkaz odnowienia całego pałacu Izby senatorskiej i poselskiej, oraz wzór, według którego miał paradny tron być wystawiony dla obojga cesarstwa. Ta wiadomość o zbliżającym się Sejmie ożywiła nadzieję że cesarz łaskawie przyjął zechce żądania posłów, dotyczące najważniejszych potrzeb kraju.

Nadszedł nareszcie dzień przyjazdu cesarstwa — poczem Sejm się rozpoczął, zainaugurowany oschłą mową od tronu, nie wiele nadziei rokującą krajowi. Podczas Sejmu cesarz zajmował się wojskiem, które stojąc w obozie, często występowało na manewra. Wedle zwyczaju Mikołaj sypał między wyższych oficerów krzyże, a między wojsko ruble. Równocześnie przybył do Warszawy

— 121 —

feldmarszałek Dybicz od armji z Turcji. Wojsko robiło mu honory, a Dybicz wielokrotnie oświadczał oficerom polskim że byłby szczęśliwym gdyby miał sposobność kiedy walczyć razem z nimi za sprawę monarchy. Z tych wyrażen widać że już wówczas myślano o wojnie przeciw Francji, do której był plan użycia także armji polskiej.

Gdy się tak wojskiem bawiono, posłowie wytykali nadużycia ministrów, poczynione od ostatniego Sejmu jeszcze za panowania Aleksandra, przeciwne nadanej konstytucji, oraz nie chcieli przyjąć podanego od Senatu, za wiedzą i wolą cesarza ułożonego, wniosku względem rozwodów, z czego cesarz mocno był nieukontentowany, a chcąc swój gniew na Izbie poselskiej wyrzucić, gotów był swoje zamiary względem zmiany rządu do skutku doprowadzić. Jedyne księżna wejmarska, siostra cesarza, mająca wpływ na niego, a Polakom przychylna, odwiodła go od tego, przedstawiając bratu że gdy kraj ma konstytucję, nie można mieć za złe reprezentantom narodu że używając swych atrybucji, przez tę konstytucję im nadanych, wolno i otwarcie to odrzucają, co wedle ich sumienia i przekonania z dobrem kraju za niezgodne widzą. Podobnymi przedstawieniami swej siostry dał się Mikołaj ułagodzić i miał w Izbie mowę mniej rażącą. A wszystkiego jednak widać było że radby był tej konstytucji kark skręcić. Tu mi się nasuwają uwagi, które w opowiadaniu mojem na chwilę wstecz mnie poprowadzą do wypadków minionych.

Gdy w roku 1813 cesarz Aleksander z wojskiem swoim przeszedł rzekę Odrę, okrzyczano go w całych Niemczech, którym się wpływ i ucisk francuski już był sprzykrzył, za wybawiciela i oswobodziciela całej Europy! Podobają się Aleksandrowi te wyrazy, pochodzące z ust ludu; ucho jego bowiem do tego nie było nawykłe,

— 122 —

i pełen upojenia te pochwały przyjmował. Odtąd starał się coraz więcej w oczach Europy uchodzić za monarchę dobrego, sprawiedliwego i liberalnego, pragnącego szczęścia ludów, a gdy w tej wojnie coraz więcej mu się szczęściło i powiodło mu się Napoleona tronu pozbawić, znaczna część Francuzów, sprzyjająca Burbonom, rada znów widzieć ich na tronie francuskim, z uniesieniem w Paryżu witała go i przyjmowała. Aleksander umiał wtedy się otaczać ludźmi, którzy mu w tym jego liberalizmie pomagali, przez co ludom coraz miłszym i lepszym się wydawał i wszystko ku zadowoleniu ludów czynił. Tym politycznym krokiem miał zamiar Aleksander, idąc za głosem swych doradców, w oczach Europy nie tylko siebie jako łagodnego monarchę, ale i znany z barbarzyństwa naród moskiewski, którym rządził i którego niejako był uosobionym obrazem, w obliczu Europy w lepszym świetle wystawić. Nadto powierzchowność cesarza Aleksandra była bardzo ujmująca; umiał on pokryć każde wzruszenie uśmiechem i przymileniem. W tem upojeniu, jakiego doznawał w Niemczech i Francji, nie przestał wszakże być monarchą barbarzyńskiego jeszcze państwa na Wschodzie, którym samowładnie miał rządzić, do czego od dzieciństwa go przyuczano i wzwyczajano, i co się już z jego naturą zrosło. Te wyrazy liberalne, te pochlebstwa sypane mu na zachodzie w Niemczech i we Francji, mogły mu się podobać, ale jego natury i przyzwyczajen zmienić nie były w stanie. O czem w Niemczech i we Francji śmiało i wolno można było mówić, to było w Moskwie zbrodnią. Moskale wolności myśli, słowa i czynu nie pojowali. Nie mógł tedy cesarz Aleksander być liberalnym w Niemczech, we Francji i Polsce, a despotą w Rosji. Jakże bowiem można sobie wyobrazić ażeby w duszy człowieka te dwie zasady

— 123 —

liberalizmu i despotyzmu zgodnie obok siebie pomieścić się mogły?

Jeszcze szumiały w duszy Aleksandra pochwały mu dawane za uczucia liberalne momentalnie przybrane, gdy się rozpoczął kongres wiedeński, na którym za wpływem Polaków tam przytomnych, głównie zaś księcia Adama Czartoryskiego, ogłosił Królestwo Polskie, obejmujące małą część Polski — i oświadczył że konstytucję te mu krajowi nada, co też uskutecznił, i wskrzesicielem Polski nazwany został. Odtąd tedy Polska była wprawdzie na mocy nadanej konstytucji połączona z Rossją, lecz z natury rzeczy więcej należała do Europy, i swe polityczne związki miała z innymi narodami, konstytucją się także rządzącymi. Skoro wszakże Aleksander powrócił do Petersburga, ostygł powoli w swych marzeniach liberalnych, zaczął rzeczy inaczej widzieć i żałował tego co uczynił. Odtąd zamyślał pracować nad obaleniem tej samej konstytucji, którą nadał, aby zrównać rząd polski z rządami całej Rossji. Jakoż gdy cesarz Mikołaj podczas ostatniego Sejmu w Warszawie 1830 r. chciał zmienić rząd, dążył jedynie do przeprowadzenia dawnych zamiarów cesarza Aleksandra.

Na początku Lipca 1830 r. opuścili cesarstwo Warszawę, pełni gniewu i nieukontentowania z działań Sejmu, jednakże znowu czule pożegnawszy wojsko.

Ku końcu Lipca 1830 rozeszła się nagle wiadomość o wybuchłej rewolucji we Francji i o jej skutkach. Wypadek ten wszystkich uwagę na się zwrócił. W. książę udawał że ta rzecz go mało co obchodzi, i uważał to za bagatelę, jednak humor jego bardzo się zmienił, wojsku zaczął znów pochlebiać, w cywilne sprawy czyli do rządu mało się wdawał, często był zamyślony, a policja

— 124 —

tajna zaczęła bardzo pilnie się krzątać. Wkrótce rozruchy wybuchły w Belgji, które nie mało zasmuciły Wielkiego księcia, z powodu że był spokrewniony z królem Hollenderskim. Równie też w Rzeszy niemieckiej i w Saksonji niespokojności co raz większą brały górę. Te nadzwyczajne wypadki wielki wpływ wywarły na Wielkiego księcia. Zwyczajna porywczosć go ominęła, stał się powolnym i okazywał się niezwykle dobrym.

Chciał on się koniecznie łączyć z wojskiem i narodem, chwytając każdą sposobność dobrze czynienia. Obok tego widać było w nim jakąś niespokojność, jakby pragnął z ócz każdego wyczytać co myśli o tych zdarzeniach, i jakby przeczuwał jakąś ważną katastrofę. Nigdy nie zapomnę zdarzenia, którego byłem świadkiem. Wielki książę w wilją naszego wymarszu z obozu przyjechał był na zmianę wart, jak zwyczajnie, i chciał oglądać furjerów ze wszystkich pułków, wychodzących z obozu dla robienia kwater. Przejrzawszy pożegnał ich z każdego pułku z osobna z największą dobrocią, a gdy oni odmaszerowali, udał się przed front pułku grenadierów polskich i rozkazał ażeby się zmiana wart odbywała. Stał na wzniesionej nieco płaszczyźnie, wyłożonej darnią koło

kaplicy tegoż pułku, a za nim wszyscy generalowie, dowódcy pułków i sztabs-oficerowie od służby obozowej, tudzież wszystkie sztaby, co razem czyniło liczne grono. Długo tak stał Wielki książę zamyślony, nic nie mówiąc, nareszcie jakby obudzony, obraca się nagle do wszystkich stojących za nim i mówi w te słowa:

— Życzyć by nam wypadało ażebyśmy mogli za rok znów w tem samym miejscu zebrać się w dobrem zdrowiu i żeby z nas tu będących nikogo nie brakowało, lecz niestety, nie jest to w naszej mocy nasze dalsze przewidywać przeznaczenie. Jednak tego sobie i panom życzę.

— 125 —

Wszyscy generałowie bliżej stojący odezwali się że nie wątpią ażeby nie mieli tego szczęścia oglądać na przyszły rok w najlepszym zdrowiu Wielkiego księcia. Dało to powód do różnych uwag tym, którzy sceny tej byli świadkami. Mój przyjaciel podpułkownik Hiz szepnął mi do ucha;

— Uważasz przecucie Wielkiego księcia, które w tych czasach może się i sprawdzić, że za rok nie wszyscy się tu obaczymy ?

Najboleśniej mi wspomnieć że na nim to się sprawdziło, albowiem w kilka miesięcy po wybuchu rewolucji, więc niespełna rok od tej chwili, ten najzaciejszy człowiek, waleczny oficer i najlepszy Polak, powątpiewając o dobrym skutku naszej sprawy, ciągle się martwiąc i nie przewidując nic dobrego, w mieście Sierocku, gdzie stał z 2gim pułkiem piechoty, którego był pułkownikiem, życie sobie odebrał. Przyczyniła się do tego samobójstwa dawna skłonność jego do melancholji.

Wielki książę odjechał po tej przemowie, a za nim wszyscy się rozeszli, a mnie te słowa jego mocno utkwily w pamięci; jakoż w samej rzeczy ledwie połowa tych osób roku doczekała.

Nadszedł czas opuszczenia obozu. Przedtem zwołał Wielki książę wszystkich generałów i dowódców pułków i polecił im ażeby gdy przyjdą na swe garnizony, cały czas poświęcili pracy około wydoskonalenia żołnierza w mustrze; zapowiedział że wkrótce będzie brany kanton, to jest nowy zaciąg, a może z okoliczności wypadnie że większa lub nawet podwójna liczba będzie brana jak zwykle, więc ażeby do tego czynili przygotowania. Widać z tego że Rossja znów na wiosnę rozpocząć miała kampanję przeciw Francji, albowiem nowego króla francuskiego Filipa Ludwika, którego naród francuski

— 126 —

po zrzuceniu z tronu Karola X. sam sobie obrał, Mikołaj uznać nie chciał. Oprócz tego zaś Wielki książę starał się wojsko zawsze zatrudniać, ażeby się nie zajmowało polityką.

Przed wyjściem naszym z obozu Wielki książę do każdego pułku z osobna przyjeżdżał, dziękował za wzorowe zachowanie się i pracę przez czas całego obozowania, zalecając i nadal takie postępowanie. Na twarzy jego widać było wzruszenie, jakby przewidywał że ostatni raz wojsko żegnał, wojsko, z którego sobie tyle zabawy i uciech robił.

Dnia 13go Września 1830 rozeszliśmy się na swoje stanowiska. Gwardje rosyjskie i polskie, pułk 4ty piechoty, bataljon polskich saperów i pięć bataljonów grenadierów udało się do Warszawy na garnizon. Ja wtenczas dowodziłem naczelnie trzema bataljonami grenadjerskimi, to jest dwunastu kompanjami, mając po dwie z każdego pułku, mianowicie z pułków 1go i 5go, 2go i 6go, tudzież 1go i 3go strzelców, a osobiście komenderowałem grenadjerami z pułku 2go i 6go. Za wejściem naszym do Warszawy na początku garnizonu zaraz wielką znaleźliśmy odmianę w służbie. Wielki książę rzadko na pokojach pałacu Belwederskiego przebywał, a jeszcze rzadziej odbywały się parady na Saskim placu. Między oficerami i wojskiem panowała niespokojność i nieukontentowanie nadzwyczajne, chociaż Wielki książę natenczas do tego nie dawał wcale powodu. Spostrzedz można było i po oficerach niższego stopnia że coś ważnego ich zajmuje. Dawniej na każdej paradzie Wielki książę bywał zawsze porywczy, wiele mówił do obecnych generałów i najmniejsze błędy spostrzegał, teraz stał się małomówny, zamyślony, na nic zdawał się nie zważać, a po odbytej paradzie zaraz odjeżdżał do Belwederu ze swym

— 127 —

adjutantem Żandrem. Oficerowie, będący na paradzie, widząc Wielkiego księcia w tym stanie, zbierali się w małe kółka i cicho rozmawiając między sobą, zastanawiali się nad tą zmianą w usposobieniu Wielkiego księcia. Oficerowie rosyjscy i polscy, lubo nigdy nie byli z sobą w dobrej harmonji, podtenczas tem więcej zaczęli od siebie stronić, z pod oka jeno spoglądając wzajem na siebie.

W miesiącu Październiku poczęły pojawiać się bezimienne plakaty, przyklepane to na pałacu Belwederskim, to na Brylowskim, to nareszcie po dwa kroć na koszarach, gdzie stał 4ty pułk piechoty, a wszystkie przepowiadały bliską rewolucję.

Wszelkie w tej mierze śledzenia i usiłowania policji aby wynaleść sprawców tych niepokojących wieści, były bezskuteczne; co więcej, ta czujność policji wywołała przeciwny skutek, bo odezwy częściej się powtarzały.

Na początku Listopada 1830 r. już wcale prawie tajemnicy nie robiono; w ustach wszystkich była rewolucja, nawet już oznaczono dzień jej wybuchu i jeden drugiego przestrzegał ażeby był to na ten, to na ów dzień w pogotowiu.

Nareszcie z temi niustannemi wieściami tak się wszyscy oswoili, że wielu było, co je za żart brali, i z pogłosek szydzili. Tymczasem czeladnicy u wszystkich majstrów opuszczali warsztaty, a na upomnienia majstrów odpowiadali że nie zadługo inną będą mieli robotę. Często wieczorem, gdyś szedł ulicą, jakaś osoba nieznaną wręczała ci tajemnie kartkę z napisem: „B a d z g o t ó w”.

Te i tym podobne wieści gdy doszły do wiadomości Wielkiego księcia, z początku go przerażały tak że po całych nocach układał plany przytłumienia spodziewanego wybuchu, lub też udawał się do koszar rosyjskiej

— 128 —

gwardji i tam nocował; lecz gdy go policja tajna upewniła że jest to tylko czczy alarm, rzucany przez ludzi młodych, burzliwych, niemających innego celu jak straszyć, za radą życzliwych mu osób i zaufanie jego posiadających, uspokoił się i nie uważał na te wieści. Lecz gdy groźne wróżby coraz częściej się powtarzały i gdy zauważał jawną niespokojność stolicy, nie ufając już swej tajnej policji, wezwał generałów polskich do oświadczenia co sądzą o tem niezwykłym usposobieniu Warszawy

Niezadawalniając się ich zapewnieniem o dobrym duchu wojska, polecił im ażeby wybadali dowódców pułków i bataljonów o tychże sposobie myślenia. Ja będąc wezwanym do generała całej piechoty polskiej, Stanisława Potockiego, długo z nim mówiłem i oświadczyłem mu otwarcie że W. książę chcąc od nas dowódców dowiedzieć się o sposobie myślenia żołnierzy, powinien był wojsko wcale innym sposobem prowadzić, niż to dotąd się działo, gdyż zerwawszy wszelką styczność oficera z żołnierzem, uczynił niepodobnym zbadanie opinji wojska.

— Co się tyczy służby, jenerale — skończyłem — to mogę zareczyć że ma z nich dzielnych żołnierzy, jakoż sądzę że wszystkich żołnierzy, zostających pod moją komendą, najlepszy duch ożywia.

Staś Potocki, jak go powszechnie nazywano, Polak najlepszy, przełożony najłagodniejszy, lecz częstem prześladowaniem W. księcia zniechęcony, utracił wprawdzie dawny zapał duszy i energję, lecz nie przywiązanie do ojczyzny — dzieląc moje zdanie, tak mi odpowiedział:

— To, co mi mówiłeś, to wielka prawda; za późno i prawie niepodobnych rzeczy od nas żądają. Spodziewam sam może jakichś rozruchów, lecz gdy przyjdzie do tego, wiem o twoim sposobie myślenia; powiedz wszystkim twoim podkomendnym ażeby naród szanowali i jeźeli

— 129 —

wojsko ma dane ostre ładunki, to nie na naród, którego i my częścią jesteśmy. Nam go szanować wypada i jego życzenia.

Rzekłszy to, wręczył mi przegląd miejsc, które mają bataljony zająć na wypadek jakiego rozruchu lub alarmu. Karteczkę tę zachowałem u siebie jako pamiątkę.

Generał Stanisław Potocki dla swojego łagodnego charakteru, uczciwości, dobroci i patryotyzmu, tak dawniej jak i później okazywanego, tyle był lubianym przez wojsko, Warszawę i rzec można cały naród, że go wszyscy inaczej nie nazywali jak tylko Stasiem. Polecenie, dane mi przez niego na kartce, tyczyło się jedynie piechoty polskiej — zaś gwardje rosyjskie i polskie sekretne polecenie odebrały od samego W. księcia, ażeby skoro będzie alarm, zebrały się na placu broni, a pułk strzelców wołyńskich zaraz miał dążyć do arsenału i obsadzić go; dla całej zaś kawalerji gwardji rosyjskiej i polskiej zbiór był koło Belwederu; zarazem mieli wszyscy dowódcy polecenie ażeby z swych koszar się nie oddalali. Wielki książę bowiem z niepokojem oczekiwał dalszych wypadków, lubo upewniano go ciągle że te wszystkie zaburzenia żadnego ważnego zamieszania nie wywołają.

Zdarzył się tymczasem wypadek następujący:

Prezydent miasta Warszawy, Wojda, doznał na ulicy napaści od dawnego ekswojskowego, który kilkakrotnie zanosił do niego prośby o posadę, jako niemający innego żadnego utrzymania, co też prezydent mu przyrzekał, ale obietnic nie dotrzymał. Ekswojskowy widząc że go zwodzą, gdy tymczasem ludzie bez zasług łatwo posady otrzymują, napotyka prezydenta na ulicy i wyrzuca mu jego niesłowność. Prezydent w odpowiedzi

— 130 —

złazał go z góry, a ekswojskowy nie myśląc wiele kijem go na ulicy wśród dnia i widzów obłożył.

Ten drobny wypadek poruszył przecież opinię publiczną przeciw wadom rządu i nadużyciom urzędników. Młodzież, zagrzana czy to wewnętrzną zmianą politycznych stosunków, czy wyobrażeniami wcześniej już powziętymi, zaczęła dawać niewątpliwe uczuć swych oznaki, i ściągnęła przez to na siebie szczególną baczność W. księcia i całej jego politycznej czeredy.

Nasadzone szpiegi pod płaszczykiem patryotyzmu, któremu szlachetna młodzież polska tak łatwo przystępna, dostarczyli doniesień niepozwalających nakoniec wątpić o istnieniu związku, dążącego do obalenia tronu. I tak najpierwej odkryto spisek sierżanta starszego z Igo pułku strzelców, z kompanji karabinjerskiej, w Warszawie stojącego, imieniem Czernika, i sierżanta Mazowieckiego, do którego to spisku należeli sami podoficerowie z kompanji grenadjerskich, i niewielka liczba akademików. Zamiarem tego spisku było w dniu wyznaczonym zapalić ulicę Szczygłą, a podczas pożaru chcieli spiskowi uwięzić Wielkiego księcia i wznieść zamieszanie ogólne. Ułożony mieli nowy Rząd i osoby do tego Rządu poprzecznaczone; wojsko rosyjskie miało być rozbrojone, a polskie wprost miało się udać na Litwę. Znaleziono znaczną ilość ładunków ostrych i inne przygotowania.

Po tem odkryciu osoby podejrzane aresztowano i do więzienia wtrącono, gdzie śledztwo rozpoczęto.

Jakkolwiek związek ten mniej miał znaczenia, bo przez ludzi młodych i bez stanowiska był utworzony, przecież z wielką rozważą i porządnie był ułożony, i gdyby był do skutku przyszedł, może więcej energii byłby rozwinął.

— 131 —

Skoro tedy indagacje się rozpoczęły, pokazało się że coraz więcej osób poszlakowanych do sądu było powołanych. Tak liczne aresztowania przeraziły spiskowych ze szkoły podchorążych i oficerów na czele ich stojących: Zaliwskiego, Wysockiego, Szlega i Paszkowicza — byli bowiem w słusznej obawie, ażeby z czasem przy śledztwie Czernika nie doszli i do ich tajnego związku.

Za naleganiem tedy podchorążego Trzaskowskiego zamierzili spiskowi przyspieszyć rozpoczęcie rewolucji, tem bardziej gdy się dowiedzieli że podchorąży jeden rosyjski miał ostrzedz generała Kurutę, szefa sztabu W. księcia, iż pomiędzy podchorążymi polskimi tajny związek egzystuje, do którego lubo on nie należy, ale go się dorozumiewa po ruchu niezwykłym, panującym między podchorążymi polskimi.

Generał Kuruta zaraz doniósł o tem W. księciu, lecz ten będąc upewnionym przez swoją tajną policję że oprócz już odkrytego spisku Czernika więcej nie ma się czego obawiać, oraz uspokoiony przez osoby go otaczające, uważał ostrzeżenia generała Kuruty za płonne. Zaczął jednak odtąd całą szkołę podchorążych mieć więcej na baczności, i oddał ją pod szczególny dozór generała Trębickiego, posiadającego całe zaufanie W. księcia, ażeby tę młodzież więcej zatrudniał i więcej w ich postępowanie wglądał, czem się generał Trębicki niezwłocznie zajął.

Wśród zająć tych odebrał cały garnizon warszawski rozkaz ażeby na każdego żołnierza po dwadzieścia ostrych ładunków rozdano, w które idąc na wartę żołnierze mieli się zaopatrzyć. Ten rozkaz został skuteczniejszy, lecz generał Blumer, pewnie dla większej ostrożności, z swej strony polecił ażeby tylko po cztery ładunki ostre każdy

— 132 —

żołnierz idąc na wartę brał z sobą — i te oddawał drugim żołnierzom, na też samą wartę przychodzącym.

Tym sposobem jedne zawsze ładunki na warcie zostawały, reszta zaś złożona była w obozie w baraku generała Blumera i warta ich strzegła. Ta ostrożność W. księcia wielce zastanowiła publiczność warszawską — lecz dla spiskowych była korzystną, gdyż niespodziewanie dostali ładunki, nad których nabyciem przemyślali dotąd ustawicznie. Cała zaś Warszawa tak była pewną iż wkrótce rewolucja wybuchnie, że we wszystkich domach o niej tylko mówiono. Policja z swej strony była czynną jak nigdy. Wszystkie ulice, miejsca publiczne, szynkownie i oberże miała na baczności, a wszystkie osoby podejrzane ściśle były śledzone.

REWOLUCJA W WARSZAWIE.

Nadszedł nakoniec dzień 29 Listopada 1830 r. tyle dla nas pamiętny. W tym dniu z rana odebrałem uwiadomienie że w pałacu Brylowskim będą „pokoje“, których od kilku dni nie bywało, oraz że W. książę, jak był zwyczaj, wszelkie raporta i posyłki będzie przyjmował osobiście. Udałem się więc na pokoje. Za przybyciem zastałem już wielu generałów i innych oficerów zebranych i czekających przybycia W. księcia.

O godzinie 11 nareszcie przybył W. książę i przy odbieraniu raportów w dobrym był humorze; potem poszedł do sali, gdzie go oczekiwali ordynansy i posyłki zwykle dla W. księcia przygotowane. Oglądając ich zdawał się być zadowolonym, lecz nagle kazał wszystkim posyłkom zdejmować tornistry. Wszyscy żołnierze w oka

— 133 —

mgnieniu to wykonali, prócz żołnierza z pułku 3go grenadierów, któremu haczyk od przyborów tak się zaczepił, że żadnym sposobem nie mógł go odpiąć i zdjąć tornistra.

Wszyscy blisko stojący oficerowie chcieli żołnierzowi dopomóc, lecz dla pospiechu i widząc W. księcia niecierpliwiejącego się, nie mogli tak prędko rozpiąć nieszczęśliwej sprzączki, przyskoczył tedy sam generał Blumer aby haczyk ten odpiąć, lecz W. książę w gniewie przyskakuje do żołnierza, porywa z wściekłym impetem za pasy od tornistra i rozrywa haczyk. Następnie obróciwszy się do generała Blumera zaczyna go strofować o niedozór, przypisując to wszystko jego niedbalstwu w służbie i zaleca mu ażeby nadal lepiej uważał na porządek batalionów grenadjerskich.

Usłyszawszy te wyrazy przez W. księcia w pasji wyrzeczone, generał Blumer się zmieształ i myśmy mocno się zdumieli, że W. książę tak się uniósł na generała, którego lubił. W. książę opuścił salę posyłkową w największym gniewie, udając się do swojego powozu, a my wszyscy zaczęliśmy opuszczać pokoje, gdy wtem przychodzi do mnie generał Trębicki, który jak wyżej mówiłem dawniej był w jednym ze mną pułku i w wielu razach dawał mi dowody swej życzliwości. Trębicki prosił mnie ażebym się zatrzymał w sali, albowiem ma do mnie interes.

Gdy wszyscy się rozeszli i my dwaj tylko pozostali, w te odezwał się słowa:

— Zapewne ci wiadomo że W. książę, niekontent ze szkoły podchorążych, polecił mi szczególny dozór nad nią. Stosownie tedy do rozkazu W. księcia chciałbym się wywiązać dobrze z zadania, ale tak dziwna i niepraktyczna jest początkowa organizacja tej szkoły, iż wypadaloby tę szkołę zupełnie zreformować i inny jej nadać

— 134 —

kierunek. Należałoby nauki kształcące umysł wprowadzić i interesownym sposobem zatrudnić młodzież przez tych kilka lat ich pobytu w szkole, gdy tymczasem teraz zamknięci i ćwiczeni tylko w musztrach, jątżrzeni ustawicznie, już dla tego samego się burzą że najpiękniejszy wiek swój tracą marnie.

— Prawda — mówił dalej — że najpierwszą jest potrzebą obeznać ich z musztrą, lecz pięć lub sześć lat nic innego ich nie uczyć jak tylko musztry, to znaczy ich nudzić, męczyć, a w końcu do desperackich kroków przymuszać. Już i tak każdy, co nie miał sposobności nabycia innych nauk, wszedłszy do tej szkoły robi się dziwakiem i zarozumiałym, ten zaś co przyniósł z sobą do szkoły pewne wiadomości, dla braku sposobności do reszty je zapomni. A gdy po kilkoletnim pobycie w tej szkole przyjdzie kolej ich awansu, kontenci że zdolali się wymknąć z tej klauzury, z niewielką chęcią poświęcają się swym obowiązkom przyszedłszy do pułku. Tymczasem gdyby umysł ich rozwijano różnemi naukami, potrzebnemi do dalszego ich losu, staliby się w czasie zdolnymi oficerami. Wchodzę ja w to dobrze że nie teraz pora do zmian, lecz jeśliby woła W. księcia dalej mi powierzyła dozór nad tą szkołą, z wszelką tedy śmiałością i otwartością cały plan mu podam, podług tego, jak ci wspomniałem, i pewny jestem że młodzież byłaby mi wdzięczną, jak i kraj, za przysposobienie tylu uzdolnionych obrońców ojczyzny. Na teraz, chcąc woli Wielkiego księcia zadość uczynić, ułożyłem krótki plan, który ci tu okażę i jak od dawnego mego kolegi i przyjaciela wymagam abyś z wszelką otwartością swe zdanie wypowiedział jak go znajdujesz?

Wydobył tedy arkusz papieru i zaczął mi czytać ten swój projekt. Zostawiał on w nim samą administrację

— 135 —

szkoły, tylko przyczynił nauki, których dotąd nie wykładano, i przybrał w tym celu kilku zdolnych do tego oficerów. Wedle tego projektu pięć godzin dziennie miało być przeznaczonych na naukę matematyki, administracji wojskowej i rysunków.

Gdy mi Trębicki plan swój rozwinął i oczekiwał mego zdania, wypowiedziałem je z wszelką otwartością ile czas na to pozwalał; powiedziałem mu między innymi:

— Zdanie generała jest bardzo słuszne i podzielają je nie tylko sami podchorążowie, ale i opinja. Należałoby koniecznie szkołę tak zreformować, aby zrobić z podchorążych nie tylko zdatnych wojskowych, ale i tak nawet ażeby gdyby siły i zdrowie nie pozwalały im służyć krajowi wojskowo, byli zdolni służyć temu krajowi przez pełnienie obowiązków obywatelskich, czy to w urzędzie, czyli też po za urzędem. Mniemam nawet że uwagi generała powinnyby nie tylko do samej szkoły podchorążych się odnosić, ale i do pułków, w których znaczna liczba młodych ludzi dobrego urodzenia i wychowania bez należytej opieki moralnej i naukowej pozostaje. Lecz niestety póki Wielki książę od wojska będzie wymagać tylko marszu zręcznego i robienia bronią, wszystkie te uwagi generała żadnego skutku nie odniosą! To zaś co generał teraz naprędce ułożyłeś i jak widzę jedynie dla zadowolenia W. księcia, jest spóźnionem, zwłaszcza z młodzieżą, która już tyle lat napróżno w tej szkole strawiła. Zaprowadzenie tych nauk, które generał wskazałeś, zrodzi nowe nieukontentowanie między młodzieżą, bowiem oni awansu teraz pragną i spodziewają się, a nie nauki.

Mówiąc z nim w tej materji jeszcze obszerniej, poznałem w nim wiele nauki i zdolności, i choć byłem jego stanowczym przeciwnikiem, co do politycznych zasad, sędzę jednak że ten człowiek przy tylu zdolnościach,

— 136 —

nauce i energii, może i przydałby się być naszej sprawie, gdyby był w dniu 29go Listopada 1830 roku z rąk spiskowych nie zginął. Nienawidzony był za to że bezwzględnie się oddał Wielkiemu księciu i ślepo jego wolę pełnił.

Ostatni to raz mówiłem z tym generałem. Trwała ta rozmowa do godziny 2giej z południa, i ani pomyślałem że za kilka godzin ugodzony zostanie kilkoma kulami.

Tegoż samego dnia o godzinie 4tej z południa udałem się jak zwykle do koszar, gdzie żołnierzy wszystkich zastałem w najlepszym porządku. Mówiłem długi czas z moimi oficerami, którzy na apel przyszli. To wszystko trwało do godziny 5tej. Potem udałem się do mego pomieszkania. Będąc już blisko domu przypomniałem sobie że proszony byłem przez mego ciotecznego brata, Stanisława Deszerta, bym go odwiedził, leżał bowiem jeszcze w łóżku po odbytej chorobie. Zamiast tedy udać się do domu, poszedłem na ulicę Elektoralną, gdzie mój brat mieszkał, i zastałem go czytającego w łóżku gazetę francuską.

Podaje mi ją i wskazuje mowę Bignona, w Izbie francuskiej mianą, godną przeczytania. Wpadliśmy tedy na tok spraw publicznych i rozmowa przeciągnęła się do godziny 7mej, o której pożegnałem brata mego, mimo próśb jego abym został dłużej.

Ledwie wszedłem na ulicę Żabią, postrzegam kilku oficerów od kawalerji pędzących ku koszarom Mirowskich, lecz to mnie jeszcze tyle nie zdziwiło. Dopiero gdy się zbliżałem do Żelaznej bramy, leci ku mnie wprost zdyszany podoficer z pułku 1go strzelców pieszych, mówiąc z takim roztargnieniem że go ledwie zrozumieć mogłem, że przysłany jest od generała Stanisława Potockiego do mnie ażeby mnie uwiadomić że koło królewskich Łazienek

— 137 —

słysząc strzały gęste, ażebym tedy spiesznie się udał do koszar, żołnierzy zebrał i poszedł z nimi na plac alarmu, to jest do Banku lub arsenału.

Lecę czem prędzej do domu, ażeby konia dosiąść i ubrać się służbowo. Na rogu ulicy Żabiej słyszę bijący alarm, po ulicach widzę wielkie zamieszanie i gorączkowy ruch ludu....

Przyszedłszy do domu zastaję podoficera od służby, który mi raportuje że oficerowie i żołnierze są już zebrani i czekają na moje rozkazy co mają robić?

Odprawiłem zaraz podoficera do koszar z poleceniem ażeby wszystko było gotowe i w porządku i nikt się nie ruszył z miejsca póki nie przyjdę, co zaraz nastąpi. Sam wchodzę do domu, zastaję wszystkich służących pomieszanych i bez przytomności prawie, pytam się o moją żonę, mówią mi że zasłała jak usłyszała strzelanie na ulicy.

Nim wszedłem do pokoju kazałem konia osiodłać. Wchodzę do pokoju mej żony i zastaję ją na kanapie zemdloną, a troje moich dzieci, jeszcze małych, obok niej płaczących.

Była to chwila dla mnie bardzo smutna i tkliwa. Obowiązek wołał co najspieszniej do koszar, a nie wiedziałem czy z tego zamieszania żywy powrócę? Tu znów widzę cierpienia mej żony i płacz mych dzieci, zostawić ich samych prawie bez opieki, między służbą przestraszoną, niepodobna... Chwila rozdzierająca dla serca ludzkiego...

Zebrawszy wszystkie siły, otrzeźwiwszy żonę i dodawszy jej otuchy, prosząc ją żeby się rozpaczy nie oddawała, ale pamiętała o małych dzieciach, a ludziom nakazawszy ażeby pilnowali pani swej i domu, po rzewnem pożegnaniu z rodziną, pospieszyłem do koszar.

— 138 —

Wjechawszy na ulicę Marszałkowską zdybałem porucznika Ledóchowskiego z mego bataljonu, który z dwunastoma żołnierzami odprowadzał porucznika Przyborowskiego z 1go pułku strzelców do placu polskiego z rozkazu generała Stasia Potockiego, za to iż tenże oficer przywiózł całą bryczkę ładunków ostrych do koszar mego bataljonu i chciał ją rozdawać żołnierzom, mówiąc że to generał daje na obronę przeciw Moskalom, którzy wielu naszych porąbali.

Powiedział mi Ledóchowski że generał Potocki pytał się o mnie i czeka przybycia mego w koszarach. Opuściłem, więc jak najspieszniej oficera i podążyłem ku koszarom. Wtem z daleka spostrzegłszy mnie generał Potocki, pędzi konno ku mnie, i opowiada mi że cała szkoła podchorążych rozruch z bronią w rękę zrobiła i że pewna jej część uderzyła na Belweder dla przytrzymania W. księcia. Dalej opowiadał mi że podchorążowie koło Trzech złotych krzyżów go zdybali i zawezwali ażeby się połączył z nimi i z narodem i żeby stanął na czele powstania, że czynił im przedstawienia i że w końcu, ażeby się z ich rąk uwolnić, uczynił im niejaki obietnice, a potem udał się do W. księcia, którego zastał w alejach belwederskich z całym sztabem.

Dalej mówił Potocki że W. książę polecił mu sprowadzić jaki oddział piechoty, oraz zaklinał go ażeby wszystkie umysły w zburzone starał się uspokoić, co mu się powinno udać przy popularności, jaką ma w wojsku i narodzie, że w tym celu przybył do moich koszar ażeby wziąć z sobą jedną kompanję grenadjerską i poprowadzić do W. księcia — mnie zaś polecił z resztą udać się do Banku, w danym razie go bronić, i oczekiwać dalszych rozkazów, gdyż skoro doprowadzi tę kompanję W. księciu, przybędzie do mnie pod Bank.

— 139 —

Wziął tedy generał kompanję grenadjerską i udał się z nią wprost do W. księcia. Ja zaś z resztą batalionu dążyłem ku Bankowi, gdzie przyszedłszy, cały gmach obstawiłem moimi żołnierzami. Arsenał już zastałem zajęty przez waleczną młodzież podchorążych i cały dla ludu otwarty, który tłumami broń zabierał i dalej ją po całym mieście rozdawał.

Rozłożywszy się z mem wojskiem pod arkadami Banku, byłem spektatorem tego wszystkiego, nie stawiając żadnej tamy uwijającym się tłumom. Już chwilę stałem uszykowany pod Bankiem, a jeszcze moich wszystkich oficerów nie było, a szczególnie tych, którzy do spisku należeli. Zbalaamucilo ich bowiem to, że nie było hasła umówionego, to jest, że nie podpalono browaru na Szulcu w porze oznaczonej. Zawahali się tedy chwilowo w działaniu i niektórzy już wątpić zaczęli o dobrym skutku, a tem bardziej zorjentować się nie mogli ile że mój bataljon wedle ich planu powinien był za wybuchnięciem rewolucji zająć plac koło Trzech krzyżów, co się nie stało.

Wkrótce na ten sam plac pod Bank przybył podpułkownik Czarnomski z swoją szkołą podchorążych kawalerji i uformował się tyłem do domu Kosseckiej. Tak stałem zupełnie spokojnie, gdy nareszcie przybyli wszyscy moi oficerowie, i odtąd między podoficerami i żołnierzami widać było stanowczą decyzję połączenia się z narodem, który ich wzywał do zrzucenia z siebie jarzma moskiewskiego.

Była wówczas godzina ósma wieczorem.

Noc była dosyć jasna, ale zimna, a po ulicach wrzał ruch ludności, żywy, gorączkowy, a powiedziałbym radośny....

Zebrałem wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy, i wzywając ich do porządku i karności niezbędnej w takiej chwili, zapewniłem że ich nie odstąpię cokolwiek wypaść miałyby i że poprowadzę ich tam, gdzie nas honor i szczęście naszej ojczyzny powoła, jak przystoi prawym obrońcom zagrożonej ojczyzny, a zarazem prosiłem ich o tę samą ufność, jaką mi dotąd okazywali. Gdy mi to przyrzekli, a nawet dziękować zaczęli za dotychczasowe moje z nimi postępowanie, uspokoiłem się, a widząc ich zapał i szczerą ochotę pełnienia mych rozkazów, tuszyłem sobie że nie doznam ze strony ich oporu w tem wszystkim, co robić zamyslałem.

Wiele bardzo osób cywilnych i wojskowych zgromadziło się około Banku. Jedni przybyli tu upatrując w tem miejscu bezpieczeństwo dla siebie, drudzy ażeby się połączyć razem i działać ile dobro ojczyzny wymagać będzie, inni znów wiedząc że w Banku ksiązę Lubecki mieszkał, który wielki miał wpływ i znaczenie u rządu, ażeby dowiedzieć się co on w takim stanie rzeczy pocznie i jakiej strony się chwycić? A nakoniec byli i tacy, jak Rautenstrauch i Kossecki, co nie będąc bezpieczni w swem własnym mieszkaniu, pod pozorem patriotyzmu tu się schronili i u księcia Lubeckiego szukali rady jak dalej postępować mają?

Widziałem również często wchodzącego i wychodzącego od Lubeckiego adjutanta W. księcia, Władysława Zamojskiego, który jak się później okazało, utrzymywał ciągłą relację między W. księciem a Lubeckim, także co z początku Lubecki robił i ogłaszał, to wszystko było za wiedzą i zgodą W. księcia.

Około dziesiątej godziny wieczór przybywa do nas pod Bank generał Potocki w towarzystwie adjutantów W. księcia: generała Fenshave i kapitana Bezobrazowa,

i przywołałszy mnie do siebie, w przytomności adiutantów tych pyta się. mnie co tu słyhać?

Oświadczyłem mu że od kilku godzin zająłem Bank, przy którym spokojnie stoję, obstawiwszy strażami wszystkie przejścia, że wysłałem patrol oficerski ku arsenałowi dla dowiedzenia się co się tam stało, że oficer powrócił i powiedział że podchorążowie już arsenał zajęli i bramy jego otworzyli, z którego wszelką broń lud zabiera, że ulice prowadzące do arsenału ceglami i kamieniami obwarowano i zamknięto i nikogo prócz ludu tam nie wpuszczają, że nie dawno słyhać było w tamtej stronie ogień z ręcznej broni, oraz iż wieść niesie że koło arsenału zabici zostali generałowie Blumer 1) i Trębicki 2) ? a na Krakowskim przedmieściu generałowie Hauke 3) i Nowicki 4), tudzież pułkownik Męciszewski,

1) Generał Blumer w dniu 29 Listopada 1830 r. po południu był na apelu bataljonu grenadjerskiego, stojącego w koszarach Aleksandra; powracając wieczór już do domu, gdy usłyszał że alarm biją w bębny, konno udał się czem prędzej ku arsenałowi. W drodze spotkał pułk gwardji wołyńskiej, który również tam dążył, przyłączył się więc do tego pułku i szedł na czele jego. Ugodzony w piersi pięcioma kulami, spadł z konia i żyć przestał. W poprzednich kampanjach dawał dowody wielkiego męstwa i przytomności.

2) Generał Trębicki z wszystkich generałów polskich najwięcej pracował nad sobą ażeby się wykształcić na dobrego wodza. Młody, przystojny, pracowity, wytrwały, przez cesarza Aleksandra i W. księcia bardzo był lubiany i wyszczególniany, i to było powodem jego niepopularności w wojsku i narodzie. W dniu 29 Listopada wieczór, gdy jechał konno do W. księcia, spotkał oddział podchorążych, którzy nie mogąc go namówić ażeby przystąpił do sprawy ojczystej, śmierć mu zadali.

3) Generał Hauke nie mało zasług położył w kraju, będąc czynnym jeszcze w legionach, później w roku 1813 broniąc z chwałą Zamościa, przez co zyskał sobie miłość i sławę w narodzie i wojsku. Ale za rządów W. księcia w Warszawie oddał się duszą i ciałem Moskalom i hojnie wynagradzany przez wrogów, zniechęconym został przez naród i wojsko. Jechał w dniu rewolucji do W. księcia konno; spotkawszy oddział spiskowych, padł od wystrzału nieżywy.

4) Generał Nowicki był czynnym w komisji wojny. Powszechnie lubiony, cichy, pracowity i do niczego się niemieszający, szczególnie był ulubieńcem dam, bowiem w towarzystwie bywał słodkiego i wesołego humoru. Jadąc właśnie karetą na zabawę, spotkał podchorążych. Ci zapytali: „Kto jedzie?” Stangret odpowiada: „Generał Nowicki”. Podchorążowie rozumiejąc że „Lewicki”, generał rosyjski, gubernator Warszawy, kilku wystrzałami nieszczęśliwego generała Nowickiego w jego karecie zabili.

że bataljon 1szy czwartego pułku i cały bataljon saperski i cztery kompanje z gwardji grenadjerów są koło arsenału i wspierają działania podchorążych.

Cały ten mój raport zrobił przykre wrażenie na generale Potockim, a przeraził wielce adjutantów W. księcia. Po chwili milczenia generał Potocki głośno odzywa się do mnie:

— Młodzież niebaczną i porywczą, nie widzi jak się w przepaść wtrąca!

I rozkazał mi ażebym zaraz cały bataljon zebrał w jedną kolumnę i stanął w małej ulicy koło cukierni Juvena.

Gdy rozkaz dany skutecznym, mówi do mnie dalej generał:

— Uderzymy na nich z nienacka, każ bębnić do ataku! Garstkę młodych, niedoświadczonych, rozpędzimy!

To mówił głośno, aby adjutanci W. księcia słyseć mogli, lecz później wzięwszy mnie na stronę, pyta ze zwykłą swoją łagodnością co ja myślę o tym jego rozkazie i czyby się nie udało wziąć arsenał? Z wszelką tedy otwartością odpowiedziałem mu że byłby to krok nieszczęsny, gdyż oficerowie i żołnierze dzielą uczucia podchorążych i pochwalają ich zamiary, że taki atak byłby początkiem wojny domowej i rozlewu krwi bratniej, a krew ta padłaby na generała.

— Masz rację — odpowiedział Potocki — ależ z drugiej strony jakże jest przykre i smutne moje położenie! Niepodobna wykonać woli W. księcia. Cóż robić ! Czyńmy to, co można.

I zbliżając się do adjutantów W. księcia, rzekł do nich:

— Widzicie panowie że to jest rzeczą niepodobną i szaloną z jednym tylko bataljonem, i to nie całym, atakować arsenał, tem bardziej że żołnierze nie mają ostrych ładunków, a powtóre, że taki krok pogorszyłby tylko stan rzeczy.

Adjutanci W. księcia oddali zupełną słuszność uwagom generała i oświadczyli że wobec tego, co się dzieje, a o czem W. ksiązę nie ma wcale wyobrażenia, rozkazu takiego niepodobna wypełnić. Domyśliłem się z tego że generał Potocki z polecenia W. księcia do Banku przybył, z instrukcją uspokojenia umysłów i przywrócenia porządku.

Generał Potocki rozkazał mi teraz bataljonem zająć pierwotne miejsce, to jest osadzić Bank, przy sobie zaś zostawił generał tylko pół plutonu wołyżerów, a zarazem i mnie rozkazał ażebym przy nim pozostał. Potocki opierając się na swym optymizmie i

na sympatji powszechnej, którą posiadał, łudził się że rozruchy bez rozlewu krwi uspokoi i inny wypadkom nada kierunek, dlatego też koniecznie chciał się widzieć z podchorążymi przy arsenale, mówiąc do mnie i do adiutantów Wielkiego księcia:

— Pójdźmy ku arsenałowi, chcę z nimi mówić i dowiedzieć się czego żądają, jakie ich zamiary i co robić myślą ?

Adjutanci W. księcia zaczęli mu przedstawiać niebezpieczeństwo takiego kroku, a gdy się generał do mnie zwrócił, chcąc wiedzieć co ja na to powiem, ja zgadzając jego chęci, odrzekłem:

— Wiadomo przecież generałowi z pierwszego spotkania czego żądają od generała podchorążowie.

— 144 —

Generał rzekł na to z wyrazem swej zwykłej dobroci:

— Nic mi nie robią, jestem tego pewien; mówić z nimi muszę — ja ich, oni mnie lubią.

Ruszyliśmy tedy wszyscy czterej konno, bez żadnej eskorty, ku arsenałowi. Tylko co wjechaliśmy za róg ulicy i byliśmy koło sklepu Brajnicha, natychmiast obsypano nas gradem kul z wystrzałów od arsenału, tak dalece, że pomimowolnie konie same się zwróciły i w momencie stanęliśmy znów na rogu ulicy Leszno.

Generał Fenshave spostrzegł że koń jego został postrzelony — pomimo tego jednak generał Potocki gwałtem konia swego nawrócił i zawołał do mnie:

— Jedźmy koniecznie do arsenału!

Ale i tym razem, skoro tylko za róg ulicy wjechaliśmy, powtórnie licznymi wystrzałami nas przyjęto, tak dalece, że generałowi Potockiemu pióro od kapelusza i szlifę z lewego ramienia odstrzelono, mnie zaś kaszkiet kula przeszła.

Adjutanci W. księcia widząc co się dzieje, słysząc groźby pospólstwa, które się około nas gromadzić zaczęło, po cichu i bez wiedzy generała Potockiego spieszenie uciekli, kontenci w duchu że cali wyszli z tej wyprawy. Tymczasem podchorążowie za pośrednictwem tłumów dowiedzieli się że generał Potocki koniecznie z nimi chce mówić.

Jakoż natychmiast po tej naszej drugiej wyprawie kilkunastu podchorążych przybyło w najlepszym porządku i z uszanowaniem winnym generałowi zbliżyli się do niego i mówiąc z nim naokoło go obścapi.

Ja stałem na boku przez całą tę rozmowę, która blisko kwadrans trwała.

Po niej oddalili się podchorążowie napowrót do arsenału.

— 145 —

Generał zsiadłszy z konia, przybliżył się do mnie i mówi:

— Osobliwi ludzie, niepodobnych rzeczy chcą odemnie i to w ten moment! Stawią mnie w najprzykrzejszym położeniu, lubo są przekonani że zawsze byłem i jestem dobrym Polakiem!

Widząc go zmartwionym i zmęczonym, przedstawiałem mu że w tem położeniu rzeczy najlepiej byłoby żeby się oddalił, tem bardziej że tak dusza jak i ciało jego potrzebuje odpoczynku, i radziłem ażeby spoczął u księcia Lubeckiego, który jest u siebie. Na co mi Potocki odpowiedział, że życzyłby sobie pojechać do swej żony. Na moje przedstawienie że teraz niebezpiecznie oddalać się i jechać przez tyle ulic, napełnionych rozdrażnionymi tłumami, poprzestał na mojej radzie i udał się ze mną do mieszkania księcia Lubeckiego.

Na schodach spotkałem sekretarza księcia Lubeckiego pana Titza, którego prosiłem ażeby generała zechcieli u siebie do rana zatrzymać — konia zaś generalskiego dałem żołnierzowi do trzymania, z nakazem ażeby nikomu, nawet generałowi, go nie oddawał.

Zadowolony że w bezpiecznym miejscu generała zostawiłem, udałem się sam do bataljonu, chcąc utrzymać porządek, a ponieważ moi żołnierze nie mieli ostrych ładunków, posłałem roztropnego kapitana Burakowskiego w tym celu aż do obozu dywizji 2giej z całą kompanją, polecając mu ażeby do tego obozu rogatkami Wolskimi szedł (rogatki bowiem Powązkowskie były przez Rossjan zajęte) i ile tylko będzie mógł, przystawił ładunków dla całego bataljonu.

Tymczasem wszystkie moje poczty obchodziłem. W pół godziny od chwili ulokowania generała Potockiego w bezpiecznym miejscu, gdy właśnie zbliżałem się do

— 146 —

mojej głównej warty, stojącej przy bramie domn skarbowego, dowiaduję się z niemałym zadziwieniem że generał Potocki *) siadł na konia i odjechał drogą ku Reformatom.

W kilka chwil potem odbieram smutną i bolesną wiadomość, że za kościołem Reformatów wystrzałem karabinowym śmiertelnie ugodzony, przyniesiony został do pałacu Zamojskich....

Była to dla mnie chwila bardzo smutna i ubolewałem że tak dobry Polak, charakteru najlepszego, w taki sposób życie zakończył! Gdyby mej rady był usłuchał, byłby uniknął śmierci.

Domyślam się że za przybyciem do Lubeckiego został przez tegoż namówiony ażeby starał się do W. księcia dostać, zapewne z ważnym jakim poleceniem, czego może się i podjął i niestety opuścił miejsce, gdzie miał pewne schronienie. Nieszczęśliwy generał w kilka godzin widziałby był rzecz całą rozwiązaną i pewno byłby otrzymał zaufanie wojska i narodu!

Nie tylko na mnie, ale i na całym wojsku jego śmierć bolesną zrobiła wrażenie. Ja straciłem w nim najlepszego mego opiekuna, dobrodzieja i przyjaciela, który od początku mej kariery wojskowej dawał mi dowody dobrego i czułego serca — a na każde wspomnienie o nim łzę wdzięczności i pamięci mu poświęcam....

Jak tylko wieść o śmierci generała Potockiego nadeszła, kilku generałów i wielu urzędników oddaliło się

*) Generał Stanisław Potocki był jeszcze za młodu, podczas rewolucji Kościuszkowskiej, adiutantem generała Mokronowskiego. Przez moskiewskiego generała Igelsztroma uwięziony, przez lud warszawski był uwolniony. Walczył zawsze mężnie w obronie kraju, zostając zawsze przy boku księcia Poniatowskiego. W kampanji 1809 roku został mianowanym z pułkownika 2 pułku generałem, komendantem miasta Warszawy i adiutantem króla Saskiego, księcia Warszawskiego. W roku 1812 był adiutantem przy królu Westfalskim Hieronimie. Za Królestwa kongre-sowego polskiego generałem dywizji, potem generałem całej piechoty i adiutantem cesarza Mikołaja.

— 147 —

odemnie, sądząc że już i przy mnie nie są bezpiecznymi. Nareszcie przybył i kapitan Burakowski z swoją kompanją i przyniósł dostateczną ilość ładunków dla całego bataljonu, lecz nie bez przebytych trudności.

W drodze bowiem przez nieporozumienie zatrzymany został przez artylerję, którą porucznik Nieszokoć prowadził do nas, a którą to artylerję podpułkownik Skarzyński do Wielkiego księcia zaprowadził, od nas ją oderwawszy.

Rozdawszy ładunki bataljonowi, prosiłem oficerów ażeby się od swoich żołnierzy nie oddalali i w każdym razie byli dla nich przykładem, poświęcając się tej świętej sprawie, której bronić wzięliśmy na siebie obowiązek, tem bardziej że jest to chwila, w której całej przytomności umysłu i poświęcenia nieograniczonego winniśmy dać dowody. Nie wiemy bowiem co W. książę i wojsko jego pocnie, potrzeba tedy być przygotowanym na wszystko.

Poleciałem im ażeby się starali swych żołnierzy umacniać i objaśniać co do tej sprawy, albowiem powodzenie jej od zgody, jedności i posłuszeństwa zawisło.

Oficerowie wszystko to z jak największą chęcią przyrzekli, czego też w całym ciągu rewolucyjnej wojny dowiedli — a gorliwość ta i szlachetne poświęcenie na zawsze mi pamiętne zostaną.

Od tej chwili uważałem że największa harmonja i serdeczne braterstwo między oficerami i żołnierzami panowało.....

O dwunastej godzinie w nocy przybył na plac Banku cały bataljon saperów, a to, jak później się dowiedziałem, w celu dowiedzenia się o duchu mego bataljonu, lecz skorośmy się porozumieli, stanęli saperzy przy nas, radząc co dalej począć mamy?

— 148 —

Gdy tak różne plany układamy, przybywa na plac powozem pułkownik rossyjski Sas, naczelny agent tajnej policji W. księcia z swym sekretarzem. Wsiadają oba z powozu, przybliżają się do bataljonu saperów, a Sas wzywa ich ażeby na rozkaz W. księcia rozeszli się do swych koszar.

Ledwie zaczął mówić, przyskakuje do niego porucznik Malczewski od saperów i mierzy do niego z pistoletu, lecz proch na panewce nie spalił

W tej chwili kilku żołnierzy z tegoż bataljonu przyskoczyło i kilkoma wystrzałami Sasowi i sekretarzowi jego śmierć zadali

Te wystrzały i hałas ściągnęły uwagę wojska, stojącego przy arsenale; wysłali zaraz kapitana gwardji Bortkiewicza z czterema kompanjami, kapitanów Szymanowskiego, Bartnowskiego i Roguskiego, dla dowiedzenia się co te wystrzały znaczą — sądzili bowiem że zaszły nieporozumienia między bataljonem moim a saperami, lecz widząc wszystko w porządku i jednomyślniej zgodzie, napowrót do arsenału odeszli.

W tym samym czasie kompanje grenadierskie pułku 5go wpadły na Leszno, śmiałem uderzeniem dostały się do więzień w klasztorze Karmelitów i wypuściły na wolność wszystkich więźniów politycznych, przez Wielkiego księcia uwięzionych.

Stojąc przy Banku dostałem wezwanie od księcia Lubeckiego ażeby wstęp do pomieszczenia jego nie wzbraniał członkom Rządu, gdyż mają się zebrać na radę nad wydaniem proklamacji, która będzie ogłoszona skoro się dzień zrobi wojsku i ludowi, i oczekiwania wszystkich zaspokoi.

Czekamy niecierpliwie świtu, gdy przybiega do mnie sekretarz księcia Lebeckiego, oświadczając że proklamacja

— 149 —

już gotowa, i że prosi ażeby wojsko razem z narodem mogło ją słyszeć.

Stanąłem tedy w kolumnie z moim bataljonem naprzeciw saperom, a z innych stron zebrany lud. Gdy wręście zaświtał dzień 30go Listopada, przybył pełnomocnik Rządu w asystencji dwóch innych, i zaczęli czytać postanowienie nowego Rządu, lecz gdy zaraz z początku w imieniu Mikołaja czytać poczęto, sprawiło to oburzenie między wojskiem i ludem, tak że delegowani skończywszy prędko tę odezwę Rządu, jeszcze pręcej się wynieśli.

Lud niezadowolony rozbiegł się na wszystkie strony, ja zaś z moim bataljonem zająłem dawną pozycję pod Bankiem. Im widniej się robiło, tem większą miałem bacność na porządek, lud bowiem coraz liczniej się zbierał koło nas, dopytując się gdzie jest ten nowy Rząd i gdzie generał Chłopicki, który ma być Naczelnym wodzem?

Pierwszego ujrzelśmy kasztelana Kochanowskiego, który w ubiorze narodowym konno zbliżał się do Banku. Przyjęto go licznymi okrzykami tak od narodu jak i od wojska, lecz zniknął nam z oczu, udając się ku arsenałowi. Wojsko i naród nie widząc nikogo na swem czele, zostawało w niepewności dalszego swego losu, żądano zatem jak najprędzej ujrzeć ludzi, których kochano i którym ufano.

Lud znając swych ulubieńców więcej z imienia i chwały, jak z osoby, witał w kasztelanie Kochanowskim generała Chłopickiego.

Gdy to się dzieje, niektórzy z ludu z wielkim hałasem dają znać że Rossjanie przybliżają się ku Nowemu Światu, żądając przeciw nim pomocy.

Zaraz ruszył bataljon saperów w to miejsce z licznie zgromadzonym i uzbrojonym ludem, zostawiwszy pod Bankiem mnie samego. Trochę później widzę jak lud

— 150 —

w uniesieniu i radości zbliża się od strony ulicy Senatorskiej ku Bankowi. Przyczyną tego zapału było zjawienie się bawiącego podówczas w Warszawie oficera francuskiego Girarda, który w pełnym mundurze z trójkolorową szarfą i takąż kokardą wszedł między lud.

Niesiono go na rękach i wołano:

— Niech żyje naród francuski! a Girard wołał: „Niech żyje naród polski!”

Chciano go koniecznie mieć naczelnikiem wojska, więc go niesiono do arsenału, gdzie stało najwięcej wojska.

Około godziny 9tej z rana w najżywszym zapale i uniesieniu radości prowadził lud swych ulubieńców do Banku, mianowicie: Niemcewicza, generała Paca i Ostrowskiego, którym towarzyszył 1szy bataljon czwartego pułku.

Na ich widok stanąłem z całym moim batalionem pod broń, a oddawszy tym zacnym mężom narodu należne honory wojskowe, wprowadziłem ich do Sali bankowej, a licznie zebrany lud zajął cały plac przed Bankiem.

Najpierwszy Niemcewicz pokazał się z balkonu ludowi i przyjęty tysiącami oznakami radości, przemówił do zgromadzonych, a wskazując im terażniejsze położenie, wzywając do porządku i spokojności, zachęcał do zaufania ku nowemu Rządowi, który będzie obierał środki najstosowniejsze dla dobra ojczyzny, zaręczając że wkrótce przybędzie generał Chłopicki, który jako wódz naczelny obejmie całą siłę zbrojną, a nim przybędzie, tymczasem zastąpi go generał Pac, obywatel tyle godny i

znany ze swego poświęcenia, który wszelkich sposobów użyje ażeby stolicę w spokoju utrzymać, a wojska Wielkiego księcia nie wpuścić do Warszawy.

Tę mowę Niemcewicza przyjął lud z wielkim zapalem i radością, jednak nie rad był że generała Chłopickiego

— 151 —

dotąd nie było w gronie Rządu nowego i że dotąd nie był czynnym. Takie zaufanie i miłość posiadał wtenczas Chłopicki u narodu.

Generał Pac z balkonu uspokoił lud i zaręczył że generał Chłopicki wkrótce przybędzie, a nim to nastąpi, będzie jego staraniem wszystko robić, co z dobrem i szczęściem ojczyzny jest zgodne, i że poświęci jej swe siły i życie, prosi zatem ażeby lud był spokojny, a on sam osobiście zaraz stanie na czele wojska, wystawionego naprzeciw wojska Wielkiego księcia. Komendantem zaś miasta robi osiwiiałego w bojach i znanego narodowi generała Sierawskiego, który polecenie odebrał wszystko to czynić, co należy do utrzymania wewnętrznej spokojności miasta.

Przywołano i mnie do nowego Rządu, od którego odebrałem publicznie podziękowanie za utrzymanie w całości Banku narodo-wego i spokojności. Zarazem uwiadomiono mnie że i nadal w moje ręce składają bezpieczeństwo tego majątku narodowego i obronę Rządu.

Odtąd byłem ciągle przy Banku i Rządzie, aż do ogłoszenia dyktatury. Publiczność uspokojona cokolwiek temi obietnicami, udała się tłumem do mieszkania dawnego prezydenta Warszawy, bardzo lubionego Węgrzeckiego, prosząc go ażeby na powszechne życzenie ludu przyjął napowrót tę godność, którą tak zaszczytnie niegdyś piastował. Zaniesiono go na rękach do nowego Rządu, a stamtąd, po otrzymaniu poleceń, odprowadzono go z uniesieniem i radością do ratusza, dla objęcia urzędowania. Tym samym sposobem sprowadzono i Łubieńskiego, dawnego dowódcę gwardji municypalnej na ratusz, dla przyspieszenia formacji gwardji narodowej. Dopiero około 2giej godziny z południa znaleziono generała Chłopickiego w komisji wojny i z wielkiem uniesieniem wprowadzono

— 152 —

go do Banku, lecz na jego twarzy spostrzedz było można nieukontentowanie z tego wszystkiego co się działo.

Zaraz po swoim przybyciu zakazał najsurowiej wszelkiego strzelania po ulicach. Później wydał dzienny rozkaz do wojska, zalecając jak największą karność i porządek. Łubieńskiemu zalecił prędkie uformowanie gwardji narodowej, ludowi nakazał spokojność, żeby się udał do swych zatrudnień zwyczajnych. Wydał potem rozkazy co do rozlokowania wojska, zostającego w stolicy, najwięcej wzmacniając stanowiska od strony Belwederu, gdzie Wielki książę z wojskiem swem obozował. Odtąd zaczęło wszystko iść spokojniej i dążyć do porządku. Nad wieczorem zaczęto rozsiewać różne wiadomości, że Wielki książę ma wejść nagle do miasta, to znów że gwardja wołyńska ma atak przypuścić do arsenału. Wszystkie te pogłoski znów lud poruszyły. Uwijano się z bronią po całym mieście, a wojsko ciągle stać musiało w pogotowiu bez odpoczynku. Nareszcie ku wieczorowi już wieści te coraz stawały się groźniejszymi, głoszono bowiem że Moskale maszerują ku Bankowi. Uszykowałem zaraz mój bataljon do boju, lecz wszystko na niczem się skończyło. Wymarsz bowiem gwardji wołyńskiej z koszar dla połączenia się z Wielkim księciem dał powód do rozsiewania tych zatrważających wieści. Na odgłos ruchu wojska rosyjskiego do tysiąca młodzieży akademickiej, pod komendą swego profesora Lacha-Szyrmy, w największym porządku przybyło nam na pomoc. Później stali oni na Lesznie uszykowani przez parę dni i nocy.

Cały tedy dzień 30go Listopada zszedł na podobnych rozruchach. W tym dniu uznał Rząd za stosowne, na powszechne żądanie, oddalić z swego grona generałów Kosseckiego i Rautenstraucha, jako nieprzychylnych sprawie narodowej, a natomiast przyjąć w poczet Rządu Joachima

— 153 —

Lelewela i Bronikowskiego, naczelników świeżo utworzonego klubu patriotycznego, którzy w całej Warszawie wielkie wzięcie mieli. Tej nocy także powołał Rząd pułkownika 8go pułku piechoty Skrzyneckiego, znajdującego się podówczas w Warszawie, który otrzymał polecenie ażeby z swoim pułkiem z Pułtusza i Sierocka przybył na Pragę, dla zabezpieczenia z tamtej strony Warszawy. Przybył również adjutant Paprocki, przysłany od generała Szembeka do Rządu dla odebrania rozkazów i powiedział że cały pułk Szembeka pała najżywszą chęcią przybycia do Warszawy i przyłączenia się do sprawy narodu. Tenże adjutant zaraz napowrót wyprawiony został z poleceniem ażeby pułk jak najspieszniej do Warszawy przybył. Takż sam rozkaz posłano pułkownikowi 1go Rybińskiemu, do Mszczonowa.

Dnia 1go Grudnia 1830 r. z rana generał Chłopicki aresztować kazał poruczników Zaliwskiego i Urbańskiego, którzy przyszli wprost do niego i przedstawili mu że dotychczasowemi czynnościami swojemi nie zaspakaja narodu i że jeżeli w takim duchu dalej działać będzie, za bezpieczeństwo osoby jego nie ręczą. Generał Chłopicki nie wiedział, że ma z głównymi spiskowymi do czynienia, lecz skoro się o tem dowiedział, zaraz ich uwolnić kazał. Ażeby zaś postępek jego nie wywarł na wojsko i naród zgubnego wpływu, zaprosił ich nawet na sesję całego zgromadzenia Rządu, z której sesji wyszli oni, jak sami twierdzili, zupełnie zadwoleni.

W tym dniu miał Wielki książę skoncentrowane całe wojsko rosyjskie. Bataljon instrukcyjny rosyjski stojący w mieście Błoniu i artylerję konną w Skierniewicach, a pieszą w Gurze, łatwo mogły być zabrać oddziały wojska polskiego stojące w pobliżu, gdyby wydane przez

— 154 —

Chłopickiego rozkazy nie były stanęły w drodze chęciom odważnych oficerów 1go i 6go pułku piechoty.

Cały obóz Wielkiego księcia pod Warszawą składał się z gwardji rosyjskiej, z pułków pieszych gwardji litewskiej i wołyńskiej i z bataljonu instrakcyjnego. Gwardja rosyjska składała się z trzech pułków kawalerji, to jest: z kirysjerów, ułanów i huzarów, z baterji konnej artylerji gwardji o 12tu działach, nareszcie z baterji artylerji gwardji pieszej o 12tu działach. Z wojska polskiego miał przy sobie Wielki książę 8 kompanji gwardji polskiej, bataljon karabinjerski, 1szy i 3ci pułk strzelców i kompanję grenadjerów 6go pułku, tę samą, którą generał Potocki przyprowadził był Wielkiemu księciu, nareszcie pułk gwardji szaserów, i dwie armaty szkoły bombardjerskiej porucznika Nieszokocia. Z rana tegoż dnia odbyła się Rada wojenna u Wielkiego księcia, na której generał artylerji Gersztenzweig był tego zdania ażeby Warszawę atakować, i miał zaręczać że skoro swe działa wprowadzi na celniejsze ulice, wnet powstanie przytłumi, lecz Wielki książę na to przystać nie chciał, i miał słuszność, ponieważ będąc naokoło otoczony wojskiem polskim, na które nic rachować nie mógł, łatwo mógł stanowczą klęskę ponieść, wołał tedy udaną

dobrocią i łagodnością próbować czyli mu się nie powiedzie Rząd nowy nakłonić ażeby Warszawa z całym narodem na jego łaskę się zdała? Żądał tedy wejść z nowym Rzędem w układy, a na koniec prosił, ażeby Rząd z pomiędzy siebie wybrał kilku delegatów i tych o godzinie 7mej wieczór do jego obozu dla negocjowania przysłał.

Tymczasem cała Warszawa wrzała niecierpliwością. Wszyscy gotowali się do boju, głośno domagając się ażeby iść na Wielkiego księcia i wojsko jego rozbroić, coby nieochybnie było się powiodło. bowiem wojsko rossyjskie

— 155 —

całkiem było zdemoralizowane, gdy polskie najwyższą chęcią uderzenia na obóz Wielkiego księcia pałało, a oddziały polskie, przy Wielkim księciu się znajdujące, czekały w największej niecierpliwości tylko sposobności oderwania się od niego, czego jednak same uczynić nie mogły, będąc pod strażą kawalerji rossyjskiej.

Rząd tymczasem zajmował się różnemi sprawami organizacyjnymi, a zarazem hamował lud od uderzenia na Wielkiego księcia. Najbardziej tego się lękali książe Lubecki i generał Chłopicki.

Ja w tym dniu miałem polecenie zbierać z wszystkich kas rządowych pieniądze i około kilku milionów do Banku narodowego złożyłem, przy asystencji osoby od Rządu wyznaczonej. Cała Warszawa zajęta była ową delegacją, która o godzinie 7mej wieczorem miała się udać do Wielkiego księcia, złożoną z księcia Czartoryskiego, generała Chłopickiego, księcia Lubeckiego, wojewody Ostrowskiego i Joachima Lelewela. Położenie delegatów było bardzo krytyczne, gdy im przyszło rokować z tak impetycznym człowiekiem, jakim był Wielki książe, lecz gdzie idzie o dobrą sprawę ojczyzny, tam Polak żadnych trudności nie widzi. O wpół do 7mej wsiedli więc do powozów i pod eskortą kawalerji, na prędcie zebranej z ochotników, udali się za rogatki Mokotowskie, gdzie ich Wielki książe oczekiwał. Jakież było ich zadziwienie gdy Wielkiego księcia, który przed kilku dniami swą pasją i porywcznością wszystkich zastraszał, łagodnym, grzecznym i nad wyraz uprzejmym znaleźli! Po przywitaniu zaczął rozbierać wszystko, co się przez tych kilka dni stało, przedstawiając jakby to było korzystnie dla Polski żeby tę całą rzecz oddać do rozstrzygnięcia cesarzowi, o którego dobrych chęciach dla Polaków nie wątpi; nareszcie obiecywał sam się wstawić do swego brata. Lecz

— 156 —

gdy deputacja odpowiedziała że przybyła po to jedynie aby Wielkiemu księciu imieniem narodu, jako tegoż reprezentantka, objawić że jeżeli cesarz zapewni dotrzymanie konstytucji, przez jego poprzednika nadanej, a w wielu razach niedotrzymanej, gdy obowiąże się przyłączyć do Polski resztę krajów zabranych, wtenczas dopiero mogliby wchodzić w umowy, a tymczasem zapytać się ośmielają Wielkiego księcia co dalej zamysła z sobą i z swoim wojskiem począć, gdyż jeżeliby dłużej koło Warszawy zostawać zamysłał, za jego bezpieczeństwo i całość wojska nie ręczą. Usłyszawszy to wpadł Wielki książe w gniew, lecz tyle miał mocy nad sobą, że potrafił się wnet powściągnąć. Potem najwięcej księżna Łowicka mówiła z deputacją, ale tak śmiało i z taką wiadomością spraw publicznych, że wszystkich tem zadziwiła. Ona, nie mająca wcale upoważnienia, ani pozwolenia, wdawania się w rzeczy polityczne, tu z największą wymową sprawy cesarza i sprawy męża swojego broniła, zwracając przy tem uwagę na dobro i przyszłe losy ojczyzny. Najwięcej żalu okazała do Lelewela, przypisując mu winę tej rewolucji. Po długiej rozmowie, gdy ani deputacja nie była upoważnioną przystępować do układów z Wielkim księciem, ani też Wielki książe do dawania jakichkolwiek imieniem cesarza zapewnień deputacji, stanęło na tem, zgodnie z życzeniem Wielkiego księcia, ażeby Rząd nowy wysłał kogo z grona swego do cesarza Mikołaja, któryby mu przedstawił żądania narodu, a Wielki książe uroczyście przyrzekł za nami się wstawić, jednak dodał że o połączeniu Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy z Królestwem kongresowem mowy być nie może, albowiem wedle jego przekonania nawet sam cesarz zrobić tego nie mógłby. Zastrzegł sobie przytem, że gdyby go chciano atakować, ma być o tem na kilka

— 157 —

godzin wprzód zawiadomiony, jako też i on przyrzekł z swej strony, że w razie gdyby postanowił ruch jaki przedsięwziąć, pierwiej również o tem uwiadomi Rząd w Warszawie. Nakoniec upewnił słowem honoru że korpusowi litewskiemu nie dał rozkazu wkroczenia do Polski i że go nie da, chyba że rozkaz taki od samego cesarza wyjdzie. Słowa tego Wielki książe dotrzymał.

Na tem skończyła się bytność deputacji nowego Rządu u Wielkiego księcia. Deputacja wróciła o godzinie 10tej wieczór i natychmiast odezwą drukiem ogłoszoną uwiadomiła publiczność o tem wszystkim, co u W. księcia działała. Przed powrotem deputacji przyszedł do Warszawy 1szy pułk strzelców, pod dowództwem generała Szembeka, od samych rogatek prowadzony w tryumfie przez licznie zebrany lud, okazujący mu najwyższą przytem sympatję i stanął w koszarach Mirowskich. Zaś 1szy pułk linjowy trochę później przybył i stanął na przedmieściu od rogatek Wolskich.

Generał Szembek, adjutant cesarski i dowódzca 1 pułku strzelców, przybywszy z swym pułkiem z Sochaczewa do Błonia, życzył sobie koniecznie przed wkroczeniem do Warszawy widzieć się z Wielkim księciem; doświadczając bowiem zawsze wielkich u niego względów, sądził że może będzie mógł go namówić ażeby się do naszej sprawy przyłączył i starał się wymóżyć na cesarzu to wszystko, czego sobie naród życzył. Ponieważ zaś wielką miłość i zaufanie miał u swych oficerów i żołnierzy, zwierzył im się z zamiarem pojechania do głównej kwatery W. księcia i pomówienia z nim w imieniu ojczyzny. Oficerowie i żołnierze, będąc pewni sposobu myślenia swego generała, lubo do Warszawy na skrzydłach zlecieć pragnęliby, jednomyślnie jednak na to zezwolili ażeby się na cztery godziny od nich oddalił, obiecując

— 158 —

że do godziny 6tej wieczór na generała czekać będą, gdyby zaś do tej godziny nie powrócił, sami do Warszawy pomaszerują, a w razie zaś gdyby generała Wielki książe przemocą zatrzymał, pułk sam go od Wielkiego księcia odbierze. Wyjechał tedy generał Szembek pocztą jak najspieszniej, a stanawszy w obozie Wielkiego księcia, miał całą godzinę rozmowę z nim i z księżną Łowicką. Z początku sądził Wielki książe że generał Szembek z całym pułkiem przybywa aby się z nim połączyć, lecz gdy się dowiedział o zamiarze i istotnym celu przybycia generała Szembeka, zaczął mu najpierw dobrym sposobem przedstawiać jakby dobrze uczynił gdyby z swym pułkiem, noszącym nazwę cesarza, złączył się z Wielkim księciem, że cała sprawa zaraz inny obrót wzięłaby, nareszcie zapewnił go o swojej i cesarza wdzięczności; lecz gdy generał Szembek odrzekł iż uczynić tego nie może, oraz przedstawił jakim duchem pułk jego dla sprawy narodowej był ożywiony, Wielki książe zaczął się rzucać, wymawiając generałowi niewdzięczność, na co mu Szembek odrzekł że uczucia głębsze, rodzinne, od Boga nakazane, przez rodziców

zaszczepione, mianowicie miłość ojczyzny, wkłada nań obowiązek święty, obowiązek sumienia, połączyć się z sprawą narodu. Księżna Łowicka

z swej strony użyła całej wymowy ażeby skłonić Szembeka do pozostania przy nich, lecz wszystko nadaremnie, Szembek pozostał wierny swoim zasadom, a widząc że się zbliża chwila powrotu do pułku, pożegnał Wielkiego księcia i księżnę Łowicką obietnicą, że starać się będzie uczynić wszystko, co się da, dla Wielkiego księcia. Tym ostatnim zwrotem chciał niejako udobruchać Wielkiego księcia, w obawie ażeby w swej pasji tak dalece się nie zapomniał i nie przytrzymał go w swoim obozie, co musiałoby wywołać nieobliczone następstwa; wiedział

— 159 —

bowiem że pułk jego dotrzyma mu słowa i gdy nie powróci, siłą oręża uwolni go od Wielkiego księcia. Tymczasem generał Chłopicki wysłał pułkownika Kickiego dla prędszego sprowadzenia 1go pułku strzelców do Warszawy. Pułkownik Kicki przybywa do Błonia, zastaje pułk, ale bez Szembeka. Pułk z największą radością wita Kickiego, wynurza swe przywiązanie do sprawy narodowej i oświadcza najgorętszą chęć maszerowania do Warszawy, lecz nie prędzej aż ukochany ich dowódca powróci od Wielkiego księcia, gdyż dali słowo że do 6tej godziny czekać nań będą. W razie jednak gdyby Szembek nie powrócił o wyznaczonej godzinie, proszą Kickiego aby ich poprowadził na obóz Wielkiego księcia, dla uwolnienia Szembeka. Gdy się to dzieje, dają znać że Szembek powraca, jakoż punkt o godzinie 6tej stanął i dotrzymał swemu pułkowi słowa. Piękna to była chwila tego powrotu Szembeka do swych ukochanych żołnierzy! Uniesienie radości i zapału ich nie da się opisać. Szembek uściskawszy Kickiego, oficerów i żołnierzy, wsiadł na koń i zawołał:

— Dalej bracia do broni! Idźmy tam, gdzie nas woła ojczyzna i sława!

Pułk 1szy strzelców pieszych, mając na swem czele generała Szembeka i pułkownika Kickiego, stanął o wpół do 9tej wieczór pod Warszawą przed rogatkami, gdzie go licznie zebrany lud radośnie powitał, niosąc mu żywność wszelkiego rodzaju. Pułkownik Kicki sam mi mówił, że przybywszy do Błonia i dowiedziawszy się że Szembek odjechał do obozu Wielkiego księcia, zrazu był w ambarasie co począć? Dopiero powrót Szembeka wyprowadził go z tego kłopotu.

Gdy Szembek przybył do Warszawy, zaraz udał się wprost do nowego Rządu, a nie zastawszy wszystkich członków tegoż zebranych, bowiem deputacja od Wielkiego

— 160 —

księcia jeszcze nie powróciła, udał się do klubu patriotycznego, gdzie go na ręce porwano i po całej Sali noszono. Odtąd zawsze go nazywano „kochanym Szembekiem” „ukochanym synem ojczyzny”.

Z klubu patriotycznego poszedł Szembek powtórnie do nowego Rządu, którego główni członkowie właśnie co powrócili od Wielkiego księcia, a widząc że ten nowy Rząd nie w duchu narodowym działać zamysła, wręcz oświadczył, że gdy przybył na rozkaz Rządu do Warszawy, po rozmowie, jaką miał z Wielkim księciem właśnie przed przybyciem deputacji, winien Rządowi oczy otworzyć i powiedzieć że Polska po Wielkim księciu i cesarzu nic dobrego spodziewać się nie może i że nie ma innego sposobu dopominania się o prawa, narodowi należne, jak z bronią w rękę. Oświadczył zatem imieniem swego pułku, że gdyby Rząd nie odmienił swego dotychczasowego postępowania, on zmusi go orężem do działania zgodnego z życzeniem i potrzebami narodu. Ta przemowa Szembeka jak najlepszy skutek wywarła, odtąd bowiem Rząd zaczął energiczniej działać.

Po całej Warszawie rozeszła się wieść o tem zajściu pomiędzy Szembekiem a Rządem, a lud okazywał Szembekowi najżywszą wdzięczność za jego śmiałe wystąpienie wobec Rządu; jakoż w istocie Szembek tym stanowczym i śmiałym krokiem umocnił rewolucję. Inaczej może i do tego byłoby przyszło że po uspokojeniu ludu warszawskiego, ten nowy Rząd byłby sprowadził Wielkiego księcia do Warszawy i jego protekcji się oddał i na tem cała rewolucja byłaby się skończyła.

Lud warszawski, poznawszy sposób myślenia Szembeka, był pewny że Rząd poleci mu atakować Wielkiego księcia. Zaczął się tedy gromadzić po ulicach, szykować

— 161 —

w kompanje, bataljony, wybierać sobie dowódców i wołał:

— Do obozu! Do obozu Wielkiego księcia! Szembek niech nas prowadzi!

Rząd widząc taki zapał i gotowość ludu uderzenia na Wielkiego księcia, dawszy poprzednio temuż przyrzeczenie że w razie ataku pierwej go o tem uwiadomi, wysłał tajemnie gońca do Wielkiego księcia z wiadomością że cała Warszawa pała chęcią atakowania go, że wojsko dzieli te uczucia ludu i wraz z nim niechybnie uderzy na obóz Wielkiego księcia, by go rozbroić, radzi tedy Rząd Wielkiemu księciu czem prędzej oddalić się z pod Warszawy z swem wojskiem ku granicom Rossji; za bezpieczeństwo osoby Wielkiego księcia, jako też za przemarsz do granicy Rząd ręczy, albowiem wydał ku temu już stosowne rozkazy do władz krajowych. Tymczasem uznał Rząd za stosowne ściągnąć do stolicy pułki stojące w pobliżu, a to dlatego ażeby w razie gdyby Wielki książę upierał się pozostać i chciał uderzyć na Warszawę, stolica miała większe siły na swą obronę.

Dnia 2go Grudnia 1830 roku jak najraniej przysłał Wielki książę do Rządu uwiadomienie że widząc jak dalece zapał ogarnął lud warszawski, on nie widzi już sposobu przywrócenia spokojności, zaczem postanowił odejść wraz z wojskiem swoim ku granicom Rossji, resztę zaś wojska polskiego, przy nim zostającego, uwalnia i pozwala mu powrócić do Warszawy, polecając siebie i wojsko swoje szlachetności narodu polskiego.

Gdy Rząd tę wiadomość od Wielkiego księcia otrzymał, zaraz wysłał swych komisarzy do obozu rosyjskiego, którzy w ciągu całego marszu aż do granicy wojsku rosyjskiemu mieli towarzyszyć i wszelkich potrzeb dostarczać, oraz mieli marsz tak regulować, ażeby wojsko

— 162 —

polskie, stojące po drodze, nigdzie się nie spotykało z rosyjskiem.

Skoro wieść po Warszawie się rozeszła że Wielki książę ze swem wojskiem się oddala, lud wielkie niezadowolenie z tego zaczął objawiać, gromadzić się po ulicach i koniecznie chciał uderzyć na obóz Wielkiego księcia. Co gdyby się było stało, dla sprawy narodowej wynikłyby wielkie awantaże, lecz Rząd użył wszelkich środków by tego nie dopuścić.

Dnia więc 2go Grudnia Wielki książę wyruszył z swem wojskiem, zostawiwszy wojsko polskie pod dowództwem generała Krasińskiego. Krasiński zaraz po oddaleniu się Wielkiego księcia posłał do Naczelnego wodza Chłopickiego po dalsze rozkazy. Około godziny 10tej z rana wyjechał Naczelnny wódz z swoim sztabem w towarzystwie generała Szembeka naprzeciw wojska, które pałało chęcią połączenia się z narodem. Gdy tedy obaczyło generała Chłopickiego, okrzykami radości go powitało.

Chłopicki przejrawszy szeregi, stanął na ich czele i wprowadził do Warszawy. Mnóstwo ludu wyszło na przyjęcie powracającego wojska, a zapomniawszy o żalu, jaki miano do niego że się od razu nie połączyło z narodem, ze łzami radości witano i ściskano żołnierzy. W tym pochodzie uroczystym przez miasto, zrazu w szale radości nie zwrócono uwagi na generała Wincentego Krasińskiego, jadącego

konno na czele wojska. Naraz wsczęło się wielkie zamieszanie, zaczęto wyrzucać głośno generałowi zdradę, przypominać mu ów proces pamiętny przeciw spiskowym, w którym on sam jeden głosował na ich zgubę i że się duszą i ciałem oddał Moskwie. Z początku generał znosił to cierpliwie w milczeniu, lecz gdy coraz więcej go lżono, zaczął się tłumaczyć i przekonywać że jak zawsze był dobrym Polakiem, tak i teraz dowiedzie że nim jest;

— 163 —

lecz te tłumaczenia jego nie nic skutkowały; a lud tak żywo nań napierał i zatrzymał konia jego, że widząc niebezpieczeństwo, w jakim się znajduje Krasiński, generałowie Chłopicki i Szembek zaczęli lud mitygować, przedstawiając że Krasiński starać się będzie przekonać naród czynami o swem przywiązaniu do ojczyzny. Lecz i to nie pomogło. Lud rozjątrzony już chciał się nań rzucić, co nieochoybnie byloby nastąpiło, gdyby Chłopicki i Szembek nie byli wzięli Krasińskiego pomiędzy siebie a prośbami i zaklinaniami ludu nie uspokoiili. Takiego przyjęcia od ludu doznał i generał Kurnatowski, gdy na czele gwardji strzelców wjeżdżał do miasta. Obadwa, Krasiński i Kurnatowski, schronili się do sali posiedzeń Rządu przed zajadłością ludu.

Po przeglądzie odbytym przez generała Chłopickiego, rozeszło się wojsko do swych koszar, a również i lud na wezwanie Chłopickiego powrócił spokojnie do domów. Lecz ta spokojność przy Banku, gdzie był Rząd, nie długo trwała, niebawem bowiem przybyli do Rządu akademicy z swym profesorem Lach-Szyrmą na czele, żądając głośno wydania im generałów Krasińskiego i Kurnatowskiego, z którymi mają się rozprawić. Uwiadomiony przezemnie o tem generał Chłopicki, wyszedł do akademików, przedstawiając im że ich żądaniu Rząd zadość uczynić nie może, a ci generałowie właśnie na żądanie narodu otrzymają zaraz dymisję; akademikom zaś Rząd poleca aby natychmiast spokojnie się rozeszli i poprzestali na decyzji Rządu. Młodzież akademicka zamiast usłuchania Naczelnego wodza, jeszcze głośniejsze i uporczywiejsze o tych generałów domagać się poczęła. Nareszcie wysłano do akademików generała Szembeka, ażeby ich ułagodził i skłonił do zejścia się, lecz i to nie skutkowało. Widząc Rząd stałe naleganie zapalonych młodzieży, chcąc tych generałów

— 164 —

ochronić od smutnych następstw, a razem zachować powagę swoją, wysłał powtórnie generała Szembeka do nich i ten w końcu tyle wymógł że się skłonili do wysłania z pomiędzy siebie deputacji do Rządu; wybrani do tej deputacji zostali Lach-Szyrma profesor i dwóch akademików Jezierski i Gawroński, niosących chorągiew akademicką.

Gdy profesor Lach-Szyrma wszedł do sali, oświadczył członkom Rządu że przysłany jest od młodzieży akademickiej w celu odebrania publicznie na balkonie przysięgi od generałów Krasińskiego i Kurnatowskiego, nim jeszcze wezmą dymisję, że odtąd przez całe swe życie pozostaną życzliwi ojczyźnie i przeciw tejże nic takiego nie przedsięwzją, co mogłoby jej całości, pomyslności i honorowi szkodzić. Skoro Rząd na to przystał, wezwani zostali ci generałowie i na balkonie wobec licznie zebranego

ludu uczynili głośną przysięgę, powtarzając każde słowo, które profesor Lach-Szyrma jako rotę przysięgi wymawiał — poczem Lach-Szyrma z swymi asystentami oddalił się, a złączywszy się z akademikami odszedł z nimi w największym porządku.

Później było jeszcze kilka innych burzliwych scen, to zagrażających Rządowi, jak to uczynił Maurycy Mochnacki, to targających się na życie księcia Lubckiego, jak to uczynił dymisjonowany major Rusiecki, który wpadł na czele kilkunastu zbrojnych obywateli do Banku, oraz jak uczynił Boski, który, jeżeli nie na życie księcia Lubckiego nastawał, to co najmniej na usunięcie go od Rządu — lecz tych wszystkich potrafił Rząd ułagodzić, poczem uspokoiwszy opinię publiczną i nabrawszy sam otuchy, widząc że zaufanie ludu posiada, czuł się silniejszym i bezpieczniejszym do dalszych ważnych działań.

Przez cały dzień 2 i 3 Grudnia zajęta była młodzież akademicka wyszukiwaniem wszystkich papierów u agentów

— 165 —

policii tajnej, jako też u szpiegów znanych publiczności — zabrane, oraz znalezione w gabinecie Nowosilcowa papiery i te wszystkie akta zwieziono do Banku — ja zaś miałem polecenie pod mój dozór i klucz je zabrać. Te papiery posłużyły do wykrycia wielu nam użytecznych wskazówek i rzeczy, i były niejako przestroją jak mamy postępować — z nich bowiem można było się przekonać jak chciano w nas podkopać wszelką moralność i wyzuć nas z wszelkich uczuć winnych narodowi i ojczyźnie. W dniu 3 Grudnia lud zgromadzony żądał od nowego Rządu ażeby całe wojsko, zebrane w Warszawie, ruszyło prosto do Litwy i to natychmiast, gdzie czekają nas niecierpliwie w celu połączeniu się z nami, a korpus litewski, złożony z samych prawie Litwinów, tąż samą goręje chęcią. Jednak Rząd tych gorących życzeń narodu, nieochoybnie zbawienie nam zapewniających, nie usłuchał — i w tem był zaród naszego upadku w wojnie rewolucyjnej 1831 roku przeciw Moskwie.

Dnia 4 Grudnia zupełna spokojność panowała w Warszawie. W całym mieście do gruntu poruszonem rewolucją, po tych kilku dniach wzburzenia cała ta kipiąca nienawiścią ku wrogom ludność stolicy, po ustąpieniu Moskali, powracała do porządku i swych obowiązków. Wojsko garnizonu warszawskiego, które od czasu wybuchu rewolucji aż dotychczas miejsca w mieście wskazane zajmowało, zmęczone ciąglem stanem pod bronią po ulicach, gdzie biwakowało, nareszcie w dniu tym zostało zluźnione przez pułki, które dnia 1go Grudnia przybyły do stolicy. Tym sposobem i ja, który zajmowałem z mym bataljonem miejsce przy Banku od 29 Listopada do 4 Grudnia, zluźniony zostałem przez 8my pułk piechoty linjowej.

Też dnia 4 Grudnia forteca Modlin poddała się generałowi Kickiemu, a znany z swych cnót obywatelskich

— 166 —

i wiadomości militarnych generał Ledóchowski został przeznaczony na dowódcę tej fortecy. Forteca Zamość zaś otrzymała na komendanta starego i bardzo zacnego generała Sierawskiego. W dniu tym reszta pułków 1szej dywizji piechoty przybyła do Warszawy. Dowódca tej dywizji, generał Krukowiecki, udał się zaraz po przybyciu swoim do Warszawy do Naczelnego wodza z oznajmieniem że jego dywizja przybyła do Warszawy. Generał ten, będąc zawsze ducha niespokojnego, a przytem chciwy sławy i znaczenia, i nie cierpiąc wyższego nad sobą, chciał i teraz także odegrać jaką znaczną rolę w tej rewolucji. Od Naczelnego wodza udał się do Rządu, chcąc dawać rady i wytykać błędy popełnione. lecz domyślono się zaraz do czego dąży. Naczelnny wódz od razu go zgromił i oświadczył mu że ani Rząd, ani Naczelnny wódz nie potrzebują w niczem rad i przestrogi generała

Krukowieckiego, i nawet w każdym razie mogliby się obejść bez niego, uwalniając go od służby. Widząc Krukowiecki tak stanowcze ze strony Naczelnego wodza wystąpienie, a nie życząc sobie być usuniętym, zmienił raptem ton i zaczął przeproszać Chłopickiego, że mówił to tylko jako dobrze życzący sprawie i nowemu Rządowi, przyrzekając że z siebie pierwszy da przykład posłuszeństwa wojskowego i życzliwości dla Naczelnego wodza. W sercu zaś zachował urazę ku temuż, co się później okaże. Lubo generał Krukowiecki znany był powszechnie jako mściwy, niespokojny i dążący zawsze do osiągnięcia pierwszego znaczenia w kraju, jednak przedstawienia jego niektóre względem przywrócenia karność w wojsku, która w pierwszych dniach rewolucji zupełnie znikła, gdyby były przyjęte, mogłyby być wiele naszej sprawie dopomóżdź.

OGŁOSZENIE DYKTATURY.

Zajście z generałem Krukowieckim, oraz różne inne podobne zdarzenia, wnet przekonały Rząd że dzielnych i energicznych trzeba użyć środków do zaprowadzenia porządku, spokojności i poważania Rządu. Z tej przyczyny przedstawiono Naczelnemu wodzowi ażeby aż do zwołania Sejmu ogłosił się Dyktatorem, przez co przytłumi wszelkie niespokojności i facje, tamujące we wszystkim działaniu Rządu. Najwięcej zaś za tem był książę Lubecki, któremu na tem wiele zależało, bowiem nie byłby się inaczej wymknął do Petersburga.

W dniu tedy 5 Grudnia około południa odebrałem rozkaz abym z mym bataljonem znajdował się na placu broni, a skoro o godzinie 3ciej po południu tam przybyłem, zastałem już zebrany cały garnizon warszawski, młodzież akademicką, w licznej kolumnie, i cały plac napelniony ludem. O godzinie 4tej nadjechał Naczelnny wódz z swym sztabem i generałami, a przejechawszy front wojska, które go kilkakrotnym okrzykiem przywitało, zatrzymał się na środku placu i silnym podniesionym głosem oświadczył krótko: że się ogłasza Dyktatorem, ze względu na dobro kraju, aż do zebrania się Sejmu.

Oświadczenie to przyjęto radośnie powszechnemi okrzykami, a wojsko po odbytych defilu przed Naczelnym wodzem, rozeszło się na swoje stanowiska. W Warszawie, jako też i w całej Polsce, uważano ogłoszenie dyktatury jako zbawienny środek, wywołany chwilową potrzebą, wszyscy bowiem byli pewni że Chłopicki mając całą władzę w rękach swoich, użyje jej na dobro kraju. Dyktatura w ręku człowieka energicznego i głęboko pojmującego potrzebę chwili, jaką jest rewolucja w celu

— 168 —

zrzucenia obcego jarzma, jest jedynem zbawieniem narodu ujarzmionego, jak tego dowodzi historja, ale potrzeba aby dyktator nie tylko czuł się silnym do kierowania w tak stanowczej chwili sprawą, narodu, potrzeba jeszcze aby pojmował i wierzył w ducha i przyszłość narodu, ażeby umiał kierować jego zapalem. Nie tylko wiara w słuszność sprawy, której się broni, ale i wiara w ducha narodu. w jego uiepokonalność, stanowi, obok żelaznej woli Dyktatora, prawdziwą, i jedyną siłę dyktatury — i tylko taka dyktatura sprawę narodu zbawi.

Dnia 6 Grudnia dałem wartę z bataljonu mego w garnizonie warszawskim do Zamku królewskiego, gdzie aresztowani byli od czasu rewolucji czterej generałowie rossyjscy, kilku sztabsoficierów i 24 oficerów tak z pułków jak i ze sztabu W. księcia. Tam mieli oni wszelkie wygody i obchodzono się z nimi z wszelką względnością.

Dnia 7go Grudnia komisja wojny uwiadomiła mnie że przeznaczony jestem w województwo Kaliskie na organizatora 3go bataljonu, złożonego z samych żołnierzy wysłanych ze służby po wysłużonych dziesięciu latach. Tegoż samego dnia pułkownik Górski, mój dowódca, wezwał mnie ażebym przyjechał do wsi Lipkowo, w której to okolicy stał pułk, przybyły niedawno z Rawy dla odebrania instrukcji co do formacji 3go bataljonu, oraz dla odebrania pieniędzy i kadrów, służących do tegoż nowego bataljonu. Komisja wojny nalegała ażebym co najspieszniej wyjeżdżał do Rawy, gdzie ludzie z kaliskiego województwa albo już przyszli, albo przybędą wkrótce, których umundurowaniem i uzbrojeniem zaraz miałem się zająć, ażeby jak najrychlej ten bataljon mógł się z pułkiem złączyć. Widząc ważność danego mi polecenia, zaraz 9 Grudnia zabrawszy z sobą kapitana Burakowskiego, który miał być przy mnie jako młodszy

— 169 —

sztabs - oficer, oraz porucznika Marchockiego, adiutanta bataljonowego, wyjechałem z Warszawy do miasta Rawy, w nadziei że wkrótce będę mógł z nowo uformowanym bataljonem powrócić do Warszawy. Opuszczam tu czułe pożegnanie moje z moimi grenadierami.

Nigdy jeszcze naród polski w celu odzyskania bytu politycznego, swych praw i swobód, nie powstał groźniej, silniej i z większem poświęceniem, jak roku 1830. Patrzyłem z uniesieniem na te niezliczone ofiary życia, mienia, osobistych widoków, jakie naród niósł ojczyźnie. Żaden osobisty interes nie pobudzał nikogo do osiągnięcia znaczenia jakiego lub urzędu, każdy ustępował miejsca innemu z największą radością, widząc że ten drugi dzielniej i pożyteczniej może sprawie ogólnej służyć. Sejm, zwołany w kilkanaście dni po wybuchu rewolucji, jednogłośnie uznał rewolucję za narodową, a zważywszy groźbę położenia, generała Chłopickiego, Naczelnego wodza, utrzymał przy dyktaturze, przydawszy mu jedynie z swego grona do pomocy kilku komisarzy. Te tak wielkie poświęcenia narodu, pragnącego zrzucić z siebie jarzmo moskiewskie, pozwalało mieć niepłatną nadzieję że przecież raz przyszła pora wybawienia Polski z ciężkiej niewoli. Ta nadzieja ożywiała wszystkich. Tą nadzieją i ja przejęty, oddawszy się z największym zapalem tej sprawie, pełen dobrej myśli, jechałem spiesznie do miasta Rawy, gdzie, podług zapewnienia, już miałem zastać jakąś część żołnierzy dymisjonowanych, przybyłych z województwa kaliskiego; sądziłem więc iż mając, oprócz płaszczów i trzewików, wszystko zresztą w magazynie pułkowym gotowe, mogę wkrótce bataljon uformować, a gdy z samych starych żołnierzy miał się składać, roilem sobie że jeszcze przed Nowym Rokiem pospieszę do pułku i stanę na linii bojowej; lecz jakież było moje

— 170 —

zdziwienie gdy przybywszy do Rawy 10 Grudnia, oprócz chorych w lazarecie żołnierzy, nikogo więcej nie zastałem! Nie tracąc jednak nadziei że przecież przybędą lada dzień wysłużeni żołnierze, do organizacji 3go batalionu przeznaczeni, wezwałem zaraz urząd cywilny o dostarczenie krawców i szewców do roboty płaszczów, trzewików i tornistrów — tymczasem zaś zdałem raport komisji wojny że za przybyciem mojem do Rawy żadnych żołnierzy nie zastałem, upraszając ażeby województwo Kaliskie naglono do prędkiego dostawienia żołnierza. Wedle danej mi instrukcji bataljon miał się składać z 876 ludzi: żołnierzy i podoficerów. Wszakże stan ten później komisja wojny zmniejszyła o 100 głów. Już miałem prawie połowę płaszczów i trzewików

skończonych, gdy dopiero około Nowego Roku nadszedł pierwszy oddział, złożony z 130 ludzi i kilku podoficerów. Byłem pewien że odtąd codziennie jeżeli nie większe, to przynajmniej takie same transporta przybywać będą; lecz i to mnie zawiodło, bo wszystkiego przybyło najpierw 100 ludzi, później po kilkadziesiąt, a nakoniec kilkunastu kalek, niezdolnych do służby — przyczem kaliska komisja odbiorcza uwiadomiła mnie że ponieważ więcej ludzi z dawnej służby już nie ma, więc dostawić ich nie może.

Mając stan bataljonu tylko z 500 ludzi i kilkunastu podoficerów złożony, upraszałem komisję wojny ażeby mi resztę ludzi do kompletu mego bataljonu przeznaczyła z nowozaciężnych z tegoż samego województwa — a tymczasem komisja nagliła mnie bym jak najspieszniej przybywał z bataljonem do pułku. Z tego widać jaki nieład panował w komisji wojny. Naczelną wódz z swej strony nie przedsiębrał środków sprężystych do postawienia siły zbrojnej na znacznej stopie, jeno pozorami łudził. Później

— 171 —

przysłano jeszcze rozkaz ażeby w Rawie także 4ty bataljon z nowozaciężnych formował się pod moim dozorem, a dowódcą tegoż miał być podpułkownik Springer, który przybył z pułku wraz z oficerami i podoficerami, przeznaczonymi do tego bataljonu. Formowano także w tem mieście szwadron Mazurów, którego dowódcą był major Walewski, oraz 18ty bataljon pułku nowego. Magazyn pułkowy był obfity — znajdowało się w nim tyle mundurów, lubo przechodzonych, ale dobrych, spencerów, spodni i innych efektów, że temi można było jeszcze kilka bataljonów zaopatrzyć, gdyby był nad tem należyty dozór powierzony osobie, któraby za wszystko była odpowiedzialną. Takie magazyny miał każdy pułk stary, lecz te nie wiele się przydały, gdy je później komisja wojny w swój zarząd odebrała. Te wszystkie zapasy były zmarnotrawione przez nowe pułki bez żadnego pożytku.

Nareszcie około 16go Stycznia 1831 roku przyszedł transport z 400 nowozaciężnych ludzi, z których wybrałem potrzebną ilość do kompletu, a ubrawszy i uzbroiwszy kazałem w szeregi postawić, zaś komisję wojny sztafetą uwiadomiłem że bataljon mam już w komplecie, gotowy do marszu i oczekuję jej rozkazów. Nim ten rozkaz z komisji wojny nadszedł, kazałem zająć się obznajomieniem tych nowych żołnierzy z powinnościami, nieodzownie potrzebnymi do marszu i boju.

Wkrótce nadszedł rozkaz z komisji wojny ażeby z bataljonem wyruszył do pułku, udając się na Warszawę — oraz żeby podpułkownika Springera zawiadomił że go przeznaczono na dowódcę bataljonu w 22gim pułku nowym. Czwartym bataljonem 6go pułku miał dowodzić major Burakowski z mego bataljonu, z poleceniem aby jak najspieszniej zajął się jego uformowaniem.

ROK 1831.

Dnia 20go Stycznia 1831 roku wyruszyłem z Rawy na Mszczonów, wśród najtęższych mrozów, do Warszawy. Przybywszy do Mszczonowa dowiedziałem się że w Warszawie wielkie wzburzenie umysłów panuje i że generał Chłopicki nie chce dalej piastować władzy Dyktatora i Naczelnego wodza, jak jedynie pod warunkiem ażeby mu wolno było robić to wszystko, co za zgodne z dobrem

kraju osądzi, bez odnoszenia się do kogokolwiekbądź, i że zupełnie jest przeciwnym prowadzeniu otwartej wojny z cesarzem Mikołajem, radząc ażeby pierwszej w ugodę z tym monarchą wchodzić, a wtenczas dopiero gdy nie będzie można w drodze układów osiągnąć tego, czego Polacy sobie życzą, całemi siłami stawić opór najazdowi nieprzyjaciela. Zdanie generała Chłopickiego podzielał Jan Jezierski, poseł, który dopiero co powróciwszy z Petersburga, wystawił w żywych kolorach gniew Mikołaja i jego groźbę że gdyby Polacy trwali w swych wymaganiach, wyszle do Polski liczną armję i zmusi do poddania się władzy jego. Dodał nakoniec Jezierski że w drodze już spotkał znaczne masy piechoty i kawalerji, oraz 400 dział, przeznaczonych do stratowania całej Polski, przedstawiał że zgodniej byłoby z dobrem kraju ażeby wejść w umowy z cesarzem, niżeli zaczynać walkę niepewną i nierówną. Zapewnił przytem że z ust samego cesarza słyszał gotowość do zgody, byle ta nie ubliżała

— 173 —

jego monarszej godności. Ten sposób myślenia tak generała Chłopickiego, jako też posła Jezierskiego, objawiony w Rządzie i w Izbie poselskiej, sprawił największe oburzenie w Warszawie. Nazywano ich obu zdrajcami ojczyzny, a nawet potajemnie godzono na ich życie. Nie było bowiem można już myśleć o żadnych ugodach lub projektach zawarcia pokoju, gdy w kilka dni potem Sejm jednomyślnie orzekł detronizację cesarza Mikołaja. A lubo Sejm i Rząd odjął był dyktaturę generałowi Chłopickiemu, naczelnictwa jednak nad wojskiem pozbawiać go nie chciano, znając jego zdolności wojskowe. Owszem największą w nim nadzieję pokładano, w przekonaniu że on jedynie najlepiej i najkorzystniej wojnę może poprowadzić, tem bardziej że i wojsko w nim także wielkie zaufanie pokładało; różnymi przeto nawet sposobami starano się wpłynąć na niego, ażeby Naczelną dowództwo pozostawić zechciał przy sobie, lecz generał Chłopicki trwał opornie przy swoim sposobie myślenia, oświadczając tak Izbie poselskiej, jako też i Rządowi, że chce być Dyktatorem i zarazem Naczelnym wodzem, albo niczem. W wielkim zatem kłopotcie była Izba poselska i Rząd, nie wiedząc co w tym razie począć, głównie dlatego że nie upatrywano w nikim takich zdolności na Naczelnego wodza jak w Chłopickim, i kto wie czy nie byliby oddali obu tych władz generałowi Chłopickiemu, z pewną może restrykcją, gdyby nie generał Krukowiecki, który usłyszawszy w jakim kłopotcie Rząd i Izba poselska z tego powodu się znajduje, oświadczył publicznie w Izbie że wojsko narodowe pała największą chęcią spotkania się z nieprzyjacielem i że w tym duchu patriotycznym wojska, nie zaś w talentach Naczelnego wodza, pewność zwycięstwa spoczywa, tak iż dość byłoby pierwszego lepszego tambora ogłosić Naczelnym wodzem, aby ten dał

— 174 —

rozkaz do marszu, a wojsko będzie już wiedzieć co zrobić! Ten głos generała Krukowieckiego niezmiernie wszystkim się podobał i wszystkich zdania pociągnął. Postanowiono zatem że gdy generał Chłopicki wzbrania się przyjąć naczelną dowództwo nad wojskiem, znajdą się inni na zastąpienie jego miejsca — poczem zaraz przystąpiono do obioru nowego Naczelnego wodza. Kandydatami byli: Książę Michał Radziwiłł, były generał wojsk polskich, generał Krukowiecki i generał Szembek. Odezwanie się tedy powyższe generała Krukowieckiego na Sejmie sprawiło że odebrano władzę gen. Chłopickiemu — Krukowiecki dopiął swojego celu — pomścił się na Chłopickim za urazę jaką miał do niego od czasu pierwszego spotkania się, gdy go Chłopicki

zgromił za jego niewczesne krytykowanie Rządu — ale nie dopiął głównego celu, jaki sobie zamierzył, bo nie został Naczelnym wodzem.

Krukowiecki ujawnił sobie młodzież akademicką, a bojąc się aby nie znalazła się jaka facka, chcąc stanąć po stronie Chłopińskiego, skoro ten z Izby sejmowej do swojego mieszkania się oddalił, dodał mu wartość, z nakazem ażeby nikogo do Chłopińskiego nie wpuszczała aż do dalszej jego dyspozycji.

Gdy przyszło do głosowania nad obiorem Naczelnego wodza, wielu posłów głosowało za Krukowieckim, jednak cała wojskowość w Sejmie oparła się temu, obawiając się burzliwego, porywczego a nawet gwałtownego i niestałego charakteru — a tak książe Radziwiłł został obrany Naczelnym wodzem, który lubo patriota, jednak wojskowych zdolności wcale nie posiadał, do czego sam otwarcie się przyznawał, lecz Izba poselska, uwiedziona chwilowo słowami Krukowieckiego że i dobosz może być naczelnikiem, sądziła że najlepszy zrobiła wybór.

— 175 —

Nazajutrz po tym wyborze, to jest 26go Stycznia 1831 r., gdy z bataljonem moim wszedłem do Warszawy, już lustrował nas nowy Naczelnny wódz książe Radziwiłł, przed którym odbywszy rewję, otrzymałem rozkaz nazajutrz udać się do pułku. Wyszedłszy tedy 27go Stycznia z Warszawy, tegoż samego dnia nocowałem w Jabłonnej. 28go Stycznia lustrował nas generał brygady Kazimierz Małachowski, a 29go Stycznia 1831 roku złączyłem się z pułkiem moim pod Pułtuskim i stanąłem we wsi Kasicach, o ćwierć mili od Pułtusa. Wpominieć tu muszę iż gdy w tym marszu przybyliśmy do Pułtusa z Serocka, dowiedziałem się z żalem o stracie najlepszego przyjaciela, pułkownika Hiza, z drugiego linjowego pułku, który tam sobie życie odebrał — z jakich przyczyn, nie mogłem się tego dowiedzieć. Łzę przyjaźni poświęciłem mu i mocno wzruszony opuściłem Serock. Pułk mój zastałem rozlokowany, jak rzekłem, około miasta Pułtusa. W samym mieście stał szwadron szaserów 5go pułku i baterja artylerji konnej pułkownika Konarskiego, oraz nowo uformowany czwarty bataljon 8go pułku piechoty. Z pułkiem 1szym szaserów i z resztą pułku 5go szaserów stał pułkownik Jankowski między Ostrołką i Łomżą, formując awangardę naszej 1szej dywizji pod dowództwem generała Krukowieckiego.

Podczas gdyśmy w tej okolicy spokojnie stali, doszła nas 6go Lutego 1831 roku wieść że feldmarszałek Dybicz na czele 250000 wojska i 400 armat miał wkroczyć do Polski kongresowej. Tę wiadomość potwierdzali oficerowie rossyjscy, przechodzący na naszą stronę. Gdy Rząd w Warszawie dokładną już otrzymał wiadomość o rzeczywistem wkroczeniu armji rossyjskiej w nasze granice i że armja ta wkroczyła czterma kolumnami, z których pierwsza przeszła rzekę Bug pod Brześciem pod komendą

— 176 —

samemu Dybicza, druga pod Uściługiem pod komendą Gejsmara, trzecia pod Ciechanowem pod komendą Szachowskiego, a czwarta dążyła od Białegostoku pod Sakenem, zaraz 7go Lutego 1831 roku nakazano ruch na całej linii naszego wojska. Nasza brygada, to jest 2gi i 6ty pułk piechoty, tej samej nocy skoncentrowała się w Serocku, i zaraz po północy 2gi pułk ruszył, przeschodzący Bug, do Wyszkowa, zaś 6ty pułk z baterją artylerji lekkiej pod komendą samego generała brygady Małachowskiego, przeschodzący rzekę Narwę pod Serockiem, udał się lewym brzegiem Bugu także ku Wyszkowowi, i stanął niedaleko Nigowa, naprzeciw miasta Wyszkowa, zaś brygada pierwsza naszej dywizji stanęła za Nigowem.

Skoro pułk 6ty przeszedł Narwę, raptem taka nastąpiła odwilż i lód na rzece Bugu tak skruszał, że brzegi wylały i trudno było pieszo przejść rzekę po lodzie, jak powstrzymało korpus Szachowskiego, odłączony od głównej kolumny feldmarszałka Dybicza, z której to przyczyny Dybicz z swoją kolumną także wstrzymać się musiał z dalszym marszem. Widząc to nasz Naczelnny wódz, chciał

skorzystać z tego pomyślnego zbiegu okoliczności, uderzyć na korpus Sakena, który przez to puszczenie rzek ku Łomży się posuwał i znieść go. Przeto 1sza dywizja nasza, oraz dywizja generała Szembeka, nazajutrz w nocy dostały rozkaz jak najspieszniej udać się na Sakena ku Łomży, lecz Saken dowiedziawszy się o tem, cofnął się ku Białemustokowi. Tymczasem mróz ściał napowrót rzeki i Dybicz swój marsz mógł dalej kontynuować ku Siedlcom. Nasza pierwsza dywizja, która była już w Pułtusk, znów otrzymała rozkaz dążyć ku Mińskowi, przez Serock, Zegrze i Radzimin do Kruszewa, w której to ostatniej wsi dwa dni staliśmy na pozycji. Tymczasem generał Skrzynecki stał się z awangardą Dybicza i przymusił śmiałym

— 177 —

oporem do uszanowania oręża polskiego. Jednak gdy z planu wypadło ażeby całe wojsko skoncentrowało się w okolicach Grochowa i na tym mocnym terenie przyjęło bitwę, brygada nasza opuściła Kruszewo i dnia 19go Lutego z rana zajęła razem z 1szą brygadą pierwszej dywizji plac koło Grochowa, opierając swe lewe skrzydło o wieś Kawenczyn, mając za sobą zaraz lasy olszyny,

która tyle sławy naszemu orężowi przyniosła. Przed nami zaś na poziomych wzgórzach rozciągał się las w półkole od Saskiej kępy aż do Kawenczyna, Zaledwie nasze całe wojsko się uszykowało, gdy wielkie masy nieprzyjacielskie zaczęły debuszować z lasów, tak od traktu stanisławowskiego od Okuniewa, jako też od Miłosny, i biorąc dyрекcję ku nam, zaczęły ognia dawać z armat i z ręcznej broni, a ich tyraljery od lasu już pod nasze kolumny się podsunęli. Była wtenczas 11ta godzina z rana. Major Maruszewski z 5go pułku linjowego, stojący obok mnie z swym bataljonem, najpierw dostał rozkaz ruszyć do ataku w las i odeprzeć nieprzyjaciela. Reszta zaś dywizji stała ciągle pod olszyną, wystawiona na silny ogień armatni. Skoro major Maruszewski wszedł do lasu, natychmiast silny rozpoczął ogień i od razu odparł nieprzyjaciela, lecz gdy temuż znaczny przybył sukces, pomimo silnego ze strony naszych oporu i męstwa, bataljon ustępować musiał, zostawiwszy na placu boju swego dowódcę majora Maruszewskiego rannego.

Ośmielony tem nieprzyjaciel, wyszedłszy z lasu, prosto na nas uderzył, usiłując nas spędzić z naszej pozycji, lecz tę śmiałość drogo przypłacił wielką stratą zabitych i rannych. Bój trwał do samej ciemnej nocy i pomimo nadzwyczajnego ognia armatniego i karabinowego, i przewyższających sił nieprzyjacielskich, my ciągle byliśmy panami placu i olszyny, którą nieprzyjaciel trupem swym obłożył.

— 178 —

Wieczorem nasza dywizja zluzowaną została przez dywizję 2gą generała Skrzyneckiego, my zaś przeszliśmy do drugiej linii za olszynę. Ogień drugiej dywizji trwał aż do północy — przeszkadzano bowiem sypać nieprzyjacielowi baterję w lesie naprzeciw

olszyny. Cała ta noc z 19go na 20go Lutego była okropną, ponieważ wśród przejmującego zimna i ciemności, nie wolno było ognia

palić, i tak z bronią w rękę przez całą noc staliśmy. Na drugi dzień oczekiwaliśmy dalszej walki, która też i nastąpiła — bowiem o odebranie olszyny najbardziej nieprzyjacielowi chodziło, jako o klucz naszej pozycji. Uwagę jedną wypada tu uczynić, z której się okaże jak złe za sobą pociągnęło skutki błędne postępowanie Rządu. Książę Radziwiłł, wódz naczelny, oraz prezes Rządu narodowego książę Adam Czartoryski, widząc jakie zaufanie wojsko ciągle pokłada w talentach wojskowych generała Chłopickiego, gdy tenże po złożeniu dyktatury oświadczył że jako prosty żołnierz w szeregach wojska polskiego będzie odtąd walczył, wymogli na nim że przy boku Naczelnego wodza będzie go wspierał swą radą — a gdy się całe wojsko zeszło pod Grochów, Radziwiłł zdał na Chłopickiego moc dysponowania i dyrygowania wszelkimi ruchami wojska i wydawania w imieniu Naczelnego

wodz wszelkich potrzebnych rozkazów. Lecz w tem oba naczelnicy Rządu pobłądzili że nie uwiadomili o tem wszystkich generałów. Piękna to rzecz była ze strony Radziwiłła że dla dobra kraju i jego sprawy, nie ufając swoim talentom, bez ubliżenia swej godności, innego w zastępstwie swoim postawił, jednak gdy generałowie o tem uwiadomieni nie byli, stało się to powodem wielkiego zamieszania, nieporozumień, a stąd i nie takiego wyniku bitwy pod Grochowem, jakiego spodziewać się można było.

— 179 —

Dnia 20go Lutego ledwo dzień zaświtał zaraz na całej linii nieprzyjacielskiej rozpoczął się gęsty ogień armatni z baterji w nocy po wzgórzach usypanych, i Moskale silnym atakiem zaczęli się kusić o olszynę oraz o Saską kępę i o linię, idącą od traktu stanisławowskiego i Miłosny; lecz nasi wśród morderczego ognia nieporuszenie stali, a koło olszyny trwał bój zacięty. W tak mocnym ogniu staliśmy aż do godziny czwartej po południu, o którym to czasie ogień nieprzyjacielski trochę sfołgował, a nasze kolumny o 200 kroków naprzód postąpiły. O godzinie 5tej dostałem rozkaz z moim bataljonem, oraz z bataljonem 2go pułku, zmienić dwa bataliony 1go i 5go pułku, które od rana w olszynie się były. Co tylko te bataljony zastąpiłem, rozpocząłem zaraz ogień z ręcznej broni i kontynuowałem ten ogień aż do zmroku. Przez noc zaś staliśmy spokojnie pod bronią, wysyłając częste patrole. Pole przed nami tak było zawalone trupami, że ciężko było naprzód postąpić, chyba po ciałach ludzkich. Tej nocy wielu podoficerów i żołnierzy Litwinów przeszło od Moskali na naszą stronę. Podług tego, co mówili, więcej miało przejść, gdyby się Moskale nie byli zaraz spostrzegli i łańcuchem Kozactwa całej swojej piechoty nie otoczyli.

Wiele bardzo heroicznych czynów w tym dniu nasi dokonali. Między inne mi porucznik Zalewski z 1go pułku linjowego wziął z sobą 20 ochotników i uderzył na baterję rossyjską i byłby ją zabrał, gdyby go kula armatnia trupem nie była położyła. Żaden z tych ochotników nie powrócił; wszyscy zginęli śmiercią walecznych. Wiele było czynów podobnych.

Dnia 2 1go Lutego znów byliśmy gotowi do boju, gdy generał Witt, komenderujący pierwszą linią rossyjską, przysłał swego parlamentarza, oświadczając życzenie

— 180 —

rozmówienia się z generałem naszym, także linią pierwszą dowodzącym. Udał się zaraz generał Krukowiecki do Witta i dowiedział się że Dybicz życzy sobie wejść w układy o zawieszenie broni na dwa dni, w celu pozbierania rannych i pochowania poległych. Krukowiecki odwołał się do Naczelnego wodza, który zebrawszy naprędce Radę wojenną, zgodził się na propozycję Dybicza — przeto zaraz kroki nieprzyjacielskie ustały. Ponieważ dywizja pierwsza, stojąca w pierwszej linii bojowej, wiele ucierpiała, zastąpiła ją tedy dywizja 3cia generała Zymirskiego; tamta zaś stanęła dla wypoczynku w 3ciej linii bojowej, gdzie zajęła się opatrzaniem broni i kompletowaniem ładunków. Zaczęto gotować jedzenie, ażeby się posilić po kilkodniowym wysileniu nie jadłszy nic ciepłego.

Dowiedzieliśmy się później że Dybicz był zmuszony do układów o zawieszenie broni, bowiem zabrakło mu amunicji, a pułki rezerwowe dopiero za parę dni miały przybyć — powtórze potrzebował już wzmocnienia się, straciwszy w tych kilku dniach wielu żołnierzy. Wiele pułków było zdeorganizowanych, a zatem czekał na korpus Szachowskiego, który miał od Białoleki ku Warszawie działać. Nareszcie widział także Dybicz wielkie zniechęcenie w swem wojsku, chciał tedy dać mu kilka dni odpoczynku, a ku lepszej odwadze, jak u nich w zwyczaju, wódką obudzić ducha w żołnierzu. Dybicz z góry był pewien że albo bardzo mały, albo wcale nic oporu z naszej strony nie znajdzie, i sądził że prosto wejdzie do Warszawy i zacznie tam prawa swe dyktować, lecz się srodze zawiódł. I ten wódz, co nie dawno temu w Turcji Bałkan przeszedł — tu w Polsce krył w lasach swe liczne kolumny, nie odważając się postąpić naprzód. Gdybyśmy na to zawieszenie broni byli nie zezwolili, i zamiast tego śmiało Moskali zaatakowali,

— 181 —

byłby Dybicz, doznawszy jeszcze większej klęski, ze wstydem musiał myśleć o odwrocie — lecz przyznać trzeba że i nam wypoczynek po tak ciężkim boju był potrzebny. Wojsko nasze, nim się pod Grochowem skoncentrowało, było mocno marszami znużone — a w tej batalji ani snu, ani odpoczynku, ani też pożywienia nie miało.

Dzień 22 i 23 Lutego przeszedł nam spokojnie. Dnia 24go pułkownik Jankowski, wysłany na rekonensans ku Radziminowi, doniósł że generał Szachowski nadciąga w celu połączenia się z korpusem feldmarszałka Dybicza. Zaraz wysłany został generał Małachowski ze swoją brygadą, to jest 2gim i 6tym pułkiem piechoty i ze 6ciu armatami, do wsi Białoleki. Za przybyciem tam miał tę wieś osadzić, a w razie gdyby nieprzyjaciel silniejszym się okazał, po krótkim oporze miał się cofać ku wzgórzom koło Pragi położonym. Ruszywszy tedy około 1szej z południa stanęliśmy we wsi Białolece, którą pierwsza kompanja grenadjerska 6go pułku kapitana Kępskiego obsadziła, a dwór, na końcu wsi leżący, zajęła 1sza kompanja fizyljerska kapitana Maniniego. Reszta pułku 6go stała ukryta za dworem, armaty zaś na drodze i na polu po lewej stronie drogi, a 2gi pułk ustawiony kolumnami do ataku, zajmował całe pole po lewej stronie drogi aż do lasu, przez który droga do Jabłonny ciągnie się. Wkrótce nadszedł i pułkownik Jankowski z kawalerją i z drugim bataljonem 6go pułku piechoty, oświadczając że tuż za nim nadciąga korpus generała Szachowskiego, radził zatem generałowi Małachowskiemu żeby się miał na ostrożności, gdyż pewnie cały korpus zaraz z lasu się okaże. Generał Małachowski poczynił stosowne rozporządzenia i wezwał pułkownika Jankowskiego ażeby z swoją kawalerją został przy nim i zasłaniał prawe skrzydło nasze odsłonięte, lecz pułkownik

— 182 —

Jankowski tłumaczył się że ma rozkaz udania się z swoją kawalerją zaraz do generała Krukowieckiego, poczem natychmiast się oddalił, zostawiając nas bez kawalerji, z odkrytem prawem skrzydłem. Tymczasem generał Szachowski z liczną siłą kawalerji, piechoty i artylerji, wyszedłszy z lasu, szedł prosto ku wsi, w celu opanowania jej i uderzył na nią całą masą swej piechoty. Pomimo silnego oporu kapitana Kępskiego, kompanja jego po utracie kilkunastu ludzi cofać się ze wsi musiała ku zabudowaniom dworskim. W odwrocie kapitan Kępski poległ, przeszyty kilkoma kulami, oraz porucznik z tej samej kompanji Zaręba. Nieprzyjaciel tem ośmielony, szedł wszystkimi swemi kolumnami prosto ku zabudowaniom dworskim, które po zaciętym oporze zdobył, a osadziwszy je swą artylerją i strzelcami, zaczął mój bataljon, za dworem stojący, silnym ogniem prażyć. Ja widząc kompanję fizyljerską ustępującą ze dworu w nieładzie, bowiem kapitan Manini został ranny, wysłałem jedną kompanję z mego batalionu w pomoc, lecz i ta kompanja, lubo na chwilę wstrzymała nieprzyjaciela, wobec przemagającej siły jego długo się trzymać nie mogła. Byłem tedy przymuszony mój bataljon trochę cofnąć, raz aby niepotrzebnie nie być na taki ogień narażonym, powtóre ażebym mógł atak na cztery działa nieprzyjacielskie przypuścić, które stały na prawo od dworu w ogrodzie. W tym moim zamiarze posłużył mi wiele 2gi bataljon 2go pułku, który co tylko powracając z wyprawy z pułkownikiem Jankowskim, od wsi Markowa nadchodził. Na moje wezwanie, gdy ukazałem działa, które mogą być zabrane, skutkiem czego nieprzyjaciel z budynków dworskich będzie wyparty, oficerowie tego bataljonu zaraz ruszyli do ataku. Ja zaś z mego bataljonu wysłałem w drugą stronę znów dwie kompanje, aby Moskali wziąć we dwa ognie. Ten śmiały

— 183 —

i niespodziewany atak zmieszał nieprzyjaciela, i w oka mgnienia armaty były nasze a nieprzyjaciel z zabudowań dworskich wypędzony. Zostawił on wiele ludzi na placu boju zabitych, rannych, i wielu w niewolę wzięliśmy. Nasi uniesieni zapałem, nie poprzestają na tem, idą w pogoń za nieprzyjacielem, kładąc wielu trupem; dopiero kilka kolumn piechoty, nadchodzących do nowego ataku, zapęd ich wstrzymało, lecz odwagi nie zmniejszyło, bo się dzielnie w tych zabudowaniach dworskich bronili. Lecz ja widząc, że mimo wielkiego zapału, wobec znacznie przemagającej siły nieprzyjacielskiej długo na tej pozycji utrzymać się nie mogliby, a nadto odebrawszy rozkaz od generała Małachowskiego do odwrotu, rozkazałem zwolna opuszczać zabudowania dworskie, myśląc tylko o uprowadzeniu zabranych czterech armat, lecz mimo wszelkich starań uprowadzić ich nie mogłem dla braku koni; musiałem więc zagwoźdżone zostawić. W ciągu tego odwrotu żołnierze moi wiele zadali klęski nieprzyjacielowi i swą walecznością w zadziwienie wprawiali Moskali. Porucznik Puternicki z małym oddziałem wpadł na całą nieprzyjacielską kolumnę i tę swym nagłym atakiem zupełnie zmieszał, a otoczony zewsząd, mężnie i zapalczywie się bronił. Nieprzyjaciel zdumiony, tak dalece szanował jego męstwo i zapał, że sam generał Szachowski, widząc jego nieochybną zgubę, ofiarował mu pardon byle się poddał, lecz Puternicki z garstką swych żołnierzy nie przyjął tego pardonu, z rozpaczą walcząc dalej pod gradem kul, dopóki wszyscy nie polegli śmiercią walecznych, w ostatniem westchnieniu błogosławiąc ojczyźnie.

Gdyśmy nazajutrz wypędzili z tej wsi nieprzyjaciela, jeńcy rossyjscy opowiadali nam o tem, nie mogąc dość wysławiać wielkiego męstwa Puternickiego i jego oddziału. Widziałem ich wszystkich na miejscu, gdzie tak bohaterką

— 184 —

śmiercią polegli. Puternickiego, Kępskiego i Zarębę kazałem zawieść na cmentarz do Pragi i tam pochować. Cały zaś oddział Puternickiego na miejscu ze czcią należną pochowaliśmy.

Moje dwie kompanje, ustąpiwszy z dworu, złączyły się z bataljonem swoim i tak w porządku cofałem się — zaś pierwszy bataljon, nie mając dowódcy, który otrzymał kontuzję, był w takim nieładzie, że trudno mi było przywrócić w nim porządek. Nieprzyjaciel, po ustąpieniu naszym ze dworu, miotał na nas silny ogień kartaczowy i z ręcznej broni, tak iż wielu ludzi straciliśmy. W równej linii z nami ustępował drugi pułk piechoty — aż nareszcie noc zapadła i położyła koniec tej morderczej walce, którą generał Krukowiecki, przyszedłszy z resztą dywizji i artylerją ciężką nam w pomoc, zadecydował, zmusiwszy nieprzyjaciela do odwrotu. W tej walce straciłem mego dobrego przyjaciela podpułkownika Płonczyńskiego, dowódcę 2go pułku piechoty, który na czele swego pułku padł ugodzony kulą, a konając dał oficerowi pałasz z poleceniem ażeby mi go na pamiątkę oddał. Smutną tę pamiątkę z rozrzewieniem przyjąłem i zachowałem.

Przybycie w pomoc generała Krukowieckiego zupełnie inny obrót nadało walce. Postąpiliśmy znów naprzód. Gdy się już dobrze ciemno zrobiło, stanąłem obozem pod wsią Markowem z moim 6tym pułkiem, przedemną w pierwszej linii 1szy i 5ty pułki linjowe, obok mnie zaś bataljon 19go pułku pułkownika Szymanowskiego, który li tylko kosami był uzbrojony. Generałowi Małachow-skiemu kazano z pułkiem 2gim cofnąć się na bok lasu Biołołęckiego i tam nocować. Tego jeszcze dnia odebrałem od generała Krukowieckiego dowództwo 6go pułku piechoty, ponieważ pułkownik Górski zachorował i odjechał do Warszawy. Z wszystkich stron oddawano mi

— 185 —

pochwały że w tym dniu cały porządek pułku utrzymałem, lecz ja byłem tego przekonania że łącznie z moimi oficerami nic więcej nie robiłem nad moją powinność.

Tę noc smutno przepędziliśmy, raz dla tego że wielu między nami brakowało, powtóre, tej nocy taki śnieg spadł, że nas śpiących na ziemi przywalił zupełnie swym ogromem — lecz nazajutrz, to jest dnia 25go Lutego, z rana niebo się wypogodziło, a słońce nas przemrożonych przyjemnie zaczęło ogrzewać.

Generał Krukowiecki czynił od świtu przygotowania do walki, otrzymawszy rozkaz nieprzyjaciela z Białołęki wyprzeć. Postawił w pierwszej linii 1szy i 5ty pułk linjowy i artylerję w dobrej pozycji. W drugiej linii byłem ja z dwoma bataljonami 6go pułku i batalionem 19go pułku. Generał Małachowski utrzymywał lewe skrzydło po drugiej stronie drogi od lasu z drugim pułkiem. Mając w drugiej linii bataljon 3ci pułku 6go, o godzinie 8mej z rana atak rozpoczęliśmy i w przeciągu godziny nieprzyjaciel, wypędzony ze wsi, ustępował spiesznym marszem, ścigany przez nas z bagnietem w rękę, zostawiwszy mnóstwo rannych i zabitych, dwie armaty i wiele amunicyjnych wozów. W ustępowaniu dalszem największą klęskę zadały mu nasze armaty, co na końcu naszego prawego skrzydła stały koło Markowa łącznie z moim bataljonem. I tak znów zostaliśmy panami wsi, która wczoraj tyle nas kosztowała, i tutaj mogliśmy się dopiero przekonać o wielkiej stracie nieprzyjaciela w dniu wczorajszym.

BITWA POD GROCHOWEM.

Stojąc w Białoleńce nagle słyszymy huk dział od strony Grochowa. Był to początek batalji pamiętnej pod Grochowem. Dybicz otrzymał potrzebną amunicję i wzmocniony połączeniem się Szachowskiego z jego prawem skrzydłem, postanowił tegoż dnia, to jest 25go Lutego stoczyć z nami batalję główną, i pewny był że opanuje Warszawę. Gdy tedy od strony Grochowa ogień coraz się wzmacniał, a my odebrawszy Białolekę w niej zostawialiśmy, generał Krukowiecki posłał swego adjutanta do Naczelnego wodza, uwiadamiając go o wypędzeniu nieprzyjaciela z Białoleki i co ma dalej czynić? Przyszedł tedy rozkaz od Naczelnego wodza, ażeby ponieważ mają wiadomość że nieprzyjaciel w licznej sile jest we wsi Jabłonnej i stamtąd chce na Pragę debuszować, Krukowiecki zebrał całą swą dywizję, miał ją na pozycji pod rogatkami Modlińskimi i bronił nieprzyjacielowi przystępu do nich. Ruszyliśmy zatem zaraz z Białoleki pod rogatki Modlińskie. Generał Krukowiecki wysłał zaraz oddział kawalerji z swym adjutantem i trzeci bataljon 6go pułku ku Jabłonie, dla dotarcia do nieprzyjaciela od strony tejże. Była właśnie trzecia godzina z południa gdy przyszedł drugi rozkaz do generała Krukowieckiego od generała Chłopickiego, ażeby z całą swą dywizją pospieszał pod Grochów dla wzmocnienia centrum, które w tym momencie całemi siłami nieprzyjaciel atakuje. Generał Krukowiecki, trzymając się pierwszego rozkazu, przysłanego od Naczelnego wodza, odpowiedział że generała Chłopickiego tu nie zna, ani jego rozkazów nie przyjmuje i postanowił pierwszego rozkazu się trzymać. Tymczasem nieprzyjaciel wszelkich sił użył na odebranie

— 187 —

olszyny, jako najważniejszego punktu całej pozycji. Chłopicki z wielkiem poświęceniem i odwagą sam na czele kolumn 7go pułku i gwardji pieszej po dwakroć wyparł nieprzyjaciela z olszyny, lecz gdy został mocno ranny, a dowódzca dywizji atakującej generał Żymirski zginął, kolumny w olszynie będące zaczęły się wahać, nareszcie parte przez masy nieprzyjacielskie z olszyny ustępować,

a nie mając nikogo coby dalszym ich ruchem mógł zadyrgować, wydostawszy się z olszyny na pola, zaczęły się mieszać i ustępować w nieporządku. Widząc to nieprzyjaciel, wyprowadził z pod olszyny swe masy piechoty, i kilka pułków kirysjerów rzucił za naszymi kolumnami. Pułk kirysjerów księcia Albrechta, dufny w swą w kampanji tureckiej nabytą sławę, rzuca się w środek kolumn, a uniesiony zapałem, pomimo rzęskiego ognia ręcznej broni i kongrewskich rac, dostaje się aż do rogatek Grochowskich. Tam go spotyka drugi pułk ułanów, rozbija zupełnie, a co zostało przy życiu, bierze do niewoli. Z tego sławnego pułku ani jeden nie powrócił do swoich. Drugi pułk ułanów uczyniwszy to, uderza całym pędem na resztę kawalerji nieprzyjacielskiej, miesza ją i przymusza do ucieczki z wielką stratą. Nasza piechota ustępująca, widząc to, zatrzymała się, a Skrzynecki przybywa i przywraca porządek w jej szeregach.

Dybicz widząc że mu ten atak kirasjerami się nie udał, zbiera całą swą kawalerję na prawe skrzydło i atakuje naszą kawalerję, stojącą przed Targówkiem pod komendą walecznego Umińskiego. Nareszcie gdy o tem wszystkim, co się działo, uwiadomiony został generał Krukowiecki, bierze swą dywizję i prowadzi na pomoc generałowi Umińskiemu, stawia artylerję na wzgórzach, a mnie z dwoma bataljonami rozkazuje podsunąć się ku kawalerji moskiewskiej i niepokoić ją rozrzuconymi

— 188 —

tyraljerami, pułki zaś 1szy i 5ty zostawił na pozycji przed Targówkiem. Rozpuściwszy przed memi kolumnami tyraljerów, tem śmielej mogłem iść ku kawalerji nieprzyjacielskiej, która stała pod wsią Kawenczynem zasłonięta 48 armatami. Między moją piechotą a kawalerją nieprzyjacielską całe pole było moczarowate i grząskie, pokryte dość wysokimi kupkami ziemi, między którymi stała woda zamarznęta i na niej lód śliski. Ta pozycja była dla mnie nader korzystna, bo mnie chroniła od napadu kawalerji nieprzyjacielskiej, której niepodobna było po takim nierównem i śliskim polu mnie atakować, a moje wystrzały jednak ją raziły. Nieprzyjaciel obrócił zatem przeciw moim kolumnom artylerję swą, lecz i ta nie wiele mi szkodziła. Ten ruch naszej piechoty przeciw kawalerji nieprzyjacielskiej sprawił że ta cofać się poczęła. Gdy pułki 1szy i 5ty otrzymały inne przeznaczenie i z placu boju zeszyły, ja dostałem rozkaz moimi batalionami ich miejsce zająć, gdzie wśród najtęższego ognia przybyłem, pod rozkazy generała Umińskiego, który za mną stał ze swą kawalerją. Tak wystawiony na najsilniejszy ogień armatni, na który tylko cztery armaty z naszej strony odpowiadało, dopiero pod noc dostałem od generała Umińskiego rozkaz udania się ku rogatkom Żąbkowskim i koło browaru Szmulowskiego stanąć na pozycji. Gdy to wszystko się działo, Naczelnny wódz książe Radziwiłł znajdował się przy rogatkach Grochowskich i zaprzestał wydawać rozkazy, straciwszy głowę w pośród nieładu, jaki się wsczał koło tych rogatek. Nowym pułkom, tam stojącym, polecono przez Pragę cofać się do Warszawy, za tym rozkazem poszły i inne pułki. Nakoniec zdecydował się Naczelnny wódz, za radą innych generałów, z tej niepewnej pozycji całe wojsko przeprowadzić na drugą stronę Wisły, do Warszawy, obsadziwszy

— 189 —

należycie fortyfikacje Pragi, przez którą można było w każdym razie na nieprzyjaciela uderzyć. Jnż prawie całe wojsko przeszło przez Wisłę i było w Warszawie, gdy ja z pułkiem zapomniany, stałem na pozycji przeciw całej armji moskiewskiej, za rogatkami Żąbkowskimi. Dopiero około godziny pierwszej po północy przyjeżdża do mnie adjutant generała Krukowieckiego i przywozi rozkaz ażeby jak najprędzej most przeszedł, a w fortecy na Pradze zostawił jeden bataljon pod rozkazy generała Małachowskiego, sam zaś z dwoma bataljonami udał się wprost na plac Saski, gdzie cała dywizja się zbiera. Tymczasem tak Rząd jak i cała Warszawa nie kontenci byli z naszego cofania się bez potrzeby. Przypisywali całą winę Naczelnemu wodzowi, który zamiast ruszyć z całym wojskiem naprzód na wahającego się nieprzyjaciela, gdy z placu boju odniesiono rannego Chłopickiego, nie wiedział co począć, a idąc za popędem cofającego się korpusu rezerwowego, złożonego z nowych pułków, które podczas ataku kirysjerów cofnęły się do rogatek, rozkazał całemu wojsku za nimi się cofać.

O godzinie więc 12tej, tej samej nocy, zwołał prezes Rządu wszystkich tegoż członków i wszystkich generałów w celu obrania innego Naczelnego wodza, któryby swoim talentem i energicznym działaniem mógł to złe naprawić i wojnę zwycięsko dalej prowadzić.

Po różnych tedy debatach został obrany Skrzynecki jednomyślnością głosów Naczelnym wodzem. Skrzynecki w dniach pamiętnej batalji Grochowskiej zjednał sobie powszechny u generałów, przez swoją przytomność umysłu, odwagę i niepospolitę

zdolności, szacunek i zaufanie. W nim też i Rząd wielkie pokładał zaufanie, jako w mężu oddanym zupełnie sprawie narodowej, pilnym, pracowitym i bez przesadnej ambicji. Słowem w Skrzyneckim widział

— 190 —

Rząd i wojsko człowieka, który tym nadzwyczajnym okolicznościom sprosta i nadziei narodu nie zawiedzie. Gdy tak Rada się odbywała, wojsko będąc w Warszawie nie wiedziało co począć. W tem przykrem oczekiwaniu i niepewności, około godziny 3ciej w nocy przybywa nareszcie generał Giełgud na plac Saski i wydaje rozkaz ażeby cała dywizja udała się do obozu, w którym dawniej

za Wielkiego księcia Iusza dywizja stała, i każdy pułk miał zająć baraki dawniej przez pułki używane. Znużeni, przeziębieni, głodni, udaliśmy się do obozu, sądząc że choć tę noc po tylu trudach spocząć będziemy mogli, a noc to była przykra, bo wiatr z śniegiem i deszczem do kości nas ziębił. Ledwie zaczęliśmy używać odpoczynku, gdy przychodzi rozkaz od szefa sztabu generała Mrozińskiego, ażeby pułk był gotów do marszu, ponieważ nieprzyjaciel na wszystkich punktach ustępuje. Zamiast odpoczynku o marszu myśleć nam było trzeba, miło jednak było znieść te wszystkie trudy dla świętej sprawy narodu. Oczekując ciągle rozkazu do marszu, dopiero dnia 26go Lutego o godzinie 1szej z południa odebrałem rozkaz ażebym tylko moim pułkiem osłonił Warszawę od Marymontu wzdłuż Wisły aż do koszar gwardji. Wisła bowiem lodem była okryta, a po tamtej stronie wiele Kozactwa się uganiało. Lecz zaledwie przybyłem do Marymontu znów inny dostałem rozkaz, ażebym nie nad Wisłą stał, tylko z całym pułkiem udał się do koszar gwardji i tam na placu oczekiwał dalszych rozkazów, gdzie się również znajdował 1szy i 5ty pułk piechoty.

Skoro Skrzynecki został obrany Naczelnym wodzem, chciał błędy przez poprzednika swego popełnione naprawić i zaraz iść na nieprzyjaciela, lecz zważywszy stan wojska, którego losy miał sobie powierzone, jego świeże straty i znużenie, umyślił najpierw dać wypocząć

— 191 —

wojsku i uorganizować je, a skuteczniejszy to, dopiero wojnę skuteczniej nanowo rozpocząć. Zabrał się tedy z całą energią do tego dzieła — najpierw urządził swój sztab, potem wziął się do zaprowadzenia porządku w wojsku; a czas też już był wielki wkradającemu się nieporządkowi zaradzić, bowiem generałowie zajęci byli więcej sobą jak wojskiem. Wojsko przez kilka dni było prawie bez rozkazów zostawione przypadkowi. Ja z moim pułkiem stojąc przez 2 dni i 2 nocy pod gołym niebem, w błocie prawie, wystawiony na zimno i wilgoć na dziedzińcu w koszarach gwardji, nie mając żadnych rozkazów, i nie wiedząc do kogo się udać, by z tego niegodziwego biwaku zostać uwolnionym, traciłem ludzi, którzy z przeziębienia i niewygód dostawali gorączki i musieli iść do szpitalu. Nareszcie generał Krukowiecki udał się osobiście do Naczelnego wodza, a ten rozkazał nam pomaszerować napowrót do obozu i tam dalszych oczekiwać rozkazów. Było to 29go Lutego. Przyszedłszy do obozu i umieściwszy jak najwygodniej mój pułk, rozkazałem żołnierzom osuszać wilgotne mundury; broń i lederwerki dobrze opatrzyć. — Nazajutrz przybył mi z Pragi także 1szy bataljon, zostawiony tam dnia 25go Lutego dla zasłonięcia fortecy przed napadem Moskali. Ten bataljon chlubnie wywiązał się z swojego zadania, albowiem skutecznie odpierał niepokojącego fortecę nieprzyjaciela, której wysyłał rozmaite oddziały wojska ku szańcom Pragi, aby tym ruchem zamaskować swoją rejteradę.

W tym samym, dniu, to jest 29go Lutego, oznajmił generał Skrzynecki wojsku skromnym, ale patriotycznym rozkazem dziennym, o objęciu naczelnego dowództwa. Wyszyły różne awanse w wojsku. Generał Krukowiecki został gubernatorem Warszawy, a na jego miejsce został posunięty na generała dywizji nowo mianowany generał

— 192 —

brygady Rybiński, a drugą brygadą dowodzić miał generał Zawadzki, przytem dostała rozkaz pierwsza dywizja ażeby o godzinie 8mej z rana dnia 2go Marca wystąpiła na plac koło lazaretu Ujazdowskiego na lustrację przed Naczelnym wodzem. Więc w tym oznaczonym czasie na oznaczonym miejscu zebrała się pierwsza dywizja. Przybył Naczelnny wódz, wojsko przyjęło go z zapalem i uniesieniem. Po przemówieniu wodza do wojska, udał się on do każdej kompanji z osobna i wezwał ażeby sami z pomiędzy siebie wskazali najzasłużeńszych do nagrody i rozdawał tym walecznym krzyże zasługi wojskowej (virtuti militari). Gdy to skończył, pożegnał wojsko, zachęcając ażeby i nadal tem samem męstwem i wytrwałością się odznaczało, potem rozkazał ażeby dywizja cała ruszyła w marsz na wskazane sobie stanowiska, i tak o godzinie 1-szej z południa ruszyliśmy do Piaseczny na noc. Z Piaseczny przybyła dywizja nazajutrz do miasteczka Gury. Tam stanął generał Rybiński z swoim sztabem i 1szym pułkiem linjowym; piąty pułk linjowy zajął stanowisko między Piaseczną a Gurą wzdłuż Wisły. Sztab brygady 2giej i mój pułk stanął w miasteczku Ozersku

i okolicy nad Wisłą, zaś pułk 2gi linjowy rozciągał się od wsi Płotyczy aż do Mniszewa, także wzdłuż Wisły. Zatem dywizja Iusza miała rozkaz obserwowania brzegów Wisły od Piaseczny aż do Mniszewa, zaś dywizja generała Milberga od Mniszewa rozciągała się prawie aż do Puław. Dybicz założył swą główną kwaterę we wsi Rykach, a całą swą piechotę i artylerję rozłożył w okolicy w pobliżu siebie, kawalerję zaś wzdłuż Wisły. W Rykach czynił przygotowania do postawienia mostu na Wiśle pod Bobrownikami; tam nagle przejść i z drugiej strony atakować Warszawę zamyślał. Ta pozycja zdawała mu się daleko korzystniejszą, mógł bowiem całe swoje siły użyć i być

— 193 —

panem Warszawy prędzej jak od strony Pragi. Do obserwowania zaś Warszawy od strony Pragi zostawił korpus Geismara, a za nim drugi korpus Rozena. Z tej to przyczyny nasze wojska od Warszawy aż ku Puławom obserwowały Dybicza. W tej pozycji staliśmy spokojnie aż do 26go Marca 1831, którego to czasu użyliśmy na skompletowanie pułków, umniejszonych przez ubytek w pierwszym boju. Tymczasem generał Skrzynecki, zamianowany Naczelnym wodzem, pooddalał z służby wielu generałów, o których wiedział że mu nie są przychylni. Wojsko zatem straciło Szembeka, bardzo godnego i dobrego generała i innych. Lubo wojsku przykro to było, jednak, ponieważ pokładało zaufanie w Skrzyneckim, widziało w tym kroku konieczność, sądząc że należy wodzowi zostawić wolny wybór ludzi, do których ma zaufanie.

Armja została podczas tej przerwy działań wojennych powiększona o dwie dywizje, jedną piechoty, a drugą kawalerji. Pułki zostały skompletowane na stopę wojenną.

Naczelnny wódz rozpoczął równocześnie także, zapewne z przyzwolenia Rządu, korespondencję z Dybiczem, w której starał się mu wytłómaczyć, że naród polski nie byłby od tego, ażeby koniec tej wojnie położyć, jednak pod warunkami, zgodnemi z jego

historycznymi prawami i szczęściem następnych pokoleń, lecz ta korespondencja została wkrótce zerwaną i spełzła na niczem, a lubo to za złe niektórzy brali, inni jednak byli przeciwnego zdania, twierdząc że rokowanie o pokój w niczem nie ubliżało narodowi, owszem w opinii oświeconych narodów go podnosiło, że bez przelewu krwi pragnie odzyskać swe prawa.

BITWA POD WAWREM I DĘBEM.

Naczelnny wódz urządziwszy wojsko, tak linjowe, jakoteż i to, które do obrony wewnątrz kraju służyć miało, po zaopatrzeniu się we wszystko, czuł się w siłach zacząć działać, tem bardziej że i pora temu sprzyjała a wiedział dobrze że Dybicz z całym wojskiem stoi nad rzeką Wieprzem, gotując się do przejścia Wisły w okolicy Kazimierza, do czego liczny park pontonów przysłano mu z Rossji. Warszawa zaś od Pragi była obserwowaną przez generała Geismara, który pod szalasami po lasach i wsiach stał rozrzucony od wsi Markowa aż do Karczewa; główne zaś siły stały na trakcie do Miłosny. Za nim w assekuracji stał Rozen z swoim korpusem i rozciągał się od wsi Dęba na trakcie wielkim, aż do Siedlec. Generał Saken z małym korpusem obserwował Modlin i stał w okolicy Ostrołęki; wiedział przytem wódz Naczelnny że dla wzmocnienia armji rosyjskiej szły gwardje piesza i konna z mocną artylerją, pod dowództwem Wielkiego księcia Michała, i już przybliżyły się do granic Polski. Chcąc tedy sparaliżować zamiysł Dybicza przeprowadzenia się przez Wisłę i połączenia się z gwardjami, zamierzył Naczelnny wódz najpierw znieść korpusy Geismara i Rozena, a potem uderzyć na Dybicza. Ażeby ten zamiar się powiódł, trzeba było jak największej ostrożności i tajemnicy

w działaniu, ponieważ nieprzyjaciel przez osoby sobie przychylnie wiedział o wszystkim, co się w Rządzie i w wojsku działo. Ażeby więc przedwcześnie nie mógł dociec tego zamiaru, rozgłoszono przez pisma publiczne, iż przybył z Francji znany z swych talentów wojskowych generał Exelman w celu objęcia dowództwa nad całą kawalerją polską, zatem dla uczczenia go, oraz

— 195 —

pokazania mu wojska naszego, ma być wyprawiona rewja koło Warszawy, w którym to celu gromadzi się całe wojsko.

Pod tym tedy pozorem zgromadzono wojsko, przeznaczone do atakowania Geismara, którego korpus rozlegle stojący nie mógł tak łatwo być skoncentrowany. W rzeczy samej, nie generał, ale pułkownik Romarino przybył wtenczas do Warszawy, chcąc być czynnym w naszej wojnie.

Nasza przeto dywizja wyruszyła z okolic Gury dnia 26go Marca, a dnia 28go Marca nad wieczorem stanęliśmy w dawnym naszym obozie. O godzinie 11tej w nocy w największej ciszy przeszliśmy przez Warszawę i most na Pradze. Ten most chciał nieprzyjaciel dniem przedtem spalić, wysyłając w tym celu statki z materją palną Wisłą od Karczewa, lecz mu się to nie udało, bo statki zostały zatopione. Przeszedłszy na Pragę trochę wypoczęliśmy, a po północy dywizja opuściła Pragę. Podług planu, przyjętego przez Naczelnego wodza, dywizja 1sza pod komendą generała Rybińskiego miała najpierw atak rozpocząć, obejmć prawe skrzydło nieprzyjaciela i w nocy na nie uderzyć, gdy tymczasem Naczelnny wódz dwiema innymi dywizjami artylerji i kawalerji miał atakować środek nieprzyjacielski, stojący na drodze w lasach od Miłosnej.

W awangardzie naszej dywizji poszedł odważny major Kiekiernicki z pierwszego pułku, z bataljonem, oraz cały pułk 2gi ułanów. Ta awangarda miała rozkaz udać się do Ząbków, tam jak najciszej zabrać co było nieprzyjaciela i zaraz uderzyć na obóz, stojący pod Wawrem poniżej Ząbków pod lasem. Za tą awangardą postępowała cała dywizja, mianowicie: 1szy i 5ty pułk linjowy pod komendą pułkownika Romarino, 2gi i 6ty pułk pod komendą

— 196 —

generała Zawadzkiego. Co tylko zdążył major Kiekiernicki zabrać Kozactwo będące na posterunku przed Ząbkami, natychmiast zwrócił się ku obozowi i niespodziewanie a raptownie nań napadłszy, zadał wielką klęskę Moskalom i zmusił ich do tak spieszej ucieczki z obozu, że wszystkie bagaże dostały się naszym w ręce. Ten atak na obóz był tak nagły, że wielu oficerów i żołnierzy nie

miało czasu ubrać się należycie. Gdy to się dzieje, pułkownik Romarino z brygadą swoją silnym ogniem napał na uciekających, a gdy dzień świtać zaczął, cały obóz był rozbity i w niewolę wzięty. Gdy jednak nieprzyjacielowi świeża brygada w sukurs przyszła z artylerją i na wzgórzach zajęła pozycję, wstrzymała rzęsiwym ogniem brygadę Romarina w dalszym pochodzie. Byłem mu zatem

na sukurs wysłany z dwoma bataljonami. Z jednym bataljonem ruszyłem na lewe skrzydło nieprzyjacielskie i te gęstym lasem udało mi się obejmć, a uderzywszy śmiało z tyłu, do opuszczenia tej pozycji go przymusiłem, co widząc Romarino, z bagnetem w rękę uderzył również na nieprzyjaciela. W oka mgnieniu i ta linja jego została rozbita i w niewolę wzięta, a co tylko z tego korpusu rzuciło się na szosę, idącą ku Miłosnie, to zostało przez wojsko Naczelnego wodza zabrane. W tej walce 1400 ludzi dostało nam się do niewoli. Zabrano sześć armat z zaprzęgami, trzydziestu przeszło oficerów i dwa sztandary, nie licząc w to, co poprzednio nasza dywizja zabrała. Cała ta bitwa pod Wawrem nie trwała jak dwie godzin, a gdy na szosę wyszliśmy, już korpus, zostający pod dowództwem Naczelnego wodza, debuszował, udając się dalej na korpus Rozena, stojący na trakcie pod Dębem. Korpus bowiem Geismara już całkiem prawie był zniszczony i małe tylko szczątki jego uciekały ku Siedlcom. Naczelnny wódz przybył do nas i dziękując nam za ten atak,

— 197 —

rozkazał 1mu i 5mu pułkowi, oraz moim dwom bataljonom, w lesie zaraz przy drodze spocząć do dalszych rozkazów. Generał Zawadzki zaś miał z 2gim pułkiem i z jednym bataljonem 6go pułku, które mniej były czynne, udać się do miasteczka Okuniewa, a jeżeliby tam co nieprzyjaciela znalazł, zabrać i stanąwszy na pozycji czekać dalszych rozkazów. Sam generał Skrzynecki nie tracąc czasu poszedł z resztą wojska na Rozena, którego zastawszy na pozycji pod Dębem, od razu zaatakował. Bój trwał aż do nocy, nieprzyjaciel pobity, ledwie z resztkami swego korpusu zdołał umknąć pod zasłoną nocy przed zapalczywością naszych, zostawiwszy całe pole okryte trupami, straciwszy przy tem 11cie armat, zabranych podczas śmiałej szarży drugiego pułku szaserów

i karabinierów konnych. Generał rosyjski Malinowski dostał się w tej szarży do niewoli, tudzież wielu oficerów. Wojsko nasze nocowało na pobojowisku. Ja udałem się dnia tego z pułkiem do Okuniewa.

Dnia 30go Marca skoro dzień zaświtał Naczelnny wódz udał się w pogoń za nieprzyjacielem, który w wielkim nieporządku pierzchał i tylko gdzieś słaby opór stawiał, lecz przerażony tak dalece, że batalionami i całymi pułkami broń składał. Ci jeńcy sami maszerowali do Warszawy. Widoczna radość malowała się na ich twarzach, śnać kontenci byli że się widzą uwolnieni z pod tyrańskiego jarzma i od dalszej wojny. Takim zwycięskim pochodem Naczelnny wódz ciągle naprzód postępował, a przeszedłszy Mińsk, udał się do miasta Kałuszyna, gdzie z całeni wojskiem obozem stanął, wysławszy dywizję kawalerji pod komendą generała Łubieńskiego ku Siedlcom, lecz tenże w marszu wstrzymany został nad rzeką Kostrzyniem o milę od Kałuszyna, na której to rzece nieprzyjaciel za sobą most spalił i brzegi jej silną artylerją

— 198 —

umocnił. My zaś zabrawszy w Okuniewie co było tam Rossjan do niewoli, tudzież magazyny, udaliśmy się do Kałuszyna, i tegoż samego dnia wieczorem przybyliśmy do obozu już rozłożonego.

Na tem tedy skończyły się nasze zwycięstwa, że te dwa korpusy Geismara i Rozena, pierwszy zniesiony, a drugi rozbity został. Od tego czasu traciliśmy darmo czas na samych marszach i kontrmarszach. Nudzono i męczono wojsko napróżno a Naczelnny wódz nie chciał korzystać z zapasu żołnierza, którym po takich zwycięstwach cała armja była ożywiona. Zresztą pora roku była na naszą korzyść. Nie wypadało Naczelnemu wodzowi poprzestawać na tak krótkim zwycięstwie, mając wielkie zadanie do spełnienia. Dybicz stojący w Rykach, otrzymawszy wiadomość o naszym postępie i porażce, jaką ponieśli Geismar i Rozen, posłał do nich z rozkazem ażeby się starali w Siedlcach trzymać, ponieważ on z całą swą armją przyjdzie im tam w pomoc. Jakoż porzuciwszy projekt przejścia przez Wisłę, pali pontony świeżo otrzymane i inne statki, przygotowane do zbudowania mostu, i jak naj-spieszniej marszem udaje się ku Siedlcom na pomoc Geismarowi i Rozenowi, pomimo najgorszej drogi, gdyż miejscami armaty musiały po 48 godzin stać w błocie i aż wołami je wydobywano.

Skrzynecki upojony oznakami wdzięczności i uwielbienia, przez lud warszawski mu objawionemi, poprzestał na tych zwycięstwach, a obawiając się postradać tę popularność, postanowił działać nadal z jak największą ostrożnością, nie narażając się na nic niepewnego. Tak to i tym razem się pokazało, że ani naród, ani wojsko nie znalazło jeszcze męża, coby w tych nadzwyczajnych okolicznościach mógł skutecznie pokierować losem ojczyzny. Skrzynecki nie był tym mężem. Jest to wielka

— 199 —

nauka dla nas, a mianowicie dla młodzieży naszej. Niech nie ufają jedynie w swój zapas i patryotyzm. Do tak wielkiej sprawy, jaką jest oswobodzenie ojczyzny, od wieku prawie przez potężnych nieprzyjaciół ujarzmionej, potrzeba czegoś więcej jak zapasu i patryotyzmu, potrzeba głowy!!! Niech wszelkiemi siłami starają się kształcić i wzbogacać swój umysł skarbami nauki i wiedzy, aby

umieć zwalczyć najzawilsze przeszkody, a wtedy dopiero będą mogli, odważnie i z zapasem poświęciwszy się sprawie narodowej, dopiąć zamierzonych celów i wydobyć z rąk przywłaszczycieli nieszczęśliwą ojczyznę!!! Wkłada na nich ten obowiązek ta znękana ojczyzna nasza — tyle nieszczęśliwych rodzin — i cienie ofiar, poległych w jej obronie!

Wprawdzie dnia 2go Kwietnia, w sam dzień Wielkiej nocy, wyruszył Naczelnny wódz z obozu pod Kałuszynem w zamiarze atakowania samego Dybicza, zostawiwszy pod Kałuszynem dywizję generała Łubieńskiego dla obserwowania Rozena, lecz przybywszy do Siennicy zatrzymał się i poprzestał na wysłaniu dwóch małych korpusów, jednego złożonego z brygady kawalerji, 7go pułku piechoty i odpowiedniej artylerji, pod dowództwem generała Skarżyńskiego, drugiego złożonego z brygady naszej, to jest 2go i 6go pułku piechoty, 3go pułku ułanów i baterji konnej artylerji podpułkownika Bema, pod komendą walecznego generała Kickiego. Skarżyński otrzymał rozkaz udania się do Żelechowa i dotarcia aż do samego Dybicza, zaś Kicki miał jego lewą flankę zasłaniać i iść mu w sukurs. Pewnej przyczyny dłaczego Naczelnny wódz sam w Siennie pozostał, nie można odgadnąć, albo się obawiał złej drogi dla armat, bowiem zaczęło puszczać, lub nie chciał za daleko od stolicy się oddalać, którą w nie bardzo obronnym stanie zostawił, lub co

— 200 —

może najprawdopodobniej, że bardzo była trudna dostawa żywności dla wojska.

Generał Skarżyński ruszywszy z Siennicy, udał się do miasteczka Latowicza, gdzie równie jak i po drodze zabierał Moskali do niewoli, którzy z bagażami po za armją pozostali, a uprowadzić ich dla złej drogi nie mogli. Tą samą drogą, i my za nim ruszyliśmy pod dowództwem generała Kickiego, tylko trochę później. Za podstąpieniem naszym pod Żelechów, awangarda nieprzyjacielska, stojąca na pozycji dla zasłony swej armji, złożona z kawalerji i artylerji, gdy się zbliżył Skarżyński, kilka razy dała ognia z armat i zrejterowała się opuszczając Żelechów, do którego Skarżyński wszedł, lecz gdy w dalszy marsz się puścił, o pół mili za miasteczkiem obaczył cały korpus rosyjski, stojący na pozycji. Nie mogąc z tak przemagającą siłą wdawać się w bitwę, w nocy opuścił Żelechów, cofając się razem z nami napowrót do Latowicza.

BITWA POD IGANIAMI.

Dnia 6go Kwietnia *) przyszedłszy do Latowicza zastaliśmy tam Naczelnego wodza, który z Siennicy przybył, a dowiedziawszy się że Dybicz z całym swym wojskiem od Ryk dąży ku Siedlcom, umyślił go uprzeczyć i z częścią swego wojska wyruszył ku Iganom, chcąc atakować Siedlce; drugą część wojska wyprawił do Róży, nakazawszy tam atakować Dybicza w marszu będącego i wstrzymać go w tym marszu, trzecią zaś część zostawił w Latowiczu, miejscu obronnym, ażeby sobie tył

*) Dnia 6go Kwietnia 1831 roku otrzymałem nominację, ogłoszoną, rozkazem dziennym, na pułkownika 6go pułku piechoty, za batalję pod Wawrem — mimo tego że wielu starszych miałem przed sobą.

— 201 —

i bok zabezpieczyć. Pod wsią Iganiami generał Prądzyński, dowodzący przednią strażą, zastał wojsko generała Palena na pozycji — zaraz go zaatakował i przymusił po wielkiej stracie opuścić to korzystne stanowisko. W tym ataku nasza piechota z bagnetem w rękę tak mocno napierała na ustępującego nieprzyjaciela, że cała jedna brygada Moskali, która co tylko z kampanji tureckiej przybyła na wzmocnienie armji Dybicza, uchodząc w popłochu przed tem natarciem, wpędzona na błota, tam cała wyginęła. Małą tylko liczbę z tej brygady pozostałych niedobitków w niewolę zabrano. Tym atakiem dowodził świeżo awansowany generał Romarino, mając tylko dwa bataljony 5go pułku. Z drugiej zaś strony waleczne pułki piechoty, czwarty i ósmy, lubo na moment wstrzymane morderczyni armatnim ogniem nieprzyjaciela, jednakże równie z bagnetem w rękę mężnym atakiem spędziły z pozycji artylerję nieprzyjacielską, potem obróciły się na kawalerję a zagnawszy ją na błota, zmusiły do poddania się. Resztę dokonał drugi pułk ułanów znaną swą walecznością. Nieprzyjaciel na wszystkich punktach pobity, z wielką stratą aż pod same miasto Siedlce cofać się musiał, zostawiwszy nam plac boju, kilka sztandarów i dwie armaty, straciwszy dwa stare pułki piechoty, które się w kampanji tureckiej odznaczyły, oraz mnóstwo koni z pod kawalerji. Noc nareszcie tamę tej morderczej bitwie położyła. Naczelný wódz dowiedziawszy się że Dybicz ze znacznym korpusem przybył do Siedlec na pomoc ustępującemu przed nami nieprzyjacielowi, nie mając pod ręką więcej wojska do dalszego ataku, cofnął się w nocy za rzekę Kostrzyn i tam obozem stanął. W tej batalji pod Iganiami zwycięstwo nasze byłoby jeszcze znaczniejsze, gdyby generałowie Jagmin i Stryński z swoją kawalerją wedle danego im polecenia byli działali. Z naszej

— 202 —

strony straciliśmy odważnego sztaboficera z 8go pułku piechoty, podpułkownika Karskiego, który z ciężkich ran odniesionych umarł. Po tej batalji zaraz pokazała się w naszym wojsku cholera, którą nam Moskale w niewolę wzięci wnieśli, a której dotąd nie znaleźliśmy. Z tej batalji żołnierze nasi wyszli z wielkimi zdobyczami, a szczególnie wiele się pokazało złota tureckiego. Nazajutrz Naczelný wódz postanowił zająć nieszczęsną pozycję nad Kostrzynie, rozciągając swe skrzydła do Wisły i Bugu. Generał Umiński z swoim korpusem stał w małym miasteczku Liwie nad Bugiem, na której to pozycji ciągle awantaże odnosił nad nieprzyjacielem. Poniżej nad rzeką Kostrzynie stała nasza brygada i bataljon grenadjerów, tudzież dwa pułki kawalerji pod komendą generała Rutiera a później generała Zawadzkiego we wsi Suchy, którą idzie droga uboczna z Siedlec do Warszawy. Na szosie, idącej z Warszawy do Siedlec, stała 1sza dywizja pod komendą generała Rybińskiego, na przedzie zaś nad samą rzeką Kostrzynie przy moście dywizja generała Łubieńskiego. Dywizja 3cia stała we wsi Kuflew i rozciągała się aż do miasteczka Lutowicza pod komendą generała Giełguda. Całą przestrzeń od Lutowicza aż do Wisły zasłaniał cały korpus rezerwy pod poczciwym generałem Pacem. Sam zaś Naczelný wódz z dywizją piechoty i korpusem kawalerji stał za Kałuszynem w rezerwie pod wsią Jędrzejowem. Ponieważ nieprzyjaciel najłatwiej mógł przejść Kostrzyn pod wsią Suchą, albo pod Kuflewem, przeto otrzymaliśmy rozkaz mieć się na ostrożności i czuwać nad tymi dwoma punktami. Przytem całe wojsko miało rozkaz ażeby skoro usłyszeli w jakiejbądź stronie strzelanie z armat, zaraz się cofało bez żadnego osobnego rozkazu w porządku ku Mińskowi. Marszałek Dybicz zebrałszy wszystkie swoje siły pod Siedlcami

— 203 —

i obwarowawszy się dobrze, chciał koniecznie być przez nas atakowanym, albowiem na tak mocnej pozycji stojąc był pewny zwycięstwa. Zaś Naczelný wódz nasz, zgadując myśli Dybicza, przytem polegając na radzie osób, które miały, jak powiadano, stosunki z dworami ościennymi, postanowił trzymać się odpornie, a w razie gdyby był atakowany przez Dybicza, cofać się pod Warszawę, i znów pod Grochovem stanąć na pozycji; tymczasem trawiąc czas marnie na pozycji obranej, na tym tylko poprzestaliśmy że napadami nocnymi wiele szkody nieprzyjacielowi zrzadzaliśmy. Widząc tedy Dybicz że rzeki Kostrzyn przejść nie myślimy, ani też atakować go, umyślił nas przez udane raptowne cofanie swego wojska ku Siedlcom zwabić, a po przejściu naszym przez Kostrzyn chciał nas oskrzydlić z wszystkich stron i przymusić do stoczenia walnej bitwy w okolicy Siedlec. Tym końcem dał się spostrzedz dnia 15go Kwietnia z rana na całej linii nieprzyjacielskiej wielki ruch, co nas zmusiło zaraz stanąć pod broń. Wkrótce też nieprzyjaciel, dawszy kilka wystrzałów armatnich, zaczął się cofać na całej swej linii z największym pospiechem, udając jakoby był zmuszony cofać się przed nami. Naczelný wódz jednak nie dał się tem w błąd wprowadzić i wysłał jeno mocny rekonesans za nieprzyjacielem, chcąc się przekonać co to cofanie miało znaczyć? Reszta wojska została na swem stanowisku. Rekonesans wysłany znalazł całe siły nieprzyjacielskie zebrane pod Siedlcami i mocny korpus kawalerji stojący koło Mokobud i nie wdając się w bitwę, cofnął się napowrót. Nie sądził Dybicz ażebyśmy byli tyle przezornymi, jakoż gdy ta zasadzka mu się nie udała, wojska jego nazajutrz znów na swe miejsca powróciły. W takiej pozycji, jedni drugich obserwując, staliśmy aż do 27go Kwietnia.

— 204 —

Dybicz znów sądził że może w okolicy Mińska do głównej batalji nas przymusi i postanowił w 30.000 doborowego wojska przejść nagle Kostrzyn pod Kuflewem, korpus Giełguda zaatakować i szybkim marszem idąc, stanąć na szosie *à cheval*, którym to sposobem sądził że jeszcze przed główną bitwą uda mu się te oddziały naszego wojska odciąć, któreby nie zdążyły z głównym obozem się złączyć. Generał Giełgud skoro został zaatakowany, silnie odparł nieprzyjaciela, a kawalerja pod dowództwem walecznego pułkownika Dębińskiego bardzo awantażownych kilka szarż zrobiła, tak że nieprzyjaciel nie śmiał tak prędko naprzód się posuwać jak zamyślał, przeto całe wojsko nasze z całej linii miało czas zebrania się przed świtem pod Mińsk. Naczelný wódz zostawiwszy korpus Giełguda na pozycji w Mińsku, z poleceniem aby w razie, gdyby został przez nieprzyjaciela atakowany, w największym porządku cofał się na pozycję mocną pod Wielkie Dębe, a stamtąd po pewnym przestanku aż ku Miłosnie. Aliści zaraz z rana Giełgud został atakowany przez Dybicza w Mińsku, a po lekkim oporze, stosownie do otrzymanego rozkazu, cofnął się pod Wielkie Dębe, na której to pozycji całe nasze wojsko było rozlokowane i zaczęło się już ku Miłosnie cofać. Widząc Dybicz że i ten zamiar mu się nie udał, a nie chcąc przyjąć batalji pod Warszawą, mając w pamięci tyle strat pierwej poniesionych, nareszcie nie mając żadnych resursów w okolicy pustej, jaką była okolica Grochowa, a wszystkie awantaże widząc po naszej stronie — stanął zaraz za Mińskiem, w celu dania wypoczynku swojemu wojsku. Naczelný wódz, sądząc że w tej pozycji zatrzyma się jakiś czas nieprzyjaciel, przewidując z pewnością że pod Warszawę dalej nie pójdzie, zamyślał już wtenczas o projekcie przejścia Bugu i Narwi i uderzenia raptem

— 205 —

na gwardje, które w tamtych stronach już się rozlokowały. Co tylko wojsko przeznaczone do tego w marsz ruszyć miało, gdy Naczelnemu wodzowi dano znać że Dybicz zaczął się cofać znów ku Siedlcom. Z tego powodu nasz marsz na gwardje został

wstrzymany, a natomiast dnia 2go Maja ruszyliśmy znów za nieprzyjacielem i zajęliśmy pozycję nad rzeką Kostrzyniem, z tą różnicą, że pierwsza dywizja, w której ja byłem z moim pułkiem, stanęła pod Kuflewem, dywizja 3cia i 4ta od Kuflewa aż do Zimnowód, korpus zaś Umińskiego, główną kwaterę mając za Zimnowodami, pilnował linii aż do Bugu. Teraz bowiem Dybicz przeniósł swą główną kwaterę za Siedlce do wsi Suchej, którą zupełnie zburzywszy, naokoło ufortyfikować kazał. Naczelnym wódz stojąc z resztą wojska główną, kwaterą w Mińsku, zaczął teraz na prawdę myśleć o wyprawie na gwardje, zostające pod dowództwem Wielkiego księcia Michała; ażeby zaś swój ruch lepiej zamaskować, wyprawił generała Chrzanowskiego z brygadą Romarina, składającą się z 1go i 5go pułku piechoty i bataljonu wolnych strzelców, brygadą kawalerji Ambrożego Skarżyńskiego, oraz 6ciu działami ku Zamościowi. Chrzanowskiemu polecił oczyścić z nieprzyjaciela okolicę od Warszawy do Zamościa, oraz uderzyć na wojsko stojące w mieście Kocku pod generałem Gerstenzweigem; przyszedłszy do Zamościa tam się wzmocnić i następnie uderzyć na korpus generała Rüdigera, który od Wołynia ciągnął.

WYPRAWA NA GWARDJE.

Naczelnym wódz chcąc atak projektowany na gwardje nieprzyjacielskie do skutku doprowadzić, rozkazał kilku pułkom nowym przyjść na linię bojową, a tem

— 206 —

samem widział potrzebę powiększyć swe wojsko o jedną, dywizję, której dowództwo oddał generałowi Karaibskiemu, oficerowi zasłużonemu i zdolnemu, wykształconemu w szkole Napoleońskiej. Do tej dywizji 5tej byłem i ja z pułkiem moim przeznaczony, i razem z generałem Zawadzkim wyszedłem z pod Kuflewa do wsi Zimnowód, gdzie reszta tej dywizji stała, to jest 3ci i 14ty oraz 20ty pułk piechoty, który z 6tym pułkiem piechoty składał jedną brygadę. Ta dywizja należała do korpusu generała Umińskiego.

W kilka dni po mojem przybyciu wysłany zostałem z pułkiem moim na posterunek za wieś Zimnowody, gdzie z kawalerją Lubelską i pułkiem Augustowskim stałem dni kilka, robiąc częste rekonesanse ku Suchej, głównej kwaterze Dybicza — gdy wtem powracając 11go Maja z uczynionego rekonesansu wieczór, odebrałem rozkaz udania się natychmiast do dywizji, a skoro tam przybyłem, zaraz na całą noc wyruszyła dywizja w marsz, a idąc bezprzestannie dzień i noc przyszliśmy do Kruszewa, zaś drugiego dnia, idąc na Radzimin, przybyliśmy pod Serock. Z wielkiem naszym ukontentowaniem pod tem miasteczkiem po mostach świeżo zrobionych przeszliśmy rzeki Narew i Bug. Za Radziminem spotkałem i inne dywizje, to jest 1szą, 2gą i 3cią, wraz z odpowiednią artylerją, tudzież cztery dywizje kawalerji maszerujące, a na czele ich Naczelnego wodza z całym sztabem. To nas utwierdziło w mniemaniu, że nie gdzie indziej jak tylko na gwardje osobiście nas prowadzi. Taką upojeni byliśmy radością z tego powodu, że byliśmy pewni zwycięstwa nad gwardjami. Tymczasem Naczelnym wódz chcąc ten swój ruch zamaskować, ażeby Dybicz, który za Kałuszynem z całym swem wojskiem stał, o nim się rychło dowiedzieć nie mógł, a tem samem gwardjom, skoro

— 207 —

będą atakowane, na pomoc nie przybył, rozkazał Umińskiemu ażeby z dywizją 4tą piechoty, oraz z dwoma pułkami strzelców i z dywizją kawalerji zasłaniał nas wzdłuż całej linii zajętej przez nieprzyjaciela, a w przypadku gdyby był atakowany, ażeby tak manewrował, iżby Dybicz nie mógł się dowiedzieć że ma tylko z nim do czynienia, ale mniemał że Umiński jest przednią strażą Naczelnego wodza, działającego niby od Warszawy. W rzeczy samej zaraz nazajutrz generał Umiński, atakowany przez Dybicza, cofnął się aż pod Mińsk, a później powtórnie atakowany, zaczął ustępować niby ku Warszawie. Gdy tedy Dybicz i tym razem nie mógł nas zmusić do przyjęcia walnej bitwy, sądząc że Naczelnym wódz chce go koniecznie ściągnąć pod Warszawę i że jedynie z tylną strażą ma do czynienia, zatrzymał swe wojska między Mińskiem a Kałuszynem i uformował nową linię, sam udał się do Siedlec i tam główną kwaterę założył, będąc pewnym że Skrzynecki z całą armją znajduje się pod Warszawą. Gdy to się działo Skrzynecki tymczasem przeszedł 12go Maja w nocy Bug i Narew, a dywizja piąta stanęła w Nowejwsi obozem, o milę za Serockiem, zaś dywizja 3cia za tą wsią.

Dnia 13go Maja dywizja nasza odebrała rozkaz być w pogotowiu do marszu i przeznaczoną została do korpusu generała Łubieńskiego. Jakoż w rzeczy samej o godzinie 1szej z południa wyruszyliśmy z obozu, udając się przez Popów pod miasteczko Wyszków; tam przenocowawszy udał się korpus do miasteczka Broka, przed którym nasza piechota i artylerja, idąca w awangardzie, uderzyła na szwadron gwardji szaserów konnych, który niespodziewając się ataku i nie wiedząc co robić, zdołał za pomocą dobrych i wypoczętych koni uciec przed naszymi, zostawiwszy kilku rannych. Pod Brokiem wypocząwszy

— 208 —

parę godzin, z największą ostrożnością udał się korpus ku Nurowi; doszła nas bowiem wiadomość że tam miało stać kilka pułków kawalerji i piechoty nieprzyjacielskiej, i gdyby nie za nadto wielka przezorność naszej przedniej straży w unikaniu spotkania z nieprzyjacielem, byłby się dostał w ręce nasze cały bataljon saperów gwardji, z wszystkimi swemi narzędziami i przyborami, i szwadron ułanów gwardji, którzy ostrzeżeni wcześniej, spalili most na Bugu i magazyn soli i poczęli uchodzić, lecz atakowani przez naszych, poniosłszy znaczne straty, pod zasłoną nocy zdążyli ująć pogoni, chroniąc się w lasach koło Ciechanowa. W tej akcji zginął z naszej strony kapitan Skarżyński od szaserów, powszechnie żalowany, który z swoim szwadronem szarżując na czworobok saperów, przeszyty kilkoma kulami, żyć przestał. Wkrótce cały nasz korpus nadciągnął i stanął dnia 15go Maja nad Nurem. Dnia 17go Maja generał Łubieński postanowił zrobić wyprawę na miasteczko Ciechanów, gdzie prócz znacznego magazynu siana, owsa i mąki na chleb dla armji rossyjskiej, znajdował się i oddział wojska, pozostawiony do strzeżenia tych magazynów. Tę wyprawę porucił generał Łubieński pułkownikowi Lewińskiemu, szefowi swego sztabu, dawszy mu do tego dwa bataljony z 6go i 3go pułku, tudzież pułk kawalerji. Marsz tego oddziału nocną porą był tak dobrze pokierowany, że bez najmniejszej straty z naszej strony, cały oddział rossyjski, wraz z urzędnikami, dostał się do niewoli, przyczem cały magazyn zabrano.

Gdy nasz korpus zostawał nad rzeką Nurem w celu obserwowania armji Dybicza, stojącego między Siedlcami a Kałuszynem, Naczelnym wódz po rozłączeniu się z nami pod Serockiem, wysłał korpus generała Giełguda przez Ostrołękę ku Łomży, tak dla zakrycia swego lewego skrzydła, jako też i działania wspólnie przeciw gwardjom,

sam zaś ruszył od Ostrołęki prosto na dywizję generała Büstroma, która w okolicach Śniadowa na całej przestrzeni między Narwią a Bugiem była rozlokowana. Od Śniadowa Naczelny wódz zamiast pędzić dalej przed sobą nieprzyjaciela, pierzchającego w największym nieporządku przed naszym niespodziewanym napadem, zatrzymał się nagle i cały dzień nad rzeczką błotnistą między Kleczkowem i Kosterami oczekiwał wiadomości od generała Łubieńskiego z nad Nura, czy armja Dybicza spokojnie stoi na swej pozycji; szło bowiem Naczelnemu wodzowi o to, ażeby Dybicz nie wziął mu tyłu, w razie gdyby miał udać się za gwardjami. Takie wahanie się Naczelnego wodza sprawiło że gwardje miały czas się skoncentrować i do ataku naszego przygotować.

Tymczasem Dybicz, stojąc najspokojniej na swej pozycji, ani wiedział co się z gwardjami dzieje. Dopiero po ataku na Ciechanów żyd liwerant, któremu udało się dostać do Dybicza o północy, doniósł mu o ruchu naszej armji. Z początku nie chciał mu wierzyć, lecz gdy kurjer, od Wielkiego księcia Michała wysłany, potwierdził mu tę wiadomość a wystawiwszy przykre położenie gwardji, wezwał go na pomoc, dopiero Dybiczowi oczy się otworzyły; w największej zatem pasji dał natychmiast wojsku swemu rozkaz marszu na pomoc gwardjom, zostawiwszy jednak pewną część wojska przeciw generałowi Umińskiemu.

Generał Łubieński wysyłając częste patrole w celu zasiągnięcia pewnej wiadomości o armji Dybicza, dowiaduje się że tenże wiedząc już o naszym ruchu, w 74000 wojska jak najspieszniej idzie ku Nurowi na Ciechanowice, chcąc flankowym marszem odciąć Naczelnemu wodzowi drogę do Ostrołęki i rzeki Narwi. Tę wiadomość doniesiono zaraz Naczelnemu wodzowi, znajdującemu się natenczas pod Tykocinem, w pogoni za gwardjami. Sam zaś

generał Łubieński gotował się do stawienia jak najsilniejszego oporu nieprzyjacielowi, ażeby tymczasem dać Naczelnemu wodzowi czas do przybliżenia się pod Ostrołękę.

W sam dzień Zielonych Świąt, to jest dnia 20go Maja, nad wieczorem byliśmy zaatakowani przez awangardę Dybicza. Cały nasz korpus stał uszykowany w dwie bojowe linje. W pierwszej linji stał 3ci i 14ty pułk piechoty — w drugiej 6ty i 20ty pułk — prócz tego przy każdej linji stała brygada kawalerji i stosowna artylerja. Już zaczął się ogień tyraljerski a nieprzyjaciel już wysuwał się z lasów Ciechanowieckich, gdy generał Łubieński nad wieczorem, po mocnym ogniu artylerji, rozkazał naszej drugiej linji pod komendą generała Kamińskiego ustępować traktem prowadzącym do Czyżewa, pierwsza zaś linja miała ten sam ruch rozpocząć skoro my przejdziemy wieś Laskowiec, leżącą nad błotami i lasami. Ledwie nasza druga linja przybyła do tej wsi i przeszła most na małej rzeczce, udając się dalej ku Czyżewowi, gdy generał rosyjski Berg, korzystając z pory po zachodzie słońca, oraz widząc że nasza pierwsza linja jeszcze swego odwrotu nie zaczęła, wysunął się z lasu pobliskiego z całą dywizją ciężkiej kawalerji i baterją artylerji konnej i stanął na pozycji przed wsią Laskowcem, między nami i pierwszą linją, która właśnie miała z generałem Łubieńskim za nami przez tę wieś przechodzić. Już dobrze się zmierzchno gdy generał Łubieński, nie spodziewając się tak blisko nieprzyjaciela, rozkazał także pierwszej linji cofać się w szachownicę ku wsi Laskowcu. Nagle przed tą wsią widzi Łubieński nieprzyjaciela na pozycji z wymierzoną na swe kolumny baterją artylerji, przytem generał Berg był tak ośmielony, że przez swego adjutanta wezwał generała Łubieńskiego do poddania się. Generał Łubieński stanowczo odpowiedział że z bagnetem w rękę potrafi sobie drogę

otworzyć. Generał Berg nie spodziewając się może tak śmiałej odpowiedzi, kazał do pierwszej kolumny piechoty, która na czele była, dać z wszystkich armat ognia kartaczami. Ogień ten jednak na kilkadziesiąt kroków żadnej prawie szkody pierwszemu bataljonowi pułku trzeciego nie zrobił, zaś atak kirysjerów tak dzielnie bataljon ten odparł a rotowym ogniem takie zamieszanie i zniszczenie w szeregach nieprzyjaciela sprawił, iż Berg z wstydem ze swojej pozycji cofnąć się musiał, zostawiając wolną drogę ku traktowi, idącemu z Broków do Czyżewa, którym to traktem generał Łubieński pod zasłoną nocy, po małej stracie, szczęśliwie do miasteczka Czyżewa przybył, gdzie się z nami wśród powszechnej radości złączył. Co do tego złączenia się naszego, dodać jeszcze muszę że generał Kamiński, będąc pewnym że Łubieński za nim postępuje, spokojnie swą drogą szedł do Czyżewa, nagłe usłyszawszy mocną kanonadę i rzęsiasty ogień ręcznej broni od strony Łubieńskiego, zaraz swój korpus zatrzymał, a mnie z dwoma bataljonami, dwoma armatami i pułkiem Mazurów wysłał w ową stronę. Idąc tedy z mym oddziałem w nocy z całą ostrożnością, przybliżyłem się do wsi Laskowca, a słysząc z daleka gwar wielki, jak gdyby w obozie — sądziłem że tam jest Łubieński — lecz jakież było moje zdziwienie, gdy przy małym moście pod samą wsią przywitany zostałem gradem kul nieprzyjacielskich. Cofnąłem się tedy i przyniosłem o tem raport generałowi Kamińskiemu. Generał Łubieński poszedł inną drogą ku nam, tak że przy naszym połączeniu się w Czyżewie, Kamiński od strony Nura a Łubieński od strony Broku się zeszedli. Na tem się skończyło owo spotkanie, które mogło smutne mieć następstwa gdyby nie przytomność generała Łubieńskiego i męstwo naszych żołnierzy. Widać z tego jak mocno musiało być

zdemoralizowane wojsko rossyjskie, kiedy generał Berg mając tak przeważne siły nad Łubieńskim i tak pewny będąc zwycięstwa, że aż go wezwał do poddania się, przed jednym naszym bataljonem ustąpił, zaniechawszy zamiaru atakowania nas. W tem tak niespodziewanem starciu najwięcej męstwa okazał bataljon 1szy pułku 3go, oraz świeżo uformowany i niezupełnie jeszcze uzbrojony 14ty pułk piechoty, który atakowany przez kirysjerów nieprzyjacielskich, kosami ich odpędzić zdołał, nakoniec bataljon

2gi mego 6go pułku piechoty, który również atak kawalerji kilkakrotnie dzielnie odparł, a przez to ułatwił cofanie się naszego wojska w porządku do Czyżewa. Najbardziej zaś mężnym okazał się major Żarski z mego pułku, który idąc na czele tyraljerów, zasłaniających nasz odwrot, odbił zostawionych na placu bojowym sześć armat artylerji konnej kapitana Kołyski, który, jak się tłómaczył, miał być przez kawalerję nieprzyjacielską tak nagle napadniętym, iż chcąc ludzi i konie od zabrania uratować, armaty przymuszony był zostawić — te armaty kazał Żarski swoim ludziom ciągnąć i tak broniąc się mężnie przeciw nacierającemu nieprzyjacielowi, szczęśliwie uprowadził je z placu boju i generałowi Łubieńskiemu oddał. Łubieński oceniając ten tak ważny czyn majora Żarskiego i żołnierzy jego, w raporcie do Naczelnego wodza najchlubniejsze dał o tem świadectwo. Jest to dowodem co można było przy waleczności i poświęceniu się naszego żołnierza zrobić, gdyby chciano i umiano z tego zapału wojska korzystać!

Odpocząwszy parę godzin w Czyżewie, oraz spaliwszy tam znajdujący się most, cały nasz korpus połączony ruszył do Zambrowa, gdzie o godzinie 11 przed południem stanął. Zastaliśmy w tem mieście tę część wojsk naszych, które z Naczelnym wodzem były pod

— 213 —

Tykocinem, a teraz szły pod Ostrołękę i Śniadów. Nasz korpus stanął na pozycji za miastem, skąd dopiero nazajutrz ruszyliśmy ku Ostrołęce, zostawiając Śniadów po naszej prawej stronie.

Generał Łubieński otrzymał rozkaz zasłaniania całego wojska, formując tylną straż, nie tylko przeciw armji Dybicza, która za nami postępowała od Nura, lecz i przeciw gwardjom, które widząc się wolnymi od niebezpieczeństwa, jakie im groziło, śmiało teraz za ustępującym wojskiem Naczelnego wodza dążyły. Nasz marsz z Zambrowa był jak najpowolniejszy. Szliśmy ciągle gotowi do odparcia nieprzyjaciela, spodziewając się co moment jego napadu. Tak dalece był nasz marsz powolny, że prawie przez cały dzień uszliśmy jeno dwie mile. Nad wieczorem przyszedł nasz korpus do wsi Gostyr, za smugiem błotnistym i nieprzystępnym leżącej. Przyczyna tej powolności marszu była ażeby dać czas wojsku Naczelnego wodza zbliżenia się do Ostrołęki i uczynić potrzebne przygotowania do spodziewanej tamże bitwy.

BITWA POD OSTROŁĘKĄ.

W Gostyrach stanęliśmy obozem na pozycji, rozebrawszy most na bagnistej rzece, za znalezioną tam usypaną już baterją ustawiliśmy 2 armaty, pod asekuracją jednej kompanji piechoty, dla zasłonięcia drogi, idącej od wsi Jastrząbka do Zambrowa. Noc całą z 23go na 24go Maja spędziliśmy spokojnie. Gdy z rana o godzinie 8mej Naczelnny wódz z swoim sztabem przybył do nas, zaraz cały nasz korpus stanął pod bronią. Naczelnny wódz podziękowawszy przed irontem wojska generałowi Łubieńskiemu za jego waleczne prowadzenie korpusu, oświadczył

— 214 —

oraz podziękowanie generałowi dywizji Kamińskiemu, pochwalił waleczność 3go, 6go i 14go pułku piechoty w ataku nad Nurem — rozkazał sobie oficerów, podoficerów i żołnierzy do nagrody przedstawić, a szczególnie majora Żarskiego z 6go pułku i kapitana Kuna z 3go pułku — nakoniec przemówił do całego wojska, zachęcając do dalszej odwagi i wytrwałości. W tej chwili od wsi Jastrząbka ukazał się wielki tuman kurzu, a wkrótce obaczyliśmy i wojsko rossyjskie formujące się pod wsią. Naczelnny wódz natychmiast zajął się rozpoznaniem sił nieprzyjacielskich, a znając dobrze tę pozycję, idąc bowiem za gwardjami stał niepotrzebnie w tem miejscu dzień cały, wiedział że z przyczyny moczarów, ciągnących się przed wsią Jastrząbką, nieprzyjaciel nas atakować nie może, lecz musi te błota obejść od strony Sokołowa i że stamtąd atak nastąpi. Polecił tedy ustawić nasz korpus od strony Sokołowa na pozycji i generałowi Łubieńskiemu rozkazał w tej pozycji czekać na nieprzyjaciela, a po krótkim oporze cofać się pod zasłoną nocy ku Ostrołęce. Byliśmy pewni że to postawienie naszego korpusu pod wsią Gosterami było potrzebne Naczelnemu wodzowi do uzyskania czasu, ażeby tak jego wojsko jak też i korpus generała Paca, dążący od Broku i Wyszkowa po naszej prawej stronie ku Ostrołęce, mógł przejść Narew pod Ostrołęką, a dopiero za tą rzeką na mocnej stanąć pozycji. Lecz jakże wszystko przeciwnie się stało! Prawie wszystko sprzyściło się tutaj na upadek naszej sprawy i nieszczęsną stratę wojska i najlepszych oficerów. Przeszedłszy bowiem Narew, ani planu, ani dążności żadnej, ani nakoniec porządku nie było widać. Nieprzyjaciel zastał nas jak gdyby ze snu głębokiego obudzonych. Naczelnny wódz sam nie wiedział co się dzieje i co ma robić? Smutek po stracie tylu przyjaciół

— 215 —

i znajomych zmusza mnie zamilknąć i nie poruszać dalej tego bolesnego przedmiotu. Późniejsze czasy prawdę wykryją, dlaczego nad brzegami Narwi, w pamiętnej wojnie 1831 roku o niepodległość, taką klęskę ponieśliśmy?

Nad południem dnia 24go Maja Naczelnny wódz opuścił nas, stojących pod Gosterami, zostawiwszy potrzebne dyspozycje generałowi Łubieńskiemu. Nieprzyjaciel zdawał się kusić o odebranie przeprawy we wsiach Puki i Kleczkowie, lecz te ataki były udane, mające na celu odwrócić naszą uwagę od tej strony, skąd prawdziwy atak miał nastąpić. Dopiero przed zachodem słońca nieprzyjaciel w silnej masie okazał się nam od wsi Sokołowa i poprzedzony liczną kawalerją i artylerją zaczął na nas silnie nacierać. Więcej jak kilka godzin wstrzymywaliśmy ten atak, wystawiwszy całą naszą artylerję, a po zachodzie słońca, gdy się ściemniać zaczęło, ustępować kazano na wieś Puki ku Ostrołęce, przepuszczając naprzód naszą kawalerję, która dla wąskiego miejsca nic działać nie mogła. Mój 1szy bataljon pod dowództwem przezornego majora Valentina, a mianowicie 2ga kompanja, dowodzona przez kapitana Tadeusza Górskiego, zasłaniała cały korpus i przez cały ten marsz mężnie odpierała masy kawalerji nieprzyjacielskiej aż do wsi Kruzla. Idąc całą noc i pominawszy wieś Kruzla, za gęstym lasem przeszliśmy mały most na równinie między Ostrołęką i błotami wsi Suski. W tem miejscu cały nasz korpus zatrzymano. Major Valentin z swoim bataljonem i dwoma armatami postawiony został za tym małym mostem, któryśmy przeszli, naprzeciw drogi idącej do lasu. Trudno pojąć z jakich powodów nas na tak niekorzystnym miejscu zatrzymano, dlaczego nie kazano raczej przejść na drugą stronę Narwi tej samej nocy, zostawiając tę stronę bagnistą nieprzyjacielowi?

— 216 —

Stanąwszy trochę opodal od naszego bataljonu w kolumnach, oczekiwaliśmy wschodu słońca, czyli tego tak nieszczęśliwego dnia. Stojąc tak z resztą pułku w sukursie majorowi Valentin, usłyszałem kilka wystrzałów ręcznej broni i parę armatnich od strony, gdzie stał major Valentin; dojechawszy sam na to miejsce, dowiedziałem się że w tym momencie ukazał się był patrol kawalerji nieprzyjacielskiej, idący wprost na nich, i że za daniem ognia umknął, mając ранego oficera i kilku żołnierzy. Wydawszy stosowne rozporządzenia względem zachowania jak największej ostrożności i rozkazawszy armaty kartaczami nabić, udałem się znów na moje miejsce, a o tem zdarzeniu posłałem zaraz raport do generała Łubieńskiego. Na ten raport odebrałem rozkaz ażebym się starał, w razie jeżeliby nieprzyjaciel most chciał odebrać, całemi siłami tego mostu bronić. Adjutantowi, który z tem poleceniem przybył do mnie, odpowiedziałem ażeby generałowi Łubieńskiemu z mej strony przedstawił że mostu tego bronić nie mamy potrzeby na tak małym błocie, albowiem nieprzyjaciel bez niego się obejdzie i na innym miejscu przejść może to bagnisko. Leżąc przy koniu na

ziemi, w niespełna dwie godziny znów usłyszałem kilka wystrzałów w tej samej stronie co wprzód, poczem ogień ciągle się wzmagał. Rozkazałem tedy pułkowi stanąć pod bronią, a sam udałem się z tyraljerami naprzód; przybywszy do mostu zastałem majora Valentin stawiającego opór nieprzyjacielowi, zbliżającemu się znacznymi kolumnami piechoty i artylerji ku mostowi, mającemu przed sobą cały pułk strzelców rozciągnięty na tyraljerach. Zaraz kazałem moim tyraljerom po obu stronach mostu ogień

rozpocząć, by nieprzyjacielowi nie pozwolić przejścia przez błota; bataljonowi majora Valentin kazałem bronić mostu do ostatka. Wkrótce przybył do mnie generał Kamiński

— 217 —

i powtórzwszy rozkaz bronięcia mostu, odjechał zostawiając mnie samego. Tymczasem nieprzyjaciel mocnymi masami piechoty natarł na most, sypiąc rześnistym ogniem ręcznej broni i armat na bataljon majora Valentina, tak dalece, że ten straciwszy wielu ludzi, dłużej przeciw tak przemagającej sile utrzymać się nie mógł; gdy więc tyraljerowie nieprzyjacielscy przeszedłszy błota tył mu zabierać zaczęli, rozkazałem pierwaj most popsuć, a później powoli się cofać za tamte dwa bataljony, którymi dość długo wstrzymywałem nieprzyjaciela. Gdy korpus Dybicza zaczął wychodzić z lasu, wtenczas z całym moim pułkiem jak najpowolniej się cofając, stanąłem na pozycji za błotami. Tu dopiero ujrzeliśmy całe wojsko Dybicza z artylerją, formujące się do boju i posuwające się ku nam; kawalerja zaś jego z boku nam zachodziła. Dopiero teraz reszta dywizji przyszła mi w pomoc i stanęła na pozycji, lecz gdy artylerja nieprzyjacielska zaczęła na nas silnym ogniem miotać, otrzymaliśmy rozkaz cofania się do miasta Ostrołęki. Przechodząc przez miasto, oprócz wielkiego wszędzie nieładu, nie widziałem żadnych przygotowań do obrony, spostrzegłem tylko dwa czwarte bataljony z 4go i 8go pułku, stojące kompanjami po stodołach, dla zatrzymania, jak mi mówili, nieprzyjaciela, gdyby tenże chciał zbliżyć się do miasta. Cóż więc uczynił Naczelnny wódz, który dniem wprzód nas opuścił pod Gosterami udając się do Ostrołęki, zostawiwszy nas w mniemaniu że tam spieszy przygotować się do obrony, obracć miejsce dogodnie do stoczenia batalji korzystnej, zwłaszcza z tak potężnym nieprzyjacielem, który prócz gwardji liczył 74000 doborowego żołnierza pod komendą samego Dybicza? Niestety, czy to ze zbyt wielkiego zaufania w swe siły, czyli z innych jakich powodów, których trudno odgadnąć, Naczelnny wódz przybywszy do Ostrołęki,

— 218 —

najspokojniej i nie czyniąc żadnych przygotowań cały dzień przepędził; wojska stojące tak po tej, jak i po tamtej stronie Narwi, nie ustawił w pozycji militarnej. Zajmowało ono miejsca dla siebie dogodne, jakby nie przed batalją, a sam wódz pozycji nad rzeką Narwią ani objechał, ani na przypadek ataku nie poczynił stosowych rozporządzeń. Dopiero gdy został uwiadomiony że cała armja

Dybicza zbliża się i idzie prosto na Ostrołękę, wtenczas całe wojsko otrzymało rozkaz przejścia na drugą stronę Narwi, a więc i nasz korpus; tylko te dwa bataljony 4go i 8go pułku miały rozkaz bronić mostu, a w razie napadu, przejść i zniszczyć go za sobą. Nawet zapomniał Naczelnny wódz dwie wielkie reduty, zrobione przez generała Sakena po obu stronach miasta, kazać zburzyć, z których nieprzyjaciel tak dobrze umiał korzystać, obsadziwszy je armatami, skąd tyle nam strat i zniszczenia zadał. Przeszedłszy z pułkiem przez most i znajdując się po drugiej stronie Narwi, zobaczyłem tylko kompanję artylerji pozycyjnej stojącą z armatami wzdłuż brzegów rzeki, a na wzgórzach zbierające się 1szą i 2gą dywizję piechoty, niektóre baterje artylerji zaś udające się spokojnie traktem do Rożan. Dostycć że wszyscy byli pewni że na drugą stronę Narwi nieprzyjaciel ani zajrzy i spokojnie tam stać pozwoli. Pytam się o korpus generała Giełguda, powiadają mi że tenże w Łomży pozostał, lecz po co i wedle jakiego planu, trudno było zgadnąć. Wtem adjutant Naczelnego wodza przynosi naszemu korpusowi rozkaz ażeby się udał na wzgórze, będące naprzeciw Ostrołęki; tam mają żołnierze zdjąć tornistry i odpoczywać, czekając dalszych rozkazów. Zgoła zdawało się że tego dnia nic już nie będzie. Była wtenczas może godzina 9ta z rana dnia 26go Maja. Dzień ten był bardzo pogodny, żadna chmura nie zakrywała nieba

— 219 —

i gorąco zaczęło dokuczać. Naczelnny wódz nie spodziewając się zapewne tak śmiałego postępu armji Dybicza, obaczywszy go tak blisko, rozesał na wszystkie strony swych adjutantów, ażeby wojsko które z nim z pod Tykocina przybyło, zebrać do porządku, a bataljonom 4go i 8go pułku rozkazano ażeby miasta Ostrołęki do ostatniego broniły i tylko przed wielką przemocą ustępowały. Dywizja 2ga generała Małachowskiego uformowała się najprędzej na wzgórzach, naprzeciw mostu, za tąż dalej dywizja 1sza generała Rybińskiego, a za górami nasza dywizja 5ta generała Kamińskiego. Ledwie się to stało, już czwarte bataljony 4go i 8go pułku, parte kolumnami nieprzyjacielskimi, zmuszone były z wielką stratą ustępować z miasta. Nieprzyjaciel tak żywo za nimi postępował, że razem na most weszli i nie mogli go wedle rozkazu rozebrać; zaś artylerja nasza rozstawiona wzdłuż brzegu Narwi dla asekuracji mostu, wkrótce przez liczne baterje rossyjskie, postawione na korzystnej pozycji z tamtej strony rzeki, w części zdemontowana, musiała w bezpieczniejsze miejsce się cofnąć. Zatem wszystkie bataljony grenadjerskie z korpusu generała Szachowskiego przeszły most zaraz za naszymi, uformowały się po naszej stronie przed mostem, mając szosę, czyli bitą drogę wysoką przed sobą, za którą jak za wałem jakim ukryci stanęli, a za ustępującymi bataljonami 4go i 8go pułku wysłali swoich tyraljerów pod zasłoną dwóch mocnych baterji, postawionych z obu stron miasta Ostrołęki, mających jedna 48 a druga 36 dział ciężkiego wagomiaru. Gdy to obaczył Naczelnny wódz, dopiero poznał popełniony błąd, sądząc jednak że walecznością swego żołnierza zdoła to naprawić i zdąży bataljony nieprzyjacielskie albo w niewolę zabrać, lub z wielką stratą przepędzić na drugą stronę Narwi i tej rzeki stać się panem.

— 220 —

Najpierwej dywizja 2ga generała Małachowskiego otrzymała rozkaz uderzyć na nieprzyjaciela i most odebrać. Ten atak lubo śmiały i z wielką, determinacją wykonany, jednak udać się nie mógł, bo był wbrew zasadom militarnym przedsięwzięty. Sam Naczelnny wódz z wszystkimi generałami na czele prowadził ten atak. Już nieprzyjaciel przed tak silnym natarciem z wielką stratą opuścił szosę i w nieładzie uciekał przez most do miasta, już nasi byli panami mostu, gdy nagle obie baterje zaczęły miotać rześniste i zgubny ogień granatowy, który jak piorun zaczął szeregi nasze rozbijać i śmierć roznosić. Nasi nie będąc świeżymi siłami wspierani, nadto nie mając pod ręką artylerji, któraby te baterje, morderczym, ogniem zionące, do milczenia zmusiła, z niemalą stratą musieli odstąpić mostu i szosy, aby się wycofać z pod tak straszliwego ognia. Widząc to nieprzyjaciel znów za nami szedł wstępny bojem i znów usadowił się w pierwszej swej pozycji. Naczelnny wódz w zapale gniewu i w pomieszeniu, że

ten pierwszy atak mu się nie udał, nie myśli o sposobie lepszego uporządkowania powtórnego ataku, lecz daje rozkaz 1szej dywizji generała Rybińskiego: powtórnego uderzenia na nieprzyjaciela. Ta dywizja, lubo widziała z dala nieszczęśliwy pierwszy atak, lecz mając zaufanie w wodzu i pełna zapału, śmiało i bez wahania rzuca się na nieprzyjaciela, spędza go powtórnie z pozycji i rzuca za most, lecz obsypana deszczem granatów z tych dwóch piekielnych baterji, z ogromną stratą cofać się począła, czem nieprzyjaciel ośmielony, zajmuje powtórnie utraconą pozycję i ściga naszych. Te dwa nieszczęśliwe ataki powinny były Naczelnego wodza przekonać o mylności jego dyspozycji, których skutkiem były jedynie wielkie straty i upadek ducha w wojsku. Naczelnny wódz w uniesieniu gniewu woła na adjutantów i rozsyła

— 221 —

ich ażeby mu artylerję sprowadzili. Ci donoszą że artylerji nie ma, albowiem stosownie do otrzymanego rozkazu udała się do miasta Rożan. Wynajdują nareszcie baterję jedną majora Bilickiego, tę ustawiają na pozycji przeciw jednej z baterji nieprzyjacielskich, po prawej stronie miasta się znajdującej. Naczelnny wódz straciwszy zimną krew i rozwagę, miotany złością i niecierpliwością, wydaje

5tej dywizji generała Kamińskiego nieszczęsny rozkaz aby przypuściła trzeci atak na nieprzyjaciela, który coraz bardziej się ku nam posuwał. I ta dywizja rzuca się bez namysłu na nieprzyjaciela, spędza go po raz trzeci bagnetem z pozycji, lecz piorunującego ognia artylerji w żaden sposób wytrzymać nie może. Tu już nastąpiła rzeź straszna na moście; nasi pomięszali się z Moskałami, mordują się, kłują bagnetami i razem giną w nurtach Narwi, przyczem Moskale padają od kul z własnych baterji miotanych. Po tej rzezi na moście i ta dywizja, podobnie jak dwie poprzednie, po ogromnej stracie, nie będąc asekurowana działami, ustępuje. Gdy to wszystko tak niepomyślny obrót wzięło, po cofnięciu się 5tej dywizji ja z mymi jedynie dwoma bataljonami pozostałem na linii bojowej; po mojej prawej stronie cała kawalerja w pewnej odległości za mną, a po lewej 1szy pułk strzelców pułkownika Langermana i bataljon strzelców celnych, a poniżej baterja majora Bilickiego, która sama jedna ogień armatni na całej naszej linii utrzymywała. Naczelnny wódz rozkazał mi stanąć z mymi dwoma bataljonami na pochyłości wzgórza, na prawo trochę od mostu, w kolumnach do ataku z tyraljerami na przedzie, i koło tych moich kolumn ciągle stał na koniu i wydawał rozkazy.

Gdy nieprzyjaciel klęską naszą ośmielony, coraz więcej ku nam się zbliżał, wysłałem przeciw niemu mych tyraljerów, ci go zapędzili za szosę i nie dali mu

— 222 —

występować naprzód. Znać że i nieprzyjaciel w tych atakach wielkie straty musiał ponieść, gdyż odtąd ruchy jego stały się bardzo niepewne, wahające i ograniczał się jedynie na utrzymaniu placu przed mostem. Odtąd tylko ja z mojami bataljonami i Langerman z trzema bataljonami, trzymaliśmy ciągle na wodzy nieprzyjaciela, nie pozwalając mu napierać, jak zamierzał, za ustępującymi dywizjami naszymi. Naczelnny wódz był ciągle pomięszany, widocznie zmartwiony, zrozpaczony widokiem tak okropnych scen! Bił się z myślami jak złemu zaradzić, ale zbywało mu na genjusz wojskowy. Przy nim generał Prądyński, smutny, mało mówiący, ale we wzroku jego można było dostrzedz potępienie Skrzyneckiego, jak gdyby chciał mu powiedzieć:

— Nie słuchałeś mych rad, radźże sobie sam teraz jak chcesz.

Na domiar naszego nieszczęścia przyszła myśl Naczelnemu wodzowi spróbować jeszcze jednego ataku na nieprzyjacielską piechotę i to ataku kawalerji. Rozkazuje tedy mężnemu i nieodżałowanemu generałowi Kickiemu, brygadą swą składającą się z 2go i 3go pułku ułanów, uderzyć na piechotę moskiewską, znajdującą się przy moście. Śmiało ruszył ten Achilles polski naprzód na rozkaz Naczelnego wodza, lecz skoro się zbliżył do mostu, obsypany gradem kul z ręcznej broni, a z boku armatnim ogniem z baterji, nie zdolałszy nawet przybliżyć się do piechoty dla bagien, które go od teźże dzieliły, sam poległ, a brygada po stracie swego ulubionego dowódcy, tudzież wielu oficerów i żołnierzy, cofnąć się musiała.

Właśnie natenczas była godzina pierwsza z południa, ogień ręcznej broni nie ustawał, moi tyraljerowie to szli naprzód, to ustępowali. Ja stojąc z moją kolumną

— 223 —

w ramię broń, musiałem się często ścieśniać, gdyż miałem wielu zabitych i rannych. Naczelnny wódz stał zawsze przy mnie, narażony na ciągły ogień. W świetle jego było kilku zabitych i rannych, lecz zdawało się iż go to nie obchodzi — zdawał się oddychać tylko zem stą, ciągle przywoływał do siebie to generała Łubieńskiego, to generała Kamińskiego, z którymi się zapewne naradzał co dalej działać wypada? Niespokojny o dalszy los bitwy, mogącej rozstrzygać o losie całej kampanji i sprawy narodu, widocznie chciał złe naprawić, rozsyłając najrozmaitsze rozkazy na wszystkie strony — najpierw rozkazał zawrócić artylerję wysłaną do Rożan, aby jej użyć natychmiast przeciw baterjom nieprzyjacielskim; do generała Giełguda wysłał powtórny rozkaz ażeby przybywał jak najspieszniej z swoim korpusem — koło godziny szóstej wieczorem wysłał adjutanta do pułkownika Bema, ażeby przybył z swoją baterją artylerji konnej i stanął ukryty za mymi bataljonami. Cała kawalerja miała sięść na koń, kolumnami we dwie linje przybliżyć się ku batalionom moim po prawej stronie i tak stać wyciągniętą linją aż do lasu od strony szosy do Rożan — zaś dywizje 1sza, 2ga i 5ta już zebrane, stały w odległości za mną na wzgórzach we trzy linje.

Gdy wszystko już stało na swoich miejscach, około godziny 7mej wieczór otrzymałem rozkaz wzmocnić linje moich tyraljerów, a z memi kolumnami posunąć się naprzód bliżej nieprzyjaciela, co też uczyniłem. Gdy moja wzmocniona linja tyraljerów rozpoczęła żwawy ogień, nagle pułkownik Bem z swoją baterją wyjeżdża szybkim lotem naprzód, staje między mymi tyraljerami i rozpoczyna morderczy ogień granatami i kartaczami na kolumny stojące przy moście. Ten ogień niespodziewany i dobrze wymierzony, sprawia okropne zniszczenie w szeregach

— 224 —

rossyjskich. Moi tyraljerowie, korzystając z tego, rzucają się na nieprzyjaciela i spędzają go aż za most do miasta. W tym momencie obie baterje nieprzyjaciela zaczęły jak z piekła miotać ogniem. Niebo całe się zaćmiło, ziemia stękała pod ciężarem kul upadających, świst granatów i ich pęknięcie zagłuszało tak dalece, że się prawie przytomność wpośród tego huku i ognia traciło. Naczelnny wódz ciągle stał przy baterji pułkownika Bema, a skoro ten całą swą amunicję wystrzelał, rozkazał mu tę pozycję opuścić, co też Bem po stracie jednego oficera, dwóch żołnierzy, tyłuż rannych i kilku koni, uczynił. Moi tyraljerowie pod sam most się przybliżyli, którego nieprzyjaciel mało co już bronił. Po zachodzie słońca ogień ustał z obu stron; my zostaliśmy na tej samej pozycji, mając przed sobą cały plac wolny aż do mostu. Nieprzyjaciel bowiem ustąpił z placu, którego przez dzień kilkakrotnie był panem, a zatem plac boju dostał się w nasze ręce. Trudno wyobrazić sobie wrażenia, jakie ta nagła cisza po tak

srogim boju wywierała. Była to chwila smutna, bolesna a razem uroczysta. Na tej małej przestrzeni ileż to tysięcy ludzi i w jaki okropny sposób się mordowało; na tym małym kawałku ziemi przesiąknięj krwią, ileż to ofiar legło za świętą sprawę ojczyzny! Pokój i cześć ich ceniom!

Trudno się było oprzeć bolesnemu rozpamiętywaniu nad wielką stratą naszą i niepewną przyszłością. Trudno uspokoić było wezbrane uczucie bóleści po stracie tylu poległych przyjaciół rodaków. Zdawało się że człowiek nanowo na świat przyszedł, uniknąwszy tylu niebezpieczeństw; że dopiero żyć i oddychać zaczyna, cieszy się z tymi, co przy życiu zostali, jak gdyby z ciężkiej choroby do zdrowia przyszli, a smuci na wspomnienie tylu ofiar, poświęcając im łzę czci i pamięci! Ta noc

— 225 —

majowa piękna, jasna, cicha i uroczysta, równie jak boleść nasza będzie mi pamiętną do śmierci.

W tym ogniu straty mojego pułku były znaczne. Straciłem godnego bardzo majora Malinowskiego i porucznika Ładę. Prócz tego miałem ośmiu oficerów rannych i 164 żołnierzy po części zabitych, po części rannych. Ja sam byłem ranny od strzału już po ataku w łokieć ręki prawej, lecz ta nie wielka rana wkrótce się zagoiła. Nieodżałowaną, stratę ponieśliśmy przez śmierć generałów Kickiego i Kamińskiego. Ten ostatni stał właśnie przy moich kolumnach, gdy mu kula armatnia obie nogi urwała. W tej chwili spadł z konia i zemdlął, a dając jeszcze znaki życia, wymówił konającym głosem ostatnie słowa:

— Boli mnie że ginę pod takimi rozkazami.

W kwadrans żyć przestał. Czując łzę uroniwszy, pochowałem go na ustroniu pod ładnym pagórkim, dominującym nad Ostrołką. Może też potomność zwyczajem przodków usypie wszystkim tam poległym kopiec na wieczną pamiętkę. Gdyby Naczelny wódz z większym zastanowieniem i roztropniejszą kombinacją był działał i użył całej swojej artylerji do pierwszego zaraz ataku, byłby z pewnością osiągnął cel zamierzony i uniknął tak wielkich strat, mianowicie straty tylu walecznych oficerów. Oprócz generałów Kamińskiego i Kickiego, zginęli chwalebnie dla ojczyzny śmiercią pułkownicy: Kierwiński i Krasicki, majorowie: Piotrowski, Koszucki, Malinowski, Dobrzycki i wielu innych, których nie pamiętam. Major Rębowski, mój dawny i szczerzy przyjaciel, wyszedłszy z wojska w roku 1815, zajmował się gospodarstwem i wzorowo gospodarował, na odgłos ojczyzny powstającej w roku 1831 wszedł znowu w służbę wojskową. Właśnie przed samym nieszczęsnym trzecim atakiem 5tej dywizji

— 226 —

siedzieliśmy obaj razem na ziemi, zajęci rozmową o wypadkach bitwy, gdy rozkaz dany do ataku rozłączył nas i to na zawsze. Jego przyjaźń wiecznie mi będzie pamiętną. Dowiedziałem się później że nie zginął, lecz tylko nogę stracił.

Już się wieczór zrobił gdy Naczelny wódz zwołał na Radę wojenną wszystkich generałów i począł się wypytywać od najmłodszego w stopniu o zdanie co wypadało dalej czynić w takim stanie rzeczy? Większa część generałów przedstawiała, że piechota po poniesionych stratach w tak gwałtownych atakach, oraz strudzona ciągłymi forsownymi marszami, nie jest w stanie bez odpoczynku i skompletowania się stawić czoła tak licznemu nieprzyjacielowi; także i kawalerja mając konie znużone i zostając bez furazu, o który tak trudno w tych stronach, nie może dotrzymać kawalerji nieprzyjacielskiej, przeto w ogóle prawie wszyscy byli tego zdania ażeby nie tracąc czasu, jeszcze pod zasłoną nocy, cofać się ku Warszawie, a po odpoczynku i skompletowaniu pułków

można będzie z korzyścią dalsze kroki wojenne rozpocząć; przeciwnie zaś, jeżeli Dybicz wiedząc o naszych stratach, z całą swą liczną armią przejdzie Narew i nas atakować będzie, trudno mu w takim stanie wojska opór stawić będziemy mogli, a nawet na zgubę wojsko i sprawę narodu narazimy. Naczelny wódz jednak i kilku generałów byli tego zdania ażeby się wstrzymać aż do przybycia korpusu generała Giełguda, któremu rozkazy w tym celu już posłane zostały, a gdy on z korpusem swoim przybędzie, wzmocnionymi siłami uderzyć na nieprzyjaciela, tem bardziej że i on wielkie straty poniósł. To zdanie było najlepsze, gdyby Naczelny wódz szczerze chciał je być poprzeć. Ale większością głosów na tem stanęło, ażeby marsz zaraz zacząć ku Różanie, a kawalerja miała

— 227 —

nas w tym marszu odwrotnym zasłaniać i utrzymywać arjergardę. Szło tylko o to, co z korpusem Giełguda zrobić, który w Łomży pozostał? Zgodzono się więc w końcu ażeby Giełgud z swym korpusem na Litwę się udał i tam z powstaniem się połączył; a dla udzielenia mu tego rozkazu wysłano generała Dębińskiego ze szwadronem kawalerji Poznańskiej, któremu polecono zarazem już przy tym korpusie pozostać. I tak lubo Naczelny wódz kilkakrotnie swoje zdanie objawił ażeby pozostać na miejscu i dalej walczyć, w końcu do zdania większości się przychylił. Dał tedy rozkaz do odwrotu ku Warszawie, a sam, oddawszy dowództwo wojska generałowi Łubieńskiemu wspólnie z generałem Prądkońskim, odjechał do Warszawy. W drodze nie mało pewnie przemyślał nad tem, jakby tu za przybyciem do Warszawy ten marsz odwrotny przed Rządem i publicznością w najlepszym świetle wystawić, ubarwił więc ten odwrót planem pozornie głęboko obmyślonym, że mu wypadało teatr wojny dlatego zmienić ażeby siły Dybicza odwrócić od posiłków, które od granicy tureckiej przez Wołyń ku Polsce zmierzały.

Dziwne są przeznaczenia w życiu ludzkim. Roku 1812 stałem obozem pod Ostrołką z dywizją generała Kameneckiego i generała Zajączka. Wojsko nasze wówczas było piękne, chciwe chwały i boju. W tym samym roku w Listopadzie powracałem przez te same miejsca z resztką niedobitków, schorzały i bezsilny. W dziewiętnaście lat później, któż by się spodziewał że w tem samym miejscu za tak świętą sprawę walczyć będę i że bój ten tak smutnie się zakończy!

Stojąc z mym pułkiem 6tym sam jeden nie daleko mostu nad Narwią i nie widząc przed sobą już nieprzyjaciela, otrzymałem rozkaz udania się z całym pułkiem

— 228 —

za resztą wojska ku Różanie. Była może godzina 11ta w nocy gdy rozpocząłem ten marsz, a wszedłszy do najbliższej wioski, ujrzałem dosyć armat ugrzęzłych w piasku, a których osłabione konie wyciągnąć nie mogły. Rzuciłem się tedy z moimi żołnierzami aby je wydobyć z piasku, i tak ułatwiłem dalszy marsz. Była to noc bardzo dla nas przykra; znużeni kilkodniowym ciągłym marszem wśród wielkich upałów i głodu, zmordowani ciągłym bojem, żołnierze moi upadali na siłach, ledwie się wlec mogąc; miałem też wiele kłopotów z nimi. Nareszcie po całonocnym mozolnym marszu stanęliśmy w Różanie dnia 27go Maja o godzinie 5tej z rana. Na wzgórzach, otaczających to miasteczko, zastałem już dywizje 1szą, 2gą i 5tą na pozycji. Nie będąc od nieprzyjaciela ścigani, staliśmy w Różanie do godziny 12szej z południa, rozebrawszy znajdujący się tam nasz magazyn chleba i wódki, a o 2giej z południa całe wojsko ruszyło w dalszy pochód ku Pułtusкови.

Dywizja 1sza z brygadą kawalerji generała Turno zaślaniała nasz marsz. O godzinie 9tej wieczór cały korpus przybył do Pułtuska. Dywizja 5ta stanęła obozem na wzgórzach koło cmentarza Świętokrzyskiego, dywizja zaś 1sza na pozycji za Szelkowem nad rzeką Murawką. Dnia 28go Maja cały korpus ruszył z Pułtuska do Serocka, a tam odpocząwszy trochę, przeszliśmy most na Narwi i za tą rzeką stanęła cała armja obozem, a dopiero nazajutrz o godzinie 10tej z rana dywizja 5ta, formująca arjergardę z brygadą kawalerji generała Dłuskiego, udała się w marsz ku Warszawie, i tegoż samego dnia o godzinie 6tej wieczorem stanęliśmy na Pradze, gdzieśmy się umieścili obozem w szańcach świeżo usypanych, przed rogatkami Gołędzinowskimi, i tu dopiero skończyły się nasze trudy tej wyprawy na gwardie. Gdyby Naczelnym

— 229 —

wódz przeszedłszy Narew i Bug, raptownemi marszami napał był na gwardje, znajdujące się w kącie nakształt widel i nie spodzie-wające się z naszej strony ataku — gdyby napróżno nie stał był pod Śniadowem, a komendę korpusu Giełguda powierzył był zdolniejszemu generałowi, — gdyby, obaczywszy że gwardje już się skoncentrowały, nie gonił za nimi aż do Tykocina, tylko całemi siłami cofał się już ku Narwi — gdyby korpusowi generała Łubińskiego po opuszczeniu Gostyr natychmiast kazał był się cofnąć za Narew, a nie stać niepotrzebnie pod Lewaniem — gdyby powziął był pewny obmyślany plan stoczenia bitwy za Narwią, w którym to razie należało reduty usypane po obu stronach Ostrołęki zdemolować a na przeciwnej stronie usypać, do czego miał dosyć czasu — gdyby wreszcie, widząc że nieprzyjaciel przeszedł już z częścią swego wojska przez most, ułożył porządny i skombinowany atak, sprowadził całą swą artylerję i ustawił ją koło domów fabrycznych murowanych na szosie — gdyby Rady wojennej nie zwoływał, tylko sam ciągle już działał, a słuchał rad Prądzyńskiego, mógłby się był pomyślniejszych skutków z tej wyprawy spodziewać i uniknąć tak wielkich strat, które zdemoralizowały wojsko i na upadek całej sprawy wpłynęły.

Naczelnym wódz w drodze do Warszawy przemyślał jak ma postąpić ażeby sobie władzę nadal zabezpieczyć. Okazuje się to z tego, że z drogi posłał rozkaz do gubernatora Warszawy, generała Krukowieckiego, ażeby wojsko, znajdujące się w Warszawie i okolicy, było gotowe do marszu ku Serockowi, spodziewał się bowiem że nieprzyjaciel nas w drodze atakować będzie, oraz zawiadomił pokrótce Rząd, że ważne przyczyny zmuszają go z całą armją dążyć ku Warszawie. Generał Krukowiecki nieprzyjazny Skrzyneckiemu, a zawsze chciwy

— 230 —

władzy naczelnej, widział pomyślną dla siebie porę działania przeciw Skrzyneckiemu, wystąpił więc jawnie na radzie Rządu i obwiniał Skrzyneckiego o brak zdolności na Naczelnego wodza; przypisując mu skutki nieszczęśliwej wyprawy na gwardje rossyjskie, posunął swą nienawiść ku Skrzyneckiemu do tego stopnia, że słuchać nadal jego rozkazów nie chciał. Najlepszym dowodem tej nienawiści Krukowieckiego ku Skrzyneckiemu jest ironja, z jaką się jawnie dawał wszędzie słyszeć o nim, opowiadając że żądającemu sukursu Skrzyneckiemu miał odpisać w tych słowach:

— Wojskiem sukursować nie mogę, ale niech Naczelnym wódz niczego się nie obawia, bowiem Matka Boska Loretańska na Pradze ma Naczelnego wodza i jego wojsko w swej opiece.

Ta ironja ściągająca się do pobożności Naczelnego wodza. Gdy zaś w Rządzie, jako też w Izbie poselskiej, zawsze się obawiano burzliwego i niepewnego charakteru Krukowieckiego, dowiedziawszy się że Naczelnym wódz jest w drodze do Warszawy, pospieszyli członkowie Rządu i wielu posłów naprzeciw niego i witając, zapewnili go o swej życzliwości. Naczelnym wódz nie spodziewając się takiego przyjęcia ze strony Rządu i reprezentantów narodu, a dowiedziawszy się że nieprzyjaciel nie tylko nas nie atakuje, ale nawet cofnął się z pod Ostrołęki, przybrał inny ton. W obszernym raporcie przedstawił swe czyny jako równające się zwycięstwu nad nieprzyjacielem, który zmuszony został cofać się z pod Ostrołęki — i że jedynie dla wzmocnienia się przybył z wojskiem pod Warszawę — dalej że korpus Giełguda wysłał umyślnie na Litwę i Żmudź dla podania ręki powstaniu, które tam wybuchło, że to był właśnie cel wyprawy, który się powiódł, w końcu że teraz gotuje się do spełnienia

— 231 —

dalszych planów i do większych jeszcze zwycięstw. Zgoła raport ten Naczelnego wodza był tak zredagowany, jakoby cała ta wyprawa najlepszym uwieńczona była skutkiem. Temu raportowi Rząd i naród uwierzył, a prawdopodobniej że dla utrzymania ducha w wojsku, wypadało mu uwierzyć.

Tak więc Skrzynecki przybywszy do Warszawy przyjęty został jak zwycięzca. Nazajutrz w swej głównej kwaterze na Pradze otrzymał podziękowanie przez deputację, wyznaczoną od Rządu, tudzież od Izby poselskiej. Wyszedłszy nad swoje spodziewanie szczęśliwie z niemałych kłopotów, zaraz odebrał Krukowieckiemu gubernatorstwo Warszawy i za nieposłuszeństwo aresztować go kazał. Pozbywszy się takim sposobem swego głównego przeciwnika, począł za radą swych przyjaciół myśleć o zmianie Rządu i oddaniu władzy naczelnej księciu Adamowi Czartoryskiemu. Wielu uważało ten zamiar Skrzyneckiego za samowolny zamach na obalenie Rządu.

Dnia 29go zajęło wojsko swe stanowiska około Warszawy, a dnia 30go Maja stanęło całe pod broń dla odbycia rewji przed Naczelnym wodzem. Ta rewja miała na celu jedynie ujęcie sobie wojska. Na niej chwalał Naczelnym wódz żołnierzy i oficerów, i rozdawał za odznaczenie się nagrody. I ja odebrałem z rąk jego krzyż kawalerski (virtuti militari) za batalję Ostrołęcką, w której mój pułk ciągle był w ogniu, a najwięcej tuż pod jego bokiem. Na tej rewji zapewniał Naczelnym wódz o dalszem pomyślnem powodzeniu kampanji, byle tylko wojsko tym samym duchem było ożywione, dodając że tych kilka dni pozostawiania naszego pod Warszawą należy użyć na skompletowanie w pułkach tak uzbrojenia, jako też umundurowania; nareszcie powiedział, że mu Rząd polecił wynurzyć całemu wojsku w imieniu narodu podziękowanie

— 232 —

za waleczność, trudy i ofiary poniesione; że stolica chcąc uczcić walecznych i okazać im swoją wdzięczność, zaprasza całe wojsko na obchód uroczysty i ucztę narodową, którą dlań zamierza wyprawić.

Po skończonych tych uctwach, które kilka dni trwały i w których Warszawa z całą świetnością i serdecznością wystąpiła, wypocząwszy i skompletowawszy się, po części ludźmi wyszłymi z lazaretów, jako też i tymi, którzy z korpusu Dwernickiego z Galicji przybyli, oraz odebrawszy z magazynu wojskowego to, czego nam zbywało, dostawszy w końcu na dowódcę naszej 5tej dywizji generała Sierawskiego, otrzymaliśmy rozkaz do marszu.

Dnia 12go Czerwca 1831 roku nasza 5ta dywizja opuściwszy Pragę stanęła obozem za Miłosną w okolicach Dębego. Tam zastaliśmy 4tą dywizję, czyli raczej korpus, który będąc pod komendą generała Umińskiego, zasłaniał nasz ruch za Bug i Narew, a którego komenda, po oddaleniu tegoż generała, oddana została generałowi Jankowskiemu, zamianowanemu przez Naczelnego wodza generałem dywizji. Generał Jankowski otrzymał polecenie zasłaniać Warszawę od strony Pragi.

Prócz generałów Krukowieckiego i Umińskiego, których Naczelnny wódz jako swoich przeciwników oddalił, został usunięty także generał Tomicki z tego samego powodu.

Dywizja generała Rybińskiego stanęła obozem tego samego dnia, to jest 12go Czerwca, w Wiązowni, a korpus rezerwowy, w którym 2ga dywizja zostawała, i całą ciężką artylerją wraz z kawalerją, stanęły obozem w Karczewie, gdzie też i główna kwatera Naczelnego wodza znajdowała się.

Tak rozłożone wojsko nasze miało na celu działać przeciw korpusowi generała Rydiger, który w 34.000

— 233 —

miał się przeprowiać przez Wieprz pod Łysobokami i dążyć ku Warszawie. Była to wyprawa najpewniejsza i nikt przypuścić nie mógł ażeby się nie udała. Siły nasze były przewyższające, a Rydiger ze wszech stron był otoczony. I tak: od strony Zamościa postępował za nim generał Chrzanowski — z lewej strony, to jest od okolic Kazimierza, niepokoił go Romarino z swym korpusem — o dwie mile od przeprawy pod Łysobokami stał w Kocku pułkownik Różycki z 9tym bataljonem pułku majora Broniewskiego, tudzież z kilku szwadronami kawalerji, a od frontu stały przeciw Rydigerowi trzy mocne korpusy i sam Naczelnny wódz — wszyscy przeto mieli korpus Rydiger za stracony, gdyż był w koło przewyższającymi siłami otoczony. Rydiger lubo wiedział o tej przykłej swojej pozycji, miał rozkaz iść ku Warszawie. Trzeba bowiem wiedzieć że armja Dybicza, którą zostawiliśmy koło Ostrołęki, zbliżała się do Pułtusza.

W tym samym czasie dochodzi nas wieść że Dybicz umarł na cholere we wsi Kleszewie — prawdopodobniej jednak został otruty, z powodu nieszczęśliwie prowadzonej przeciw nam wojny, która niesławą okryła armję Mikołaja. Ażeby tedy Naczelnny wódz nie korzystał z tej śmierci Dybicza i nie atakował wojska, zdemoralizowanego wielkimi stratami na polu bitw i cholere mocno osłabionego, wysłany został Rydiger ze świeżemi siłami na Warszawę, ażeby nim nowy wódz moskiewski Paszkiewicz przybędzie, nas zatrudnił i od głównej armji nasze wojsko odwrócił.

Nasza dywizja 5ta dostała dnia 13go Czerwca rozkaz ruszyć łącznie z korpusem 4tym generała Jankowskiego w dalszy marsz. Przeszedłszy Mińsk, stanęliśmy w Mielni obozem.

— 234 —

Dnia 14go Czerwca korpus 4 ty otrzymał rozkaz ruszyć dalej przez Siennice przeciw Rydigerowi, nasza zaś dywizja dopiero 15go Czerwca ruszyła przez Cegłów za Kałuszyn, gdzie stanęliśmy naprzeciwko Boimia obozem, przeciw korpusowi generała Gołowina. Ten dowiedziawszy się o naszym ruchu już był za Siedlce się cofnął, które to miasto zaraz zajęliśmy. Generałowie Rybiński i Jankowski posuwali się ku Rydigerowi, który dowiedziawszy się że prawie całe nasze wojsko dąży ku niemu, w niemałym był kłopotcie i zamierzał już cofać się za rzekę Wieprz, ale mu byli na przeszkodzie generałowie Chrzanowski i Romarino. Generał Jankowski z swoim korpusem przeznaczony był iść spiesznym marszem wprost na Rydiger, i tegoż atakować. Wspierać go miał z lewej strony Iszy korpus generała Rybińskiego, który przez Łuków i Radzimin zbliżał się ku Rydigerowi, a w razie potrzeby korpus rezerwowy i sam Naczelnny wódz miał przybyć na pomoc.

Dnia 17go Czerwca po południu generał Sierawski, dowódzca 5tej dywizji, odbiera rozkaz od Naczelnego wodza, ażeby nie tracąc chwili czasu, szybkim marszem dążyć na obronę Warszawy, zagrożonej przez nieprzyjaciela, idącego po przejściu Narwi wprost na Warszawę, a gdy komunikacja z Pragą była przerwana, zatem dywizja 5ta miała rozkaz udać się do wsi Potyczy, tam po moście zbudowanym przejść Wisłę i wkroczyć do Warszawy. Ruszyliśmy tedy na całą noc, przeszliśmy Cegłów, i przed samym dniem przybyliśmy do Siennicy, gdzie trochę odpoczynku dozwolono nam użyć. Naraz usłyszeliśmy silną kanonadę od strony Syrokomli, która zdawała się nam coraz głośniejszą i bliższą nas. Byliśmy pewni że generał Jankowski atakuje Rydiger, lecz mając rozkaz iść na pomoc Warszawie, nie mogliśmy porozumieć co to wszystko znaczy? Wkrótce przybywa do Siennicy

— 235 —

dywizja kawalerji generała Kazimierzyńskiego z korpusu rezerwowego, która otrzymała rozkaz od Naczelnego wodza tylną straż naszą formować. Po krótkim odpoczynku udała się ta dywizja w dalszy marsz ku Potyczy. We wsi Jaźwinach dla wielkiego upału musiano spocząć. Tu odbiera generał Sierawski rozkaz ażeby już nie szedł ku Potyczy, lecz najkrótszą drogą po tej samej stronie Wisły udał się do Pragi, ponieważ wieść, jakoby nieprzyjaciel na tej drodze się znajdował, była fałszywą. Usłyszawszy o tym rozkazie, udałem się do generała Sierawskiego, chcąc się dowiedzieć o przyczynie tak raptownej zmiany pierwszego rozkazu. Dowiaduję się tedy że gdy z Pragi ruszyliśmy na Rydiger, oddaną została komenda wszystkich posterunków nad Bugiem i Narwią generałowi Ambrożemu Skarżyńskiemu, dowodzącemu samą prawie nową piechotą i kawalerją. Tenże generał miał rozkaz ażeby w razie gdyby co ważnego zaszło w jego pobliżu, natychmiast zawiadomił o tem nie tylko gubernatora Warszawy, generała Rutie, ale i Naczelnego wodza. Zdarzyło się, że Kozactwo licznie stojące w Serocku nad Narwią, sprawiło sobie ucztę, przyczem puszczali dla zabawki race wzdłuż tej rzeki, a oficer stojący na forpocztach, młody i niedoświadczony, uwierzył w baśń mu podsuniętą, że te race są znakami armji nieprzyjacielskiej do ogólnego ruchu pod nowym wodzem przeciw Warszawie. Z tą baśnią złożył raport generałowi Skarżyńskiemu. Generał ten nie przekonawszy się jak należało o prawdzie raportu młodego oficera, w ten moment wysłał swego adjutanta do Naczelnego wodza, który natenczas stał w okolicy Okrzy, z uwiadomieniem o tem.

Naczelnny wódz otrzymawszy tak ważną wiadomość, zaraz porozsyłał nowe rozkazy do wszystkich korpusów, ażeby już nie szły na Rydiger, ale dążyły ku Warszawie

— 236 —

na obrony stolicy. Dopiero gdy Naczelnny wódz z korpusem rezerwowym przeszedł już most na Wiśle pod Potyczą, odbiera powtórny raport od tegoż generała Skarżyńskiego, że zrobiwszy rekonesans, przekonał się że nieprzyjaciel ani myślał o przejściu Narwi i stoi najspokojniej na swej pozycji. Takie niedorzeczne uchybienie ze strony generała Skarżyńskiego nie da się niczem usprawiedliwić. Swym fałszywym raportem nie tylko zniweczył on całą wyprawę na Rydiger, ale nadto stał się przyczyną

wielkich nieszczęść. Lecz dlaczegóż Naczelný wódz, dowiedziawszy się o prawdziwej pozycji nieprzyjaciela, nie powrócił natychmiast na swoje stanowisko przeciw Rydigerowi i nie naprawił błędu popełnionego trudno odgadnąć.

Nasza dywizja nocowała dnia 18go Czerwca w Wiązowni, a na drugi dzień, to jest 19go stanęliśmy na Pradze w największy upał. Równocześnie Naczelný wódz wszedł z 2gim korpusem do Warszawy, przeszedłszy Wisłę pod Potyczą. Tak spieszne marsze przy ciężkich upałach, bez żadnego celu i korzyści, nużyły i zniechęcały wojsko. Ledwie trochę odpoczęliśmy, znów generał Sierawski odbiera rozkaz ażeby z swoją dywizją udał się prawą stroną Wisły ku Modlinowi i tam dalszych oczekiwał rozkazów. Zatem, choć zmęczeni, na całą noc ruszyliśmy do Jabłonny, a odpocząwszy tam trochę, równo ze dniem udaliśmy się w dalszy marsz. Gdyśmy dochodzili już do Modlina, przywozi adjutant Naczelnego wodza rozkaz ażeby dywizja nasza wróciła się na Pragę i dawne stanowisko swe zajęła. Więc znów mieliśmy daremny a męczący marsz.

Dnia 21go Czerwca z rana przybyliśmy na Pragę. Tu odbieramy smutną wiadomość że generał Jankowski, straciwszy w starciu z Rydigerem wozy, amunicję i kasy

— 237 —

pułków kawalerji, tudzież tyraljerów z 3go pułku strzelców pieszych, cofa się ku Warszawie, jako też że generałowie Romarino i Chrzanowski także się cofają. Te wiadomości napełniły nas smutkiem. Nie można pojąć jakim sposobem mógł Naczelný wódz naraz tyle błędów popełnić!

Muszę tu pokrótce nadmienić o korpusie generała Jankowskiego i o jego nieszczęśliwych przejściach.

Jankowski, mając rozkaz ażeby pierwszy atakował Rydigerą, który co tylko przeprowił się przez rzekę Wieprz, przybył spiesznym marszem do Syrokomli i zaraz dał rozkaz generałowi Turno ażeby z swoją kawalerją i z 3cim pułkiem strzelców udał się do wsi Charlejowa w celu atakowania przednich straży nieprzyjacielskich, zaś generałowi Bukowskiemu rozkazał ażeby poszedł z swoją kawalerją do Rudy i starał się skomunikować z pułkownikiem Różyckim, stojącym w Kocku. Równocześnie przybliżał się generał Rybiński z swoją dywizją z Radzimina ku miastu Adamowu, a generał Romarino ku wsi Ryki, zaś generał Chrzanowski szedł od Zamościa w ślad za Rydigerem i przybliżał się do Łysobok, miejsca przeprawy nieprzyjacielskiej. Widział się więc Rydiger

ze wszech stron otoczonymi przemyślał o ocaleniu swego korpusu, gdy nagle dnia 18go Czerwca został zaatakowany przez generała Turno, którego znacznie większymi siłami odparł, chcąc sobie między Syrokomlą i Rudą drogę otworzyć ku Radziminowi, a później połączyć się z Rotem koło Brześcia. Nie będąc przez nikogo więcej atakowanym, śmiało posuwa się za generałem Turno, przymusza go do odwrotu i zabiera mu w niewolę wszystkich tyraljerów z 3go pułku strzelców, oraz amunicję artylerji konnej i kasy pułkowe. Generał Turno posyła do generała Jankowskiego, stojącego w Syrokomli, żądając pomocy, oraz donosi że Rydiger całymi siłami

— 238 —

ku niemu dąży, lecz dostaje odpowiedź: ażeby unikał boju, cofał się do Syrokomli a stamtąd do Okrzy — zarazem zawiadomił Jankowski generałów Chrzanowskiego, Rybińskiego i Romarina, że z rozkazu Naczelnego wodza spieszy do Warszawy i im to samo radzi zrobić. Sam zaś pomimo tego dwa dni spędza nieczynnie w Okrzy. Generał Rybiński tedy udaje się z dywizją do Potycz

na most, generał Romarino ku Modyczom, a generał Chrzanowski pod Włastowcami rzekę przebywa. Rydiger widząc się nadszpedzanie od niechybnej zguby uwolniony, czem prędzej w Kocku przechodzi Wieprz i staje z swoim korpusem jako zwycięzca po drugiej stronie Wieprza. Wszyscy oficerowie z 4go korpusu żądali ażeby ich generał Jankowski prowadził do boju, lecz nadaremnie — Jankowski się tómaczył że nie ma na to rozkazu.

Skoro ten, któremu powierzony jest los kraju, jedynie się zajmuje swem powołaniem i dąży do ogólnego dobra, może się zawsze spodziewać że jego dążności dobrym skutkiem zostaną uwieńczone — lecz skoro do interesu ogólnego miesza i swój własny, wówczas dobrego skutku spodziewać się nie może. Naczelný wódz miał sobie poruczoną jedynie władzę i kierunek nad wojskiem, lecz później gdy się zaczął mieszać do rządu kraju, chcąc w nim grać ważną rolę, a przytem otoczył młodzieżą znakomych rodzin, posiadających wpływy, która to młodzież jego tylko próżności schlebiała i jego pierwotnego ducha i energję osłabiała, nie dziw że tracił popularność i zaufanie narodu i coraz więcej liczył przeciwników. Najwięcej ich miał w klubie patryotycznym — klub patryotyczny najbardziej śledził i krytykował postępowanie Naczelnego wodza, a miał swoich adherentów i w wojsku.

Naczelný wódz dowiedziawszy się o nieukontentowaniu powszechnem w stolicy, spiesznym marszem na czele

— 239 —

swego wojska biegł do Warszawy, mniej dbając o korpus Rydigerą. Za przybyciem do Warszawy, słysząc zewsząd głosy nieukontentowania, z których się przekonał że go opinja publiczna o nieudolność z powodu niepomyślnej wyprawy na Rydigerą pomawia, chcąc się uniewinnić i uwagę powszechną gdzie indziej skierować, wolał całą winę zwalić na generała Jankowskiego; kazał go więc aresztować. Sądził że się tym sposobem ocali i przy władzy utrzyma. Jankowskiemu zaś czynił nadzieję że za jego staraniem nie tylko wolny, ale i uniewinniony będzie. Zdaje się nawet, sądząc z wszystkiego, że Jankowski w całej tej wyprawie na Rydigerą nie tyle był winien, ile go posądzano. Największa wina spada tu, podług mnie, na Naczelnego wodza. Może być że w początkowym ataku Jankowski popełnił błąd w swych dyspozycjach, lecz później, gdyby Naczelný wódz nie był odwołał wszystkich korpusów, a nawet samego Jankowskiego, i nie kazał im wracać do Warszawy, a swym korpusem rezerwowym Jankowskiego sukursował, rzeczy inny obrót zapewne byłyby wzięły. Lecz jakże Jankowskiemu miało się powieść, kiedy mu rozkazano zacząć bitwę a nie dano mu skończyć. Ileż to wypadków zdarza się w wojnie że pierwsze kroki niepomyślne, później najlepiej się kończą. Wszakże samemu Napoleonowi, temu mistrzowi sztuki wojennej, tak się zdarzyło pod Marengo i Wagram. Nie obstać ja koniecznie za generałem Jankowskim, lecz gdy dotąd nikt nie starał się wyjaśnić w tym wypadku postępowania jego, zważywszy wszystkie okoliczności, zdaje mi się że nie grzeszę przypisując winę Naczelnemu wodzowi. Chyba gdy później kto tę rzecz wyjaśni i wytłumaczy, z uszanowaniem odwołam to, co tu piszę. Plan bowiem całej tej wyprawy na Rydigerą był najlepiej obmyślany, już nawet Rydiger był zewsząd otoczony i zguba jego

— 240 —

była nieochybną, dlatego nie dano skutecznie tego planu i w samym ataku rozkazano się rozejść wszystkim korpusom do Warszawy? Mając ptaszka w klatce, otworzyć mu drzwi, ażeby mógł uciec!!!

Wkrótce po naszym przybyciu na Pragę, oprócz generała Jankowskiego, aresztowano kilka osób w Warszawie, mianowicie: Generała Bukowskiego, beczynnego generała Hurtiga, dawniej komendanta Zamościa, generała Sałackiego od inżynierów, zostającego w komisji wojny, szambelana dworu petersburskiego Fenshave i panią Bażanów, żonę byłego generała rosyjskiego. Był także aresztowany pułkownik Słupecki, z biura gubernatora miasta Warszawy i obywatel warszawski Lessel, lecz ci dwaj zaraz uwolnieni zostali. Mówiono także o generałach Redlu i Zawadzkim, ale potem ucichło, i ci tej potwarzy, na nich rzuconej, dochodzili. Tych wszystkich, mówię, aresztowano po odkrytym, jak powszechnie głoszono, za granicą spisku, z listu kapitana Inesa, komendanta pogranicznego w Tomaszowie. Tenże Ines utrzymywać miał korespondencję z Dybiczem i z Petersburgiem; do tego spisku mieli należeć oficerowie rosyjscy, zostający w niewoli w Częstochowie. Naczelnym wódcą pierwszy miał o tem doniesienie. Zaraz tedy Rząd i publiczność o tem uwiadomił i wszelkich środków użył dla zniweczenia tego niegodziwego zamysłu. To przyczyniło się niemało do rozruchów i ekscessów, zaszłych w nocy 15go Sierpnia 1831 w Warszawie. Lud warszawski od chwili wykrycia owego spisku coraz niespokojniejszym się stawał, wszędzie widział zdradę i coraz natarczywiej sądu i ukarania winnych począł się domagać od Rządu.

Wówczas właśnie armja moskiewska dostała nowego wodza w osobie generała Paszkiewicza, który za przybyciem swoim, przyjąwszy nowy plan wojny przez swego

— 241 —

szefa sztabu generała Tola ułożony, udał się z całym wojskiem ku granicy pruskiej, w zamiarze przeprowadzenia się przez Wisłę w okolicy Niszawy i maszerowania wprost na Warszawę. Naczelnym wódcą, lubo o tem poruszeniu wojska nieprzyjacielskiego wiedział, bynajmniej jednak temu nie przeszkadzał, nawet dał się słyszeć że Moskale po przejściu Wisły grób swój znajdą pod Warszawą.

Dnia 3go Lipca otrzymałem rozkaz wyruszyć z moim pułkiem do wsi Kobyłki, koło Radzimina, pod komendą generała Bilińskiego, który z kilkoma armatami i dwoma pułkami Mazurów utrzymywał posterunki nad rzeką Bugiem i Narwią. Po przybyciu do Kobyłki uczyniony przezemnie nazajutrz rekonesans przekonał mnie że wojska rosyjskie zupełnie opuściły okolice Bugu i Narwi, a w pełnym marszu udają się ku Płockowi. Lubo o tem zaraz raport zdałem, jednak Naczelnym wódcą nic nie przedsiębrał na razie. Dopiero gdy już tylko tylne straże wojska nieprzyjacielskiego znajdowały się około Płocka, 8go Lipca wyruszył Skrzynecki z wojskiem z Warszawy, z korpusem 4tym pod komendą generała Milberga, tudzież z korpusem 5tym i 2gim do Modlina. Ja zaś dostałem rozkaz opuścić Kobyłkę i z dwoma armatami udać się do Modlina i złączyć się z moją dywizją. Za przybyciem mojem zastałem już 4ty korpus w marszu ku Wyszogrodowi, oraz korpus 5ty, który miał z prawej strony zasłaniać ruch generała Milberga od strony Płońska, gdzie miała się znajdować znaczna siła kawalerji nieprzyjacielskiej. Naczelnym wódcą został z korpusem kawalerji i dywizją 2gą w Modlinie. Generał Milberg miał rozkaz, udając się za nieprzyjacielem, nie wdawać się w żadną walną bitwę, lecz tylnej jego straży ile możności szkodzić i dowiadywać się o sile i zamiarach

— 242 —

nieprzyjaciela. Dywizja 5ta miała, zasłaniając prawą flankę Milberga, iść za jego ruchem.

Dnia 5go Lipca wyruszywszy z Kobyłki, a odpocząwszy nieco w Modlinie, złączyłem się z dywizją 5tą we wsi Struszewie. Dnia 6go Lipca w nocy stanęła dywizja obozem pod wsią Nacpolsk na miejsce korpusu 4go, który udał się ku Budzanowi za nieprzyjacielem. Dnia 7go Lipca korpus 5ty stanął obozem w Bułkowie. Dnia 8go Lipca udał się korpus 5ty znów do Nacpolska, gdzie staliśmy dni kilka, zasłaniając zawsze korpus 4ty od strony Płońska. Gdy korpus 4ty aż do samego Płocka nie napotykał żadnych znaczniejszych sił nieprzyjacielskich, przeto generał Sierawski otrzymał rozkaz udania się napowrót z swoim korpusem do Modlina. Przyszedszy do Modlina już Naczelnego wodza nie zastaliśmy. Wojska, które miał przy sobie, odesłał do Warszawy, sam zaś wzięwszy z sobą nowy pułk 23ci piechoty, ruszył z nim ku Mińskowi przeciw generałowi Gołowinowi, który w sile 19000 z korpusu Rozena, stał między Mińskiem a Kałuszynem, i który miał być atakowany przez dywizję generałów Rybińskiego, Chrzanowskiego i Romarina. Naczelnym wódcą, chcąc okazać Rządowi i całej Warszawie, że żadnej sposobności do korzystnej walki z nieprzyjacielem nie opuszcza, sam miał tą wyprawą na Gołowina dowodzić, zwłaszcza że wiedział o nieporozumieniach między Rybińskim a Chrzanowskim, które mogłyby sparaliżować plan działania. Gołowinowi, z wszystkich stron atakowanemu, lubo stracił kilka armat i kilka tysięcy żołnierza, udało się przecież przez nieuważę z naszej strony wycofać z resztą wojska za Siedlce, gdzie się złączył z swoim korpusem, idącym mu w pomoc. Po tej wyprawie Naczelnym wódcą przybył do Warszawy a za nim całe wojsko, które stanęło obozem na Pradze. Generał Sierawski dostał

— 243 —

rozkaz ażeby z swoją dywizją wyruszył z Modlina do Warszawy i stanął obozem pod Mokotowem, mnie zaś wręczono osobny rozkaz, ażeby z moim pułkiem udał się do Sochaczewa i tam złączył się z dywizją kawalerji generała Kazimierza Skarżyńskiego, pod którego miałem zostać rozkazami, a który miał się udać za nieprzyjacielem prawą stroną Wisły. Wyruszyłem tedy wśród ulewnego deszczu dnia 16go Lipca ku Sochaczewowi i nocowałem w Kampinosie, a nazajutrz otrzymałem w marszu rozkaz od generała Skarżyńskiego ażebym w okolicach Żukowa i Zawad po wsiach mój pułk rozlokował i dalszych oczekiwał rozkazów. Tu doszła nas wiadomość że nieprzyjaciel przez most, postawiony na Wiśle około granicy pruskiej pod Niszawą, z prawego brzegu na lewy część wojska przepawił. Pomimo tego jednak generał Skarżyński stał spokojnie za Sochaczewem, nie miał bowiem żadnego rozkazu.

Dnia 26go Lipca otrzymałem rozkaz udania się do Warszawy i złączenia się z moją brygadą pod Mokotowem; na moje zaś miejsce przysłano pierwszą brygadę z dywizji 5tej, to jest 3ci i 14ty pułk pod dowództwem pułkownika Galois. Pułkownik Galois, nie dawno co przybyły z Francji dla walczenia w naszej sprawie, dostał brygadę pod komendę; łatwiej mu bowiem było, nie znając

języka polskiego, pełnić służbę komenderując brygadą. Dnia 27go Lipca przybyłem z pułkiem pod Mokotów i zająłem wieś Rakowiec i Szcześliwice. Rozlokowawszy pułk, byłem ciekawy dowiedzieć się co w Warszawie słychać i jakie są dalsze plany Naczelnego wodza, lecz tyle jedynie mogłem się dowiedzieć, że tak Rząd jak i całą Warszawę oburza ciągle nieczynność Naczelnego wodza, i że zewsząd wyraźnie domagano się od Rządu aby tenże się przekonał jakie są dalsze zamiary i plany

Naczelnego wodza co do obrony kraju, zwłaszcza że nieprzyjaciel bez żadnej przeszkody przeszedł już z prawego na lewy brzeg Wisły i ku stolicy się posuwa. Na domaganie się tedy Rządu Naczelnny wódz zwołał Radę wojenną, na której prócz generałów, znajdowała się deputacja, przysłana od Rządu. Ta Rada wojenna, jak mi to później generał Sierawski, będący na niej obecnym, pod sekretem powiedział, była bardzo oschłą; generałów o zdanie wcale się nie pytano, a gdy który z nich się odezwał, widocznie Naczelnny wódz nie był z tego kontent. Powiedział nareszcie że wymaszeruje z Warszawy na nieprzyjaciela, i to w daleko liczniejszej sile jak kiedykolwiek, że ma plany pewnego pokonania nieprzyjaciela i spodziewa się że wszystkie jego zamiary dobry obrót wezmą, ale że tych planów dlatego odkryć nie może, bo się przekonał że o wszystkim nieprzyjaciel mógłby się zaraz dowiedzieć. Prosił więc Radę o zaufanie, bez którego jego dobre zamiary w niwecz obróciłyby się. Potem zwróciwszy mowę do Lelewela, począł mu wyrzuty czynić że klub patriotyczny, którego Lelewel był prezesem, bałamuci naród i zaufanie narodu do Rządu i Naczelnego wodza podkopuje. Dowiedziawszy się o tem wszystkim, straciłem nadzieję w pomyślny skutek naszej sprawy!

Po Radzie wojennej został umieszczony w gazecie następujący artykuł: „Gdy na Radzie wojennej okazało się że plan dalszych działań wojennych, rozwinięty przez Naczelnego wodza, zupełnie jest zadawalniający co do losu naszej ojczyzny, więc dla zaspokojenia opinii publicznej naszej stolicy i całego kraju, zawiadamia się o tem cały naród, oraz wzywa się wojsko narodowe ażeby Naczelnego wodza w jego działaniach zaufaniem i poświęceniem swoim wspierało”.

Dla objaśnienia dalszego postępowania Naczelnego wodza winienem tu nadmienić o zdarzeniu, o którym powszechnie wówczas mówiono:

Generał Chrzanowski mając sobie powierzony korpus do samoistnego działania, odnowił dawną przyjaźń z generałem rosyjskim Thiemanem, datującą się z czasów kampanji tureckiej w roku 1828 i 1829, gdy należał do głównego sztabu cesarskiego. Thieman miał oświadczyć Chrzanowskiemu, przy widzeniu się z nim w okolicy Lublina, że jest umocowany podać dogodne warunki dla wojska naszego i całego kraju, jeżelibyśmy chcieli zaprzestać tej wojny i wejść w ugodę z cesarzem; zaręczał że na tem cały naród i wojsko dobrze wyjdzie, jeżeli tych rad jego usłucha. Thieman tak zręcznie umiał różnemi namowami ułudzić Chrzanowskiego, iż ten przejąwszy się tą myślą, zakomunikował ją Naczelnemu wodzowi, który skutkiem tego miał wysłać sekretnie Chrzanowskiego do Thiemana dla traktowania ugody i od tej to chwili zaczął się wahać w swych działaniach; bowiem równie Skrzynecki, jak generał Chrzanowski i ich adherenci, byli przekonani że się dłużej utrzymać nie możemy i wszystkich z tą myślą oswajając poczęli, że nam nic już nie pozostaje jak ugodą z cesarzem.

Nadszedł nareszcie dzień 1szy Sierpnia, w którym cała nasza armja wyszła z Warszawy pod Błoniem, a nieprzyjaciel coraz bliżej ku nam się posuwał. Wojsko, z którym Naczelnny wódz wystąpił w groźnej postawie, w myśli spotkania się z nieprzyjacielem, było podzielone na cztery znaczne korpusy, pod komendą generałów: Małachowskiego, Chrzanowskiego, Rybińskiego i Romarina. Oprócz tego były dwa osobne korpusy kawalerji, generała Kazimierza Skarżyńskiego i generała Umińskiego, który z Naczelnym wodzem pogodziwszy się, znów czynną

rozpoczął służbę, nakoniec znaczny pułk artylerji rezerwowej pod komendą generała Bema. To całe wojsko nocowało dnia 1go Sierpnia obozem pod Błoniem, 2go Sierpnia pod Sochaczewem, a ponieważ Naczelnny wódz wziął za linię operacyjną rzekę Bzurę, przeto całe wojsko nasze 3go Sierpnia rozlokowane było nad tą rzeką. Nasz korpus 2gi, to jest generała Chrzanowskiego, stał po prawej stronie Sochaczewa nad Bzurą, a ja z pułkiem naprzeciw wsi Gawłów.

Dnia 5go Sierpnia, gdy nieprzyjaciel całe swe siły zwrócił na prawo ku Nieborowi, całe nasze wojsko zmieniło także swą pozycję, rozciągając się przeciw głównym siłom nieprzyjacielskim, a korpus nasz 2gi przenocowawszy w Skotnikach, stanął 6go Sierpnia na pozycji nad rzeką Rawką, która nie daleko stamtąd w Bzurę wpada. Wypędziwszy Kozaków ze wsi Jasionki, tę wieś jednym bataljonem zająłem, cały zaś korpus drugi stanął obozem za tą wsią. Trzeci korpus generała Rybińskiego z drugim korpusem kawalerji stanął w Sochaczewie, zaś 1szy korpus generała Małachowskiego i 4ty korpus generała Romarino pod Bolimowem, po obu stronach tego miasta, a za Bolimowem 1szy korpus kawalerji i cały park artylerji generała Bema. Nieprzyjaciel stał skoncentrowanemi siłami w Łowiczu, które to miasteczko zaczął okopywać; w Nieborowie była główna kwatery moskiewskiego wodza Paszkiewicza i Wielkiego księcia Michała. Byliśmy pewni że Naczelnny wódz od strony Bolimowa będzie atakować nieprzyjaciela, lub zechce przyjąć atak w tak dobrej porcji? Jak była nasza, to jest 2go korpusu, między rzeką Bzurą, Rawką i Nisią, lecz zamiast tego widzieliśmy wielkie wanie się Naczelnego wodza. Codziennie odbywały się Rady wojenne, na których byli obecnymi prócz dowódców korpusów, także i najstarsi generałowie, lecz

każda taka Rada kończyła się na niczem. Nie mogli się bowiem generałowie zgodzić w swych zdaniach. Jedni byli za atakowaniem nieprzyjaciela, drudzy za tem żeby oczekiwać go w tej pozycji, a najliczniejsza partja była za układami. W razie zaś gdyby punkta, przez nieprzyjaciela podane, nie zgadzały się z dobrem narodu i honorem wojska, ażeby się cofnąć pod fortyfikacje Warszawy i tam ostateczny bój stoczyć.

Wojsko, stojące beczynnie, widząc wanie się Naczelnego wodza i że on żadnego planu prowadzenia dalszej wojny nie ma, zaczęło szemrać i tracić zaufanie do niego.

Gdy to się działo w głównej armji naszej, wszyscy oczekiwali pomyślnych wiadomości z Litwy. Pułkownikowi Chłapowskiemu, który jeszcze przed Giełgudem tam się był udał z niewielkim oddziałem, pomyślnie szło z początku; nie tylko bowiem odnosił częste awantaże nad nieprzyjacielem i swój korpus znacznie powiększył, lecz co więcej, rozszerzył powstanie i nadał mu wiele moralnej siły; później jednak, gdy się połączył z Giełgudem i jako młodszy w randze poszedł pod jego komendę, wszystkie korzyści, w tem powstaniu przez niego odniesione, Giełgud przez swą nieudolność i brak energii zmarnował. Najnieszcześniejszą jego operacją wojenną było zdobywanie Wilna i Szawel, stolicy Żmudzi. Giełgud okazał w całej tej wojnie zupełny brak zdolności, jakich po generale, zwłaszcza kierującym powstaniem, spodziewać się należy. Skończyło się na tem, że nie tylko nie zdobył Wilna ni Szawel, ale party licznymi siłami nieprzyjaciela, któremu dozwolił się skoncentrować, był zmuszony

w końcu do Prus się schronić i tam broń złożyć. Te jego błędy militarne, które zgubiły powstanie na Litwie i Żmudzi, o śmierć go przyprowadziły, albowiem na granicy

— 248 —

pruskiej jeden z oficerów jego korpusu wystrzałem z pistoletu życie mu odebrał. Większa atoli odpowiedzialność ciąży na Naczelnym wodzu że posłał tak nieudolnego generała na tak ważne stanowisko, jakim było powstanie na Litwie i Żmudzi. Generałowie Chłapowski i Roland z swymi oddziałami poszli za Giełgudem do Prus a jeden tylko mężny i wielkiego patriotyzmu generał Dembiński, we trzy tysiące ludzi odważył się z orężem w ręku przebić przez daleko liczniejsze siły nieprzyjaciół, i te szczątki dobrego i pełnego poświęceń żołnierza przyprowadził do Warszawy; już wszyscy bowiem mieli ten korpus za stracony, gdy generał Dembiński nad wszelkie spodziewanie i z powszechną radością tak Rządu, jak i całej Warszawy, wśród radosnych okrzyków ludu dnia 3go Sierpnia wszedł do stolicy, pełen chwały z dokonanego czynu, połączonego z tyłu trudami i takim poświęceniem. Od generała Dembińskiego dopiero dowiedzieliśmy się ile Giełgud przez swoją nieudolność narobił złego na Litwie.

Gdyby wojsko które wkroczyło na Litwę, było pod komendą generała zdolnego, znającego taktykę i przejętego całą duszą sprawą narodową; gdyby taki generał znał ducha mieszkańców i stosownie do okoliczności działał, byłby z tych materiałów, które w Litwie znalazł, uorganizował powstanie na taką stopę, że żadna siła nieprzyjacielska nie zdołałaby go pokonać. Każde powstanie, zwłaszcza

gdzie już są chociażby i nieliczne siły uorganizowane, to jest wojsko, udać się musi, jeżeli jest umiejętną ręką kierowane. Organizacja wojskowa przez dobrych partyzantów, rozumie się wojskowych, prowadzona, nadzwyczaj szybko w powstaniu postępuje, bo ma wszelkie przyjazne ku temu żywioły, zapał narodu i nieskończone ofiary, jakie naiód ku wyjarzmienu z pod obcej przemocy w każdej chwili gotów jest ponieść. Nieprzyjaciel chociażby

— 249 —

najlepsze miał wojsko, przeciw dobrze uorganizowanemu powstaniu nic zdziałać nie będzie w stanie, i w końcu uledek musi, bo na każdym kroku, każdej chwili, znajduje opór, czego dowodem była Hiszpanja w wojnie przeciw Napoleonowi I., a później Włochy.

Powstanie litewskie samo sobie oddane, przed wkroczeniem jeszcze Giełguda na Litwę stawało się coraz mocniejszym i groźniejszym nieprzyjacielowi, kryło się małymi oddziałami po lasach, ciągle niepokojąc nieprzyziela, napadało, zabierało Moskałom broń, amunicję, armaty, kasy i magazyny. Cóż dopiero gdyby przy tak dzielnym wojsku, jakie wkroczyło z Giełgudem, miało to powstanie oraz i równie dzielnego generała na czele? Byłoby się najkompletniej zorganizowało i biło na wszystkich punktach nieprzyziela. Słowem przy dobrym wodzu byłoby powstanie na Litwie z każdym dniem rosło w siłę i potęgę niezwalczoną, gdy przeciwnie nieprzyziel, obok takiego powodzenia w powstaniu, z każdym dniem słabszym się stawać musiałby i w końcu nieochoybnie byłby zniszczony. Od losu powstania na Litwie i w innych zabranych prowincjach, zawisł był los całej ojczyzny naszej. Dwory zagraniczne, dyplomacja europejska, zawsze tak skora uznawać czyny dokonane, byłaby niezawodnie po wypędzeniu Moskali z zabranych prowincji uznała polityczny byt Polski, wywalczy siłą oręża.

Giełgud wszedłszy na Litwę, zaraz z całego kraju gromadził około siebie powstanie, nieumundurowane i nieuzbrojone należycie i temi nieuorganizowanymi siłami atakował miasto Wilno, opatrzone wówczas licznym wojskiem i liczną artylerją. Łatwo więc było rozbić na czystym polu zgromadzone naprędce takie hufce powstańcze, nieprzyzwyczajone do porządku bojowego, zwłaszcza nieuzbrojone należycie. Z wielu wad, które miał Giełgud,

— 250 —

najgłówniejszą była ta, że nie słuchał dobrych rad. I tak szefa swojego sztabu pułkownika Valentin, zdolnego oficera, nie tylko nie słuchał, ale nadto mu się sprzeciwiał, tem postępowaniem swoim tego dzielnego oficera do desperacji przyprowadzając; powszechnie bowiem o tem mówiono że Valentin, który utonął w rzece Wilji, z desperacji to zrobił.

Po Giełgudzie wysłano także na Litwę generała Różyckiego z dwiestu oficerami bez wojska, ale było to już za późno. Różycki zdybawszy się z korpusem generała Dembińskiego, uchodzącym w pośród licznych wojsk nieprzyzielskich ku Warszawie, na zapewnienie tegoż że już nie ma co w Litwie robić, albowiem powstanie przytłumione i kraj ten licznym wojskiem nieprzyzielskiem zalany, wraz z korpusem Dembińskiego do Warszawy powrócił.

I ja wracam do naszej armji, która ciągle nad rzeką Bzurą i Rawką beczynnje stała. Naczelnj wódz tracił czas na Radach wojennych, a rezultatem tych narad było ażeby się cofnąć pod Warszawę, lecz nim z po za okopów zacniemy bronić miasta, pierwszej wejść w układy i wyrozumieć Wielkiego księcia Michała i Paszkiewiczza, a gdyby ci dali zapewnienie honorowego pojednania się narodu z cesarzem, zacząć wchodzić w układy — w przeciwnym razie bronić się do ostatniego. Zdanie to mała wprawdzie tylko liczbą popierała, jednak gdy Naczelnj wódz do tego wniosku przystąpił, przyjęto go, poczem zdał raport Rządowi iż idąc za ogólnem zdaniem Rady wojennej, przedsięwziął zaniechać przed wymaszerowaniem wojska z Warszawy przyjęty plan atakowania nieprzyziela, lecz nakazał ażeby wojsko zbliżyło się do Warszawy i tam oczekiwało nieprzyziela. Przyczem napomknął że dla sprawy naszej dobrze byłoby spróbować czyli nie dałyby się jakie układy z Wielkim księciem Michałem

— 251 —

i Paszkiewiczem przeprowadzić? Ten raport najgorzej został przyjęty rów nie ze strony Rządu, jak i całej Warszawy. Zaczęto głośno szemrać na Skrzyneckiego a lud zbierając się licznie po ulicach, zaczął okazywać największe z tego powodu oburzenie i niecierpliwość. Jak dalece objawiała się ta niechęć ludu do Naczelnego wodza, dowodem tego było że prezes Rządu ksiązę Czartoryski zmuszony został z kilku członkami Rządu i Izby poselskiej, mianowicie z Bonawenturą Niemojewskim, Morawskim i innymi, wyjechać do głównej kwatery do Bolimowa, w celu wyrozumienia bliżej zamiarów Naczelnego wodza, oraz wybadania ducha wojska.

Za przybyciem do głównej kwatery ksiązę Czartoryski zadawał generałom i dowódzcom pułków, każdemu z osobna, następujące pytania: 1. Czy oficerowie i żołnierze są kontenci z postępowania Naczelnego wodza i czyli mają jak dawniej w nim zaufanie? 2. Jakie ich zdanie, czy atakować nieprzyziela z miejsca, gdzie obecnie obozemstoją, czyli też ustąpić pod fortyfikacje

Warszawy i tam się bronić? Przytem zapytywano także w kim by wojsko pokładało najwięcej zaufania i kogo sobie życzyliby mieć Naczelnym wodzem? Gdy kolej na mnie przyszła odpowiadać na te zapytania, z wszelką otwartością oświadczyłem że wedle mojego przekonania Rząd za późno i w niewłaściwy sposób chce się dowiedzieć co wojsko myśli o postępowaniu Naczelnego wodza, bowiem już od dawna po skutkach tegoż postępowania mógł Rząd poznać że było złe i jak najgorszy wpływ wywarło na wojsko. Ciągłe marsze i kontrmarsze bez celu zużyły wojsko do tego stopnia, że nie tylko straciło zaufanie do Naczelnego wodza, ale co gorsza, upadać zaczyna na duchu. Z tego zgubnego stanu może tylko zdolny, energiczny i całą duszą oddany sprawie narodu Naczelnny

— 252 —

wódz wojsko na drogę chwały wprowadzić, którego atoli mianować i nadać wojsku, nie do nas należy.

Po dwudniowych takich badaniach dowiedział się Rząd że większość głosów nie chciała i nie życzyła sobie mieć generała Skrzyneckiego nadal Naczelnym wodzem i że w nim nie pokładano już zaufania. Pomimo więc osobistej sympatji członków Rządu ku Skrzyneckiemu, Rząd widział się zmuszony przez poszanowanie opinii publicznej, Skrzyneckiemu nieprzychylniej, obrać innego

Naczelnego wodza, posiadającego zaufanie wojska i należyte zdolności. Ofiarowano więc najpierw tę władzę generałowi Prądzyńskiemu, który poróżniwszy się z Naczelnym wodzem, został przez niego od czynnej służby usunięty. Prądzyński nie przyjął Naczelnego dowództwa, z oświadczeniem że dosyć będzie dla niego zaszczytu jeżeli przy nowym Naczelnym wodzu zostanie mianowany szefem sztabu. Rząd tedy zwrócił swą uwagę na generała Dembińskiego, świeżo okrytego chwałą z powodu słynnego swego odwrotu z Litwy do Warszawy. Rozkazem przeto dziennym ogłoszono wojsku że na miejsce generała Skrzyneckiego, generał Dembiński mianowany Naczelnym wodzem.

Wojsko przyjęło tę nominację radośnie, w nadziei że nowy Naczelnny wódz, wsławiwszy się na Litwie, w tem krytycznym położeniu użyje wszelkich środków ażeby naprawić błędy poprzednika i okryje siebie i wojsko równą chwałą, jak to uczynił swemi ostatnimi bohaterskimi czynami na Litwie. Lecz jakież było zdziwienie nasze gdy generał Dembiński dnia 13go Sierpnia przy odbieraniu naczelnej komendy z rąk Skrzyneckiego oświadczył wojsku że za szczęśliwego się mieć będzie jeżeli powierzoną mu władzę z taką samą korzyścią dla kraju jak jego poprzednik piastować będzie i że jedynym jego

— 253 —

będzie staraniem iść w ślady swojego poprzednika. Takie oświadczenie generała Dembińskiego sprawiło najgorsze wrażenie na wojsku. Radość zamieniła się w smutek, zaufanie w nieufność i zniechęcenie.

Dnia 14go Sierpnia nowy Naczelnny wódz rozkazał armji ruszyć ku Warszawie, a moje pułki 6ty i 20ty dostały rozkaz po północy wszystkie mosty na rzece Rawce pozejmować.

Dnia 15go Sierpnia równo ze świtem, porozbierawszy wedle rozkazu mosty na Rawce, ruszyłem za główną, armją i dogałem ją, około godziny 11tej przed południem we wsi Szymanowie i za tąż wsią wraz z moją 5tą dywizją za laskiem stanąłem obozem. W kilka godzin po naszym tam przybyciu zaatakowano nas z dwóch stron naraz: od strony Sochaczewa, gdzie stał Umiński, i od strony Bolimowa. Atak ten był mocnym rekonesansem nieprzyjacielskim., a ponieważ naszym zamiarem było nie staczać nigdzie bitwy, ale dążyć do Warszawy, więc odparłszy Moskali, przyczem generał Umiński swą artylerją wiele im wyrządził szkody, ruszyliśmy dalej za główną armją i tegoż samego dnia stanęliśmy obozem za błotnistą rzeką koło miasteczka Błonia.

Tu dopiero dowiedzieliśmy się o niepokojach w Warszawie. Opinia publiczna stolicy, oburzona niedołężnością Rządu i nieczynnością Naczelnego wodza, jawnie zaczęła wszystkich obwiniać o zdradę, do czego najwięcej wieść o układach z nieprzyjacielem się przyczyniła. Klub patryotyczny niezmiernie był czynny — rozpoczął on agitację między ludem warszawskim w celu obalenia niedołężnego Rządu, który nawet tyle energii nie posiadał, że obwinionych o zdradę dotąd nie ukarał. Prezes Rządu książę Adam Czartoryski, wezwany przez deputacje, która się do niego udała, ażeby się usprawiedliwił

— 254 —

z zarzutów, czynionych jemu i całemu Rządowi, nie zdołał zaspokoić umysłów; słowem gotowała się krwawa katastrofa w Warszawie, która też niebawem wybuchła, a z której Krukowiecki umiał skorzystać.

Gdy deputacja, wysłana od ludu do Rządu w celu skłonienia go do energicznych i stanowczych kroków przeciw oskarżonym o zdradę, wychodziła z pałacu rządowego, lud licznie zebrany i niespokojny oczekiwał jej, a nie mając rękojmi że to, co prezes Rządu obiecywał, będzie spełnione, wzburzony do najwyższego stopnia rzucił się na uwięzionych w Zamku i wymordował ich — mianowicie: generałów Hurtiga, Jankowskiego, Bukowskiego i Sałackiego, szambelana dworu petersburskiego Fenshave i panią Bażanow. Stamtąd udał się lud do aresztów publicznych i wszystkich tam znajdujących się szpiegów dawnego rządu, podczas rewolucji aresztowanych, powywieszał. Lud byłby się dalej nawet posunął w swej zemście, gdyby nie generał Krukowiecki, który zdołał go powstrzymać.

Gdy sprawcy tych mordów dowiedzieli się że prezes Rządu książę Adam Czartoryski, opuściwszy Warszawę, udał się do obozu i z wojskiem do Warszawy nadciąga, obawiając się kary za popełnione bezprawia, dokonali tego że Krukowiecki, który miał także swoje powody niedopuszczenia dopiero co upadłego Rządu do władzy dyktatorskiej, został obwołany przez Sejm prezesem nowego Rządu, z odpowiedzialnem ministerstwem, oraz dowódcą wojska. Wiceprezesem Rządu mianowano Niemojewskiego — zaś dawny Rząd Sejm rozwiązał.

Ponieważ wypadki z 15go Sierpnia wyniosły Krukowieckiego do władzy, do której tak bezwzględnie od początku rewolucji dążył, i przez to niejako współwinnym go uczyniły tych krwawych zdarzeń, przeto czuł on

— 255 —

potrzebę przekonania opinii światłych ludzi że go nic z wypadkami warszawskimi z dnia 15go Sierpnia nie wiąże; kazał więc niektóre osoby, uczestniczące w tych krwawych wypadkach, uwięzić, lecz bojąc się klubu patryotycznego, wkrótce ich uwolnił. Kilka tylko osób z pospólstwa, które podczas tych rozruchów 15go Sierpnia rabunków się dopuściły, kazał śmiercią ukarać. Wieść powszechna niosła że gdyby tym krwawym wypadkom w dniu 15go Sierpnia końca nie położono, mnóstwo osób podejrzanych ludowi miało paść ofiarą zemsty jego. Lud warszawski tak srodze był oburzony niedołężstwem Rządu i

nieczynnością Naczelnego wodza, tudzież niczem uspiawiedliwić się niedającymi jego błędami, nadewszystko wieścią o układach z wrogami, że wszystkich dzierzących władzę za zdrajców poczytując, byłby ich pewno ukarał. Obranie generała Krukowieckiego prezesem Rządu i zamianowanie go Naczelnym wodzem przez Sejm naprędce zwołany, położyło tamę krwawym zajściom w Warszawie, Kruko-wiecki bowiem znany był z charakteru energicznego i surowego. Nareszcie całe wojsko poczęło w nim pokładać zaufanie, wiedząc że jest przeciwnikiem Skrzyneckiego, którego znieawidzono — a generał Dembiński zupełnie stracił na popularności u wojska z powodu swojego niezręcznego, powyżej przytoczonego wystąpienia przy objęciu Naczelnego dowództwa po Skrzyneckim.

Przenocowawszy pod Błoniem, dnia 16go Sierpnia ruszyliśmy ku Warszawie. Za przybyciem tutaj część wojska zajęła reduty, usypane przed miastem, a reszta stanęła w Warszawie. Pierwszą czynnością generała Krukowieckiego było odebrać Dembińskiemu Naczelnę dowództwo. Za powód ku temu posłużył mu rozkaz dzienny Dembińskiego, w którym tenże wyraził naganę tym wszystkim wojskowym, co należeli do rozruchów dnia

— 256 —

15go Sierpnia w Warszawie. Odjąwszy Naczelnę dowództwo Dembińskiemu, mianował Krukowiecki generała Małachowskiego swoim zastępcą w Naczelnem dowództwie nad wojskiem.

Dnia 17go Sierpnia dostał rozkaz generał Romarino ażeby z częścią swego korpusu zrobił rekonesans ku miastu Błoniu. Romarino wyznaczył na ten rekonesans pułkownika Galois, Francuza, przybyłego świeżo z Francji w celu walczenia za naszą sprawę. Galois otrzymał na ten rekonesans dwa bataljony 3go pułku piechoty, cztery szwadrony Jazdy kaliskiej i dwie armaty. Dla

asekuracji zaś jego dostałem rozkaz wysłać na prawo bataljon piechoty mego pułku do wsi Włochów, zaś na lewo bataljon 14go pułku piechoty ku wsi Górcze. Pułkownik Galois, wyruszywszy z tym swoim oddziałem o 2giej godzinie po południu, maszerował wielkim traktem, lecz za nadto ufając sobie, szedł jak na spacer, nie zachowując prawideł marszu rekonesansowego. Była godzina 4ta gdy się zbliżał do wsi Bronice, gdy nagle z pod lasu wpada na niego szesnaście szwadronów kawalerji nieprzyjacielskiej z baterją artylerji konnej. Napad ten był tak raptowny, że Galois nie miał czasu uformować swych bataljonów w czworobok. Po krótkiej dosyć utarczce cały tedy ten oddział rekonesansowy wraz z pułkownikiem Galois, zewsząd otoczony, dostał się do niewoli. W całej tej kampanji po raz pierwszy ponieśliśmy tak haniebną klęskę. Bataljony z prawej i lewej strony nie mogły uchronić pułkownika Galois od tej klęski, bo Galois za nadto się od nich oddalił, zresztą pomoc dwóch bataljonów na tak przemagające siły nieprzyjacielskie nie wiele byłaby pomogła. To nieszcześnie spotkanie wywołało w wojsku i w całej Warszawie wielkie oburzenie przeciw pułkownikowi Galois, który w kilka

— 257 —

dni po tem zdarzeniu zdoławszy umknąć z niewoli, powrócił do Warszawy. Minio tego Krukowiecki przeznaczył go napowrót do tej samej brygady, w której był pierwej, lecz że oficerowie nie chcieli z nim służyć, więc Romarino wziął go do swego sztabu. Taka to dezorganizacja panowała w naszym wojsku, że podobny czyn pułkownika Galois nie był jak należało przykładowie ukarany. Nadmienić tu muszę że Rząd i Naczelnny wódz wszystkim tym Francuzom, do nas przybywającym, podawali znakomite stopnie w wojsku, sądząc że to będzie z korzyścią dla sprawy naszej — lecz jak srodze się zawiedli! Wszyscy oficerowie pomni na sympatje narodowe między Francuzami i Polakami, zresztą na ogniwa historyczne, które nas łączyły z Francuzami, mianowicie podczas wojen Napoleońskich, bez szemrania, chociaż więcej zasłużeni, szli pod ich komendę.

Po tak ciężkiej stracie z winy pułkownika Galois, sądziliśmy że nieprzyjaciel tem ośmielony zechce nas atakować w szańcach, przeto różne stosowne poczyniono dyspozycje. Nasza brygada, stojąca w szańcu nr. 48, dostała rozkaz stanąć w sukursie za fortyfikacjami wsi Woli. Wola, a raczej kościół tej wsi, był najmocniej ufortyfikowany i z wszystkich fortyfikacji najwięcej ku nieprzyjacielowi wysunięty, spodziewano się bowiem że nieprzyjaciel z tej strony zacznie atakować Warszawę.

Dzień 20go Sierpnia przeszedł spokojnie. W dniu tym wszyscy generałowie dywizji zebrali się u generała Krukowieckiego na Radę wojenną. Po skończonej Radzie wydał Krukowiecki pełną patriotyzmu odezwę do narodu i wojska. Między innymi powiedział w niej: „Zawierzcie mym w sztuce wojennej zbiełałym włosom, że jeżeli Bóg przeznaczył by sprawa nasza tym razem upadła, to nieprzyjaciel tylko po naszych trupach i po gruzach wejdzie

— 258 —

do Warszawy. Przynajmniej tę chwałę zostawimy narodowi że za sprawę jego i całej cywilizowanej Europy co do jednego zginęliśmy”. Takie słowa Naczelnika Rządu i wojska nie mogły jak tylko najwyższy zapal wzbudzić w narodzie. Z ufnością tedy i spokojem spoglądano w przyszłość.

Na Radzie wojennej uchwalono, ażeby miastu i wojsku nie zabrakło żywności, wysłać korpus Romarina dla sprowadzenia potrzebnych zapasów. Generał Romarino mając korpus z 19.000 ludzi wyborowego żołnierza, miał tak manewrować ażeby korpusowi Rozena, z 24.000 ludzi złożonemu, mógł jak najwięcej szkodzić i jak najdalej od Warszawy go odpędzić — zaś korpus generała Łubińskiego miał przeznaczenie województwo Płockie z nieprzyjaciela oczyścić, oraz starać się, równie jak korpus generała Romarina, jak najwięcej żywności do Warszawy ściągnąć.

Dnia 21go Sierpnia tedy o godzinie 9tej wieczór wyruszyły oba korpusy w kierunku wyznaczonym. Nasz korpus, to jest Romarina, stanął o godzinie 11tej na Pradze za fortyfikacjami. Dla ulewnego deszczu zatrzymaliśmy się tam przez cały dzień 22go Sierpnia, a 23go ruszyliśmy dalej w marsz.

KONIEC KAMPANJI.

Korpus generała Romarina składał się z dwóch dywizji piechoty, pod komendą generałów Bielińskiego i Sierawskiego. Pierwsza dywizja generała Bielińskiego składała się z dwóch brygad. Do pierwszej brygady należały pułki 1szy linjowy stary i 17ty nowy, do drugiej zaś brygady 5ty pułk linjowy stary i 17ty nowy. Dywizja generała Sierawskiego składała się z dwóch brygad:

— 259 —

1sza brygada z 3go pułku starego i 14go nowego, 2ga zaś brygada z 6go pułku starego, 20go i 22go nowego. Każda dywizja miała prócz tego po dwie baterje, każda o dwunastu działach. Dalej było w tym korpusie dwie dywizje kawalerji; pierwsza dywizja generała Sznajdego miała w sobie brygadę złożoną z pułków: 2go ułanów i 2go szaserów, tudzież brygadę z pułków: jednego karabinierów a drugiego Legji nadwiślańskiej (galicyjska młodzież). Druga dywizja generała Gawrońskiego miała brygadę złożoną z pułków: 3go ułanów, jazdy Sandomierskiej i jazdy Lubelskiej, tudzież brygadę złożoną z pułków: 1go ułanów, 5go ułanów, jazdy Kaliskiej i jazdy Podlaskiej. Do każdej dywizji kawalerji była dodana baterja artylerji konnej o ośmiu działach. Wreszcie miał ten korpus jeszcze kompanję saperów, oddział żandarmerji polowej, oraz park z amunicją, wszystkie sprzęty pułkowe, furgony pod żywność i kasy pułkowe. Patrząc na ten piękny korpus, należało było po nim spodziewać się najpomyślniejszych skutków tej wyprawy naszej — lecz smutne jakieś przeczucia psuły to pierwsze wrażenie.

Książę Adam Czartoryski, były prezes Rządu, i wielu posłów, którzy nie sądzili się bezpiecznymi w Warszawie, przyłączyło się do nas. Mimowolnie wpadło mi na myśl że nasz korpus, prócz ważniejszego celu, miał może polecenie odprowadzić tych panów do granicy galicyjskiej, jako podwójnie skompromitowanych, raz wobec cesarza Mikołaja, a powtóre wobec narodu, z powodu ostatnich wypadków w Warszawie. Przy tym korpusie byli także wszyscy Francuzi, którzy przybyli do nas z Francji podczas tej wojny naszej 1831 r., tudzież wszystka młodzież galicyjska. To wszystko wprowadzało nas na rozmaite smutne domysły. Korpus był zaopatrzony w żołąd dla wojska na cały miesiąc — prócz tego generał Romarino

— 260 —

miął polecenie od Rządu we wszystkich miastach, któredy przechodził, wybierać od żydów zaległe podatki.

Dnia 23go Sierpnia ruszył tedy cały korpus w marsz z Pragi, udając się przez Wiązownię do wsi Glinianek, zaś 6ty i 20ty pułk piechoty, tudzież 3ci pułk ułanów z sześcioma armatami, pod komendą generała Zawadzkiego, otrzymały rozkaz udania się ku Karczewowi, gdzie — jak nam doniesiono — stali Moskale dla zakrycia mostu, mającego się budować na Wiśle pod Gurą. Generał

Rozen, stojący główną kwaterą w Siedlcach, mając rozkaz pilnowania prawego brzegu Wisły, nie spodziewał się ataku, sądząc że gdy cała armja moskiewska podstąpiła pod Warszawę i nasze siły skoncentrowane tam być muszą; rozlokował się więc na długiej przestrzeni od Mińska aż do Siedlec, uformowawszy małe oddziały kawalerji dla obserwowania Wisły od strony wielkiej armji i korpusu Rydigera, który pod Kazimierzem już był przeszedł Wisłę i z marszałkiem Paszkiewiczem się połączył. Generał Romarino powziął tedy plan boczną a krótszą drogą, spiesznym marszem, udać się do Łukowa, wpaść niespodzianie na Rozena i znieść go, co nieochoybnie byłoby się powiodło, gdyby nie popełniono błędów, o których niżej powiem.

Generał Romarino wiedząc że generał Gołowin w pięć tysięcy stoi w Mińsku, tworząc przednią straż armji, nie chciał się przed nim zdradzić że z licznym korpusem idzie na Rozena, w obawie ażeby nie był odcięty od Warszawy przez korpus Rydigera, zszedł więc przed Miłosną z traktu głównego i udał się bocznymi drogami. Naszą tylko brygadę posłał do Karczewa, w celu przekonania

się czy istotnie Moskale most na Wiśle stawiają pod Gurą? — Sam zaś stanąwszy w Gliniance, oczekiwał raportu generała Zawadzkiego. Ten dowiedziawszy się

— 261 —

w marszu że kilka szwadronów ułanów i Kozaków stoi w Karczewie, wysłał zaraz dwa szwadrony 3go pułku ułanów i jedną kompanję z mego pułku, uboczną drogą przez lasy, ażeby tej kawalerji nieprzyjacielskiej tył odciąć od Żelechowa, sam zaś z resztą wojska poszedł ku Karczewu. Za zbliżeniem się naszym do Karczewa, kawalerja nieprzyjacielska, ujrzawszy nas tak niespodzianie,

w nieporządku cofać się poczęła i wpadła w tym odwrocie na właśnie co wysłany oddział kawalerji i piechoty od strony Żelechowa. Pułkownik i kilku oficerów od razu dostali się w niewolę, a wielu żołnierzy i Kozaków zostało na placu, częścią rannych, częścią zabitych, gdyż mało co się uratowało ucieczką. Zeznania tak pułkownika moskiewskiego jak i mieszczan z Karczewa, zgadzały się na to, że Moskale mają zamiar stawiać most na Wiśle pod Gurą, do czego wiele materiału już sprowadzono, i że wiele wojska ma nadejść do miasta. Generał Zawadzki, nie przekonawszy się lepiej o tem, zdał taki raport Romarinie i przez to utwierdził go w mniemaniu że pewno Rydiger chce mu tył zabrać. Ruszył tedy z częścią swego korpusu ku Gurze w celu zniweczenia mostu i zapewnienia się od Rydigera. Generał Zawadzki otrzymał 24go Sierpnia rozkaz udania się z Karczewa do miasta Osieka, gdzie za przybyciem swoim zastał już kawalerję generała Sznajdego. Nazajutrz przybył do Osieka Romarino, poczem zaraz brygada generała Zawadzkiego, jako też dywizja kawalerji generała Sznajdego, wyruszyły ku Wiśle naprzeciw miasta Gury, lecz za przybyciem ani mostu ani nieprzyjaciela tam nie znaleźli, tylko nad brzegiem Wisły leżało kilkadziesiąt sztuk belek, a na przeciwnej stronie rzeki uwijało się kilkadziesiąt Kozaków. Belki zaraz spalono, a za Kozakami przeprawił się przez Wisłę z kilkoma żołnierzami Chądzyński porucznik

— 262 —

z mego pułku i zabrał ich w niewolę. Generał Romarino przekonawszy się że nieprzyjaciel nie zagraża mu odcięciem od Warszawy, wyruszył z całym korpusem w dalszy marsz i stanął we wsi Łukawicy.

Tu był pierwszy błąd popełniony przez Romarina. Napróżno bowiem stracił przez to dwa dni czasu i zamiast iść wprost z Glinianki do Łukowa, gdzie niespodziewanie mógłby był napaść na Rozena i dotkliwie straty mu zadać, on uwiedziony niepewnymi wieściami, czekał na raporta generała Zawadzkiego, a tymczasem Rozen dowiedziawszy się o naszym ruchu, miał dosyć czasu magazyny w tył do Brześcia odesłać, a samemu się skoncentrować.

Ze wsi Łukawicy ruszywszy z rana 26go Sierpnia stanęliśmy w miasteczku Żelechowie, dokąd przybył generał Prądzyński, przysłany od prezesa Rządu z naganą dla Romarina za tak powolne ruchy i marsze. Prądzyński miał oraz polecenie ażeby stosownie do rozkazu prezesa Rządu natychmiast wysłał generała Romarina za Rozenem, spiesznymi marszami starając się go dogonić, albowiem Rozen był w pełnym marszu na Brześć.

Odpocząwszy trochę w Żelechowie, ruszył cały korpus ku Łukowu. Późno w nocy stanęliśmy obozem we wsi Tuchowicach. Dnia 27go Sierpnia z rana ruszył cały korpus z Tuchowie i stanął przed samem południem w mieście Łukowie. Tu dowiedzieliśmy się że generał Rozen szybkim marszem poszedł do Brześcia litewskiego, i że znaczny oddział piechoty i kawalerji idzie nie daleko po prawej stronie szosy, dla zakrycia tego marszu Rozena. Generałowie Prądzyński i Romarino uznali dobrą

sposobność znieść ten oddział; zaraz więc wysłany został generał Konarski z brygadą kawalerji i z konną artylerją, mając polecenie ażeby krótszą drogą udał się do wsi

— 263 —

Krzewicy, na trakcie głównym leżącej, i z swoją brygadą stanął na szosy a cheval. Jednakże gdyby w drodze słyszał mocną kanonadę od lewego skrzydła, ażeby wtenczas już nie do wsi Krzewicy dążył, lecz ku miejscu skąd go dojdą wystrzały armatnie. Generał Romarino ruszył zaraz z Łukowa do wsi Krzywkowa, gdzie nieprzyjaciel w znacznej sile się ukazywał, zaś brygada generała Zawadzkiego została w Łukowie i stanęła na pozycji za miastem od strony Radzimina. Romarino przeszedłszy wieś Gołaczyn, ujrzał że nieprzyjaciel chce zasłonić swe wojsko i bagaże, w wielkim nieładzie uchodząc szosą do Międzyrzecza; wspólnie z Prądyńskim tedy ułożywszy plan ataku, co żywo ruszył na nieprzyjaciela.

Po kilkogodzinnej kanonadzie nieprzyjaciel, z wielką stratą w zabitych i rannych, pod zasłoną nocy począł uchodzić na główny trakt. Spodziewano się że generał Konarski zgniecie nieprzyjaciela, zastąpiwszy mu drogę na głównym trakcie, lecz stosownie do danego rozkazu Konarski usłyszawszy kanonadę zwrócił swój marsz i na sam koniec tej akcji z boku przybył, zabrawszy po drodze

dosyć niewolnika. Lubo w tym dniu znaczne odnieśliśmy awantaże na nieprzyjacielu, gdy jednak ku wieczorowi otrzymał sukces, zdawało się że na drugi dzień pod Międzyrzeczem będzie chciał się trzymać na pozycji, w celu zabezpieczenia i ocalenia swych bagażów i reszty nędznego wojska. W tym celu dostał generał Zawadzki rozkaz ażeby z pod Łukowa dążył na całą noc do Krymków, gdzie reszta korpusu stała obozem. Gdy zaś drugiego dnia, to jest 28go Sierpnia, nieprzyjaciel zupełnie ustąpił, i nawet domniemywać się kazał że jak najspieszniej za Bug i do Brześcia Litewskiego cofać się zamyśla, ruszył korpus nasz ku Międzyrzeczowi; zaś generał Zawadzki otrzymał rozkaz z swoją brygadą wrócić do

— 264 —

Łukowa i tam stanąć na pozycji od strony Lublina, gdzie z dywizją nieprzyjacielską stał generał Krasowski.

Generał Romarino, przyszedłszy pod miasto Międzyrzecz, zastał nieprzyjaciela w tem mieście dobrze usadowionego, do czego i położenie miasta wielce pomagało, bowiem zrzuciwszy most, będący na rzece przed miastem, postawił koło domów rogałkowych, stojących na wzgórzu, baterję ciężkiej artylerji, która silnym ogniem na nas miotała bez narażenia siebie, zaś piechota ukryta była w gęstych zaroślach za błotnistą rzeczką. Generał Romarino, stojąc w otwartym polu, był wystawiony na rżęsiasty ogień armatni i karabinowy; widząc tedy niemożność temi siłami, jakie obecnie miał do dyspozycji, wyparowania nieprzyjaciela z tak mocnego stanowiska: posłał rozkaz generałowi Zawadzkiemu do Łukowa, ażeby co najspieszniej przybywał z swoją brygadą pod Międzyrzecz, a tymczasem resztą dywizji 5tej, którą miał pod ręką, nieprzyjaciela niepokoił, zaś lekkiej baterji kapitana Frölicha rozkazał przybliżyć się ku miastu i rozpocząć ogień armatni. Gdy tak nieprzyjaciel od strony miasta był zatrudniony, generał Prądyński dowiedziawszy się że brygada strzelców pieszych z czterema armatami pod komendą generała Werpachowskiego stoi pod wsią Rogóżną pół mili od Międzyrzecza, postanowił zniecka uderzyć na nią i zabrać w niewolę; wysłał zatem w nocy brygadę

pod komendą pułkownika Rychłowskiego z rozkazem by ukrytym marszem jak najostrożniej szedł przez las i raptownie napadł na brygadę nieprzyjacielską. Generał Werpachowski, nie spodziewając się takiego ataku, stał czując się bezpiecznym we dworze w Rogóżnie, brygada zaś jego stała kolumnami w ogrodach dworskich. Pułkownik Rychłowski stosownie do otrzymanego rozkazu uskutecznił jak najpomyślniej swój szybki marsz, a zbliżając

— 265 —

się cło Rogóżny polecił podpułkownikowi Odolskiemu ażeby z litym pułkiem piechoty obszedłszy wieś stanął na szosie i nie przepuszczał nieprzyjaciela gdyby ten chciał cofać się ku Białe. Sam zaś Rychłowski, skoro cokolwiek dzień poczęło, wypada z lasu z walecznym pułkiem 5tym i idzie z bagnetem w rękę wprost na kolumny nieprzyjacielskie. Jegry moskiewskie mieszać się poczynają, a po krótkim, lecz krwawym oporze, nie mogąc dotrzymać natarczywości 5go pułku, poddają się, straciwszy wielu oficerów i dowódców pułkowych, a oficer od artylerji po kilku wystrzałach, widząc że nasi tył mu biorą, w największym galopie ucieka z armatami z placu boju, sam zaś generał Werpachowski, w ucieczce dognany przez naszych, dostaje się do niewoli. Gdyby 11ty pułk mógł był prędzej zdążyć na szosę, byłyby i armaty nam się dostały. Pułkownik Rychłowski okazał w tym ataku jak największą przytomność i odwagę. Będąc rannym od kartacza w nogę, odwieziony został do Warszawy.

Generał Rozen, usłyszawszy ogień w Rogóżnie, co prędzej rozkazał wojsku Międzyrzecz opuścić i spiesznym marszem poszedł już nie głównym traktem, lecz ubocznymi drogami, wprost do Brześcia Litewskiego, a jedną dywizję wysłał na zniszczenie mostów na rzece Krzewicy. Widać nie życzył sobie spotykać się z nami aż w Brześciu. Tymczasem generał Zawadzki spiesznym marszem przybył w nocy z pod Łukowa do Międzyrzecza, a ja otrzymałem rozkaz moim pułkiem atakować miasto. Równy z dniem idą moje kolumny prosto na most przed rogałkami, lecz jakież było nasze zdziwienie gdy nieprzyjaciela już tam nie zastaliśmy, który przed godziną, jak nam powiadano, miasto opuścił. W dniu tym obok wielu innych zabitych i rannych, poległ major Tadeusz Górski, z mego pułku do 14go pułku przeniesiony.

— 266 —

W Międzyrzeczu zostawiono nam kilka godzin do ugotowania jedzenia.

W tem mieście generał Prądyński opuścił nas, udając się na wezwanie generała Krukowieckiego do Warszawy.

Generałowi Romarinie przysłał Krukowiecki naganę za powolne działanie i niewielkie korzyści, nad nieprzyjacielem odniesione.

Dnia 29go Sierpnia ruszyliśmy do Biały; tam przenocowawszy, równo ze świtem dnia 30go Sierpnia pomaszzerowaliśmy ku Brześciowi Litewskiemu, lecz nie szosą, jeno ubocznymi drogami na wieś Ortel książęcy, a to dla ubieżenia nieprzyjaciela jeszcze przed Brześciem w jego szybkim pochodzie — lecz nie zdołaliśmy tego dokonać. W tymże samym dniu nasza dywizja nocowała w Piszczacu, a 1sza dywizja w Dobryńce; nareszcie cały korpus stanął w Wólce.

Odtąd generał Romarino w wielkim zostawał kłopotcie, nie wiedząc co ma dalej począć? Naglony przez Krukowieckiego i Prądyńskiego ażeby nieprzyjaciela pędził coraz dalej od Warszawy, widocznie od pierwszej instrukcji, w Warszawie mu danej, odstąpić był zmuszony, bowiem instrukcja ta wyraźnie opiewała i niejako za cel tej wyprawy mu kładła, ażeby stolicę w potrzebną żywność zaopatrzyć i komunikację z nią utrzymywać, przytem starać się nieprzyjaciela niepokoić i jak największe

korzyści nad nim odnosić. Zapędziwszy się zaś o 20 mil prawie od stolicy, trudno mu już było tej pierwszej instrukcji zadość uczynić.

Oddalać się bardziej od stolicy, zagrożonej przez tak liczne wojsko nieprzyjacielskie, uznał za rzecz niestosowną; postanowił więc wysłać oficerów do Siedlec, Łukowa, Żelechowa i Międzyrzecza, ażeby zatrudnili się

— 267 —

wysyłaniem wiktuałów do Warszawy za gotowe pieniądze, sam zaś z swoim korpusem chciał się przybliżyć do Siedlec, ażeby być bliżej Warszawy i w razie potrzeby iść jej na pomoc.

Żeby zaś te zamiary zamaskować przed nieprzyjacielem, oraz oddalić go od Brześcia, by naszemu wstecznemu marszowi nie przeszkadzał, zamyślał udawać jakoby chciał iść na Litwę, a tem samem Brześć odebrać. Dnia 31go przeto generał Zawadzki otrzymał rozkaz z swoją brygadą piechoty i brygadą kawalerji udać się do wsi Kobylan, na trakcie wielkim leżącej, a o ćwierć mili od Terespolu odległej, i w tej wsi wszelkie przygotowania robić do atakowania nieprzyjaciela w Terespolu i Brześciu. Za przybyciem do Kobylan zaraz zajęliśmy posterunki, posunawszy przednie straże aż pod Terespol. Generał Romarino, chcąc przejrzeć zamiary Rozena, oraz przekonać się czyli wszystkie jego wojska przeszły Bug, wysłał swego adjutanta, Tytusa Działyńskiego, jako parlamentarza z tą propozycją ażeby generał Rozen dla ochronienia miasta od ognia i zniszczenia, raczył to miasto opuścić, które generał Romarino, gdyby nie było opuszczone, będzie przymuszony atakować, a nie chciałby go narażać na zniszczenie wojny. Generał Rozen z wielkiem nieukontentowaniem przyjął tę propozycję i odpowiedział że o ile generał Romarino będzie się starał posiąść Brześć, o tyle on postara się w nim pozostać. Odjechał tedy Działyński z tą odpowiedzią, jednak ile mógł wyrozumieć i widzieć co się działo w Brześciu, sądził że za zbliżeniem się naszym nie zechce nam Rozen placu dotrzymać.

Około godziny 4tej z południa odbiera generał Zawadzki rozkaz ażeby skoro się ściemni z częścią swego wojska atakował i starał się odebrać miasto Terespol,

— 268 —

leżące po tej stronie rzeki Bugu, resztę zaś wojska, artylerję i kawalerję, ażeby zostawił na pozycji w Kobylanach pod memi rozkazami, a jak tylko zajmie Terespol, żeby zaraz o tem generała Romarina zawiadomił; jakoż generał Zawadzki poczyniwszy wszelkie przygotowania do ataku, oczekiwał nocy.

Aliści zaraz po zachodzie słońca dwie wielkie eksplozje usłyszeliśmy w Brześciu, poczem ujrzeliśmy ogień. Dowiedziawszy się że to magazyny się palą w Terespolu i Brześciu, pewni byliśmy że generał Rozen za naszym zbliżeniem się obadwa te miasta opuścił, straciwszy znaczną część swego korpusu w rejeradzie z Siedlec, zaś resztę wojska mając zupełnie zdemoralizowaną.

Zaraz tedy ruszył generał Zawadzki ku Terespolowi, wzięwszy z sobą jeden bataljon 6go i jeden 20 pułku piechoty, oraz wszystkich tyraljerów z mego pułku i szwadron kawalerji. Pod zasłoną nocy przyszedł pod sam Terespol, nie znalazłszy w drodze wcale oporu, ani wojska, oprócz uwijających się przed miastem kilkuset Kozaków, którzy razem z wojskiem w tem mieście się znajdowali: wojsko bowiem na promach najspieszniej przeprowiło się do Brześcia. Generał Zawadzki spiesznym marszem wszedł do Terespolu, szeroką ulicą udając się prosto ku Brześciowi, lecz skoro tylko Moskale zobaczyli naszych przybliżających się ku Bugowi, z tamtej strony, z szańca, usypanego wprost ulicy szerokiej Terespolskiej, raptem z kilkunastu dział sypnęli tak mocnym ogniem kartaczowym, że gdyby nie przezorność naszych, którzy spodziewając się takiego ognia, po obudwu stronach po pod domy postępowali, zostawiając ulicę wolną, nie byłiby tak bez najmniejszej straty przyszli aż do rzeki Bugu i brzegi tegoż osadzili; zaś nieprzyjaciel ciągle miotał silnym ogniem, nareszcie zaczął rzucać kule palące, chcąc miasto zapalić; sądząc

— 269 —

bowiem że całemi naszymi siłami Brześć atakować będziemy, wszystkie magazyny wojskowe i inne znaczne składy podpalili, czem sobie znaczną, wyrządził szkodę.

Gdy Terespol w naszym był ręku, nadjechał generał Romarino, a widząc że Rozen już i Brześć opuścił, tylną straż tylko pozostawiwszy, dał rozkaz generałowi Zawadzkiemu ażeby sam z połową swego żołnierza cofnął się do Kobylan i tam dalszych oczekiwał rozkazów, zaś bataljon 6go pułku i pluton kawalerji aby zostawił w Terespolu. Gdy generał Zawadzki do Kobylan powrócił, odbiera wkrótce od generała Romarina rozkaz ażeby zaniechał atakowania Brześcia, przez wzgląd jedynie na miasto i tegoż mieszkańców, którzy przy tem najwięcej ucierpieliby. Generał Romarino dlatego to uczynił, ażeby przed Rozenem zamaskować dalsze swe ruchy i niepewnym go uczynić co do naszych zamiarów, a przy tem żeby mieszkańcy Brześcia wiedzieli że nie my, lecz Moskale im i sobie tyle szkody uczynili. Z tej przyczyny rozkaz ten zakomunikował generał Zawadzki właścicielowi

wsi Kobylan, którym to sposobem doszedł on do wiadomości mieszkańców Brześcia i wojska rosyjskiego. Inny zaś sekretny rozkaz odebrał generał Zawadzki, uwiadamiający go o wstecznym marszu całego korpusu; zatem miał generał powołać wszystkie oddziały jeszcze będące w Terespolu pościągać, tak żeby o 1szej godzinie po północy mógł z całym oddziałem swym w marsz ruszyć wielkim traktem ku Białe; tylną straż całego korpusu będzie przeto formować kawalerja, która była przy nas, a o godzinę później wyjdzie z Kobylan. Stosownie do tego ściągawszy wszystkie oddziały, będące w Terespolu, zaraz po północy ruszyliśmy w dalszy marsz, a przeszedłszy Krwę rzekę, na której saperzy most postawili, we wsi Woskrzenicy złączyliśmy się dnia 2go Września] z resztą

— 270 —

korpusu. Stamtąd 2go Września cały korpus ruszył do Białej. Przed tem miastem cała 5ta dywizja stanęła obozem, zajmując wszystkie posterunki. 4go Września mój pułk, trzymający tylną straż w marszu do Międzyrzecza, z pułkiem 20tym stanął przed tem miastem na pozycji. W Międzyrzeczu stał cały korpus przez cztery dni najspokojniej, zaś korpus generała Rozena ani dał się nam widzieć, co dowodzi że tenże generał musiał potrzebować czasu do przyprowadzenia swego korpusu do porządku. Generał Romarino nie był także zdecydowany co ma dalej robić? Wysławszy znaczne zapasy do Warszawy, chciał tu oczekiwać dalszych rozkazów od generała Krukowieckiego. Z tego miejsca 6go Września byłem podany do Rządu narodowego na stopień generała brygady, a tymczasem miałem objąć z rozkazu generała Romarina dowództwo brygady 2giej w dywizji 1szej, lecz gdy później generał Langerman, Francuz, przybył z Warszawy, generał Romarino dał tę brygadę, którą ja miałem dowodzić, generałowi

Langermanowi, a ja dostałem brygadę po generale Zawadzkim, który zawsze osobne komendy odbierał i do różnych wypraw bywał przeznaczany. Stojąc spokojnie pod Międzyrzeczem 7go Września otrzymuje generał Romarino prywatną wiadomość że Paszkiewicz dnia 4go Września atakował szaniec pod Wolą i ten ze stratą naszych miał odebrać, że nazajutrz słyszano także wielkie strzelanie, z czego wnoszono że Moskale atakowali samą Warszawę. Były to wiadomości prywatne, którym tem bardziej nie można było dać wiary, że generał Romarino ani wiadomości, ni też rozkazu nie odebrał od generała Krukowdeckiego; był przeto w wielkiej niepewności co ma przedsiębrać? Dopiero 8go Września o godzinie 7ej wieczór przyszedł rozkaz ażeby z swoim korpusem zbliżał się do Warszawy, gdyż nieprzyjaciel ją

— 271 —

atakuję, lecz nie wymieniono w tym rozkazie że Wola wzięta, a miasto jest już bardzo zagrożone.

Generał Romarino zaraz po odebraniu tego rozkazu ruszył z korpusem na całą noc ku Siedlcom, zostawiwszy naszą brygadę w tylnej straży. Dnia 8go Września o godzinie 12tej w nocy wyruszyła brygada z Międzyrzecza, a o 1szej po południu stanęliśmy w Siedlcach, gdzie generał Romarino powtórny rozkaz odebrał, uwiadamiający trochę obszerniej o wypadkach zaszłych w Warszawie

i polecający przybywać na jej pomoc, lecz to wszystko nie tem piórem było pisano, jak wymagały istniejące okoliczności — prywatne wiadomości zaś w Siedlcach odkrywały powoli zasłone okropnych zdarzeń w Warszawie, jakim nawet wiary dać nie chcieliśmy. Już zaraz w Siedlcach zaczęli na odgłos tych wieści posłowie, stronnicy Rządu księcia Adama Czartoryskiego, oraz osoby należące do rodziny tegoż księcia, układać nowy Rząd, ogłaszając znów prezesem tak jak dawniej księcia Adama, a w Warszawie będący Rząd uznając za nieważny, z życzeniem żeby Rząd zostawał przy tym korpuse. Pomimo że księżę Adam uważany był za dobrego i życzliwego Polaka, lecz gdy okazał się mniej sprężystym i tylko ufnym w dyplomację, wojsko dowiedziawszy się o tem, od razu oświadczyło że żadnych takich odmian nie uznaje i na takowe nie przystaje. Wojsko miało bowiem to przekonanie od wymarszu z Warszawy że cały ten korpus umyślnie na to był wysłany, ażeby księcia Adama i całą jego świtę przeprowadzić do Austrii, z którego to powodu księżę Adam często wiele nieprzyjemnych mów albo sam słyszał od wojskowych, lub takowe przez inne osoby o uszy jego się objęły, pomimo że wszelkimi sposobami starał się wojsko do siebie przywiązać, odbywając wszystkie marsze konno na czele wojska,

— 272 —

tudzież we wszystkich utarczkach i bitwach zawsze był obecny z narażeniem swej osoby. Całe wojsko dowiedziawszy się że Warszawa w takim niebezpieczeństwie zostaje, żądało ażeby jak najspieszniej dążyć na jej obronę. Mój pułk dostał tedy rozkaz ażeby z arjergardy, zrobiwszy w tym dniu 5 mil drogi, szedł w awangardzie ku Warszawie. Oficerowie i żołnierze tę wiadomość przyjęli z największą radością i ruszyli zaraz ochoczo o godzinie 4tej z południa, a chcąc ulżyć sobie aby nie ustać w marszu, trzewiki nawet podejmowali.

Późno w nocy stanęliśmy na odpoczynek koło stacji pocztowej Mingosy pod Kałuszynem. Tu zastaliśmy wiele osób, nawet posłów, którzy z Warszawy uchodzili, i ci pewnej wiadomości nam udzielili że Warszawa już kapitulowała i że tę kapitulację generał Krukowiecki sam podpisał, że Rząd cały wyjechał do Modlina a za nim i cała armja, zbierająca się na Pradze, ma postępować, że most na Pradze także Moskałom oddany, oraz i Praga, skoro wojsko nasze z niej wyjdzie — i że nad całym wojskiem już nie generał Krukowiecki, lecz generał Małachowski ma naczelną komendę.

Te wiadomości wzruszyły nas do żywego, a nie widząc potrzeby dążenia do Warszawy, zajętej przez Moskale, uradziłem z generałem Zawadzkim ażeby się zatrzymać na pozycji koło Jagodnej i tam oczekiwać dalszych rozkazów. Jakże było nam boleśnie że zająć musieliśmy posterunki obronne i to przeciw Warszawie! 9go Września około godziny 2giej z południa zatrzymano na forpocztach adjutanta, jadącego z Jabłonną od Naczelnego wodza z rozkazem do generała Romarino. Adjutant pytany od generała Zawadzkiego i odemnie co słychać? i co za rozkaz wiezie? wszystko potwierdził co w domu pocztowym słyszeliśmy, a co do rozkazu, jaki wiózł,

— 273 —

mówił że generał Małachowski pisze do generała Romarina ażeby z swoim korpusem jak najspieszniej udał się ku Modlinowi i przebył Bug pod Kamieńczykiem, gdzie dla nas most umyślnie był postawiony. Usłyszawszy to, mocno byliśmy ucieszeni że przynajmniej całe nasze wojsko razem będzie skoncentrowane, a tak łatwiej będzie łącznie działać. Już nawet zaczęliśmy się przygotowywać do marszu, wtem dochodzi nas rozkaz korpusowy od generała Romarina, w którym wystawia nam błąd uczyniony

przez generała Krukowdeckiego, a później wyraża się że miałby na swoim sumieniu żeby miał i nas do takiej niesławy poprowadzić, że zamiarem jego jest prowadzić nas drogą, którą honor żołnierski i cnoty obywatelskie iść nakazują, a na której wywalczymy jeszcze wiele korzyści i sławy ojczyźnie; wzywa nas do zaufania, do męstwa i wytrwałości, jakiej daliśmy już dowody, a każdy za szczęśliwego będzie się miał że w drugim korpuse się znajdował po wzięciu Warszawy; obecnie bowiem generał Romarino pragnie naprawić to, co się złego zrobiło w Warszawie; nakoniec daje rozkaz że dnia jutrzejszego cały korpus ma się zebrać pod Łukowem, skąd dalsze swe ruchy zacznie. Przed odebraniem jeszcze niniejszego rozkazu, przybył do nas generał Bieliński, który generałowi Zawadzkiemu i mnie opowiadał że nim jeszcze korpus wczorajszego dnia z Siedlec wyszedł, generał Romarino i stronnicy księcia Czartoryskiego starali się naczelnikiem nowego Rządu znów księcia Adama obwołać. Wiedząc jednakowoż że wojsko zupełnie temu było przeciwnie i nawet słyszeć o tem nie chciało, postanowili nie iść do Modlina wedle otrzymanego rozkazu dla połączenia się z główną armją, ale przeciwnie oddalić się w inną stronę, zaś ażeby cały korpus tem łatwiej w swe zamiary wciągnąć i omamić, za przybyciem

— 274 —

z Siedlec do Igań generał Romarino zwołał Radę wojenną dla naradzenia się niby co dalej ma działać, lecz do tej rady tacy tylko byli zwołani, o których generał Romarino wiedział że za jego wnioskiem i wolą pójdą, a tych na różne strony podkomenderowywał, co byli jego wnioskowi przeciwni.

Na tej Radzie oświadczył zgromadzonym generał Romarino że lubo otrzymał rozkaz od Naczelnego wodza ażeby się z nim połączyć, jednak jego zamiarem jest iść ku Wiśle i pod Zawichostem onę przebyć, wysławszy naprzód oddział dla postawienia mostu. Łączyć się zaś z głównym korpusem nie chce, gdyż ten pomimo że opuścił Warszawę, widać że ma zamiar wchodzić w układy z nieprzyjacielem.

Napróżno niektórzy na tej Radzie mu przedstawiali że naszym głównym dążeniem powinno być skoncentrować całe nasze siły, coby podnieść jeszcze mogło ducha w wojsku i zachwianą obudzić wiarę w możliwość powodzenia.

Rozgniewany Romarino oświadcza na to, że tych rad nie potrzebuje, że Naczelnny wódz zostawił mu wolność działania zupełnie podług własnej woli, że on pójdzie za raz powziętym planem, a gdy nie może już teraz nic pomódz Warszawie, nie pozostaje mu jak przenieść wojnę na tamtą stronę Wisły.

Rada wojenna mu przedstawiała że nie ma pewności czy będzie się mógł dostać na tamtą stronę Wisły, a jeżeli główny korpus chciałby wchodzić w układy z nieprzyjacielem, nasze przybycie i połączenie się z nim może temu przeszkodziłoby, że zaś 2gi korpus nie zdążył na pomoc Warszawie, to winien temu generał Romarino: powinien bowiem był posyłać adiutantów po rozkazy, do generała Krukowieckiego. Na to

— 275 —

z pasją odrzekł generał Romarino że dwóch posłał, a żaden z nich nie wrócił.

Generał Bieliński na to mu rzekł:

— Panie generale! było dziesięciu posłać, jednego po drugim, aż pókiby rozkaz nie nadszedł.

Urażony Romarino temi słowy odrzekł:

— A więc ponieważ i tu idzie o wiadomość pewną od Naczelnego wodza, przeto polecam panu generałowi ażebyś się sam osobiście udał do niego i całą mu naszą tu pozycję przedstawił, i rozkaz dla korpusu odebrał. Wiem że się pan generał od tego nie wymówisz dla dobra korpusu mnie zaś zastaniesz albo tutaj wtem miejscu lub w Łukowie.

Generał Bieliński natychmiast się udał do Modlina, a jadąc przez Mingosy wstąpił do nas i całą tę rzecz opowiedział, dodając że generał Romarino chce samowładnie działać. Od nas udał się na Kałuszyn, lecz w dalszej drodze przestrzeżono go, że komunikacja z Modlinem odcięta została i że Kozacy wszędzie się uwijają. Nie mogąc się dostać do Modlina, wrócił do korpusu i objął komendę tej samej dywizji lśzej.

Skoro odezwa uczyniona do korpusu 2go zakomunikowana została oficerom moim 6go pułku, ci wiedząc że przed chwilą adjutant powiolił do generała Romarina rozkaz złączenia się z korpusem głównym, wszyscy przybyli do mnie prosząc ażeby generałowi Romarinie przedstawił że w terażniejszym położeniu, gdzie nam wypada popełnione błędy naprawić, aby dalszy ojczyzny byt i los ustalić, potrzeba wszystkie nasze siły, jakie tylko są, w jedno połączyć, nie zaś po tylu smutnych doświadczeniach jeszcze je rozdzielać i osłabiać i postanawiać rzeczy, które może chęciom i zamiarom za prawny uznanego Rządu i wojska nie odpowiadają; że po takim nieszczęściu jeżeliby do głównego korpusu przybył i nasz

— 276 —

liczący jeszcze 14.000 wojska i 40 armat, powiększyłby o wiele siły tam tego i moglibyśmy wtenczas co stanowczego przedsięwziąć, nareszcie i nieprzyjacieli, znajdujący się teraz w Warszawie, więcej by nas się obawiał. Gdy teraz, gdyśmy od głównego korpusu się odłączyli, pewnie niebawem z wszech stron otoczeni od nieprzyjaciół, nie moglibyśmy później już ani z główną armją, ani z generałem Różyckim złączyć się. Dalej prosili abym przedstawił Romarinie że w dostaniu się do Zamościa nie widząc nic dobrego, gdyż tam dostawszysy się, umniejszilibyśmy Zamościowi środków dalszej obrony przez umniejszenie mu żywności, a Zamość jak teraz może się bez naszej pomocy bronić. Jeżeli zaś przejść na drugą stronę Wisły, pytamy — dodawali — generała Romarina, czy ma ułatwiony sposób i postawiony most, ażeby można Wisłę przejść, i czy nieprzyjacieli dozwoli nam to uczynić? Co zaś się tyczy tego, że generał Romarino swego korpusu nie chce poddać rozporządzeniom naczelnej władzy, to w tem chybia, gdyż jeżeli Rząd błędy popełnił, to naszym przyjściem i połączeniem się z główną armją możemy wszystko naprawić, nie zaś odstępować nam w takim razie sprawy, nas wszystkich równie dotyczącej. Prosili mnie zatem ażeby przedstawienie od siebie zrobić generałowi Romarinie w imieniu korpusu oficerów i prosić o odpowiedź przed rozpoczęciem marszu do Łukowa.

Nie mogłem mieć za złe żądania tego oficerom, a udawszy się do generała Zawadzkiego, łącznie z nim uczyniliśmy to przedstawienie, prosząc generała Romarina o odpowiedź stanowczą. Przekonaliśmy się że generał Romarino bardziej niż dobro ogólnej naszej sprawy, miał na względzie interes osobisty wielu osób, przy korpusie jego pozostających.

— 277 —

Przybyły do mnie, wypędzony z swego domu a szukający schronienia Prot Lelewel *), potwierdził wiadomość że wojsko nasze wyszło z Warszawy w dobrym porządku, nie przyjąwszy nadal komendy generała Krukowieckiego, owszem chciało do niego strzelać, że z Radą najwyższą miało się udać do Modlina, w celu prowadzenia dalszej wojny i nawet z pewnością i nas się tam spodziewano. Nad wieczorem odbieramy powtórny rozkaz od generała Romarina ażebyśmy zaraz ruszyli do Łukowa a stanąwszy tam będzie mógł lepiej wytłómaczyć powody, które go skłaniają do odłączenia się od głównego korpusu, że jego plan może wielkie przynieść awantaże; zarazem wzywał nas abyśmy pokładali zaufanie w nim i zakończył tem, że oczekuje nas nazajutrz rano w Łukowie. Nie pozostało nam więc nic innego jak udać się do Łukowa, bowiem odłączać się nie wypadało. Maszerując przez całą noc stanęliśmy w Łukowie przed południem, gdzie już cały korpus był zebrany. Z niemałym naszym zadziwieniem dowiadujemy się od oficerów innych pułków że rozgłoszono jakobyśmy chcieli się odłączyć od korpusu 2go w celu złączenia się z główną armją; rozgłaszali to, jak później dowiedziałem się, oficerowie ze sztabu generała Romarina, którzy wiedząc że wielu oficerów z korpusu było za połączeniem się z armją, a przeciw działaniom odrębnym Romarina, jedynie dla wystawienia rzeczy w złem świetle rozsiewali te wieści. Za przybyciem naszym udałem się z generałem Zawadzkim do kwatery generała Romarina, który nas jak najuprzejmiej przyjął, wiele pochlebnych

*) Prot Lelewel, brat sławnego Joachima Lelewela, był przez cały czas rewolucji w Warszawie na urzędzie. Gdy Moskale mieli wchodzić odjechał do wsi swojej Woli Cygowskiej, którą zastał zupełnie zrabowaną przez Moskale. I na niego też dybali żeby go schwycić, lecz on nie czekając, do mego obozu uciekł, nie mogąc się do Modlina dostać.

— 278 —

rzeczy nagadał i zapewniał że dalsze jego plany wielkie korzyści przyniosą, że przejdzie Wisłę pod Zawichostem, gdzie most gotowy zastaniemy, złączy się tam z Różyckim i wspólnie będą działać dla odebrania napowrót Warszawy, że tego w rozkazie umieścić nie mógł, lecz żeby oficerów zapewnić o jego dobrych chęciach — nareszcie że on sam przybędzie do obozu widzieć się z oficerami. Podczas gdyśmy u generała byli, Władysław Zamojski, szef sztabu Romarina, z kilku innymi adjutantami konno

przybywa do mego obozu w celu ujęcia sobie moich oficerów. Zaczęli oni rozstrzygać dalsze plany działania i przedstawiali jaką chwałę okryje się 2gi korpus, wyrzucając oficerom niezaufanie. Oficerowie nie mogąc dłużej znieść takich czczych mów i widząc że przybyli wyrozumieć co korpus myśli, najmocniej się oburzyli na Zamojskiego, oświadczając mu że po wszystkim widzą iż nic tak chlubnego ich nie czeka, a zarazem wiedzą dobrze do czego te wszystkie jego mowy dążą, lecz gdy w tej chwili już za późno błąd popełniony naprawić i z główną armią się złączyć, nie pozostaje im teraz już nic innego jak iść za rozkazem generała Romarina. W każdym razie gorliwie będą go popierać i rozkazy wykonywać, że nie potrzebują zachęcania, ale naprzód wiedzą że doznają zawodu, a odpowiedzialność całą będzie musiał przyjąć na siebie generał Romarino. Nakoniec do takiej sprzeczki przyszło, że Zamojski dla osobistego swego bezpieczeństwa musiał obóz opuścić jak najspieszniej.

Wychodząc od Romarina, nie bez wielkiego bólu serca naszego, widzieliśmy mnóstwo zebranych oficerów przed kwaterą generała, głośno się uskarżających że do nieszczęścia naszego i Włoch musiał się przyczynić. Wyprowadził nas z Warszawy i trzyma na eskortę księcia Adama, ażeby go pewnie do granic Austrii doprowadzić

— 279 —

a nas za nim. Widząc ich gniew i rozdrażnienie zaczęliśmy ich uspokajać i radzić żeby cierpliwie końca czekali, gdyż mogą stać się zniechęcenia w korpusie powodem, a nam największej zgody trzeba. Usłuchawszy nas, wszyscy się rozeszli, a ja z generałem Zawadzkiem udaliśmy się do obozu, chcąc czekać na przybycie generała Romarina. W obozie dowiadujemy się jak oficerowie Zamojskiego przyjęli, skutkiem czego generał Romarino już nie chciał przybyć do obozu, tylko przysłał do generała Zawadzkiego ażeby w imieniu jego zapewnił oficerów o najlepszych jego zamiarach. Później wydał rozkaz do korpusu, widać z namowy Zamojskiego, że dnia jutrzejszego w dalszy marsz idzie, a kto tylko z oficerów nie ma i nie pokłada w nim i jego działaniach zaufania, ten może żądać uwolnienia, które natychmiast odbierze do 24ch godzin, zaś po upływie tego czasu wszelką niechęć, lub niewypełnienie rozkazów, najsurowiej podług praw wojskowych karać będzie.

Ten rozkaz mocno oburzył cały korpus; mylnie bowiem sobie generał Romarino wyobrażał, lub mu wyobrażono, nasze usposobienie, a tak nie naprawił sobie raz o nim powziętej opinii. Żaden z oficerów nie podał się o uwolnienie, owszem dali sobie słowo wypełniać wszelkie rozkazy jak najgorliwiej i cierpliwie oczekiwać końca wypadków.

Przepędziwszy noc 10go Września pod Łukowem, na drugi dzień rano cały korpus ruszył w dalszą drogę ku Wojcieszkowowi. Brygada nasza tworzyła tylną straż. We Wojcieszkowie dozwolono było żołnierzom jeść ugotować, a po południu ruszono w dalszy marsz ku Syrokomli. W marszu przybył do generała Romarina generał moskiewski Thimann, wysłany jako parlamentarz od generała Rozena, z zapytaniem dlaczego nasz korpus

— 280 —

udaje się w tę stronę, gdy tymczasem całe wojsko polskie miało się zebrać pod Modlinem, o czym zapewne generał stosowny rozkaz otrzymał od generała Małachowskiego. Na to nadzwyczajne zapytanie generał Romarino odpowiedział że nie widzi potrzeby z swego postępowania tłumaczyć się przed generałem Rozenem; kazał go zapewnić że, co tylko robić będzie, nigdy z drogi honoru nie zbroczy, wymawiając sobie na przyszłość podobnych zapytań. Po tej odpowiedzi generał moskiewski opuścił nas, my zaś spokojnie dalszy marsz kontynuowaliśmy a wśród ciemnej nocy idąc prawie ciągle, z rana stanęliśmy na pozycji pod Łysobokami, nad rzeką Wieprzem, gdzie korpus na drugą stronę rzeki się przeprowadził.

Nasza brygada dopiero o godzinie 3ciej z południa zaczęła Wieprz przechodzić. Będąc na drugiej stronie raptem usłyszeliśmy ogień armatni, co było powodem że brygada się z marszem dalszym wstrzymała. Ogień ten pochodził od strony miasta Kocka, w którym znajdował się generał Konarski z brygadą kawalerji, baterją artylerji i jednym bataljonem piechoty. Właśnie już opuszczał Kock, gdy raptem przez całą dywizję kawalerji nieprzyjacielskiej został zaatakowany. Długo czekaliśmy czy generał Konarski nie będzie potrzebował pomocy, ale gdy wyruszył z Kocka i my udaliśmy się pod wieś Łukawkę, gdzie korpus przenocował.

Dnia 12go Września z rana cały korpus wyruszył do Kurowa. Około godziny 2giej z południa nasza brygada, utrzymująca ciągle od Brześcia tylną straż, stanęła obozem pod tem miastem na pozycji. Tu dowiedzieliśmy się że kawalerja nasza zabrała w tem mieście wiele powózek z chlebem, wódką i krupami, także dosyć wołów, które dla korpusu Rydiger'a były przeznaczone, oraz

— 281 —

kilku oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy. Ledwie stanęliśmy na wskazanem miejscu i ludzie pozdejnowali z siebie tornistry, gdy przyjeżdża do mnie generał Zawadzki i uwiadamia że przeznaczeni jesteśmy z brygadą na ważną wyprawę i żebym żołnierzom kazał zaraz zbierać się do marszu. Ucieszyłem się że nam ważną wyprawę powierzają, jednak żał mi było zmęczonych ludzi moich

półdniowym marszem, tem bardziej że nawet nie pamiętano im udzielić cośkolwiek zabranej żywności na nieprzyjaciela, ażeby mogli choć naprędce się czem posilić. Zaraz co żywo zebrała się brygada; z czterma armatami ciężkimi i 3cim pułkiem ułanów ruszyliśmy z obozu do miasta Wąwolnicy. Dopiero w drodze powiada mi w sekrecie generał Zawadzki że ma polecenie na całą noc

udać się pod Kazimierz i równo z dniem atakować tam most na Wiśle i spalić go lub zburzyć. Przytem mówił że go zawiadomiono że mostu tego strzeże piechota, że jest zrobiony z desek na linach i ma z obu stron mocny szaniec przedmostowy. Odpowiedziałem że gdyby udało się nam go zdobyć, w tem wielką korzyść bym widział, gdyż nie potrzebowalibyśmy iść pod Zawichost. Na co mi odrzekł że wątpi, bo taki most przez przecięcie liny można zepsuć i to pewnie nieprzyjaciel uczyni skoro się zbliżymy, gdyż nie będzie tyle mocny, aby mógł nam się oprzeć.

Przyszedłszy do Wąwolnicy wieczorem, stanęliśmy za miastem na mały odpoczynek. Lubo głodni i zmęczeni ruszyliśmy nocą do wsi Rzeczycy i tam chwilę odpocząwszy i zasiągnąwszy różnych nam potrzebnych wiadomości, skoro świt wyruszyliśmy ku Kazimierzowi, mając na czele 3ci pułk ułanów. Między miastem Kazimierzem a wsią Micemierzem wznoszą się dwie góry dość wysokie, opoczyste, które prawie zasłaniają przystęp do Wisły.

— 282 —

I do tej tylko wąwozem między temi dwiema górami dostać się można. Generał Rydiger chcąc w tem miejscu przejść Wisłę, oraz ten pochód sobie zapewnić, obwarował te góry, zrobiwszy pięć lunet na nich, opalisadował i miejscem obronnem uczynił, a na Wiśle, w tem miejscu wąskiej, postawił most z desek na linach. Z drugiej strony na równinie kazał usypać szaniec przedmostowy,

dla strzeżenia mostu. Gdy Rydiger przed kilku dniami w okolicy Ilży bił się z korpusem generała Różyckiego, stanęło zawieszenie broni między nim a Różyckim na cztery dni, po których znów się kroki nieprzyjacielskie rozpocząć miały. Generał Różycki jak widać z powodu nadziei złączenia się z korpusem naszym nie chciał się od Wisły oddalać, a Rydiger czekając na nowe posiłki, przed przybyciem tychże nie chciał się także na niepewny los puszczać. Gdy zaś ów most na Wiśle zawsze w ręku Rydigera zostawał, strzeżenie tak ważnego punktu, którądy pomoc i żywność przyjść mu miały, porucił generałowi Sołotwińskiemu, oddając pod jego komendę pułk cały piechoty, pułk dragonów, dwie armaty i dwie kompanje Kozaków. Ten cały oddział najwygodniej w tem miejscu był umieszczony; między szańcami bowiem a mostem wznosiły się baraki z desek zrobione, bardzo porządnie, różnej formy, tak dla wygody oficerów jak i żołnierzy.

Wyszedłszy ze wsi Rzeczyca z przewodnikiem, gdy nie daleko mostu już byliśmy i dzień już poczynało, generała Zawadzkiego i mnie mocno to zastanowiło że dotąd ani patrolu, ani posterunku nieprzyjacielskiego nie zdybaliśmy, stąd wnosząc zaczęliśmy że Moskale, most zniósłszy, może i szanice opuścili. Dopiero sprowadziwszy włościanina z bliskiej wsi, od tegoż dowiedzieliśmy się że Moskale jeszcze wczorajszego dnia wieczorem w szańcach

— 283 —

byli i z pewnością dotąd tam są. Gdyśmy się już zbliżali ku mostowi, rozdysponowano atak następujący: Na lunetę po lewej stronie wąwozu miał atak śmiały przypuścić major Fiszer z bataljonem 1szym pułku 6go. Tenże miał wysłać jedną kompanję nad brzeg Wisły, która by most zaatakowała, podczas gdy bataljon miał szturmować lunetę. W rezerwie za tym bataljonem szedł major Racibor

z 3cim bataljonem tegoż pułku; lunetę po prawej stronie miał atakować podpułkownik Podczaski z 2gim batalionem 20go pułku, dodano mu też tyraljerów z 6go pułku; zaś na środkową lunetę miałem ja uderzyć z batalionem 2gim pułku 6go majora Żarskiego i z batalionem 1szym pułku 20go, mając dwie armaty przy sobie. Za mną zaś w odległości pewnej postępował pułk ułanów z dwiema armatami. Skoro tak już wszystko uregulowane było, ruszyliśmy śmiało naprzód. Coraz bliżej podchodziliśmy ku lunetom, ale ani nikt do nas nie strzelał, ani też nikogo spostrzedz w szańcach nie mogliśmy. Szybkim krokiem naprzód bataljonom iść kazałem, pod palisady podejść i zaraz na nie się wdzierać. Jakież było moje zadziwienie gdy podjechawszy na większą wyniosłość ujrzałem że nieprzyjaciel z największym pospiechem ze swoich baraków z armatami most przechodził, nie stawiając nam wcale oporu. Nie wiedząc co by to mogło znaczyć, kazałem spiesznie iść bataljonom do lunet, a sam udałem się naprzód z dwoma kompanjami. Wtem spostrzegam generała Zawadzkiego, Sołotwińskiego i pułkownika Podczaskiego, razem rozmawiających. Gdy się zapytałem co to ma wszystko znaczyć, całą rzecz mi opowiedział generał Zawadzki, że najpierwej przybył do niego adjutant generała Sołotwińskiego, z uwiadomieniem że jego generał ma rozkaz zaprzestać wszelkich kroków nieprzyjacielskich, z tej przyczyny za zbliżeniem się naszym

— 284 —

widząc że chcemy go atakować, całe swe wojsko cofnął na tamtą stronę Wisły, oddając tę stronę generałowi Zawadzkiemu. Niecierpliwy generał Sołotwiński nareszcie sam przybywa i okazuje otrzymany rozkaz od generała Rydigera w tej mierze. Przybywszy właśnie na tę rozmowę, gdy między nimi szło o to, do kogo most należeć ma, żywo odezwałem się że cały most do nas należeć musi i że nikt tylko my sami będziemy go strzegli całego. Zresztą nie wiedząc tak dalece jakie generał Zawadzki miał polecenie, na tem tylko poprzestałem. Generał Zawadzki przyjął moje zdanie, na co i generał Sołotwiński przystał, z tym warunkiem że tę stronę mostu zaraz nam odstępuje, drugiej zaś dopóty będzie sam strzegł, póki z Kazimierza jedna kompanja piechoty z urzędnikami magazynowymi i cały szwadron dragonów, wysłany na patrol, mostu nie przejdą, których my bez najmniejszego oporu przepuścić mieli, poczem natychmiast cały most w nasze ręce i szaniec odda.

Zgodził się na to generał Zawadzki. Jedna kompanja zaraz zajęła most po naszej stronie, a reszta wojska zajęła pozycję w lunetach, oczekując na przejście tych nieprzyjacielskich oddziałów, po które generał Sołotwiński swego adjutanta wyprawił. Po tym ustnym układzie generał Sołotwiński udał się na drugą stronę do swego oddziału, a skoro jego adjutant powrócił i przywiózł mu zapewne wiadomość że wiele nam zależy na posiadaniu tego mostu i że cały nasz korpus w Wąwolnicy stoi, wołał raczej tych, których po naszej stronie zostawił, stracić, niżeli most w nasze ręce oddać; spostrzegliśmy zatem z wielkim naszym podziwieniem że cały most przez przecięcie lin z tamtej strony raptownie zaczął się w kółko zwęzać. Tu się pokazało że generał Zawadzki zaufawszy nadto ustnym układom i zaręczaniu moskiewskiego generała,

— 285 —

opuścił wielką, sposobność dostania mostu. Mógł bowiem mając w ręku swem generała Sołotwińskiego, zatrzymać go dopóty, dopóki umówione warunki względem oddania mostu nie zostałyby wypełnionemi. To moje zdanie poddałem generałowi Zawadzkiemu nieznacznie, ale on uznał że byłoby uchybieniem z jego strony, niezgodnem z prawami wojennymi, ażeby generała nieprzyjacielskiego, który przybył celem zawarcia układów, zatrzymywać jako zakładnika. Lecz cóż kiedy nasz interes i ocalenie całego korpusu na tym moście zależało! W tym wypadku jeden jak drugi obadwa ci generałowie wielkie popełnili błędy; jeden że nadto zaufał, drugi okazał zupełny brak rozumu wojskowego; mógłby bowiem był bezpiecznie się bronić w tak dobrze obwarowanych szańcach, póki by mu pomoc nie nadeszła większa, przez co uniknąłby podwójnej straty, tak mostu, jak czterechset ludzi w niewolę wziętych.

Przybyły szwadron dragonów i kompanję piechoty z Kazimierza zaraz rozbiliśmy i w niewolę wzięli; most zaś, który przy naszym brzegu zwinął się zupełnie, został rozebrany a deski spalono. Wkrótce przybył do generała Zawadzkiego adjutant od generała Romarina, dowiadując się o skutku tej naszej wyprawy, oraz uwiadamiając że korpus przenocowawszy w Wąwolnicy, dziś z rana, to jest 13go Września, ruszył do Opola i że tam generał Romarino obszernego raportu z tej wyprawy oczekiwać będzie. Generał Zawadzki przesłał raport i żądał dalszych rozkazów. Z południa przybywa znów adjutant Stadnicki do generała Zawadzkiego z poleceniem ażeby wszystkich jeńców z końmi odesłał; cały zaś oddział miał z zachowaniem wszelkich środków ostrożności w lunetach przenocować, a opuściwszy je nazajutrz równo ze dniem, złączyć się z korpusem pod Opolem, maszerując ciągle samym brzegiem Wisły.

— 286 —

Jako naoczny świadek, należący do tej wyprawy, muszę się szerzej o niej rozpisać. Całą winę przypisywano generałowi Zawadzkiemu, który przez złe prowadzenie wojska i niezastosowanie się ściśle do rozkazów otrzymanych, miał się stać głównie

przyczyną smutnego jej wypadku, przez co zarazem zniweczył dalsze plany generała Romarina. Gdyby most pod Kazimierzem można było odebrać, byłibyśmy niewątpliwie wielkie stąd mogli odnieść korzyści. Cały bowiem nasz korpus przeszedłszy na drugą stronę Wisły, mógłby się połączyć z generałem Różyckim, wtenczas połączonemi siłami działalibyśmy ku Warszawie, a równocześnie nasza główna armja od Modlina z drugiej strony. Czy mógłby był generał Zawadzki most odebrać z pewnością tego twierdzić nie można. Nieprzyjaciel bowiem jeżeli nie większe, to równe naszym miał w tym punkcie siły. W miejscu tak obwarowanem bronić się mógł, a nawet wszystkie nasze ataki wytrzymać, a gdyby nawet był przymuszony z szanów ustąpić, po przejściu mostu najłatwiej mógł go zniszczyć, tak jak i zrobił, przez przecięcie lin. W takim razie skutek byłby taki sam, z tą różnicą że byłoby to nas może wiele kosztowało, a nieprzyjaciel zakryty szanami mógłby znacznie mniejsze ponieść straty. Tak zaś przynajmniej tę korzyść odnieśliśmy, że 400 ludzi dostało się nam do niewoli z bronią, amunicją i końmi osiodłanemi i trochę magazynów. Lecz w czem chybił generał Zawadzki, to tylko w tem, że nie korzystał z fortelu wojennego i szczęścia, które mu się samo w ręce oddawało, to jest że generała Sołotwińskiego sobie nie zatrzymał, jak wyżej mówiłem, którym to sposobem najpewniej stałby się panem mostu, a tem samem zjednał sobie sławę a korpusowi zwycięstwo. Lecz i nie jeden inny na jego miejscu, widząc generała Sołotwińskiego

— 287 —

tak szczerze i otwarcie tłómaczącego się i na wszelkie propozycje chętnie przystającego, byłby tak samo zrobił, nie chcąc z oficerem równej sobie rangi zdradziecko trochę postąpić — lubo w wojnie wszystko uchodzi, a Moskale z nami nie postępowałiby wspanialej.

Ale nawet, i to gdyby generała Sołotwińskiego u siebie był zatrzymał, prawdopodobnie nie wiele byłoby pomogło, gdyż którykolwiek z oficerów jego, będący na tamtej stronie, widząc że generał nie powraca, lub że został zatrzymany, jednym przecięciem liny mógł na drugiej stronie rzeki będące wojsko ratować. Zapewne źle zrobił generał Zawadzki że nie korzystał z szczęścia, że nie miał prędkiej determinacji, że za mało energii i bystrości w działaniu okazał, ale bynajmniej nie można mu zadawać aby nie chciał umyślnie mostu odebrać, że działał za porozumieniem z generałem Sołotwińskim, że Moskałom sprzyjał i t. p. jak mu zarzucano. Owszem ile znałem i poznać mogłem tego generała, był on śmiałym, odważnym, nieutrudzonem, energicznym i wiele posiadał sprytu wojennego i zazwyczaj szczęśliwy był w każdej wyprawie. Największą winę w tym razie przypisuję ja generałowi Romarinie — ten bowiem do prowadzenia korpusu nieuzdolniony, dając sobą powodować księciu Czartoryskiemu, działał źle i bez najmniejszego pewnego planu, a słuchając głosu ludzi, niedoświadczonych w wojnie, zaprowadził korpus tam gdzie był nie powinien. Skoro bowiem generał Romarino wzbraniał się złączyć z główną armją pod Modlinem i nam wielkie nadzieje ogłaszał, musiał mieć jakieś plany swoje, do których spełnienia dążył. Jakież one być mogły, oto pytanie? Albo chciał dostać się pod Zamość i z tego obronnego miejsca czynić wycieczki, albo też miał na myśli połączyć się koniecznie z generałem Różyckim i po tamtej stronie Wisły na

— 288 —

nieprzyjaciela uderzyć, przeszedłszy tę rzekę lub pod Kazimierzem, lub pod Zawichostem. Oto co zapewne zamierzał. Co się tyczy Zamościa, byłaby rzecz śmieszna z kilkunastu tysiącami ludzi tam przybyć i forteczę z żywności ogołocić, gdy bytność nasza tam nie nastęczała wcale jakichkolwiek korzyści większych niżeli połączenie się nasze z Modlinem. Zatem wypada sądzić że na tamtą stronę Wisły chciał się dostać, coby zapewne było znacznie korzystniejszym. Jeżeli więc zamiarem jego było dostać się na drugą stronę koło Kazimierza i na odebraniu mostu, zbitego z desek na linie, zasadzał cały swój plan, byłby pewnie zaraz z Łukowa ruchy swe zastosował do tego; mógł wysłać wcześniej dostateczne siły do odebrania mostu, a przystępując do tak ważnego przedsięwzięcia, od którego wszystkie dalsze plany zależały, byłby sam osobiście dowodził tą wyprawą. Ataku na punkt tak ważny nie powinien był oddawać w inne ręce. Zatem z pewnością można powiedzieć że istotnym zamiarem generała Romarina było dostać się pod Zawichost i tam na moście, umyślnie na to postawionym, Wisłę przejść. Sądzić o tem można z kierunku marszu całego korpusu i z tego że wysłał majora Szanieckiegoz kawalerją i kapitana Dziwickiego, sławnego partyzanta, z kompanją piechoty naprzód pod Zawichost, dla ułatwienia prędszego postawienia mostu, a o moście pod Kazimierzem pewnie za przybyciem do Kurowa dowiedział się i wysłał generała Zawadzkiego raczej w tym celu aby go zniszczyć niż odebrać, dlatego żeby generał Rydiger, dowiedziawszy się o naszym marszu ku Zawichostowi, nie przeszedł Wisły i z boku na nas nie uderzył. Dlatego też wysławszy generała Zawadzkiego pod Kazimierz, sam z resztą korpusu nocował za Wąwolnicą, a nie mając jeszcze doniesienia o skutku naszej

— 289 —

wyprawy, z korpusem ruszył do Opolu, oddalając się o cztery mile od Kazimierza a przybliżając do Zawichosta. W Opolu tak był pewnym że nieprzyjaciel za nim nie dąży i tak o żadnych ruchach nieprzyjacielskich nie starał się dowiedzieć, iż nazajutrz z rana skoro dzień został napadnięty z nienacka, tak że żołnierze ledwie mieli czas broń z kozłów rozebrać, i Moskale przez cały już nasz marsz na karku nam ciągle siedzieli. Widać z tego wszystkiego że głównym celem generała Romarina w tej porze było już tylko to, aby odprowadzić księcia Adama Czartoryskiego i inne znakomite osoby dawnego Rządu w miejsce bezpieczne, skądby się mogli dostać za granicę. Całym tym korpusem i generałem Romarinem rządzą oni podług swego planu. Bojąc się jednak ściągnąć odpowiedzialności i zemsty na siebie, tem więcej że bardzo wielu wojskowych od dawna to odgadywało i że mieli świeży przykład na generale Giełgudzie zemsty, spełnionej za wprowadzenie korpusu do Prus, aby w inną stronę myśli i zdania wojskowych odwrócić, przypisywali całe niepowodzenie planów dalszych generała Romarina temu żeśmy nie wzięli mostu pod Kazimierzem, który w ich głowach powinien i mógł być odebrany. Dla czego też generał Romarino lub jego szef sztabu sami się nie zajęli tą wyprawą? Dla czego postępowaniem swoim zdemoralizowali wojsko? Z głównej kwatery zrobili salę obradową, gdzie tylko układały różne projekta głowy płaskie i niemające doświadczenia, a nie postarawszy się zasiągnąć wiadomości że most pod Zawichostem ani się stawia, ani stawiać myśli, wprowadzili nas w taką matnię pod Zawichostem, że wybierając z wszystkiego złego, nic nie pozostawało jak przejść do Austrii. Wystawiwszy całe wojsko na morderczy ogień nieprzyjacielski, chcieli tem gęby zamknąć

— 290 —

wszystkim, a wkroczywszy do Galicji, owi bohaterowie z głównego sztabu odezwę do wojska układali, zachęcając do przejścia na drugą stronę Wisły. Najłatwiej to cudzą niesławą swoje winy zasłaniać, tak też na generała Zawadzkiego zwalili całą winę i osławiać go w pismach publicznych zaczęli, o którym przekonany jestem że gdyby dowodził 2gim korpusem na miejscu generała

Romarina, pewnie by go chwalebniej i korzystniej poprowadził, a nie byłby zniweczył i rozprzął korpusu, złożonego z kilkunastu tysięcy doborowego żołnierza. Na tem kończę, dając moje to małe objaśnienie. Jako uczciwy człowiek, oraz Polak, winienem był to uczynić,

aby prawdę w należytem przedstawić światłu. Nie wdawałem się nigdy w żadne zmywy, rozrywające węzeł jedności i zgody. Od tylu lat wojskowy, przyzwyczajony szanować prawa tego stanu, wykonywałem moje obowiązki z wszelką gorliwością i akuratnością, będąc przekonany że tym tylko sposobem czoło można stawić Moskałom, a będąc świadkiem naocznym tego wszystkiego, nie mogłem przenieść na sobie aby dozwolić potwarzać sławę generała Zawadzkiego partji Czartoryskich, tej co zawsze tylko źródłem nieszczęść jest, wylewających się na naszą Polskę !!

Wracam do opisu dalszych radiów 2go korpusu.

Dnia 14go Września skoro świt ruszył cały oddział generała Zawadzkiego, stosownie do otrzymanego rozkazu, z okopów z pod Kazimierza ku Opolowi po nad samą Wisłą, zostawiwszy z drugiej strony rzeki oddział generała Sołotwińskiego stojący w szańcu. Gdyśmy uszli milę drogi, dała nam się słyszeć mocna kanonada od strony miasta Opoła, która coraz stawała się mocniejszą. Wkrótce przybył rozkaz od generała Romarino do generała Zawadzkiego ażeby już nie szedł do Opoła, gdyż tam już

— 291 —

jest nieprzyjaciel, lecz żeby się udać prosto do miasta Józefowa, gdzie generał Romarino na nas czekać będzie z resztą korpusu. Idąc ciągle po nad Wisłą, odpocząwszy trochę we wsi Pietrowinie, przybyliśmy tam około godziny 3ciej z południa. Równy z naszą awangardą i nieprzyjaciel przybliżył się ze znaczną kawalerją i artylerją do Józefowa i zaczął rżęsiasty ogień sypać na wojska nasze stojące na pozycji przed miastem, jako też i na nas, z boku wchodzących do Józefowa, i gdyby jednym kwadranssem później nasz oddział przybył, pewnie bylibyśmy byli odcięci. Stanąwszy w drugiej linji na pozycji, po krótkim oporze, otrzymaliśmy rozkaz przejść przez most. Po drugiej tegoż stronie na wzgórzach przed wsią Niszawą na pozycji stanęła brygada, mając przy sobie baterję artylerji ciężkiej, i już po zachodzie słońca, gdy nieprzyjaciel miasta nie przechodził, kazano nam udać się drogą prowadzącą do Ruchowa, miasta nie daleko granicy Galicji leżącego. Późno w nocy cały korpus ściągnął się pod Ruchów, nie znalazłszy nikogo kto by nam miejsce wskazał gdzie mają pułki stanąć? Nie mogąc się doczekać żadnego rozkazu, każdy pułk tak jak mu się zdawało najdogodniej się pomieścił.

Tutaj powinien był generał Romarino już z pewnością się dowiedzieć czy rzeczywiście most na Wiśle pod Zawichostem postawiono — a w razie gdyby mostu nie było, przynajmniej od Ruchowa zwrócić się ku Zamościowi, nie zaś wtenczas dopiero to proponować, gdy nas nazajutrz wprowadził w ciałinę, między Wisłę z jednej a błota i lasy z drugiej strony, mając o sto kroków za sobą granicę Galicji.

W nocy odebrał rozkaz generał Zawadzki ażeby z całym tym oddziałem, który miał pod Kazimierzem, pozostał na pozycji przed Ruchowem, a to tak długo,

— 292 —

póki licznymi siłami nieprzyjaciela nie będzie naparty, poczem ile możności zwolna miał cofając się tylną straż całego korpusu formować i odwrót zasłaniać. Z rana stanąć kazałem zaraz piechocie na pozycji pod lasem przed Ruchowem od strony Józefowa, mając przy sobie cztery armaty; z kraju zaś lasu rozpuściłem tyraljerów. Korpusu reszta ruszyła naprzód ku wsi Kossinom, wszystkie bagaże i wozy z amunicją już za Borów, pod samą granicę Galicji.

Stojąc przeszło parę godzin na pozycji spokojnie, nareszcie koło godziny 10tej z rana ujrzałem przybliżające się kolumny nieprzyjacielskie i wkrótce zostaliśmy atakowani na wszystkich punktach. Długi czas opieraliśmy się, lecz gdy gęste kolumny kawalerji z prawej strony lasów obchodzić nas zaczęły, przymuszeni byliśmy zacząć zwolna ustępować, lubo kule armatnie wielkie szkody zrzędały w szeregach.

Przeszedłszy miasto Ruchów generał Zawadzki udał się z pułkiem 20tym po nad samą Wisłę, ja zaś z pułkiem 6tym, kawalerją i artylerją, przez las za Ruchowem do wsi Kossin. Jednakowoż za lasem przed Kossinami długi czas stałem na pozycji, aż dopiero za nadejściem piechoty nieprzyjacielskiej, z silną artylerją, wszedłem do wsi, gdzie cała nasza artylerja, składająca się z 48miu armat, stała na pozycji za małą rzeką, tudzież brygada 1sza naszej dywizji i trochę kawalerji. Zastałem już tam i generała Zawadzkiego, przy którego oddziale pułk 6ty i kawalerję, którą z sobą miałem, ustawiłem. Wkrótce z lasów wychodzą kolumny nieprzyjacielskie, na które nasza artylerja tak silny i dobrze wymierzony ogień dawać zaczęła, że nieprzyjaciel znów się do lasów cofnąć musiał — lecz gdy od wsi Mniszek kolumny kawalerji z baterją artylerji nieprzyjacielskiej wyszły, która

— 293 —

ustawiwszy się z boku prawego naszej całej linji, zaczęła nas ostrzeliwać gęstym ogniem — natenczas i te kolumny z lasu, przed nami będące, zaczęły na nas wstępnym bojem iść. Parci tedy z boku i z przodu, musieliśmy Kosiny opuścić i cofać się do Borowa, wsi leżącej nad Wisłą tuż nad samą granicą Galicji. Na drugiej stronie Wisły leżało miasto Zawichost, po prawej stronie tej wsi lasy

duże a błotniste, ciągnące się pod sam Krampol; za wsią było równiny trochę, szerokości może 800 kroków, tam tedy za tą wsią mieliśmy most na Wiśle do Zawichostu znaleźć i na tym przeprowić się na drugą stronę, lecz ani mostu, ni też żadnego przygotowania do postawienia tegoż nie znalazłszy, na polu za Borowem mieliśmy się licznemu, a śmiało za nami postępującemu nieprzyjacielowi opierać! Każdy łatwo zgadnie że wprowadzono nas umyślnie w taki zakąt, ażeby tem łatwiej całe wojsko przekonać o potrzebie wkroczenia do Galicji, a co tylko robiono, wszystko jedynie dla lepszego zamaskowania swoich planów.

Właśnie gdy ostatni po uporeczywym oporze ustępowałem z Kossin, zakrywając armaty schodzące z pozycji, przyjeżdża do mnie mój płatnik kapitan Jankowski 6go pułku, i w sekrecie powiada mi że właśnie co ze wsi Borowy jedzie, gdzie we dworze była Rada wojenna, na której był książę Adam, cała jego rodzina i posłowie, będący przy korpusie, oraz generał Romarino, i na tej Radzie decyzja stanęła że nie mogąc już dalszej wojny prowadzić, cały korpus ma dziś do Galicji wkroczyć. Książę Adam zaś z wszystkimi posłami i innymi cywilnymi osobami przeprowił się już przez Wisłę do Zawichostu, w celu dostania się do generała Różyckiego. Zrazu nie chciałem dać temu wiary — pytam, się jak daleko jest granica Galicji? Ten mówi mi że zaraz za

— 294 —

wsią, i pokazuje wzgórze, na którym ujrzałem wojsko stojące. Sądząc że to nasza kawalerja, powiadam że przynajmniej będziemy mieli dobrą pozycję i może dadzą się jeszcze rzeczy zmienić, lecz ledwie z konia nie spadłem gdy mnie kapitan zapewnił że ta kawalerja jest austriacka, stojąca na granicy i czekająca na nas. Pytam się o most, a tu odbieram odpowiedź że żadnego nie ma, ani też nie będzie. Westchnąłem głęboko i już widziałem nasz nieszczęsny koniec, oczekując ciekawie jaki też będzie ostatni akt tego dramatu, odegranego przez generała Romarina i generalnego szefa sztabu, którzy nam obiecywali tylokrotnie poprowadzić nas drogą sławy.

Generała Sierawskiego, owego poczciwego, starego i znanego z uczuć patryotycznych, widząc jego zapal i poświęcenie, tak obalając, iż najpewniejszy był że most jest ukończony i że za naszym przybyciem zaraz przez tenże będziemy przechodzić, a to dlatego uczynili, żeby owego zacnego starca uspokoić, iżby nie oburzył się za wcześniej takim postępowaniem generała Romarina i generalnego szefa sztabu i całemu wojsku oczu nie otworzył.

Przeszedłszy zatem wieś Borów, ustawiono cały korpus na płaszczyźnie między wsią a granicą austriacką we trzy linje: W pierwszej artylerja cała, w drugiej piechota a w trzeciej kawalerja. Na prawem naszym skrzydle dywizja cała kawalerji, przytem 3ci bataljon 6go pułku we wsi Borowej, a 2gi bataljon tegoż pułku nad samą Wisłą za błotami, ciągnącemi się od Borowa. Bagaże wraz z parkiem artylerji stały tuż na granicy austriackiej, za małym błotnistym lasem nad Wisłą.

Pułkownik Władysław Zamojski, szef sztabu, oglądając linję zachęcał wojsko do walecznego oporu, obiecując że odpędzimy nieprzyjaciela. Oficerowie mego pułku słysząc

— 295 —

te słowa Zamojskiego, do żywego byli tem oburzeni iż tenże widząc oczywiście co nas czeka, śmie jeszcze takim gadaniem prawie żarty sobie z nas stroić! Czynili mu zatem wyrzuty za jego z korpusem postępowanie, obietnice i rozkazy wydawane. Zarzucali jemu i generałowi Romarinie nierozsądek, że podejmowali się rzeczy, do której ani głowy, ani potrzebnych wiadomości nie mieli, dodając w końcu bardzo surowo że żądają od nich tłumaczenia się z tego wszystkiego. Zaczął Zamojski usprawiedliwiać się, lecz gdy się uniósł w swej obronie, oficerowie tem więcej oburzeni porwali się nań z dobytymi pałaszami. I gdyby nie ja i major Żarski, pewnie by Zamojski padł ofiarą ich zawziętości i rozpacz.

Gdy się o tym wypadku dowiedział Romarino, zmieszany, tem bardziej zaczął myśleć o tem, ażeby jak najprędzej do Galicji się dostać, gdyby bowiem to oburzenie przeciw niemu i Zamojskiemu cały korpus ogarnęło, mógł by go los Giełguda spotkać. Ażeby zaś pokazać że jego zamiarem zawsze było w tem miejscu stoczyć bitwę, a nadto chcąc tym sposobem jeszcze do reszty zdemoralizować wojsko bez najmniejszego celu, widoku, rozumu i zdrowego sensu, chyba dla wystrzelania ładunków, za zbliżeniem się nieprzyjaciela do Borowy kazał na jego kolumny rozpocząć z wszystkich dział rzesisty ogień. Skoro nieprzyjaciel stanął na pozycji również silnym ogniem nas obsypał. Zaczęła się wieś palić i wkrótce stanęła cała w płomieniach. Nareszcie gdy już prawie wszystkie ładunki artylerja wystrzelała, Romarino rozkazał zaprzestać ognia i rozkaz wydał ażeby wszyscy generałowie i dowódcy pułków i z każdego pułku jeden sztabowy oficer i trzech innych w około niego się zebrali. Gdy wszyscy już przybyli zaczyna najpierwej od tego że się zapytuje ile każda broń ma ładunków? Gdy

— 296 —

mu oświadczone że nie wiele, oznajmia że nieprzyjaciel co dzień liczniejsze gromadzi na nas siły i pewnie ma myśl zabrania całego korpusu w niewolę, a lubo nasze położenie nie jest tak krytyczne, ażebyśmy mieli rozpaczać, lub ręce opuścić, mamy bowiem wiele resursów, które jeszcze z tego złego położenia mogą nas wydzwignąć, jednakże sądzi że dla dobra całego korpusu lepiej będzie wcześniej obmyśleć środki ratunku, a najpierwej potrzeba się dowiedzieć co czyni główna nasza armja, zgromadzona w Modlinie, do której ruchów my się stosować będziemy, wnosi przeto ażeby posłać do nieprzyjaciela z propozycją zawieszenia broni dopóki oficer, wysłany do Modlina, nie przywiezie wiadomości od głównego-komenderującego naszej armji. A gdy najprawdopodobniej na ten wniosek nieprzyjaciel nie przystanie, będziemy przynajmniej już wiedzieli jakie ma względem nas zamiary. Posłany zatem został do Rozena, głównie komenderującego wojskiem moskiewskim, Podczaski dowódca 20go pułku piechoty. Generał Rozen, łącznie z generałem Krassowskim, na propozycję naszą przystać nie chcieli, oświadczając swoje zdziwienie że dotąd nie zaprzestaliśmy nieprzyjacielskich kroków, i że na dwie tylko rzeczy mogą przystać, to jest, albo żebyśmy się poddali bezwarunkowo na łaskę cesarza Mikołaja, lub natychmiast do stoczenia bitwy byli gotowi.

Powróciwszy pułkownik Podczaski oświadczył to, co mu powiedziano, generałowi Romarinie, dodając że ile z mowy generała Rozena mógł wyrozumieć, żadnej nadziei układów mieć nie można. Posłał go zatem Romarino powtórnie do generała Rozena, ażeby wymówił dwugodzinne zawieszenie broni, po upływie którego to czasu ostateczną da odpowiedź co czynić postanowimy. Na to gdy Rozen przystał, generał Romarino zebrałszy nas na Radę wojenną, zaczął przed nami wyluszczać swe projekta,

— 297 —

oznajmiając iż sądzi że możemy się przez kilka dni trzymać na tem samem miejscu, a tymczasem most może być postawiony, którym na drugą stronę Wisły będziemy się mogli przeprawić. Jeżeliby zaś nie można było tego uczynić, możemy zostawiwszy wszelkie bagaże i powózki, do korpusu i oficerów należące, udać się jeszcze do Zamościa. Rzeczy tak stoją iż rozstrzygać tu może tylko Rada wojenna, do której zdania on się bezwarunkowo przychyli. Po długich zatem rozprawach i sporach, większością głosów Rada wojenna postanowiła: 1. że gdy z powodu braku mostu na tamtą stronę Wisły korpus dostać się nie może *); 2. gdy będąc otoczeni na około tylko z wielką trudnością i wielkimi stratami moglibyśmy do Zamościa się dostać, który to marsz mógłby rozbicia całego korpusu stać się przyczyną, a przybycie nasze do Zamościa wyczerpałoby zapasy żywności fortecy; 3. gdy na miejscu, na którym stoimy, dłużej się bronić chociażby z jak największymi stratami w nadziei przepłynięcia się na drugą stronę Wisły niepodobna, byłoby to albowiem narażać wojsko na oczywistą zgubę bez najmniejszego celu, tem bardziej że z powodu pobliża granic bratniej Galicji mogłaby wielka demoralizacja nastąpić między żołnierzami, z których wiele możeby starało się pojedynczo uchodzić w kraj austriacki, a wtenczas od tamtejszego Rządu uważani by byli za zbiegów i jako tacy wydani haniebnie w ręce Moskali; 4. Gdy cały korpus uważa propozycję uczynioną przez generała Rozena za niezgodną z naszym i całego kraju honorem

*) Wprawdzie z Łukowa major Szanieski był wysłany naprzód do Zawichosta w celu postawienia mostu, lecz tenże udawszy się do władzy cywilnej, t. j. do prezesa Wielogłowskiego, od tegoż ani pomocy, ani potrzebnego materiału na most wymódz nie mógł, z przyczyn jemu pewnie tylko znanych.

— 298 —

oraz z celem, w którym z bronią w ręku powstaliśmy, przeto dla zachowania reszty tych żołnierzy ojczyźnie i uniknięcia zniewagi, jaka by nas spotkała gdybyśmy się oddali z bronią w ręku na łaskę cesarza Mikołaja, przenosząc raczej w sąsiednim kraju tę broń złożyć, która tyle razy Moskali gromiła, jednogłośnie wszyscy się na to zgadzają, ażeby nie czekając większego nieszczęścia i sromoty, udać się zaraz do komendy wojska austriackiego, stojącego nad granicą, i prosić ażeby cały korpus, jako udający się do łaski i pod opiekę cesarza Franciszka, przyjąć w kraj zechcieli. Po tej decyzji Rady wojennej, lubo generał Romarino różne jeszcze

mniej znaczące i bez najmniejszego celu robił przedstawienia, spostrzedz było można po nim wewnętrzną radość że tak spokojnie Rada się skończyła i że obeszło się bez wyrzutów i zajęć gwałtownych, których się obawiał on i jego adherenci. Zaraz zatem wysłał adjutanta swego do majora austriackich szwoleżerów Stahla, uwiadamiając go że z całym korpusem swoim, udając się pod opiekę cesarza Franciszka, granicę Galicji zaraz przejść chce, oraz prosząc aby stosownie do tego rozporządzenia poczynić raczył. Major Stahl na to wezwanie przybył zaraz do nas osobiście, z oświadczeniem że ma polecenie od wyższej władzy, skoro wojsko polskie zechce udać się pod opiekę cesarza Franciszka, natychmiast przyjąć je pod wysoką tegoż protekcję, jednakże za przekroczeniem granicy korpus broń złoży; co zaś do dalszych przeznaczeń i losu wojska polskiego oświeci najlepiej generał dywizji Bertoletti, który może tej nocy lub najdalej nazajutrz sam przybędzie. Gdy cokolwiek się zmierzchno, w obawie żeby dym, idący na nas z płomieni gorejącej wsi, nie ułatwił nieprzyjacielowi raptownie ataku na nas ze wszech stron, cały nasz korpus zaczął porządkiem przechodzić granicę

— 299 —

Galicji dnia 16go Września 1831 roku. Pod zasłoną kawalerji austriackiej, o czterysta kroków po za nią, stanęliśmy uszykowani w kolumnach frontem do nieprzyjaciela. Każdy oficer i żołnierz znużony ciągłymi marszami i bojem oddał się spoczynkowi, tak bardzo nam potrzebnemu. Dopiero gdyśmy się obudzili nazajutrz każdy z nas żywo uczuł nieszczęśliwe swoje położenie, a bardziej jeszcze nieszczęśliwy los ojczyzny, i w twarzach wszystkich widać było głęboki smutek i rozpacz, a z oczu łzy się cisnęły!

Dnia 17go Września z rana około godziny 11tej otrzymaliśmy rozkaz marszu i przybyliśmy do Pniewa, gdzie postawiono nas obozem w kącie u ujścia Sanu do Wisły, na gołym polu, a nie opatrzywszy nas w żadną żywność, kazano nam oczekiwać przybycia generała Bertolettego. Tej samej nocy przybył generał Bertoletti z kilku pułkami piechoty węgierskiej i z baterją artylerji. Zaraz z rana 18go Września udał się do niego generał Romarino z wszystkimi generałami. Przyjął ich Bertoletti najuprzejmiej i oświadczył że złożywszy broń naszą, konie i inne wojskowe przybory, udamy się oddziałami na konsystencję do pobliskich miast, gdzie z powodu cholery dwudziestodniową kwarantannę odbędziemy, a po skończonej kwarantannie, gdzie który zechce z nas oficerów będzie się mógł udać w Galicji i tam oczekiwać dalszej decyzji dworu wiedeńskiego, oraz zapewnił o łasce i opiece cesarza Franciszka; ze swej zaś strony zaręczył nam słowem honoru, jako z dawniejszej armji Napoleona oficer, iż wszystko dla nas chętnie uczyni, co tylko mu pozwolą obowiązki służby i co tylko będzie mógł, ażeby nam nasz los i niedolę osłodzić. Prosił jedynie abyśmy starali się o zachowanie jak największej spokojności pomiędzy wojskiem i oświadczyli żołnierzom

— 300 —

że jeżeli teraz na żywności im braknie, to później obficie będzie im dostarczona, gdyż na razie Rząd nie był przygotowanym na przyjęcie tak licznych gości. Gdy ta wiadomość doszła żołnierzom, pocieszyła ich cokolwiek w ich smutnej doli. Niecierpliwie czekali dnia, w którym z tak niedogodnego miejsca wyruszyć miano. Stał bowiem cały korpus pod gołym niebem, bez słomy i drzewa, oraz bez żywności, wystawiony na chłodne dnie i zimne nocy, naokoło otoczony wojskiem austriackim, które żadnemu oficerowi, tem bardziej żołnierzom, na krok choćby i za kupnem żywności oddalić się nie dozwalało. Przed wkroczeniem do Galicji wszyscy mieliśmy nadzieję że znajdziemy tu środki i ułatwienie do przejścia tak oddziałami, jak i pojedynczo, napowrót na tamtą stronę Wisły, i że będziemy mogli się połączyć z generałem Różyckim, który podówczas stał w kilka tysięcy wojska w mocnej pozycji w województwie krakowskim, lecz po postępowaniu z nami Austriaków od razu ta nadzieja okazała się mylną. Zaledwie niektórzy oficerowie i żołnierze z narażeniem życia, ponieważ do nich strzelano, Wisłę wplaw przebyli i tym sposobem do generała Różyckiego się dostali. Omyleni w nadziei, szczególnież oficerowie bardziej skompromitowani w tej rewolucji, zaczęli być o swój dalszy los niespokojni. Pierwszy zatem generał Langerman, z wojska francuskiego przybyły, podał poufnie myśl ażeby wszyscy ci oficerowie, którym nie wypada do domu powracać, zaczęli o swój los dalszy się obawiają, udali się do Francji, on zaś na siebie wziął wyrobienie paszportów, zapewniając że we Francji jak najlepszemu przyjęcia mogą być pewni. Skutkiem tego wielu oficerów podało zaraz o paszportu do Francji: Tymczasem stojąc już od kilku dni o głodzie i zimnie obozem, oczekiwaliśmy niecierpliwie dalszych rozkazów,

— 301 —

i gdyby nie znana gorliwość obywateli galicyjskich, którzy opatrzywali żołnierzy naszych żywnością a szczególnież wódką, w tak chłodnej porze bardzo potrzebną, wojsko z głodu i rozpaczem mogło by się było dopuścić jakich ekscesów.

Nareszcie dnia 19go Września wyszedł rozkaz że cały korpus ma wyruszyć z obozu w czterech kolumnach, oddawszy wprzód konie i broń, oraz wszystkie wozy i armaty pod dozór wojska austriackiego. I tak 1sza kolumna 21go Września, w tej 2gi pułk ułanów, 2gi pułk szaserów i pułk karabinjerów, artylerja konna, 1szy i 5ty pułk piechoty, wyruszyła do miasta Sokołowa pod eskortą

kawalerji; w 2giej kolumnie 1szy i 3ci pułk ułanów, resztę różnej nowej kawalerji i nieco piechoty wyszło 22go Września pod eskortą kawalerji i kompanji piechoty austriackiej do miasta Leżajska *); w 3ciej kolumnie dnia 23go Września wyszedłem ja z 6tym pułkiem piechoty w liczbie 800 ludzi z całą artylerją pieszą i szaserami, pod eskortą bataljonu piechoty węgierskiej Leiningen, do miasta Kolbuszowy, cyrkułu Tarnowskiego; 4ta kolumna pułki 3ci, 14ty, 20ty i 22gi, wyszła 24go Września do miasta Niska, pod eskortą regimentu węgierskiej piechoty Benzur. Wszyscy zaś generałowie i ich sztaby, oraz generał Romarino, dnia 25go Września do miasta Sieniawy wyruszyli pod eskortą szwadronu huzarów. Po

*) Pułk Legji nadwiślańskiej, ułanów, ułożony był cały z obywatelskich synów z Galicji, którzy z największym zapałem, pomimo wielu przeszkód czynionych przez Rząd austriacki, przybyli powiększyć liczbę obrońców naszej sprawy, lecz generał Skrzynecki zwlekał początkowo ich organizację, a skoro pułk się uformował, przyłączony był do naszego korpusu i z tym znów do Galicji powrócił. Ci wszyscy ażeby uniknąć przesładowań i tłumaczenia się wobec rządu austriackiego, który od czasu jak nam źle zaczęło iść, inną względem nas postać przybrał, za wkroczeniem do Galicji cichaczem do swych domów się porożędzali.

— 302 —

opuszczeniu zaś obozu pod Pniewem, dnia 26go Września, wszystka broń i uzbrojenie kawalerji, armaty z zaprzęgami, wozy z amunicją, artylerji jak i piechoty, ambulanse, apteki i inne przybory, oraz wszystkie konie kawalerji, wojsko austriackie odprowadziło do obozu generała Rozena i oddało jako rzeczy do rządu rosyjskiego należące. Jeszcze w obozie oświadczył nam generał Romarino że ciągle będzie miał o dalszym naszym losie staranie, i że będzie nas zawiadamiał o wszystkim cokolwiek by się nas tyczyć mogło. My zaś z naszej strony nawzajem o wszystkim mieliśmy jemu donosić, czy to jakieby odmiany zasły w naszym położeniu, czy to jakie nowe wysły rozkazy ze strony rządu austriackiego; mieliśmy bowiem nadzieję że podług obietnicy, uczynionej przez generała Bartolettego, po odsiedzeniu kwarantanny, czyli jak nazywano kontumacji, która 20cia dni trwać miała, będzie nam wolno obrać sobie podług naszej woli miejsce pobytu i porozumiewać się wzajem. Dziwiło nas niemało że generał Romarino z obozu wdał się w korespondencję z generałem Rautenstrauchem *), o którym wiedział że go marszałek Paszkiewicz za wejściem swoim do Warszawy przeznaczył do spraw, dotyczących się wojska polskiego.

*) Generał Rautenstrauch był przedtem w biurze Wielkiego księcia, do układania wszelkich rozkazów, w czym bardzo był zdolny; lecz niemiły śledziennik i pełen zarozumiałości. Jednakże oprócz swej służby do niczego się nie wdawał. Wielki książę go lubił, a w opinji publicznej uważano go ani źle, ani dobrze, chociaż wiele miał łaski u rządu moskiewskiego. Jako radca stanu z początku rewolucji należał do Rządu, na którego czele był książę Lubecki, później jako sprzyjający Wielkiemu księciu i Moskwie był oddalony. Następnie zrobiono go ministrem wojny, lecz gdy za jego czynności rzeczy leniwo szły, został i tu usunięty. Nieukontentowany udał że chory i przez cały ciąg naszej wojny z pomieszkania nie wychodził, narzekając na wielkie osłabienie, lecz ledwie Moskale weszli do Warszawy, Rautenstrauch ubiera się w mundur i pierwszy, jak najzdrowszy, prezentuje się Wielkiemu księciu Michałowi i marszałkowi Paszkiewiczowi.

— 303 —

Temu tedy generałowi Rautenstrauchowi zdawał raporta z wszystkich swoich ostatnich czynności, jako też o stanie wojska, i koni, liczbie dział i broni, wprowadzonej do Austrii, tudzież o stanie kas i funduszów przy nim będących, tak jak gdyby był za wiedzą i porozumieniem się z Moskalami wszystko działał i prowadził.

Odłączywszy się od reszty 2go korpusu i nie mając już wcale sposobności odtąd mieć o nim jakiegokolwiek wiadomości, ograniczyć się muszę w dalszem opowiadaniu na tem, co się tyczy jedynie mego oddziału, z którym miałem przeznaczenie stać w Kolbuszowej, aż do rozstrzygnięcia naszego dalszego losu. Cały mój oddział składał się z ośmiu sztabs-oficerów, 1go kapelana, 75ciu oficerów i 1200 podoficerów i żołnierzy, oraz dwóch lekarzy. Wyszędłszy z obozu trzeciego dnia stanęliśmy w Kolbuszowy. W marszu doświadczyliśmy nieprzyjemności od żołnierzy austriackich, którzy, jak później przekonałem się, z powodu spiesznego wymarszu nie otrzymali dostatecznej instrukcji i sądząc że my jesteśmy w niewolę wzięci, widząc nas bez broni, niegrzecznie się z żołnierzami zaczęli obchodzić. Sam się w to wdać musiałem, a znalazłem u wszystkich oficerów wielką uprzejmość. Oświecili oni swych żołnierzy o naszej niedoli i polecili z nami jak najlepiej się obchodzić, odtąd też jak najlepsza harmonja panowała między nami.

Dnia 23go Września stanęliśmy w Kolbuszowy, na miejscu przeznaczonem do odbycia kontumacji, nam naprzód ogłoszonej. Mieszczanie tutejsi jak najlepszem sercem gościnnie nas przyjęli. Właściciel tego miasta Tyszkiewicz, proboszcz tamtejszy Konopka i inni z okolicy obywatele, dawali nam dowody swego współczucia i jak największej gościnności, mianowicie panowie: Rej, Dębski, Kotkowski i Bogusz.

— 304 —

Przysłany ze strony rządu z Tarnowa komisarz Brzozowski, urzędnik bardzo szanowny, także wiele nam w naszej biedzie starał się ulżyć. Przeszedłszy miasto Kolbuszowę, zaprowadzeni byliśmy na górę o ćwierć mili za miastem, gdzie oficer od kawalerji austriackiej naprzód wysłany, obrał stosowne miejsce na nasz obóz, oraz na odbycie kontumacji. Stanąwszy na miejscu pytam się majora od bataljonu tego, co z nami szedł, czy to w tem miejscu stać będziemy? Ten mi odpowiedział że tak jest. Pytam się tedy skąd będziemy brali wodę do prania, gotowania i picia? Odpowiedział że beczkami będzie przywozić. Z początku sądziłem że to mówi żartem, lecz później przekonawszy się że to rzeczywiście ma tak być, widziałem zupełną niemożność aby dostarczyć tym sposobem wody żołnierzom, ani też ażeby można było na tej górze stać. Zacząłem więc temuż majorowi przedstawiać że wyniknąć stąd obustronnie mogą wielkie nieprzyjemności, że w to major jako komenderujący powinien wejrzeć i dogodniej nas umieścić i że pewniwyższa jego władza nie będzie nic miała przeciw temu. Żołnierze bowiem tak wiele wody potrzebują do gotowania, prania i napoju, że ileż by to potrzeba było fur, ażeby codzień beczkami dosyć wody dla blisko 2000 ludzi dostarczyć. Wszedł zaraz w moje tak słuszne żądanie i komisarz Brzozowski, zaczął majorowi także z swej strony robić przedstawienia, lecz ten w wojsku osiwiła i przyzwyczajony wykonywać ślepo wyższe rozkazy, sądził że może wyższa jego władza będzie przeciwna temu, czego ludzkość i słuszność wymagała i z początku nie chciał się do tego skłonić, lecz gdy tak jego, jako i moi żołnierze, zmęczeni całodniowym marszem, nie mieli ani do gotowania, ani do picia wody i z tego powodu szemrać zaczęli, widząc dopiero to nieukontentowanie wszystkich

— 305 —

żołnierzy, i bojąc się jak ich nieprzyjemnych zająć z tego powodu, udał się do mnie z prośbą ażebym moich żołnierzy uspokoił, zapewniając mnie że zupełną mi wolność zostawia obrania nazajutrz dogodnego miejsca na obóz, że nakoniec na wszystkie przystanie, czego będę żądać dla dogodzenia żołnierzom moim. Podziękowałem mu za to, a uspokoiwszy żołnierzy, zachęcałem do wytrzymania przez tę noc niewygody i braku wszystkiego, bowiem tak byli zdesperowani, że mało brakowało ażeby się nie byli rozeszli na wszystkie strony, pomimo straży batalionu całego. Nazajutrz dnia 24go Września udałem się wraz z majorem i obrałem koło miasta pole piaszczyste, przerżnięte rzeczką, płynącą do miasta, na obóz dla wojska, które to miejsce było dogodnem tak z obfitości wodyi pobliza miasta dla moich, jako też i dla jego żołnierzy i cały obóz sam zaraz wytyczyłem. Przekonał się sam

major ile wczorajszy obóz był niedogodnym i że ten, co to miejsce wybrał, nie miał wyobrażenia o obozie i o potrzebach żołnierzy. Mocno był mi wdzięczny że go na myśl naprowadziłem przeniesienia w to miejsce obozu, przez co wiele nieprzyjemności uniknął. Zezwolił także na moją prośbę ażeby wszyscy moi oficerowie z swymi służącymi stali po kwaterach i aby tylko jeden służbowy z kolei w obozie nocował. Wszyscy nawet oficerowie austriacy byli kontenci z tej odmiany, gdyż daleko wygodniej w tym obozie byli umieszczeni. Ja zaś z moim całym sztabem, składającym się z dziesięciu osób, stanąłem kwaterą w mieście, w osobnym domu, danym mi przez pana Tyszkiewicza *).

*) Godni obywatele tej okolicy zaopatrzyli nas we wszystko, czego tylko mogliśmy potrzebować. Tyszkiewicz dostarczał dla żołnierzy wódki,

krup, chleba, mięsa i koszul. Rej słomy na posłanie dla żołnierzy i siana. Dębski z Wojnicza obuwia, skór, płótna grubego i wódki. Kotkowski kartofli, wódki i co tylko mógł. Przytem codziennie i z odległych stron przybywali z całymi rodzinami obywatele do obozu i składki pieniężne robili dla wszystkich żołnierzy i dla muzyki. Tę ich uprzejmość staraliśmy się jak mogli grzecznością i podziękowaniami odplacić.

— 306 —

Po umieszczeniu się naszym w Kolbuszowy, chcąc się dowiedzieć co się z generałem Romarinem dzieje, oraz jakie może mieć dalsze widoki i nadzieje dla nas wszystkich, tudzież chcąc zasięgnąć wiadomości pewnej o głównym naszym korpusie pod Modlinem i o generale Różyckim, będącym jeszcze w województwie krakowskim, wysłałem od siebie podpułkownika Fiszera z raportem do Sieniawy, donosząc o stanie i ulokowaniu całego mego oddziału w Kolbuszowy, który dnia 28go Września w towarzystwie oficera austriackiego wyjechał. Powróciwszy w kilka dni, nic pocieszającego nie przywiózł. Widział wszystkich naszych generałów zostających pod silną obserwacją, tak że nawet z swych kwater oddalić się nie mogli. Generała Romarina zaś wcale nie zastał, tego bowiem, ażeby żadnej nie miał komunikacji z korpusem, na mocy wyższego rozkazu wywieziono do miasta Rzeszowa, gdzie pod ścisłym zostawał dozorem. O głównym korpusie tyle tylko zasięgnął wiadomości że dotąd pod Modlinem stoi, lecz o dalszych jego przeznaczeniach i zamiarach nic nie wiadano. Generał Różycki miał mieć przeciw sobie cały korpus Rydigerera i korpus generała Krassowskiego, który po przejściu naszym przeszedł Wisłę i połączył się z generałem Rydigerem. Mówiono że Różycki mając takie siły przeciw sobie, myśli zapewne także o przejściu do Galicji. Przywiózł był także odezwę pułkownika Zamojskiego, wzywającą wszystkich ażeby się łączyli, jakim kto może sposobem, z generałem Różyckim, lecz że Zamojski nie posiadał wcale zaufania w wojsku, więc też i odezwa jego obojętnie przyjęta,

— 307 —

skutku nie odniosła. Generał Langerman, który pierwszy podał projekt oficerom aby udawali się do Francji, już był tamże odjechał, zostawiając na swoje miejsce pułkownika Galois, który miał zbierać imiona oficerów i dla tych o paszporta się starać u ambasadora francuskiego w Wiedniu, generała Maisona. Zgoła podpułkownik Fiszera żadnej pewnej wskazówki nie przywiózł, której byśmy się mogli trzymać i podług niej postępować, oprócz tej tylko pewnej nowiny, że cesarz Mikołaj, aby nas ukarać za nasz upór że nie chcieliśmy się zdać na jego łaskę, lecz woleliśmy raczej szukać protekcji u cesarza austriackiego, wyłączył cały nasz korpus z pod amnestji i wzbronił powrotu do ojczyzny. Z wszystkiego tego widać było że nikt o dalszym naszym losie nie myślał, wypadło przeto nam myśleć samym o sobie. Porozumieć się z innymi oddziałami, stojącymi w innych miastach, nie można było, gdyż wszelkie komunikacje były nam utrudnione i na wszystkich, a szczególnie na nas dowódców, baczne oko miano.

Dnia 8go Października 1831 r. nadszedł rozkaz z generalnej komendy austriackiej ze Lwowa, ażebym podał listę imienną wszystkich oficerów, skąd który rodem, ile lat, jakiej rangi i gdzie zamyśla pozostawać w państwie austriackim po skończonej kontumacji, do dalszego rozstrzygnięcia naszego losu. Rozkaz ten wszystkich nas ucieszył, widzieliśmy bowiem że przyrzeczenia generała Bertolettego zaczynają się sprawdzać i że Dwór austriacki życzliwie dla nas jest usposobiony. Takową tedy listę niezwłocznie podałem. Dnia 20go Października zawiadomiono nas iż wszyscy oficerowie rodem z W. Księstwa Poznańskiego lub innych krajów, niepozostających pod rządem rosyjskim, będą odesłani na miejsce rodzinne, lecz własnym kosztem, oprócz forszpanów, które będą

— 308 —

dostarczone bezpłatnie od rządu austriackiego. Ci zaś oficerowie, co są z pod rządu rosyjskiego, mają na miejscu pozostać do dalszych rozkazów. Przykro nam było rozstawać się z wielu współtowarzyszami broni, zwłaszcza że wielu było takich, którzy lubo rodem z pod rządu pruskiego lub z Włoch, od dzieciństwa z rodzicami z okolic rodzinnych wyjechali i odtąd z tamtymi stronami żadnych stosunków nie mieli. Kilkakrotnie przedstawienia moje w tym względzie robiłem, lecz te żadnego skutku nie odniosły. Musieli stosownie do rozkazu danego wyjechać. Dopiero w Bernie morawskim kilku z nich udało się do generała komenderującego Klebesberga, a przedstawiając mu całą rzecz, uprosili że pozwolił im w Austrii pozostać do dalszych rozkazów.

Równocześnie smutną także otrzymaliśmy wiadomość o przejściu korpusu generała Różyckiego z generałem Kamińskim przez Kraków do Oświęcima i Zatora, oraz że do Krakowa wszedł generał Rydiger z całym swym korpusem. Ta wiadomość do żywego nas dotknęła. Liczyliśmy wiele na Różyckiego, mając nadzieję że zdoła utrzymać się w tamtych stronach do pomyślniejszej pory. Podobnie wiele naszych zamiarów na niczem spetzło.

Dnia 20go Października przyszło uwiadomienie że podoficerowie i żołnierze skończywszy kwarantannę mają się rozejść po wsiach pobliskich na kwatery; przeto rozdzieleni między kompanje austriackiego 2go batalionu regimentu Leiningen wyszli z obozu. Smutne nader było rozstanie się podoficerów i żołnierzy z nami: tem boleńsze, że widzieliśmy ich przywiązanie do nas. Ze łzami w oczach rozstawaliśmy się z nimi, a tem przykrzejszą była ta chwila, że nie mieliśmy nawet nadziei abyśmy mogli jeszcze kiedy połączyć się z nimi. Była to chwila bardzo boleśna i rzewna, a tylko ten

— 309 —

może ją, ocenić, kto zna koleżeństwo, jakie się rodzi w boju za ojczyznę pomiędzy oficerami i żołnierzami, z którymi wszelkie trudy i niebezpieczeństwa wspólnie się dzieli. Zgoła było to rozstanie jakby rodzonych braci z braćmi. Jeszcze potem stojących po wsiach okolicznych odwiedzałem i cieszyłem się z nimi, lecz wkrótce przyszło od Dworu wiedeńskiego uwiadomienie że cesarz Mikołaj wszystkich podoficerów i żołnierzy z korpusu Romarina ułaskawić raczył i pozwala wrócić do domu. Niebawem zatem

pod eskortą wojska austriackiego odprowadzono wszystkich do granicy polskiej i tam oddano wojsku moskiewskiemu. Oficerowie austriaccy nie mogli dosyć się wychwalić porządku, karność i ochędostwa naszych żołnierzy, a i przy rozstaniu serdecznie się z nimi żegnali.

Ja z moimi oficerami zostałem w Kolbuszowy *), gdzie oczekiwaliśmy rozporządzenia co do naszego dalszego przeznaczenia. Nareszcie dnia 2go Listopada odbieram wiadomienie iż stosownie do rozporządzenia Dworu wiedeńskiego wszyscy oficerowie, i ja z nimi, mają

*) Stojąc w Kolbuszowy lubo miałem wielu obywateli na siebie łaskawych, którzy różnemi sposobami chcieli moje położenie osłodzić, jednak

tak cały wzruszony byłem niepomyślnym losem ojczyzny, iż czułem się ciągle chorym. Wkrótce po mojem przybyciu przychodzi posłaniec do mnie z listem z Polski od mego dalekiego krewnego, którego nie znałem nawet, Antoniego Wybranowskiego, z wezwaniem ażebym jak najprędzej przyjechał do Łysakowa, jego majątności, położonej na samej granicy austriackiej, gdzie mi ofiarował swój cały dom i co tylko potrzebować będę. Lubo miła, mi była jego pamięć i dobre serce, na to jednak nigdy przystać bym nie mógł. Wkrótce potem przybył do mnie mój starszy brat Antoni z synem Celestynem z cyrkułu Wadowickiego. Ich przybycie mnie orzeźwiło i mój stan zdrowia się polepszył, tem więcej że i drugi mój brat Adam z cyrkułu znów Stryjskiego memu sercu największą przyjemność uczynił, lecz jak wszystko na świecie minie, tak i ich bytność, bowiem po kilku dniach odjechali, zostawiając mnie znów w smutku pogrążonego. Z Kolbuszowy miałem także sposobność pisania do mej żony do Warszawy z doniesieniem o sobie i o mojem położeniu. Od miesiąca przeszło nie miała ona już wiadomości co się ze mną stało.

— 310 —

w Galicji pozostać do dnia 25go Listopada, poczem w dniu tym mamy się udać na Morawy i tam dalszego rozstrzygnięcia sprawy naszej i losu oczekiwać. Bolesna była ta wiadomość dla nas, bowiem po tak przykrem rozstaniu się z naszymi żołnierzami, to przynajmniej nam osładzało nasze położenie, że zostawialiśmy w bratniej nam Galicji, gdzie tyle gościnności, tyle współczucia i zapału dla sprawy ojczystej znaleźliśmy. Byliśmy tu między braćmi. Jestem pewien że gdybyśmy naszym odchodzącym żołnierzom

byli jednym słówkiem poddali żeby nie chcieli do Kongresowej Polski powracać, lecz raczej z nami poszli do Francji, wszyscy jednozgodnie byliby na to przystali, a gdyby byli stanowczo to oświadczyli, pewnie cesarz austriacki byłby się do tego przychylił. Lecz gdy nikt z planem takim w żadnym z obozów naszego korpusu się nie odezwał, ja sam na siebie bałem się tę odpowiedzialność wziąć, przez co mógłbym żołnierzom moim wiele cierpień przyczynić. Takowa bowiem decyzja żołnierzy powinna była we wszystkich obozach być jednozgodnie wyrażoną, a skoro by tylko była częściowa, była by mogła być od rządu raczej za bunt z poduszczenia oficerów uważaną i skutku dobrego by nie przyniosła. Przeważnie znośliśmy cierpliwie nasz los i do podróży dalszej na Morawy gotowaliśmy się.

Przed wymarszem naszym na Morawy życzył sobie generał Bertoletti, obdarzony już wtenczas orderem rosyjskim, mieć u siebie z każdego naszego obozu jednego sztabowego oficera. Nie wiedząc na jaki cel tego żąda, posłałem z Kolbuszowy podpułkownika Fiszera, dając mu instrukcję jak sobie w każdym względzie ma postąpić. Gdy się wszyscy ci posłannicy jednego dnia zjechali i do generała Bertolettego udali, po zwyczajnych grzecznościach i podziękowaniach za naszą cierpliwość i spokojne

— 311 —

zachowanie się, przystąpił do naszego wyjazdu na Morawy, obiecując nam daleko lepsze wygody, oraz że tam wkrótce doczekamy się rozstrzygnięcia naszego losu. Przytem jako dobrze nam życzący, namawiał ażebyśmy bez namysłu z łaski cesarza Mikołaja i spodziewanej amnestji skorzystali, i do swych domów i rodzin wracali, gdzie wolni od wszelkich prześladowań, z pewnością będziemy mieli, jak słyszał, sposób dany do utrzymania życia. Za co wszyscy lubo musieli podziękować, jednozgodnie wyrazili że raz oddawszy się pod opiekę cesarza austriackiego, na tej zupełnie polegają. Może być że niektórzy z nas, zniewoleni interesami familijnymi, będą musieli korzystać z łaski cesarza Mikołaja, lecz innym wszystkim sądzą że nie będzie zabronione udać się do Francji, znanej z gościnności, do której przez dawniej położone zasługi mają prawo, i są pewni że w tem nieszczęściu żądanego przytułku naród francuski im nie odmówi. Wiele jeszcze przedstawił czynił generał Bertoletti zgromadzonemu oficerom, ale widząc że namowy jego nie wiele skutkowały, pożegnał wszystkich, życząc szczęśliwej podróży i wszelkich pomyślności nadal. Na tem skończył się ten zjazd sztabowych oficerów, poczem rozjechali się do swych obozów, przywiozłszy nam tylko życzenia generała Bertolettego. Widać że ten generał, ujęty otrzymanym krzyżem od cesarza Mikołaja, chciał temuż jeszcze więcej się przypodobać przez namówienie nas do powrotu. Przed wyjazdem naszym na Morawy radzono mnie żebym jako urodzony w Galicji i tu mający rodzinę podał prośbę o pozwolenie pozostania, lecz tak mi żal było moich kolegów i tak bardzo obchodził mię ich dalszy los, że żadnym sposobem na to przystać nie chciałem, lubo z największą przykrością przychodziło mi opuszczać kraj, w którym tyle znajdowałem współczucia w niedoli,

— 312 —

i odjechać matkę i braci, z którymi po tylu latach niewidzenia zjechawszy się, byłbym choć w tak nieszczęśliwym mojem położeniu przynajmniej więcej spokoju i wygod mógł doznawać, jak w tej podróży, czyli raczej włóczędztwie po cudzym kraju, będąc przytem cierpiącym na zdrowiu, częścią z niewygód, częścią ze zmartwienia. Lecz wolałem z moimi oficerami raczej dalsze znosić trudy i im ile tylko mogłem być użytecznym. Dnia 24go Listopada przed naszym wyjazdem dawali państwo Tyszkiewiczowie wieczór bardzo liczny, na nasze pożegnanie, gdzie cała ta pełna patriotyzmu rodzina się zebrała. Tam bawiąc się całą noc, prosto z tej zabawy o godzinie 7mej z rana wyruszyliśmy w liczbie 72 oficerów z Kolbuszowy w drogę na Morawy, na dwóch podwodach, a to dla dwóch sztab-oficerów czterokonnej a dla dwóch oficerów parokonnej, eskortowani przez oddział dragonów *). Jadąc przez Pilzno, Tarnów i Bochnię, wszędzie otwartem sercem byliśmy przyjmowani. W Tarnowie dał dla nas wieczór, liczny i wystawny, komisarz cyrkularny Brzozowski, na którym to wieczorze wdele znajdowało się obywateli okolicznych, duchowieństwa i urzędników. Dobre jego dla nas serce i chęć wygodzenia nam w każdej rzeczy, pamiętną nam na zawsze zostanie. Był to pierwszy Polak urzędnik, którego poznałem, który lubo zostawał w służbie rządowej, jednak przytem nie zapomniał że jest Polakiem i razem człowiekiem. Może kiedy który z nas znajdzie sposobność okazania mu wdzięczności,

*) Wyjeżdżając z Kolbuszowy w dowód naszej wdzięczności dla oficerów bataljonu 2go regimentu Leiningen, którzy tyle zawsze dla nas grzecznymi byli, ofiarowałem ich dowódcy, majorowi Mejerowi, obrączkę złotą grubą z napisem stosownym, jako oznakę wdzięczności od całego korpusu oficerów moich. Zrobiliśmy to więcej dla oficerów jak dla niego, który trochę nieszczerze z nami postępował.

— 313 —

którą teraz tylko w sercach naszych dlań przechowujemy. Oficer austriacki z pułku szwoleżerów, dalej eskortujący nas do Cieszyna, człowiek dobry i nam dobrze życzący, tak był zarazem trwożliwy i z taką akuracją wypełniał swą służbę, że nieraz do śmiechu nas pobudzał, a jeżeli w czym nam czynił jaką dogodność, to zawsze z wielką bojaźnią i widać było ile go to kosztowało. Jednakowoż wdzięczni mu byliśmy za jego postępowanie z nami. W ogóle wszyscy oficerowie austriaccy okazali się dla nas grzecznymi i spółubolewali nad naszym nieszczęśliwym położeniem.

Z Tarnowa wyjechałem przodem do Kossowy do mego brata, chcąc się pożegnać z nim i z jego żoną, a zabawisz u niego dzień jeden, razem z nim pojechałem do Wadowic, gdzie zastałem wszystkich moich oficerów, którzy co tylko przyjechali.

Z Wadowic z moim bratem na noc udałem się do obywatela Pruszyńskiego, mieszkającego nie daleko Białej, z mymi sztab-oficerami, gdzie miłą znalazłszy gościnność, pożegnawszy się nazajutrz po objedzie z bratem moim i panem Pruszyńskim, minawszy Białą, wieczorem stanęliśmy w Skoczowie na nocleg, gdzie i wszyscy moi oficerowie nocowali.

Przez Galicję jak najostrej nas pilnowano. W drodze nie dano żadnemu oficerowi z drogi zbaczać, ani się zostawać; widać że obawiano się ażeby oficerowie w Galicji nie zostawali się tak jak z korpusu Dwernickiego, z którego bardzo mała liczba na miejsce swego przeznaczenia przysła; lecz teraz inne czasy i okoliczności nastąpiły; żeby nie to, pewnie żadna straż nie byłaby nas wstrzymała od połączenia się z naszymi. Skoro przeszliśmy granicę Galicji, zaraz zaczawszy od miasta Skoczowa już tylko jeden oficer i kilku żołnierzy od

— 314 —

piechoty przy nas zostało i to więcej dla sprowadzania wozów po chłopach, jak dla pilnowania nas. Dnia 1go Grudnia przybyła moja kolumna oficerów do Cieszyna, miasta stołecznego Szląska austriackiego. Za moim przybyciem tutaj zawiadomił mnie eskortujący nas oficer że pułkownik Hajnau, dowódca regimentu Nugent, oraz komendant garnizonu tutejszego, prosi mnie ażebym ze wszystkimi moimi oficerami przybył zaraz do niego, dla odebrania ważnych nadal dla nas instrukcji.

Przyszedłszy z moimi oficerami do pułkownika Hajnau, zastaliśmy go bardzo uprzejmym dla nas, a po poprzednich różnych grzecznych oświadczeniach, zaczął nam komunikować rozkazy, do nas się odnoszące, nadesłane z głównej komendy z Berna, które spełnić mu polecono. Podług tych wszyscy oficerowie przybyli w tym transporcie zadeklarować się mieli: 1. Czy chcą powrócić do Kongresowej Polski? 2. Czyli też udać się do Francji? 3. Lub pozostać w krajach austriackich, z wyjątkiem Galicji i Włoch? Każdy z oficerów tę swą deklarację miał uczynić na piśmie. A ci, co do Polski życzą sobie powrócić, mają oprócz tej deklaracji podać jeszcze prośbę do księcia Paszkiewicza o wyjednanie nam amnestji u cesarza Mikołaja. O! jakże to było rzeczą oburządzającą dla nas! Przytem oświadczył pułkownik Hajnau że to wszystko ma dziś być zrobionem, gdyż inaczej nie ma upoważnienia kazać wypłacić nam należnego żołdu, ni też dalej nas do Berna odesłać. Dodał zaraz wszystkim oficerom sztabowym jednego majora, a innych stopni oficerom kapitanów swoich, ażeby nam wszystkie ułatwienia robili, czyli raczej pilnowali ażeby jak najrychlej były te podania zrobione. Wyszedłszy od pułkownika Hajnau w rynku spotykamy kilku oficerów z kolumny generała Różyckiego, którzy pod pozorem słabości

— 315 —

w Cieszynie pozostali i takowych deklaracji nie popodawali. Od tych chcieliśmy zasięgnąć wiadomości jak sobie postąpili inni oficerowie korpusu generała Różyckiego, lecz gdy nam oświadczyli że jak kto sobie życzył tak i podał, widząc że ogólnego porozumienia między naszymi nie było, a nie bardzo polegając na opiece mniemanej, postanowiłem wszystkich moich oficerów zebrać do siebie i udzielić im potrzebnych w tym względzie objaśnień i sposób mego zapatrywania się oznajmić.

Gdy wszyscy oficerowie do mnie się zeszli, po przedstawieniu im naszego teraźniejszego i dalszego położenia i całego stanu rzeczy, oświadczyłem im że kto tylko jest zdrowy, młody a czemkolwiek skompromitowany i ani stosunkami rodzinnymi, ni też innym sposobem nie ma związanych rąk, temu nie wypada tak dla dobra własnego jak i ogólnej naszej sprawy, jak podać się wprost do Francji. Ci tylko mogą usprawiedliwić swój powrót do domu, którzy tam żony i dzieci pozostawili bez najmniejszego sposobu dalszego utrzymania. Ci i tam mogą być użyteczni sprawie powszechnej, gdyż i tam ludzi uczciwych potrzeba. Najmniej zaś zachęcałem do pozostania w innych krajach. Widząc że wszyscy oficerowie postanowienie swe powzięli, prosiłem ich ażeby zadość czyniąc woli rządu, tudzież aby nas dłużej tu nie trzymano, w kilka godzin swe deklaracje do mnie znieśli. Co gdy uczynili i ja takowe majorowi wręczyłem, w kilka godzin przyszedł do mnie oficer od pułkownika z doniesieniem że dnia jutrzejszego z rana cały mój oddział wyruszy w dalszą drogę i że do moich oficerów będę miał dodanych jeszcze kilkunastu z korpusu generała Różyckiego, którzy się tu pozostali. Później przybył do mnie oficer Szuster, z pułku tegoż, z uwiadomieniem że jest przeznaczony do eskortowania nas aż

— 316 —

do Ołomuńca. Ten bardzo godny i dobry oficer dawał nam wielkie dowody swej grzeczności w naszej drodze dalszej.

Muszę tu wzmiankę uczynić o podpułkowniku Żarskim z dawnej służby Księstwa Warszawskiego, z którym dawniej razem w 2gim pułku piechoty i pod jego komendą w kampanji 1812 roku zostawałem. Ten dowiedziawszy się że do Cieszyna przybyłem, przyszedł mnie odwiedzić jako dawnego znajomego, oraz radzić ażeby wszyscy oficerowie nie gdzie indziej, tylko do Francji podali się, że on sam lubo wiekowy, żonaty i ranami okryty, zostawił całe swoje gospodarstwo i majątek w rękach rossyjskich a dla sprawy powszechnej ojczyznę porzucił i do Francji z żoną jedzie, i tak wypadałoby ażeby wszyscy Polacy, którzy w tej rewolucji broń przeciw Mikołajowi podnieśli, dopóty nie wracali do kraju, póki byt ojczyzny nie będzie zapewniony i nam tego, co zdradzieckim sposobem wzięli, nie oddadzą. Nie mogłem jak uściskać tego godnego człowieka i Polaka, lecz nie było w mojej mocy, lubo to wszystko uznawałem za słuszne, żądać podobnych rzeczy od wszystkich moich oficerów i nawet sam zostawiwszy żonę i troje dzieci bez żadnego sposobu do życia w Warszawie, nie mogłem za jego szlachetnym przykładem iść. Cieszyło to mnie że ten dobry Polak razem z nami w dalszą drogę się puszcza i przez to będę miał więcej czasu nacieszenia się nim.

Nazajutrz z rana dano mi znać że wozy dla nas już są; oficer austriacki przybył do mnie i uwiadomił że kilkunastu oficerów do mojej kolumny będzie jeszcze przydzielonych, którzy głównie pozostali w Cieszynie wiedząc że ja z mymi oficerami wkrótce nadejdę, a życzyli sobie razem ze mną tę pielgrzymkę odbyć i pod niemi rozkazami a raczej teraz już pod wpływem tylko moim

zostawać. Zebrawszy się tedy, pomimo słoty wielkiej, dnia 2go Grudnia ruszyliśmy w dalszą drogę. Tego dnia nocleg mieliśmy w mieście Frideku, na drugi dzień w Weiskirchen, a 4go Grudnia wczesnie stanęliśmy w Ołomuńcu, mieście znanem, nie tak z swych fortyfikacji, jak z targów na woły karmne. Tam przenocowawszy i odwiedziwszy generała dowodzącego, udaliśmy się dnia 5go Grudnia w dalszą drogę na Proschnitz do miasteczka Raudnitz na nocleg. Nazajutrz już byliśmy gotowi do wsiadania na wozy w drogę do Berna, gdy wtém mój adjutant przybywa do mnie z oznajmieniem że jeszcze nie tak prędko pojedziemy, gdyż oficer, nas prowadzący, porucznik Angerman, z pułku nr. 3 Hessen, pieniądze na zapłacenie podwód od rządu mu dane zgubił i nie ma ich czem zapłacić, a fury z miejsca ruszyć nie chcą. Nareszcie przychodzi sam oficer do mnie i w największej rozpaczce opowiada mi o swem nieszczęściu. Widząc ambaras jego, oraz i dla moich oficerów niedogodność, wziąłem go na bok i prosiłem ażeby raczył pieniądze potrzebne odemnie wziąć na zapłacenie podwód a skoro będzie w stanie i możliwości niech mi je odeszle, przez co zrobi nie tylko sobie, ale i nam dogodność, a mnie przyjemność że tak małą bagatelą mogę mu dopomóc. Zrazu nie chciał na to przystać, lecz później po mojem przedstawieniu z podziękowaniem i wdzięcznością przyjął pieniądze, obiecując odesłać wkrótce. Zaraz wypłacił forszpanom i w dalszą drogę ruszyliśmy do Berna, stołecznego miasta Moraw. Przybywszy tam 6go Grudnia oddałem wizytę komenderującemu generałowi Klebesbergowi, oraz byłem u generała Różyckiego, który w tem mieście pozostał. W Bernie dowiedziałem się że przeznaczono dla mnie na konsystencję dalszą i dla moich oficerów miasto cyrkularne

Znaim, znane z pięknego położenia, wesołego i taniego życia, które to miasto o dziesięć godzin drogi tylko od Wiednia oddalone jest. Bardzo się tem ucieszyłem że tak dogodne miejsce dostało mi się, którego mieszkańcy znani byli z swej gościnności i dobroci.

Wyjechawszy z Berna nazajutrz stanęliśmy na nocleg we wsi Poseritz, a stąd dnia 9go Grudnia z rana przybyłem na miejsce naszego przeznaczenia do miasta Znaim. Zachwyceni byliśmy pięknnością okolicy i pięknem położeniem miasta. Już na przedmieściach mnóstwo mieszkańców oczekiwało na nasze przybycie, a w twarzach ich mogliśmy wyczytać smutek i politowanie nad naszym losem. Na rynku czekali na nas znaczniejsi mieszkańcy, chcąc nam się przysłużyć wskazaniem kwater, tudzież uczynieniem zadość wszystkim naszym życzeniom, głównie zaś dla powitania nas. Wkrótce rozdano nam bilety na kwatery, które z naszych pieniędzy opłacać winni byliśmy *). W chwilę po rozejściu się naszym na kwatery udałem się do komendanta garnizonu, podpułkownika Kempena z pułku arcyksięcia Ludwika. Ten grzecznie bardzo mnie przyjął, oświadczając się że co tylko będzie mógł, będzie starał się dla nas czynić; i w rzeczy samej nie mogę się żalić na jego z nami postępowanie przez cały ciąg naszego w Znaim pobytu, i owszem prawie we wszystkim starał się uprzedzać mnie swą grzecznością. Lecz widziałem że o oficerach z korpusu generała Różyckiego, których za przybyciem mojem już od kilku dni w Znaimie zastałem, źle był uprzedzony. To uprzedzenie starałem się usunąć, w innym świetle

*) Skarb austriacki na rachunek Dworu rosyjskiego płacił nam regularnie: każdemu sztaboficerowi dziennie 3 reńskie 20 kr. — a każdemu niższemu oficerowi dziennie 1 reński 40 kr. Za te pieniądze musieliśmy się utrzymać i opłacać kwaterę, czy to w oberży, czy w prywatnym domu.

wystawiając tych oficerów, i nie mogę jak być mu wdzięcznym za jego w każdym względzie dla mnie i dla moich oficerów okazywaną uprzejmość. Wkrótce potem przystał do mnie podpułkownik Kempen oficera, który mi oświadczył że jest przeznaczony do wypłaty należącego się nam żołdu i przynoszenia wszelkich rozkazów. Umieściwszy się ile tylko można było najdogodniej, nie potrzebowałem nawet moim oficerom przedstawiać o ile nam zależy na tem ażeby jak najlepiej z obywatelami się obchodzić, gdyż wszyscy byli tego przekonania że cała nasza spokojność i dobre uważanie nas i naszej sprawy od tego zależy. Powtórę sami mieszkańcy tak we wszystkim nas swą grzecznością uprzedzali i starali się nam nasz los osładzać, że od razu najlepsza harmonja się zawiązała między nami a nimi. Ubolewali oni nie tylko nad naszym położeniem, ale i nad nieszczęściem naszej ojczyzny. Zgoła byli dla nas tak jakby własni ziomkowie w własnym kraju *). Spostrzegłem tylko że wojskowi od nas stronili, lecz i ci temu nie byli winni, mając wyraźny rozkaz aby z nami jako z rewolucjonistami nie przestawać. Pomimo tego wszakże od wielu z nich doznawaliśmy życzliwości.

Wkrótce po przybyciu naszym do Znaimu nadeszło z Berna wiadomienie że podania nasze, uczynione w Cieszynie, ponieważ nie były zrobione podług należnej formy,

*) Obywatele miasta Znaimu tak nam byli przychylni, że powzięli zamiar na nasze przybycie dla nas bankiet wyprawić i na nim wręczyć nam

wiersz, na naszą cześć ułożony, lecz policja o tem dowiedziawszy się, uczynić to zabroniła. Jednak kolejno nas zapraszano po domach prywatnych, gdzie przy serdecznem przyjęciu patryotyczne wiersze przy toastach deklamowano. Wiele też skladek na potrzebnych robili i zapomagali nas pokryjomu pieniędzmi, ubraniem i wszystkim czegośmy potrzebowali. Między innymi najwięcej odznaczyli się tą dla nas uczynnością: Hek, Glasnerowie, Hancz, Sagave i Haberle, którym na zawsze wdzięczni będziemy.

nie zostały przyjęte i że teraz na żądanie ambasadora moskiewskiego Tatyszewa mamy podług danego wzoru nanowo podać nasze prośby o amnestję do cesarza Mikołaja i o wolny powrót do domu. Następujących kategorii osoby tylko nie mają się spodziewać łaski cesarza Mikołaja: 1. Kto w nocy 29go Listopada zbrojnie wszedł do Belwederu w chęci zamordowania W. księcia Konstantego; 2. Kto należał do wypadków warszawskich dnia 15go Sierpnia 1831 roku; naostatek 3. Ci, co różnemi czasy stali na czele Rządu rewolucyjnego w Warszawie i Zakrocymie; 4. Którzy w Sejmie wnieśli projekt detronizacji Mikołaja i ci, co za tym wnioskiem głosowali. Stosownie zatem do tego uwiadomienia oficerowie wszyscy polscy mogą się podać albo do powrotu do domu, prosząc o udzielenie amnestji, podpisawszy zaraz rotę przysięgi w języku francuskim podług nadesłanego wzoru dosłownie, albo mogą prosić o wolny pobyt w krajach państwa austriackiego, oprócz w Galicji i we Włoszech, w którym to razie mają podać w polskim języku prośbę do cesarza austriackiego *). Nakoniec ci, którzy chcą za granicę się udać, mają podać na piśmie dokąd chcą żeby ich odesłano? Z góry byliśmy przygotowani że różnemi sposobami będą nas dręczyć, różnych

formalności wymagać i że Dwór rossyjski będzie usiłował groźnym się okazywać na pozór, jednak ile możliwości przeszkadzać ażeby się oficerowie polscy po innych krajach nie rozchodzili, roznosząc niechęć i zemstę przeciw Dworowi rossyjskiemu po całej Europie. Nie mało jednak nas dziwiła łaska austriackiego cesarza Franciszka, który nie tylko pozwalał zostawać nam w swoim państwie, ale

*) Prośba do cesarza Franciszka była ułożona po polsku, razem z przysięgą na wierność, lecz nie był to taki cyrograf jak przysięga dla Mikołaja.

— 321 —

nadto pozwolił później wnosić prośby o przyjęcie do urzędu, do jakiego kto chciał być umieszczonym, czy to w służbie cywilnej czy w wojsku.

Tymczasem daleko mniej się podało oficerów o amnestję i powrót do kraju, woleli bowiem korzystać z łaski cesarza Franciszka i podać raczej o pozostanie w państwie austriackim, lub prosić o odesłanie do Francji, niżeli spuszczać się na tak niepewny los i na łaskę Mikołaja *). Czując się niezupełnie zdrowym, starałem się odsunąć od przewodniczenia wszystkim oficerom, będącym w Znaimie, lecz widząc ile moim wpływem mogę im być użytecznym, zresztą na usilne naleganie tak z Berna, jako też podpułkownika Kempena, musiałem ten uciążliwy obowiązek i nadal na siebie wziąć, skłoniony do tego najbardziej prośbami moich własnych oficerów.

Rota przysięgi, której wymagali od nas dla cesarza Mikołaja, była w francuskim języku ułożona jak następuje:

„Moi NN. jure devant Dieu Tout-Puissant, unique en la Sainte Trinité, cle servir fidèlement sa Majesté Nicolas I. Empereur de toutes les Russies, Roi de Pologne, notre gracieux Souverain, ainsi que son Successeur Son Altesse Impériale Monseigneur le Grand-Duc Alexandre Nicolaiewitz, et d'agir en paix et en guerre comme il convient à un militaire attaché à l'honneur. Je promets de remplir en tout mon devoir, et me conformer avec une entière obéissance aux ordres de l'autorité supérieure. Je

*) Co do mnie, nie mogąc wiedzieć co się z moją żoną i dziećmi dzieje w Warszawie, zostawiwszy ich bez żadnego sposobu utrzymania, jako mąż i ojciec, podałem się do powrotu do Warszawy, będąc pewnym że jeżeli moją żonę i dzieci zastanę w Galicji u mego brata, — jako tam urodzony i wychowany, będę mógł tutaj pozostać, nie korzystając z mniemanej łaski Mikołaja; nie zgadzało się to bowiem z moim sposobem myślenia ażebym powracał pod ten rząd, który tyle dał się nam uczuć i przeciwko któremu zmuszeni byliśmy oręż podnieść, w skutek czego tyle krwi naszych braci się wylało.

— 322 —

m'engage non seulement à prévenir et à éloigner tout ce qui tendrait à trahir on à porter préjudice à Sa Majesté Impériale et Royale, mais aussi je reconnais comme un devoir sacré, de verser en tout occasion mon sang et de devouer ma vie pour Son bien et Sa Gloire. Ainsi Dieu me soit en aide“.

Z tej rotacji widać czem chciano nas mieć za przybyciem do domu. Nawet dawniej djabłu duszy tak srogimi warunkami nie zapisywano. Rota dla cesarza Franciszka była daleko umiarkowańsza i miała większą cechę ludzkości. Wkrótce potem odesłano podanie nasze o wstąpienie do służby, tak cywilnej jak i wojskowej austriackiej, wszystkim oficerom, którzy w państwie austriackim pozostać pragnęli, z tem objaśnieniem że cesarz związany ścisłą przyjaźnią z Dworem rosyjskim, mógłby ją nadwerężyć gdyby oficerom polskim, którzy broń przeciw swemu prawemu monarsze podnieśli, dawał w swym kraju nie tylko przytułek, ale nawet sposób utrzymania się dalszego.

Wszystkie tedy nadzieje tych oficerów spełzły na niczem, a Tatyszew, ambasador rosyjski, czuwał żeby nam we wszystkim, w czem mógł, przeszkadzać i nękać, sądząc że tym sposobem prędszy przymusi do powrotu pod rządy rosyjskie. Zatem ogłoszono nam 6go Stycznia że i oficerów korpusu Dwernickiego, na których cesarz Mikołaj tak rozgniewany był iż dotąd od podania o amnestję wyłączył, teraz ułaskawił i zezwolił ażeby o amnestję prosili. Wyjęci od tego byli tylko ci, którzy do powyżej wymienionych kategorii należeli, i ci, co po przejściu korpusu Dwernickiego do Galicji znów na pole wojny się dostali i powtórnie walcząc przeszli z korpusami Romarina i Różyckiego do Galicji. Nareszcie dnia 29go Stycznia 1832 książe Metternich, kanclerz państwa, uwiadomił nas wszystkich Polaków, zostających w państwie austriackim,

— 323 —

tak tych, którzy poprzednią, prośbę o amnestję podali, jak i tych, którzy nie podali, że cesarz moskiewski, wiedziony dobrocią, swego serca, wszystkim oficerom polskim powrócić do ojczyzny pozwala, jednak muszą wszyscy przedtem złożyć na piśmie przysięgę wierności i poddaństwa i tę własnoręcznie podpisać. Wyjęci tylko od tej łaski cesarza są wszyscy ci, co należą do pięciu kategorii wymienionych w dekreście, wydanym 20go Października 1831, przy tem wszyscy kapelani wojskowi i inni duchowni, którzy z wojskiem za granicę się udali. Z tego powodu więc odmówiono wszystkim oficerom, którzy się podali o pozostanie w państwie austriackim, ponieważ mając udzieloną wolność powrotu do domu z łaski cesarza Mikołaja, z niej nie korzystają i nią prawie pogardzają, szukając natomiast przytułku w Austrii. Cesarz zatem austriacki, wyrobiwszy i wyjednałszy im wolny powrót do Polski, nie życzy sobie krnąbrnych i niechętnych w swoim państwie zostawiać, przeto oświadcza że ci oficerowie polscy, którzy do domu powrócić nie chcą, mają prosić Maisona, ambasadora francuskiego w Wiedniu, o pozwolenie udania się do Francji. Skoro takowe otrzymają mogą zaraz wyjechać do Francji, a w państwie austriackim żadnemu z nich wolnego pobytu udzielić nie może, gdyż tego uczynić stosunki przyjaźni z Dworem rosyjskim nie pozwalają. Z tego przekonana można się było dostatecznie że ambasador rosyjski Tatyszew w czem tylko mógł nam szkodził i przymuszał koniecznie wracać.

Nie dość na tem że Rząd moskiewski starał się cesarza austriackiego zniechęcać ku nam, ale aby nam dokuczać w najdrobniejszych rzeczach, przyszedł rozkaz ażeby wszystkich służących, tak cywilnych jak i wojskowych wszystkim oficerom odebrać i tych pod ścisłą strażą Moskalom odprowadzić, jeżeli zaś który by był rodem

— 324 —

z Galicji lub państwa austriackiego, takiego miano na miejsce urodzenia odesłać. Tem już największą złość dla nas pokazali i nie mało nam dokuczali. Wszyscy bowiem tak sztabs-oficerowie, jak i po większej części oficerowie, mieli z sobą służących, których wszystkich sami ubierali i żywili; ci więc żadnym ciężarem nie byli rządowi austriackiemu. Miło było każdemu oficerowi ostatnim kawałkiem chleba z nimi się dzielić, uważając ich za swych ziomków i przyjaciół, więcej jak za służących, tem bardziej że wszyscy chętnie podjęli się dalszy los z panami swymi dzielić.

Dotkliwą rzeczą było nam wszystkim rozstawać się z ludźmi, którzy w tylu zdarzeniach dawali dowody swego przywiązania, wierności i poświęcenia się dla nas; lecz cóż było począć? Trzeba było uleść rozkazowi. Pomimo że jakie tylko mogłem czyniłem starania i zabiegi, mnie tylko jednemu, nie powiem pozwolili, gdyż do tego nie miał nikt umocowania, ale raczej przez szpary się patrząc, zostawili mego służącego, który od pięciu lat w usługach mych zostawał. Mieszkańcy, dobrzy i nam przychylni, ubolewali nad temi sami się dziwili że tak nam dokuczano. Starali się w czym tylko mogli uprzyjemnić nam nasz pobyt w swem mieście, już to zapraszając kolejno do siebie na obiady, wieczory, na spacerki do swoich winnic, to znów dopomagając w czym mogli. Z naszej zaś strony największem naszym staraniem było ocenić tę ich życzliwość dla nas i okazywać im naszą wdzięczność, utrzymując jak największą z nimi harmonję i ścisłą przyjaźń, co tem bardziej ich do nas przywiązywało.

Podczas naszej w Znam bytności była właśnie pora zapust, odbywały się więc reduty publiczne i inne składkowe bale, na które także byliśmy zapraszani. Nie wypadało nam w naszym położeniu i po tak dotkliwych

— 325 —

stratach, oddawać się zabawom, w oddaleniu od ojczyzny, do której progi nam zamykano; zostawiwszy tam nasze żony, dzieci, rodziców i przyjaciół, nie mając nareszcie żadnego powodu weselenia się. Przedstawiłem więc wszystkim oficerom że najprzystojniej będzie w naszym położeniu publicznych zabaw unikać i rozrywki w własnym gronie szukać. Ci co nas proszą, nie będą mogli mieć tego nam za złe, a wszyscy w ogólności mieszkańcy i owszem za słuszną rzecz osądzą że unikamy wesołości gdy nam smutek dokucza. Wszyscy oficerowie z przekonania przyjęli ten mój wniosek i przez cały karnawał pomimo prób wszelkich, żaden z nich na żadnej publicznej zabawie się nie pokazał, z czego oprócz innych korzyści odnieśli i tę, że skromnie i spokojnie żyjąc, uniknęli wydatków niepotrzebnych i obchodzili się szczupłą, od rządu pobieraną, płacą. Takie nasze postępowanie i życie, stosowne do okoliczności, tem bardziej zjednało nam u tamtejszych obywateli szacunek i miłość. Wielu z nich przez wzgląd dla nas także przestało bywać na publicznych zabawach, a natomiast u siebie prywatne dawali wieczory, na których i my bywać koniecznie już musieliśmy, aby się nie okazać niewdzięcznymi. Nie tylko że te zabawy domowe umyślnie dla nas urządzali i o wszystkich wygodach naszych pamiętali, ale i za kwatery, za które płacić im obowiązani byliśmy, nic przyjmować nie chcieli. W teatrze, na który najwięcej uczęszczali oficerowie, dawano sztuki patriotyczne lub zastosowane do naszego położenia, a dyrektor teatru o czwartą część dla nas zniżył cenę wstępu. Zgoła najprzyjemniej czas nam schodził, chociaż myśli tęskne zawsze ku ukochanej zwracały się ojczyźnie.

Dnia 12go Lutego przypadł dzień urodzin cesarza, który to dzień bardzo uroczyste obchodziło całe miasto,

— 326 —

jako też i wojsko. Z rana było w kościele katedralnym nabożeństwo, na którym i my, będąc zaproszeni, wszyscy byliśmy obecni, lecz na balu, jak nazywali cesarskim, pomimo zaprosiń starosty cyrkularnego i podpułkownika Kempena, żaden z naszych nie był. Natomiast woleliśmy uczynić między sobą pieniężną składkę, wynoszącą 32 reńskie i ofiarowaliśmy to na wsparcie ubogich, którzy w lazarecie miejskim znajdowali się. Niezmiernie to podobało się wszystkim mieszkańcom i zaraz w kilka dni odebrałem od prezydenta miasta na piśmie podziękowanie za ten dobroczynny datek.

Dnia 28go Lutego otrzymałem zawiadomienie i listę imienną wszystkich oficerów moich, którzy amnestję otrzymali i którzy mają być gotowi do powrotu do domu. Odebrawszy to uwiadomienie, nie wiem czy cieszyć, czy smucić się nam wypadało. Przyszło ono bowiem od rządu austriackiego, który radby był nas jak najprędzej się pozbyć. Lista imienna wskazywała tych, co otrzymali zezwolenie do powrotu bez żadnego zapewnienia co się z nimi później stanie. To skłoniło nie tylko tych, co życzyli sobie pozostać w krajach państwa austriackiego, ale i wielu z tych, co do powrotu do Kongresowej Polski się podali, że swój zamiar odmienili i upraszali o paszporta do Francji. Ci tedy, którym ważne interesa familijne nakazywały powracać, aczkolwiek nie bez wszelkiej trwogi, zaczęli się gotować do tej nowej podróży, oddając się na niepewny los. Poczciwi mieszkańcy, widząc nas w sprawiedliwym takim smutku, ile mogli pocieszali nas. Chcąc przed naszym wyjazdem ze Znamu, gdzie tyle przyjemnych chwil spędziliśmy i tyle współczucia doznali, pozostawić mieszkańcom pamiątkę i choć w części im się wywdzięczyc, ułożyłem z mymi oficerami ażeby na wyniosłej skale, która się

— 327 —

wznosiła nie daleko rzeki płynącej pod tem miastem, gdzie było ulubione miejsce przechadzki, w przyjemnym bardzo i romantycznym położeniu, wyryć wielkimi złotemi literami: Oficerowie polscy — mieszkańcom miasta Znam, dnia 4 go Marca 1832. Słowa te były wyrazem wdzięczności naszej dla tych dobrych ludzi, która w naszych sercach wiecznie żywą pozostanie za ich dobre serce, nam okazywane przez czas naszego między nimi pobytu. Gdy tedy napis ten ukończony został i miasto o nim się dowiedziało, wszyscy prawie mieszkańcy spieszyli ażeby go oglądać, tak że ten dzień podobny był do obchodu uroczystego i tak to im się podobało, i tak nam wdzięczni byli, że aby to miejsce jeszcze przyjemniejszym uczynić, porobili w około tej skały piękne ścieżki, całe to miejsce topolami i innymi krzewami obsadzili, piękne ławki dla odpoczynku spacerujących ustawili.

Dnia 7go Marca 1832 r. zawiadomiony zostałem że wszyscy oficerowie, którzy mają pozwolenie powracać, wyruszą ze Znamu w trzech kolumnach, i tak: 1sza kolumna 14go Marca, druga 15go a trzecia 16go t. m. na podwodach i tym samym porządkiem jak do Znam przyjechaliśmy. Przez ten cały czas do naszego wyjazdu dawano dla nas objady i wieczory, z tych najznaczniejszy był bankiet dany przez obywatela tamtejszego Heka, który dla nas prawie wszystkich znacniejszych obywateli zaprosił. Byłem na nim ja z mymi sztabs – oficerami i innych kilkunastu oficerów. Inni zaś byli zaproszeni po innych domach. Przy objedzie, bardzo sutym i wykwinnym, spijano liczne toasty na naszą dalszą pomyślność a przy końcu objadu jeden z obecnych deklamował wiersz, ułożony na nasze pożegnanie, pełen pięknych myśli i patriotyzmu, co nie tylko nas, lecz i ich wszystkich, rozczuliło.

— 328 —

Tymczasem zbliżała się chwila wyjazdu, a lubo nasze serca i chęci dążyły do Polski, gdzie nasze rodziny, bracia, żony i dzieci nas oczekiwały, skoro pomyśleliśmy że mamy wracać do kraju zajętego przez mściwego nieprzyjaciela, gdzie ani sposobu do utrzymania dalszego, ani żadnej pewnej rękąjmi bezpieczeństwa spodziewać się nie mogliśmy, to nas wielkim smutkiem i

niepokojnością napawało i gdyby nie obowiązki względem rodziny do tego kroku nas zmuszały, istotną i właściwą drogą, którą powinniśmy byli iść, było udać się za drugimi i tam szukać rozstrzygnięcia naszej sprawy i losu ojczyzny.

Przygotowani do podróży oczekiwaliśmy wyznaczonego dnia wyjazdu, spędzając czas na pożegnaniach z tymi wszystkimi obywatelami miasta Znaimu, którzy prawdziwą w tym naszym smutnym losie byli nam pociechą. Cały dzień 13go t. m. spędziliśmy u pana Sagove aż do późnej nocy, gdzie prawie wszyscy nam znani zaci obywatele byli zebrani. Po późnej kolacji i zabawach, gdzie śpiewano różne śpiewy przy muzyce i fortepianie, ściągające się do naszego położenia i dalszych nadziei, po północy, po spełnionych wielu różnych toastach, udałem się trochę na spoczynek, zostawiwszy jeszcze bawiących się moich oficerów.

Dnia 14go Marca zaledwo wstałem i zacząłem swe rzeczy w drogę pakować, gdy wtem wchodzi do mnie wielu obywateli, niosąc różne rzeczy na pamiątkę dla mnie, jako to książki, kryształ, różne przedmioty srebrne i złote, pierścionki, krzyżyki i t. p., oraz na drogę dla mej wygody kawy, cukru, różnych win, araku, esencji, śliwownicy, ciast, sera, szynki i różnych wiktuałów tak obficie, że nawet nie miałem gdzie tego wszystkiego pomieścić.

— 329 —

Gdy im serdecznie za tę ich dobroć dla innej podziękowałem, nowy dowód życzliwości mi swej dali oświadczając że do pierwszej wioski chcą mnie odprowadzić i tam dopiero pożegnać i prosili żebym nie odmawiał zjeść tam śniadanie z oficerami, w pierwszym transporcie jadącymi razem ze mną. Co gdy przyrzekłem, już odstąpić mnie nie chcieli i rzeczy moje pakować mi pomagali. O godzinie 9tej z rana przybył do mnie podpułkownik Kempen z pożegnaniem, a gdy mu za jego uprzejme z nami postępowanie podziękowałem, kazał przywołać oficera, prowadzącego pierwszy transport, porucznika Lilienfelda, i upomniał go ażeby się starał w czym tylko będzie mógł podróż mi wygodną i przyjemną uczynić, prosząc mnie żebym mu z Wadowic doniósł czy w czym nie będę miał przykrości lub niewygody? Pożegnawszy się z podpułkownikiem Kempenem, udałem się do mego powozu, który na przedmieściu na mnie wraz z innymi czekał. Tam zastałem prawie całe miasto zebrane; ruszyły zaraz powozy, a my wszyscy za nimi piechotą, otoczeni odprowadzającymi nas mieszkańcami. Tłumnie jakby jaka procesja weszliśmy do pierwszej wioski. Dzień, lubo trochę wietrzny, był pogodny, co tem więcej uroku dodawało tej naszej pielgrzymce. W oberży tej wsi czekało

już na nas smaczne śniadanie, po którym spełniwszy kilka toastów na podziękowanie pocziwym mieszkańcom miasta Znaimu, nie bez czułości i łez wyrwaliśmy się z ich uścisków i w dalszą drogę ruszyliśmy, zostawiając ich pogrążonych w smutku po rozłączeniu się z nami. Wielu jeszcze było takich, co z oficerami mymi aż na pierwszy nocleg jechali, wioząc z sobą różne wiktuały. Smutna to była chwila rozstania z tymi pocziwymi i dobrymi ludźmi, którzy tyle dawali nam dowodów szczerą dla nas życzliwości. Wiecznie to wszystko będzie dla nas

— 330 —

pamiętnem, a wdzięczność w sercach naszych nigdy nie wygaśnie.

Smutkiem przejści odcywaliliśmy dalszą podróż. Nazajutrz dnia 15go Marca na południe stanęliśmy w Bernie, gdzie mieliśmy sposobność widzenia się z wielu naszymi oficerami, którzy tam na paszporta francuskie oczekiwali.

Dnia 19go t. m. na noc przybyliśmy do Cieszyna. Dzień ten przypomniał mi imieniny mej żony, który chcąc uczcić, oraz moich dwóch majorów Józefów, Maniniego i Stronczyńskiego, ufetować, zaprosiłem ich na objad do oberży pod Złotym Wołem, gdzie do wieczora wesoło czas spędziliśmy razem ze znajomymi oficerami austriackimi z regimentu Nugent, których za pierwszą naszą tu bytnością poznaliśmy, a teraz przyszli nas odwiedzić. Opuściwszy Cieszyn nazajutrz z rana bardzo niecierpliwie dążyłem do miasta cyrkularnego Wadowic, gdzie spodziewałem się zastać mego najstarszego brata Antoniego, bowiem uwiadomiłem go że dnia 21go Marca będę w Wadowicach, prosząc żeby na ten dzień zjechał i ze mną się chciał widzieć. Widzenie się z nim z wielu względów było mi potrzebnem, najpierw że chciałem od niego zasięgnąć wiadomości o mej żonie i dzieciach, która, jak mi doniosła z Warszawy, miała zjechać do Krakowa do mej matki, po wtóre chciałem się dowiedzieć co się dzieje w Kongresowej Polsce i jak się tam obchodzą z oficerami polskimi, którzy z wojny wrócili, jakie dalsze widoki pozostają dla nas a bardziej jeszcze dla całego kraju? Z tego wszystkiego miałem już stałe postanowienie powziąć czy mam do Kongresówki powrócić, czy też w Galicji, jako tutaj urodzony, z żoną i dziećmi pozostać. Przenocowawszy zatem d. 20go Marca w Białej, pierwszym mieście galicyjskiem, rano wyruszyłem

— 331 —

do Wadowic. Jakaż była moja radość gdy za przybyciem zastałem mego brata na mnie już czekającego! Rzuciłem się w jego objęcia a uściskawszy serdecznie pierwszą i najbardziej pocieszającą wiadomość usłyszałem że moja żona z dziećmi jest w jego domu w Koszowie i że co tylko jej samej nie widać w Wadowicach. Uradowany i spragniony widzenia się z żoną, nie mogłem dość wyrazić wdzięczności bratu za to że ją sprowadził do Galicji i podał mi sposobność uściskania jej i rozmówienia się o dalszych moich zamiarach. Wtem nadjechała moja żona, która oczy pełne łez mając z radości spotkania się ze mną po półrocznym niewidzeniu się, wysiadłszy z powozu długo przyjść do siebie nie mogła. Dzieci zostawiła w Koszowej. Po krótkiej naradzie, bowiem czas naglił i ten oddział nazajutrz miał w dalszą ku granicy polskiej udać się drogą, gdy moja żona nic pocieszającego z Polski nie przywozła a brat dodał że w Krakowie powszechnie o tem mówią że powracających oficerów polskich pociąga rząd rossyjski do tłumaczenia się z postępowania podczas rewolucji, a wielu z nich nawet pod sąd oddano, lub do fortec i w głąb Moskwy zabrano, za jednomyślnym idąc zdaniem mej żony, brata i przyjaciół, moich oficerów, postanowiłem zatrzymać się jakiś czas w Galicji jako chory i potrzebujący odpoczynku, a podpułkownik Fiszer, Jankowski major i Racibor, przyrzekli mi że skoro tylko staną w domu, zaraz udadzą się do moich przyjaciół, od nich się o wszystkim dowiedzą, ich rady zasięgną względem mnie i jak najspieszniej mnie o wszystkim uwiadomią i doniosą jak mam postąpić. Uznałem za słuszne te ich rady życzliwe, gdyż mając żonę i dzieci nie wypadało mnie się na ślepo oddawać Moskwie. Poprzestając zatem na ich zdaniu, napisałem zaraz do mego stryjecznego brata Stanisława

— 332 —

Deszerta, który tani był urzędnikiem i był u rządu tamtejszego dobrze widzianym, ażeby mnie z wszelką pewnością doniósł jakie jego jest zdanie w tym względzie i czy mi życzy powracać z żoną i dziećmi do Warszawy, lub czy mam w Galicji pozostać. Mógł on najlepszą mi dać radę, gdyż najlepiej znał moje całe położenie i wiedział że nie mam żadnego sposobu dalszego utrzymania siebie z żoną i dziećmi.

Tymczasem chcąc sobie wyrobić wolność pozostania nadal w Galicji w domu mego brata w Kossowy, udałem się łącznie z moim bratem do komenderującego w Wadowicach generała Bidola, od którego to jedynie zależało, bowiem dotąd byliśmy ciągle pod wojskowymi rozkazami. Tem łatwiej mi to było wyjednać, że tenże generał od dawna całą moją rodzinę dobrze znał i z moim bratem średnim Adamem w wielkiej przyjaźni zostawał. Generał Bidol najprzejmiej mnie przyjął i mogę powiedzieć że w czem tylko mógł z wszelką gotowością i życzliwością mi wówczas i później dopomagał. Otrzymaawszy zaświadczenie lekarza tamtejszego wojskowego że stan mego zdrowia potrzebuje odpoczynku i kuracji, na mocy tego zaświadczenia otrzymałem od tegoż generała pozwolenie pozostania dla kuracji w Galicji w Kossowy w domu mego brata.

Nazajutrz czule ze łzami w oczach pożegnawszy się z moimi oficerami, którzy ze mną w pierwszym tym transporcie jechali, i poleciwszy im jeszcze raz mój interes i sprawę biednej naszej ojczyzny, ucałowawszy i uściskawszy wszystkich, w towarzystwie mego brata i majora Jankowskiego, któremu wyrobiłem pozwolenie żeby sam swoim powozem jechał przez Kossowę do granicy polskiej, ruszyłem z Wadowic do Kossowy za moją żoną, chcąc jak najprędzej moje kochane dzieci uściskać. —

— 333 —

Niezmiernie byłem ciekawy czy też mnie moje dzieci poznają, tem więcej że byłem ubrany po cywilnemu, a one mnie w mundurze zawsze widziały *). Prosiłem zatem moją żonę ażeby za swoim przybyciem do Kossowy powiedziała im, że ja jeszcze nie przyjechałem. W pół godziny po przybyciu mojej żony i my stanęliśmy w Kossowy. Wchodzę do pokoju, moje dzieci pomimo że zaraz wybiegły naprzeciwko nas, widząc mnie raptem zastanowiły się, a patrząc to na mnie, to na majora Jankowskiego, zaczęły nareszcie do mnie się uśmiechać, wyciągając do mnie swe małe rączki. Była to chwila rozrzewniająca dla mnie! Uchwyciłem natychmiast wszystko troje w me objęcia, a ucałowawszy do serca przycisnąłem. Odtąd cały dzień mnie nie odstępowały. Ucałowałem bratową, która tyle zawsze dawała mi dowodów swego najlepszego i przywiązanego serca. Cały ten dzień aż do późnej nocy zszedł nam wesoło. Nazajutrz z rana chcąc się pożegnać i widzieć z moimi oficerami, którzy w drugim i trzecim transporcie jechali, zostawiwszy majora Jankowskiego w Kossowy, sam udałem się do Wadowic. Przykro i boleśnie było mi rozstawać się z moimi oficerami, którzy w tak wielu przygodach przez lat wiele dawali mi dowody swego przywiązania, zaufania i poświęcenia dla mnie. Majorze Raciborze! Podpułkowniku Żarski! Wy wszyscy wiecznie w mem sercu pozostaniecie drogimi pamięci mojej!

Wszyscy przejęci szczerą dla mnie życzliwością, bardzo byli kontenci z tego że jakiś czas zatrzymuję się w Galicji, póki rzecz się nie wyjaśni co do postępowania rządu rosyjskiego z oficerami polskimi i uroczyście

*) Wówczas najstarsza córka Seweryna miała lat 6, Romcio miał lat trzy a najmłodsza Ludwisia dwa lata.

— 334 —

obiecali mi donieść o wszystkim, a rozpatrzywszy się na miejscu, swej rady i zdania względem mego powrotu udzielić. Jadąc po tem smutnem pożegnaniu do Kossowy tem przynajmniej się pocieszałem że jeszcze major Jankowski będzie dzień cały przy mnie. W nim uważałem jakoby zgromadzony cały korpus oficerów pułku 6go. Lecz gdy nazajutrz i on odjechał, nikt sobie wystawić nie może jakim żalem i smutkiem byłem przejęty, widząc się opuszczonym od tych, co ze mną wszelkie trudy i niebezpieczeństwa dzielili! Chodziłem smutny; czułem że mi drogich moich przyjaciół nie dostaje i jak po wielkiej stracie nic mnie nie bawiło, nic rozerwać nie mogło. Ten tylko moim uczuciom mógłby dać wiarę, który zna i ocenić potrafi koleżeństwo wojskowe, ściśnione węzłami wieloletnich rozmaitych wspomnień. Często żałowałem że z nimi nie pojechałem razem i zdawało mi się jak gdyby mnie wszyscy opuścili. I to trwało tak długo póki to zatrudnienie, to przywiązanie najlepszej żony i dzieci, tych wspomnień zwolna nie ułagodziło. Przywykły bowiem od dwudziestu kilku lat do zupełnie innego życia, do innych stosunków, zatrudnień, do ciągłego ruchu, nawet do zabaw innych, ciężko było to wszystko zapomnieć i odzwyczaić się od dawnego sposobu życia.

Tak to wszystko na mnie działało, że pewny byłem że zachoruję i że nie będę w stanie się nakłonić do tak odmiennego życia. Odpocząwszy cokolwiek za najpierwszą poczytałem sobie powinność odwiedzić moją matkę, mieszkającą podówczas w Krakowie. Jakież to było szczęście dla mnie ucałować ręce tej godnej i cnotliwej staruszki, pomimo sześćdziesięciu kilku lat wieku dosyć jeszcze zdrowej i czerstwej. Ujrzawszy mnie rozplakała się rzewnie i Najwyższemu dzięki składała że mnie po tylu wypadkach i nieszczęściach zdrowym do serca przycisnąć

— 335 —

mogła. Przepędziwszy kilka dni w domu jej, opuścić wreszcie musiałem Kraków, w którym nie wypadało mi się długo bawić, ponieważ był wtenczas przepełniony szpiegami moskiewskimi. Jednakże miałem sposobność widzenia się z wielu znajomymi, bawiącymi tam chwilowo. Ci nic mi pocieszającego z Warszawy powiedzieć nie mogli i wszyscy za tem byli żebym się wstrzymał z moim powrotem, póki nie będzie pewności jak się rząd rosyjski obchodzi z dawnymi oficerami wojska polskiego.

Powróciwszy do Kossowy, pocieszony obecnością żony i dzieci, oraz przywiązaniem i wyłanem sercem dla nas całej rodziny mego brata, oczekiwałem niecierpliwie listów od moich oficerów i przyjaciół. Odebrałem nareszcie listy od podpułkownika Fiszera i Żarskiego, majora Jankowskiego i Racibora. Ci opisywali mi jak ich przyjęto. Gdy stanęli na granicy polskiej, skoro pułkownik moskiewski Kotzebue ich od władzy austriackiej odebrał, zaraz każdemu podług stopnia wypłacił potrzebną kwotę na dalszą drogę i polecił iżby wprost udali się do Warszawy i tam stanawszy zameldowali się w biurze komendy placu, gdzie dalsze otrzymają rozporządzenie co do swego przeznaczenia. Kotzebue miał bardzo grzecznie wszystkich przyjąć, zapewniając że rząd rosyjski zajmie się dalszym ich losem, zostawiając wszakże wolność każdemu, który by sobie tego życzył, powtórnie udać się pod protekcję rządu austriackiego a nawet przestrzegał że jeżeli który czuje się czem bardzo skompromitowany ażeby lepiej zaraz się wrócił a do Warszawy nie jechał. Wreszcie pytał się o mnie jak prędko powrócę? Księża Zaczyńskiego, kapelana mego pułku, nie chciał nawet przyjąć, bowiem rozkaz miał nie puszczania go przez granicę, a major Przeździecki i porucznik Dobrzycki, jako należący do spisku rewolucyjnego, sami się zdecydowali

— 336 —

na powrót do Galicji jechać, gdzie ich później do Berna odesłano. Donosili mi potem że przybywszy do Warszawy i zameldowawszy się gubernatorowi miasta, otrzymali od tegoż kartę bezpieczeństwa, celem udania się gdzie który chciał, czy to

do rodziny, czyli do któregośkolwiek miasta lub na wieś, gdzie za przybyciem każdy miał się zameldować władzy miejscowej, a zachowując się spokojnie oczekiwać rozkazów dalszych. Wszyscy zatem zaraz się rozjeżdżali na wszystkie strony, gdzie który się podał, a nie mogąc się nigdzie z miejsca obranego oddalać, siedząc cicho oczekiwali dalszego przeznaczenia. Wymienili mi tych, których poaresztowano z powodu że należeli do spisku rewolucyjnego, a po uczynionych indagacjach, który okaże się winnym będzie pod sąd oddany. Zaś dla innych, co powrócili i do tej kategorii nie należeli, ma być podług stopni wyznaczona pensja czyli emerytura.

Wszyscy zgadzali się na to, że skoro już zdecydowany jestem powrócić, mogę bez obawy, jak się zdaje, to uczynić. Majorowie Jankowski i Racibor naglili nawet na mnie żebym odrzucił wszystkie inne rady przez kogokolwiek czynione i bez namysłu wracał z żoną i dziećmi. Lecz wszystkie te wiadomości i zapewnienia nie trafiły do mego przekonania, a znając podstępny moskiewski, bynajmniej wiary tym obietnicom ich, na pozór łagodnym, nie dawałem. Postanowiłem sobie oczekiwać w Galicji u mego brata rozstrzygnięcia dalszego mego losu i nadzieją się karmiłem że przecież okoliczności pomyślniejsze nastąpią dla mnie. Tymczasem przynaglony był generał Bidol wezwać mnie, ażebym się zdecydował powracać, gdyż naznaczony termin powrotu już się kończył, lub abym się starał o pozwolenie pozostania w Galicji. Lecz jak pierwszym razem, tak i teraz, tyle był łaskaw że mając świadectwo od lekarza powtórne, na mocy tegoż znów dał mi

— 337 —

pozwolenie przedłużenia pobytu w Galicji jako choremu, używającemu kuracji. Naraz otrzymuje generał Bidol rozkaz udania się do Siedmiogrodu z wielkim moim żalem i odjeżdża z Wadowic, a ja oddany zostałem pod dozór generałowi Fichtlowi, bardzo godnemu mężowi i powszechnie dobrze widzianemu. Wkrótce z prezydium lwowskiego nadeszło rozporządzenie iż wszyscy oficerowie byłego wojska polskiego nie mają odtąd należeć do władzy wojskowej, tylko do cywilnej, to jest do cyrkularnego starosty (Kreishauptmana). Na moje szczęście właśnie wówczas w Wadowicach starosta nie było, a miejsce takowego zastępował pierwszy komisarz Bocheński, Polak, człowiek bardzo godny, uczciwy i dawny znajomy mego brata. Ten tedy z urzędu swego wezwał mnie żebym w kilkunastu dniach wracał do Polski, gdyż termin pozwolony do powrotu już mijał *), lub jeżeli jestem urodzony w Galicji, abym się stawił do cyrkułu, gdzie będzie spisany ze mną protokół. Musiałem się więc na jedno lub drugie ostatecznie zdecydować, a nie chcąc i nie mając wcale zaufania wracać pod żelazną opiekę Mikołaja, pojechałem do Wadowic i oświadczyłem komisarzowi Bocheńskiemu, że życzeniem mojem jest z żoną i dziećmi pozostać w Galicji, do czego mam prawo jako urodzony i wychowany w tym kraju. Co tylko było w jego mocy zaraz uczynił ten zacny mąż, poleciwszy sekretarzowi, także Polakowi, żeby ze mną spisał protokół. Zaczawszy tedy od urodzenia aż do czasu wstąpienia do wojska polskiego, musiałem podać wszystkie okoliczności, które sekretarz uznał za potrzebne, i ten spisany ze mną protokół odesłano zaraz do

*) Do ostatniego października 1832 naznaczony był termin powrotu oficerom polskim.

— 338 —

prezydium lwowskiego, zostawiwszy mnie znów spokojnie czas jakiś.

W parę tygodni nadeszła rezolucja z prezydium ażebym na dowód że tutejszy jestem przedłożył metrykę urodzenia, powtóre dowody że moi rodzice tutaj byli zamieszkali i mieli tu swój majątek, nareszcie że tu nauki szkolne odbyłem. Podanie to cyrkuł nakazał w ośmiu dniach przedłożyć. Nie mając wszystkich tych dowodów pod ręką, prosiłem o zwłokę terminu, sam zaś napisałem

do mego brata Adama, mieszkającego w pobliżu Lwowa, ażeby o te dowody wystarał się i mnie takowe odesłał. Na nieszczęście metryki mojej nie mogli wyszukać tak prędko a cyrkuł powtórnie naglił. Aż nakoniec po wielu staraniach mój brat przysłał mi metrykę, którą zaraz do cyrkułu odesłałem, prosząc o cierpliwość co do reszty żądanych dokumentów. Wtem odbieram list od mego ciotecznego brata Antoniego Nahujowskiego, który zapraszał mnie z nadzwyczajną uprzejmością do siebie z żoną i z dziećmi, prosząc oraz żebym odtąd ich dom za swój własny uważał. Widząc obojga najlepsze w tem serce dla mnie, pomimo że jej samej osobiście nie znałem i tylko wiele dobrego o niej słyszałem, gdy to życzeniem było mojem i reszty rodziny, w tamtych stronach mieszkającej, do której rad bym był się przybliżyć, postanowiłem wraz z żoną jechać do Kropiwnika, majątności mego ciotecznego brata, lecz chodziło mi tylko o to, żeby władz miejscowych przez to sobie nie narazić. Z wszelką otwartością udałem się zatem do komisarza Bocheńskiego i opowiedziawszy mu całą rzecz, prosiłem o pozwolenie wyjazdu, bez którego nie chciałem się ruszać z miejsca. Na to odpowiedział że urzędownie nie może mi dać pozwolenia, lecz że mogę jechać bez uwiadomienia go o tem, a skoro by się o mnie z góry

— 339 —

zapytano, wówczas dominium *) poda zawiadomienie do urzędu cyrkularnego że wyjechałem do moich krewnych, bliżej Lwowa mieszkających, dla lepszej łatwości wystarania się reszty dowodów ze Lwowa. Tem ubezpieczony, chociaż z żalem, opuściłem dom mego brata, pożegnawszy się przedtem z moją matką, której już potem nigdy nie widziałem.

Dnia 20go Grudnia 1832 puściłem się wśród trzaskających mrozów z moją żoną i dwojgiem dzieci (Sewercia bowiem przy matce została) do Kropiwnika. Po drodze odwiedziłem dom pani Chrzastowskiej, kuzyny mojej żony, gdzie zastałem brata mej żony i tam święta Bożego Narodzenia przepędziliśmy jak najprzyjemniej.

Dnia 31go Grudnia wśród wzmagającego się mrozu przyjechałem do Drohobyczy, miejsca odległego o dwie mile drogi od mego brata Antoniego, którego spodziewałem się zastać w tem mieście. Lecz gdy go nie było a pod noc bałem się puszczać do Kropiwnika drogą bardzo górzystą i śnieżną, napisałem więc tylko list do niego z doniesieniem że chciałem serdecznie stanąć u niego na sam Nowy Rok, lecz dla zimna i złej drogi z małemi dziećmi od tej szczerzej mojej chęci odstąpić muszę i udaję się do bliżej położonego Hołobotowa, majątności mojej siostry, wdowy po bracie także ciotecznym, gdzie święta te przepędzić zamyślam, a skoro mrozy trochę sfolgują nieochybnie zaraz do Kropiwnika, jako do celu mej podróży, się udam. Wysławszy list, wyjechałem do Hołobotowa, o dwie małe mile od Drohobycza oddalonego. Jadąc ciągle murowanym gościńcem, tak zwaną cesarską drogą, stanęliśmy zmierzchem w Hołobotowie. O! jakże mi było przyjemnie obaczyć się z siostrą,

*) Urząd miejscowy — pierwszy stopień władzy politycznej.

— 340 —

której od kilkunastu lat nie widziałem i uściskać jej dzieci, których dotąd nie znałem, gdyż podczas mej niebytności urodziły się i wzrosły. Zastałem tam także mego brata Adama i wiele innych osób z rodziny. Tutaj wypocząłem po drodze, lubo szczęśliwie odbytej, ale przykrej w takie mrozy, na łonie rodziny, która najmilej i z rozczuleniem mnie przywitała. Trzeciego dnia byłem sam w Stryju u mego wuja Deszerta, który będąc już w wieku podeszłym, chcąc się usunąć od placu boju, przeniósł się tutaj, aby się zbliżyć do rodziny i do swego majątku pod Stryjem. Z rozczuleniem przyjął mnie a zarazem oświadczył że życząc sobie dłużej ze mną bawić, razem do Kropiwnika ze mną pojedzie. Powróciwszy ze Stryja zastałem już w Hołobotowie mego brata z Kropiwnika, który mym listem uprzedzony że tutaj jestem, przyjechał po mnie i razem po mego wuja wygodnymi saniami, aby nas wszystkich zabrać do Kropiwnika, gdzie żona jego niecierpliwie nas oczekuje. Nazajutrz przyjechał wuj także do Hołobotowa a trzeciego dnia po czułem pożegnaniu wyjechaliśmy na noc do Drohobyczy. W drodze żona moja zachorowała na różę na twarzy, z której to przyczyny mieliśmy noc dosyć niespokojną. Nazajutrz ruszyliśmy w dalszą drogę do Kropiwnika po górach i śniegach, szczęście tylko że saniami; zaś powóz nasz późno w nocy wołami sprowadzono. Gdyśmy stanęli w Kropiwniku, gdzie od mego dzieciństwa nie byłem, jakże mi było miło oglądać te strony, oraz przywitać moją bratową, żonę Antoniego, która pełna gościnności i współczucia serdecznie i z zwykłą sobie uprzejmością nas przyjęła *). Moja żona będąc

*) Jadąc do Kropiwnika już bardzo wiele dobrego słyszeliśmy o tej godnej osobie, której nie możemy dosyć razem z dziećmi być wdzięcznymi za jej dobroć, czułość i uprzejmość, a co najszczególniejsza, że jaką poznaliśmy ją od pierwszego momentu dla nas, taką, była przez całą bytność

naszą trzechletnią w ich domu i taką ciągle i teraz jest co rzadko znaleźć.

— 341 —

chorą, zaraz do łóżka pójść musiała, ja zaś z największą przyjemnością cieszyłem się w tak miłym kole. Uważając dom mego brata jako własny, przepędzałem czas jak najprzyjemniej. W kilka tygodni po moim przyjeździe, aby się przedstawić staroście cyrkułu Samborskiego umyślnie wyjechałem do Sambora. Na moje szczęście starostą był Etmajer, którego jeszcze za młodu znałem we Lwowie. Ten bardzo grzecznie mnie przyjął, jednak radził żebym wróciwszy do domu podał zaraz doniesienie jako z cyrkułu wadowickiego przybyłem tutaj w cyrkuł samborski z żoną i dziećmi, co też zaraz uczyniłem i odtąd już spokojny byłem, ani się spodziewając żeby rząd miał mi trudności czynić co do zamieszkania w kraju, w którym rodziłem się *). Wtem na wiosnę tegoż roku przybyli wysłani oficerowie polscy z Francji do Galicji, którzy połączywszy się z wielu pozostałymi tutaj mieli małemi oddziałami wtargnąć do Kongresowej Polski w różnych punktach i tam partyzancką wojnę rozpocząć. Jakoż w samej rzeczy równocześnie na wszystkich punktach się okazali z niemałym zdziwieniem Moskali, których niespodziewanie w ruch wprowadzili. Cesarz Mikołaj

*) Dobry to był pomysł wysłania tych oficerów, godnych lepszego przeznaczenia i losu, na tę wojnę partyzancką w chwili gdy król Egiptu prawie miał już wkroczyć z wojskiem swem zwycięskim do Konstantynopola. Cesarz turecki przyjął ofiarowaną mu przez cesarza Mikołaja pomoc i wszystko wojsko gotowe do boju rossyjskie było w pełnym marszu ku Stambułowi. W Polsce wówczas niewiele wojska było i to miało gotowe być do marszu. Tymczasem nadspodziewanie pokój został między Egiptem a sułtanem zawarty, a Rossja zdrowo wyszła z tej interwencji, lecz gdyby Egipcjanom udało się było wejść do Konstantynopola, Rossjanie wplątali by się byli w wojnę; kto wie czyby i gerylasowie polscy lepszej roli nie odegrali byli w Polsce, lecz tym sposobem wielu smutnego losu doznało a inni do Galicji napowrót schronić się musieli.

— 342 —

rozniewany do najwyższego stopnia ich śmiałem przedsięwzięciem, nie mógł pojąć jakim sposobem z Francji dostali się do Polski, a gdy po indagacjach różnych pokazało się że przez Galicję przeszli, gdzie się umundurowali i uzbroili, cesarz Mikołaj wezwał rząd austriacki ażeby czujniej pilnował porządku i siebie, gdyż to wszystko stąd pochodziło że Austrja wielu wychodźcom i oficerom polskim daje w Galicji przytułek, przeto o oddalenie ich nastawał koniecznie. Rząd austriacki, bardzo powolny w czynieniu zadość żądaniom cesarza Mikołaja, nie chcąc go sobie narazić, nareszcie bojąc się ażeby i w Galicji z tego powodu jakie niepokoje nie wybuchły, polecił prezydium lwowskiemu wszystkich przebywających w Galicji oficerów polskich i wychodźców lub do Berna a stamtąd do Ameryki, lub do Polski Kongresowej wywieść i w ręce rządu moskiewskiego oddać. Wszystkie cyrkuły dostały zatem rozkazy ostre ażeby wszystkich emigrantów, gdziekolwiek by się znajdowali, śledzić, po domach obywatelskich i miastach chwytać i do Lwowa odsyłać. Ten tedy rozkaz rządowy wywołał wielki ruch i niespokojność w Galicji całej; po wszystkich domach obywatelskich, po miastach, oberżach i drogach szukano i chwytało emigrantów polskich, odstawiano do cyrkułów a stamtąd do Lwowa. Za najmniejszą denuncjacją w nocy napadano na domy z wojskiem, szukano i przetrząsano wszędzie, a nawet z tego powodu byli obywatele aresztowani. Napływ zaś emigrantów w Galicji był niemały, wszyscy u obywateli gościnny znaleźli przytułek, a liczba ich coraz bardziej się powiększała uchodzącymi przed popisem do wojska moskiewskiego lub dezertarami z tegoż wojska i z transportów, odchodzących do armji kaukazkiej, gdzie wszystkich Polaków odsyłało, a nawet z samego już Kaukazu. Oficerów zaś z polskiego wojska

— 343 —

bardzo mało znajdowało się w Galicji. Ci bowiem lub wrócili do domu, lub udali się do Francji. Odebrałem w Lipcu tegoż roku z cyrkułu zawiadomienie żebym, jeżeli chcę pozostać w kraju, przedłożył, dla udowodnienia że tutejszo-krajowy jestem, niezwłocznie zaświadczenia moje szkolne, jako też dowody że moi rodzice w Galicji byli zamieszkali i tu majątek posiadali. Zaraz więc o wszystkie te dowody postarałem się i do cyrkułu odesłałem, będąc pewnym iż będą dostateczne ażeby mi pobytu w Galicji nie odmówiono. Tymczasem ze wszech stron zwożono i chwytało biednych tułaczy i tych prosto do Berna odwożono a stamtąd gromadnie do Tryjestu, skąd albo odsyłało do Francji, kto wykazał że ma fundusze na utrzymanie się, lub prosto na okręta ambarkowano do Ameryki *). Los taki spotkał parę tysięcy nieszczęśliwych tułaczy. Gdyby nie moje położenie, nie to że miałem żonę słabowitą, która mej troskliwości potrzebowała, i troje małych dzieci, których byłem jedyną opieką i podporą, pewnie bym wołał być raczej udać się do Francji, gdzie także miałem położone jeszcze z czasu wojen napoleońskich zasługi i gdzie jako ozdobiony krzyżem legji honorowej byłbym też miał fundusz na utrzymanie się. Czułem że tam było moje właściwe miejsce i że raczej należało dzielić tułaczy los współtowarzyszów,

*) Wielu z pozostałych oficerów polskich, nie chcąc aby ich pod strażą wieziono do Francji, używało szczególniejszego sposobu ucieczki za pomocą zanych obywateli, a najwięcej Brandysa, właściciela Kalwarji Zebrzydowskiej, do którego gdy się dostali, od tegoż po kilkunastu w pakach, jak gdyby towary jakie, wozami kupieckimi transportowano na granicę Saksonji, gdzie życzliwi naszej sprawie Niemcy dalszej pomocy używali. Paki te były umyślnie na to robione. W jednej takiej pace po dwóch siedziało przez czas podróży. Na noc zajeżdżali do znanych domów i tam dopiero z paki wyłazili i w osobnych izbach jedli i nocowali. Na drugi dzień rano znów do paki włączili. Tym sposobem ten cnotliwy obywatel do tysiąca oficerów do Francji odesłał.

— 344 —

nizeli błagać o pozostanie pod rządem, który niemniej złego naszej ojczyźnie wyrządził jak Moskale lub Prusacy. Nareszcie i sprawa nasza tego po mnie wymagała, ażeby okazać się stałym w tem, cośmy dotąd czynili. Lecz z drugiej strony los mej żony i dzieci wkładał na mnie obowiązek święty nieodstępowania ich i dzielenia z nimi nieszczęść i trosk wszelkich. Gdzieżby się bowiem byli

podzieli i co by się było z nimi stało? Troska o nich była jedynym powodem żem na tyle zgryzot i zmartwień się wystawił starając się o pozostanie w Galicji.

Nie przeczuwałem ile mnie dalej przykrości i zgryzot spotka. Siedziałem spokojnie w Kropiwniku, poświęcając cały ten czas czytaniu i nauce mego syna. Pierwsza nieprzyjemność, której doświadczyłem, była następująca: Miałem służącego Norberta, który od czterech lat zostawał ze mną i wszelkie koleje ze mną przechodził; był on rodem z pod Warszawy, człowiek dobry, poczciwy, przywiązany do mnie i do dzieci. Ktoś tedy denuncjował go do cyrkułu, że on nie służący mój, lecz oficer polski, udający się za służącego, którego ja tym sposobem przechowuję. To zaś mniemanie o nim powstało stąd że czysto i porządnie się nosił i nie chodził w liberji, tak jak służba po dworach zazwyczaj. Właśnie na imieniny pani Nahujowskiej dnia 25go Sierpnia 1833 r., gdy kilkanaście osób z rodziny się zjechało i do późnej nocy ochoczo się bawili i tańczyli, niespodzianie o 2giej po północy podczas ostatniego tańca otwierają się drzwi nagle, cały dom naokoło żołnierze otaczają, a do sali wchodzi komisarz cyrkularny i oficer na czele kilkunastu żołnierzy.

Wyobrazić sobie można łatwo jak przerażone było całe towarzystwo. Wszyscy osłupieli a kobiety zaczęły mdleć i spazmów dostawać, tem bardziej że komisarz wszedłszy zaraz o mnie się zapytał. Moja żona, usłyszawszy

— 345 —

to, od przytomności odeszła. Przedstawiłem się zaraz komisarzowi, pytając go czegoby chciał odemnie, lecz ten grzecznie mi się ukloniwszy, razem z oficerem zaczął po wszystkich pokojach przeszukiwać. Nareszcie wszystkich przestraszywszy, przyszedł do mnie i pyta się czy mam służącego imieniem Norberta Strzyżowskiego? Odpowiedziałem że mam. Chciał go tedy komisarz widzieć; zaraz go więc przywołałem. Komisarz obejrzawszy go, widząc że miny oficerskiej nie ma, pozwolił mu odejść, lecz wkrótce potem inaczej się namyśliwszy, kazał go znów przywołać i oddał pod straż wojskową. Widząc to, pytam się komisarza czy i względem mnie ma jakie polecenie, czego się nie spodziewam, bowiem cyrkuł o mnie wie że za pozwoleniem rządu tu bawię. Komisarz odpowiedział że co do mnie nie ma żadnych poleceń, tylko denuncjowano że mam służącego rodem z Polski, a oprócz tego że na tej zabawie miało być kilku także emigrantów polskich. Całe towarzystwo po tym strachu wkrótce przyszło do siebie, tylko moja żona zachorowała ze wzruszenia nagłego. Komisarz z oficerem zjedli kolację czyli raczej już śniadanie i równo ze dniem odjechali, zabrawszy z sobą biednego Norberta ledwie żywego ze strachu *).

Przez czas mego pobytu w Kropiwniku miałem przyjemność spotkać wielu moich dawnych przyjaciół młodości, jako to Leona Augustynowicza, Ignacego Thuliego, Piotra Romaszkana i innych. Szczególniej od tych tu wymienionych doznałem wielkiego współczucia w mojem położeniu. Okazali się takimi, jakimi ludzie dobrego sposobu

*) Tego Norberta Strzyżowskiego długo trzymano w Samborze i dochodzono czy rzeczywiście oficerem nie był, lecz gdy się okazało że był istotnie służącym, nie oddano mi go, lecz odesłano do Polski. Bardzo żałowałem tego człowieka dobrego i przychylnego mnie, rów nie żałowały go i moje dzieci, które się przyzwyczyły do niego.

— 346 —

myślenia być powinni *). Poznałem tam także Erazma Kamińskiego, męża siostry Nahujowskiego, człowieka godnego, uczciwego, uczonego i otwartego, który lubo był dawniej oficerem w służbie austriackiej, swoim patriotycznym sposobem myślenia przewyższał wszystkich, których poznałem. Był to mój istotny przyjaciel, tem bardziej że przyzwyczajony od tylu lat do koleżeństwa wojskowego, w nim znalazłem wszystko. Nie mogę pominąć tutaj bez wzmianki współczucia dla mnie całego domu Pietruskich, a szczególnie Izzydora i Piotra z Lubieniec.

Dnia 18go Października 1833 r. przyszło znów z cyrkułu, ażebym dla lepszego udowodnienia że jestem tutejszym, to jest w Galicji urodzonym, przedłożył sepulturę mego ojca. Sądząc że to tylko jeszcze braknie do uzyskania wolnego pobytu, wystarałem się o takową jak najpieszniej i odesłałem ją do cyrkułu. Wtem nad moje spodziewanie w Styczniu 1834 r. odebrałem sekretne uwiadomienie od poczciwego Erazma Kamińskiego z wyciągiem protokolarnym, zreferowanym na sesji gubernjalnej, że mi nie przyznano tutejszego obywatelstwa, a w skutek tego mam dostać nakaz z żoną i dziećmi kraj ten opuścić i udać się lub do Ameryki, lub do Francji, i że tylko jedynie konsyljarz gubernjalny Bobowski Polak, i referent Brajndel, byli za mną, wszyscy inni, nawet Polacy, przeciw mnie wotowali. Eatwo sobie wyobrazić moje zmartwienie. Ani spodziewałem się żeby mnie mógł taki los spotkać,

*) Augustynowicz od najmłodszych lat mój dobry przyjaciel, z którym przez cały ciąg chodzenia do szkół bardzo sympatyzowałem, teraz dziedzic Sokolnik pod Lwowem.

Ig. Thulie, szkolny przyjaciel, razem w roku 1809, on do cywilnej ja do wojskowej służby wstąpiliśmy. Ja wyszedłem nieszczęśliwie, on był mecenasem w Lublinie i wielki majątek zrobił.

— 347 —

ażebym z żoną, słabowitą i małe mi dziećmi był przymuszony pod eskortą, jak jaki zbrodniarz, ciągnąć się w inne krańce świata. Tailem smutek ten przed moją żoną, obawiając się by ta wiadomość gorzej nie zaszkodziła jej zdrowiu. Jedynie najzaczniejsza pani Nahujowska dzieliła moje strapienie. Ta prawdziwą czuła okropność mego położenia, a radą i wszystkiem była mi pomocną, jak teraz tak i zawsze.

Czekałem tedy cierpliwie póki ta wiadomość nie nadejdzie urzędownie z cyrkułu, a tymczasem radziłem się coby mi dalej robić wypadło? Pan Izidor Pietruski uczuł gorąco moje położenie i użył wpływów, jakie miał, aby mi dopomódz. Radził, ażebym skoro z cyrkułu odbiorę zawiadomienie, zaraz był u starosty z prośbą żeby raczył wykonanie wyroku wstrzymać, póki od wiceprezydenta barona Kriega, do którego łaski udać się zamyślam, nie otrzymam lub odwołania wyroku, lub przynajmniej wstrzymania tegoż.

Dnia 18go Marca 1834 r. nadszedł z cyrkułu rozkaz ażebym w ośm dni był gotów do wyjazdu; wręczono mi oraz dekret gubernialny, zmaglający do tej podróży. Zaraz udałem się do starosty i to moje największe było szczęście że właśnie co przybył do Sambora na starostę Gadomski, najgodniejszy człowiek i dobry Polak. Ten wysłuchawszy mnie, pojął moje smutne położenie i oświadczył, że co tylko będzie mógł uczyni aby mi dopomódz. Oraz radził żebym się nie spuszczał na pomyślną odpowiedź wiceprezydenta, tylko wyżej, do samego cesarza prośbę podał, on zaś tymczasem wstrzyma egzekucję wyroku.

Uwolniony przynajmniej na jakiś czas od nalegań cyrkułu, pojechałem do Lwowa i przedstawiłem się wiceprezydentowi, prosząc żeby raczył wstrzymać mój wyrok,

— 348 —

gdyż jako tu urodzony i mający tu rodzinę, mam prawo udania się do samego cesarza. Wiceprezydent, baron Krieg, przyjął mnie grzecznie, kazał sobie podać prośbę o przedłużenie mego pobytu w celu podania jej wyżej. Ułożywszy tak prośbę do cesarza, jako i do wiceprezydenta, podałem pierwszą na pocztę, drugą zaś wręczyłem jemu samemu, na co mi oświadczył że mogę być spokojnym póki z Wiednia nie nadejdzie odpowiedź.

Odjechałem ze Lwowa ciesząc się nadzieją że może monarcha, widząc moje słuszne powody, raczy mi pozwolić pozostać w Galicji. Gdy tedy oczekuję pożądanej odpowiedzi, odbieram znów smutną sekretną wiadomość że rezolucja już nadeszła z Wiednia, że prośba moja nie będąc przedstawioną monarsze, była zreferowaną przez samego tylko ministra Mitrowskiego, który zupełnie potwierdził decyzję gubernium lwowskiego. Rezolucja ta nastąpiła nadzwyczaj prędko. Podałem bowiem prośbę dnia 8go Kwietnia 1834, odpowiedź nadeszła już z cyrkułu dnia 12go Sierpnia t. r., i znów kazano mi wyjeżdżać z żoną i dziećmi do Polski lub do Berna, a stamtąd dalej. Nowe zmartwienie, które mnie ciężko dotknęło, a po wielu naradach i namysłach skończyło się na tem, że podałem powtórnie prośbę do cyrkułu, że ponieważ moja żona chora i w podróż puszczać się nie może, więc proszę o zwłokę. Pocziwy starosta Gadomski dał odpowiedź jak mógł najkorzystniejszą dla mnie, na mocy której udałem się znów do Lwowa do wiceprezydenta i ostatecznie po różnych jeszcze kłopotach uzyskałem tak pożądane pozwolenie pozostania stale w Galicji.

Pisano w Stryjskiem 1837—1838.

WYBRANE FRAGMENTY TOMU II

WSPOMNIENIA Z KAMPANII ROKU 1812.

Przodkowie nasi przez zły rząd, upór, niezgodę, utracili ojczyznę, przelawszy na nas dług odzyskania jej. Wspomnienia bohaterskich czynów naszego wojska z epoki wielkiego Napoleona powinny nam być drogiemi — w nich się przekazują potomności charaktery, które naśladować powinniśmy; złych zaś, jako niezgodnych z naszym interesem unikać — a tak choć kiedyś z czasem, będziemy mogli dojść do celu naszego, do odzyskania ojczyzny.

W roku 1812, gdy Napoleon sam bawiąc w Dreźnie swe zwycięskie wojska posuwał nad Wisłę, na początku miesiąca Maja przybył Hieronim Napoleon, ówczesny król Westfalski, z swoją przyboczną gwardją i wojskiem, do byłego Księstwa Warszawskiego. Stanął w Warszawie w pałacu Brylowskim. Gwardja jego rozlokowała się w mieście, a resztę wojska po lewej stronie Wisły rozłożył. Wojsko polskie, wówczas zostające pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego, a liczące do 50 tysięcy, musiało przybyłym gościom ustąpić kraj po lewej stronie Wisły, a przenieść się na prawy; nawet i pułki, składające garnizon warszawski, wyruszyły 20go Maja na prawy brzeg i w okolicach tegoż miasta się rozłożyły. Ponieważ za

— 2 —

całe polskie wojsko przechodziło pod ogólną komendę króla Westfalskiego, razem zatem z wojskiem Westfalskiem stanowiły korpus 5ty wielkiej armji. Reszta pułków polskich pieszych i konnych z Hiszpanii dążyła ku wielkiej armji, jako legie nadwiślańskie.

Co do polskiego wojska, to miało ono trzy dywizje piesze, razem z przyłączoną do nich kawalerją i artylerją. Oprócz tego kawalerji polskiej siła większa osobną dywizję składała z konną artylerją; jedna zaś dywizja piechoty była w Gdańsku i jedna brygada kawalerji w wielkiej armji w jednym z korpusów francuskich.

Pod komendą księcia Józefa dywizjami dowodzili generałowie Zajączek, Dąbrowski i Kamenecki, po którym później objął komendę Kniaziewicz; korpusem naszym kawalerji dowodził generał dywizji Roźniecki.

Czyn, który tu właśnie chcę opisać, zdarzył się w dywizji generała Kameneckiego, zatem o ruchach tej jedynie dywizji wspominać będę.

Dywizja Kameneckiego miała dwie brygady pieszych. Jedną brygadą dowodził generał brygady Grabowski (w tej pułk 2gi pod dowództwem pułkownika Krukowieckiego i 8my pod dowództwem pułkownika Stuarta), drugą brygadę miał Stanisław Potocki (w tej 12ty pułk Wejssenhofa, najmocniejszy podówczas co do liczby żołnierza).

Wypadek zaszyły między generałem Grabowskim i pułkownikiem Krukowieckim wystawi tu dwa charaktery przeciwne. Generał Grabowski łagodny, dobry Polak, poświęcający się i pełen ambicji, był dawniej dowódcą 1go pułku, w którym pod jego

komendą Krukowiecki dowodził bataljonem. Będąc dawniej Krukowiecki w służbie austriackiej oficerem, nabrał tam zarozumienia o swych zdolnościach wojskowych, przy tem był młody, popędliwy, pracowity, co tem więcej powiększało w nim niespokojność,

— 3 —

lekceważenie starszych od siebie i chęć wyniesienia się na wyższe stopnie.

Gdy generał Grabowski w roku 1806 wprost na dowódcę pułku dla swych poświęceń i ofiar był wyniesiony, Krukowiecki jako dawniejszy zaczął go lekcewać, stąd wszczęła się między obudwoma niechęć, która na moment ustała gdy Grabowski i Krukowiecki, pierwszy posunięty na generała, drugi zaś na generała majora do 3go pułku piechoty, rozeszli się z sobą. Dopiero po regulacji wojska przed kampanją 1812 r. generałowi Grabowskiemu dostała się brygada w dowództwo, w której właśnie Krukowiecki dowodził pułkiem 2gim, porządnym, licznym i faworytalnym księcia Józefa.

W pierwszych dniach Czerwca 1812 dostały pułki, składające dywizję generała Kameneckiego, rozkaz zebrania się w mieście Pułtusk, gdzie za rzeką Narwią obozem rozlokowane zostały. Do Pułtuska również król Westfalski i książę Józef przybyli.

Po kilkudniowym tam odpoczynku dywizja ruszyła ku Ostrołęce; upały wielkie zaczęły dokuczać wojsku, tak że tylko nocami marsz odbywać było można, a trzeciego dnia stanąwszy w Ostrołęce rano, odpocząwszy w obozie przez cały dzień, wieczorem dopiero w dalszy marsz udać się mieliśmy.

Na dany rozkaz do marszu cała dywizja stanęła pod bronią. Pułk 2gi, który z porządku swego numeru na czele maszerował, miał dać całą kompanję do awangardy, zatem generał Grabowski, będący przed frontem swej brygady na koniu, daje rozkaz żeby pierwsza kompanja grenadjerska udała się w awangardzie, pułkownik Krukowiecki zaś pierwej jeszcze wyznaczył kompanję 1szą fizyljerską, która też za danym pierwszym znakiem do marszu naprzód wystąpiła.

— 4 —

Widząc generał że nie grenadjery idą na straż przednią, i że jego w tem rozkaz nie został wykonany, a zarazem od dawna wiedząc że Krukowiecki nie lubił wykonywać rozkazów starszych, przysłał swego adiutanta z poleceniem żeby kompanja fizyljerska wróciła się na miejsce a kompanja grenadjerska podług poprzedniego rozkazu wystąpiła. Krukowiecki jednak i tym razem nie chce dopełnić woli generała, mówiąc adiutantowi że kolej wypada na 1szą kompanję fizyljerską, nie na grenadjerską, i że generał nie ma prawa mieszać się do raz uczynionego porządku w pułku.

Skoro adiutant generałowi oświadczył odpowiedź pułkownika Krukowieckiego, urażony generał niedopełnieniem danego rozkazu, unosi się gniewem, przypada konno przed front pułku 2go i donośnym głosem powtarza dany rozkaz. Krukowiecki się sprzeciwia, powstaje spór przed frontem, wcale dla całego pułku nieprzykładny; obadwa zapalają się w gniewie, tak dalece że generał Kamenecki to spostrzegłszy, wpada między Grabowskiego i Krukowieckiego, poleca im udać się na miejsca i daje wyraźny rozkaz Krukowieckiemu żeby kompanja grenadjerska zaraz w awangardzie ruszyła.

Krukowiecki, lubo uniesiony gniewem, jednak wypełnić nakoniec musiał dany rozkaz.

Cała dywizja ruszyła ku Rajgrodowi. Grabowski lubo łagodny, delikatny, jednakże uniesiony ambicją, obrażony pokrzykiem Krukowieckiego, którego porywczy humor znał i wyraźnym nieposłuszeństwem i lekceważeniem osoby swej, wyzywa go w Rajgrodzie przez generała Paszkowskiego na pojedynek. Krukowiecki łatwy i obeznany z pojedynekami, których wiele odbył, wyzwanie to przyjmuje i obiera na swego sekundanta generała Pakosza. Ci dwaj rozsądni sekundanci uznali że to właśnie nie

— 5 —

czas i miejsce w marszu w bliskości granic nieprzyjacielskich odbywać pojedynki, że to i zły przykład dałoby wojsku, gdyby się ten pojedynek rozgłosił, nareszcie i książę Józef byłby wcale z postępowania takiego niekontent, uradzili zatem aby pojedynek odłożyć aż do czasu po pierwszej wydarzonej bitwie, stanowiąc że jeżeli oba wyjdą cali, zaraz nazajutrz pojedynek będzie mógł się odbyć, zaś przed wydarzoną bitwą, z ogólną całego wojska byłoby szkodą gdyby który z tak walecznych miał przez ranę lub śmierć nie być przytomnym w poprowadzeniu do boju wojska, jego dowództwu powierzonego. Wypadało pierwej wypełnić obowiązek względem ojczyzny, a potem swego szukać zaspokojenia.

Na tak rozsądny wniosek generała Paszkowskiego i Pakosza zgodzić się musieli obadwaj, to też z wojskiem coraz dalej za ustępującym nieprzyjacielem maszerowali, jednak w obu tłała utajona niechęć wzajemna i oba wyglądali rychło nastąpić czas, w którym wojsko nasze z nieprzyjacielskiem zetrzeć się będzie mogło.

W Grodnie oczekując na wyzdrowienie króla Westfalskiego, utraciliśmy najdogodniejszy czas spotkania się i odcięcia korpusu generała Bagrationa od głównej armji nieprzyjacielskiej. Napoleon słusznie za to rozgniewany, odbiera komendę swemu bratu, rozkazawszy mu powrócić do kraju swego, a dowództwo korpusu oddaje księciu Józefowi z poleceniem żeby ile możności starał się błąd zrobiony naprawić, a dla łatwiejszego odcięcia Bagrationa wysłał marszałka Davoust z korpusem, aby z boku drogę od Dniepru nieprzyjacielowi odciął.

Wyszędłszy zatem z Grodna, lotnym marszem ciągle postępowaliśmy nawet bez odpoczynku za nieprzyjacielem, a pomimo takich natężeń marszu, przybywszy do Mohilewa, w mieście tem zamiast Bagrationa zastaliśmy

— 6 —

korpus marszałka Davoust, który chociaż pierwej od nas przybył, tylko nad rzeką Dnieprem z tylną strażą Bagrationa miał do czynienia, która utraciwszy wielu w zabitych, rannych i w niewolę zabranych, jednakowoż zdążyła się przez Dniepr przeprawić i na tamtej stronie połączyć z resztą swej armji.

Połączenie Bagrationa o wiele armję nieprzyjacielską wzmocniło, a sam doświadczony tego korpusu wódz wiele potem się przyczynił do zaciętej walki pod Możajskiem. Napoleonowi wiele zależało na tem, aby ten korpus częstkowemi walkami rozbić, co pewnie byłoby nastąpiło gdyby od razu dowództwo 5go korpusu było oddane księciu Józefowi. Później spostrzegłszy błąd uczyniony przez Hieronima, Napoleon rzekł:

— O trzy lata przedłużyła mi się kampanja!

Korpus Davoust z Mohilewa wyszedł; nasz korpus w tem mieście się został dla odpoczynku i ściągnięcia w marszu pozostałych żołnierzy. Napoleon w tymże czasie strudziwszy swe korpusy i nie mogąc stoczyć głównej walki z ustępującym

zawsze nieprzyjacielem, był przymuszony również odpoczywać i z dala uważać ruchy nieprzyjacielskie, a tymczasem myślał jakby dalej szyki mu popsuć?

Po tygodniowym odpoczynku nagle cała armja ruszyła ku Smoleńskowi, a z nią i nasz korpus, który prawe skrzydło armji składał. W miasteczku Krasnem, o parę mil odległem od Smoleńska, przechodziliśmy przez pobojowisko, gdzie wiele Moskali zginęło z dywizji Rajewskiego; tu dowiedzieliśmy się że Napoleon przybył także pod Smoleńsk. Jakaż była radość nasza że owego bohatera będziemy mogli oglądać i pod jego okiem i rozkazami walczyć z nieprzyjacielem! Zdawało nam się że na nowo siły nam przybywają i że szczęście i zwycięstwo po naszej będą stronie. Jakoż przenocowawszy w obozie

— 7 —

koło wsi nie daleko Smoleńska, na drugi dzień, to jest 15go Sierpnia, w sam dzień imienin Napoleona po południu przybliżyliśmy się pod miasto.

Napoleon uwiadomiony o naszym przybyciu, wyjechał konno otoczony licznym sztabem. Przed nim mieliśmy szczęście przededefilować i już wtenczas zdawało nam się że niezwykłymi zostaliśmy!

Napoleon siedział na siwym ślicznie anglezowanym koniu, miał na sobie surdut jasny perłowy, pod tym mundur zielony szaserski, mała gwiazda u boku, spodnie białe, buty długie, a na głowie kapelusz trójgraniasty. Twarz miła, wzrok bystry, a w rysach tyle potężnego wyrazu i myśli, że trudno było się nasycić oglądaniem! Nie był on z owych monarchów, co się uśmiechali do wojska, przymilali, jakby chcieli złudzić ich i przywiązanie uzyskać, a jednak zdradzali tylko nicność i próżność z fałszem połączoną. Napoleon od razu okazywał się człowiekiem nadzwyczajnym i takie mniemanie w każdym wzbudzał.

Po przedefilowaniu przed Napoleonem wskazano nam miejsce, gdzie mieliśmy stanąć obozem. Przed nami stała linja kawalerji zakrywająca nas, a opodal trochę widzieliśmy mury miasta Smoleńska i wieże kościołów; z drugiej strony miasta słyhać było częste strzały z ręcznej broni i niekiedy z dział, gdzie się korpus marszałka Davousta ucierał i ścieśniał miasto. Rozdano nam zaraz żywność i polecono opatrzyć broń i ładunki i być na jutro z rana gotowymi do ataku.

Tę wiadomość każdy przyjął z radością. Wieczorem przy ogniu o niczem nie było mowy, tylko jak jutrzejszego dnia będziemy się bić i z której strony dobywać miasta? Nareszcie każdy udał się na odpoczynek dla pokrzepienia zmęczonych marszem sił.

— 8 —

Ledwie świtać poczęło, już cały obóz był w poruszeniu. Jedni zaczęli broń świeżemi ładunkami nabijać, inni ostre skałki zakładać, gotując się do boju, inni zaczęli ognie rozkładać dla ugotowania pokarmu, który jednym może na cały dzień służył, a drugim apetyt na zawsze zaspokoił. Równo z słońca wschodem dostały rozkaz kompanje wszystkich pułków wołyżerskich ruszyć naprzód pod mury, dla spędzenia nieprzyjaciela z przedmieść. Kompanje pułku 2go walecznych kapitanów Trębickiego, Kępińskiego i Zielińskiego, uskuteczniły zaraz ten rozkaz; reszta piechoty oczekiwała dalszego rozkazu, aż tu około godziny 9tej z rana dały się widzieć od strony głównej kwatery cesarskiej tumany kurzu, a niebawem przybył adjutant ze sztabu, dający znać że cesarz wkrótce przybędzie przed front naszego obozu.

Natychmiast kawalerja na koń powisała, działa były gotowe, piechota stanęła pod broń. Wkrótce przybywa cesarz Napoleon. Za nim liczny sztab z marszałków, generałów różnego stopnia i broni i adiutantów ordynansowych. Wszyscy oblani prawie złotemi haftami, ozdobieni kitami z piór, jeden tylko cesarz skromnie tak jak w dniu wczorajszym był ubrany.

Całe przed nim znajdujące się nasze wojsko przywitało go okrzykami najżywszej radości, on zaś przejechawszy wolno przed frontem, rozkazał księciu Józefowi aby piechota maszerowała za nim.

Trudno sobie wystawić jaki ogarnął nas zapał gdyśmy ujrzeli tego bohatera przed sobą na czele, wiodącego nas osobiście do boju! Każdemu z nas zdawało się że natychmiast mury Smoleńska jak ptaki przelecimy — takim to potężnym urokiem widok tego człowieka przejmował żołnierza!

Zaraz ruszyliśmy kolumnami za cesarzem, gdy tym czasem on naprzód pojechał inne obozy oglądać.

— 9 —

Zbliżywszy się do murów Smoleńska, strzelanie tylko z ręcznej broni i huk z dział słyszeliśmy. Wydawało się jakoby w jakim piekielnym, kotle się gotowało, już bowiem tak francuskie wojsko jako i nasi wołyżerowie ucierali się z nieprzyjacielem; od strony tylko mostu prowadzącego z miasta na drugą stronę przez Dniepr, widać było wojsko nieprzyjacielskie niezaczepione jeszcze od nikogo, przechodzące z fortecy na drugą stronę. Nagle nadjeżdża Napoleon do nas, każe się czołom kolumn rozwijać i sam na czele 1go bataljonu 2go pułku naprzód maszeruje, a przybliżywszy nas pod zasłoną dział grających pod same przedmieście, zatrzymuje i księciu Józefowi poleca żeby swą piechotę na przestrzeni od mostu murowanego, będącego na przedmieściu, aż do mostu będącego na Dnieprze, atakował miasto, a szczególnie zwracał uwagę na dawną breszę, Zyguntowską zwaną, którą, jako nieumocnioną bardzo, można by do miasta wejść. Ten rozkaz dawszy, jak błyskawica zniknął nam z oczów i udał się w inną stronę; — Nam zaś zostawił ciężkie zadanie do wykonania.

Wszystkie pułki polskie do ataku zajęły swe stanowiska; jedne już naprzód udały się, drugie do wspierania walczących stały w kolumnach.

Do pułku 2go, stojącego na czele, przysła książe Józef swego adjutanta, kapitana Kickiego, z żołnierzem który dawniej służył w wojsku moskiewskim, któremu wszelkie drogi w tem mieście znane były — ten tedy miał wskazać drogę do tej breszy pułkowi 2mu a adjutant Kicki miał razem z pułkiem udać się do tego ataku.

Adjutant Kicki, waleczny, młody, żywy, przyjeżdża do czoła pułku 2go, przed którym się znajdował generał Grabowski i dowódzca pułku Krukowiecki, i oznajmia

— 10 —

rozkaz księcia Józefa, aby pułk 2gi szedł do ataku droga która mu wskazaną będzie.

Pułkownik Krukowiecki, porywczy i pragnący się odznaczyć, rozkazuje pułkowi iść naprzód. Wtem odzywa się generał Grabowski:

— Pan pułkownik zapominasz że masz mnie przed frontem i ruszasz z pułkiem bez mego rozkazu; wiedz o tem że i ja chcę stanąć na jęgo czele!

Porywają zatem obadwa pułk za sobą i wyprzedzając jeden drugiego lecą ku wyłomowi, spuściwszy się z góry na przedmieście dosyć szeroką ulicą. Zaraz grad kul ręcznych i działowych zaczął nas witać, tak z murów miasta, jako też z przedmiejskich domów, również z drugiej strony Dniepru.

Ludzie nam zaczynają padać, lecz nasi dowódcy zajęci sami sobą, jeden drugiego przebiega, ażeby pokazać że oba śmierci się nie lękają.

Nareszcie gdy za sobą usłyszeli jęk rannych i padających, jak ze snu i otrętwienia obudzają się i widzą potrzebę rozdysponowania siłami, pod ich rozkazami zostającymi. Wysyłają zatem zaraz 29ty bataljon pod komendą kapitana Bogusławskiego ku Dnieprowi, aby strzelców moskiewskich, z tamtej strony do nas strzelających, odpędzić, zaś 3ci bataljon pod komendą podpułkownika Gawarda otrzymał rozkaz udania się ku mostowi i przeszkodzenia żeby mostem nieprzyjaciel nie postępował.

Gdy tylko te dwa bataljony na swoje przeznaczenie się udały, nasz 1szy bataljon co prędzej porwali generał Grabowski z pułkownikiem Krukowieckim i lecieli ku wyłomowi, pewni że wkrótce i do miasta się dostaną, a każdy z nich chciał być pierwszy na murach.

Kawał drogi jeszcze szliśmy przedmieściem, nareszcie nasz przewodnik nagle wskazał nam na lewo uliczkę

— 11 —

wąską, którą aż do samego wyłomu mieliśmy się dostać. Żwawo ruszyliśmy z dwoma adjutantami ulicą wskazaną, mając zawsze przed sobą generała z pułkownikiem i adiutanta Kickiego, za nimi szedł kapitan Hiz, dowódca batalionu i ja, jako adjutant pułkowy. Zaraz za nami piękna kompanja grenadjerska kapitana Rajnickiego, a za tą cztery fizyljerskie. Grad kul wyrывał z szeregów naszych ludzi, lecz na to niezważając, spiesznie dążyliśmy, jedynie zajęci myślą aby wejść jak najprędzej do miasta.

Ulica, którą dążyliśmy, trochę krzywa była; wyszedłszy w dyrekcji prosto do murów miasta, ujrzyliśmy nagle przed sobą dawny wyłom, uczyniony w murze, założony mocno drzewem, a przed tym wyłomem kolumnę strzelców moskiewskich i przed nią dwa działa.

Generał jak tylko zoczył nieprzyjaciela, zawołał:

— Dalej za mną grenadjery! Do ataku broń! — i sam z swymi adjutantami rzucił się na nieprzyjaciela.

Pułkownik znów swoim rozkazuje dać ognia i również leci ku stojącej kolumnie. Nieprzyjaciel nie czekając naszego ruchu, dał do nas z dział ognia kartaczami, potem strzeliła kolumna z ręcznej broni.

Kompanja grenadjerska w swem postępowaniu naprzód na bagnety, obsypana gradem kul, na chwilę się wstrzymała, jednak dobywając sił wszelkich jeszcze naprzód postąpiła...

Kłęby dymu z prochu zaciemniły światło dnia i nie dozwoliły widzieć nic przed sobą, krzyk tylko mocnego hurra dał się w koło słyszeć — wtem gdy cokolwiek dym opadł, spostrzegamy generała leżącego już nieżywego z adjutantem jednym. Krukowiecki ranny w rękę i bok od karabinowej kuli, kapitan Hiz w rękę, kapitan Rajnicki w bok śmiertelnie, porucznik Hube w nogę, kapitan Konarski w rękę i porucznik Prek w plecy, żołnierzy

— 12 —

do kilkunastu powalonych na ziemi. Ja tylko z adjutantem Kickim, którzy byliśmy na czele także grenadjerów, szczęśliwym trafem jakimś ocaliliśmy.

Widząc nieprzyjaciel takie nasze straty i sądząc że gdy już nie mamy na czele generała i pułkownika, będzie mógł nas zabrać do niewoli, całą kolumną ruszył na nas. Ja jako najstarszy zostawszy w tym całym oddziale, widziałem potrzebę dla ochronienia od niewoli rannego pułkownika i drugich oficerów, oraz dla zebrania całego oddziału i uporządkowania go do nowego ataku na ośmielonego nieprzyjaciela, trochę w tył się cofnąć.

Wysławszy wszystkich rannych w tył, długi czas wstrzymywałem rzęsiwym ogniem nieprzyjaciela, tak że nie śmiał dalej za mną postępować, dopiero za nadejściem znacznej pomocy z wewnątrz miasta nieprzyjacielowi, naparty z przodu i boku, przemocy ustąpić musiałem, cofając się także do pułku 16go piechoty, dowodzonego przez księcia Konstantego Czartoryskiego, który w odwodzie stał opodal na przedmieściu.

Z tym pułkiem znów naprzód poszedłem i nieprzyjaciela znów do miasta zagnaliśmy, uczyniwszy mu znaczną szkodę w zabitych i rannych. Bylibyśmy wiele mogli i do niewoli zabrać, ratował się jedynie ten nieprzyjaciel że wszelkie domy za sobą zapalał, chcąc tym sposobem wstrzymywać naszą natarczywość a tak wielu naszych i jego rannych popaliło się haniebnym i okropnym sposobem.

Tak zakończyło się nieporozumienie i taki to osobliwy pojedynek odbył się między tymi dwoma walecznymi oficerami, generałem Grabowskim i pułkownikiem Krukowieckim.

Pierwszy poległ przedwcześnie choć mężnie, a drugi lecąc się czas długi z odniesionych ran, przez całą tę

— 13 —

kampanję roku 1812 czynnym być nie mógł — Gdyby nie obopólna icb nienawiść ku sobie, więcej by mogli być użytecznymi sprawie ojczyznej i może z skutkiem większym byłby ten atak poprowadzony, a tak przez chęć zemsty i obopólną ku sobie nienawiść zapomnieli że mieli prowadzić do ataku tylu walecznych za sobą!

Dziwić się wypada jakim szczęśliwym trafem kule szanowały walecznego kapitana Kickiego, który jako adjutant księcia Józefa ubrany po huzarsku, w kolorze amarantowym z srebrnymi oblamowaniami (jak wtenczas adiutanci księcia Józefa byli ubrani), będąc również na czele kolumny, oraz razem ze mną czynny podczas naszego ustępowania, odznaczający się tak uderzająco jaskrawym ubiorem, uszedł przeciw śmierci. Śnać że przeznaczenie chciało go zachować, aby największemu naszemu nieprzyjacielowi dał się później w znaki i aby zasłużywszy na imię walecznego syna ojczyzny, zajął kartę chwalebna w historii narodowej.

PONIATOWSKI JÓZEF książę, ranny podczas rejtenty z Lipska, 18 Października 1813 utonął w rzece Elstrze, pod Lipskiem. Ciało jego znalezione i wydobyte z wody, nabalsamowane i przywiezione do Polski przez wojsko powracające z Francji 1814, złożone zostało w kościele katedralnym na Wawelu w Krakowie.

ZAJĄCZEK, generał dywizji, utracił nogę w kampanji r. 1812 za Berezyną. — W roku 1815 namiestnikiem królewskim i księciem nominowany, oddawszy się zupełnie woli moskiewskiej, stracił miłość i wziętość u narodu.

DĄBROWSKI, generał dywizji, znany i szacowany z swego patriotyzmu, przy zgonie zalecił wszystkim Polakom żeby szanowali i przechowywali święcie swą narodowość, a dojdą z czasem do odzyskania ojczyzny.

— 14 —

KAMENECKI, generał dywizji, człowiek dobry, Polak cnotliwy, lecz dla wątłego zdrowia mało był czynnym. Umarł na początku roku 1813.

KNIAZIEWICZ, generał dywizji, sławny generał, przyczynił się do wygranej pod Hohenlinden, powróciwszy do Księstwa Warszawskiego wstąpił do służby cywilnej, osłabiony z ran i trudów bojowych. W roku 1812 powołany, stanął na czele dywizji po Kameneckim, objął ją pod swe dowództwo i poprowadził chwalebnie, lecz z przeziębienia zachorował; powróciwszy do Warszawy musiał z wojska ustąpić ze szkodą sprawy ojczystej. Później siedział w Dreźnie, skąd wpływał na ducha narodowego. Obecnie w bardzo już podeszłym wieku mieszka w Paryżu, kochany i szanowany, a jego każde słowo elektryzuje rodaków.

ROŹNIECKI, generał kawalerji, podły nikczemnik, wart na zawsze wzgardy u potomności.

BAGRATION, generał dywizji rosyjski, generał sławny z rejtenty w Szwajcarii z Suwarowem, roztropny, mężny i szanowany od swego monarchy, zginął z ran odniesionych pod Możajskiem r. 1812.

PASZKOWSKI i PAKOSZ, generałowie, dobrzy Polacy, roztropni wojskowi, byli adjutantami u króla saskiego a Księcia Warszawskiego.

TRĘBICKI, kapitan od wołyżerów, ten sam, który w r. 1830 podczas rewolucji jako generał brygady zabity został przez podchorążych, iż nie chciał przejść na stronę narodu; posiadający wiele talentów wojskowych i pracujący nad sobą, byłby mógł być pożytecznym ojczyźnie, gdyby nie jego ślepe oddanie się sprawie moskiewskiej.

KOPIŃSKI, kapitan od wołyżerów, zabity pod Smoleńskiem, oddając ducha wołał jeszcze: Niech żyje Polska!

ZIELŃSKI, kapitan od wołyżerów, wiele pracował nad sobą, był szefem sztabu za W. Księcia Konstantego w dywizji 2giej pieszej, lecz dla wielkiego pobłażania żołnierzom był dysgracjonowany i oddalony z czynnego wojska. Podczas rewolucji był sekretarzem komisji wojny, a następnie pod Zakroczymem obrany wiceprezesem Rządu. Pozostawszy w kraju był oddany pod sąd przez Moskali i uwolniony z łaski carskiej; zakończył życie oddawszy się gospodarstwu, porwany przez młocarnię i na drobne kawałki zdruzgotany.

STANISŁAW POTOCKI, generał brygady, cnotliwy, dobry, łagodny i Polak z poświęceniem się, powszechnie od wszystkich

— 15 —

kochany i dla swej dobroci nazywany Stasiem, wstawił się już za rewolucji pierwszej w Warszawie za Kościuszki. Był wówczas adiutantem przy generale Mokronowskim i jako znany z swego patriotyzmu aresztowany przez generała Igelstroma. Za dowództwa księcia Józefa Poniatowskiego był komendantem miasta Warszawy, później adiutantem generałem przy Hieronimie Napoleonie, a po jego odejździe do Westfalji dostał brygadę 2gą w dywizji już wtenczas Kniaziewiczza. Za Wielkiego Księcia Konstantego był generałem całej piechoty; podczas rewolucji 1830 r. przez wahanie się i nieporozumienie został śmiertelnie rannym przez jednego z podchorążych; konając już te tylko powtarzał słowa: Jakże boleśnie jest ponosić śmierć Polakowi z rąk Polaka! Żony nie miał najlepszej; ta gdy przy łożu jego płakała, prosił ją żeby choć spokojnie umrzeć mu dozwoliła. Wielką krzywdę uczynili mu Moskale że umieścili nazwisko jego na kolumnie wystawionej na Saskim placu. Moskali nadewszystko nie cierpiał, najlepszy i najgodniejszy Polak, był przez nich w dniu rewolucji zbałamuconym. Historia jeżeli słusznie go oceni, to w innym świetle przekaże pamięć jego potomności.

JAN HOFFMAN, podpułkownik, dowódca 1go bataljonu pułku 2go, pocziwy wojskowy, w marszu zachorował; po nim odebił dowództwo bataljonu najstarszy kapitan Jan Hiz, który smutnie zakończył życie, odebrawszy je sobie na początku rewolucji strzałem z pistoletu wart był lepszego losu dla swych cnót i odwagi.

STANISŁAW ŻARSKI, podpułkownik, dowódca 2go batalionu pułku 2go piechoty, z poświęceniem wojskowy i życzliwy Polak, zachorował również w marszu przed Smoleńskiem. Po nim objął dowództwo najstarszy kapitan Ludwik Bogusławski, odważny, wytrwały i szczęśliwy żołnierz. Po wzięciu Smoleńska on sam dowodził całym pułkiem, żadnego sztabsoficera nie było przy nim. Napoleon po naocznej rewji pułku, posunął go na podpułkownika i obdarzył krzyżem legji honorowej. Za W. Księcia Konstantego był dowódcą 4 go pułku piechoty linjowej, faworytalnego W. Księcia. Cesarz Mikołaj zrobił go swym adjutantem. Przystąpiwszy do rewolucji 1830 r. został generałem brygady, bił wszędzie Moskali szczęśliwie, mając 4ry pułki w swej brygadzie. Po wzięciu Warszawy, z wojskiem udał się do Zakroczymia, skąd wkrótce wrócił do swych pieniędzy, które zostawił w Warszawie. Potem jeszcze żył parę lat i na wsi na gospodarstwie życie zakończył.

— 16 —

JAN GAWARD, podpułkownik, dowódca 3go batalionu 2go pułku, młody, żywy, odważny, za wcześniej zginął. Wysłany z bataljonem, jak wyżej się mówiło, na jego czele padł, otrzymawszy kulę w gardło. Przed śmiercią oddał oficerowi, przy nim będącemu, miniatyrę i włosy swej kochanki wraz z listem do niej — i zaraz wyzionął ducha. Pochowany z innymi dwunastu oficerami z tegoż pułku w dawnej mogile, gdzie jeszcze znaleziono kości poległych Polaków z czasów Zygmunta III.

CZYN CHWALEBNY

KOMPANII GRENADJERSKIEJ WOJSKA FRANCUSKIEGO Z KORPUSU MARSZAŁKA DAVOUSTA,
ROKU 1812, W KAMPANII NA ZAWSZE PAMIĘTNEJ.

Dnia 24go Października 1812 r. pierwszy korpus wojska francuskiego, otrzymawszy rozkaz opuszczenia miasta Moskwy, na czas przybył pod Małojarsławice, aby mógł być czynnym w sławnej batalji, stoczonej przez księcia Eugenjusza, wicekróla włoskiego, na czele 4go korpusu, przeciw skoncentrowanym siłom armji nieprzyjacielskiej. Pułkownik Kobyliński, adjutant marszałka Davousta, wysłany z rozkazem, przejeżdżając linię bojową, ugodzony był kulą i pozostał na placu między zabitymi.

Wieczorem tego pamiętnego dnia małe to miasto Małojarsławice kilka razy odbierane, znów opuszczane, dostało się nakoniec w ręce nasze.

Gdy marszałek Davoust objeżdżał plac boju po bitwie, człowiek obłany krwią, podnosząc się z pod kupy trupów, odezwał się temi słowy:

— Moi kochani koledzy, czy mi bez żadnej pomocy dacie umierać?

Był to pułkownik Kobyliński, o którym sądzono że w zamieszaniu bojowym dostał się w niewolę nieprzyjacielską. Natychmiast eskorta marszałka z broni leżącej na pobojowisku zrobiła nosze i oddano rannego staraniom

— 18 —

lekarzy wojskowych. Niestety! Chirurg obejrzawszy ranę, wzrokiem dał poznać marszałkowi grożące wielkie niebezpieczeństwo. Po odbytej naradzie zebranych lekarzy zdecydowano że pułkownik Kobyliński nie mógł być inaczej uratowanym jak przez amputację nogi, którą kula armatnia do kolana już urwała. Co żywo wzięto się zatem do tej bolesnej operacji, a pułkownik biedny powtórnie stracił w rękach lekarskich zmysły, przyciskając do swego serca w dowód wdzięczności z ostatniem pożegnaniem rękę swójtogo wodza.

Nazajutrz odebrał marszałek rozkaz opuścić jak najspieszniej drogi idące do Kaługi, a cofać się drogą do Wilna, którą cała armja się udała. Już wojsko marszałka, zaczęło marsz odwrotny, gdy oficer, wysłany dla dowiedzenia się o zdrowiu pułkownika Kobylińskiego, przyniósł tę pocieszającą wiadomość, że tenże wytrzymał wszelkie bóle żyje. Ponieważ ambulanse korpusowe, zostawione po za korpusem, inną zupełnie drogą ku Wilnu szły, a bagaże wszelkie z rozkazu cesarskiego dla ułatwienia marszu zostały spalone, cóż więc było robić z nieszczęśliwym Kobylińskim? Los jego mocno zajmował marszałka. Zatrzymał się w marszu przed jedną kompanją grenadjerską, temi słowy przemówił:

— Żołnierze! Mój adjutant, pułkownik Kobyliński, od kuli armatniej utracił nogę. Jako Polak nie powinien zostać w rękach moskiewskich. Wam go oddaję i polecam waszym staraniom; pilnujcie go, jak pilnujecie waszej chorągwi!

W kilka minut pułkownik Kobyliński, umieszczony na noszach, znajdował się pośrodku tej kompanji, a ciągłe staranie i przychyłność żołnierzy, w ciągu całego marszu, karmiły go nadzieją że jeszcze przyjdzie do zdrowia.

— 19 —

Przez kilka dni pochód szedł w dobrym porządku, lecz w miarę wzrastającego zimna, głodu i braku wszystkiego, pokazywały się już początki strasznej dezorganizacji i nędzy. Kompanja grenadjerska szła zwolna i prawie sama jedna zachowując porządek, otoczona niedobitkami armji. Co chwila musiała się zatrzymywać i formować około rannego kółka, dla odpędzenia kawalerji nieprzyjacielskiej, napastującej ją śród dzikich okrzyków hurra! lub też zaczepnie działając, szybkim atakiem przebijać się przez kupy nieprzyjacielskie, zawsze z należytym spokojem, męstwem i odwagą. Czuły był to widok dla każdego, to poświęcenie się heroiczne i tysiączne dowody odwagi nieustraszonej. Czemuż to przypisać? Wtenczas gdy w całej armji największy panował nieład i nieporządek, ta kompanja okazywała się wyższą nad wszelkie nieszczęścia i wypadki! Zapewne z tej po części przyczyny, że już nie szło im o własne życie, ale pamiętne były każdemu słowa, wyrzeczone przez marszałka francuskiego:

— Polecam mego adjutanta Kobylińskiego waszemu honorowi i pewny jestem że mi go obronicie.

Jeszcze w wojsku francuskim dość wówczas było siły moralnej i odwagi heroicznej. Nawet po kilkutygodniowym marszu w największej biedzie i nędzy poczciwi grenadjerowie nie chcieli słuchać próśb samego pułkownika, który widząc tyle ich poświęcenia a nie mając nadziei wyzdrowienia, sprykrzywszy sobie nareszcie życie, błagał ich ze złożonemi rękami ażeby go na drodze zostawili.

— Mój pułkowniku, odpowiadali starzy wásacze, żywego lub umarłego musimy cię jemu oddać; taki bowiem mamy rozkaz marszałka, resztę oddajemy woli i opiece Najwyższego.

Tymczasem coraz większe mrozy, śniegi i nędza z niedostatkiem wszelkiego rodzaju, jakiej nawet trudno

— 20 —

sobie wyobrazić, tak umniejszły tę bohaterską, kompanję, że przybliżając się do Wilna ledwie pięciu grenadjerów z niej zostało, którzy kolejno nieśli nieszczęśliwego pułkownika. Nareszcie wyszedłszy na górę, ujrzeni z niej szeregi murowanych domów. To było Wilno, ta ziemia obiecana, druga Kapua, z swemi rozkoszami tyle pożądanemi, nadzieja dostania garści słomy i kawałka chleba. Radość potęgowała siły tych ostatnich pięciu grenadjerów. Lecz próżna nadzieja! Tak byli osłabieni, że trzech padło zaraz bez zmysłów, później jeszcze jeden. Ostatni tylko z nich walczył z największym wysiłkiem i nie odstępując nieszczęśliwego pułkownika, a nie mogąc go sam jeden nieść, z góry ciągnął nosze za sobą, na których ranny leżał, i tak wciągnął drogi ciężar do miasta! Tutaj dopomogli mu nadchodzący żołnierze podźwignąć nosze i zanieść do małego domku, gdzie była główna kwatera marszałka Davousta. Z jaką dumą kazali donieść marszałkowi, że kompanja grenadjerska, której powierzył pułkownika Kobylińskiego, uczyniwszy zadość jego rozkazom, uprasza żeby mogła mu go przedstawić. Marszałek usłyszawszy tę wiadomość wyszedł natychmiast do nich.

— Gdzież jest mój adjutant? pyta.

— Tu — odpowiadają.

— A kompanja?

— Tu, mój marszałku.

- Pytam się o kompanję? powtarza marszałek.
— Tutaj, odpowiada grenadjer, wskazując na siebie.
— A twoi koledzy?
— Tam, leżą w śniegach!

Marszałek ze łzami w oczach uściskał grenadjera, którego nazwiska historia nam nie przechowała.

— 21 —

Ten wypis zrobiłem z gazety francuskiej, do czego głównie to mię skłoniło, że znajdując się sam w tej nieszczęśliwej i okropnej kampanji, byłem naocznym świadkiem jak owego nieszczęśliwego pułkownika niosła w marszu całym kompanją grenadjerska francuska; przy niej kapitan, dwóch oficerów, doktor i felczer. Pułkownik leżał na noszach, zrobionych nakształt mar, otulony piernatami, sześciu żołnierzy go niosło, odmieniając się często między sobą. Nieraz tę karawanę w marszu spotykałem i dziwiłem się ich heroicznemu poświęceniu, tem bardziej że to nie dla Francuza, lecz dla naszego rodaka.

Często ustępowaliśmy im naszego miejsca w obozach i przy ognisku, o co się wówczas nawet zabijano. Powróciwszy w roku 1814 z Francji do Polski, zastałem tego samego pułkownika Kobylińskiego zamianowanym przez cesarza Aleksandra prezesem województwa Płockiego z rangą generała brygady.

W roku 1820 stojąc garnizonem w Płocku często go widywałem i bywałem w jego domu. Sławny był z żywości temperamentu i z prędkiego chodzenia na szrudle. Wówczas właśnie utracił był żonę, która mu zostawiła córkę. Córka tę samą nogę miała krótszą, której ojciec nie miał. Ile wiem, umarł z żalem przyjaciół w roku 1834 zostawiwszy córce znaczny majątek.

ZDARZENIE

PODCZAS ZAWIESZENIA BRONI W MIESIĄCU LIPCU ROKU 1813.

Gdy w roku 1813 korpus partyzancki generała pruskiego Lützowa w czasie zawieszenia broni okolicy miasta Lipska niepokoili, dywizja polska generała Dąbrowskiego, organizująca się podówczas w Wetzlar i okolicy, a składająca się z trzech pułków pieszych (2, 4 i 14) z dwóch pułków ułanów (2 i 4) i z baterji artylerji konnej podpułkownika Szweryna, dostała rozkaz udania się ku Lipskowi, gdzie podówczas znajdowały się wielkie magazyny wojskowe i lazaret, dla rozpedzenia owego korpusu, oraz dla obrony miasta samego, w którym tylko małe oddziały marszowe były.

Nie dochodząc Lipska, pomiędzy miastami Weissenfels, Zeitz i Gerra, pułki naszych ułanów pod komendą generała brygady Krukowieckiego napadły na kilka szwadronów tak nazwanej Legji Zemsty, Rache-Legion *),

*) Legja Zemsty — Rache-Legion, był to pułk uformowany wtenczas kiedy król pruski w Kaliszu połączył się z cesarzem Aleksandrem, z samych akademików i młodzieży pierwszych familji. Ubiór mieli: Wołoszki z czarnego sukna, także i rajtuzy, na kaszkiecie i naramiennikach mieli trupie głowy, a broń lanca i pistolety. Gdy te dwa całe szwadrony dostały się do niewoli i zostały odprowadzone do Lipska, całe prawie miasto wylęgło witając ich i wszelkie ofiarując przysługi — najwięcej było hrabiów, baronów i synów majątnych obywateli między nimi.

— 23 —

z korpusu tegoż samego i te całkiem zabrali do niewoli. Generał Lützow poniósłszy w tej i innych potyczkach strat tyle, widząc że i na swej partyzantce utrzymać by się nie mógł, spiesznym marszem i prawie ucieczką (jak to zwykle Prusacy czynią) przebył rzekę Elbę i tam połączył się ze swymi. Nasza zaś cała dywizja otrzymała rozkaz po uspokojeniu okolic udać się do samego miasta Lipska na załogę, gdzie podówczas dowodził książę Padwy, stryj Napoleona.

Już kilka tygodni staliśmy spokojnie w tem mieście, gdy nagle odbieramy rozkaz być w pogotowiu do przeglądu naszej dywizji, której sam cesarz ma być przytomnym.

Trzeba wiedzieć że ten wielki wódz, widząc że wszelkie umowy w Pradze na niczem się kończą, chciał się naocznie przekonać o sile, moralności i porządku całego wojska, wszystkie zatem korpusy wojska swego sam oglądał. Chciał tedy i naszą dywizję, która całkiem nowoumundurowana i uzbrojona była, nareszcie i kilka tysięcy kawalerji, razem z artylerją konną, nie dawno z Francji przybyłą, bystrem swem okiem przejrzeć i przekonać się do czego i gdzieby ich użyć mógł lub przeznaczyć?

Dnia 20go Lipca jak najraniej cały garnizon Lipska wyruszył za miasto i uformował się na błoniach za Rosentalem w trzy linje. Na czele stała nasza piechota. Wkrótce przybył i cesarz lekkim koczykiem, mając przy boku swym generała Mouton, którego zawsze zwykł był brać dla donośnego głosu w komendzie; na koźle zaś siedział ulubiony i wierny Mameluk Rustan.

Wysiadłszy z powozu, obejrzał cesarz całą linję, z uwagą przypatrując się wszystkiemu, a potem rozkazał generałowi Mouton powtarzać od siebie wydane komendy.

— 24 —

Musztra trwała krótko. Napoleon z wszystkiego był nadzwyczajnie kontent, co wyrażał nie tylko słowami, lecz także gestami i ruchem. Poczem rozkazał nam wrócić do miasta, a sam udał się do reszty wojska zgromadzonego.

Ledwie przybyliśmy do miasta, gdy z placu odebrałem rozkaz ażeby jeden bataljon 2go pułku wystąpił na rynek miasta Lipska po południu i uszykowany wzdłuż kamienic czworoboku placowego, oczekiwał przybycia cesarza. O godzinie 4tej z południa już bataljon stał uszykowany, wkrótce przybył i cesarz i znów przechadzał się po przed linję, a który z żołnierzy mu się podobał, w języku polskim zapytywał skąd rodem, wiele lat służy i czy kontent z swego przeznaczenia? I po twarzy kilka razy poklepał. Nareszcie udał się ku ulicy Grimmische Gasse, gdzie już czekała kawalerja i artylerja i rozkazał jej przed sobą przeciągać.

Miło było widzieć mnogie szwadrony karabinjerów, kirysjerów, dragonów, szaserów, huzarów i lansjerów, oraz artylerji konnej, które udawały się do pułków dla wzmocnienia. Wielu oficerów, podoficerów i żołnierzy zatrzymywał, wypytując się jak dawno służą i w których kampanjach byli, a skoro uznał potrzebę, na placu awansował lub krzyżem Legji honorowej zaszczycał. Wszyscy pełni ukontentowania i zapału odchodzili. Ten przemarsz trwał aż do wieczora.

Cesarz udał się potem do kamienicy królewskiej w rynku, bowiem tam miał nocować. Wszyscy upojeni byli radością widząc go i mając między sobą. Jedni tylko mieszkańcy i to liczba nieznaczną, tłumiła w sobie żal i niezadowolony. Do późna miasto było oświetlone i muzyki grały. A z rana ledwie się mieszkańcy obudzili, już cesarza Napoleona nie było; powrócił znów do Drezna, swej głównej kwatery.

— 25 —

Nazajutrz po wyjeździe Napoleona generał Dąbrowski otrzymał rozkaz ażeby dnia 24go Lipca wymaszerował z swą dywizją z Lipska i udał się do Wittemberga nad Elbą, a tam dalsze rozkazy odbierze od generała Vandamma, do którego korpusu należeć mieliśmy. Przybywszy pod fortecę Wittemberg generał Dąbrowski otrzymał rozkaz od generała Vandamma ażeby z swoją dywizją przeszedł Wittemberg i o dwie mile od tej fortecy rozlokował się w miastach Zahne i Seid i w pobliskich wsiach.

Już od kilku dni staliśmy spokojnie na kwatery nowych, gdy nadeszła wiadomość że zawieszenie broni, które się kończyć miało z 1ym Sierpnia, przedłużonem zostało do 10go Sierpnia. Ażeby zaś przez tych kilka dni wojsko było zatrudnione, cesarz rozkazał ażeby się ćwiczyło w strzelaniu do tarczy. I tak każda kompania miała swemu dowódcy bataljonu przedstawić ośmiu żołnierzy najlepiej strzelających. Dowódca bataljonu miał z swego bataljonu przedstawić także ośmiu najlepszych dowódcy pułku. Dowódca pułku ośmiu dowódcy brygady. Ten zaś ośmiu dowódcy dywizji, a każdy dowódca dywizji miał z swej dywizji czterech najlepiej strzelających przedstawić dowódcy korpusu. W korpusie zebrani najlepsi ci strzelcy mieli strzelać do tarczy przed generałem dowódcą korpusu, a który najlepiej trafi odbierze za to w nagrodę 300 franków, przeznaczonych od cesarza.

Tak to ten wielki wódz umiał w każdym razie zatrudniać, oraz zachęcać swe wojsko, przysposabiając do wielkich swych planów, które następnej kampanji zamyslał wykonywać.

Żywo i z ochotą zaczęło całe wojsko zatrudniać się tem strzelaniem, tem więcej że naznaczony był dzień,

— 26 —

w którym wszyscy dywizjonowi strzelcy mieli się zebrać w Dessau, głównej kwatery generała Vandamma.

Ponieważ byłem w całej dywizji najstarszym kapitanem, adjutantem majorem, otrzymałem rozkaz udania się do Dessau z czterema żołnierzami wybranymi i tam zameldować się generałowi Vandammowi.

Miasto Dessau było od nas oddalone o sześć mil. Przez całą drogę zachęcałem i wbiąłem w ambicję moich żołnierzy, ażeby starali się dobrze strzelać i żeby czasem wstydu nie narobili. Francuzi bowiem sławni byli z trafnego strzelania, a w całym korpusie oprócz naszej dywizji sami Francuzi byli.

Pocieszałem się tem że moi żołnierze, zapewniali, że strzelać będą jeżeli nie lepiej, to nie gorzej od Francuzów; najwięcej zapewniał mnie grenadjer z 1szej kompanji 2go pułku Józef Jastrzębski.

Drugiego dnia stanąłem w Dessau, a po zameldowaniu się w sztabie, żołnierze moi dostali kwatery w mieście; mnie wyznaczono pokój w zamku, z poleceniem ażebym był u samego dowódcy korpusu.

Któż z nas nie znał Vandama i jego osobistej odwagi i burzliwego charakteru? Wzrostu słusznego, mężny, brunet, twarz piękna i marsowa, poważny, ubierał się zbyt koczowniczo i bogato, lubiał żyć lepiej od cesarza, spojrzenia surowego, jednak przystępny, a kiedy było potrzeba, ludzki i pobłażliwy. W całej armji nie było tak srogiego i prędkiego jak on, dlatego dawano mu stosownie do jego charakteru przeznaczenia. Napoleon zwykł był o nim mówić: Gdybym miał drugiego takiego Vandamma, to tego kazałbym rozstrzelać. Polaków lubił i zawsze cesarza prosił ażeby jakąś część do jego korpusu przyłączył, co tym razem cesarz i uczynił.

— 27 —

Miałem tedy osobiście generałowi Vandammowi zameldować się, że przybyłem z dywizji ze strzelcami. Przemieniwszy zatem ubiór, udałem się do niego i oddałem ekspedycję od generała Dąbrowskiego.

Skoro wszedłem, wstał zaraz z kanapy, na której leżał i fajkę palił, i przywitał mnie najgrzeczniej. Wypytywał się o zdrowie generała Dąbrowskiego, dawnego swego kolegi, czy dobrze rozlokowani jesteśmy, czy żołnierze kontenci z kwater, czy nie nudzi ich tak długa nieczynność? Oddając wiele pochwał narodowi i wojsku polskiemu, rzekł że Polaków zawsze kocha i jest ich przyjacielem. Nareszcie pytał się mnie czy w zamku dano mi kwatere?

Gdy go o tem upewniłem, rzekł:

— Lubiąc Polaków chcę pana adjutanta ile można ugościć i bardzo proszę przyjąć zarazem mój żołnierski stół.

Podziękowawszy generałowi za jego łaskę, wyszedłem z pokojów do mojej kwatery, gdzie mnie oczekiwali żołnierze moi. Opowiedziałem im jakim przyjacielem Polaków jest dowódca korpusu, zatem trzeba żeby tem bardziej się starali dobrze strzelać, żeby się z nas drudzy nie śmieli.

Na to mój grenadjer Jastrzębski odrzekł:

— Panie adjutancie, nigdy tego nie będzie żeby z żołnierza polskiego, który tylko się za ojczyznę bije, miano się śmiać. Pokażemy my jutro jakie to kulki nieprzyjaciółom naszym posyłamy.

Ucieszyła mnie wprawdzie ta pewność, z jaką mówił mój Jastrzębski, jednak muszę przyznać że z pewną niespokojnością oczekiwałem jutrzejszego dnia.

Śliczny pałac księcia Dessauskiego, obszerny i wygodny, z ogrodem, parkiem i zwierzyńcem, leżącym nad Elbą,

— 28 —

zostawił książę do dyspozycji generałowi Vandammowi, którego charakteru burzliwego się obawiał; nawet całą piwnicę, kucharkę swego i całą usługę pałacową na jego usługi oddał, a sam wyniósł się do miasta.

Generał Vandamme nieprzyjacielem był Niemców, tem więcej tych, co go się bali — zabrał tedy to wszystko w swoją posiadłość, mało dbając o księcia właściciela. Jednak zawsze go zapraszał na obiady do pałacu. Byłem tego samego dnia na wybornym obiedzie, gdzie przy stole z 40 osób siedziało; potrawy wykwinne, wina stare. Muzyka przygrywała przez ciąg obiadu.

Po obiedzie generał Vandamme wyjeżdżał zawsze na polowanie do zwierzyńca, wieczorem była herbata i różne napoje, z rana używał kąpiei i spacerów — i takie życie ciągle stojąc w Dessau prowadził.

Na drugi dzień już z rana zbierali się żołnierze z wszystkich dywizji w ogrodzie zamkowym, gdzie w szerokiej i długiej alei kasztanowej była wystawiona tarcza, przybita do czworokątnego malowanego słupa, za tym było przybitych kilka rac z różnymi sztucznymi fajerwerkami, które z ostatnim kołem czarnym miały komunikację, a za trafieniem w to kółko fajerwerk się zapalał.

Na naznaczoną godzinę i ja z moimi żołnierzami przybyłem i stanąłem obok Francuzów. Nasza dywizja była 5ta i ostatnia. Przybył i szef sztabu i uszykował wszystkich w porządku; wkrótce nareszcie nadszedł sam generał Vandamme, obłany cały złotymi haftami, otoczony generałami i całym swym sztabem, oprócz tego i mnóstwem widzów; za nim szła kompanja grenadjerska, niosąc na czele przy odgłosie muzyki srebrną tacę, na której było 300 franków w srebrze, przeznaczonych dla tego, co najlepiej trafi,

— 29 —

Generał Vandamme dał znak do zaczęcia; zaczęli zaraz żołnierze francuscy z 1szej dywizji.

Zabawnie było widzieć jak owi wążacze, w boju osiwiali, przystępowali do mety, z pewnością, największą przykładając broń. Wystrzelili, jak który w centrum nie trafił, z jaką to złością nie odstępowali swej broni, na którą całą winę składali.

Tym sposobem przeszło cztery dywizje, a dotąd ostatnie koło było nienaruszone.

Przyszła nareszcie kolej na moich żołnierzach.

Między chęcią ażeby który trafił a obawą żeby nie chybiali, zostawałem w niemiłym wzruszeniu, gdy generał Vandamme się odezwał:

— *Eh bien mes chers Polonais, ce votre tour à present. Ce sont de bons tirreurs; je les connais!*

Najpierw wystąpił Jastrzębski, pewnym krokiem postępował do mety, stanął, wziął na cel — tu oczy ledwie mi nie wylazły z obawy — wystrzelił, i w tym momencie z zadziwieniem wszystkich tarcza upadła na ziemię, a fajerwerk cały zaczął się palić, dając znać że w ostatnie kółko trafiono. Muzyka zaczęła grać — lecz dla czego tarcza na ziemię upadła? Powstał szmer i ciekawość.

Tak generał Vandamme jak i my wszyscy udaliśmy się do tarczy, podniesiono ją i z wielkiem zadziwieniem spostrzeżono że kula gwóźdź, który przez samo centrum przechodził i którym tarcza do słupa była przybita, wysadziła.

Generał Vandamme porwał mego Jastrzębskiego za szyję i uściskał, a ukazując go wszystkim wypytywał skąd rodem, jak długo w wojsku? A imię jego i nazwisko w pugilaresie sobie zapisał; natychmiast podano mu tacę, z której 300 franków odebrał i z muzyką był

— 30 —

odprowadzony do zamku. Generał Vandamme ukazał go jeszcze tam wszystkim oficerom i żołnierzom i zaprosił do siebie na obiad.

Nikt nie mógł być więcej nademnie kontent z tak dobrego strzału Jastrzębskiego, który nawet policzyć można między przypadkowy. Na obiad gdy się szeszli wszyscy, przyszedł i mój Jastrzębski. Generał Vandamme kazał mn usiąść naprzeciw siebie. Przy wesolej tej uczcie wypito zdrowie Jastrzębskiego, a przy końcu obiadu zrobili wszyscy składkę, wynoszącą 250 franków dla niego.

Po obiedzie gdy chciałem odjeżdżać do swej dywizji, generał Vandamme rozkazał mi czekać do jutra, a wieczorem tego dnia jeździłem z nim zwiedzać piękne okolice miasta Dessau. Mój zaś Jastrzębski przez całą noc ze swymi kolegami częstował w mieście żołnierzy francuskich, którzy zawsze z polskimi sympatyzowali, lecz trochę zazdrośnym okiem patrzyli że Polak te 300 franków z przed nosa im zabrał.

Na drugi dzień pożegnałem generała Vandamma, który wiele grzeczności mi nagadał. Nie spodziewałem się go ostatni raz oglądać, ani też nie przeczuwałem że pod Kulmem miał takie mieć nieszczęście. Weszło z moimi żołnierzami powracałem do głównej kwatery generała Dąbrowskiego, gdzie wszyscy się cieszyli że polski nasz żołnierz okazał taką zręczność.

Wypytyjąc się w drodze Jastrzębskiego o szczegółach jego życia, dowiedziałem się że był rodem z województwa płockiego i pochodził z ojca Kurpia, a przed kilku laty był za strzelca u pułkownika Kraszińskiego Hilarego, miłośnika polowania, a stamtąd się do wojska dostał; nie dziw tedy że tak celnie strzelał. Co się z nim, później stało, tego nie wiem. Wiem tylko że ciągle był waleczny; ranny pod Lipskiem dostał się do szpitala

— 31 —

wojskowego, tam albo z ran umarł, albo też może pozostał w tam tych stronach. Wkrótce potem generał Vandamme dostał rozkaz od cesarza z swoim korpusem, oprócz naszej dywizji, udać się do Drezna. Generał Dąbrowski z swoją dywizją zajął miejsce to, gdzie cały korpus stał, a główną kwaterę założył w mieście Zerbst, gdzie do końca zawieszenia broni staliśmy.

KOZAK MAKSYM I JÓŹKO.

Bitwy stoczone w roku 1809 pod Gurą, Raszynem, Toruniem i Sandomierzem, przez wojsko austriackie z garstką wojska polskiego, zostającego pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego, przekonały arcyksięcia Ferdynanda, naczelnego wodza wojsk austriackich, że wszelkie usiłowania jego były daremne, ażeby cały naród polski, oraz wojsko byłego Księstwa Warszawskiego, można było od powinnej wdzięczności dla Napoleona odwieść i na swą stronę przeciągnąć.

Straciwszy do kilkunastu tysięcy w zabitych, rannych i w niewolę wziętych, z resztą wojska pozostałego wódz austriacki spiesznym marszem dążył ku Krakowowi, aby stamtąd mógł temci łatwiej połączyć się z armją arcyksięcia Karola, który po wkroczeniu wojska francuskiego do miasta stołecznego Wiednia, mógł jego pomocy potrzebować. Książę Józef zostawiwszy potrzebną załogę w Sandomierzu i wysławszy oddział ku Lwowi, sam pospieszał za arcyksięciem Ferdynandem ku Krakowowi. Podówczas w całej Galicji oprócz małych korpusów austriackich generała Merfelda i Pikinga a polskich generała Kamińskiego i podpułkownika Strzyżowskiego, znajdowało się wojsko rosyjskie w liczbie 100.000 pod komendą generała księcia Galiczyzna i rozprzestrzeniło się

— 33 —

w obudwóch Galicjach, tuż następując za wojskiem polskim; wojsko to moskiewskie szło niby w pomoc Napoleonowi, lecz w rzeczy samej miało się z tym łączyć i temu pomagać kto w tej walce pod Wiedniem zwycięży.

Książę Józef podstąpiwszy pod Kraków, znalazł w tem mieście tylną straż arcyksięcia Ferdynanda; generał austriacki, tam będący, zaczął się układać z księciem Józefem o wydanie tego miasta w ręce wojska polskiego, lecz podczas tych układów dał znać najbliższemu stojącemu z wojskiem rosyjskim generałowi Siewersowi, ażeby ten jak najspieszniej do Krakowa przybył i to miasto zajął. Co też Siewers zaraz uskutečnił i nocą zajął Kraków, dawną stolicę Polski.

Podług zawartej umowy z generałem austriackim chciał książę Józef nazajutrz zająć Kraków, lecz jakże zgrozą przejęty został gdy znalazł roгатki obsadzone grenadierami rosyjskimi, którzy skrzyżowanymi bagnietami przejścia wojsku naszemu wzbraniały. Książę Józef nie zwracając uwagi na te przeszkody, pełen pogardy, na czele swego sztabu do miasta wjechał i swemu całemu wojsku za sobą maszerować kazał, które z muzyką, z bębnami i rozwiniętymi chorągwiami, przy odgłosie marszu Dąbrowskiego, weszło do miasta i przeciągało po przed szeregami uszykowanego wojska rosyjskiego, wobec zgromadzonej ludności Krakowa, spieszącej powitać swych rodaków. Generał Siewers przybył także przywitać księcia, lecz ozięble przyjęty, musiał zgryść ten orzech, gdyż już doszła wiadomość że batalja pod Wagram została przez Napoleona wygraną, a arcyksiążę Ferdynand z swem wojskiem cofał się na Morawy. Książę Józef zająwszy Kraków w imię cesarza Napoleona, część wojska wysłał za nieprzyjacielem, pułk 2gi piechoty Stasia Potockiego i pułk kawalerji zostawił w Krakowie, które razem z wojskiem

— 34 —

rosyjskiem rozłożone w mieście były; reszta stanęła obozem pod miastem, w pogotowiu na każdy dany rozkaz udać się za nieprzyjacielem, który w spiesznym już marszu przeszedł Wisłę, bojąc się że będzie oskrzydłonym przez korpus generała Dąbrowskiego, który mu od pruskiej granicy drogę zachodził. Zamierzał książę Józef po małym odpoczynku za Wisłę również się przeprować, gdy od cesarza odebrał uwiadomienie aby w miejscu pozostał i główną swą kwaterę założył w Krakowie, gdyż zawieszenie broni zawarte zostało i układano punkta przedugodne do zawarcia pokoju.

Stosownie do otrzymanych rozkazów, wojsko polskie rozłożone było wygodnie w Krakowie i okolicach, jednakowoż nieporozumienia nie tylko że nie ustawały między wojskami obudwoma, ale i rozjątrzenie trwało między głównodowodzącymi. Zwycięstwa cesarza Napoleona, jak i nadzieja bliskiego pokoju, była powodem że generała Siewersa odwołano a przysłano na dowódcę wojsk rosyjskich w Krakowie księcia Suwarowa, generała młodego, charakteru i usposobienia ujmującego, który umiał sobie zjednać w wojsku polskim wziętość i naczelnego wodza przyjaźń. Wnet zatem nastąpiło najlepsze porozumienie i harmonja między obu wojskami.

Od tego czasu, w którym książę Józef główną swoją kwaterę założył w Krakowie, a Suwarow objął naczelne dowództwo wojska rosyjskiego w tem mieście i okolicach po obu stronach Wisły, starał się tenże wszystkimi sposobami okazywać księciu Józefowi swój szacunek. Kazał postawić honorową wartę przed jego mieszkaniem. Wiedząc że jest miłośnikiem manewrów wojskowych, kazał wojsku swemu odbywać manewry tak w mieście jak w okolicach zgoła Suwarow, jakie tylko mógł grzeczności i honory, tych wszystkich księciu Józefowi czynić nie zaniedbywał. Gdy

— 35 —

obywatele tak w samym mieście jak i okoliczni często dawali zabawy dla ukochanego wodza i dla wojska polskiego, książę Suwarow zawsze na zabawach tych bywał z swymi oficerami sztabowymi i okazywał publicznie ile oceniał księcia Józefa. Lubo z naszej strony częste były zaczepki, jednak oficerowie rosyjscy mieli nakaz unikania wszelkich nieporozumień, nawet czasami tam ustępowali, gdzie wypadało było o swój honor się upomnieć.

Z swej strony książę Józef, jak to było jego zwyczajem, tem bardziej starał się grzeczność grzecznością wywzajemnić. Książę Suwarow również miał wartę honorową wojska polskiego i oficerów służbowych polskich. Wojsko polskie często występowało na manewra, a szczególnie często książę Józef popisywał się przed Suwarowem swoim ulubionym pułkiem 2gim Stasia Potockiego, który dobozem ludzi, umundurowaniem i zręcznością swoją, wszystkich znawców ściągał na siebie uwagę, powołany od niedawna, dopiero po zdobyciu Zamościa, przez księcia Józefa do jego korpusu.

Na wszystkich obiadach i balach, a szczególnie na balu danym przez miasto dla całego wojska polskiego w Sukiennicach, gdzie były wszystkie piękności krakowskie i z okolic, książę Józef dawał pierwszeństwo Suwarowowi, a czynił to z taką zwykłą sobie godnością, że nie tylko Suwarow, ale wszyscy generałowie rosyjscy księcia Józefa ubóstwiali.

Między różnymi rozrywkami, które książę Suwarow urządzał dla księcia Józefa, było i sławne polowanie na charty, których kilkanaście smyczy najdoborniejszych ze swoich dóbr na to polowanie sprowadził. Do każdego smyczą był dodany kozak konny; ci kozacy na swych lotnych koniach z niesłychaną zwinnością równo z chartami zwierza doganiali.

— 36 —

Na to polowanie wszyscy także generałowie polscy i obywatele niektórzy byli zaproszeni. W pobliżu wsi, gdzie to polowanie się odbywało, był bogaty namiot turecki rozbity, gdzie przy obfitej zastawie wszystko wspaniale urządzone było na przyjęcie księcia Józefa. Po odbytem polowaniu, na którym mnóstwo zwierza upolowano, dano suty obiad; muzyka przyjęła księcia Józefa jego marszem faworytalnym, a wśród obiadu spełniono najpierwszy toast za jego zdrowie. Po obiedzie książę Józef życzył sobie widzieć tych sławnych kozaków i ich podług swego zwyczaju wynadgrodzić.

Książę Suwarow rozkazał im tedy wystąpić, aby się w przytomności wszystkich widzów swą zręcznością na koniach popisywali. Poczem przedstawił księciu Józefowi dwóch najzręczniejszych, Józka i Maksyma, i najusilniej prosił księcia ażeby w dowód jego przyjaźni i szacunku tych dwóch kozaków od niego przyjąć raczył do usług swoich; kozakom zaś zalecił ażeby księciu byli tak wiernymi jak swojemu odtąd panu.

Książę Józef tej ofiary żadnym sposobem przyjąć nie chciał, tłumacząc się żeby go to nadzwyczajnie bolało aby z jego przyczyny oddalili się od swej ojczyzny i swych domów rodzinnych. Lecz książę Suwarow usilnie na księcia nastawał i o przyjęcie ich prosił, mówiąc że jest pewny że im lepiej nie może być ani w ich ojczyźnie ani w domu, jak będzie u księcia. Po długich naleganiach książę Józef dopiero gdy od nich samych usłyszał że życzą sobie pozostać u niego, zgodził się na to i obu przy sobie zatrzymał.

W kilka tygodni od owego czasu przyszło uwiadomienie od cesarza Napoleona do księcia Józefa, że pokój między Francją a Austrią zawarty i że skutkiem tego cała Galicja wschodnia z cyrkułem Zamojskim do Księstwa

— 37 —

Warszawskiego przyłączona została. Książę Suwarow również uwiadomiony o tem został i otrzymał rozkaz opuścić Kraków i udać się z swoim korpusem do cyrkułu Tarnopolskiego i Czortkowskiego, które to dwa cyrkuły cesarzowi Aleksandrowi ustąpione zostały.

Wódz polski w Krakowie, jako gospodarz w mieście już należącym do Księstwa Warszawskiego, starał się we wszystkim wodzowi sprzymierzonego wojska okazać przyjaźń i pamięć. Przez cały tydzień przed wymarszem Rosjan trwały festyny i różne zabawy. Wojsko polskie sprawiało wojsku rosyjskiemu w Krakowie ucztę, a przy wymarszu książę Józef odprowadził księcia Suwarowa aż za Podgórze. Tam, ci dwaj wodzowie pożegnawszy się po żołniersku, rozstali się na zawsze. Wówczas ani przez myśl im nie przeszło że nigdy się już nie obaczą, i prawie jednakową śmiercią z tego świata zejda.

Książę Józef uporządkował wszystkie sprawy, dotyczące zajęcia nowo wcielonego kraju, uregulował i uorganizował nowe pułki i przydzieliwszy je do diwizjonu, oznaczywszy miejsca, które zająć miały w kraju, sam na czele 2go, 8go i 6go pułków piechoty, 1go pułku szaserów i 2go ułanów i kirasjerów, baterji artylerji pieszej i konnej, udał się do Warszawy, gdzie po tylu danych dowodach waleczności, przez całą Warszawę z uniesieniem witany i przyjmowany był, tak iż go prawie na rękach odprowadzono pod Blachę.

Odtąd przez trzy lata trwającego pokoju książę, od wszystkich ubóstwiany i zajęty kierownictwem ministerstwa wojny, organizował ulubione swe wojsko. Utrzymywał pod Blachą dom po królewsku, a między liczną jego służbą znajdowali się nieodstępni ci dwaj kozacy, których mu książę Suwarow darował. Odznaczali się oni od reszty służby swym narodowym ubiorem, dobrym wzrostem,

— 38 —

plcią śniadą i długim czarnym w seledec zaplecionym włosom, wszystkich na siebie oczy ściągając. Przywiązani całą duszą do księcia Józefa, nazywali go po narodowemu zwyczajowi swym ojcem. Cała ich powinność była kolejno stać w przedpokoju na zawołanie a gdy książę wyjeżdżał konno na spacer, zawsze jednego z nich brał za sobą na dzielnym koniu.

W roku 1812 gdy sławna tylu nieszczęściami kampanja się zaczęła, otrzymał książę Józef rozkaz z wojskiem polskim wyruszyć pod komendą Hieronima, króla Westfalskiego, przydzielony do 5go korpusu wielkiej armji. Ale że młody ten monarcha liczne zaraz na początku kampanji popełnił błędy, przeto cesarz Napoleon odebrał mu komendę 5go korpusu i oddał ją za Grodnem księciu Józefowi, wyłączony z korpusu Westfalczyków.

Książę Józef ostatnich dni Maja 1812 opuszczając Warszawę, nie zapomniał wziąć z sobą i swych wiernych kozaków i przez cały ciąg tej kampanji największej przychylności i usług od nich doznawał. Gdzie tylko książę Józef swą kwaterę główną założył, tam mieszkańcy kozacy wstrzymywali od ucieczki i opuszczania siedzib i objaśniali o dobrych chęciach wojska polskiego a z tej przyczyny wojsko polskie obficie było zaopatrzone w żywność jak francuskie. Również przez tych kozaków wiele o ruchach wojska rosyjskiego można było się dowiedzieć. Wierni byli księciu tak dalece, że gdy po zajęciu Moskwy korpus księcia Józefa był przydzielony do przedniej straży korpusu króla neapolitańskiego Murata i po bitwie szczęśliwie stoczonej za Woronowem w okolicach Czyrykowa, cała przednia straż zajęła pozycje nad rzeką Oką, gdzie aż do odwrotu i podczas zawieszenia broni staliśmy, z której to właśnie okolicy kozacy Józko i Maksym byli rodem, tam bowiem były dobra księcia Suwarowa, a książę Józef

— 39 —

dowiedziawszy się o tem, chciał ich obudwóch uwolnić, a hojnie wynagrodziwszy pozostawić przy rodzinie i sam do pozostania zachęcał, ci pełni wdzięczności z rozrzewnieniem podziękowali księciu za udzieloną im wolność, lecz na żaden sposób odstąpić go nie chcieli i przy nim aż do śmierci pozostać przyrzekli. Prosilili tylko aby pieniądze, które sobie ubierali, mogli przesłać swym rodzinom, do których to pieniędzy książę Józef po 100 dukatów każdemu dołożywszy, takowe do forpoczt nieprzyjacielskich, celem wręczenia rodzinom obu wiernych kozaków, odesłał.

Dnia 18go Października zaczęliśmy się cofać do Woronowa, gdy układy wszelkie były zerwane i nadzieja pokoju minęła, Pod Woronowem utracił książę Józef swego szefa sztabu, generała Fiszera, powszechnie żalowanego. Stamtąd udaliśmy się ku Medynie a dalej do Wercji. Kozacy jak najgorliwiej, najlepiej księciu służyli i dostarczali żywności, o którą coraz trudniej było. W ciągu całej

dalszej rejerady, tyle słynnej z swej okropności, książę Józef zawsze był na czele swego korpusu, mając przy boku swych generałów diwizji, Zajączka, Kniaziewicz a księcia Sułkowskiego. Już pominęliśmy Moskwę i przybliżaliśmy się do Smoleńska, gdy wypadek nieszczęśliwy zasmucił całe wojsko polskie.

Gdy książę Józef na czele huzarów szarżował na kozaków, którzy nam przeciąć chcieli drogę, koń pod nim upadł i nogę lewą księcia tak przywalił, że prawie bez przytomności do powozu go odniesiono. Po wielu staraniach lekarzy przyszedł do zmysłów, lecz okazało się że noga bardzo nadwerżoną była. Cesarz skoro uwiadomiony został o tym nieszczęśliwym wypadku, natychmiast swego lekarza przysłał i polecił aby książę Józef dla prędszego wyleczenia udał się naprzód do Warszawy a komendę swego korpusu zdał generałowi dywizji

— 40 —

Zajączkowi. Zaraz zatem książę wyruszył w drogę do Warszawy, pod eskortą 12go pułku ułanów, z jednym adjutantem i częścią swego dworu, zabrawszy z sobą także dwóch swoich wiernych kozaków.

Na początku Grudnia 1812 r. po ciężkiej drodze, wielkich niewygodach i różnych wypadkach, książę Józef jeszcze cierpiący na nogę, przybył do Warszawy. W ciągu drogi z największym oddaniem się i troskliwością służyli mu ciż kozacy. Lecz jakież było zmartwienie księcia gdy nie daleko Wilna Maksym z przeziębienia zachorował, tak że go ledwie do Wilna dowieźli, gdzie pomimo najlepszych starań wkrótce umarł. Został się przy księciu tylko Józko, który razem z nim do Warszawy przybył. Stanąwszy na miejscu, przy większych wygodach i staraniu książę Józef odzyskał zdrowie, i zaraz też z wszelką gorliwością zajął się losem i organizacją wojska, powracającego z tej okropnej kampanji. W miesiącu Lutym 1813 r. zmuszony był książę przed

zbliżającym się nieprzyjacielem wymaszerować z wojskiem z Warszawy do Krakowa; kozak Jóźko wraz z jego dworem za księciem pospieszył.

Po uorganizowaniu wojska, zebranego w Krakowie i tegoż okolicach, musiał książę Józef i z tegoż miasta ustępować, party przemagającą siłą nieprzyjacielską a mając wszelką komunikację przeciętą, wyrobił sobie u rządu austriackiego wolne przejście przez Szląsk, Morawy, Czechy do Saksonji. Wszedłszy do miasta Zittau w miesiącu Maja 1813 r. otrzymał rozkaz w okolicach tego miasta się rozlokować i dalszych rozkazów oczekiwać. Na początku Sierpnia wypowiedziane było zawieszenie broni i rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie; korpus księcia Józefa był najpierw czynnym a po różnych utarczkach szczęśliwych, gdy cesarz zaczął się cofać pod Lipsk, odebrał i książę Józef rozkaz z swoim walecznym korpusem przybyć pod to miasto.

— 41 —

Dnia 16go Października zaczęła się owa sławna walka z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem. Cała prawie Europa zgromadziła się aby zwalczyć gwiazdę Napoleona i zamiast przynieść ulgę, śmiała gorsze jeszcze narzucić ludom kajdany. Wszystkie wojska obcych narodów, co były przy wojsku francuskim, opuszczały Napoleona, przechodząc do nieprzyjaciół. Jedni Polacy zostali mu niezachwianie wiernymi i wszędzie swą walecznością się odznaczyli. Na dniu 15go i 16go Października książę Józef z swym korpusem wielkie odnosił korzyści nad nieprzyjacielem. Napoleon oceniając to wyniósł go na godność marszałka Francji, której to godności żaden przedtem cudzoziemiec nigdy jeszcze nie otrzymał a którą udzielano tylko za największe zasługi i poświęcenie się.

Dnia 17go Października gdy całe wojsko francuskie zaczęło ustępować z Lipska, korpus księcia Józefa z korpusem francuskim generała Regnier otrzymał rozkaz bronić miasta od nacisku nieprzyjaciela, oraz zasłaniać rejteradę całej armji francuskiej, która po wyjściu z Lipska gromadziła się w Lützen, a stamtąd ku granicom Francji podążać miała.

Książę Józef chcąc polecenie cesarza jak najakuratniej wypełnić, bronił się mężnie przeciw całej sile wojsk sprzymierzonych, a chcąc odwrót w największym porządku skutecznym, wszystkie bagaże, tak swego korpusu jak i całego wojska francuskiego, wysłał naprzód. Przy bagażach księcia Józefa był i kozak Jóźko.

Wojsko polskie, coraz więcej parte od przemagającej siły, utraciwszy wiele ludzi, ustępować zaczęło z miasta, ale tak powoli i tak mężny stawiając opór, że nieprzyjaciel nie śmiał zbyt natarczywie nacierać, poznawszy męstwo, odwagę i przytomność polskiego wodza. Nieprzyjaciel każdy krok naprzód uczyniony drogę musiał okupić. Już

— 42 —

część wojska polskiego i francuskiego przebrnęła rzekę Elstere, gdyż most przez nieporozumienie zawczasie w powietrze był wysadzony, a książę Józef jeszcze na czele garstki swoich dzielnie się opierał; lecz gdy nieprzyjaciel zaczął go oskrzydlać, książę nie chcąc się dostać do niewoli, gdy piechota już przebyła rzekę, zwrócił się z garstką kirasjerów polskich, przy nim będących, do ogrodu Richtera aby sobie drogę utorować i rzekę wplaw przebyć. Rzucił się z koniem w nurty Elstery. Już był nie daleko drugiego

brzegu, gdy z obu stron od ogrodu strzelcy pruscy i szwedzcy się wdarli i celnymi strzałami świętę księcia razić zaczęli. Trzy kule trafiły księcia, również i koń kulą ugodzony, chwytając się już brzegu przednimi kopytami, stoczył się napowrót w wodę i księcia wraz z sobą w nurt rzeki pociągnął.

Ostatnie te pamiętne książę Józef wyrzekł słowa:

— Bóg mi powierzył honor Polaków; Jemu go tylko oddam!

Więść okropna o śmierci księcia jak błyskawica rozeszła się po całej armji, odpoczywającej po trudach strasznej trzydniowej bitwy na równinach między Lipskiem a Lützen, i napełniła wszystkie serca smutkiem, a tem bardziej Polaków, którzy po stracie swego ukochanego wodza obaczyli się osieroconymi — i z rozpaczem łzy wylewali. Sam cesarz Napoleon przejęty żalem, rzekł:

— Straciłem znów jednego z moich dobrych przyjaciół i o jednego bohatera mniej mam!

Ta wiadomość gdy doszła do bagażów księcia Józefa, trzeba było widzieć jak wszyscy płakali za najlepszym swym panem, a najpierwszy pomiędzy nimi Jóźko kozak, który jak dziecko oddawał się żalowi i rozpaczem. Widząc to pułkownik Józef Szymanowski, który pierwaj

— 43 —

był adjutantem u księcia Józefa i znał dobrze Jóźka, ujęty tem że tyle cierpi żalu i smutku, wziął go do siebie, aby mu wynagrodzić to przywiązanie do księcia Józefa i los znośniejszym uczynić. Od tego czasu Jóźko ciągle był przy pułkowniku Szymanowskim.

Cała armja francuska a z nią wojsko polskie zbliżało się ku Renowi. W Moguncji otrzymaliśmy przeznaczenie udania się do miasta Sedanu, gdzie po tylu stratach mieliśmy się nanowo organizować. Po ukończonej organizacji i po trzechmiesięcznym pobycie w tem mieście, za zbliżeniem się nieprzyjaciela do granic Francji otrzymało wojsko polskie rozkaz wyruszenia z Sedanu w okolice Clairmont i Compiègne. Pułkownik Szymanowski z swoim 2gim pułkiem zajął nie daleko Clairmont miasto Liancourt i jego okolice. Otrzymałszy wkrótce potem rozkaz udania się do Paryża w sprawach swego pułku i reszty wojska polskiego, odjeżdżając zostawił Jóźka kozaka z swemi końmi i rzeczami przy mnie. Z tym Jóźkiem miałem wprawdzie wiele ambarasu, ale wiele też i pomocy. Był to człowiek poczciwy, w usługach zręczny i przytomny, lecz gdzie tylko przechodziliśmy w całej Francji, wszędzie natłok ludzi za nim chodził przypatrując się i podziwiając jego ładny ubiór i postawę, z czego wnosili, mając dziwne wyobrażenie o Kozakach, że wszyscy oni tak są groźni z postawy. Był on bowiem wzrostu wysokiego, barczysty i mężny a przytem bardzo zręczny. Ubrany bogato po kozacku, czarno zarastał a na twarzy rumiany. Na koniu, po kozacku ubranym, gdzie się tylko pokazał, całą ludność poruszał, wszyscy biegli aby go widzieć, a gdy się dowiedzieli że to nie kozak nieprzyjacielski, ale był kozakiem księcia Józefa i przy nim zawsze zostawał i do niego bardzo był przywiązany, we wszystkim starali mu się dogadzać, tak że przy

— 44 —

nim i mnie bardzo dobrze było i nieraz przez Jóźka wszystko można było mieć od Francuzów.

Od czasu odjazdu pułkownika Szymanowskiego Jóźko ciągle był przy mnie. Po abdykacji Napoleona, gdy tenże oddał wojsko polskie cesarzowi Aleksandrowi w opiekę, otrzymaliśmy rozkaz wracania do ojczyzny; staliśmy wówczas w okolicy St. Germain, gdzie przybył pułkownik Szymanowski do mnie z Paryża, ażeby swego poczciwego Jóźka odebrać, którego uściskawszy, z żalem wielkim rozstałem się z nim, gdyż bardzo do niego przywiązałem się i przyzwyczailem. Wkrótce wróciło wojsko polskie do ojczyzny

a pułkownik Szymanowski pozostał jeszcze w Paryżu, będąc przydzielony do sztabu nowego naszego wodza W. Księcia Konstantego.

Po powrocie z Francji, po odpoczynku kilkumiesięcznym, gdy W. Książę Konstanty przybył z Petersburga do Warszawy, rozpoczęła się nowa organizacja wojska polskiego. W Warszawie często widywałem się z pułkownikiem Szymanowskim, który natenczas dowodził strzelcami pieszymi gwardji, lecz nigdy nie przyszło mi na myśl zapytać się o kozaka Jóźka. Dopiero w roku 1821 stojąc w obozie pod Powązkami, gdy w mej barace po południu zajęty byłem czytaniem, wchodzi do mnie wysokiego wzrostu człowiek z dwoma koszykami owoców, jak to w obozie często obnoszono, i pyta czybym nie kupił letnich berów? Ponieważ często podobne wizyty nam się naprzykrzały, odpowiedziałem krótko że nie kupię; poczem człowiek ten zaraz się oddalił. Widziałem jednak przez okno że żołnierzy przechodzących pytał się o moje nazwisko. Za chwilę wraca, a zostawiwszy w przedpokoju koszyki z owocami, przybliży się do mnie i z rozczuleniem ściska mnie za kolana. Nie poznawszy go, nie mogłem zrozumieć czegooby odemnie żądał?

— 45 —

— Ach! mój panie drogi, jakież ja szczęśliwy że po tylu latach choć teraz mogłem znaleźć pana! — zawołał i łzy mu się z oczu puściły. — Ileż to razy o panu myślałem! Czy też pan przypomina sobie Jóźka kozaka, który przy panu był we Francji?

Zdziwiłem się gdy mi swe imię wymówił i zrazu nie poznałem, po tylu latach widząc w innym zupełnie stroju i trochę podstarzałym. Uściskałem go serdecznie, a gdy zacząłem wypytywać o szczegóły życia jego od czasu naszego rozstania we Francji, odpowiedział mi:

— Rozstawszy się z panem w St. Germain jeszcze parę miesięcy bawiłem z moim panem pułkownikiem Szymanowskim w Paryżu. Dopiero przy końcu Sierpnia 1814 roku powróciliśmy do Warszawy. Tu jeszcze rok byłem u mego pana. Poznawszy córkę dawnego służącego księcia Józefa, postanowiłem się z nią ożenić, co też uskuteczniłem uwolniwszy się od służby. Już ośm lat mam

żonę, z którą mam troje dzieci, syna i dwie córki. Syn mój na pamiątkę mego dawnego pana i ojca ma imię Józef. Odebrany zapis w sumie 300 dukatów od tegoż, zapewnił mi sposób do życia na cały mój wiek. Kupiłem sobie mały domek z ogrodem, moja żona pilnuje gospodarstwa, ja zaś arenduję latem ogrody owocowe w pobliżu Warszawy i w Warszawie zbywam owoce, w zimie zaś nabieram różne towary od markietanów i roznoszę po mieście. Sprzedaż ta wielki mi zysk przynosi. Mogę powiedzieć że najszczęśliwszy jestem z ludzi, mam bowiem dobrą żonę i ładne a posłuszne dziatki i na niczem mi nie zbywa. Smutno mi tylko bardzo gdy sobie przypomnę mego pana księcia Józefa.

Uściskałem serdecznie tego poczciwego i dobrego człowieka i niezmiernie byłem mu rad po tylu latach niewidzenia się z nim. Obiecałem go odwiedzić w jego

— 46 —

domu, co też uczyniłem. Poznałem jego żonę i dziatwę, oraz domek, mały, ale schludny i porządy.

Gdy w roku 1830 małe Królestwo Polskie ocknęło się z długiego letargu, przywiedzione do ostateczności despotycznym postępowaniem cesarza Mikołaja, oraz popędliwością i złością jego brata W. Księcia Konstantego i postanowiło zrzucić z siebie uciążliwe jarzmo, gdy po wybuchu rewolucji dnia 29go Listopada W. Książę Konstanty z wojskiem moskiewskim opuścił Warszawę a Sejm orzekł detronizację cesarza Mikołaja, cały naród li tylko myślał o uzbrojeniu się silnem, aby odeprzeć napaść wojska moskiewskiego, które na rozkaz cara wstawiony w wojnie tureckiej Dybicz Zabałkański w sile 200.000 prowadził na nieszczęśliwą Polskę. Wojsko polskie codziennie rosło przez formowanie nowych pułków. Między innymi formowano nowy pułk Krakusów pod imieniem księcia Józefa. Do tego pułku zaciągnął się kozak Jóźko, pamiętny łask swego pana i ojca, jak go zawsze nazywał, porzuciwszy żonę i dzieci, chcąc także walczyć za ojczyznę i pomścić się — jak mówił — śmierci księcia Józefa.

Widziałem go sam w mundurze Krakusa, a później dowiadywałem się o niego. Powiadano mi że był przykładnym żołnierzem i w boju walecznym. Co dalej się z nim stało, dowiedzieć się nie mogłem, ale pamięć jego zawsze w mem sercu zachowuję, albowiem w nim uszanować trzeba wierność i wdzięczność dla swego pana, oraz poświęcenie się dla ojczyzny.

— 47 —

Książę SUWAROW, generał rossyjski, pochodził od sławnego w historii, smutnej pamięci marszałka Snwarowa. Wychowany troskliwie posiadał wiele nauk, przytem łagodny i uprzejmy w obejściu, z którego to powodu polubił go książę Józef od pierwszej chwili poznania, a później zawsze z sobą korespondowali. W roku 1811 otrzymał rozkaz udania się do armji tureckiej, za Prutem stojącej. Przeprowadzając się przez tę wezbraną rzekę na złym promie, utonął w Prucie w najpiękniejszym wieku. W półtora roku po Suwarowie i książę Józef utracił życie w nurtach rzeki Elstery. Któż by się był spodziewał widząc ich w Krakowie, że obudwóch wkrótce równy los spotkał

SZYMANOWSKI, pułkownik, wszedł do wojska w roku 1806 i zaraz przydzielony został do sztabu marszałka Davousta. Gdy tenże Księstwo Warszawskie opuścił, udał się i Szymanowski wraz z nim do Paryża, lecz zatęskniwszy za krajem, przeniósł się do sztabu księcia Józefa i był jego adjutantem. W roku 1809 przeniósł się do 10go pułku piechoty i na czele bataljonu odbył całą tę kampanję. W roku 1811 postąpił na gros-majora do 2go pułku piechoty, a w roku 1813 został mianowany dowódcą tegoż pułku i z nim odbył kampanję roku 1813. Przyczyniwszy się wiele do chwały tegoż pułku, w roku 1814 wysłany był razem z generałem Sokolnickim do Fontainebleau do cesarza Napoleona, aby go pożegnać. Tam jak najlepiej przyjęci, uzyskali list do cesarza Aleksandra, w którym Napoleon poleca pamięci i staraniom tegoż całe wojsko polskie i cały naród. Cesarz Aleksander zatrzymawszy Szymanowskiego polecił go bratu swemu W. Księciu Konstantemu, przy którym Szymanowski długi czas bawił w Paryżu. Powróciwszy do kraju z szczątkami wojska polskiego, otrzymał przy organizacji pułk strzelców gwardji pieszej. Gdy później pułk ten został zwinięty i przydzielony do grenadierów gwardji polskiej, pułkownika Szymanowskiego cesarz Aleksander powołał na adjutanta swego do Petersburga. Ale dla wielkiej w tem mieście drożyzny i wielkich wydatków, którym nie mógł nastarczyć, zatęskniwszy oraz za krajem i za swoimi, wziął dymisję, wrócił do Polski, gdzie w zaciszu domowem poświęcał się literaturze.

W roku 1830 podczas rewolucji zaraz do niej przystąpił i sam formować zaczął 19ty pułk pieszy, tak pospiesznie że już walczył z nim pod Grochowem. Później na własną prośbę razem z Chłapowskim poszedł na Litwę — i tam na Żmudzi znalazłszy wiele hufców powstańczych, temi dowodził, walczył pod Szawlami i długi czas obronnie się trzymał.

Za przybyciem generała Giełguda, powołany do jego korpusu, gdy po nieudałym boju pod Wilnem, z powodu nieudolności i zdrady Giełguda całe wojsko, oprócz Dembińskiego, przeszło do Prus, Szymanowski nominowany już wówczas generałem, widząc że wszystko chyli się ku upadkowi, udał się do Drezna i w tem mieście długo mieszkał. W roku 1849 przeniósł się do Rzymu na mieszkanie. Był to w całym znaczeniu Polak. Mało mówił, ale wiele czynił, a jeszcze więcej czuł. Będąc w roku 1813 i 1814 razem z nim w pułku, którym dowodził, zawsze w bliskiej z nim styczności, czy w boju, czy w pokoju, miło mi tych parę słów przyjacielskiego wspomnienia tutaj umieścić.

LUDWIK BOGUSŁAWSKI

GENERAL WOJSK POLSKICH.

Wielki Książę Konstanty lubo porywczy i despotyczny dla wszystkich, jednakowo był przystępnym i łagodnym dla tych, których lubiał, a nawet pozwalał sobie niekiedy z nimi poufałych dowcipków i żartów.

Ludwik Bogusławski był z usposobienia uprzejmego i stałości charakteru, z pilności, pracy i poświęcenia się służbie powszechnie znany i od wszystkich poważany. Walczył jeszcze za Kościuszki. Za zbliżeniem się w r. 1806 wojsk francuskich, wszedł do organizującego się wojska narodowego. Przydzielony do 2go pułku, którym dowodził Staś Potocki, był nominowany porucznikiem, wkrótce został kapitanem, a odbywszy kampanję 1806 do 1807 i 1809 roku liczył się już między najstarszymi kapitanami i ściągnął na siebie uwagę przełożonych swoim poświęceniem się i odwagą w boju, połączoną z rzadką przytomnością umysłu i przezornością. Za kampanję r. 1807 był ozdobiony krzyżem wojskowym złotym, zaś za r. 1809 ten krzyż został mu przemieniony na krzyż wojskowy kawalerski.

W roku 1812 pułk 2gi, w którym był najstarszym kapitanem, przydzielony został do korpusu 5go pod dowództwem księcia Józefa, w dywizji Kniaziewicza a w brygadzie

Grabowskiego. Dnia 16go Sierpnia gdy pułk 2gi był przeznaczony do szturm Smoleńska, a idący na czele pułku generał Grabowski poległ śmiercią chwalebną, pułkownika Krukowieckiego ranami okrytego z placu boju odniesiono, a pułkownicy Żarski i Gaward również ciężkie odnieśli rany, pułk ujrzał się w jednej chwili pozbawiony swych dowódców. Jako najstarszemu kapitanowi wypadło Ludwikowi Bogusławskiemu objąć komendę pułku, którego resztki wyprowadził z ognia, gdy noc zapadła, do obozu. Nazajutrz wielu oficerów oraz walecznych żołnierzy zgon oplakiwaliśmy, a więcej jeszcze było rannych, których oddano do wojskowego lazaretu. Po zdobyciu Smoleńska, nazajutrz, cesarz Napoleon odbył wielką rewję całego wojska polskiego, chcąc wynagrodzić waleczność tegoż podczas szturm Smoleńska, której sam był świadkiem naocznym, tudzież obliczyć siły pozostałe. Podczas tej rewji Ludwik Bogusławski dowodził jako kapitan pułkiem 2gim. Gdy się cesarz z kolei przybliżył do tegoż pułku i od kapitana naczelnie komenderującego odebrał raport całego stanu pułku, z którego się dowiedział że wszyscy sztabowi oficerowie byli ranni lub polegli, że Bogusławski jako najstarszy kapitan objął komendę, zaraz na placu nominował go podpułkownikiem i ozdobił krzyżem Legji honorowej. Tym tedy 2gim pułkiem Bogusławski przez całą tę kampanję dowodził, z rzadką odwagą, przezornością i poświęceniem się, czynny we wszystkich bitwach przed zajęciem Moskwy; a po ustąpieniu z niej, pułk chociaż bardzo uszczuplony, do Warszawy napowrót doprowadził.

Po uorganizowaniu się pułku w Kaliszu, już natenczas pod dowództwem pułkownika Józefa Szymanowskiego, Bogusławski jako dowódca 1go bataljonu w 2gim pułku odbył z zwykłą sobie odwagą i przezornością całą kampanję

1813 roku i był czynnym na czele swego bataljonu w bitwie pod Lipskiem, jako też we wszystkich innych bitwach przedtem i potem, w których pułk jego walczył aż do samego Renu, i ozdobiony został krzyżem oficerskim Legji honorowej.

Przybywszy do Francji, po lustracji wojsk przez generała adjutanta cesarskiego Flahaut, został w pułku 1szym Legji polskiej Nadwiślańskiej na dowódcę batalionu 1go przeznaczony i z tym pułkiem odbył całą kampanję 1813 — 1814 r. do abdykacji Napoleona i przejścia całego wojska polskiego pod rozkazy cesarza Aleksandra a komendę W. Księcia Konstantego, brata cesarskiego. Wkrótce wszystkie oddziały wojska polskiego w dniu 15go Maja 1814 roku odebrały rozkaz powrotu do ojczyzny. Z tą resztą wojska powrócił więc i Ludwik Bogusławski do ukochanej ojczyzny. Podczas organizacji wojska polskiego został umieszczony jako podpułkownik w pułku 4tym piechoty linjowej pod dowództwem pułkownika Mycielskiego. Pułk ten zaczął się organizować w Radomiu. Ku końcu roku 1815 otrzymał rozkaz przymaszerowania do Warszawy na garnizon. Od tego czasu pułk ten zasłużywszy sobie przez swoją wzorową pilność, akuratność i wzorowy porządek na szczególniejsze względy W. Księcia Konstantego, pod jego okiem nabierał coraz większej zręczności w mustrze i bojowej postawy i był najulubieńszym zawsze jego pułkiem. Wkrótce dowódca pułku, lubiany przez W. Księcia pułkownik Mycielski, dla zdrowia podupadłego został przeniesiony do Kalisza na dowódcę Instytutu kadetów wojskowych, a na jego miejsce Ludwik Bogusławski objął dowództwo tegoż pułku.

Wszyscy byli tego zdania że po Mycielskim, człowieku wyższego ukształcenia i gładkiego obejścia, Bogusławski

przy dowództwie pułku długo się nie utrzyma, jako nieposiadający odpowiedniego wychowania i znajomości języka francuskiego, we wszystkim prawą, drogą; tylko idący, unikający wszelkich towarzystw i nie lubiący nadskakiwać nigdy i nikomu, co wtenczas bardzo było w modzie. Lecz inaczej się stało. W. Książę słysząc o nim wiele dobrego, jako o walecznym oficerze, o jego odwadze, służbistości i przytomności umysłu, widząc jak pilnie zajmował się administracją pułku i tegoż wymustrowaniem, od razu go polubił i ciągle dawał mu dowody swej łaski. Wnet Bogusławski został pułkownikiem. Ozdobiony był kilku orderami wyższej klasy rossyjskimi, a nareszcie nominowany został fligel-adjutantem cesarza Mikołaja. Lecz wszystkie te honory były dla niego obojętną rzeczą. Zawsze ten sam, cały czas przepędzał w koszarach, lub w swem pomieszkaniu, pałac ulubioną swą fajkę a unikając wszelkich towarzystw i zabaw, lubo do nich go wciągano. Zawsze tylko narzekał że nie może i nie ma czasu polować, do

czego miał od młodych lat pasję wielką. Osamotnienie czyniło go posępnym, nieukontentowanym i nudnym. W roku 1829 na wiosnę opanowała go niemoc wielka i dostał silnej żółtaczki. Z tego powodu z pomieszkania nie wychodził i zaczął się leczyć, do czego nie był przyzwyczajony.

Wielki Książę widząc z raportu że Bogusławski chory, zaczął się o niego dopytywać, lecz gdy ta słabość długo trwała, polecił swemu nadwornemu lekarzowi, Kuczkowskiemu, ażeby odwiedził Bogusławskiego i doniósł W. Księciu o stanie jego zdrowia. Dr. Kuczkowski zbadawszy stan chorego, przekonał się że słabość jego pochodzi z nieustającej pracy, połączonej z zmartwieniami i z braku ruchu, do którego był przyzwyczajony.

— 53 —

Wielki Książę odebrawszy to sprawozdanie od doktora Kuczkowskiego, z żywością swą zwykłą zapytał czy prędko może być zdrów? Lekarz odrzekł że kuracja jakiś czas potrwa. Na to W. Książę rzekł:

— Podobno ja będę najlepszym jego lekarzem i zobaczysz że wkrótce będzie pułkownik zdrów. Ja lepszy doktor niż ty.

W tej porze latem co roku Wielki Książę odbywał lustrację i rewję całego korpusu litewskiego, zostającego pod naczelnem jego dowództwem, który to korpus rozłożony był po całej Litwie, na Wołyniu i Podolu. Lustracja odbywała się żywo i każdy pułk, każda brygada, miały wyznaczony dzień swej lustracji, a W. Książę jak jaka błyskawica powietrznym lotem z jednego miejsca na drugie przelatywał końmi wszędzie rozstawnemi. Właśnie na takie rewje miał wyjeżdżać. Posyła więc do Bogusławskiego i oznacza dzień i godzinę, w której ma się w Belwederze stawić, gdyż W. Książę ch. ce się naocznie o stanie jego zdrowia przekonać.

Bogusławski zwleka się z łóżka, ubiera i idzie do Belwederu, nie przeczuwając co się z nim stanie? Tymczasem wszystkie powozy W. Księcia stały już gotowe do podróży, a sam W. Książę oczekiwał tylko na niego. Przybywa Bogusławski do Belwederu, a adiutant służbowy natychmiast wprowadza go do W. Księcia. Jakież było zadziwienie pułkownika gdy W. Książę mu rzecze:

— No pułkowniku, doktor mi mówił żeś słaby i chciał cię kurować. lecz ja mam lepsze lekarstwo na twą chorobę. Tobie trzeba ruchu, rozrywki i oddalenia się od ciągłych zajęć. Jadę na spacer, zbieraj się, pojedziesz ze mną, a powrócimy obaj zdrowsi.

Bogusławski z początku sądził że w samej rzeczy W. Książę na spacer za miasto z sobą go bierze, lecz

— 54 —

wkrótce inaczej się przekonał, gdy na wsiadaniu do powozu W. Książę kamerdynerowi kazał mu dać swój płaszcz podróżny, gdyż własnego z sobą nie miał. Drzwiczki od powozu zamknięto i w jednej chwili prawie W. Książę, mając obok siebie Bogusławskiego, był za Pragę, dążąc wprost do Wilna na rewję brygady tam znajdującej się.

W przeciągu trzech tygodni lotem ptaka przeleciał W. Książę Litwę, Wołyn i Podole, zlustrował wszystkie dywizje piechoty i kawalerji, razem z artylerją korpusu litewskiego, w nieodstępem towarzystwie pułkownika Bogusławskiego. W świetle W. Księcia był pułkownik Bogusławski na wszystkich manewrach — i po trzech tygodniach tak nieprzerwanego i niezwykłego ruchu, zupełnie zdrów i odżywiony na siłach powrócił razem z W. Księciem do Warszawy.

Nazajutrz po powrocie, gdy W. Książę był na paradzie, zwołał wszystkich bliżej stojących generałów i oficerów i przedstawił im pułkownika Bogusławskiego mówiąc:

— Ja go wykurowałem. Doktorzy nie obiecywali mi tak prędkiego wyzdrowienia, musiałem więc pułkownika wziąć w moją kurację i w przeciągu kilku niedziel przywiozłem go zupełnie zdrowym; nie prawdaż pułkowniku?

Ukłonem niskim podziękował Bogusławski W. Księciu za wyleczenie i potwierdził jego słowa. Wszyscy z zadziwieniem patrzyli się długo na zdrowego pułkownika i rozchodząc się, mówili między sobą:

— Niebывały sposób leczenia posiada W. Książę, lecz nie każdemu by może posłużył on na zdrowie.

Przez kilka lat potem był Bogusławski nieprzerwanie zdrów jak ryba, tak, że ci co go znali, wszyscy przyznawali że daleko lepiej wyglądał i lepszy miał humor i cerę niż kiedykolwiek przedtem.

— 55 —

Ja, co z nim razem w 2gim pułku za księstwa Warszawskiego służyłem, razem kampanję r. 1812 i 1813 odbywałem, a żyjąc z nim w ścisłej przyjaźni często u niego bywałem, także przyznać muszę że po tym spacerze zdrowszy był i następujące z tej podróży szczegóły sam mi opowiadał:

— Ledwie że mogłem wsiąść do powozu, aż mi się w oczach ciemno zrobiło, i pewien byłem że gdzieś w drodze nie daleko Warszawy zakończę życie. Tymczasem widocznie podróż coraz mi lepiej służyła. Dostałem apetytu, którego przedtem nie miałem, i już na pierwszej rewji mogłem być w świetle W. Księcia konno a czując się coraz silniejszym, zupełnie zdrów powróciłem. Widać że ten ruch i dyeta, w drodze zachowana, mi pomogły.

Podczas wybuchu narodowego powstania roku 1831 pułkownik Bogusławski razem z swym 4tym pułkiem z całą gorliwością najlepszego Polaka zaraz przeszedł na stronę powstania i odznaczał się we wszystkich głównych bitwach, pod Grochowem, Dembem, Ostrołką i pod samą Warszawą. Został mianowany generałem i dał się dobrze we znaki nieprzyjacielowi nie w jednym spotkaniu; za Płockiem gdy już wojsko polskie opuszczało ojczyznę, udając się do Francji, generał Bogusławski ranny i z powodu tego codziennie upadający na siłach, z powszechnym żalem wszystkich oficerów i żołnierzy musiał się zostać w Płocku, gdzie go Moskale, wkroczywszy do miasta, przyaresztowali. W. Książę Michał dowiedziawszy się o tem rozkazał go wypuścić na wolność, z pozwoleniem udania się do Warszawy, gdzie miał oczekiwać dalszych postanowień. Później przyszedł rozkaz cesarski ażeby w głąb Rosji go odstawić do dalszego rozporządzenia. Wyszedziawszy tam dwa lata, otrzymał pozwolenie powrotu do

— 56 —

ojczyzny i osiadł w Warszawie, gdzie też zakończył życie w późnym wieku, powszechnie żałowany.

Żyjąc oszczędnie z swej pensji znacznej, złożył był sobie kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich i kilka tysięcy dukatów złotem. Wychodząc na wojnę 1831 roku miał w swoim pułku Tarnawskiego, kapitana kwatermistrza, którego uczciwości zawierzył i ten cały swój majątek do rąk jego oddał, do przechowania. Za te pieniądze kapitan Tarnawski podczas niebytności generała na swoje

imię kupił majątność a Bogusławski za powrotem swoim z niewoli miał wiele kłopotu z odebraniem swej własności i nie wiem czyli ją odebrał?

WYBÓR POSŁA W MIEŚCIE RAWIE ROKU 1828

KTÓREGO NAOCZNYM BYŁEM ŚWIADKIEM.

W roku 1827 stojąc obozem koło Warszawy pod Powązkami, po odbytych rewjach jesiennych z całym wojskiem zebraniem, pułk 6ty piechoty, w którym natenczas byłem majorem, przeznaczono na garnizon zimowy w mieście Rawie, w województwie mazowieckiem, o dwanaście mil od Warszawy odległym. Rozkaz opuszczenia obozu była to chwila dla nas najprzyjemniejsza; oddalaliśmy się bowiem od miejsca, gdzie tyle pracy, nieprzyjemności i trudów doznawać nam kolejno przychodziło, gdzie zawsze nad nami ciążyła surowość i zmienny bardzo humor W. Księcia Konstantego. Otoczeni zawsze licznymi szpiegami, którzy czynności nasze śledzili, osładzaliśmy sobie naszą dolę życiem koleżeńskim, lecz i tu bardzo przezornym trzeba było być w wyborze przyjaciół, a ciągle baczyć na to, aby dogodzić W. Księciu, ażeby nie dać mu w czemkolwiek powodu do gniewu lub nieukontentowania. Wymarsz z obozu na garnizon był więc wytchnieniem po uciążliwej pracy i zmartwieniach. Dzień 13go Czerwca każdego roku wprowadzał nas do obozu, a 13go Września rozchodziliśmy się na garnizony nam naznaczone.

— 58 —

Dnia 13go Września 1827 r., po odbytych defilu całego wojska przed W. Księciem, udał się zatem pułk nasz traktem ku Raszynowi do Rawy. Oddalwszy się od obozu, jakże przyjemnie było oddychać czystym i wolnym wojskiem powietrzem, jakże szybko i wesoło marsz się odbywał ku miejscu, gdzie choć kilka zimowych miesięcy przyjemnie między znanymi obywatelami tamtejszymi przepędzić mieliśmy nadzieję, gdzie nas z radością oczekiwano i gdzie już nie pod cienkim dachem przewiewnych baraków, lecz po wygodnych kwaterach stać mogliśmy.

Cztery dni lekkiego marszu potrzebował pułk aby się dostać do Rawy, i pomieszczony został w mieście i okolicy. W Rawie stanął sztab liczny i kompanja jedna czyniąca służbę garnizonu. Mnie wypadła kwatera w mieście. Nim przystąpię do zdarzenia, które opisać zamierzam, muszę cokolwiek wspomnieć o samem mieście.

Rawa, miasto nad małą rzeczką Rawką, w ładnym położeniu, z obu stron niskimi otoczona jest pagórkami. Posiada ruiny zamku zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego, w którym carowie Szujscy przez niejaki czas byli uwięzieni, z którego to zamku wówczas już tylko jedna baszta była pozostała; w środku porządnego rynku wznosi się kościół wspinający z klasztorem dawniej Jezuitów, pamiętny napadem Szwedów, którzy miasto zupełnie byli zniszczyli. Tutejszy klasztor OO. Jezuitów był z wszystkich w Polsce najbiedniejszy, z którego to powodu miasta tego Jezuici nie nazywali jak *pessima Rawa*. Siedziba urzędu obwodowego, liczyła Rawa wiele domów porządných z pięknymi ogrodami owocowymi i fabryki sukna dobrego gatunku. Pomiędzy zabudowaniami miejskimi odznaczało się wójtostwo Wołowicza z pięknym ogrodem; a co najwięcej uprzejmniało widok miasta, to schludość, jakiej mało gdzie w pomniejszych naszych

— 59 —

miasteczkach, znaleźć można, a to nawet w osobnej dzielnicy żydowskiej.

W okolicy zaś było kilka domów obywatelskich, znanych z gościnności i uprzejmości, czem też w ogóle cały sływał obwód.

Prędko i wesoło zeszło kilka miesięcy. Jeszcze weselszych spodziewaliśmy się z początkiem Nowego Roku 1828 gdy nadszedł karnawał, a my wojskowi, wolniejsi w tym czasie dla ostrej pory roku od naszych zwykłych służbowych zajęć, mogliśmy swobodnie oddawać się zabawom po domach obywatelskich. W samejże Rawie za staraniem naszych oficerów miały się odbywać wieczory tańcujące i reduty, na które oficerowie wszystkich obywateli okolicznych zapraszali, wywdzięczając się im za przyjęcie uprzejme niejednokrotnie doznawane. Lecz przeznaczenie chciało niestety inaczej! Zaraz pierwszych dni roku 1828 zaczęły się rozchodzić wieści o wielkich ruchach wojsk moskiewskich. Gazety zaczęły głosić że liczne korpusy zbierają się nad granicą turecką, że Turcy układów w Akermanie zawartych nie dotrzymują, że cesarz Mikołaj będzie przymuszony zbrojną ręką upomnieć się o dotrzymanie tychże i t. p. Z początku mało to nas obchodziło, lecz wkrótce różeszły się rozkazy po wszystkich pułkach polskiego wojska, ażeby były gotowe do marszu i żeby się zajęto wymuszowaniem jak najprędzem ludzi nowoprzybyłych do pułku. Sam W. Książę rozdzielił popisowych po pułkach różnej broni tym razem. Dla prędszego odebrania i rozesłania do pułków, wysłano generałów polskich po wszystkich województwach, a w przeciagu kilku niedziel popisowi byli dostawieni. Każdy pułk miał być o 400 ludzi powiększony. Zamiast tedy zabaw uprojektowanych, zaczął się wielki ruch i przygotowania do marszu i do wojny, tem bardziej dla

— 60 —

nas niemilej, żeśmy o dawnych urazach do Turcji już zapomnieli, która ani naszej ojczyzny nie rozbierała, ani się do tego nie przyczyniła, przeto nie mieliśmy za co jej wojny wydawać. Jednakże zdawało się rzeczą bardzo prawdopodobną że i nasze wojska do tej wojny użyte będą, kazano bowiem miejsca na magazyny oraz na szpitale upatrzeć, drogi poboczne naprawiać, a co najwięcej, zwołać sejmiki, aby obrały posłów na miejsce tych, których brakowało, ażeby komplet był na sejmie, który na wiosnę w tym roku miał się odbyć.

Lubo po śmierci Aleksandra Mikołaj wstąpiwszy na tron zaraz manifestem zapewnił Polaków że we wszystkich punktach dotrzyma konstytucji, nadanej przez swego poprzednika, jednak od tego czasu ani Sejm nie był zwołanym, ani też koronacja się nie odbyła. Liczne tylko aresztowania obywateli i wojskowych jako należących do spisku na życie Aleksandra trwały ciągle, a lubo nikomu nie dowiedziono, jednakże trzymano po więzieniach. Co nas utwierdziło najbardziej w mniemaniu że będziemy powołani na wojnę, to zapowiedź bliskiego zwołania sejmu, bowiem była to zawsze polityka moskiewska, że ile razy czego od nas potrzebowali, wtenczas okazywali chęć dotrzymania konstytucji. Już zaczęliśmy się krzątać i przygotowywać do marszu, już pułk odebrał nowozaczących żołnierzy, których czem prędzej umundurowano i w musztrach ćwiczone, już dochodziły nas wieści że dwa kroć sto tysięcy wojska stoi zebranego pod komendą feldmarszałka Wittgenstejna nad Prutem, gotowego na dany rozkaz wkroczyć na Wołoszczyznę turecką — wtem nagle ucichły wieści o powołaniu wojsk polskich na tę wojnę, i tyle tylko

dowiedzieliśmy się że lubo Mikołaj życzył sobie mieć jedną dywizję naszą przyłączoną do armji rossyjskiej, przeznaczoną wkroczyć do

— 61 —

Turcji, jednak W. Książę Konstanty, natenczas jeszcze wielki wpływ mający, oparł się temu i zażądał żeby albo całe wojsko polskie pod jego komendą było użyte na tę wojnę, albo żeby wcale na nią Polaków nie powoływano. Nie chcąc W. Księcia mieć przy armji, zgodzono się tedy na to aby zostawić wojsko polskie nieczynnem w tej kampanji, dla obserwacji Francji i Niemiec, a że w moskiewskim wojsku brakowało zdolnych oficerów inżynjerji, powołano zatem do sztabu feldmarszałka Wittgenstejna do trzydziestu oficerów inżynjerji, których później po dywizjach rozdzielono. Na tem tedy się ukończyły nasze niepokoje i przygotowania do wojny. Zaczęliśmy znów myśleć o zabawach zapustnych, żeby obywatelom i sobie czas ten krótki naszego garnizonu uprzyjemnić, a gdy w tej porze miał także odbyć się sejmik wojewódzki celem wyboru posła, którego w tym okręgu brakowało, przeto znając obywateli, ciekawi byliśmy bardzo na kogo padnie wybór, oraz przypatrzeć się sejmikowi.

Polska kongresowa była podzielona na ośm województw, te zaś na obwody i powiaty. Nad każdym obwodem był przełożony komisarz delegowany wojewódzki. Niektóre z obwodów miały w sobie po kilka powiatów. Podług konstytucji, nadanej przez Aleksandra, sejmy miały się odbywać co dwa lata regularnie, a w razie potrzeby monarcha mógł i prędzej Sejm zwołać. Z każdego obwodu i powiatu na sejmie był poseł, oprócz deputowanych z miast główniejszych, z tych każdego sejmku czwarta część przez losy wychodziła, a na to miejsce oraz po zeszyłych śmiercią obierano nowych. Komisarz obwodowy wojewódzki, tego obwodu gdzie posła brakowało, przedstawić był obowiązany najpierwej marszałka na mający się zwołać sejmik, oraz trzech kandydatów na posła

— 62 —

z grona obywateli, za których sposób myślenia i działania był przed rządem odpowiedzialny, bowiem rząd bardzo się obawiał opozycji na sejmie, i od czasu jak Niemojowski, poseł kaliski okazał, że są posłowie, którzy interes swego kraju rozumieją i o tenże upomnieć się są w stanie, najostrejsze rozkazy otrzymali prezesi i komisarze wojewódzcy ażeby pod utratą urzędowania starali się swym wpływem takich na posłów forytować i przedstawiać, którzyby na sejmie za wolą ministrów szli, dalecy od jakiegokolwiek opozycji. Gdy tedy sejm miał być zwołany, otrzymał komisarz obwodowy Rawski Hejmans rozkaz przedstawienia kandydata z grona obywateli na marszałka i na posła z tego obwodu. Przezorny komisarz wiedział jaka na nim ciąży odpowiedzialność i rad był jak najściślej zastosować się do widoków rządu. Kandydatem na marszałka przedstawił Okęckiego, dziedzica wsi Babska, a na posłów tegoż samego Okęckiego i Morzkowskiego z Lipia. Okęcki, młody, przystojny i majątny kawaler, czepiający się majątniejszych domów, z którymi tylko wyłącznie chciał żyć, udający znajomość wyższego tonu, oszczędny, stroniący od obywateli godnych, lecz mniej majątnych, starający się o względy rządowe, a natomiast bardzo obojętny na dobro kraju, a nawet niezdolny zrozumieć jego potrzeb i godności obywatelskiej, życzył sobie za protekcją komisarza, z którym żył dobrze, tem bardziej teraz pozyskać znaczenie i zostać marszałkiem i posłem, że zamyślał się żenić z panną Węgrzecką, rodziców zacnych i majątnych z tegoż obwodu. Chciał tedy sobie przed ślubem utorować tym sposobem drogę do wyższych zaszczytów, do zostania kasztelanem a potem wojewodą. W tym celu hojnie podejmował zgromadzonych na sejmik

— 63 —

obywateli *), ufny w przyjacielskie stosunki z komisarzem Hejmansem, który nawzajem w nim upatrywał najodpowiedniejszego widokom rządowym kandydata.

Morzkowski zaś żonaty, młody, przyjemny, dawny wojskowy, udzielający się zarówno wszystkim, żyjący z całym obywatelstwem, uczynny i popularny, żywego temperamentu, lubiany od wszystkich, pełen doświadczenia, z całą energją przyłączyłby się był do opozycji przeciw rządowi i byłby był swej partji dzielnym pomocnikiem. Na sprawy kraju miał pogląd zdrowy i wiedział co mu brakuje, co dolega, był przy tem wymowny. Zgoła właśnie byłby mógł być reprezentantem jak najużyteczniejszym kraju i obywateli obwodu Rawskiego. Ten tedy drugim kandydatem na posła tylko dla formy był podany, lecz nigdy sobie komisarz Hejmans nie życzył aby go posłem wybrano, z powodu jego popularności i żywości. Zaczem całej swej usilności i wpływu użył na popieranie Okęckiego.

Wiedzieć trzeba że na sejmikach głos tylko mieli obywatele, mający dziedziczne swe własne dobra i mniejsza szlachta, mająca posiadłość ziemską; żaden obywatel, lubo najmajątniejszy z majątku żony, głosować nie mógł. W całym obwodzie Rawskim 125 było wszystkich głosów, z tych 29 mieli obywatele dziedziczni, resztę zaś głosów miała drobna szlachta, której bardzo wiele w tym obwodzie się znajduje. Komisarz Hejmans chcąc widzieć koniecznie Okęckiego posłem i wiedząc przytem iż tenże ze strony obywateli wiele głosów spodziewać się nie

*) Marszałek na sejmik obwodowy miał od rządu do dwóch tysięcy złotych polskich wyznaczonych na opłacenie kosztów obiadu dla obywateli sejmujących i na utrzymanie reprezentacji sejmiku — lecz tej kwoty nie wydawali niektórzy oszczędniejsi marszałkowie, co też i Okęckiemu się przytrafiło, a gdy z tych pieniędzy rachunku rządowi nie zdawali, resztująca kwota przy marszałku zostawała. Lecz byli tacy, co drugie tyle swoich jeszcze wydali.

— 64 —

może, doradził mu żeby całą swą uwagę na drobną szlachtę zwrócił, która łatwiejsza była do pozyskania, szczególnie zaś radził ażeby starał się na swą stronę przeciwną szlachcica Chojnackiego, zwanego z przydomku Perełką, który mając we wsi Chojnacie szlacheckiej znaczną posiadłość, z swego charakteru otwartego, uczynnego i naturalnego rozsądku był powszechnie szanowany i kochany, tak od obywateli jak i wszystkiej drobnej szlachty, która u nikogo tylko u niego rady zasięgała i jego słowom ufała. Był on jej obrońcą, doradcą i bez niego nic się w całym obwodzie nie działo. Wszyscy go jak wyroczni słuchali.

Jadąc z Warszawy, pomiędzy Mszczonowem a Rawą po lewej stronie gościńca, w dolinie między dwoma wzgórzami, widać wieś szlachecką Chojnatę. Między porozruczaniami tu i owdzie wiejskimi domami spostrzega się pośrodku wsi domek, którego schludność, białość i prowadząca do niego droga, wysadzona wysokimi topolami, przejeżdżającemu w oczy wpada. Puściwszy się z drogi tą ulicą topolową, wjeżdża się przez bramę na dość obszerny dziedziniec, obwiedziony żywym płotem. Mnóstwo krzewów rodzajnych i leśnych na około ten dom w odległości pewnej ocienia, zaś koło samego domu znajduje się ogródek licznych kwiatów różnego koloru i gatunku, staranną ręką pielęgnowany, wśród którego prowadzi szeroka ścieżka, obsadzona

agrestem, do ganku z poddaszem. Sień obszerna i czysta, po lewej stronie mieszkalne cztery pokoje, po prawej kuchnia i izby dla czeladzi. Po za domem obszerny ogród warzywny, za nim fruktowy, a po prawej stronie ogrodu stajnie, obory, dalej gumna i różne gospodarskie zabudowania. Jest to mieszkanie i majątność pana Chojnackiego, Perełką zwanego, w której to wsi, dziedzicznej generała Wojczyńskiego,

— 65 —

największą, własność posiadał. Z obu stron tej wsi na przestrzeni kilku mil leżały wsie szlacheckie różne, w środku których pan Perełka, posiadając całe zaufanie i miłość szlachty zagonowej, jakby królik jaki przemieszkował. Pan Perełka był to szlachcic średniego wzrostu, do 46 lat liczący, dobrej tuszy, twarzy pełnej i rumianej, siwy włos pokrywał głowę, lecz żywy, mówił prędko i dobitnie, otwarty i szczerzy, gościnnie w swym domu i uprzejmy — chodził w polskim ubiorze. Miał żonę pocziwą i gospodarną osobę i dwie córki młode, grzeczne panienki, z których jedna ogrody miała pod swoim dozorem a druga obory. Właśnie wkrótce przed sejmikiem jechałem z Radziejowic od pana Józefa Krasieńskiego do Rawy, a że to był dzień sobotni, który u nas wojskowych był najwolniejszy od zatrudnień zwyczajnych, gdy przejeżdżałem koło Chojnaty chęć mnie wzięła odwiedzić pana Perełkę, którego znałem i lubiłem. Wjeżdżam na dziedziniec, zastaję pełno szlachty, czekającej w domu i w sieni, zaś sam pan Perełka w pierwszym

pokoju kolejno im audjencji udzielał. Skoro mnie zoczył przed bramą, wyszedł zaraz swym zwyczajem uprzejmie mnie witając, zaprowadził do bawialnego pokoju, a zostawiwszy mnie z swymi córkami, przeproszał że na moment oddalić się musi dla załatwienia interesów. Prosiłem go bardzo żeby sobie żadnej w tem subjeckji nie robił i tak długo bawił póki nie ukończy ze szlachtą, a sam zostałem z jego córkami, które dobrem śniadaniem zaraz mnie częstowały. Pierwsze moje pytanie było, co znaczy tyle w domu ojca szlachty? Skromnie mi na to odpowiedziały:

— Ojciec nasz chcąc szlachcie sąsiadom dogodzić, oznaczył na to sobotę w tygodniu każdym, w którym to dniu wszystkich przyjmuje i rad im swoich udziela,

— 66 —

dlatego w tym dniu już nigdzie się z domu nie oddala. Panowie sąsiedzi, mający rozmaite interesa, to rządowe, to familijne, to sąsiedzkie, w sobotę przychodzą do naszego ojca rady zasięgać; on im najchętniej jej udziela ustnie lub na piśmie, czasem wyjeżdża na narady familijne. Jeżeli mają w czem krzywdę, udaje się do obwodu, nawet i do Warszawy, a jeżeli ich w czem sąsiedni panowie krzywdzą, to i do panów za nimi z prośbą się udaje, a tak czem może stara się być im użytecznym; ale też za to ojca lubią, szanują i wszystko zrobić dla niego są gotowi.

W godzinę już prawie żadnego szlachcica na dziedzińcu nie było. Pan Perełka z wesołą miną wszedł do pokoju, przepraszając mnie że bracia szlachta tak długo go zatrzymała, a gdy zacząłem chwalić jego uczynność dla szlachty:

— Cóż robić — odpowiedział — biedni to ludzie, rząd największą by zwracać powinien uwagę na ich wykształcenie i polepszenie ich bytu, jako ludzi niegdyś zasłużonych w kraju. Tymczasem są oni sami sobie zostawieni, a zamiast żeby mieli doznawać opieki, kto nie chce ich uciska. Z biedy i zmartwienia wkradło się między nich pijaństwo, lenistwo i nieszanowanie swego stanu. Jest to najdzielniejszy żywioł w kraju, ale coż kiedy nie wiem dlaczego nikt się o nich nie troszczy? Przychodzą do mnie prosić o radę, a ja ile mogę im pomagam, lecz mocno mnie serce boli widząc ich niedolę i nieporadność.

Dano obiad, na który i żona pana Perełki przysłała do naszego towarzystwa. Przy obiedzie była mowa o pocziwym sąsiedzie pana Perełki, generale Wojczyńskim, który dla swego sposobu myślenia pogardził stopniem, dochodem znacznymi wygodami, a osiadł sobie na

— 67 —

wiosce, gdzie lubiony od wszystkich spokojnie i bez trosk żadnych życie prowadzi *). Po obiedzie krótkim, ale smacznym, wyszliśmy do ogrodu, gdzie córka gospodarza swe kwiaty różne mi pokazywała i na których on sam także bardzo dobrze się znał. Wtem dano znać że posłaniec z Babska od pana Okęckiego przybył z listem; otworzył go pan Perełka i wyczytał w nim uprzejme zaprosiny na obiad na jutro. Pokręcił głową i mówi do mnie:

— Już to pewnie młody mój sąsiad ma jakiś do mnie interes, gdyż inaczej do domu swego nie zwykł prosić. Bieda to kiedy szlachcic pana chce udawać. Lecz coż, szanując sąsiedzkie związki, muszę być jutro u niego.

Nie wiedząc jaki by Okęcki miał interes do pana Perełki, sam go nawet zachęcałem żeby tam pojechał, a przepędziwszy kilka miłych godzin pod tym gościnnym dachem, pożegnawszy się serdecznie z gospodarzem, jego żoną i córkami, odjechałem do Rawy. W kilka dni potem widział się ze mną pan Perełka i opowiedział mi przyczynę zaprosin pana Okęckiego i cały ich wynik, jak tu następnie opiszę:

Nazajutrz w niedzielę ubrał się pan Perełka w swoje niedzielne suknie, kazał zajechać bryczce i udał się na mszę do Babska; wysłuchawszy mszy św. zajechał przed dwór pana Okęckiego, który niecierpliwie oczekiwał

*) Generał dywizji Wojczyński dowodził we Francji r. 1813 kadrami oficerów wojska polskiego, później mianowany od cesarza Aleksandra członkiem komitetu wojskowego, zasiadał w nim razem z generałem Zajączkiem, Dąbrowskim, Wielohorskim i Małachowskim. Gdy Zajączek i Wielohorski we wszystkim ślepo byli posłuszni woli W. Księcia, drudzy trzej, gdzie tylko szło o dobro kraju, opór mu stawili. Z tej przyczyny dysgracjonowani i usunięci zostali. Generałowi Wojczyńskiemu rozkazał W. Książę nawet wyjechać z Warszawy i nie przyjeżdżać bez pozwolenia. Dymisji mu nie dawszy, zabronił noszenia munduru i odjął pensję. Odtąd kochany i szanowany od wszystkich generał siedział sobie spokojnie w swojej wiosce koło Chojnaty.

— 68 —

zaproszonego sąsiada. Z nadzwyczajną był przyjęty uprzejmością, tak przez samego pana Okęckiego, jak i przez panią podkomorzną, jego matkę. Wniesiono śniadanie, po którym wkrótce dano do obiadu. Przy obiedzie mówił o rozmaitych rzeczach pan Okęcki, to o wojnie z Turcją, to o drożyznie zboża z tego powodu, nareszcie i o nastąpić mającym sejmie w Warszawie a przytem i o koronacji cesarza Mikołaja na króla polskiego. Słuchał tego wszystkiego pan Perełka i za każdą wiadomością powtarzał swoje zwykłe przysłowie: Wszystko to mniejsza, byle było z lepszym dla naszej ojczyzny...

Przy stole pito różne zdrowia, a ochoczy gospodarz wniósł także zdrowie pana Perełki i całej jego rodziny. Więc tenże nawzajem pił zdrowie JW. podkomorzyny i pana Okęckiego. Gdy nareszcie wstali wszyscy od stołu, po skończonym obiedzie i po zwykłych podziękowaniach pan Okęcki prosi gościa do swej kancelarji na czarną kawę i fajkę. Tu tedy dopiero zaczął obszernie mówić o swoim interesie w te słowa:

— Mój panie Chojnacki, od dawna sąsiadował mój ojciec z panem i tę samą przyjemność i ja mam; nigdy niezgoda lub nieporozumienie nie zamieszało pomiędzy nami spokojności sąsiedzkiej. Pan, który byłeś przyjacielem mego ojca, spodziewam się że i jego synowi dobrze życzysz. Mam prośbę do pana, której spełnienia wiem że mi nie odmówisz. Wiadomo ci zapewne że w naszym obwodzie po zgonie JW. Piekarskiego, posła, będzie inny obranym. Już nawet z Warszawy przyszło polecenie, żeby za sześć tygodni od dnia dzisiejszego sejmik wyborczy się odbył pod moją prezydencją jako marszałka, na co już mam dostać patent. Z boku dowiedziałem się że kandydatami na posłów jesteśmy przedstawieni rządowi: ja i pan Morzkowski z Lipia. Nie mam nic przeciw panu

— 69 —

Morzkowskiemu, godny bardzo obywatel i wart być posłem, jednak wszelkie moje interesa i widoki, oraz chęć być użytecznym krajowi i współobywatelom, skłaniają mnie usilnie starać się o poselstwo, tem bardziej że mam się żenić z panną Węgrzecką, moją sąsiadką, powszechnie tu znaną. Tytuł posła potrzebny mi do ukończenia tego związku, jako też dlatego, że wykwipowawszy się, zarazem odbyłbym obie parady: weselną i poselską. Wiem mój panie Chojnacki że w obywatelstwie nie mam wielkich zasług i to wiem że wszyscy majątniejsi obywatele będą za panem Morzkowskim. Nadzieję moją pokładam w szlachcie moich sąsiadach i we wpływie i protekcji pana Chojnackiego, a skoro pan zechcesz, wiedząc ile szlachta na nim polega, pewien jestem że posłem zostanę.

Na to pan Chojnacki odrzekł swem zwyczajnem przysłowiem:

— Wszystko to mniejsza, byle było z lepszym dla naszej ojczyzny. O szlachcie dalszej nie mówię, gdyż tamta pana nie zna, ale co szlachta sąsiedzi, wiem że pana źle widzą. Uskarżają się że wiele przykrości od pana znosić muszą. Drogo muszą się opłacać skoro przypadkiem jaka szkapa lub krowina na grunt pański zajdzie. Każdy patyczek suchy, w lesie wzięty, trzy razy więcej opłacają niż wart. Drzewo na opał i budowlę drożej kupują jak inni, a przytem krzyku, hałasu i odgrazania się bez końca nasłuchać się muszą. Lubo to biedna szlachta, jednak ma ona swój punkt honoru, a jeżeli kto, to szlachcic szlachcica gnębić nie powinien. Zatem z nimi trudna będzie rada i ja z nimi wiele nie pomogę.

— Mój panie Chojnacki, rób co chcesz, lecz uczyn tak żeby za mną głosy swe dali. Przrzekam przed tobą że łąkę im przyległą na przyszlą wiosnę i nadal za mierną cenę wypuszczę. Na opał dwieście fur drzewa darmo dam

— 70 —

i tym, co pogorzeli, z mego lasu drzewa dostarczę za połowę tej ceny co zwykle. Przy tem w czym będę mógł, będę im dogodny i będę się starał zatrzeć tę nienawiść, którą do mnie mają.

— Jeżeli tak — odrzekł Chojnacki — to co innego. Wszystko to mniejsza, byle było z lepszym dla naszej ojczyzny. Daj mi pan słowo szlacheckie, że pan tego co przrzekasz, dotrzymasz.

— Daję.

— Więc ja panu dla dobra szlachty, nie zaś ojczyzny, daję słowo Perełki, szlachcica, że nikt tylko pan posłem będziesz naszego obwodu.

— Lecz mój panie Chojnacki, wiem że szlachta dziedziczna usilnie starać się będzie żeby pan Morzkowski posłem został. Dali się nawet z tem słyszeć że wszystko uczynią i kosztów nie pożałują, byle i drobną szlachtę na swą stronę przeciągnąć, a ja teraz nie mam czasu w domu siedzieć i szlachtę częstować i na swoją stronę nakłaniać, muszę bowiem w Warszawie przy mojej pannie być i zająć się wyprawą i przyszłym weselem.

Na to pan Chojnacki odrzekł:

— Cóż to pan nie wierzysz słowu Perełki? Skoro raz co powiem i na to dam słowo szlacheckie, to musi być. Zatem nie myśl pan o niczem. Jedź pan szczęśliwie do Warszawy, siedź przy swej pannie i rób wszelkie przygotowania. Ja raz panu mówię że nikt tylko pan Okęcki będzie posłem Rawskim. To wszystko mniejsza, byle było z lepszym dla ojczyzny. A ja tu wszystko zrobię co potrzeba w terażniejszym składzie rzeczy. Wszystko to jedno czy ojczyzna będzie pana Okęckiego miała posłem, czy pana Morzkowskiego; tak temu, jak tamtemu mówić o tem, co nam dolega, nie będzie wolno. Gdyby nie to, wiedziałbym ja kogo wybierać. Bądź pan mi zdrów, na nic

— 71 —

nie uważaj, co się będzie mówić lub robić, tylko to pamiętaj że ci szlachcic Perełka zaręczył że będziesz posłem naszym.

Po tem zapewnieniu uściskał Perełkę pan Okęcki; na wyjeździe wypili jeszcze wina butelkę, odprowadził go do bryczki i serdecznie pożegnał.

Pan Perełka zamyślony powrócił do domu, siadł zaraz do biurka i rozpisał do wszystkiej szlachty ażeby na przyszlą sobotę z każdej wsi szlacheckiej po dwóch znaczniejszych do Chojnaty przybyło, albowiem ma im ważną rzecz udzielić i z nimi się naradzić.

Wnet rozkaz rozszedł się po wszystkich okolicznych wsiach szlacheckich; widać ruch wielki, gromadzą się starsi, radzą i rozważają, których w przyszlą sobotę wysłać do pana Chojnackiego? Wszyscy ciekawi co też tam usłyszą, nigdy bowiem napróżno pan Perełka ich nie zwykł był zwoływać. Jedni mówią że wojna pewna, drudzy że wielka nastąpi konskrypcja i pobór do wojska, inni że pewnie, jak już wieści ich dochodziły, sejmik wkrótce nastąpi. Nadeszła wreszcie sobota. Jak gdyby na pospolite ruszenie każda wieś zajęta wyprawą dwóch posłanników do pana Perełki, którego o ile kochali, tyle się go i bali. Przestrzegali bowiem żeby każdy był czysto i porządnie ubrany, a szczególniej trzeźwy, oglądał konie i wózki, któremi przyjeżdżali, a jak co tylko znalazł nieporządnego, za opuszczenie się i niechlujstwo zaraz gromił, tajał i odsyłał z niczem, zaś porządnych za wzór przedstawiał. Z tej przyczyny z wielką zawsze starannością do niego się wybierali. W sobotę tedy od Mszczonowa, Rawy, Irzewa, Białego i Nowego Miasta dąży szlachta z największą ciekawością to konno, to bryczkami, nareszcie wozami, do Chojnaty. Wszyscy ubrani jak na jaki odpust, omijają karczmy, a pomimo próśb karczmarza

— 72 —

żeby choć na moment wstąpili, żaden się nie waży i wszyscy obiecują z powrotem wstąpić.

Już rano o godzinie dziesiątej pan Chojnacki był gotów na przyjęcie szlachty. Żonie polecił nagotować parę flaszek wódki, sera, masła i chleba, dla poczęstowania braci szlachty, jak zazwyczaj w takich razach. W pierwszym pokoju nakryty był stół białym obrusem, około którego zastawy obie córki się zakrzętały, zaś izba czeladnia duża i uprzątniona przeznaczona była na salę radną. Już prawie cały dziedziniec napełnił się wozami i końmi, już godzina jedenasta minęła, a jeszcze brakuje szlachty od

Nowego Miasta, jako punktu najdalszego. Pan Perełka kolejno zapytuje się o zdrowie sąsiadów, ręce zaciera, co oznaczało że rad gościom i ważnej ma im udzielić wiadomości.

Nareszcie przybyła i szlachta od Nowego Miasta; już nie brakowało nikogo, wszystkich więc pan Perełka zaprosił do izby. Skromnie, cicho, z uszanowaniem, szlachta się zgromadziła i uszy nadstawiła, oczekując rychło ulubiony ich pan Perełka zacznie prawić. Ten widząc wszystkich gotowych do słuchania, głośno, krótko i dobitnie się odezwał:

— Panowie bracia! Wiecie że nie zwykłem was do siebie sprowadzać daremnie. Wiedziecie że za sześć niedziel zwołany jest sejmik w naszym mieście obwodowym, w celu obrania nowego posła na miejsce śp. JW. Piekarskiego, który głosami naszymi obrany, ile mógł, daj mu Boże wieczny odpoczynek! odpowiedział zaufaniu naszemu. Teraz wypada nam nowego posła obrać. Wiecie że tylko z podanych kandydatów jednego wolno nam wybrać. Gdyby inne czasy, inne okoliczności były, wiedzielibyśmy kto by był najodpowiedniejszy, kto by potrafił najlepiej i najwymowniej przedstawić królowi i jego ministrom co nam

— 73 —

dolega i czem by nam ulgę zrobić mogli, abyśmy tę świętą naszą ziemię z pożytkiem większym, naszym i naszej ukochanej ojczyzny, uprawiali. Lecz gdy takie czasy nastały że monarchowie lepiej wiedzą od nas co nas boli i czego potrzebujemy, musimy na tem poprzestać, oczekując lepszych czasów. Dwóch kandydatów mamy na teraz: Pierwszy pan Okęcki z Babska a drugi pan Morzkowski z Lipia. Obadwa znani dobrze. Pan Morzkowski walny człowiek, dobry obywatel, zasłużony wojskowy, wszystkim miły i uprzejmy; przeciw temu nic powiedzieć nie można; byłby zdolnym i jedynym dla nas posłem, gdyby o losy ojczyzny chodziło, ale że tak nie jest, uczynimyż dobrze przynajmniej dla naszych braci. Wiecie dobrze że bracia szlachta, sąsiadująca z panem Okęckim

z Babska, częstych przykrości od niego doświadcza, tak dalece że wielu już z tego powodu zubożało, gdyż nim biedny możnemu dokuczy, lub na niego sprawiedliwość znajdzie, pierwaj sam się zniszczy. Mamy teraz sposobność ażeby raz ta nienawiść pana Okęckiego ku biednej szlachcie ustała. Pan Okęcki właśnie stara się o rękę panny Węgrzeckiej, córki ojca od nas kochanego i także naszego sąsiada. Życzeniem jego jest żeby mógł jako reprezentant obwodu naszego, to jest jako poseł nasz, do ślubu zawieść pannę młodą. Jest to próżna chęć, właściwa majątniejszej szlachcie. Przeszłej niedzieli wezwał mnie do siebie na obiad i prosił żebym mu u panów braci wyjednał na sejmiku wasze głosy. Znaście mnie że daleki jestem ażebym obiecywał to, w czem nie widzę dobra naszej ojczyzny i waszego, i wręcz mu oświadczyłem że ciężko to będzie, gdyż szlachta sąsiednia do pana ma wielki żal i doznaje ucisku. Tu tedy pan Okęcki zaczął mi się tłumaczyć, że to się działo bez jego wiedzy a dla zatarcia nieporozumienia obiecał pod słowem szlacheckim braciom

— 74 —

sąsiadom wypuszczać co rok za ugodą łąki przyległe, dać dwieście fur drzewa na opał i oprócz tego dla szlachty pogorzałej o połowę taniej jak zwyczajnie sprzedawać materiał na budowlę, a nakoniec przyrzeka odtąd w dobrym porozumieniu i zgodzie żyć z sąsiadami, a za to prosi was panowie bracia, żebyście na sejmiku na niego swe kreski dali. Widząc że to z pożytkiem będzie panów braci i utoruje drogę do dobrego nadal porozumienia z bogатыmi sąsiadami, gdyż się przekonają że i my coś dla nich możemy zrobić, przyrzekłem mu to uczynić, zaszczycony naszą miłością i zaufaniem, a zatem wnoszę ażebyście wszyscy panowie szlachta na moje słowo na tym sejmiku pana Okęckiego posłem obrali.

Wszyscy na to jednogłośnie wykrzyknęli:

— Gdy nasz kochany ojciec pan Chojnacki tak każe, nikt tylko pan Okęcki będzie naszym posłem i od tej chwili już nim jest!

Bardzo czule podziękował wszystkim pan Perełka i zaręczył że jak zawsze tak i nadal dobro ich będzie miał zawsze na celu, że będzie umiał być im wdzięcznym za to że jednogłośnie jego wniosek przyjęli, na co znów wszyscy wykrzyknęli:

— Niech żyje nasz opiekun, nasz dobrodziej pan Chojnacki!

Wtem odezwał się pan Brzeziński, szlachcic od Białej:

— Łaskawy nasz dobrodzieju! Kilka dni temu byłem za interesem w Białej u naszego sąsiada pana starościca Leszczyńskiego. Ten między innymi mówił mi żebyśmy się przygotowali na to, że wkrótce zjedzie do nas sam pan starościc z muzyką, miodem, piwem i jedzeniem, aby nas skłonić do obrania posłem pana Morzkowskiego. A co w takim razie nam każe robić nasz dobrodziej Chojnacki? Już ciż darmo; nie można z nimi nie gadać,

— 75 —

lub ze wsi wyprosić, wszak nasz starościc zawsze dla nas dobry.

Tu pan Chojnacki odezwał się głosem mocnym i dobitnym:

— Szlachta niczyjej gościnności ubliżać nie powinna i nikogo sobie narażać. Jeżeli przyjadą, będą częstować, więc jeść, pić, tańczyć, na wszystko, o co będą prosić, przystać; ale waga panowie rozum tracić, zawsze mieć swój rozum i swą wolę, po wsiach okrzykiem posłem pana Morzkowskiego a w Rawskim kościele pana Okęckiego. Niech ci panowie wiedzą że drobna szlachta, lubo uboga, ma swój rozum i wolę, i nie łatwo daje się namówić do tego, co się wyższym zachce.

— Prawda, praw da, wszyscy tak uczynimy. Niech żyje nasz pan Chojnacki! Naszym posłem nikt tylko pan Okęcki.

Po skończonej naradzie zaprosił wszystkich pan Perełka na drugą stronę na śniadanie skromne; pani Chojnacka i córki gościnnie zaczęły rozdawać wódkę, chleb, masło, ser i każdemu talerz bigosu. Z dobrym apetytem zjadłszy, szlachta ręce pani Chojnackiej i córek ucałowała, swego kochanego Chojnackiego uściskała i z krzykiem: Niech żyje nasz poseł Okęcki! do domu się rozjechała.

Nazajutrz pan Perełka pojechał znów na obiad do pana Okęckiego, opowiedział mu o dobrym skutku narady i zapewnił że może sobie spokojnie w Warszawie przy swej bogdancie siedzieć, żadnym baśniom wiary nie dawać, gdyż tak jak przyrzekł, nikt inny tylko pan Okęcki będzie posłem. Umiał być wdzięczny Okęcki panu Perełce; uściskał go, ucałował i wypił jego zdrowie, a po obiedzie rozjechali się obadwa w przeciwnie strony: Okęcki do Warszawy a pan Chojnacki do Chojnaty.

— 76 —

Tymczasem szlachta, opuściwszy dom pana Perełki, różnymi drogami dążyła do swych zagród. Po drodze wszakże ciężko było nie wstąpić do znajomych kumów i karczem; tam przy kieliszku opowiadali że mają już posła, a tym jest pan Okęcki. Wkrótce ta wieść rozeszła się po całej okolicy, aż pan starościc *) dowiedział się o niej z niemałym podziwieniem. Od dawna nieprzyjazny panu Okęckiemu, nigdy nie byłby za nim dał głosu, tem bardziej teraz, widząc na jakie sposoby się bierze, z

ublżeniem dziedzicznej szlachcie; udając się bowiem do drobnej zagonowej szlachty pokazał że o możniejszych nie dba. Postanowił więc starościc wszystkich dołożyć usiłowań, choćby to go i wiele kosztowało, aby Okęcki posłem nie był, a do tego i to go bardziej jeszcze pobudzało, że także o pannę Węgrzecką miał zamiar się starać.

Co żywo zaprasza tedy do siebie pana Szamotę, sąsiada znanego z czynności i przebiegłości, i opowiada mu rzecz całą, rozjątrza go na Okęckiego i pyta o radę, co ma czynić aby postawić na swoim, żeby nie Okęcki lecz Morzkowski posłem został? Pan Szamota, znajomy z drobną szlachtą, a wiedząc że to wszystko się stało za wpływem Perelki, pomyśliwszy chwilę, panu starościcowi radzi ażeby natychmiast jechać do pana szambelana Bykowskiego **), temu całą rzecz opowiedziawszy, także go wciągnął do działania przeciw drobnej szlachcie, gdyż zdania pana Perelki u szlachty nikt zachwiać nie zdoła

*) Leszczyński, dziedzic miasta Biały i kilku przyległych wsi, pochodzący z tej samej rodziny co król Stanisław, młody i urodny kawaler, w r. 1816 wszedł do pułku Gwardji konnej i jako oficer wystąpił i objął majątek po ojcu. W r. 1830 podczas rewolucji swoim kosztem uformował część pułku Krakusów i jako rotmistrz odbył całą kampanję pod generałem Dwernickim.

**) Szambelan Jaksa Bykowski, godny i powszechnie kochany obywatel, wielki patriota, uczynny i wesołego humoru, sam o sobie zawsze mawiał że za młodu w całym Rawskim nie było większego nad niego swawolnika. Rodzice mu zostawili w spadku cztery wsie ładne, z tych trzy przejechał za młodu w Krakowie, i tylko przy jednej został, którą, dotychczas posiada. Mówiąc o sobie, powtarzał często że nikt nie mógł lepiej rozporządzić majątkiem jak on. Mawiał:

— Trzy wsie miałem do zbycia, Rudki, Strzałki i Byczki. Nie mogłem lepiej ich użyć jak Rudki na dutki, Strzałki na piszczałki a Byczki na smyczki, a za to teraz moje dzieci na czwartej wsi spokojnie siedzą.

Do wszystkich rad rodzinnych był używany. Podczas rewolucji 1830 r. wszystkich zachęcał do wojska i sam choć wiekowy wstąpił do Mazurów, później syn go zastąpił.

— 77 —

jak tylko jeden pan szambelan, którego także bardzo lubią dlatego że uczynny i przystępny. Stało tedy na tem, że zaraz po obiedzie jadą razem do pana szambelana i postąpią jak postanowi. On bowiem jeżeli się kiedy czego podjął, z wszelką gorliwością i zapałem młodocianym do skutku pewnie doprowadził. Jeszcze się obiad nie skończył a już cztery dzielne kare rumaki, zaprzężone do lekkiego wajglowskiej roboty koczycy, zajechały przed ganek. Furman ochoczo trzasnął z bicia raz i drugi, dając znać że komu droga temu czas. Pan starościc wielce szanując dom pana szambelana i jego córkę dostojną, zawdziął modny frak i w towarzystwie pana Szamoty, wskoczywszy do powozu, kazał woźnicy jechać ku Rudkom.

Szybko przelecieli przestrzeń trzech mil i nad wieczorem stanęli u szambelana, który skoro zoczył gości przybywających wybiegł swoim zwyczajem na ganek, witał, ścisnął i wprowadził do pokoju bawialnego, gdzie na kanapie siedziała poważna szambelanowa z robótką w ręku. Po przywitaniu gości zaraz służący wniósł butelkę starego węgrzyna, pan szambelan podniósł kielich w górę i wypił duszkiem zdrowie gości, nawzajem ci wypili zdrowie szambelaństwa, poczem o różnych materjach szedł dyskurs;

— 78 —

nakoniec starościc zaczął obszernie opowiadać panu szambelanowi starania pana Okęckiego. Czoło szambelana w miarę opowiadania coraz bardziej się marszczyło, brwi opadały na dół, nareszcie już nie mógł wytrzymać i rzekł:

— Pan Okęcki, skórka na buty, widzę nas wszystkich za nic ma. Nie chce mu się kłaniać równym sobie, woli mieć do czynienia ze szlachtą zagonową, którą łatwiej mu ująć; lecz nic z tego nie będzie. Trzeba nam go przekonać że po wyższych szczeblach idzie się do godności i znaczenia. Mam i ja też wpływy u szlachty i oni starego Bykowskiego nawykli słuchać; zobaczymy, zobaczymy kto będzie posłem? Kochani sąsiedzi, idzie tu o nas wszystkich. Trzeba paniczowi modnemu pokazać że nie za ładne słówka można posłem zostać. Dziś kochani sąsiedzi u mnie przenocują, jutro rano wszyscy trzej pojedziemy do Lipia do Morzkowskiego. Tego trzeba o wszystkim zawiadomić, by czasem nasz pan August poselstwa nie odrzucił, gdyż jak wiecie, ten poczciwiec nie ciśnie się do godności, a tam dopiero ułożymy co dalej będzie wypadało robić.

Zgodzili się na to pan starościc i pan Szamota. Dano kawę i herbatę, przyszły i dorodne panny szambelanki. Bawiono się wesoło do późnej nocy.

Na trakcie piotrkowskim o milę od Rawy, na wzgórkę po lewej stronie, stoi porządny dom z obszernym dziedzińcem, z obu stron otoczony kłębami i ogrodami. Tu mieszkał August Morzkowski, dziedzic Lipia i Krzemienia, kochany od swych poddanych, którym wszystkie grunta wypuścił za czynsz ugodzony, a sam zostawiwszy sobie tyle tylko pola i łąk, ile na swój własny użytek potrzebował, zajmował się chowem owiec dobrego gatunku. Jako dawny wojskowy lubił żyć z wojskowymi i właśnie

— 79 —

pod tę porę byliśmy u niego: podpułkownik Władysław Płonczyński, ja i kapitan Jabłoński. Widzimy zajeżdżające dwa powozy, z których szambelan Bykowski, starościc Leszczyński i pan Szamota wysiedli. Wszyscy wyszliśmy naprzeciw nich, jako dobrze nam znomych, a pan Morzkowski uściskawszy sąsiadów, wprowadził do domu. Szambelan nie lubiąc tego, co miał komu powiedzieć, odkładać na długo, zaraz po przywitaniu swoim silnym głosem rzekł:

— A cóż to panie Auguście, ty w domu siedzisz i bawisz się, gdy my o tobie myślimy? Jak to może być, wiedząc że jesteś drugim kandydatem na posła naszego, ażeby też nam się nie ukazać, z nami nie pomówić i nie ułożyć? Chceszże żeby pieczone gołąbki wleciały same do gąbki, albo żeby ci pan Okęcki jak zwykle podstępem wziął poselstwo z przed nosa? Czyż to nie masz wszystkich nas za sobą? Czy nie wierzysz że my twoją stronę w każdym razie trzymać będziemy? Żle mój Auguście, ocknijno się! Imość dobrodziejka niech także Jegomości z domu wyprawi. Wszakże to ładnie obok zasług już położonych dla kraju, zostać jeszcze i posłem w swoim obwodzie, a ty chcesz na tem widzę poprzestać, gdy i twój wiek i wszystko po temu, abyś był czynnym i pożytecznym krajowi.

Na to pan Morzkowski:

— Mój szambelanie, w terażniejszych czasach najlepiej mając na siebie łaskawych przyjaciół, w domu spokojnie siedzieć; ani moim współobywatelom, ani sobie nic dobrego nie zrobię jeżelibym posłem został. Cicho, głucho wszędzie; mówić prawdy nie można, upomnieć się o to co by się nam należało, tem bardziej. Li tylko wydatki w korzyści by mi zostały, a tu czasy ciężkie; darmo udawać, kiedy nie ma z czego. Niech tam te godności dla tych zostaną, co albo

— 80 —

swej próżności chcą dogodzić lub swemu interesowi. Ale mnie to wszystko nie lechce. Na włączył się człowiek po świecie dosyć, ażeby się jeszcze dziś za cackami uganiać miał *).

— Oj źle panie Augustcie, źle odparł szambelan, to wcale nie po polsku, co tutaj mówisz. I ty się miałbyś uchylać od tego, czego wszyscy obywatele sobie życzą i o co się starać będą i ty jako obywatel miałbyś być na to obojętnym, żeby ta godność, która jedna prawie nam jeszcze pozostała, dostawała się w ręce niepowołane, nie z prawdziwego wyboru i ocenienia rzetelnej wartości kandydata, tylko dla interesu, podstępami? Cóż będzie dalej jeżeli to tak będzie uchodzić; przyjdzie do tego, że krzesła poselskie zasięda, nie godniejsi i zdolniejsi, ale majątniejsi, a jeżeli czasy lepsze nastaną, coż wówczas w takim razie poczniesz? Nie, mój panie Augustcie, tak nie będzie! — Tu go porwawszy w ramiona, uściskał. To ty tego dla swoich współobywateli nie miałbyś uczynić i raczej wolałbyś w domu siedzieć, na wszystko obojętny?

Tutaj wszyscy trzej zaczęli prosić Morzkowskiego aby im nie odmawiał. Pan Morzkowski ujęty i rozczulony naleganiami takimi, odrzekł:

— Wszyscy jesteście moimi przyjaciółmi i dobrze mi zapewne życiecie. Czy chcielibyście mnie widzieć skompromitowanym w oczach innych? Widać że pan Okęcki ma pewnie w tem interes własny ażeby zostać posłem i wszelkich pewnie do tego sprzęzyn użyje żeby nim zostać.

*) W r. 1812 August Morzkowski był porucznikiem w 14tym pułku piechoty i z tym pułkiem odbył kampanję tegoż roku. Po batalji Lipskiej udał się z pułkiem do Francji i był czynnym aż do wzięcia Paryża przez mocarstwa skoalizowane. Wrócił z pułkiem 1szym Legji nadwiślańskiej do Polski i został umieszczony w Gwardji pieszej, z której w r. 1817 dymisję wziął i zaczął gospodarować, zamieniwszy pałasz na lemiesz.

— 81 —

Jeżeli on będzie wybrany, wszyscy będziemy źle to widzieć że do takich sposobów się wziął i tem samem tę godność w oczach całego kraju poniżył. Jeżeliby zaś mnie obrano, tem ci piękniej dla mnie a gorzej dla niego, ja obrany wolnemi głosami bez żadnych próśb, on zaś pomimo różnych starań i próśb nie mógł posłem zostać. Nie chciałbym się wystawić na obmowy lub być zwyciężonym. Nareszcie jestem i przyjacielem Okęckiego, wiem że się ma żenić a gdy się na wesele oporządzi będzie miał zarazem jak wystąpić na sejm Warszawski i koronację, i przy jednym ogniu dwa chleby upiecze, gdy tymczasem ja musiałbym dopiero oporządzać się i wielkie wydatki opędzać przy tak ciężkich czasach. Wolę zatem moi przyjaciele spokojnym być, nie czynić żadnych zabiegów, ni

starań, a jeżeli pomimo tego padną na mnie głosy, będę umiał to ocenić i stać się godnym zaufania spółobywateli.

— Mój panie Augustcie, rzekł na to żywo szambelan, przeciwko temu, co mówisz, nie mamy nic do powiedzenia i owszem uznajemy twój szlachetny sposób myślenia, pomimo tego przecie nie zechcesz się odłączyć od nas. Kiedy Okęcki wszystkich nas ma sobie za nic, niech wie że poselstwo nie zależy od przyjaźni komisarza i od intryg pokątnych. My wszyscy sobie życzymy ażeby nie on, lecz ty był obrany posłem; my własnym kosztem ufetujem szlachtę i zjednamy ją dla ciebie. Nie chcemy żebyś się do czego-kolwiek mięszał, lub jakie wydatki podejmował, tylko prosimy cię ażebyś uważał to jako dowód naszej dla ciebie życzliwości i czekał cierpliwie rozwiązania rzeczy, a skoro na ciebie wypadnie być posłem, wtenczas wiemy że będziesz wiedział co ci czynić wypadnie.

— Skoro taka jest wasza wola, odrzecz w końcu Morzkowski, więc uczynię co każecie i bądźcie przekonam że stać

— 82 —

się godnym waszego zaufania i przyjaźni zawsze szczerze będę się starał.

— Jeżeli tak, niech żyje nasz pan August, zawsze poczciwy i dobry, zawołali wszyscy. Każ dać kielicha, niech wypijemy twoje zdrowie.

— Niech żyje! krzyknęliśmy wszyscy. Dano dobrego wina i choć to przed obiadem, gęste kielichy z rąk do rąk przechodziły. Przy obiedzie znów powtórzyły się wiwaty, lecz w miarę. Po obiedzie podziękowawszy gospodarstwu za gościnność, udaliśmy się wszyscy mężczyźni do pokoju pana Morzkowskiego na fajki. Tu tedy pan szambelan jak wódz jaki układał plan manewrów nastąpić mającej bitwy, kalkulował, wyprowadzał swe siły, to je znów zwijał lub maskował, manewrował po skrzydłach, cofał się, to znów szedł naprzód, nareszcie miał raptem wszystkimi siłami przypuściwszy atak niespodziewany, nieprzyjaciela zmieszać i pobić.

— No panowie, trzeba nam się serjo i niezwłocznie wzięść do roboty, bo to nas nie małe trudy czekają. Ja za dwa dni zabieram z sobą kilka wozów z piwem, miodem, wódką, chlebem, serem, mąką, krupami, słoniną, kucharzem i pomocnikami, oraz i z muzyką od ucha grającą i objeżdżam szlachtę, koło mnie i koło Nowego Miasta mieszkającą, częstuję, proszę panów braci ażeby sobie nie żalowali i używali do woli, a wiem że dla Jaksy Bykowskiego wszystko zrobią, choćby przyszło na Tatara iść. Do tygodnia wiem że głośną będzie moja wyprawa i skutek swój zrobi. Ty panie starościcu, ponieważ koło twej Białej najwięcej szlachty siedzi, dobrawszy sobie kogo do pomocy, tym samym sposobem starać się będziesz szlachtę ująć, a pan Szamota od Mszczonowa do Irzewa będzie miał swoje terytorjum, a największą uwagę zwrócić trzeba na sąsiednią szlachtę około Babska. Szkoda wielka

— 83 —

że naszego poczciwego Walusia Węgrzeckiego *) nie ma między nami. Ten, to wiem, że najchętniej i wiele by nam pomógł, lecz tego tym razem nie wypada nam użyć, gdyż w kolizję byśmy go wprowadzili, bowiem o córkę jego brata Okęcki się stara. Zresztą niczego nam żalować nie trzeba, ani fatygi, ani ekspensów, bylebyśmy na swoim postawili. Ze szlachtą trzeba grzecznie, po bratersku się obchodzić, nie bardzo obcesowo narzucać im kandydaturę pana Morzkowskiego. Przezorna ona i domyślna, sama wpadnie na trop właściwy i zrozumie czego od niej chcemy. A szczególniej strzedz się potrzeba aby nie przyszło do jakiej kłótni lub bijatyki, bo to na złe nam wyjść by mogło.

Na tem skończyła się narada o wyprawie na szlachtę, aby ją przeciągnąć na swą stronę. Pan szambelan, starościc i Szamota, dali sobie słowo wszystkich użyć starań i niczego nie żalować, byle na swoim postawili. Długo jeszcze przy fajkach szła rozmowa o tej wyprawie — nareszcie udaliśmy się wszyscy do pokojów pani Morzkowskiej, wesołej bardzo i uprzejmej gospodyni domu, gdzie zabawiwszy jeszcze parę godzin, późnym wieczorem rozjechaliśmy się do domu, z miłym wspomnieniem doznanej gościnności.

Ledwie tydzień minął od naszej bytności w Lipnie, gdy nakształt błyskawicy rozchodzi się wieść po całym obwodzie że wszędzie pan Morzkowski obwołany posłem.

*) Walenty Węgrzecki, brat prezydenta Węgrzeckiego, obywatel Rawski, był od wszystkich, co go tylko znali, kochany i szanowany, dla swej poczciwości, charakteru otwartego i prawego. Wszyscy inaczej go nie nazywali jak nasz poczciwy Waluś.

— 84 —

Dowiaduje się o tem i komisarz Hejmans, dziwi się i gniewa że pan Okęcki tak lekceważąc sobie swój własny interes, siedzi w Warszawie, mało o to dbając, co się tu dzieje. Postanowił zatem przekonać się o ile te wiadomości są pewne; wysłał od siebie zaufanego, ażeby wszędzie dotarł i doniósł mu jak się rzecz ma istotnie i czy rozgłoszona wiadomość jest prawdziwą? Wkrótce powraca wysłaniec i potwierdza wszystko, dodając że wszystkie wsie szlacheckie od tygodnia są w ruchu, bawią się, hulają i pana Morzkowskiego okrzykują posłem że nawet niebezpiecznie byłoby o panu Okęckim im wspomnieć i że wielu obywateli zachęca szlachtę do głosowania za Morzkowskim i swym kosztem ją traktuje. Strwożony tem komisarz, natychmiast donosi o wszystkim Okęckiemu, wzywając go żeby jak najprędzej przyjeżdżał i starał się naprawić to, co przez swoją nieobecność popsuł.

Tymczasem Okęcki, upewniony słowem pana Perełki, siedzi i bawi się szczęśliwie w Warszawie przy swej pannie, zajęty przygotowaniami do ślubu i do wystąpienia na sejmie; ani się domyśla że w obwodzie rzeczy nieprzychylny jemu obrót wzięły. Odebrawszy niemiłą wiadomość od komisarza Hejmansa, zgryziony, oraz zły na pana Perełkę że go zawiódł, wyjeżdża czem prędzej do domu, a skoro tam przybył, zaprasza do siebie Perełkę, dowiedziawszy się jeszcze dokładniej od pani podkomorzyny matki o wieściach, jakie się po całym obwodzie rozeszły.

Na zaprosiny pana Okęckiego kazał zaraz pan Perełka zaprzęgać i jedzie do Babska. Okęcki niecierpliwie go oczekiwał, gdyż Perełka najlepiej mógł go we wszystkim objaśnić. Skoro wysiadł z bryczki, po przywitaniu zapytuje Perełkę coby pana Okęckiego sprowadziło z Warszawy i dlaczego po niego przysłał?

— 85 —

Okęcki po części zdziwiony tem pytaniem, po części markotny na pana Perełkę, rzecze doń:

— Jakże to miałem siedzieć w Warszawie, gdy tu wszędzie Morzkowskiego obwołują posłem, gdy już mu i winszują tej godności?

— Cóż to pan tak mało wierzy memu słowu i zaręczeniom? — odrzecz pan Perełka. — Co Perełka Chojnacki raz powie, to jest pewne i niemylne; nigdy nie zwykłem nikogo zwodzić i napróżno dawać słowo.

— A więc powiedz że mi mój sąsiedzie, cóż to znaczą te wszystkie wieści o Morzkowskim?

— Oto, panie, znaczy że szlachta moja nie w ciemną bita, ma rozum i nakaz odemnie, że jeżeli by ich częstowano, pojono, niech jedzą i piją. Jeżeli muzyka grać będzie, niech się weselą, niech tańczą. Bo to sejmiki nie często się trafiają szlachcie, a przy nich okazja takiego traktamentu. A jeżeli by im chciano innego posła narzucać, niech się nie sprzeciwiają, gdyżby się nie godziło jedząc i pijąc jeszcze być niegrzecznym dla tych co dają. Ale przez to moja szlachta ma rozum. Jeszcze ją picciem i jedzeniem nikt na swą stronę nie przeciągnie. Umie ona swą godność zachować, a bardzo omyła się ci, co inaczej o niej sądzą. Z tego powodu bardzo mi żal że siebie i poczciwego Morzkowskiego trochę na śmiech i ekspens narażą. Gdyby mnie się poradzili, zaraz bym im powiedział żeby zaniechali tego wszystkiego i że z ich projektów nic nie będzie, lecz gdy sami co chcą robią, wolno im, i tego zabronić nie mogę. Niech się przekonają i poznają lepiej szlachtę. A pan bardzo źle zrobił żeś swą pannę opuścił z tej przyczyny. Było memu słowu ufać i szczęśliwie sobie siedzieć, póki czas nie przyszedłby tu przyjechać, a szlachcie pozwolić niech zdrowa je i pije.

— 86 —

— Ja i tym razem chcę wierzyć i zaufać panu Chojnackiemu, lecz proszę, racz czuwać nad tym interesem. Jadę napowrót do Warszawy, gdzie mam wiele do czynienia, a skoro wszystko ukończę i powrócę do domu, wtenczas będzie moim obowiązkiem okazać panu moją wdzięczność.

— Niech mi pan o tem wszystkim ani wspomina. Wszystko to mniejsza, byleby było z dobrem dla naszej ojczyzny. Perełka Chojnacki przekona, że zawsze mu wierzyć trzeba.

Dano znać do obiadu. Po obiedzie rozjechali się: Okęcki do Warszawy a Perełka do domu.

W całym obwodzie tymczasem nie ustawały wieści że pan Morzkowski z pewnością posłem będzie obrany. W tem przekonaniu zostawał i sam Morzkowski; przez którąkolwiek bowiem wieść szlachecką przejeżdżał, wszędzie szlachta się do niego garnęła, wynurzając mu swą przychylność. Przybyli też z swej objazdżki szambelan, starościc i Szamota i ci za najpewniejszą rzecz twierdzili i zapewniali Morzkowskiego że nieochoybnie będzie posłem obrany.

Morzkowski, chociaż jak wiadomo wcale się nie ubiegał za poselstwem i nawet sobie być posłem nie życzył, jednakże nie mógł się na ostatni dzień ociągać z przygotowaniami, jakich godność poselska wymagała, a widząc jakie koszta i trudy obywateli dla niego ponosili, chciał też i z swej strony okazać ile oceniać umie tę ich przychylność i godnie ich zaufaniu odpowiedzieć. Zaczął się tedy niepomału przygotowywać, a najpierw chciał hojnie i porządnie wystąpić z obiadem poselskim, tem bardziej że wiedział jak skąpym był Okęcki, który czy to marszałkiem, czy posłem zostałby, pewnie bardzo skromnie ugościłby obywateli. Postanowił

— 87 —

zatem, czy będzie obrany posłem, lub nie, suto w Rawie wystąpić.

Robiły się więc skrycie przygotowania na sejmik. Pan Okęcki w Warszawie, zaś pan Morzkowski w Lipiu, jeden i drugi miał nadzieję zostać posłem. Nadeszło nakoniec rozporządzenie rządowe, zwołujące sejmik na dzień 3go Marca 1828. Pan szambelan, starościc i Szamota i inni przychylni Morzkowskiemu obywatele dla lepszego zapewnienia się wyjechali jeszcze raz po wsiach szlacheckich, przyjęci i tym razem jak najlepiej, otrzymali powtórne zapewnienie że Morzkowskiego posłem obiorą. Ujęci tem zapewnieniem, obiecywali szlachcie sute przyjęcie w Rawie, a chcąc jej jak najwięcej sprowadzić do miasta, obiecali wystać po szlachtę dnia 2go Marca swe bryczki i wozy z muzyką, ażeby wygodnie i z paradą do Rawy się dostała. Po tym podobnych zaręczeniach i przyrzeczeniach, nie było już niemal wątpliwości żeby Morzkowski nie miał posłem zostać, z czego się prawie

wszyscy cieszyli; jeden tylko komisarz Hejmans pełen niechęci te wieści przyjmował, pocieszając się jedynie przyrzeczeniem Perełki, danem Okęckiemu.

Nadszedł nareszcie dzień 3 Marca. Pan Okęcki z Warszawy powrócił; zapewniony raz jeszcze przez pana Perełkę spokojnie przypatrywał się wszystkiemu, co się działo, co też zaczęło w końcu trwożyć przyjaciół Morzkowskiego.

Ten przed sejmikiem ponajmował wszystkie zajezdne domy, oprócz oberży Jurowej, którą pierwaj Okęcki był zamówił i domu Węgrzeckich; przy tem wiele domów w rynku na ucztę, jakoteż na nocleg wygodny dla obywateli i szlachty. Zwoż z Lipia wozami stoły, stoliki, krzesła, lustra, sienniki, łóżka i tapczany, wina kilka beczek, piwo, miód i wódkę; wół cały tuczny zabity, barany i mnóstwo drobiu sprowadzają; kucharze

— 88 —

przyjeżdżają z naczyniem kuchennem; lokaje przywożą, kredensy, stosami talerze, miski, noże, widelce, łyżki dla szlachty *); furami zwożą, siano i owies dla koni gościnnych. Ruch wielki w całej Rawie. Im większe widać przygotowania pana Morzkowskiego, tem skromniej pan Okęcki zdaje się chcieć wystąpić.

W dniu sejmiku wojsko, garnizonem stojące, miało nakaz zachowania się jak najspokojniej. Oprócz wart zwyczajnych nie było żadnej parady, tylko tyle że warty tego dnia przed marszałkiem sejmiku występowały do broni i oddawały honory wojskowe. Żaden oficer, ani żołnierz, nie mógł się pokazać w pobliżu kościoła i w kościele, gdzie sejmik się odbywał, a dowódzca pułku był odpowiedzialny za wszelki porządek i spokojność tego dnia, znosząc się z marszałkiem sejmiku, zwyczajem z dawną pozostałym. W wilję sejmiku pan Okęcki, jako przyszły marszałek, był z wizytą u generała, dowódcy pułku i u wszystkich sztabowych oficerów, zapraszając na obiad, w dzień sejmiku odbyć się mający. Morzkowski chociaż nie śmiał przedwcześnie wyrwać się z zaproszeniami, jednakże nas znajomych i przyjaciół poufnie zapraszał żeby, jeżeli nie na obiad, to po obiedzie u niego być. Już od rana dnia 3go Marca wielki ruch był w całej Rawie. Licznymi powozami zjeżdżali do miasta obywatele na sejmik. Wszyscy ubrani w mundurach obywatelskich: fraki granatowe a kołnierze amarantowe

*) Zwyczajem dawnym było że gdy po sejmiku czy to marszałek, czy to poseł dawał obiad dla drobnej szlachty, stół do obiadu był nakryty płótnem bielonym, na stole stały talerze płytkie i głębokie, pobielane ordynaryjnie, nóż, widelec i łyżka przy każdym talerzu, szklanka, butelka z piwem i kieliszek z solniczką. To wszystko, z czego i czem jadł, po skończonym obiedzie zabierał sobie każdy szlachcic do domu na pamiątkę sejmiku. U szlachty zamożnej znachodziło się po kilka takich garniturów z sejmów różnych, do których rozmaite przywiązane były tradycje.

— 89 —

wszywane srebrem w kłosa, guziki z orłami polskimi, kapelusze stosowane z pióropuszcami, spodnie długie białe z takąż kamizelką sukienną, a przy boku na białym pendencie szpada.

Szlachta zaś drobna z wszystkich stron bryczkami, wozami, z muzykantami i śpiewami wjeżdżała, ubrana jak mogła najporządniej, w kapoty, żupany i kontusze, dla zimnej pory w płaszczach lub deljach. Ludzie Morzkowskiego czekali już naprzód i wszystkich umieszczali po przygotowanych na to domach.

Przybył także i pan Perełka, skromnie i cicho, bryczką porządną, parą dorodnych gniadoszów, ubrany jak zazwyczaj na taki akt, w kontuszu i żupanie mundurowym, na wierzchu bekiesza z granatowego sukna, podbita barankami siwemi. Twarz jego spokojna, zdrowa, z wyrazem dobroci. Przejeżdżając tu i owdzie rzucił bystre spojrzenie na przyjeżdżającą szlachtę ze śpiewami i muzyką i groził z daleka jeżeli co spostrzegł nieprzyzwoitego. Szlachta poznawszy swego opiekuna i dobrodzieja, co żywo z drogi ustępowała, wszystkie zaraz śpiewy ustawały i zdejmowano czapki na powitanie. Pan Perełka zajechał do swoich krewnych, a ledwie wysiadł z bryczki i wyprostował nogi po przykryj podróży, poprawiwszy na sobie ubiór, udał się wprost do mieszkania pana Morzkowskiego, który jak go tylko zoczył, wyszedł naprzeciw wołając:

— Już też wszystkich dziś widziałem, tylko pana Chojnackiego nie miałem szczęścia powitać, a nawet od dawna nic o panu nie zdarzyło mi się słyszeć, jak się miewasz i co porabiasz dobrego?

— Zdrow, zawsze na usługi tak godnego obywatela i właśnie co tylko zsiadłem z bryczki, pierwszemu memu paniskowi oddaję moje uszanowanie.

— 90 —

— Cóż słyszałeś nowego i dobrego, mój panie Chojnacki?

— Nic panie dobrodzieju, oprócz tego, że dziś będziemy mieli posła.

— A kogoż to, powiedz mi? Pana Chojnackiego głos waży tu więcej niż czyjkolwiek.

— Pokaże się to wkrótce z kresiek. Jednakże Chojnacki, który zwykł zawsze iść drogą, prostą i uczciwą, przyszedł tu do pana dobrodzieja imieniem wszystkiej szlachty wynurzyć mu wyrazy ich pełnego szacunku i zaufania, jakie zawsze w panu kochanym pokładają, gdyż wart jesteś i godzien mojej i ich miłości.

— Jeżeli tedy pocziwa szlachta mnie tak kocha, to zapewne dnia dzisiejszego da mi tego dowody, a kreski pewnie na mą stronę padną.

— Właśnie że pana kochają, nie spodziewaj się mieć na tym sejmiku ich kresiek za sobą. Nie na tym to sejmie i nie w tych czasach życzyliby sobie pana mieć swoim posłem, lecz przyjdą pewnie czasy, gdzie cię będą prosić ażebyś ich godnie zastąpić zechciał i w ich interesie i kraju skutecznie działał, ale jak dzisiaj, na te czasy, to dobry będzie dla szlachty i jaki taki panicz, którego li tylko z osobistego interesu sobie obiorą.

Wtem dały się słyszeć dzwony kościelne; już ksiądz Warchałowski, proboszcz rawski, czekał ze mszą a ksiądz Łowicki z kazaniem w kościele, albowiem obrzędem religijnym sejmiki zawsze się zaczynały. Zewsząd szlachta i obywatele pospieszali do kościoła dla błagania Najwyższego o szczęśliwy wybór posła. Przybył także i komisarz obwodowy Hejmans, który po ukończeniu nabożeństwa miał zagaić sejmik i wręczyć marszałkowi Okęckiemu nominację rządową na tę godność, oraz laskę marszałkowską. Ruszył też z domu i pan Morzkowski i razem z panem Perełką weszli do kościoła.

— 91 —

Gdy nabożeństwo jeszcze się nie było zaczęło, pan szambelan Bykowski, starościc Leszczyński i pan Szamota w kościele jeszcze szlachtę zachęcali do dania kresiek za panem Morzkowskim, o czem szlachta solennie ich zapewniała, lecz skoro pan Perełka Chojnacki wszedł, uprzejmie przywitawszy wszystkich obywateli po środku kościoła stojących, bystrem swem okiem spojrzął po szlachcie, siedzącej w ławkach i rozmawiającej między sobą, każdy z nich się zaraz domyślał czego od nich żąda?

Wyszedł ksiądz Warchałowski do ołtarza; z zwykłą uroczystością zaczęło się nabożeństwo, w środku którego ksiądz Łowicki ukazał się na ambonie i patryotycznym kazaniem przemówił do obecnych, nie szczędząc też i pochwał cesarzowi Mikołajowi i wynosząc jego ojcowskie zamiary dla kraju. W końcu zaintonowano *Te Deum* i po udzieleniu błogosławieństwa wiernym kościołowi, księża opuścili przybytek boży, zostawiwszy w kościele samych sejmikujących.

Wystąpił zatem komisarz obwodowy Hejmans a w mowie swej znów nie szczędził pochwał monarsze; nakoniec oznajmił sejmującym że do prezydowania temu sejmikowi marszałkiem jest nominowany JW. Okęcki z Babska, któremu zaraz tak nominację jakoteż łaskę marszałkowską wręczył, zarazem przedstawił kandydatów przez rząd przeznaczonych: także tego samego JW. Okęckiego i Morzkowskiego. Okęcki przemówił po nim jako marszałek i wyraził wdzięczność monarsze za zaufanie w nim położone, wliczając znów długi szereg pochwał za wszelkie dobrodziejstwa krajowi wyświadczone, dodał że starać się będzie stać się godnym zaufania monarchy, wreszcie zachęcał obywateli ażeby z wszelką skrupulatnością i bezparcjalnie swe wota dawali; nareszcie powołał sobie

— 92 —

na sekretarza W. Kurzewskiego. Po tej mowie komisarz obwodowy oddalił się, wręczywszy przedtem listę sejmikujących JW. Marszałkowi. Zaraz wniesiono do kościoła stół zielonym sukmem nakryty, parę krzesełek z poręczami i wazę srebrną na tacy, na której leżały gałki w środku wydrążone, w które miały się wkładać wota sejmujących. JW. marszałek zajął miejsce, tuż przy nim jego sekretarz, przeczytano ustawy sejmikowe a po nich listę imienną obywateli, którzy do sejmiku należeli i na tymże głosować mogli. Innych wezwał JW. marszałek ażeby jako niemający głosu a tymczasem niepotrzebni na tym sejmiku, raczyli się z kościoła oddalić, zostawiając tylko samych sejmikujących, co gdy uskuteczniomem zostało, zaczęto głosować. Wywoływano z listy porządkiem każdego obywatela. Za wezwaniem każdy przystępował do stołu marszałka, na podanej karteczce napisał imię posła, którego sobie życzył obrać, a zwinąwszy tę kartkę włożył w czarną gałkę a potem do srebrnej wazy. Najpierwej przywoływano szlachtę dziedziczną majątniejszą. Ci wszyscy dali swoje kreski czyli wota za Morzkowskim, nawet sam pan Perełka; lecz jak kolej nastąpiła na drobną szlachtę zagonową, która po większej części pisać nie umiała, wielki ruch się wsczął między stronnikami pana Morzkowskiego, bowiem przystępowali do każdego wywołanego szlachcica i upominali jeszcze o danem przyrzeczeniu, tak że marszałek swoją łaską kilkakrotnie do porządku wzywać musiał. Szlachta wychodząc z ławek i udając się ku stołowi, gdzie wota składano, jeszcze wyrażała głośno że pana Morzkowskiego posłem obiorą, lecz skoro który przystąpił do stołu i dla nieumiejętności pisania sekretarz za niego na kartce głos jego napisać miał, którą to kartkę szlachcic tylko znakiem krzyża świętego stwierdzał, zapytany od sekretarza po cichu kogo obiera

— 93 —

posłem, każdy do ucha mu odpowiadał że pana Okęckiego — i dawszy ten swój głos, z miną pewną odchodził na swoje miejsce, jak gdyby zadość uczynił prośbie obywateli, życzących sobie mieć pana Morzkowskiego posłem. Przez cały ten czas pan Perełka stał sobie spokojnie, do żadnego ani słowa nie mówiąc, tylko każdego przystępującego do wotowania szlachcica okiem surowym zmierzył, dając do poznania żeby się nie zapominali, tylko swoje robili.

Gdy już wszystkie głosy były zebrane, przywołał JW. marszałek dwóch obywateli żeby świadkami byli przy obliczeniu głosów. Ci przy stole zasiadłszy, wyjmowali z wazy gałki jedna po drugiej, a wyciągnąwszy ze środka karteczkę, głośno oznajmiali kto na posła był podany; co sekretarz zaraz zapisywał.

Tymczasem cichość największa i ciekawość powszechna panowała kto posłem obrany zostanie? Już było wolno i widzom wejść do kościoła po skończonem głosowaniu — lecz jakież było zdziwienie wszystkich, gdy się okazało że pan Okęcki miał za sobą 96 głosów a pan Morzkowski tylko 29, zatem pan Okęcki, marszałek sejmikowy, był większością 67 głosów posłem obvodu Rawskiego obrany. Zaraz po tem ogłoszeniu wszyscy obywatele składali mu swe życzenia, toż samo i drobna szlachta, na którą zawsze pan Perełka baczne miał oko, żeby się w obrębach przyzwoitości zachowała. Pan Okęcki dziękował wszystkim, zapewniając że będzie się starał okazać się w każdym razie godnym zaufania, w nim położonego przez obywateli obvodu Rawskiego, przytem zaprosił wszystkich obywateli na obiad do siebie, zaś szlachtę do domu Jurowej.

Wszyscy potem wychodząc z kościoła obskoczyli pana Morzkowskiego, któremu wyrażali swój szacunek

— 94 —

i przywiązanie, oświadczając że go na późniejsze czasy zostawiają, ażeby jako poseł przewodniczył obywatelstwu gdy ważniejsze sprawy ojczyzny tego wymagać będą.

Na obiedzie u JW. posła Okęckiego nie byli wszyscy obywatele, tylko jego bliżsi stronnicy. Był tam także generał Krukowiecki, dowódzca pułku pułkownik Pawłowski i my sztabowi oficerowie; bowiem zwyczajem było że wyżsi wojskowi na takich obiadach być niemal musieli. Przed obiadem przybył także i pan Perełka Chojnacki, lecz gdy pan Okęcki przywitawszy go i uściskawszy na obiad zatrzymywał, żadnym sposobem zostać nie chciał, wymawiając się tem, że z swoją szlachtą najmilej mu będzie ucztować i z nimi wypić zdrowie JW. posła, poczem dodał:

— Przekonałem tedy mego sąsiada, że co raz Perełka Chojnacki powie, to rzecz pewna. Znam ja dobrze moją szlachtę, ma ona swój rozum. Teraz szanowny panie tej nowej godności staraj się użyć ile będziesz mógł na dobro ojczyzny, która jest naszą matką, kochaj i szanuj szlachtę, żyj z nimi w zgodzie, dotrzymaj słowa danego, a Perełka Chojnacki będzie zawsze twoim przyjacielem.

To rzekłszy, pomimo próśb powtórnych, na obiedzie zostać nie chciał i udał się do swej szlachty.

W domu Jurowej na dole w kilku izbach były stoły zastawione dla szlachty, ale ta nie zasiadała jeszcze do jedzenia nie widząc swego opiekuna pana Perełki. Nareszcie gdy wszedł, wszyscy wykrzyknęli:

— Niech żyje nasz dobrodziej!

Pan Perełka podziękowawszy szlachcie za jej zaufanie, zapewniał że zawsze najmilej mu będzie być jej usłużnym i użytecznym. Dano jeść; pan Perełka zajął pierwsze miejsce u stołu i razem z wszystką szlachtą

— 95 —

jadł cały obiad, uważając aby szlachta w karcach przyzwoitości zostawała. Ku końcu obiadu przyszedł do szlachty i JW. poseł, aby wypić zdrowie swych wyborców i jeszcze raz podziękować. Przyniesiono wina; z pełnego kielicha pan Okęcki wypił zdrowie

szlachty, a szlachta szklankami piła na pomyślność JW. posła, poczem gdy pan Okęcki się oddalił, szlachta dopiwszy i dojadłszy reszty, w końcu uściskała serdecznie swego pana Perełkę, zabrała dawnym zwyczajem nakrycia stołowe i udała się gromadnie do domu Nickiego, gdzie pan Morzkowski z swymi przyjaciółmi obiadował. Ten szlachtę jak najlepiej przyjął, ściskał, całował i zaprosił do najętych na ten cel domów, gdzie ją obficie i hojnie podejmował. Szlachta całą noc jak najlepiej się tam bawiła i ucztowała. Zaś pan Perełka zaleciwszy szlachcie aby się przyzwoicie zachowywała, pozostał u pana Morzkowskiego całą noc, gdzie się także bawiono wesoło do białego dnia. Obywatelstwo chciało wynagrodzić tem panu Morzkowskiemu zawód, jaki go spotkał i okazać mu swą miłość i szacunek, co mu milszem było niż gdyby był tego dnia posłem obrany.

Będąc naocznym świadkiem tego całego zdarzenia, postanowiłem opisać je w wolnym czasie od gospodarstwa. Wyczytać tu można jak to najlepsze instytucje, mające dążyć do dobra kraju, przeistaczane były na korzyść tronu, jak starano się różnemi sposobami odwieść ludzi od dobrego zrozumienia interesu swego i ojczyzny, i w jaki to sposób dotrzymywano k onstytucji, nadanej Polsce.

Charakter i poczciwość pana Perełki Chojnickiego, jako opiekuna i dobrodzieja drobnej szlachty, zasługuje

— 96 —

na cześć prawdziwą i powinna być nam przykładem. Ta drobna szlachta, upośledzona i zapomniana od rządu, ileż to nie okazywała zaufania temu, co ją radami wspierał! Ileż to kraj byłby doświadczył od niej wdzięczności, gdyby więcej starał się być o jej wykształcenie i podźwignienie moralne!

Odróżniałem w ciągu opowiadania obywateli od szlachty drobnej. Nie jest to zgodne z moim sposobem myślenia, gdyż tak ci jak ci są sobie równi wobec prawa i godności człowieczej; to jest wszyscy są obywatelami kraju. Lecz wówczas nazywano szlachtę, co miała wsie dziedziczne, obywatelami, a obywateli zagonowych szlachtą drobną.

Kiedyż nastąpią te czasy, gdy wszyscy bez różnicy będą mogli pospołu radzić o dobru ojczyzny! ?

Pisano w Kłodnicy r. 1838.

MIŁE MOJE WSPOMNIENIA PRZYJAŹNI.

Największe szczęście, które nas w życiu spotkać może, jest mieć przyjaciela. Lecz jakże to trudno skarb tak drogi posiadać! Jakże ciężko na to sobie zasłużyć! Ażeby przyjaciół mieć, trzeba samemu posiadać odpowiednie ku temu przymioty, uczucie, uprzejmość, dobroć, z której wywiązuje się sympatja, a z niej przyjaźń szczerą i bezinteresowną. Każdy powinien się starać mieć przyjaciół. Życie jest oschłe bez przyjaciela, a źli tylko ludzie mogą być na przyjaźń obojętni. Gdy bieg mego życia rozważam, przejmuję mnie miłe uczucie gdy o mych przyjaciółkach pomyślę. Wielu z nich już nie żyje, drogie mi jest wspomnienie o nich — i oto w chwilach wolnych miło mi słabem mem piórem pamięci ich oddać hołd wiernie, nawet i po za grobową deską, dochowanej przyjaźni. A ci, co to czytać będą, niech biorą stąd przykład, ażeby świętem uczuciem przyjaźni nie pogardzali; niech się starają mieć przyjaciół.

JÓZEF SIENKIEWICZ

był rodem z Galicji. W roku 1809 gdy wojsko polskie weszło do Galicji i zawiązało rząd centralny, pod prezydencją ordynata Zamojskiego, Józef Sienkiewicz

— 98 —

będąc wówczas sądowym geometrą, był wezwany od rządu centralnego ażeby wszelkie mapy i rozgraniczenia obudwóch Galicji pozbiarał, oraz inne papiery, tyjące się granic obwodów czyli cyrkułów, przedstawił rządowi, co też z pilną akuratacją wykonał. Gdy po zawarciu pokoju przez cesarza Napoleona z cesarzem austriackim w tymże samym roku w Wiedniu, Galicja wschodnia z cyrkułem Zamojskim została przyłączoną do Księstwa Warszawskiego, najpierwej cały rząd centralny ze Lwowa stosownie do wyższych rozkazów przeniósł się do Lublina, stąd zaś do Warszawy, gdzie po złożeniu swego urzędowania w ręce rządu Księstwa Warszawskiego, urzędników pomieszczono stosownie do zdolności każdego po właściwych ministerstwach. Józef Sienkiewicz otrzymał posadę w biurze ministra spraw wewnętrznych Łuszczewskiego, jako geometra rządowy, i polecono mu zaraz ułożenie mapy ogólnej wschodniej Galicji i cyrkułu Zamojskiego, dla rozgraniczenia się od Galicji zachodniej, zostającej jeszcze w rękach rządu austriackiego, co też ze zwykłą swoją pracowitością i zdatnością uskutecznił.

W roku 1810 w miesiącu Wrześniu dziwnym przypadkiem zapoznałem się z nim w Warszawie, i odtąd aż do ostatniej chwili jego życia w nieprzerwanej pozostawaliśmy z sobą przyjaźni. W roku 1810 będąc porucznikiem w 2gim pułku piechoty miałem kwatery w kamienicy adwokata Łapińskiego na Nowem Mieście. Kwatera ta składała się z dwóch pokoi na drugim piętrze od frontu. Pan Łapiński, mój gospodarz, był obowiązany dostarczać mi oprócz kwatery: światła, opału i ognia do gotowania żywności, lecz gdy często po kilka dni w domu nie bywał, zatrudniony sprawami jako adwokat i hulanką, którą lubiał, często ani światła, ani drzewa nie miałem i za swe pieniądze kupować musiałem. Widząc

— 99 —

mój pan Łapiński moją powolność i że nie chciałem mu się o nic naprzykrzać, bardzo mnie polubił i prosił żebym jego domu nie opuszczał, zapewniając mnie że to wszystko wynagrodzi jak czasy lepsze dla niego nastaną, to jest kiedy z parę procesów dobrych wygra. W kilka miesięcy dostałem rozkaz z 120 żołnierzami udać się do Łowicza, dla utrzymania porządku w tem mieście podczas tamtejszego wielkiego jarmarku. Pożegnałem mego Łapińskiego, zostawiwszy u niego klucz od mej kwatery, a w tej moje rzeczy, których z sobą nie brałem. Podczas mej niebytności memu panu Łapińskiemu przychodzi projekt adwokacki do głowy, ażeby moją kwatery wydzierżawić, a mnie jak powrócę w swojej stancji umieścić, razem ze stosami różnych suplik i duplik, w stancji której drzwi się nie zamykały od natłoku szukających obrony i skarżących, nakoniec w stancji najgorzej

utrzymywanej. Zaraz tedy po mym wymarszu wywiesza kartkę ogłaszającą że ma pokoje do najęcia. Właśnie podówczas szukał Józef Sienkiewicz stancji taniej i dogodnej, oraz do pracy widnej. Nastęrczono mu moją kwatere u pana Łapińskiego. Obejrzawszy znalazł ją dla siebie tanią i dogodną. Ugodziwszy się więc i zapłaciwszy z góry czynsz kwartalny, do niej się wprowadził. Wtem w kilka niedziel powracam z mej komendy, a chcąc zastać czystą kwatere, wysłałem naprzód żołnierza, mego służącego, ażeby ją należycie wyporządził. Ten przybywszy do kamienicy, żąda klucza od stancji, na co otrzymuje odpowiedź od pana Łapińskiego że kwatere wynajęta, natomiast pan porucznik będzie mieszkać razem z nim. Ledwie wszedłem z mym oddziałem do Warszawy, gdy mój żołnierz oświadcza mi że moją kwatere zastał wynajętą i że gospodarz mówił że razem z nim mieszkać mam. Ta wiadomość bardzo mnie zdziwiła i oburzyła.

— 100 —

Odprowadziwszy mój oddział do koszar gwardji, przychodzę do mej kwatery. Jakież było moje zadziwienie gdy wchodząc do mego dawnego pokoju, zastaję w nim mężczyznę, siedzącego przy stole i rysującego mapę. Ujrzawszy mnie wchodzącego, wstaje od stołu i pyta uprzejmie: Czem może mi służyć? Odpowiadam że przychodzę do mej kwatery, którą zostawiłem zamkniętą z memi rzeczami i zapytuję jakim sposobem do niej się dostał i co w niej porabia? Zdziwiony, grzecznie mi na to odpowiada że przybita była na kamienicy karta że te pokoje są do najęcia, i że znalazłszy je dla siebie dogodnymi, najął i zapłacił kwartalne pieniądze z góry. Nic zatem nie winien jeżeli przez takowe nieporozumienie pomimowolnie zrobił mi niedogodność i ambaras, i prosił bardzo, jeżeli mi to dogodnie, ażebym razem z nim stanął póki ta rzecz się jakoś nie ureguluje. Grzeczny sposób jego obejścia mocno mnie ujął a widząc go niespokojnym, upewniłem że bynajmniej żadnego żalu o to nie mam, oraz podziękowałem mu za ofiarowane mi mieszkanie, gdyż jego zatrudnienia z moimi wcale by się pogodzić nie dały i łatwo mógłbym mu w jego pracy przeszkadzać. Zaczęliśmy się obadwa szczerze śmiać z postępku pana adwokata Łapińskiego i z jego pomysłu, tudzież z ambarasu, jaki mieć będzie z tego powodu. Pożegnawszy się z moim nowym znajomym, udałem się do pana Łapińskiego. Ten zobaczywszy mnie zmieształ się, lecz nadrabiając grzecznością, po serdecznych przywitaniach, chciał mnie przekonać że moją kwatere wynajął jedynie dla mej korzyści, że trzy części pieniędzy, wziętych za najem, odda mnie, a za czwartą część czynszu pomieści mnie w swoim pomieszkaniu. Ta propozycja tak mnie oburzyła, że tylko dobroduszością postawy i miny pana Łapińskiego rozbrojony zostałem

— 101 —

i parsknąłem mu śmiechem w oczy. Mój pan Łapiński zmieszał się jeszcze bardziej, a zrozumiawszy dopiero jak sobie źle postąpił, prosił mnie żebym jego stancję przyjął na kwatere, a sam zaraz się wyprowadzi z wszystkimi swymi papierami, sprawami i suplikami aż na trzecie piętro.

Nie chcąc tak godnemu adwokatowi, jak też i Sienkiewiczowi, ambarasu robić, przyjąłem pomieszkanie mi ofiarowane, z tym warunkiem żeby się pan Łapiński zaraz wyprowadził z niego. Odtąd mieszkając na tem samym piętrze, tylko przez ścianę, z Józefem Sienkiewiczem, miałem sposobność poznania go lepiej, a poznawszy jego dobry sposób myślenia, pokochałem go szczerze. Zawiązała się między nami przyjaźń, która nieprzerwanie przez osmnaście lat trwała, aż do zgonu jego niezmienna, szczerza i z każdym dniem mocniejsza. Józef Sienkiewicz starał się we mnie zaszcześcić wszystkie te uczucia, które nas w oczach innych uszlachetniają i podnoszą. Sam był pracowity, czynny, skromny, oszczędny, dobroczynny, gościnnie, przyjacielski i w najwyższym stopniu ludzki, tak dalece że sam szukał sposobności dopomagania biednym lub potrzebującym pomocy, a to co dobrego czynił, czynił najczęściej potajemnie. W każdym względzie okazywał mi jak największą przyjaźń i przywiązanie, a gdy cokolwiek we mnie widział, co mu się nie podobało, starał się mi to powiedzieć, upomnieć, lecz tak delikatnie, że najmilej mi było rady jego usłuchać.

Wychodząc na kampanję 1812 r. byłem ogołocony ze wszelkich funduszów pieniężnych, lecz nikomu się zwierzyć z tym nie chciałem, ani prosić o pożyczkę. Nie uszło to bacznosci Sienkiewicza. W dzień wymarszu przychodzi do mnie i przynosi mi potrzebne pieniądze, z prośbą

— 102 —

ażebym na tę drogę, w której niepodobna przewidzieć jakie spotkać mnie mogą okoliczności, przyjął je i uściskawszy mnie-serdecznie, odprowadził kilka mil za Warszawę. Gdy z tej nieszczęśliwej kampanji chory powróciłem, był on pierwszy który do mnie zaraz przybiegł i do serca swego przycisnął i przez cały czas mej choroby w Warszawie mnie pilnował i czuwał nad tem żebym za radą lekarzy szedł. A że wkrótce zdrowie i siły odzyskałem, w części jemu to winien byłem. Wyzdrowiawszy niebawem musiałem go opuścić, udając się z pułkiem do Kalisza, gdzie na nas nowozaciężni rekruci czekali. Z Kalisza za zbliżeniem się nieprzyjaciela wyszliśmy do Prus, a stamtąd do Saksonji, następnie nad Ren. Odbywwszy kampanję 1813 r. nad Elbą, po batalji pod Lipskiem, razem z wojskiem francuskim weszliśmy w granice Francji, a po odbytej kampanji 1814 r. i po abdykacji Napoleona, który nas w opiekę oddał cesarzowi rossyjskiemu Aleksandrowi, powróciliśmy do ojczyzny, prowadząc z sobą drogie zwłoki wodza naszego księcia Józefa Poniatowskiego. Za przybyciem moim do Warszawy Józef Sienkiewicz był pierwszy który mi się na szyję rzucił, a przez czas mej bytności w tem mieście, jako przyjaciel dobry, wszelką pomoc ofiarował. Lecz już wówczas zastałem go bardzo zmienionym pod względem humoru i usposobienia. Nie lubił Moskali, a ich panowanie w Polsce gniewało go i smuciło. Z Warszawy udałem się do mej rodziny w Lubelskie, skąd po sześciomiesięcznym pobycie powróciłem do Warszawy, a wkrótce wyjechałem do miasta Prasnysza, gdzie 2gi pułk, do którego byłem przeznaczony, organizował się, i tam Sienkiewicz mnie odprowadził. Wkrótce odebrałem od niego wiadomość że przeniesiony został z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa skarbu

— 103 —

i przeznaczono go do uregulowania pól i lasów w ekonomji Potyckiej. Tam przez kilka lat ciągle pracował z wielkim uszczerbkiem zdrowia; ciągnął bowiem pracą na upałach i słońcach wzrok i nogi sobie nadwerężył. Dobroć jego i chęć dopomagania drugim nigdy się nie zmniejszyła. Nie jednemu on z oczu cierpką łzę otarł i nie jednemu dalszy los ustalił. Często widywałem się z nim w Warszawie, często i dojeżdżałem umyślnie do niego. Nareszcie czując się już ociężałym i podupadłym na zdrowiu, postanowił usunąć się od pracy. W r. 1822 wziął uwolnienie od służby, z pensją bardzo mierną za stargane siły w usłudze kraju, a posiadając szczupły majątek zebrany przez oszczędność, kupił sobie małą wioseczkę w obwodzie Stanisławowskim. Na tym kawałku nabytej ziemi chciał dla siebie pracować, ażeby mógł zawsze pomagać swym przyjaciółom i cierpiącej ludzkości. Z tego to swego ustronia często przyjeżdżał do mnie i po kilkanaście dni w domu moim przepędzał. Cieszył się moim szczęściem,

poznawszy żonę moją a potem najstarszą moją córkę. Ale już to nieszczęśliwe jest takie nasze przeznaczenie, że nic w świecie nie może być trwałem. Tak też i przyjaźń tkliwa i prawdziwa Sienkiewicza musiała dla mnie się skończyć. Czując się coraz słabszym, tem tylko się pocieszał że pomimo bólów reumatycznych w całym ciele, kazał się wieść do Warszawy, ażeby się mógł ze mną widzieć. Lecz smutny był to dla mnie widok, bowiem za każdym razem widziałem jak coraz bardziej chylił się do grobu, a podczas ostatniej swej bytności tak już był osłabiony, że ledwo chodził; miał zaród wodnej puchliny, która śmierć niebawną przepowiadała. Widząc sam swój niebezpieczny stan zdrowia, pisał do mnie z prośbą żebym do niego przyjechał. Już wybrany byłem do podróży, gdy dano mi

— 104 —

znać że nagle umarł, wyglądając mnie ciągle i wypytując się czy nie przyjechałem? Zgon tak zacnego przyjaciela mocno uczulem, poświęciwszy mu łzę szacunku i wdzięczności. Nie mogąc z mej strony inaczej uczcić pamięć Sienkiewicza, postawiłem mu marmurowy pomnik na grobie z napisem stosownym. Umarł w miesiącu Maju 1828 roku w mieście Warce, w województwie Mazowieckiem, i na tamtejszym cmentarzu pochowany.

JAN HIZ PUŁKOWNIK WOJSK POLSKICH.

Rodzina Hizów pochodzi z Saksonji; za Augustów, królów polskich a ksiąząt saskich, przybyła do Polski. Hizowie w Polsce ciągle wojskowo służyli i odznaczali się zawsze rzetelnością, poczciwością i poświęceniem się dla kraju, tak dalece że dawano im powszechnie przydomek: poczciwy. Za ostatniego króla Stanisława było czterech Hizów w wojsku. Jeden był generałem gwardji koronnej, drugi pułkownikiem gwardji konnej Mirowskich, trzeci pułkownikiem artylerji, a czwarty majorem inżynjerów. Wszyscy czterej powszechnie szanowani i uważani za zdolnych wojskowych. W roku 1810 gdy pierwszy raz przybyłem do Warszawy, widziałem ich wszystkich, lecz już w wieku podeszłym. Po ruchu, chodzie i postawie każdego z nich, widać było dawnych wojskowych. Dowiadywałem się dlaczego żaden z nich nie był umieszczony w wojsku Księstwa Warszawskiego? Powiedziano mi że tak generał jak i obadwa pułkownicy, będąc w wojsku za króla Stanisława, podczas rewolucji, gdy wojsko całe z narodem, chcącym się uwolnić z jarzma moskiewskiego, połączyło się, wszyscy trzej będąc dowódcami pułków, przejść na stronę powstania

— 105 —

wzbraniłi się i królowi wiernymi chcieli pozostać. To tedy było powodem że Inbo powszechnie byli kochani i szanowani, nie chciano im przebaczyć że tak mało energii i dobrej chęci dla narodu okazali. Później chcieli przekonać, że chociaż uchybili, winę tę synowie ich naprawią; każdy z nich miał po kilku synów. Ci do wojska polskiego za Księstwa Warszawskiego w r. 1806 wstąpili

i zaraz w pierwszych utarczkach mężnie i zaszczytnie się odznaczali, a dwóch w roku 1809 zginęło. Przeniesiony będąc w r. 1810 z 18go pułku piechotu do 2go pułku, zastałem w tym pułku Jana Hiza kapitanem. Ozdobiony za odznaczenie się pod Zamościem krzyżem kawalerskim, w całym pułku powszechnie był lubiony i kochany. Poznawszy go, od razu pokochałem i o jego przyjaźń starałem się. I przyjaźni tej dotrzymywał mi wiernie przez dwadzieścia lat; a dając mi zawsze dowody najlepszego i najczulszego serca, do wdzięczności zobowiązywał. W roku 1812 byłem w tym samym bataljonie adiutantem majorem, gdzie on był kapitanem. Przez cały marsz aż do Smoleńska byliśmy nierozłącznie z sobą. Podczas szturmego tego miasta, gdy dowódca batalionu przedtem w drodze zachorował, Jan Hiz dowodził bataljonem i w przytomności Wielkiego Napoleona na czele bataljonu szedł do szturmego, lecz pod samymi murami, gdzie generał Grabowski poległ, został ranny w prawą rękę i ledwie zdążył ująć niewoli moskiewskiej. Wyszędłszy z lazaretu znów z pułkiem się połączył, i w batalji pod Czyżkowem krzyż Legji honorowej otrzymał. Z pozostałymi szczątkami wojska polskiego powróciwszy do Warszawy, za swą wytrwałość i trudy został posunięty na stopień majora, lecz z przeziębienia wkrótce tak mocno zachorował, że gdy całe wojsko polskie pod księciem Józefem do Krakowa wychodziło, on prawie bez nadziei życia

— 106 —

musiał w Warszawie pozostać. Z tej przyczyny w kampanji roku 1813 i 1814 czynnym nie był, na czem wiele cierpiełem, będąc pozbawiony najlepszego przyjaciela.

Po abdykacji cesarza Napoleona powróciwszy na początku Sierpnia do Warszawy, pierwszą moją myślą było wyszukać Hiza i przycisnąć go do serca. Znalazłem go zdrowym, pracującym w biurze generała Stasia Potockiego, w którym wszyscy wojskowi polscy przybywający do Warszawy zapisywali się. W kilka miesięcy nastąpiła organizacja całego wojska polskiego, pozostającego pod komendą W. Księcia Konstantego. Właśnie bawiłem na wsi u moich krewnych gdy doniesiono mi że przeznaczony zostałem do 2go pułku liniowego, do którego pułku również i Jan Hiz, jako major, był przydzielony. Radość moja była wielka gdy się dowiedziałem że mam znów razem służyć z tak dobrym dawnym przyjacielem.

Odtąd zawsze byliśmy razem i różne koleje pod komendą tak dziwnego i srogiego wodza, jakim był W. Książę Konstanty, przechodziliśmy. Jednak spostrzegłem że humor Hiza wielce się zmienił. Znikła zwykła wesołość, stał się ponury, smutny i niezmiernie tkliwy na wszystko, i zawsze mawiał do mnie że ciężko mu przyzwyczać się do jarzma moskiewskiego. W roku 1830

gdy wybuchła rewolucja, stał wówczas Hiz z 2gim pułkiem, w którym był podpułkownikiem, w mieście Końskiem. Wszyscy oficerowie tegoż pułku, lubiąc go i szanując, mieli oczy na niego zwrócone, jako na oficera, w którym wielkie nadzieje pokładali z powodu jego patriotyzmu i męstwa, bowiem dowódcę pułku Słupeckiego uważali za sprzyjającego Moskalom; jakoż w istocie wkrótce Jan Hiz został pułkownikiem i objął dowództwo pułku, z którym wyruszył na linję bojową do miasta Serocka. Od miesiąca stał pułk w tem mieście i okolicy,

— 107 —

gdy się w nim zdarzył wypadek że podoficerowie w jednej kompanji tegoż pułku, ośmieleni odmianą tak raptowną, porwali się na swego oficera, a tem samem popełnili dotąd niesłychaną niesubordynację, z którego też powodu wszyscy pod sąd wojenny oddani zostali. Ten smutny wypadek tak mocno obszedł Hiza i zmartwił, że widząc jak z początkiem objęcia komendy pułku tyle

nieszczęśliwych zostało ofiar, wpadł w melancholję, skutkiem której postanowił sobie odebrać życie — i tego samego dnia, kiedy ci podoficerowie, wprawdzie łagodnie, bo tylko na degradację, osądzeni zostali, Hiz z pistoletu życie sobie odebrał.

Chciało przeznaczenie że właśnie nazajutrz po tak smutnym przypadku maszerowałem z moim nowoutworzonym bataljonem z Warszawy do pułku, który stał w okolicach Pułtusza. Nocleg przeznaczony miałem w Serocku, a dowiedziawszy się że tam stoi Hiz z swym pułkiem, cieszyłem się naprzód że będę mógł go obaczyć i uściskać. Aliści dochodząc do Serocka odbieram doniesienie że Hiz, ten mój dobry przyjaciel, już nie żyje!... Ta niespodziewana wiadomość wzruszyła mnie do żywego. Chcąc uczcić zwłoki, towarzyszyłem pogrzebowi za miasto na cmentarz, a po złożeniu w grobie, pierwszy ze łzą w oku garść ojczystej ziemi rzuciłem na trumnę.

JÓZEF REMBOWSKI
OBYWATEL i MAJOR WOJSKA POLSKIEGO

urodzony w województwie Mazowieckiem, ziemi Czerskiej, z godnych i szanownych rodziców, w młodym wieku wszedł do wojska polskiego do 2go pułku piechoty, a przeszedłszy wszystkie niższe stopnie, w r. 1809 w kampanji przeciw Austrii został podporucznikiem.

— 108 —

Awans swój winien jedynie pilności w służbie, akuratności i odwadze w boju. Od chwili, w której przeniesiony zostałem do 2go pułku piechoty, zawiązała się między nami szcera i bezinteresowna przyjaźń. Będąc w równym wieku, jednakowego sposobu myślenia, we wszystkim byliśmy zawsze jednego zdania i równie wesołego humoru, we wszystkim sympatyzowaliśmy z sobą i najszczęśliwsi byliśmy gdyśmy czas wolny od służby razem przepędzać mogli. Kampanja roku 1812, obopólna nasza chęć odznaczenia się w boju i wytrwania w trudach, tem bardziej naszą przyjaźń jeszcze umocniła. W każdym marszu jeden drugiemu starał się być pomocnym i wszelkie dolegliwości znośniejszemi uczynić. W krótkim przeciągu czasu jeden po drugim zostaliśmy kapitanami. Z tej okropnej kampanji w największej biedzie, nędzy i niedostatku powróciliśmy; ja chory, on zaś lubo wycieńczony na siłach, ale zdrów. W kampanji 1813 roku zawsze mężny, wytrwały, lubiony od wszystkich, dowodził 2gą kompanją grenadjerską; a za batalję pod Lipskiem ozdobiony został krzyżem Legji honorowej. W odwrocie całej armji francuskiej do granic Francji, gdy jedynie my Polacy Napoleonowi towarzyszyliśmy, Rembowski tak umiał sobie zjednać miłość swych żołnierzy, że do miasta Sedanu, gdzie naznaczoną mieliśmy konsystencję, najmocniejszą przyprowadził kompanję. Zawsze dla mnie wylany i przywiązany, dzielił się ze mną ostatnim groszem i we wszystkich biedach i niedostatkach byliśmy szczęśliwi, byle razem z sobą być, żyć i mieszkać. Przez cały czas pobytu we Francji byliśmy nierozłącznie z sobą aż do powrotu do Polski. Tu się dopiero wypadło rozłączyć. Rembowski udał się do rodziny do domu swej matki, ja zaś w Lubelskie do mych krewnych, gdzie odpoczywałem aż do nowej organizacji. Gdy zostałem przeznaczony do 2go pułku,

— 109 —

konsystującego w mieście Prasnyszu, dokąd jechałem przez Warszawę, umyślnie przybył tutaj Rembowski, aby się ze mną widzieć i powiedział mi wówczas że nie ma zamiaru wstępować nanowo w służbę wojskową, że odbiera majątek na niego przypadający i gospodarstwu się poświęcić zamysła. Uściskaliśmy się, życząc sobie wzajemnie szczęścia w tych naszych zawodach i przyrzekając zachować na zawsze obopólną przyjaźń i często do siebie pisywać. Rozjechaliśmy się, dawszy sobie przytem słowo najświętsze że skoro ojczyzna nas potrzebować będzie, gdziekolwiek będziemy, na jej zawołanie siły i wszystko nasze poświęcimy. Smutno mi było w 2gim pułku bez mego Rembowskiego, lubo godnych miałem innych przyjaciół. Wynagradzając sobie rozłączenie, często pisywaliśmy do siebie, a ile razy stałem, będąc tak w 2gim jak i w 6tym pułku, w okolicach Rawy, zawsze miałem największą przyjemność w odwiedzaniu kochanego mego Rembowskiego, a on zaś mnie. Cieszyło mnie wielce że widziałem, jego gospodarstwo jak najlepiej urządzone, obfitość i ład we wszystkim. On sam zawsze wesół, żywy, ludzki, przyjacielski, zawsze bywało mawiał że tylko tak długo gospodaruje, póki ojczyzna go nie zawoła, a wtenczas wszystko rzuci a do wojska wstąpi. Jako też i dotrzymał słowa, bo ledwie dnia 29go Listopada 1830 r. wybuchła rewolucja, mój Rembowski porzuca swe tak piękne gospodarstwo, przybiega do Warszawy i ofiaruje się na usługi ojczyzny jako dawny wojskowy, zostawivszy cały majątek bratu młodszemu.

Właśnie wtenczas zaczęto formować nowe pułki. Został zatem zaraz przeznaczony do 20go pułku pieszego na majora i otrzymał 2go bataljonu dowództwo. Później przy powiększeniu wojska 20ty pułk został przydzielony do tej samej dywizji, w której mój pułk

— 110 —

był, nawet do jednej i tej samej brygady. Jakże mi było przyjemnie mego poczciwego Rembowskiego mieć przy sobie! Byliśmy zawsze razem. On u mnie jadł, spał i całe dnie ze mną przepędzał. Marzyliśmy często o dawnych czasach, o naszych biedach i potyczkach, a porównując terażniejszy nasz stan, o ileż szczęśliwsi byliśmy tym razem walczyć li tylko za własną ojczyznę i o dobro nasze własne i przyszłych naszych dzieci. Różne układaliśmy projekta na przyszłość...

Stojąc z korpusem naszym po przejściu Bugu i Narwi pod miastem Nurem, stamtąd dla połączenia się z resztą armji, idącą z pod Tykocina ku Ostrołęce, musieliśmy spieszyć, mając za sobą całą armję marszałka Dybicza, który od Siedlec ku nam dążył. Przed Ostrołęką w mieście Zombrowie złączyliśmy się z wojskiem Naczelnego wodza, a ledwie zdążyliśmy na trzeci dzień przeprowić się przez Narew pod Ostrołękę, gdy Moskale tuż za nami postępując, wstępnym bojem przez most za nami na drugą stronę Narwi przeszli, a korpus Szachowskiego zaczął nas, wcale niespodziewających się tego, atakować. Dla odparcia tego śmiałego nieprzyjaciela z kolei i nasza 5ta dywizja dostała rozkaz atakowania go. Właśnie w tej chwili nim rozkaz dano, leżeliśmy z Rembowskim na ziemi, odpoczywając po marszu całonocnym. Na dany rozkaz każdy z nas udał się na swoje miejsce do pułków. Wkrótce idących naprzód ogarnął nas ogień morderczy, tak z ręcznej broni jak i z armat. Walczyliśmy długo, już prawie byliśmy panami mostu, nieprzyjaciel przed natarczywością naszą cofał się, lecz tak jak i nasi poprzednicy, nie otrzymawszy żadnego wsparcia, po dotkliwej stracie cofać się przymuszeni byliśmy. Skoro się oddaliła nasza dywizja tak że ogień nieprzyjacielski nie mógł nam tyle szkodzić i zmniejszony dym od prochu dozwolił

— 111 —

się rozpatrzeć w około, pierwszą, moją myślą było dowiedzieć się o moim przyjacielu, który z swoim batalionem walczył na lewym skrzydle naszej linii. Lecz jakież był mój smutek, jakie nie do opisania zmartwienie, gdy mi powiedziano że wśród najmocniejszego ataku kula armatnia obiedwie nogi mu urwała i że koledzy zostawili go nieżywego na placu boju. Ta wiadomość wstrząsnęła mną do głębi i nie mogłem się wstrzymać od łez. Z gniewu i żalu chciałem z mymi tyraljerami naprzód iść, szukać jego zwłok, ażeby mu przynajmniej ostatnią usługę oddać, lecz mnie w tym zapędzie wstrzymano. Przed chwilą rozmawialiśmy tak swobodnie, a tu los nieszczęsny wyrwał mi go na zawsze! Pamięć jego drogą mi pozostała. W nim utraciła ojczyzna dzielnego obrońcę, a ja przyjaciela jakich mało...

W roku 1849 będąc u wód Marjenbadzkich, znalazłem tam mego dawnego kolegę Siemińskiego pułkownika, który mnie zapewnił że Józef Rembowski do niewoli był wzięty. Nogę mu amputowano, tę operację szczęśliwie przeżył i po ukończonej wojnie powrócił do domu, gdzie żyje zdrow, wesół i powszechnie lubiony, gdzie też Siemiński go odwiedzał. Przez niego pisałem do Rembowskiego, ale odpowiedzi nie miałem.

WŁADYSŁAW PŁONCZYŃSKI
PUŁKOWNIK WOJSK POLSKICH.

Urodzony w Wielkopolsce, za wkroczeniem Francuzów w roku 1806 wszedł do wojska polskiego, nowo się formującego, razem z swoimi czterema braćmi. Roku 1807 odbył kampanję i został porucznikiem w 10tym pułku piechoty, stojącym w Gdańsku. W roku 1812 gdy całe wojsko polskie użyto przeciw Moskwie, i 10ty pułk

— 112 —

z innymi z Gdańska wyruszył i był pod komendą marszałka Macdonalda, dowodzącego lewym skrzydłem całej armji Napoleona. Gdy po krwawych walkach cała armja z Moskwy ustępować zaczęła, również i korpus Macdonalda musiał rejteradę rozpocząć; przebywszy Niemen część tegoż korpusu została przeznaczona na garnizon do Gdańska, pod komendą adjutanta cesarskiego generała Rappa, do czego i dywizja polska: pułki 5ty, 10ty i 11ty należała. Podczas oblężenia Gdańska Władysław Płonczyński, będąc już kapitanem, okazywał dowody męstwa i przytomności. Sam generał dowodzący oddawał mu publicznie należną sprawiedliwość. Po oddaniu Gdańska w ręce nieprzyjacielskie przez kapitulację, wojsko polskie, w Gdańsku znajdujące się, rozpuszczone zostało do dalszego rozkazu. Płonczyński udał się wówczas do rodziny. W roku 1815 po ukończonej kampanji i abdykacji Napoleona, gdy cesarz Aleksander zapewnił byt Polski, wojsko polskie zaczęło się formować, a oficerowie i żołnierze otrzymali rozkaz udawać się do przeznaczonych pułków, Płonczyński przydzielony został do 4go pułku piechoty linjowej. Stojąc z nim razem w garnizonie warszawskim miałem sposobność go poznać i doświadczać jego przyjaźni. Dobry, szczery i tkliwy, umiał sobie jednać przyjaciół i był powszechnie lubionym i poważanym. Wkrótce został przeniesiony do 6go pułku piechoty linjowej na majora, a potem w tym samym pułku został podpułkownikiem. W tym czasie i ja z 2go do 6go pułku dostałem się, a przeznaczenie chciało abyśmy razem w jednym pułku zostając, ściślejszą przyjaźń zawarli. Przez dziesięć lat razem z nim w pułku będąc, do niego najwięcej przywiązany byłem, również od niego największej przyjaźni doznawałem. W roku 1830 podczas wybuchu rewolucji Płonczyński był jeden z pierwszych w pułku, na

— 113 —

provincji wtenczas stojącym, który całą duszą nowy porządek rzeczy przyjął i podzielał, i w pułku ducha takiegoż utrzymywał.

Po zgonie nieszczęśliwego i pocziwego pułkownika Hiza, Płonczyński otrzymał dowództwo tegoż pułku. Wkrótce zaczęły się ruchy przeciw nieprzyjacielowi. We wszystkich trudach i niebezpieczeństwach Płonczyński wszędzie mężnie na czele swego pułku walczył.

Dnia 23go Lutego 1831 r. gdy nasza brygada, to jest 2gi i 6ty pułk, zostająca pod komendą generała Małachowskiego, otrzymała rozkaz udania się pod wieś Białolekę z obozu z pod Grochowa, dla wstrzymania tam korpusu generała Szachowskiego i odcięcia go jeżeli będzie można od armji marszałka Dybicza, przybywszy pod wieś Białolekę Płonczyński otrzymuje rozkaz z swym pułkiem po lewej stronie tej wsi wstrzymywać nieprzyjaciela. Ja zaś po prawej stronie 2go pułku stałem z moim bataljonem tuż za dworem. Nim jeszcze nieprzyjaciel debuszował z lasów naprzeciw Białoleki, przyjeżdża do mnie Płonczyński i zaczęliśmy rozmawiać, snując słodkie nadzieje pomyślnej przyszłości ojczyzny. Wtem rozpoczyna się ogień naszych tyraljerów przed wsią i przerywa nam rozmowę. Uściskaliśmy się, udając się na swoje stanowiska.

W tejsze chwili wszczął się mocny ogień armatni i ręcznej broni. Nieprzyjaciel zaczął kolumnami do wsi wchodzić.

Ja stojąc za dworem, zaraz za wsią będącym, widząc że nasi tyraljerowie zaczęli bez porządku ze wsi ustępować, postąpiłem naprzód chcąc nieprzyjaciela natarczywość wstrzymać, lecz utraciwszy wielu żołnierzy i kilku oficerów, ustąpić ze wsi musiałem. Zaledwie co pominąłem dwór i wyszedłem na pole, gdy konno leci

— 114 —

do mnie adjutant 2go pułku i oddaje mi pałasz z temi słowy:

— Nasz pułkownik Płonczyński niebezpiecznie ranny. Upadając z konia polecił mi ażebym ten jego pałasz, którym dowodził, oddał na pamiątkę podpułkownikowi.

Usłyszawszy to ledwie z konia nie spadłem, tyle mnie wzruszyła ta niespodziewana wiadomość i tak boleśnie uczułem stratę tak zacnego przyjaciela.

Pytam się adjutanta:

— Gdzie jest i co się z nim dzieje?

Odpowiedział, że prosił usilnie ażeby go odwieziono do Warszawy do żony.

— Gdzie został ranny?

— Od kuli karabinowej w plecy. Kula została we wnętrzościach.

Łzy mi z oczu trysnęły. Uściskałem pałasz mi dany i ująwszy go, nim zacząłem dalej dowodzić mym bataljonem. Ciemność nocy przerwała bój krwawy. Za nadejściem generała Krukowieckiego z sukursem, stanęliśmy obozem na pobojowisku, z postanowieniem nazajutrz nowy rozpocząć atak. Wiadomo jak nieszczęsne skutki dzień 25go Lutego 1831 r. sprowadził i niepotrzebnie naszą armję przerzucił na drugą stronę Wisły. Ja z 6tym pułkiem dopiero 26go nadedniem stanąłem w Warszawie. Dnia 27go znalazłszy czas wolny od obowiązków służby, udałem się do mieszkania Płonczyńskiego, lecz jakież było moje

wzruszenie gdy go nieżywego zastałem! Na godzinę przed mojem przyjściem ducha oddał. Rana, którą odniósł, była nie do wyleczenia. Kula przeszła łopatkę lewą i została w wnętrznościach, naruszywszy wątrobę. Ubierano go właśnie w mundur i wkładano do trumny. Twarz jego miała wyraz miły łagodnego uśmiechu, jak gdyby kontent był, że schodzi ze świata wypłaciwszy

— 115 —

dług ojczyźnie. Uściskałem go po raz ostatni. Chciałem mu oddać ostatnią, przysługę i być na pogrzebie, lecz co chwila mieliśmy wymaszerować znów na drugą, stronę Wisły. Pochowany w ojczystej ziemi, spokojnie spoczywa po trudach wojennych, pozostawiwszy wielu żałujących straty jego. Może też później kiedyś postawi mu przyjacielska ręka skromny nagrobek i każe na nim wyrycić te słowa:

TU LEŻY W ŁADYSŁAW PŁONCZYŃSKI, PUŁKOWNIK WOJSK POLSKICH,
KTÓRY UMARŁ DLA OJCZYZNY
Z ŻALEM SWYCH PRZYJACIÓŁ, DNIA 27go LUTEGO 1831 ROKU.

IGNACY BERTRAND
MAJOR WOJSK POLSKICH

urodzony w Galicji koło Tarnopola. Ojciec oddał go był do szkół lwowskich. Tam zawiązała się między nami przyjaźń, która nie tylko przez wszystkie szkoły, lecz później przez 25-letni przeciąg czasu służby wojskowej przetrwała. W roku 1808 odebrano nas ze Lwowa, aby nas zrobić gospodarzami. Lecz przeznaczenie inaczej chciało! W roku 1809 wojsko polskie weszło do Galicji, a my obadwa wstąpiliśmy w jego szeregi.

Od czasu rozłączenia się po wyjeździe ze szkół, pierwsze znów nasze spotkanie było na placu boju w 1809 roku pod Chorostkowem. Ja w kawalerji, on zaś w oddziale strzelców, uformowanych z cyrkułu brzeżańskiego. Z jaką radością ujrzelśmy się razem walcząc za sprawę ojczystą. Uściskaliśmy się serdecznie jako przyjaciele i koledzy szkolni. Później różny los wojny rozłączył nas. Kilka miesięcy minęło a mego przyjaciela Bertranda nie mogłem widzieć; dopiero nad moje spodziewanie znaleźliśmy się razem w 13 tym pułku piechoty w Zamościu, obadwa do tego pułku przeznaczeni. Lecz

— 116 —

i tam nie dozwolono nam długo sobą, się cieszyć. Wkrótce otrzymałem rozkaz udania się do Warszawy do 2go pułku piechoty, Ignacy Bertrand zaś do 1go pułku piechoty, stojącego w Kaliszu, w rok zaś potem do 5go pułku, konsystującego w Gdańsku, udać się otrzymał rozkaz *). Dopiero po kampanji nieszczęsnej 1812 roku i po moim powrocie z Francji do Polski, gdy przy nowej organizacji wojska polskiego przeznaczony byłem do 2go pułku piechoty, przyjechawszy do pułku, pierwszego Bertranda zdybuję. Po tak długim niewidzeniu się uściskawszy go dowiaduję się że i on do tegoż pułku został przeznaczony. Tak więc losy znów nas zbliżyły i połączyły. Odtąd aż do roku 1819 zostawaliśmy razem w jednym pułku i żyliśmy kochając się jak bracia i dając sobie najszczerzej przyjaźni dowody. W roku 1819 rozłączono nas po trzeci raz. Bertrand został adjutantem przy generale Krukowiecldm, mnie zaś przeniesiono do 6go pułku piechoty linjowej. Jednakże w jednej służyliśmy brygadzie. Nie umniejszało to naszej przyjaźni, lubo z jednego pułku nas rozłączono; kochaliśmy się jeszcze tem bardziej, tak że znano nas w całej armji z obopólnej i trwałej wzajemnej sympatji. Rewolucja Listopadowa dopiero nas rozłączyła. Ignacy Bertrand co tylko ożeniwszy się, a do tego zapadłszy właśnie w tej porze na zdrowiu, nie czuł się na siłach wytrzymać trudów i niewygód zimowej kampanji, a nie chcąc jako uczciwy Polak czynić zawodu ojczyźnie, z bólem serca z czynnej służby przeniósł się do nieczynnej i objął przy jednym ze szpitali wojskowych naczelną dozór. Na posadzie tej był równie użytecznym swemu krajowi jak na linii bojowej, zwłaszcza

*) W Gdańsku w kampanji 1812 roku był adjutantem przy generale francuskim B a c h e l l e .

— 117 —

podczas cholery, w wojsku i w szpitalach grasującej, swą nieutrudzoną gorliwością i pieczołowitością. Cholera była tak straszną, że pewnie każdy wtenczas wolałby być przy wojsku jak przy szpitalu.

Ignacy Bertrand znany powszechnie był z swej dla każdego uczynności i dobrego serca. Podczas kampanji rewolucyjnej będąc raz w Warszawie, odwiedziłem Bertranda. Zastałem go zdrowszego i szczęśliwego, posiadającego dobrą żonę, lecz bardzo nad tem ubolewał że nie mógł być czynnym w tej kampanji. Odtąd już się z nim później nie widziałem. On pozostał w Warszawie, ja zaś natuławszy się po Morawach, osiadłem w końcu w Galicji, a srogość rządów cara Mikołaja nie dozwalała nam nawet listownie z sobą się komunikować.

Moja żona, która ciągle w Warszawie mieszkała, doznawała od Bertranda zawsze jak największej uczynności. Ciągle dowiadywał się o wszelkich jej potrzebach, a najszcześniejszy był gdy mógł mej żonie jakąś przysługę zrobić, a podczas jej wyjazdu do Galicji wszystko tak ułatwił i tak się starał we wszystko ją zaopatrzyć, że całą drogę do Krakowa wygodnie i bez żadnego kłopotu odbyła. Będąc w Znaimie odebrałem kilka serdecznych listów od niego, w których nasuwał mi myśl powrócenia do kraju. Odtąd nie mam żadnych z nim stosunków. Niepewna może doszła mnie wiadomość że miał zostać komisarzem obwodu kaliskiego. Tracę w nim dobrego, serdecznego i dawnego przyjaciela.

DZIAŁANIA KORPUSU GENERAŁA ROMARINA OD 20 SIERPNI 1831, AŻ DO WKROCZENIA DO GALICJI 16 WRZEŚNIA 1831.

Słabość rządu rewolucyjnego i jego nieufność w siły narodowe, oraz nieczynność Naczelnego wodza, pochodząca z braku zdolności potrzebnych w tak krytycznym położeniu, ułatwiły Krukowieckiemu osiągnięcie najwyższej władzy, do której od początku powstania dążył.

To spowodowało, że całe wojsko z pod Bolimowa pod Warszawę się zbliżyło, a skoro w okopach swe stanowisko zajęło, zwołał Krukowiecki, już jako prezes Rządu, Radę wojenną w celu naradzenia się o dalszych działaniach. Ponieważ magazyny wojskowe były w bardzo nędznym stanie i zapasów szczególnie dla kawalerji brakło, uchwalono tedy większością głosów ażeby wysłać dwa korpusy wojska (jeden generała Łubieńskiego w okolice województwa Płockiego a drugi generała Romarina w okolice Siedlec), w celu oczyszczenia tej strony od nieprzyjaciela i sprowadzenia wszelkiej żywności do Warszawy. Uczynić to tem łatwiej było można, że resztę wojska uważano za dostateczną na pierwszą obronę Warszawy i okopów, jeżeliby nieprzyjaciel atakować się poważał.

— 119 —

Dnia 20go Sierpnia o godzinie 6tej wieczorem dostały pułki, które miały składać korpus generała Romarina, rozkaz być gotowymi do marszu — o 11tej godzinie wyruszyły z okopów a przeszedszy Warszawę w cichości największej, stanęły po północy na Pradze. Tejże samej nocy dowódców pułków sekretnie uwiadomiono, że korpus udać się ma do Siedlec, oczyścić okolice z nieprzyjaciela a tem samem ułatwić dostawę żywności do Warszawy. Przeciw sobie mieliśmy mieć generała Gołowina, stojącego od Grochowa ku Kałuszynowi, którego wspierały ostatki korpusu Rozena, zajmujące województwo Podlaskie.

Ulewny deszcz, trwający przez cały dzień 21go Sierpnia, uważaliśmy za powód, który wstrzymywał ruch korpusu, składającego się z 5ciu dywizji piechoty generała Sierawskiego i 6tej generała Bielińskiego, z trzech brygad kawalerji generałów Konarskiego, Gawrońskiego i Sznajdego — z dwóch baterji pozycyjnych, z dwóch lekkich, z jednej baterji lekkiej konnej i kompanji saperów. Cały ten korpus był doborowy; złożony był prawie wyłącznie z starych pułków, w bojach i trudach zahartowanych, a liczył do 20stu tysięcy żołnierza i 42 dział. Gdy jednak w dniu tym pułki dostały rozkaz ażeby zabrały z sobą kasę i inne pułkowe sprzęty, które od Ostrołęckiej bitwy w Warszawie złożone były, poczęliśmy przewidywać że korpusowi temu przypadnie obszerniejsze działanie. W domysłach tych utwierdzała nas bardziej jeszcze okoliczność że generał Romarino z kasy głównej wojskowej odebrał 150,000 złotych polskich na żołd jednomiesięczny dla swego korpusu i że pomimo wyjaśnionego nieba dnia 22go Sierpnia beczynnie staliśmy na Pradze, podczas gdy w głównej kwaterze ruch wielki spostrzegać się dawał a z Warszawy przybywało

— 120 —

do nas coraz więcej osób i powozów, które miały zostać przy naszym korpusie; między osobami tymi widzieć się dawał książe Adam Czartoryski, Małachowski i wszyscy prawie skompromitowani posłowie i dyplomaci naszej sprawy, oraz adjutanci z najznakomitszych familji z powozami i bagażami, któremi szef sztabu korpuśnego pułkownik Władysław Zamojski więcej zdawał się być zajęty niż wojskiem, które przemokłe i zgłodniałe niecierpliwie rozkazu do marszu wyglądało.

Już wtedy domyślano się że przeznaczony był korpus nasz do eskortowania tych wszystkich osób do granicy Galicji, i że tylko pozornym był ruch na generałów Rozena i Gołowina i zaopatrzenie Warszawy w żywność i że raczej cała wyprawa za porozumieniem sekretne Krukowieckiego z księciem Adamem była ułożoną.

Nareszcie dnia 23go Sierpnia z rana wyruszył cały korpus z Pragi. Plan generała Romarina był następujący: Ponieważ nieprzyjaciel długą linję zajmował, i siły swe rozrzucił, zatem ubocznemi drogami od Wisły generała Gołowina, stojącego w pięć tysięcy wojska od Grochowa ku Kałuszynowi, odciąć od generała Rozena, a potem każdemu z nich klęskę zadać i tym sposobem województwo Podlaskie oczyścić z nieprzyjaciela. Gdy zaś wiadomości go dochodziły że marszałek Paszkiewicz, chcąc sobie zrobić komunikację z korpusem Rozena, most koło miasta Gury na Wiśle stawia, wysłał generała Zawadzkiego z 6tym i 20tym pułkiem piechoty, 3cim pułkiem ułanów i czterma działami, ażeby doszedł do Karczewia i przekonał się o stanie rzeczy.

Sam generał Romarino z resztą korpusu udał się przez Wiązownicę ku Gliniance. Generał Zawadzki dochodząc do Karczewia dowiaduje się że miasto to zajęte przez

— 121 —

nieprzyjaciół; wysłała zatem dwa szwadrony z 3go pułku ułanów i kompanję 6go pułku piechoty, ażeby obeszły miasto od Żelechowa, sam zaś rusza do Karczewia. Po małej utarczce pułkownik, kilku oficerów i 140 żołnierzy dostało się naszym do niewoli; z pół kompanji kozaków z oficerami zaledwo ująć zdążyło, kilkunastu zaś na placu legło.

Po tej utarczce generał Zawadzki stanął obozem przed miastem a zdając raport generałowi Romarinie o skutku swej wyprawy, poprzestając na zapewnieniu moskiewskiego pułkownika i mieszkańców Karczewia, doniósł że się most stawia na Wiśle, że wszelkie materiały są gotowe do tego i że z tego powodu spodziewają się w mieście Gurze. licznego wojska nieprzyjacielskiego.

Generał Romarino odebrawszy taki raport, uznał że ma odwrót i komunikację z Warszawą zagrożoną, postanowił przeto sam osobiście dotrzeć do miejsca i przekonać się o stanie rzeczy. W tym celu daje rozkaz generałowi Zawadzkiemu ażeby na drugi dzień, to jest 24go Sierpnia, stanął w mieście Osiecku, i tam przybycia jego oczekiwał.

Dnia 24go Sierpnia stosownie do odebranego rozkazu generał Zawadzki stanął z swoim oddziałem w mieście Osiecku i zastał tam już brygadę kawalerji generała Sznajdego — 25tego z rana przybył sam generał Romarino i udał się z tem wojskiem ku Gurze.

Zamiast mostu znalazł tylko po tej stronie Wisły kilkadziesiąt sztuk oprawnego drzewa i po drugiej stronie kilku, kozaków. Drzewo zniszczono, a porucznik 6go pułku Chądzyński przeprowił się łódką z dwoma żołnierzami przez Wisłę, kozaków tych złapał i związanych na tej samej łodzi przywiózł na naszą stronę. Przekonał się generał Romarino że z tego punktu Wisły

— 122 —

nie ma się czego obawiać; z południa tedy ruszył z wojskiem w dalszy marsz do wsi Łukawicy, gdzie reszta korpusu stała obozem.

Zbytnią, ostrożnością swoją generał Romarino najdroższy czas stracił. Gdyby bowiem od razu spiesznemi marszami stanął był na drodze między Kałuszynem a Siedlcami, byłby mógł odnieść projektowane korzyści, lecz wahaniem się swoim dał czas generałowi Gołowinowi połączyć się z korpusem generała Rozena, którzy to generałowie, wysławszy już swe bagaże naprzód, skoncentrowanemi siłami ku Międzyrzeczowi postępowali. Dnia 26go Sierpnia ruszył cały korpus z Górną ku Żelechowowi. W tem miejscu przybył do korpusu generał Prądzyński, przysłany od Prezesa Rządu i oświadczył generałowi Romarinie

nieukontentowanie że ruchy swe bez żadnej kombinacji i energii rozpoczął. Zalecał mu Rząd największy pospiech w działaniu i rozkazywał żeby do poleceń generała Prądzyńskiego stosował się, póki ten zostawać będzie przy korpusie.

Na usilne to żądanie księcia Adama został przysłany generał Prądzyński, bowiem księciu wiele na tem zależało, ażeby ten korpus w którym zostawał, mógł jak najrychlej od stolicy się oddalić. Cóżby książę wtenczas z sobą zrobił, gdyby nieprzyjaciel pospieszył się był z atakiem na Warszawę, a ten korpus w pobliżu będąc, został na jej obronę powołany? Czy mógł być pewnym w takim razie swego życia, gdyby wśród grożącego nieszczęścia i upadku sprawy ujrzano go z całą świtą dyplomatów i posłów sejmowych wracającego do stolicy; jego, który przez cały czas powstania ster spraw zagranicznych w swem ręku dzierżył? Upatrywano by w nim pewnie przyczynę wszystkich nieszczęść — a w takim razie cóż straszniejszego jak rozpacz ludu?

— 123 —

Generałowi Romarinie widać nie całkiem odkryto przeznaczenie właściwe jego korpusu. Krukowiecki na razie w Warszawie słusznie obawiał się to uczynić. A szef sztabu Zamojski wtajemniczać w swe plany generała swego także na razie nie widział potrzeby. Po pierwszych ruchach Romarina widać, że jego planem było od stolicy się nie oddalać, aby za pierwszym danym rozkazem mógł pospieszyć jej na pomoc. Trzeba zatem koniecznie było ażeby prezes Rządu przysłał od siebie generała, któryby kierunek rzeczom nadał, Romarina objaśnił o planach sekretnych, i temuż zalecił być powolnym księcia Adama życzeniom, a wystawił mu że to wszystko się robi w interesie naszej sprawy.

W Żelechowie korpus stanął około południa. Na Radzie wojennej, tam zebranej, ułożono ażeby nieprzyjaciela, dążącego od Łukowa spiesznym marszem, atakować i odciąć go od Brześcia. Ruszył zatem niebawem korpus w dalszy marsz i późno w noc stanął obozem we wsiach Kuzuły i Tuchowice. Z Żelechowa wszakże pułkownik Kruszewski wysłany został z pułkiem kawalerji i batalionem piechoty tak dla zasłonięcia lewej flanki korpusu w marszu będącego, jakoteż ażeby ku szosie postępował w celu odcięcia nieprzyjaciela od Międzyrzecza, gdy tymczasem Prądzyński i Romarino od Łukowa na niego wpaść mieli. Lecz gdy Kruszewski z małą siłą był wysłany, nie był zatem w stanie groźnie wystąpić, a tem samem danego mu polecenia wypełnić. Jednakże w marszu niepokoił korpus Rozena. Dnia 27go z Tuchowie równo ze wschodem słońca korpus wyruszył do Łukowa, dokąd kilku godzinami kawalerja piechotę poprzedziła. Ledwie korpus stanął w Łukowie, doniesiono że nieprzyjaciel na szosie się ukazuje. Wyruszyło natychmiast dwie brygady kawalerji, generała Gawrońskiego i generała Sznajdego, ku

— 124 —

niemu, a wkrótce przybyli także Prądzyński i Romarino z resztą korpusu, zostawiwszy jednakże generała Zawadzkiego z 6tym i 20tym piechoty i 3cim pułkiem ułanów i 12 działami pozycyjnymi na pozycji za miastem Łukowem od Radzimina, skąd generała Rydgera spodziewano się. Pod wsią Krynkami dopiero dogoniła nasza kawalerja nieprzyjaciela. Gawroński i Sznajde rozpoczynają

utarczkę. Pierwszy szwadron 2go pułku szaserów posunawszy się za daleko, uderza na dwa czworoboki nieprzyjacielskie, lecz artylerja go nie wspierała, ataki śmiałe nie udały się, dowódca tego szwadronu i kilkunastu ludzi zginęło od bagnatów nieprzyjacielskich. Poczem cała kawalerja moskiewska natychmiast przypuszcza szarżę, którą generał Sznajde wstrzymał dwoma szwadronami szaserów i karabinjerami i odparł nieprzyjaciela zupełnie. To gdy się dzieje, przybywa generał Romarino i Prądzyński z piechotą i już późno w noc kontynuują utarczkę. Nieprzyjaciel nocą cofnął się do Międzyrzecza a tak pierwszy plan już się nie udał, gdyż nie mieliśmy dosyć siły na prawem skrzydle aby odciąć nieprzyjaciela od szosy. Jeszcze podczas potyczki wysłał generał Romarino rozkaz Zawadzkiemu ażeby z Łukowa przybył z swoją brygadą do Krynków, gdzie późno już w nocy stanął. Cały korpus przepędził noc na pobojuwisku, a gdy generał Prądzyński przekonał się że nieprzyjaciel całemi siłami nocą ruszył do Międzyrzecza; z rana dnia 28go wydaje rozkaz do dalszego marszu, generałowi zaś Zawadzkiemu poleca wrócić do Łukowa i zająć znów pozycję od Radzimina. Korpus przybywszy pod Międzyrzec, zastaje miasto i przedmieścia zajęte przez Moskali. Układa znów Prądzyński drugi plan, ażeby go obejść dywizją generała Bilińskiego i atakować z tyłu na szosie, idącej z Brześcia Litewskiego, gdy tymczasem

— 125 —

miął Romarino uderzyć resztą wojska od frontu na miasto. Do tego ataku przeznaczona była dywizja generała Sierawskiego, lecz na nieszczęście osłabiona właśnie odkomenderowaniem najmocniejszej brygady Zawadzkiego. Podczas kiedy Biliński lasami do wsi Rogoźnicy dąży, generał Sierawski z małym oddziałem podstąpił ku Międzyrzeczowi w tym celu aby tylko zatrudnić nieprzyjaciela, iżby z Międzyrzecza nie umknął przedwcześnie. Resztę zaś dywizji Sierawskiego Romarino miał prowadzić ku Międzyrzeczowi i na pierwsze strzały generała Bilińskiego ustawił na pozycji. Zbliżywszy się do miasta Sierawski znalazł most przed rogatkami rozebrany i rogatki mocno obsadzone artylerją, i przyjęty został mocnym ogniem działowym i ręcznym na bardzo długiej linii. Uwiadomiony o tem Romarino wysłał rozkaz do Zawadzkiego ażeby jak najspieszniej z swoją brygadą znów przybył pod Międzyrzec, a biesiadując z swoim sztabem w wiosce o pół mili od miasta, postanowił nie rozpoczynać ataku na miasto dopokąd nie przybędzie Zawadzki. Generał Biliński najakuratniej wypełnia dany mu rozkaz i pod zasłoną lasu przybywa pod wieś Rogoźno, pół mili za Międzyrzeczem leżącą, gdzie po lewej stronie szosy stała 26ta dywizja nieprzyjacielska pod dowództwem generała Werpachowskiego. Pułkownik Rychłowski otrzymuje rozkaz z 5tym i 11tym pułkiem atakować nieprzyjaciela. Walczny pułk 5ty uderza śmiało na obozującą w kolumnach piechotę nieprzyjacielską; pułk 11ty zaroślami ją obchodzi, chcąc odciąć od Białej. W mgnieniu oka piechota nieprzyjacielska rozbita i w niewolę zabrana. Dwóch pułkowników, wielu oficerów i żołnierzy poległo od bagnatów pułku 5go, którego z największym uderzywszy zapałem, sprawia okropną rzeź pomiędzy Moskalami, nie chcąc dać nawet pardonu.

— 126 —

Generał Sznajde znów stanawszy na czele obudwóch pierwszych szwadronów 2go pułku szaserów, przypuścił szarżę na kawalerję nieprzyjacielską i zniósł prawie całkiem pułk ułanów Wołyńskich, zabrawszy pułkownika do niewoli. Również i generał Werpachowski a z nim 2000 wojska moskiewskiego dostaje się do niewoli i trzy działa, reszta zaś szczątków nieprzyjacielskich ratowało się ucieczką do Brześcia. Pod Międzyrzeczem stojące wojsko polskie usłyszawszy strzelanie pod Rogoźnicą, oczekuje niecierpliwie na przybycie Romarina, artylerja nieprzyjacielska bowiem ciągle ich razi mocnym ogniem. Huk dział nieprzyjacielskich i nadejście o godzinie 4tej z rana generała Zawadzkiego przerwało nareszcie biesiadę Romarina; wyruszył naprzód, lecz już było za późno. Już opuścił po północy generał Rozen Międzyrzec cofał się uboczną drogą na Łomżę

do Brześcia, a nawet dla ukrycia swego spiesznego marszu rozkazał wysłać ulice w mieście słomą. Rzecz godna zastanowienia jakim sposobem Rozenowi udało się tak szczęśliwie z rąk nam wysliznąć, tem bardziej że do Brześcia udał się tą samą drogą, na której spodziewając się nas od Łukowa, kazał przedtem wszystkie mosty porozbierać? Lecz Romarino zamiast ścigać i obejść inną drogą nieprzyjaciela od Brześcia, zbyt troskliwy o wygody żołnierza i całej swej świty, tem bardziej że to się działo w mieście będącem własnością księcia Konstantego Czatoryskiego, nocuje w Międzyrzeczu i dopiero nazajutrz z południa wyrusza, mniemając że uprzędzi Rozena przed Brześciem.

Kruszewski dnia 30go z rana otrzymał rozkaz w przedniej straży iść za nieprzyjacielem, lecz że z powodu nieporządku, jaki się wkraśl do sztabu Romarina z powodu tylu ochotników, artylerja i piechota, przeznaczona do tego oddziału, później rozkaz dostała, nie mógł

— 127 —

Kruszewski prędzej wyruszyć jak dopiero z południa i udał się tą samą drogą którądy korpus Rozena poszedł. Korpus zaś główny udał się szosą do miasta Białej. W drodze znalazł mosty wszędzie poznoszone. Po noclegu w Białej dywizja Sierawskiego dla wsparcia przedniej straży Kruszewskiego udała się na prawo na wieś Ortel Książęcy i nocowała w Piszczaczu. Romarino zaś z resztą korpusu ciągle postępował szosą. Generał Prądyński towarzyszył mu, w nadziei że nieprzyjaciela zdążą odciąć od Brześcia. Dnia 31go Sierpnia z rana obiedwie dywizje piechoty złączyły się pod wsią Dobrejką, i tu wszystkich największym przejęła smutkiem wiadomość że Moskale przeszli o godzinie tylko przednią straż pułkownika Kruszewskiego.

Widząc to generał Prądyński, z Dobrejki odjechał napowrót do Warszawy. Zaś generał Romarino z całym korpusem udał się do Wólki i w tej wsi stanął obozem; przednią zaś straż swoją wysłał do Kobylan, o ćwierć mili od miasta Terespoła.

Na tem skończyły się zabiegi i usiłowania tych obudwóch generałów. Zamiast zniszczenia całkiem nieprzyjaciela, zadano mu tylko klęskę, że stracił do ośmiu tysięcy ludzi, pomimo tylu utrudzających marszów, pomyślnych okoliczności i trafnych kombinacji. Odtąd zaczyna generał Romarino we wszystkim wahać się, niepewny co ma dalej począć? Bez pewnego planu i celu popada w nieczynność i pozostaje niepotrzebnie kilka dni w Wólce, oczekując podług umowy z generałem Prądyńskim dalszych rozkazów z Warszawy. Otrzymał nareszcie list od prezesa Rządu generała Krukowieckiego, w którym tenże wyrzuca mu że dozwolił generałowi Rozenowi ująć za Bug. Rozjątrzony tem generał Romarino, tem bardziej nie wie co robić? Chce zapewne dla zabezpieczenia swej

— 128 —

rejterady pozornie atakować generała Rozena w Brześciu. O powrocie zaś ku Warszawie ani myśli, ni też się o nią nie troszczy. Wysłał tedy najpierw swego adjutanta Działyńskiego do generała Rozena z wezwaniem ażeby z Terespoła i Brześcia natychmiast ustąpił. Rozen wręcz odmówił temu żądaniu. Gdy Działyński jednakże uważał że Terespol słabo był obsadzony, doradzał żeby go szturmem odebrać, a tem samem generał Rozen i Brześć będzie musiał opuścić. Romarino na wniosek Działyńskiego przystaje i wysłał zaraz z Woli generała Zawadzkiego z brygadą i baterją artylerji do Kobylan, gdzie Kruszewski stał. W Kobylanach otrzymuje generał Zawadzki rozkaz ażeby gdy się ściemni atakował Terespol i starał się go odebrać. Zaraz po zachodzie słońca usłyszano w Terespole wielką eksplozję, a potem ogień, co było skutkiem zapalenia magazynów, tam się znajdujących. Sądzić wypada że generał Rozen spodziewał się lub dowiedział o mającym nastąpić ataku, i dla tego chciał wszystko wprzód spalić, czego nie mógł z sobą zabrać. Toż samo działo się i w Brześciu. Skłoniło to generała Zawadzkiego tem ci spieszniej uderzyć na Terespol. Zostawia całe wojsko swoje w Kobylanach pod mojem dowództwem, a sam na czele dwóch bataljonów pułku 6go i 20go i szwadronu kawalerji, pod zasłoną nocy, idzie prosto do Terespoła, a wszedłszy na ulicę Szeroką, prowadzącą do Brześcia, pędzi przed sobą zostawionej tam trochę piechoty nieprzyjacielskiej i Kozaków, którzy najspieszniej uchodzą ku Brześciowi. Lecz niebawem od strony Brześcia z szaniców, usypanych naprędcę, w tę ulicę Szeroką dano ognia kartaczami, tak że gdyby nie przytomność naszych, którzy postępowali ciągle po obu stronach ulicy po pod domami, zostawiając środek ulicy próżny, wielką byłiby ponieśli stratę. Idąc śmiało naprzód, wnet

— 129 —

opanowali nasi cały Terespol i lewy brzeg Bugu. Generał Rozen z tego tak gwałtownego ataku wnosi, że cały korpus Romarina jest w Terespole, rozkazuje zatem jak najspieszniej całemu wojsku opuścić Brześć, a wszelkie magazyny i zakłady wojskowe spalić, podobnie jak w Terespole, nie zważając na szkody stąd wynikłe.

Wtem przybywa Romarino do Terespoła i uwiadamia generała Zawadzkiego że cały korpus udaje się do Białej i że on, Zawadzki, z swoją brygadą i oddziałem Kruszewskiego ma dopiero po północy opuścić Kobylany i tylną straż korpusu formować. Zawadzki opuszcza zatem Terespol, a dla zamaskowania swego ruchu, zostawia tylko jedną kompanję 6go pułku i oddział kawalerji. Przybywszy do Kobylan z swą brygadą i artylerją, o godzinie 1szej w nocy rozpoczyna marsz. Kruszewski zaś z swoją kawalerją i kompanją piechoty, zostawioną w Terespole, w kilka godzin później. Dnia 3go Września cały korpus przeszedłszy rzekę Kowę, nocuje we wsi Woskrzeńnicy, dnia 4go przybywa pod Białą, 5go zaś Września pod Międzyrzecz, gdzie brygada Zawadzkiego z oddziałem Kruszewskiego przed mostem na pozycji stanęła. Tu zastaje Romarino generała Langermanna i pułkownika Galois i innych oficerów francuskich, których prezes Rządu generał Krukowiecki z wielu innymi oficerami, rodem z Galicji austrjackiej, wysłał z Warszawy do korpusu Romarina. Gdy wyjeżdżali, stolica była jeszcze całkiem spokojną.

Romarino uradowany przybyciem swoich ziomków, odsuwa od komendy brygad pułkowników polskich, znanych z swego poświęcenia się i dzielności, i oddaje te komendy Langermanowi i Galois, co nie mało nieukontentowania u oficerów i żołnierzy sprawiło. W tem mieście, czy to dlatego że w niem księciu Adamowi i Romarinie

— 130 —

było wygodnie, czy że ten generał nie wiedział co dalej robić, a do Warszawy bał się przybliżać, cały korpus stał spokojnie kilka dni, albowiem nieprzyjaciel od Brześcia zupełnie się nie ukazywał. Jednakże dla lepszego złudzenia wojska czynił Romarino przygotowania do przepraw i marszów, o których w istocie nie myślał *). Utwierdzał go w tem przybyły z Warszawy d. 5go Września adjutant Lipel, zapewniając go że dnia 4go Września nieprzyjaciel czynił propozycje dążące do zawarcia pokoju.

Nagle dnia 6go w wieczór rozchodzi się wieść po mieście, rozgłoszona przez kogoś przybyłego z Siedlec, że Moskale dnia tego zrana mieli atakować szaniec pod Wolą i tenże zdobyli. Ta wiadomość mocno Romarina zatrwożyła. Wysłał dnia 7go zrana generała Langermana z brygadą do Siedlec. Stanąwszy w Siedlcach Langerman dowiaduje się od żony burmistrza, która wyjechała

dniem przedtem z Warszawy, o prawdzie tej pogłoski i tę wiadomość doręcza generałowi Romarinie dnia 7go Września z południa. Lecz zwykła tegoż powolność była przyczyną że wojsko jego dopiero nad wieczorem w marsz wyruszyło, zwłaszcza że zwołał jeszcze Radę wojenną, aby powziąć w tej mierze zdanie oficerów swego korpusu. Trudna rzecz do pojęcia dla czego generał Krukowiecki nie zawiadomił zaraz Romarina o tym nieszczęśliwym wypadku boju pod Warszawą? Tymczasem oficerowie na Radzie wojennej jednogłośnie zdecydowali ażeby cały korpus jak najspieszniej ku Warszawie się udał. Zatem 7go Września wieczorem ruszył korpus ku

*) Wysłał stąd podpułkownika Szczanieckiego i majora Dziewickiego z dwoma szwadronami jazdy i dwoma kompanjami piechoty w celu uwiadomienia generała Różyckiego o pobycie swoim na prawej stronie Wisły.

— 131 —

Siedlcem; zaś generał Zawadzki z swoją brygadą, zostawiony w tylnej straży z oddziałem Kruszewskiego, dopiero aż po północy. Tak była gorąca w całym korpusie chęć dążenia na ratunek Warszawy, że ośm mil do Siedlec nawet arjergarda dnia 8go Września zrobiła do południa, a wypocząwszy parę godzin, taż sama arjergarda dostała rozkaz iść w przedniej straży w dalszy marsz i nad wieczorem stanęła w Boimiu pod Kostrzyniem, o dziewięć mil od Warszawy. Tak tedy jednego dnia żołnierze ci jedenaście mil marszu zrobili, a lubo wystarano się o wozy, jednak ich przyjąć nie chcieli.

Podczas gdy korpus pod Siedlcami odpoczywał, zaczęli w mieście posłowie, dyplomaci i adjutanci, zostający przy Romarinie, układać zmianę Rządu, nie uznawając pozostałego w Warszawie i oświadczyli wyraźnie, że tam jest Rząd gdzie jest książę Adam i że gdyby władza pozostała była w jego rękach, nigdy by do takich ostateczności nie przyszło. Komunikowali to najpierw oficerom kawalerji, a chcąc ich uwieść, zapewniali że korpus ten wielkie ma przeznaczenie. Wszyscy oficerowie z oburzeniem odrzucili ten wniosek i o mało z tej przyczyny nie przyszło do przykrych zajść. Proponująca zatem strona zamilknąć była przymuszona i na niczem poprzestać. Tym wypadkiem rozgniewany Romarino, wysłał wojsko do Igań, sam zaś z całym swym sztabem pozostaje w Siedlcach dla układania dalszych projektów, najwięcej bowiem szło o to, ażeby nie przybliżyć się do Warszawy. O to chodziło członkom dawnego Rządu, ministrom i osobom ze sztabu Skrzyneckiego, przy tym korpusie będącym, do którego w tym jedynie zamiarze się udali ażeby stronić od Warszawy i z wojskiem tam pozostałym nie łączyć się. Tymczasem poseł Worcell przyjeżdża z Warszawy do Siedlec i przywozi generałowi Romarinie tę

— 132 —

wiadomość że Krukowiecki kapitulował, lecz że armja stoi jeszcze na wałach. Wkrótce oficer od Krakusów przybywa z wiadomością, że Rossjanie wkroczyli już do Warszawy, że Praga już w ręku nieprzyjaciela i że armja polska do Modlina maszeruje. Wiadomość ta okropnie na wszystkich sprawiła wrażenie! Worcell i Choński proszą usilnie Romarina żeby szedł co prędzej i połączył się z armją, lecz on sprzeciwia się temu i pozostaje na miejscu chcąc oczekiwać dalszych rozkazów lub wiadomości. Dnia 9go Września zrana zwołuje generał Romarino Radę wojenną, częściową, złożoną z tych generałów i oficerów, o których z góry był pewny że mu opozycji czynić nie będą, i oświadcza tej Radzie że most pod Pragą w ręku Rossjan się znajduje i że nie można być pewnym czy gdzie jest jaki na Bugu most, ażeby się dostać do Modlina, nakoniec że nie wiadomo gdzieby się główna armja w obecnej chwili znajdowała? Z tego powodu sądzi iż wypada albo udać się do Zamościa i oparłszy się o tę fortecę, prowadzić wojnę zimową, lub też do Zawichosta dążyć w celu przejścia Wisły i połączenia się z generałem Różyckim i trzymać się w województwie Krakowskim.

Wszyscy obecni na tej Radzie sprzeciwili się temu, mówiąc że wypada czekać decyzji Naczelnego wodza lub postanowienia Sejmu i że samowolne odłączenie się musiałoby tylko zniechęcić żołnierza. Najbardziej zaczął generał Biliński wyrzucać Romarinie że nie postarał się dowiedzieć dokładnie co się dzieje w Warszawie i dokąd główna armja się zwróciła? Romarino odpowiedział że właśnie oficera wysłał, lecz ten nie powrócił dotąd.

— Więc trzeba było kilku wysłać — rzecze Biliński — pókiby wiadomości pewnej nie przywieźli, bo w niepewności trudno zostawać w takim położeniu.

— 133 —

Te słowa tak dotknęły Romarina, że odpowiedział w uniesieniu:

— Gdy pan generał uznaje za rzecz tak potrzebną dowiedzieć się co się dzieje z Warszawą i z armją, to proszę samemu dojechać do Naczelnego wodza i od tegoż przywieść dla korpusu rozkazy.

Generał Biliński natychmiast wyjechał, lecz z za Boimia wrócić się musiał, bo wszędzie już zastał Kozaków.

Dalej na tejże Radzie generał Romarino energicznie zapewniał, że kapitulować nigdy nie myśli, że się do ostatniego bić będzie. Tem zapewnieniem ujął sobie wielu oficerów; zgodzili się zatem większością głosów żeby się do Zamościa udać, z tym jednak warunkiem, jeżeli tymczasem nie nadejdzie inny rozkaz od Naczelnego wodza, poczem Romarino wydał rozkaz dzienny do całego korpusu, obiecując że poprowadzi go drogą chwały i poda mu sposobność zasłużenia się ojczyźnie; wzywał zatem do zaufania i gorliwego wykonywania rozkazów i nazaczył miasto Łuków na miejsce zboru całego korpusu na dzień 10go Września. Rozkaz ten rozesłał do wszystkich obozów i oddziałów wojska, a pułkownikowi Kruszewskiemu rozkazał, ażeby wyruszył z przednią strażą

do miasta Łukowa. Generałowie Gawroński i Sznajde, oraz kilku innych oficerów sztabowych, już po odbytej Radzie i zamknięciu protokołu przybyli i oświadczyli swe przeciwne zdanie, żądając aby to ich przedstawienie umieszczone było w protokole, lecz to rzeczy nie zmieniło, gdyż zawsze większość głosów była za postanowieniem poprzednim.

Podczas dnia 9go Września korpus Romarina zajmował następujące pozycje:

Główna część piechoty wraz z Kruszewskiego pułkiem stała obozem na drodze do Łukowa. Brygada piesza

— 134 —

Zawadzkiego i baterja Frölicha stała jako przednia straż na szosie pod Boimiem po nad Kostrzynem. Kwatera główna była w Siedlcach i przy niej dywizja jedna kawalerji.

Już po Radzie wojennej przybywa adjutant Pawłowski przez Boimie do głównej kwatery generała Romarina od Naczelnego wodza generała Małachowskiego z rozkazem, donoszącym że armja po opuszczeniu Warszawy udała się do Modlina, że Naczelnny wódz tam chce skoncentrować wszystkie siły zbrojne i wzywa generała Romarina aby maszerował dnia 9go do Stanisławowa, 10go do Kobyłki, a dnia 11go żeby stanął w Modlinie, zabrawszy z sobą oddział Janowicza i Sośnickiego. Po zasiągnięciu

jednakże dokładniejszej wiadomości obawiał się Małachowski żeby korpus nieprzyjacielski nie zaczął Romarino od Pragi z flanki, przysłał mu więc drugi, cokolwiek późniejszy rozkaz, w którym mu oznaczył inną drogę: przez Kamieńczyk po nad Bugiem, gdzie postawiono most jedynie dla jego korpusu, który to rozkaz na dwie ręce przepisany został, aby go Romarino tem pewniej otrzymał. A ponieważ chciał mu także jeszcze tajemną instrukcję zakomunikować, wysłał przeto kapitana Kowalskiego z kwatermistrzostwa z jednym z tych rozkazów.

Ażeby zaś się ochronić od niebezpieczeństwa, jakieby wyniknąć mogło gdyby Rosjanie schwytawszy posłańca z depeszami, wyczytali iż Romarino ma polecone ażeby się starał ile możności unikać spotkania z nieprzyjacielem, wyrażono aby przeszedł na przebój do Modlina. Kopię drugą tego rozkazu wysłał Naczelny wódz o 10tej z rana przez adjutanta Sobolewskiego.

Odebrawszy generał Romarino te rozkazy, zmieszany, nie wiedział na co miał się zdecydować, lecz Władysław

— 135 —

Zamojski i pułkownik Galois prosili go najusilniej i obstawali aby przy swej pierwszej decyzji pozostał i tej w niczem nie zmieniał. Długo walczył Romarino sam z sobą, nareszcie rzucił rozkaz generała Małachowskiego na stół i kazał zawołać do siebie Kowalskiego i oświadczył mu ze mocno żałuje iż rozkazu Naczelnego wodza prędzej nie otrzymał, wykonanie bowiem takowego teraz z bardzo wielu trudnościami jest połączone. Do dzisiejszego rana czekał niecierpliwie rozkazu, lecz obecnie rozstrzygnęła już Rada wojenna że korpus ma się udać przez Łuków do Zamościa lub Zawichostu. Przy terażniejszym położeniu rzeczy trzebaby całego dnia do skoncentrowania korpusu i do rozpoczęcia żądanych poruszeń. Powtóre już dla tego samego trudno to uczynić, że generał Rozen postępuje po nad Bugiem ku Kamieńcykowi, a korpus 3000czny rzekę obserwuje. Dodał także że wojsko jest zmęczone, że nawet ani pomyśleć można o przyspieszonych marszach. Marsz ku Kamieńcykowi wystawiłby nas na flankowy atak, lub też nieprzyjaciel mógłby nas uprzedzić i wcześniej od nas tam przybyć. Kapitan Kowalski przedstawił generałowi Romarinie że skoroby wysłał oddział kawalerji po nad Liwiec, która to rzeka zacząwszy od Liwu aż do Bugu jest bagnistą, wojsko nigdzie by bez mostów przejść nie zdołało, i skoroby środki wszystkie kazał poniszczyć do przeprawy, natenczas bez żadnej przeszkody będzie mógł wykonać marsz nakazany, który zdaje się tem konieczniejszy, że Rozen już się niedaleko Siedlec znajduje i zapewnie nie omieszka za nim postępować do Zamościa.

Lecz te wszystkie przedstawienia nie zmieniły przedsięwzięcia Romarina. Marsz do Łukowa był nakazany, a kapitan Kowalski oddalił się z niczem wieczorem tego samego dnia.

— 136 —

Gdy to się działo w głównej kwaterze Romarina, nadchodzi jego rozkaz do przedniej straży, stojącej pod Boimiem. Pułk 6ty piechoty wiedząc od adjutanta Pawłowskiego i kapitana Kowalskiego, którzy przez Boimie przejeżdżali z rozkazem od Naczelnego wodza, że korpus Romarina ma dążyć przez Kamieńczyk do Modlina w celu połączenia się z główną armją, odebrawszy później rozkaz Romarina, w którym po wyliczeniu różnych swych pomysłów, nakazał marsz zupełnie przeciwny, gdyż na Łuków do Zawichostu lub Zamościa, nie wiedząc przyczyny któraby generała Romarina mogła zagnąć do działania wbrew rozkazom odebranym od Naczelnego wodza, prosili generała Zawadzkiego ażeby natychmiast imieniem całego pułku prosił generała Romarina ażeby raczył się przychylić do życzeń całego wojska i stosownie do odebranych rozkazów działał, gdyż w położeniu terażniejszym, ażeby uczynione błędy naprawić, wypada wszystkie nasze siły, jakie tylko gdzie są, skoncentrować, nie zaś po tylu smutnych doświadczeniach rozdzielać i tym sposobem bardziej osłabiać i postanawiać samowolnie to, co może zamiarom Rządu i Naczelnego wodza nie odpowiada. Po takim nieszczęściu jeżeliby do głównego korpusu przybył nasz, liczący jeszcze 18000 wojska i 40 dział, powiększyłby znacznie siłę armji, a wtenczas łatwiejby było coś stanowczego przedsięwziąć i inne by to wrażenie na nieprzyjaciela wywarło, niż gdybyśmy się puścili na niepewne i bez żadnego celu przedsiębrane marsze.

Generał Zawadzki widząc zapał 6go pułku, natychmiast do głównej kwatery przedstawienie to odesłał, prosząc o najspieszniejszą odpowiedź, tem bardziej że uznawał sam potrzebę przedsięwzięcia energicznie zaradczych środków.

— 137 —

Raport ten zastał generała Romarina jeszcze w Siedlcach. Zdziwił się on nie mało dowiedziawszy się o tych żądaniach 6go pułku. Natychmiast zwołał swą Radę przyboczną, na której czele był Władysław Zamojski, jako szef sztabu, oraz przedstawiciel myśli i dążności księcia Adama.

Najwięcej szło o to generałowi Romarinie ażeby reszta wojska o tem nie dowiedziała się i nie poszła za zdaniem 6go pułku. Odpisano więc natychmiast generałowi Zawadzkiemu ażeby przedstawił 6temu pułkowi że generał Romarino nigdyby nie działał przeciwko rozkazom Naczelnego wodza i interesom ojczyzny, lecz w nadesłanych rozkazach miał do woli swej zostawionem działać jak sam osądzi za najlepsze, przeto oparty na tem, widząc że korzystniej będzie trzymać się na Radzie wojennej ułożonego planu, przez co i głównej armji w Modlinie ułatwi dalsze działania wojenne, dąży z swym korpusem do Łukowa i tam oczekiwać będzie generała Zawadzkiego z brygadą, a za przybyciem osobiście przekona 6ty pułk o szczerości swych dobrych chęci. Przed wieczorem nadszedł ten rozkaz do pułku i zaraz wszystkim był ogłoszony. Cóż było robić? Rozsądek mówił że trzeba było rozkazu usłuchać. Cóżby bowiem dobrego uczynił 6ty pułk żeby oderwawszy się od korpusu, sam jeden do głównej armji się udał. Przedstawienie mógł wprawdzie uczynić, lecz nieposłuszeństwa popełnić, wbrew karności wojskowej, z czego tylko nieprzyjaciel mógł być największą korzyść odnieść, nie było jego zamiarem. Zaraz zatem po odebranym rozkazie cały ten oddział przedniej straży z Boimia ruszył na całą noc przez Skurzec do Łukowa, gdzie miał się zejść z resztą korpusu.

Dnia 10go Września generał Romarino stał już obopod Łukowem, oczekując niecierpliwie na oddział

— 138 —

generała Zawadzkiego; naprzeciw któremu oficera wysłał dla zapewnienia się czy przybywa, bowiem rozchodziły się między pułkami wieści że pułk 6ty miał się odłączyć i udać się do Modlina; to dało powód że wielu oficerów wyrzucało publicznie tak księciu Adamowi, jako też i generałowi Romarinie, że cały ten korpus dla swej tylko eskorty i osobistego swego bezpieczeństwa trzymają, domagając się od Romarina wytłumaczenia, dla czego nie do głównej armji, lecz ku Zamościowi ich prowadzi? Byli nawet tacy, co bardzo natarczywie bez względu na subordynację domagali się tego. Wtem o godzinie 2giej z południa nadchodzi generał Zawadzki i staje obozem przed miastem. Generał Romarino widział potrzebę ułagodzić pułk 6ty, aby tamę położyć szemraniom i pogłoskom, mogącym nienajlepszy skutek za sobą pociągnąć, lecz nie chcąc się sam osobiście narażać, nie będąc

pewnym dobrego przyjęcia, wysłała na zwiady Władysława Zamojskiego do obozu, sam zaś przyjąwszy jak najlepiej u siebie generała Zawadzkiego, poleca mu zawiadomić oficerów że przybędzie osobiście do obozu dla porozumienia się i z nimi pomówi.

Władysław Zamojski, mniej przezorny, przyjeżdża konno do obozu z adjutantem, udaje się do oficerów mu znanych z pułku 6go, wyrzuca im nieufność ku generałowi Romarinie i zapewnia że on lepszą drogą korpus poprowadzi, niżeli ta, którą główna armia posłała — zaręczał że w odebranych rozkazach z Modlina pozostawiono mu wolność działania tak jak uznają za potrzebne. W jednej chwili wszyscy prawie oficerowie zgromadzili się około Zamojskiego, a gdy na zarzuty mu czynione z uniesieniem odpowiadał, zmusili go że unikając dalszej nieprzyjemności z obozu się wyniósł. Gdy się o tem dowiedział

— 139 —

generał Romarino, zmienił swój zamiar, pochodzący z rady Zamojskiego, udania się osobiście do obozu, a natomiast wydaje dzienny rozkaz, w którym wyraża że gdy do jego wiadomości doszło że wielu oficerów niechętnych znajduje się w korpusie, którzy krytykują jego postępowanie, a tem samem rozsiewają zniechęcenie i psują karność wojskową; przeto uwiadamia, że każdemu oficerowi, któryby nie chciał dalszych trudów dzielić z korpusem, wolno jest we 24 godzinach podać się o uwolnienie od służby, które zaraz otrzyma, i wolno mu będzie udać się gdziekolwiek zechce, zaś po upływie tego czasu któryby tylko z panów oficerów w wykonaniu rozkazów niechętnym się okazywał, podług praw wojskowych surowo karany będzie. Rozkaz ten wielkie nieukontentowanie w całym korpusie sprawił, lecz sam Romarino przez swoje nieposłuszeństwo wyższym rozkazom, przez ociężałość i niezręczność, zdemoralizował swój korpus, jednak żaden oficer uwolnienia nie wziął w tak krytycznym położeniu, owszem dali sobie słowo jak najgorliwiej wypełniać rozkazy.

Dnia 10go Września korpus pozostał na miejscu, pomimo że generał Rozen się zbliżał. Wysłany tylko został naprzód Kruszewski dla zabezpieczenia przeprawy przez Wieprz pod Łysobokami, aby tamże postawił most. Dopiero dnia 11go Września pozbywszy się wszelkich powozów i bagaży, utrudniających marsz, ruszył korpus w dalszą drogę. Po odpoczynku w miasteczku Wojniczkuwie,

gdy przez Syrokomlę do Łysobok Romarino dążył, Moskale dowiedziawszy się o kierunku naszego marszu, starali się wszelkimi sposobami wstrzymać go. Generał artylerji Suchozanet, któren do Kocka przybył, przysłał do Romarina z zapytaniem dla czego maszeruje w te okolice, dla czego chce zacząć nieprzyjacielskie

— 140 —

kroki, gdy pokój jest bliski ukończenia i zawieszenie broni z generałem Rybińskim zawarte? Romarino odpowiedział że nic o tem nie wie, że działa podług własnych planów i że tylko rozkaz generała Małachowskiego skłoni go do zawieszenia broni, bowiem generała Rybińskiego wodzem naczelnym nie uznaje. Przysłał do Rybińskiego z takim samym pytaniem także generał Rozen. Uderzała każdego niepewność planów i marszu Romarina. Maszerując wśród ciemnej nocy, nadedniem stanął korpus na pozycji pod Łysobokami, gdzie wstrzymany został aż do 3ciej godziny z południa, dla wsparcia brygady generała Konarskiego, którą w Kocka nieprzyjaciel gwałtownie atakował. Dopiero za przybyciem tej brygady, cały korpus przeszedłszy rzekę Wieprz, udał się do Łukawki, gdzie w obozie noc przepędził. Dnia 13go wyruszyło wojsko z Łukawki w dalszy marsz. Brygada generała Zawadzkiego, zawsze w tylnej straży, przybywszy z południa niespodziewanie pomimo wielką powolność marszu do Kurowa, zabrała w tem mieście oprócz wielu jeńców, znaczne zapasy żywności, wódki, chleba, legumin wszelkich i wołów, nie dawno dla wojska nieprzyjacielskiego przypędzonych. Tu szczęście podawało Romarinie jeszcze raz sposobność zadania nieprzyjacielowi dotkliwego

ciosu. W Kurowie bowiem dowiedział się, że Moskale postawili w Kazimierzu na Wiśle most, i że o zbliżeniu się naszego korpusu nic nie wiedzą. Wypadało tedy Romarinie zwrócić się spieszenie ku temu mostowi, przejść Wisłę, odciąć Rydigiera, stojącego w Ilży, od Paszkiewicza, wpędzić go na Różyckiego i zniszczyć. Romarino miał bowiem zawsze jeszcze korpus o połowę mocniejszy od Rydigiera, który wysłał do głównej armji dwie brygady pod dowództwem Geismara. Paszkiewicz myślący wtenczas tylko o Modlinie, obawiając się

— 141 —

Warszawy, nie mógłby był żadnej na razie dać pomocy. Krok taki mógł być całej wojnie nadać stanowczy, pomyślny dla nas obrót, lecz Romarino, jakby się obawiał za nadto wielkiego szczęścia, pomiędzy Rydigiera a Paszkiewicza sam dostać się nie chciał i wysłał, jakby tylko na próbę, generała Zawadzkiego dla odebrania mostu na Wiśle. Zawadzki zabiera z sobą co tylko przybyły do Kurowa 6ty i 20ty pułk piechoty, cztery działa i 3ci pułk ułanów. Całodziennym i nocnym marszem przybywa nadedniem pod szańce na wzgórzach wysypane przed mostem. Zdziwiony mocno że nieprzyjaciela nie widzi, pomimo że tamtejszy włościanin zapewnił go że most i szańce są nieprzyjacielem obsadzone, wyznacza porządek ataku i tenże rozpocząć daje rozkaz. W mgnieniu oka bataliony piechoty wdzierają się na szańce, lecz jakież było nasze zdziwienie, gdy wszedłszy na nie bez najmniejszego oporu, ujrzelśmy z tychże szanów biegiem przez most uchodzący pułk piechoty z działami, zaś po tamtej stronie Wisły drugi pułk, stojący na pozycji z dwoma działami i trzema szwadronami dragonów i pułkiem kozaków. Gdy się to dzieje, adjutant moskiewski z trębaczem zbliża się do generała Zawadzkiego i oświadcza, że jego generał dziwi się co tu polskie wojsko robi, gdy zawieszenie broni zawarte zostało, że bić się nie mają rozkazu i dlatego na drugi brzeg Wisły przechodzą. Generał Zawadzki zdumiał i na razie nie wiedział co ma robić? Na to przybywa do niego sam generał Sołotwiński, a widząc wahanie się Zawadzkiego, okazuje rozkaz napisany po moskiewsku, który odebrał, uwiadomijający go o powszechnem zawieszeniu broni, dodając że czeka lada chwili wiadomości o zawarciu pokoju, a tymczasem przechodzi na lewy brzeg Wisły i zaproponował zarazem wspólne obsadzenie mostu, póki trzy kompanje piechoty

— 142 —

z szwadronem dragonów, pozostałe w Kazimierzu, nie łączą się z nim, poczem cały most w ręce nasze oddać przyrzeka. To wszystko było wypowiedziane po moskiewsku, podstępnie, także Zawadzki daje się złudzić i przystaje na to. Wkrótce jednakże opamiętawszy się, daje rozkaz pułkowi 6mu maszerować ku mostowi. Widząc to generał moskiewski i pojmując niebezpieczeństwo korpusu generała Rudygiera, aby temu zapobiedz, każe przeciąć liny, na których most z tarcic było ułożony, zostawia 100 żołnierzy, pozostałych w Kazimierzu, jeńcem w rękach naszych i żywność na parę dni. Most w jednym oka mgnieniu się zwinął, część jego woda uniosła, a oba wojska korytem wartkiej Wisły ujrzały się rozłączone. Generał Zawadzki uwiadomił natychmiast Romarina o tem, co się stało.

Doniesienie to odbiera Romarino w marszu przed Opolem; dowiedziawszy się bowiem że korpus moskiewski obserwacyjny z pod Zamościa ku niemu także zbliżać się zaczyna, zaniechał marszu do Zamościa i zwrócił się ku Opolowi. Wysła natychmiast rozkaz Zawadzkiemu aby most do reszty zniszczył, a mając się na baczności, w szańcach noc przepędził, nazajutrz zaś dążył prosto

do Opola, gdzie cały korpus oczekiwać nań będzie. Przepędziwszy generał Zawadzki w szańcach noc spokojnie, dnia 15go Września zrana wyrusza ku Opolowi. — Naraz od strony tegoż miasta daje się słyszeć mocna kanonada. Zawadzki przyspiesza swój marsz, wtem adiutant generała Romarina przywozi rozkaz żeby już nie do Opola, lecz do Józefowa dążył, albowiem generał Romarino z rana pod Opolem został nagle zaatakowany i przymuszony cofać się pod Józefów, gdzie na pozycji oczekiwać będzie nieprzyjaciela. Już się Zawadzki przybliżał do Józefowa, idąc ciągle po nad Wisłą, gdy po

— 143 —

lewej jego stronie znów zaczęła się kanonada; szczęściem że ciągle marsz przyspieszając zdążył pod samym Józefowem złączyć się z korpusem, ustępującym przed licznym nieprzyjacielem, gdyż byłby był z całym swym oddziałem odcięty. Zaraz za połączeniem się otrzymał rozkaz przejść przez miasto i stanąć na pozycji na wzgórzach po nad niem. Rzecz dziwna dla czego Romarino znalazłszy pod Opolem dogodne stanowisko, nie przyjął tam bitwy i dał się tak nieprzyjacielowi napaść raptownie? Byłby mógł korzystnie odeprzeć Moskali, zyskać zarazem na czasie i rozbudzić upadającego ducha w swoim korpuse. Tylna tylko straż stoczyła żwawą utarczkę, którą generał Langerman z pułkownikiem Kruszewskim mężnie dowodzili i aż do Józefowa dzielny opór stawiali. Teraz dopiero zaczął Romarino niebezpieczne swe położenie pojmować i teraz już ostatecznie postanowił pod Zawichostem się przeprawić przez Wisłę i połączyć z generałem Różyckim, lecz opieszale jak zawsze, nie stara się ani o pewne wiadomości, ani o skomunikowanie się poprzednio z Różyckim. Ten zaś nie wiedząc gdzie Romarino się znajduje, nie mógł też wiedzieć gdzie miał stawiać most?

Zaraz z pod Opola wysłał szef sztabu Zamojski emisariusza z listem do Różyckiego, w którym żądał postawienia mostu jak najrychlej pod Zawichostem, i wysłania tamże dwóch dział z amunicją dla zabezpieczenia przeprawy. Tymczasem położenie Romarina stawało się coraz gorsze. Znużone, zgłodniałe, od nieprzyjaciela bezustannie parte wojsko upadło bardzo na duchu. Zaledwie późno w nocy stanęliśmy z Józefowa obozem pod Rachowem. Odtąd już największy zaczął się nieład. Żadnego rozkazu; nigdzie wyznaczonego miejsca na obóz; nikt się nie znalazł aby się wojskiem zatrudnił, tylko tak jak przybyło, pozostawione było swemu własnemu przemysłowi.

— 144 —

Za przybyciem do Rachowa zmieszał się Romarino dowiedziawszy się że w Zawichoście mostu niemasz, i że oficerowie od inżynjerów dwa dni czasu na postawienie go żądają. Z początku chciał trzymać się przez kilka dni w Rachowie. Otrzymałszy jednak wiadomość że nieprzyjaciel zagraża mu z tyłu od Zaklikowa, postanowił na los szczęścia udać się do Zawichostu. O północy adjutant sztabu szukał po całym obozie generała Zawadzkiego z poleceniem żeby dnia jutrzejszego z swoją brygadą piechoty, z jedną brygadą kawalerji i baterją artylerji lekkiej zajął pozycję przed Rachowem od lasu, od strony Józefowa, i na tej trzymał się ile możliwości jak najdłużej. Zaś reszta piechoty z dywizji Sierawskiego z całą artylerją stanęła za Rachowem w Kosinach, dokąd generał Zawadzki cofać się będzie przed przewyższającą siłą nieprzyjacielską. Równo z dniem 16go Września książę Adam i cała jego świta, wszyscy posłowie, exdyplomaci i inne przy korpuse znajdujące się tym podobne osoby, udały się do Borowy, wsi położonej nad samą granicą galicyjską. Uczynił to także generał Romarino z całym swoim sztabem. Wszystkie bagaże, powozy i park rezerwowy, a za nim później resztę piechoty i artylerji z dywizji Sierawskiego odesłano do Kosin o milę drogi od Rachowa. Generał Zawadzki tylko z swoim oddziałem, przeznaczonym do zakrycia odwrotu, pozostał na pozycji przed Rachowem.

O godzinie 10tej zrana ukazał się nieprzyjaciel. Rozpoczął się gęsty ogień tyraljerski i działowy. Wtem z lasu od Józefowa masy piechoty moskiewskiej z liczną artylerją debuszować zaczęły. To zmusiło generała Zawadzkiego cofnąć swą linję ku miastu, gdzie trzymał się parę godzin, lecz gdy kawalerja nieprzyjacielska oskrzydlić nas chciała, zaczął ku Kosinom ustępować, dawszy dyrekcję 6mu pułkowi przez las, zaś sam z 20tym pułkiem

— 145 —

brzegiem Wisły. Po walecznym oporze przed Kossinami na równinie za lasem, znowu przymuszony był cofnąć się za wieś, gdzie za małą rzeką czekała uszykowana reszta dywizji Sierawskiego z artylerją.

To gdy się dzieje, książę Adam stanąwszy we wsi Borowy, zgromadził we dworze tamtejszym wszystkich posłów wraz z generałem Romarinem w celu ostatecznego naradzenia się co czynić należy? Lecz tu krótka decyzja nastąpiła. Wojsku wprowadzonemu w taką cieśninę, które nie znalazłszy mostu postawionego, oparte plecyma o granicę galicyjską, mając już brak amunicji, bez żywności żadnej dla ludzi i koni, przytem postępowaniem dowódcy zdemoralizowane było, kazano wejść w granice Galicji. Uradzono jednak przed przejściem spróbować jeszcze czy nieprzyjaciel nie zechce zezwolić na zawieszenie broni, aby uzyskać czas na postawienie mostu. Książę Adam, na którego aby się przeprawił przez Wisłę statek gotowy czekał, zapewnił, że skoro stanie po tamtej stronie Wisły, starać się będzie ile możliwości ułatwić nam połączenie się z korpusem generała Różyckiego, a gdy nieprzyjaciel

naciskał, książę Adam, jego świta, wszyscy posłowie i eksdyplomaci, opuściwszy Borowę, wsiedli na statek i szczęśliwie dostali się na tamtą stronę Wisły do miasta Zawichosta, gdzie zastali majora Wielhorskiego od inżynjerji, tudzież oddział Szczanieckiego z dwoma działami i amunicją, przysłany przez generała Różyckiego dla postawienia tam mostu.

Zostawiony teraz sam sobie Romarino dopiero poznał w jak drażliwej znajduje się pozycji i jaką na siebie wziął odpowiedzialność wobec całego korpusu, który obietnicami chwały uwiódlony, wprowadził w tak krytyczne położenie! Nie pozostawało mu teraz już nic innego jak szukać gościnności u obcego rządu, zawsze w porozumieniu

— 146 —

z Moskwą będącym. Obawiał się losu Giełguda, który za równie nieprzezornę i szkodliwą sprawę ojczyzny postępowanie, w oczach wojska, którego dowodził, przynależną karę odebrał. Jeden Władysław Zamojski, jego szef sztabu, stał się duchem opiekuńczym Romarina. Ten go pociesza, dodaje odwagi, radzi i upewnia że wkroczenie do Galicji najspokojniej się odbędzie. Tymczasem poczyniono dyspozycje obrony dalszej za wsią Borową, udając jakoby to miejsce chcieli drugimi Termopilami

uczynić. Borowa, nad samą granicą galicyjską, rozciąga się na przestrzeni od brzegów Wisły błotnistych, nieprzystępnych, gęstemi zaroślami i olszyną zarosłych, do lasów ciągnących się łańcuchem aż ku Zamościu. Przed wsią jest równe pole aż do samej granicy Galicji przeszło 1000 sążni długie, od Wisły zaś do lasu 2000 sążni szerokie. Na tej to przestrzeni cały korpus do stoczenia bitwy miał być uszykowany. Cała artylerja w pierwszej linii, za nią piechota w dwóch liniach, zaś za pierwszą kawalerja. Dwór, gdzie zapasy siana i zboża były, osadzony został jednym bataljonem 6go pułku, wszystkie zaś bagaże i park rezerwowy, oparty o granicę galicyjską, zasłonięty był lasem nad Wisłą. Dywizja piechoty z artylerją stała już na pozycji i wszystka kawalerja; brakowało tylko dywizji z artylerją zostawionej pod Kossinami. Tymczasem generał Sierawski zawsze w nadziei że most na Wiśle postawiony, bowiem przed tym w bojach osiwiiałym żołnierzem wszystko tajono, trzymał się z swoją dywizją mężnie w Kossinach. Nieprzyjaciel, który już był wyszedł z lasów i rozciągnął się na równinie przed wsią, musiał swe kolumny przed trafnym ogniem naszej artylerji napowrót w lasy schować. Udało mu się jednak po jakimś czasie przeprawić przez lasy kawalerję z baterją artylerji i od wsi Mniszek z boku na nasze prawe skrzydło

— 147 —

ogień rozpocząć. Gdy nasze prawe skrzydło zaczęło się mieszać, wyszły zaraz i kolumny moskiewskie z lasu. Parci tedy z boku i przodu, gdy nasza kawalerja nic nam także pomódz nie mogła z powodu pozycji ścieśnionej zmuszeni zostaliśmy opuścić Kossiny i ustępując z wolna w porządku zając pozycję za Borową.

Od Józefowa generał Romarino przy tylnej straży ani się dał widzieć, bowiem osoba księcia Adama najwięcej go zajmowała; dopiero pod Borowem zaczął linię objeżdżać, a szykując wojsko do dalszego oporu zachęcał. W szyku bojowym staliśmy jakiś czas spokojnie. Wtem ukazują się nam liczne bataljony piechoty nieprzyjacielskiej ku nam dążące. Cała nasza linja artylerji rozpoczyna morderczy ogień, na który nieprzyjaciel równym ogniem odpowiada. Linje nasze stoją niewzruszone. Wtem wieś przed nami zaczyna się palić: buchają kłęby dymu zaciemniające horyzont. Ani my nieprzyjaciela ani nieprzyjaciel nas widzieć nie może. Po chwili ogień działowy ustaje z obu stron, tylko koło dworu zaczynają się ucierać tyraljerzy. Widząc to Romarino korzysta z tej przerwy i daje rozkaz ażeby wszyscy generałowie, wszyscy dowódcy pułków, oraz z każdego pułku po jednym sztaboficerze, w około niego się zebrałi. Gdy się zeszli, oświadczył Romarino że krytyczny stan rzeczy wkłada na niego obowiązek zasiągnięcia rady zebranych dowódców. Trzy jedynie podług jego zdania pozostają mu drogi: 1sza przyjąć potyczkę na tem samym miejscu, 2ga albo maszerować do Zamościa, 3cia lub też nakoniec przejść do Galicji, zdając się na opiekę cesarza austriackiego. Przeciwko pierwszemu przemawia niekorzystna pozycja nasza, przeciwko drugiemu ta okoliczność że moglibyśmy być atakowani z flanki podczas marszu, powtóre zachodzi pytanie czy dowódcy mogą zaręczyć za ducha

— 148 —

swoich żołnierzy, a i to także zważyć należy że nie ma dostatecznej amunicji. Ze sposobu, w jaki Romarino całą rzecz wyluszczał, można się było łatwo dorozumiewać co zamyśla zrobić z korpusem i że postanowił już przejść granicę galicyjską. Po żwawej dyskusji, w ciągu której Romarino narzekał że nie postawiono mostu na Wiśle, co plany jego zupełnie pokrzyżowało, po wielu wyrzutach, które mu ze wszech stron czyniono za jego całe postępowanie od wyjścia z Warszawy, zgodzono się nareszcie na to, że nie pozostaje nic innego jak wejść do Galicji. Pierwej jednak uradzono posłać do komenderującego wojskiem nieprzyjacielskiem dowódcy i zaproponować temuż zawieszenie broni na tak długo, póki od Naczelnego wodza nie odbierzemy odpowiedzi co mamy

robić? Wysłany został zatem Władysław Podczaski, pułkownik 20go pułku, do generała Rozena, komenderującego naczelnie wojskiem moskiewskiem przeciw nam działającym. Rozen już był się połączył z przednią strażą generała Rotha pod dowództwem generała Krassowskiego. Na naszą propozycję odpowiedział że na zawieszenie broni nie może na żaden sposób zezwolić i oświadczył że korpus nasz nie zasługuje aby się z nim tak wspaniałomyślnie obejść jak postąpiono z główną armją. Gdy odpowiedź tę generała Rozena otrzymał Romarino, powtórnice zwołał oficerów na Radę wojenną, na której udecydowano że nie pozostaje nic innego jak zaraz wejść do Galicji, a przedtem jeszcze posłać natychmiast do austriackiego podpułkownika Stahla od czeskich dragonów (Chevaux-legers) pułku Orelli na granicy stojącego, aby ułożyć się z nim względem czasu i porządku przejścia granicy. Podpułkownik Stahl mając już naprzód w tym względzie z góry wydane rozkazy, nie tylko zezwolił chętnie na wkroczenie korpusu do Galicji, lecz nadto oświadczył

— 149 —

się z gotowością pośredniczenia w uzyskaniu parogodzinnego zawieszenia broni, potrzebnego do uporządkowania naszego przejścia. Posłano zatem powtórnice pułkownika Podczaskiego do Rozena, prosząc go aby zezwolił na dwugodzinne zawieszenie broni. Generał Rozen przekonawszy się że korpus zdecydowany przejść do Galicji, a szczególnie że most nie jest i nie może być postawiony na Wiśle pod Zawichostem, zezwolił na prośbę Romarina. Zajęto się zatem zaraz przygotowaniem do przejścia granicy,

jednakowoż na zwołanej jeszcze ostatniej Radzie wojennej Romarino i Zamojski wnosili aby raczej korpus udał się do Zamościa; a to jedynie dla okazania że nie podzielają postanowienia Rady, chociaż w duszy dobrze wiedzieli że nic innego czynić korpusowi w tej chwili już nie pozostaje jak wejść do Galicji.

Przed wkroczeniem do Galicji w ciągu tego zawieszenia broni zdarzyły się na linii bojowej dwa wypadki, które nie mało przyczyniły się do prędkiego przejścia granicy. Konie naszej kawalerji pozbawione były od dwóch dni furazu, zaś koło dworu sterty z sianem były na końcu naszego terytorjum, strzeżonego przez bataljon 6go pułku. Zamojski, szef sztabu, daje rozkaz kawalerji ażeby to siano zabrała. Ledwie zaczęto rozbiierać siano, tyraljerzy moskiewscy podstąpili ku nam i zaczęli ucierać się z tyraljerami 6go pułku. Na ten odgłos i z dział kartaczami dano ognia. Straży tak z ręcznej broni, jako i z dział, padały na ludzi biorących siano. Stąd wielki hałas i popłoch, konie powyrywały się z rąk żołnierzy i zaczęły biegać między rozstawionemi szeregami, wielu ludzi było rannych i zabitych, wiele koni rozbiegło się po lesie. Dopiero bataljon piechoty pod komendą majora Racibora natarł śmiało i odparł tyraljerów moskiewskich. Pułkownik Podczaski po raz trzeci udał się do generała

— 150 —

Rozena, aby rozkazał zaprzestać strzelania, na co tenże się zgodził, jednakowoż pod warunkiem żeby siana nie tykano. Podczas tego Zamojski, szef sztabu, przejeżdżając koło linii bojowych przybliżył się do 6go pułku. Oficerowie tegoż pułku zaczęli mu przypominać owe obietnice czynione pułkowi pod Łukowem. Stąd wywinęła się kłótnia tak zacięta, że gdyby się nie byli wdali w

to oficerowie sztabowi, byłby Zamojski padł ofiarą powszechnej nienawiści. To wszystko skłoniło Romarina przyspieszyć przejście granicy, obawiał się bowiem i dla siebie czegoś podobnego. O godzinie 7mej z wieczora rozciągnęli dragoni austriaccy linię wzdłuż granicy, za którą to linię cały korpus przeszedł o 200 kroków i stanął w kolumnach do ataku frontem do nieprzyjaciela.

Zmęczony, znękany fizycznie i moralnie, a przytem zgłodniały żołnierz dostawszy się na miejsce bezpieczne rzucił się na ziemię dla wypoczynku, a wkrótce dobroczynny sen cały obóz ogarnął. Lecz jakież smutne, jak bolesne było obudzenie! Pierwszą myślą, która się nasunęła, był żal okropny że tak nieszczęśliwie zakończyła się sprawa nasza. Wczoraj jeszcze byliśmy pełni ufności w przyszłość, a teraz pod opieką cudzą, opasani wojskiem nieuczającym naszego losu, niezdolnem ocenić naszego położenia. Dreszcz przechodził każdego, w oczach były łzy patrząc po za tę granicę, przez którą może nie jednemu przystęp na zawsze będzie wzbromiony. Z załamanymi rękami i w smutku jeden do drugiego nie śmiał i słowa przemówić. Naraz nadchodzi rozkaz aby zbierać się w dalszy marsz o godzinie 11tej z rana. Ostatni to raz szedł korpus dnia 17go Września porządkiem jeszcze bojowym. Po dwu-godzinnym marszu przyszedliśmy do Pniewa, gdzie nas postawiono między Sanem i Wisłą — a zaraz piechota austriacka otoczyła nas

— 151 —

łańcuchem, zostawiwszy tylko wolny kąt, utworzony przez połączenie się rzek.

Głód zaczął dokuczać, żywności żadnej nie rozdawano, wojsko austriackie nie było zaopatrzone w żywność dla nas, ni też nie otrzymało w tej mierze od swego rządu instrukcji. Poczieszali nas tylko spodziewaniem przybyciem generała dywizji Bertolettego ze Lwowa, który miał temu wszystkiemu zaradzić. W samej rzeczy dnia 17go w nocy przybywa generał Bertoletti spiesznie z trzema bataljonami węgierskiej piechoty i z baterją artylerji i staje na pozycji pod wsią Chwałowicami. Ucieszeni wszyscy byliśmy przybyciem tego generała, od którego wiele spodziewaliśmy się dla naszych biednych żołnierzy, zdesperowanych i zgłodniałych, tem bardziej że był to generał osiwiwały w bojach ze szkoły Napoleona. Zaraz też 18go Września Romarino i wszyscy generałowie udali się z wizytą do Chwałowic. Generał Bertoletti przyjął ich najuprzejmiej i oświadczył że złożywszy broń i oddawszy konie i inne do wojska należące sprzęty, uda się wojsko oddziałami na konsystencję do pobliskich miast, gdzie z powodu cholery dwudziestodniową kwarantannę odbędzie, po której ukończeniu oficerowie dokąd tylko zechcą będą się mogli udać w Galicji i tam

oczekiwać dalszej decyzji dworu wiedeńskiego. Zapewniał o łasce i opiece cesarza austriackiego. Z swej strony zaręczył nadto jako dawniejszy oficer armji Napoleona, iż wszystko robić będzie, co tylko będzie mógł i co mu dozwoli służba, żeby nam los i niedolę naszą osłodzić. Prosił tylko żeby generałowie dołożyli wszelkich usiłowań do uspokojenia żołnierzy i przedstawili im że jeżeli teraz zbywa na żywności, to jedynie z przyczyny że w tej chwili rząd nie był przygotowany na przyjęcie tak licznych gości, ale wkrótce temu się zaradzi.

— 152 —

Ta wiadomość pocieszyła cokolwiek wojsko. Niecierpliwie oczekiwaliśmy dnia, w którym z tak niedogodnego miejsca wyruszyć mieliśmy. Stał bowiem korpus pod gołym niebem, bez słomy, drzewa, bez żywności, wystawiony na chłodne dnie i zimne nocy, otoczony wojskiem austriackim, które żadnemu oficerowi, a tem bardziej żołnierzowi, na krok za łańcuch, choćby i za kupnem żywności, oddalić się nie dozwoliło. Znana tylko gorliwość obywateli galicyjskich zaopatrywała przez te parę dni wódką i chlebem nasz obóz, lecz to nie wystarczało na 11.000 wojska. Właśnie wówczas kiedy korpus stanął pod Pniewem zaczęto most stawiać pod Zawichostem. Słychać było nawet huk dział moskiewskich, przeszkadzających dokonaniu tego dzieła. Z tej przyczyny odbył Romarino jeszcze jedną Radę wojenną, na której ułożono w sekrecie ażeby oficerowie i żołnierze, którzy chcą, starali się różnemi drogami dostać do generała Różyckiego; co wielu uczyniło pomimo wielkich niebezpieczeństw. Zarazem ułożono, ażeby wszyscy oficerowie bardziej skompromitowani, którzy nie życzyliby sobie powracać do domu, udawali się do Francji, a jeżeli otrzymają austriackie paszporta, to generał Langerman podejmował wystarać się dla nich o pozwolenie przyjazdu do Francji u ambasadora francuskiego w Wiedniu, zczem bardzo wielu podało się do Francji.

Gdy i tutaj w Galicji Romarino od wielu oficerów ciągle różne musiał znosić wyrzuty, że do takiej ostateczności cały korpus doprowadził, obawiając się gwałtownych skutków tego rozdrażnienia, nalegał na generała Bertolettego o przyspieszenie rozdziału korpusu. Jakoż dnia 19go Września rozkazano całej kawalerji oddać konie i broń, artylerji działa z zaprzęgami i jaszczyki, piechocie kazano także oddać broń, lederwerki,

— 153 —

apteki i wozy bagażowe. Dnia 20go Września dostały rozkaz wyruszyć w pierwszej kolumnie pod eskortą kawalerji austriackiej do miasta Sokołowa: 2gi pułk ułanów i 2gi pułk szaserów, pułk karabinjerów i artylerja konna, przytem 1szy i 5ty pułk piechoty. Dnia 21go Września wyruszyła do miasta Grodziska druga kolumna, złożona z 1go, 3go, 9go i 5go pułku ułanów, 1go pułku Mazurów, 11go i 17go piechoty i bataljonu strzelców celnych, również pod eskortą kawalerji. Tegoż samego dnia do miasta Kolbuszowy pod eskortą bataljonu regimentu Leiningena wyruszył 6ty pułk piechoty, cztery kompanje artylerji pieszej i kompanja saperów. Dnia 22go Września w trzeciej kolumnie wyruszyły do miasta Niska pod eskortą regimentu Benżur pułki 3ci, 14ty, 20ty i 21szy. W czwartej kolumnie pod eskortą huzarów odjechał generał Romarino i wszyscy generałowie i ich sztaby do miasta Sieniawy.

Skoro oddziały stanęły na miejscach swego przeznaczenia, pierwszym krokiem rządu austriackiego było pod pozorem środków ostrożności od cholery (kontumacja zwanych) przeciąć wszelkie komunikacje między rozłączonym korpusem. Żadnemu oficerowi nie było wolno pod żadnym pozorem oddalić się z miejsca. Zaś podoficerowie i żołnierze jak najściślej byli pilnowani w swoich biwakach. Generała Romarina odesłano z Sieniawy do miasta cyrkularnego Rzeszowa, gdzie ciągle aż do odjazdu swego do Francji przebywał pilnowany od władzy miejscowej. Później rozkazano przedłożyć rodowody wszystkich oficerów, a który tylko nie w Królestwie Kongresowem był urodzony, tego zaraz odsyłało na miejsce urodzenia i to z taką surowością, że nawet i tych, co nie mieli rodziny, bez żadnego tłumaczenia się tam odsyłało. Wkrótce nadeszło uwiadomienie że cesarz Mikołaj

— 154 —

cały korpus uchylił od amnestji, tak dalece był na nas zagniewany, czego też i my spodziewaliśmy się. Dopiero w miesiąc później nadeszło oznajmienie łaski carskiej, lecz tylko na podoficerów i żołnierzy się udobruchał i im tylko udzielił amnestję i pozwolenie

powrotu do domu. Wszakże od tej łaski uchylił oficerów. Przykra i nader czuła była chwila rozstania się oficerów z swymi pocziwymi żołnierzami, na co bez bólu serca i bez łez patrzeć było niepodobna. Smutna scena rozłączenia poruszyła nawet oficerów i żołnierzy austriackich, którzy mieli rozkaz odprowadzać powracających do granicy i tam oddać w ręce wojska moskiewskiego.

Oficerom później kazano podać miejsca, gdzie który życzyłby sobie przemieszkiwać i tam kazano im oczekiwać dalszego rozstrzygnięcia rzeczy, lecz to później odwołano, a natomiast nadszedł rozkaz że od dnia 2go Listopada zaczną oddziały oficerskie tak jak stoją wychodzić na Morawy, w której to prowincji w miastach Brünie, Znaimie i Iglawie mają oczekiwać przeznaczenia dalszego.

Za przybyciem do tych miast oficerowie doznali od mieszkańców większego współczucia niż się spodziewali. Ci zaś oficerowie, którzy się z początku do wyjazdu do Francji podali, wkrótce otrzymali paszporta i rozkaz udania się tamże. Nareszcie na początku Marca 1832 r. przysłała i dla oficerów nieproszona amnestja, której jednak wielu nie przyjęło. Ci zaś których stosunki zmuszały powracać, musieli pierwiej złożyć na piśmie przysięgę wierności dla cara i jego następcy. Co uczyniwszy dnia 12go Marca 1832 r. oficerowie oddziałami zaczęli się udawać ku granicy polskiej.

Nie daleko Krakowa na granicy przyjmował ich moskiewski pułkownik Kotzebue. Ci zaś co lub nie przyjęli amnestji, lub z niej wyjętymi byli, musieli oczekiwać na

— 155 —

zezwoleń udania się do Francji. — Na tem się skończyło działanie korpusu Romarina, który lepszego wodza i lepszego wart był przeznaczenia, w jakim to razie mógłby był ojczyźnie ważniejsze oddać usługi. A tak poświęcony jedynie został interesowi osobistemu intrygantów i użyty na eskortę bezpieczeństwa dla księcia Adama Czartoryskiego, który bądź co bądź mógł znaleźć inne sposoby dostania się do granic Galicji, jak pod zastoną tego korpusu, który gdyby był obecny przy ataku Warszawy, a później pod Modlinem, zupełnie inny mógłby był rzeczom nadać obrót.

Z dawna od domu Czartoryskich Krukowiecki wiele doznawał grzeczności, a podczas tej wojny książę Adam, zostawszy prezesem Rządu, widocznie wspierał tego generała. Wiadomo każdemu że gdy Skrzynecki w nocy 25go Lutego został obrany Naczelnym wodzem, zaraz myślał o oddaleniu Krukowieckiego z wojska, czując do niego niechęć z powodu kłótni, zaszłej między nimi na dniu 19go Lutego 1831 r. *) Książę Adam jedynie

*) Dnia 19go Lutego 1831 r. dywizja generała Krukowieckiego przybywszy do Nieporęta, dostała rozkaz stanąć w pierwszej linii przed Olszyną pod Grochowem. Wkrótce nieprzyjaciel zaczął atakować całą linię wojska naszego. Dywizja generała Krukowieckiego, trzymając się na tej pozycji do godziny czwartej z południa, dostała później rozkaz udania się za Olszynę po za linię bojową, a miejsce jej zajęła dywizja generała Skrzyneckiego. Przeszedłszy Olszynę wśród gradu kul, generał Krukowiecki nie otrzymawszy dokładnego rozkazu, stanął z swoją dywizją opodal za Olszyną. Widząc Skrzynecki że jego dywizja, utrzymująca rżęsiasty ogień z nieprzyjacielem, nie ma za sobą drugiej linii, przyjeżdża do dywizji Krukowieckiego i wskazuje miejsce, które powinna zająć za jego linią. Generał Krukowiecki widząc że Skrzynecki miesza się do jego dywizji, uważając go za młodszego od siebie, unosi się gniewem, i gdyby nie wdali się byli w to oficerowie wyżsi, będący na czele dywizji i gdyby nie rozsądek Skrzyneckiego, przyszedłoby do bardzo drażliwej kłótni. Jednakże jako naoczny świadek przyznać muszę, że generał Skrzynecki nie dał tak dalece powodu do tak wielkiego uniesienia się Krukowieckiemu, owszem znając może cały plan tej batalji, wskazywał miejsce, które zająć był powinien, a które później razem z dywizją Skrzyneckiego tak chwalebnie w dniu 20go Lutego zajmował i utrzymywał przez cały dzień.

— 156 —

ujął się za Krukowieckim i za wyraźną jego wolą i staraniem został tenże mianowany generałem piechoty i gubernatorem miasta Warszawy. Później gdy Skrzynecki powracając po nieszczęśliwej batalji pod Ostrołęką, sądził że wojsko udające się do Warszawy ścigane będzie przez nieprzyjaciela, posłał rozkaz generałowi Krukowieckiemu ażeby garnizon warszawski wysłał mu na pomoc, Krukowiecki nie tylko że danego rozkazu nie wypełnił, lecz użył z tej okazji ucinkowego żartu, który zaraz po całej Warszawie się rozszedł:

— Jeżeli Naczelnny wódz w triumfie chce powracać do Warszawy po takiej stracie i uchybieniach, to najlepiej niech uda się w opiekę Matki Boskiej Loretańskiej na Pradze, a ona zapewne weźmie go z wojskiem pod swój płaszczyk opiekuńczy *).

Nadto po całym mieście zaczął oczerniać Skrzyneckiego i rozgłaszać popełnione przezeń błędy, spodziewając się że za przybyciem wojska pod Warszawę znów przystąpią do wyboru nowego Naczelnego wodza, jak po batalji Grochowskiej dnia 25go Lutego i że nikt inny jak on, Krukowiecki, Naczelnym wodzem obrany nie będzie. Lecz Skrzynecki za przybyciem do Warszawy znalazłszy nadspodziewanie cały Rząd przychylnie dla siebie usposobionym, chciał nie tylko natychmiast generała Krukowieckiego

*) Na Pradze jest kościół parafialny, w którym jest obraz Matki Najświętszej Loretańskiej, do tego to obrazu ściągając, Krukowiecki ten żart ucinkowy uczynił.

— 157 —

z posady gubernatora miasta Warszawy odsunąć, lecz jeszcze za niedopełnienie rozkazu aresztować go i pod sąd oddać. Jednakowoż na usilne wstawienie się księcia Adama, na tem tylko stanęło że generał Krukowiecki z posady gubernatora i z wojska czynnego został odsunięty. Odtąd największą niechęć powziął on przeciw Skrzyneckiemu, a najlepszą sposobność znalazł pomścić się, osiągnąwszy w dniu 17go Sierpnia 1831 najwyższą władzę tak cywilną, jak wojskową.

Pierwszym prawie czynem jego było odsunąć Skrzyneckiego zupełnie z wojska, tak dalece że nawet w pobliżu tegoż nie dozwolił mu się znajdować. Skrzynecki jedynie za pomocą konsula austriackiego w przebraniu zdołał się dostać jak wiadomo do korpusu Różyckiego, przebywszy niepoznany przez linię wojsk rossyjskich. Całą swą przeciwnie czułość, wdzięczność i staranie obrócił Krukowiecki dla księcia Adama, od którego, będąc w podobnie niemilem położeniu, równie doznawał pomocy i opieki. Książę Adam oddalony od naczelnictwa Rządu, straciwszy w opinji publicznej na zaufaniu i miłości, nie mógł bez narażenia swej osoby pozostawać wśród zdesperowanej ludności warszawskiej, i wojska ośmielonego do uczynienia sobie samemu satysfakcji. Cały zatem korpus generała Romarina był oddany potajemnie do dyspozycji księcia Adama, ażeby opuściwszy Warszawę mógł pod zastoną tegoż korpusu z niektórymi członkami swej rodziny, z posłami i dyplomatami, również zdyskredytowanymi w

narodzie, oddalić się do Galicji, gdyby tak z toku rzeczy wypadło. Krukowiecki upatrując zawsze w księciu Adamie osobę najpierwszą i najznacniejszą w narodzie, widział potrzebę ratowania go bądź co bądź, jako mającego wpływy za granicą, tem bardziej że sam już nie mając nadziei utrzymania upadającej sprawy,

— 158 —

sądził że gdy księżę Adam będzie ocalony i za granicę się dostanie, wyjedna n obcych dworów marzoną zawsze Kongresową Polskę, a wówczas pierwsze zajmując w niej stanowisko, byłby i o Krukowieckim nie zapomniał. Że ten korpus jedynie na eskortę dla księcia Adama był przeznaczony i że Krukowiecki nie miał zamiaru napowrót go ściągnąć do Warszawy, widać to z następujących okoliczności:

1) Że dał dla korpusu podczas wymarszu z Warszawy jednomiesięczny żołd, pomimo tego że upoważnionym był Romarino wszędzie odbierać od kahałów zaległe podatki.

2) Z ruchów całego korpusu, z przysłania generała Prądzyńskiego i oddalenia korpusu od Warszawy.

3) Z przydzielenia do tegoż Legji Nadwiślańskiej, złożonej z samej młodzieży galicyjskiej, i odesłania doń wszystkich Francuzów, znajdujących się w wojsku polskiem.

4) Ze stosowania się Romarina we wszystkim do woli księcia Adama,

5) Nareszcie z tego że nie dano rozkazu ażeby ten korpus, tak doborowy, wrócił do Warszawy kiedy tejże pomoc jego najwięcej była potrzebną, a korpus z 19.000 i 40 dział mógłby był szalę zwycięstwa przeważyc na naszą stronę nie tylko w Warszawie, ale i potem już w Modlinie. Zatem korpus ten z wszelką pewnością poświęcony był na przeprowadzenie księcia Adama w miejsce bezpieczne, z którego mógłby się każdej chwili kiedyby chciał za granicę udać. Czytając całą historję naszej ostatniej wojny, znalazłem dostatecznie opisane ruchy i działania korpusów Rybińskiego, Giełguda, Dębińskiego, Chłapowskiego, Dwernickiego i Różyckiego, ale nikt dotąd nie wie co się działo z korpusem Romarina, co się działo w tym korpusie, o jego Radach wojennych, marszach

— 159 —

i rozkazach. Dzieje nie mogą być zupełne i dokładne jeżeli jakakolwiek część w nich zostanie pominięta. Nasze dzieje wymagają wyjaśnienia, dla odkrycia sumiennej prawdy, powtórę ażeby czynności osób, niezaslugujących na przyszłość na zaufanie, odkryć i napiętnować. To mnie skłoniło że będąc naocznym świadkiem działań tegoż korpusu, postanowiłem opisać pokrótce cały ich przebieg, od wyjścia z Warszawy aż do wkroczenia do Galicji i rozwiązania tamże korpusu przez władze austrijackie.

DOKUMENTA I DODATKI DO PAMIĘTNIKÓW GENERAŁA WYBRANOWSKIEGO

1809— 1831.

Nr. 1.

KAPITULACJA POD WIENIAWKĄ ROKU 1809 MIĘDZY WOJSKIEM AUSTRYJACKIEM A POLSKIEM.

Convention

conclue au Camp de Wieniawka entre les Commandants de troupes imperiales autrichiennes et polonaises le general - major de Biking et Pierre Strzyżowski.

Demandes.

Art. 1. Armistice complet jusqu' à la fin de la negotiation.

Art. 2. Tout le corps rentrera dans la Bucovina avec canons, armes, et toutes les munitions, et ne pourra après être arrivé a Czernowitz servir un mois durant contre les troupes alliées polonaises, après lequel temps il sera exempt de cette obligation.

Art. 3. L'equipage et les cheveaux de M. M. les officiers, y compris les cheveaux et armements des *Arnauts*, plus ce qui

Reponses.

Accordé.

Tout le corps pourra se retirer et retourner dans la Bucovine, avec l'obligation de ne pas servir jusqu' à la paix prochaine contre la France et ses alliées. Les canons, armes de toute espece, munitions et armements seront rendus, 200 fusils, gibernes, et bandiers seront laissées au corps pour son retour.

Accordé pour equipage et la propriété avec les cheveaux de M. M. les officiers; quant aux

appartient au personnel de la douane et des chasseurs seront conservés.	cheveux et armements des soldats <i>Arnauts</i> , du personnel de la douane et des chasseurs, ils seront livrés aux Polonais.
---	---

— 164 —

<p><i>Art. 4.</i> Le corps retournant sera escorté par un officier polonais jusqu'à son arrivée près des premières troupes imperiales et roiales, et aura les vivres et les relais nécessaires.</p> <p><i>Art. 5.</i> Il est proposé que M. le General Feld - maréchal lieutenant Merfeld donnera communication de cette convention a Czernowitz.</p> <p><i>Art. 6.</i> Il sera demandé de la part du commandant polonais allié un état nominatif de M. M. les Generaux et officiers, et de toute la troupe.</p> <p><i>Art. 7.</i> La presente convention doit être effectuée après l'armistice de 4 lieures.</p> <p><i>Art. 8.</i> Tous les prisonniers de guerre du corps seront rendus ainsi que le contre billet (<i>rewers</i>) pour le comte Starzyński, baron Berlinkowski et le uhlan Jarnikowski.</p>	<p>Accordé, avec l'exception que le corps retournant sera escorté par un officier polonais jusqu'à un demi-mille de Czernowitz. On soignera les vivres, comme aussi les relais nécessaires.</p> <p>Refusé.</p> <p>Accordé.</p> <p>Quatre heures après l'expédition de cette convention, le corps quittera le camp et la prise de possession, telle qu'elle est projetée, aura lieu.</p> <p>Les contre - billets seront échangés tout de suite après l'expédition, et le uhlan pris réclamé aussitôt l'entrée a Czernowitz.</p>
--	--

En foi de quoi l'expédition a été faite et signée par les deux parties. Au camp pres de Wieniawka le 28 Juillet 1809.

Signé le Commandant

Strzyżowski.

Signé le général - major

de Biking.

Pour copie conforme: Le chef d'état major - general

Signé comte Montion.

— 165 —

Nr. 2.

Oficerowie, podoficerowie i żołnierze wślawionego 2go pułku piechoty, którzy się odznaczyli przy wzięciu fortecy Zamościa roku 1809, są wypisani na pergaminie i ten pergamin został włożony do podstawy sztandaru, którego godłem był orzeł polski, umieszczony na sposób francuski na wierzchu sztandaru. Ten sztandar 2go pułku piechoty polskiej, zostawiony w arsenale Dreźnieńskim z rozkazu króla saskiego Fryderyka roku 1813, później podobno na rozkaz Napoleona do arsenału paryskiego przeniesiony został — zatem go w Dreźnie lub Paryżu znaleźć można.

„Assaut de Zamość 20 Mai 1809“. — Se sont particulièrement distingués:

Noms et Pronoms	Grades
Górski	Colonel d'artillerie.
Potocki Stanislas	Colonel du 2e d'infanterie.
Strzyżowski	Chef d'escadron du 3e de cavalerie.
Brzechwa	id. id. du 6e id.
Kraśniński Hilaire	Chef de bataillon du 2e d'infanterie.
Suchodolski	id. id. du 6e id.
Sołtyk Roman	Capitaine d'artillerie à cheval.
Daine	Capitaine du 2 d'infanterie.
Jounga	id. id. id.
Błędowski	Lieutenant aide de camp du general Kamiński.
Młocki	Adjudant sous - officier.

Se sont en outre distingués:

Huisson	Capitaine	Kosiński	Lieutenant
Grotowski	„	Hiz	„
Słupecki	„	Klimkiewicz	„
Krasnodębski	„	Dunquert	„
Pawłowski	„	Wenzyk	„
Bogusławski	„	Dombrowski	„
Zieleniewski	„	Burakowski	„
Gurski	„	Gzowski	„
Kawecki	Adjudant-Major	Łaski	„

— 166 —

Hornowski	Lieutenant	Chwiałowski	Soldat
-----------	------------	-------------	--------

Witowski	„	Grosz	„
Gembka	Sous	- Mistelak	„
	lieutenant		
Budzyński	„	Cindkowicz	„
Wongrodzki	„	Pawłowicz	„
Remiszewski	„	Michałow	„
Głębocki	„	Monko	„
Młocki	„	Bordkiewicz	„
Szaniecki	„	Lubodzeń	„
Thompson	„	Miklicz	„
Jelski	„	Stawski	„
Ranicki	„	Borkusiak	„
Dembowski	„	Baranowski	„
Karwowski	„	Żyźniewski	„
Wodzyński	„	Kłodziński	„
Pruszyński	Sergent - Major	Jopowicz	„
Feliński	„	Żubr	„
Jędrzejowski	Sergent	Żubr (femme)	„
Bacciarelli	„	Myszkowski	„
Morski	„	Patucki	„
Krzyżanowski	Caporal	Ryszkiewicz	„
Wiśniewski	„	Składowski	„
Kozakiewicz	„	Kowalski	„
Kański	„	Gajewski	„
Grabowski	Soldat	Świdorski	„
Kierszek	„	Wińkowski	„
Zalewski	„	Borowski	„
Turbo	„	Rosolski	„
Jaskulski	„	Siarczyński	„
Jagielski	„	Piasecki	„
Przybyłowski	„	Kamiński	„
Jodłowski	„	Bańkowski	„
Irzczkowicz	„	Lipnowski	„
Koziarowski	„	Andrzejew	„
Piorun	„	Miaskowski	Tambour

— 167 —

Nr. 3.

Na wezwanie Wgo Romana Wybranowskiego, podpułkownika pułku 6go linjowego, poświadczam niniejszem jako tenże w pułku mojego dowództwa 2gim linjowym Księstwa Warszawskiego, odbył kampanję i począwszy od dni pierwszych roku tegoż, aż do czasu organizacji wojska w Sedan, pełnił obowiązki kapitana, adiutanta majora, w pułku z jak najprzykładniejszą gorliwością — a prawdziwie wzorowem postępowaniem zasługiwał ciągle na zadowolenie swoich starszych i szczególne poważanie od kolegów swych zyskiwał.

Dan w Warszawie dnia 20go Marca 1830 r.

Józef Szymanowski

jako pułkownik

dowódzca dawnego pułku 2go piechoty Księstwa Warszawskiego.

Z najwyższą przyjemnością odsyłam żądane świadectwo — przy tem dziękuję pułkownikowi żeś mi przez to raczył dać sposobność dania mu publicznego dowodu mego najprawdziwszego dla niego poważania i szacunku i polecenia się jego stałej przyjaźni

Warszawa 20/3 1830 r.

przyjaciel i sługa

Józef Szymanowski

jako pułkownik

Zaświadczam niniejszem podpułkownika Romana Wybranowskiego z pułku 6go piechoty linjowej, jako tenże służąc w dawnym pułku 2gim piechoty Księstwa Warszawskiego w randze kapitana, adjutanta majora, na początku roku 1814 w nowej organizacji pozostałego wojska polskiego w mieście Sedan został przydzielony do kompanji zakładowej tegoż wojska we Francji pozostałego, gdzie zostawał już do powrotu wojska do Polski, z którym razem do kraju powrócił. Przez ten cały przeciąg czasu sprawowanie się tegoż jako i konduita były zawsze przykładne i nienaganne, przez co zasłużył sobie na przyjaźń kolegów i względy starszych, pod których zostawał rozkazami.

W Warszawie dnia 14go Lutego 1830 r.

Dowódzca pułku 4go piechoty linjowej
pułkownik *Bogusławski*.

ŚWIADECTWO.

Niżej podpisany zaświadczam Wielmożnego Romana Wybranowskiego, podpułkownika pułku 6go linjowego, jako ten wszedł w służbę wojskową dnia 2go Maja 1809 roku jako ochotnik do kawalerji, formującej się w Galicji pod mojem dowództwem, a gdy później podług polecenia wyższego formowałem kompanje piechoty, w cyrkulach przezemnie zajętych, i wybierałem na oficerów tych, którzy się zdatnością, pilnością i odwagą odznaczali, nie mogłem pominąć Wgo Wybranowskiego i tego na podporucznika do piechoty przeznaczyłem.

Gdy zaś dalej po kilku bitwach z nieprzyjacielem a szczególnie po kapitulowaniu pod Wieniawką, korpus austriacki był przymuszony poddać się, Wny Wybranowski jako jeden z więcej zasłużonych był podany przezemnie do Krzyża złotego wojskowego i patentu na nowy stopień, co jedno i drugie otrzymał.

Miło mi przytem oddać tu sprawiedliwość Winu Wybranowskiemu, iż ten od samego początku swej służby odznaczał się pilnością, dobrą chęcią i był przykładem dla innych, a dalej poznawszy swoje obowiązki, był uważany za dystyngowanego oficera.

Świadectwo to najsprawiedliwiej zasłużone, przy wyciśnieniu rodowitej pieczęci, własną ręką podpisuję.

(podpisano) *Strzyżowski*
były pułkownik.

Z Warszawy dnia 14go Lutego.

Kochany podpułkowniku!

Dziękuję ci najmocniej żeś mi dał sposobność oddania ci sprawiedliwości, na którą sobie przez swoje cblubne postępowanie zasłużyłeś. Epoka ta najprzyjemniejsza w życiu mojem, przez miłe dla mnie wspomnienia, pobudza mnie zawsze do wdzięczności dla tych, którzy jednym ze mną pałając duchem, przyłożyli się do owej świetności. Wydając ci więc zasłużone świadectwo, wypłacam tylko dług, na waszej gorliwości w służbie i męstwie zaciągnięty. Każdy ówczesny kolega będzie dla mnie na zawsze przyjacielem; za takiego więc i ciebie podpułkowniku uważam, i proszę abyś mną w każdym zdarzeniu dysponował, jako tym, który nigdy nie przestanie być ci najmocniej przychylnym.

Strzyżowski.

P. S. Przypominając sobie wiek młody, w którym wszedłeś do wojska i w tem, przełamawszy trudności niedoświadczenia, doszedłeś do rangi, którą dziś jesteś szacowany, pamiętny na młodych ludzi, dziś pod Twemi rozkazami zostających, a lubo ci nie mają pory podobnej dawnym dystyngowania się, uważaj z pilnością na tych, którzy dobrą chęcią i nieskazitelną konduitą zasługują na nagrodę i do otrzymania takowej staraj się dokładać, bo nic miłszego w życiu być nie może człowiekowi jak zobowiązać sobie podwładnych. Radę tę z doświadczenia własnego Ci dając, ręczę zawczasu za przyjemności, które Ci kiedyś sprawi.

Nr. 4.

1. Korpus Szachowskiego wszedł w kraj Polski przez Kowno.
2. Dywizja Mandierstena z Grodna udała się ku Augustowowi.
3. Korpus Palena wszedł przez Tykocin do Nura, a przez Kałuszyn pod Pragą łączy się z Dybiczem.
4. Korpus Rozena i rezerwa W. Księcia Konstantego weszły ze Suraża do Wysokiego Mazowieckiego. — Tu te dwa korpusy się rozdziela. Rozen maszeruje przez Brok do Węgrowa, idąc do Dobrego ku Pradze — W. Książę udaje się na Nur i idzie za korpusem Palena.
5. Korpus Wittta wszedł przez Ciechanowice i udaje się za korpusem W. Księcia.
6. Korpus lekki Anrepa z Brześcia udaje się ku Siedlcom i tam się łączy z armją Dybicza.
7. Dywizja Geismara w Włodawiu przechodzi Bug i przez Buków udaje się ku Seroczynowi.
8. Dywizja Kreutza wchodzi przez Uściług i udaje się przez Lublin, Puławy do Koziencin.

Dnia 1go Lutego 1831 r. armja polska była mocną:

1. 13 regimentów pieszych, każdy po 4 bataljony. Ogół ludzi 41.600.
2. 9 regimentów kawalerji po 5 szwadronów i 2 szwadrony karabinjerów, razem 47 szwadronów — ludzi 9.400, tyleż koni.
3. Korpus artylerji z parkiem rezerwowym do użytku 126 dział i pociągów, czyni koni 2.520.

4. Służba ogólna, ambulanse i park żywności — koni 1.000.

5. Piechoty nowej formacji 2.500 ludzi.

6. 3 bataljony strzelców z bronią, myśliwską i Krakusów — ludzi 15.00, koni 1.500.

Razem 45.100 piechoty

9.900 kawalerji.

Ogółem 58.520 ludzi.

Od tych trzeba odtrącić:

1. Garnizon Pragi, Modlina i Zamościa 10.000

2. Korpus Dwernickiego 2.500

3. Korpus Sierawskiego 1.500

4. I inne małe oddziały 500
czyni razem 14.500

Suma ogólna 58.520

Odrąca się 14.500

44.020 zostaje się wojska użytego w tym dniu.
